

BIBLIOTEKA  
DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH



Ks. Edward Likowski

DZIEJE  
KOŚCIOŁA  
UNICKIEGO

na Litwie i Rusi  
w XVIII i XIX wieku

Część II

Redaktor i wydawca  
KS. ZYGMUNT CHEŁMICKI

♦♦♦♦ WARSZAWA ♦♦♦♦

Redakcja: Podwale 27. ♦ Administracja w Księgarni Gebethnera i Wolffa



# Warunki prenumeraty

## BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

| w Warszawie:            |           | z przesyłką pocztą:  |           |
|-------------------------|-----------|----------------------|-----------|
| Rocznie . . . . .       | rub. 6—   | Rocznie . . . . .    | rub. 8—   |
| Półrocznie . . . . .    | " 3—      | Półrocznie . . . . . | " 4—      |
| w Krakowie i we Lwowie: |           | z przesyłką pocztą:  |           |
| Rocznie. . . . .        | koron 18— | Rocznie. . . . .     | koron 20— |
| Półrocznie . . . . .    | " 9—      | Półrocznie. . . . .  | " 10—     |
| w Poznaniu:             |           | z przesyłką pocztą:  |           |
| Rocznie. . . . .        | Mk. 16—   | Rocznie. . . . .     | Mk. 21—   |
| Półrocznie. . . . .     | " 8—      | Półrocznie. . . . .  | " 11—     |

### DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie rb. 2.40—Koron 6—Mk. 5. Półr. rub. 1.20—Koron 3—Mk. 3

Cena pojedynczego tomu Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich w sprzedaży księgarskiej rub. 1. w oprawie 1.20

Adres redakcyi: Podwale № 27

Ekspedycya główna w księgarni Gebethnera i Wolffa  
w Warszawie i G. Gebethnera i S-ki w Krakowie

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą

## Mszaly, Brewiarze i Diurnaliki

w najnowszych edycjach i różnych oprawach,

### KANONY

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych,  
duży zapas

Teologii łacińskiej i polskiej, kazań, książek do nabożeństwa

polecają Księgarnie

## GEBETHNERA I WOLFFA

### W WARSZAWIE

Nowo-Sienna № 9, róg ul. Zgoda przy Marszałkowskiej

Filja: Krakowskie-Przedmieście № 15.

Katalogi szczegółowe na żądanie bezpłatnie

DZIEJE KOŚCIOŁA UNICKIEGO  
NA LITWIE I RUSI.





BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

DZIEJE  
**KOŚCIOŁA UNICKIEGO**

NA LITWIE I RUSI  
W XVIII i XIX WIEKU

UWAŻANE

GŁÓWNIIE ZE WZGLĘDU NA PRZYCZYNY JEGO UPADKU

NAPISAL

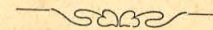
*Ks. Edward Likowski*

BISKUP SUFRAGAN POZNAŃSKI.

Praca konkursowa, uwieńczona  
przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

WYDANIE DRUGIE.

CZĘŚĆ II.



WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa  
Kraków G. Gebethner i S-ka.

1906.





27 + 943.8

## KSIEGA DRUGA.

---

### UNIA

pod berłem rosyjskim od trzeciego rozbioru Polski do dni naszych.



## ROZDZIAŁ I.

### Przerwa w prześladowaniu. Wytechnienie Unii za panowania Pawła i Aleksandra I.

(1796—1825).

1. Słabe nadzieje polepszenia losu Unii w pierwszym roku panowania cesarza Pawła. Wskrzeszenie w roku 1798 dwóch biskupstw: brzeskiego i luckiego. —
2. Wstąpienie na tron Aleksandra I i nadzieje do niego przywiązane. Organizacya petersburskiego duchownego kolegium, i zatargi między unitami, a łacinnikami na Białej Rusi. —
3. Przyłączenie członków kleru unickiego do duchownego kolegium, następnie utworzenie osobnej sekcji unickiej w kolegium duchownem, wskutek przedstawień arcybiskupa Lisowskiego i połączone z utworzeniem osobnej sekcji unickiej wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej. —
4. Nowy metropolita Grzegorz Kochanowicz. Epika. Walka metropolity z zakonem Bazylianów. —
5. Józefat Bulhak metropolita. Przychylniejsze Bulhaka dla zakonu usposobienie. Niezadowolone z tego duchowieństwo świeckie odbywa kapitułę w Żyrowicach roku 1819 i wytacza różne skargi przeciw Bazylianom. —
6. Naganne niedbalstwo Bazylianów w kształceniu duchowieństwa świeckiego. Pogląd ogólny na stan ówczesnych duchownych seminarjów ruskich. Charakterystyka głównego seminarjum wileńskiego. —
7. Sprawa Krassowskiego, arcybiskupa połockiego i smutne tej sprawy następstwa dla wzajemnego między Bazylianami, a świeckiem duchowieństwem stosunku.

1. Pierwsze miesiące panowania cesarza Pawła nie zapowiadały Unitom ulgi w ich opląkanem położeniu. Dowodem tego następujące fakta: Ktoś zrobił sobie niemądry żart, rozrzuciwszy w czasie, kiedy cesarz przebywał w Moskwie, z okazji swej koronacyi, podrobioną w licznych kopiach mowę, wrzekomo przez metropolitę do cesarza powiedzianą z podziękowaniem za przy-



wrócenie zniesionej przez Katarzynę hierarchii unickiej. Generał-gubernator miński, wołyński, podolski i brackowski dostarczył ją do rąk, posłał cesarzowi do Moskwy, i oto jak cesarz Paweł żart ten przyjął! Z obawy, aby czasem lud unicki nie uwierzył, że w rzeczy samej przywraca mu się dawna hierarchia kościelna i aby przyłączeni do prawosławia na tęż wieść do Unii nie wracali, pośpiesza w liście do metropolity, rezydującego w Petersburgu, zganić rozsiewających takie wieści, a zarazem z nimi wszystkich Unitów, którzy, wedle doniesienia generał-gubernatora, podburzeni tą mniemaną mową metropolity zaczęli dopuszczać się różnych gwałtów (!) i rozkazuje mu wydać list pasterski do duchownych i świeckich Unitów, upominający ich do wiernopoddanego posłuszeństwa. List ten miał mu Rostocki przed publikacją przysłać do cenzury. By zaś nie myślał, że tem wezwaniem do wydania listu pasterskiego otrzymuje napowrót godność metropolitalną, tytułuje go cesarz „bywszym metropolitą unickim“ i „Gospodin Rostockij“ t. j. pan Rostocki. List cesarski nosił datę 17 marca 1797 r., a Rostocki spełnił odebrane polecenie już 30 tegoż miesiąca<sup>1)</sup>.

Drugi fakt nie, rokujący nic dobrego dla Unitów pod nowymi rządami, zaszedł w kilka miesięcy później. U Unitów nie było dostatecznej kontroli nad prowadzeniem ksiąg metrycznych. Nie przeczymy, że ta niedbałość pociągała za sobą pewne niedogodności nie tylko pod względem kościelnym, ale i w stosunkach państwowych. Cesarz po otrzymanym w tej sprawie ra-

<sup>1)</sup> Oto list cesarza w tekście oryginalnym: „Gospodin Rostockij! Ja pólucil (odebrał) doniesienije od genl. lejtnanta Bekleszowa, czto w guberniach jemu w wierennych (powierzonych) naczali okazywatsia od unijatów raznyja nieistowstwa (niegodziwości), razwraszczenia (zepsucia) i samyja naglosti (gwałty), kak oni najpacze (osobliwie) wozbużdony reczeju (mową), bud'toby wami goworennoju i wo mnogich na polskom jazykie spiskach rozsiejannoju. Prilagaja (przyłączyszy) pry siom odin iz takowych, ja powielewaju wam wo oprewierzenije lożnosti (dla zbitcia kłamstwa) onawo izdat' i niemiedlenno (natychmiast) tuda odprawit' uwieszczatelnyj list kunijatam duchownaho i swietskaho zwanija, kotoraho kopiju prislzite komnie, daby oni ostawajas w predielach (granicach) posluszenija zakonnoj vlasti, wozdzierzalis' (wstrzymali się) ot wsiakich nieprystojnostej i swojewolstw, za kotoryja podwergajut siebia strogomu i nieizbieżnomu nakazaniu (karze). Wasz blogoskłonnyj Paweł. Wo petrowom dworcie. Marta 17. 1797 goda“. (Przegląd Poznański, r. 1865, str. 46 i j. or. Tołstoja l. c. tom II str. 139).

porcie od swoich gubernatorów, zamiast zobowiązać unickich parochów do regularnego prowadzenia ksiąg urodzonych, wydaje 20 lipca 1797 r. ukaz, poddający wszystkich Unitów świeckich i duchownych w zależność od następcy Sadkowskiego, arcybiskupa mińskiego i wołyńskiego, Jowa czyli Joba, t. j. każe im wszystkie metryczne unickie wykazy Jowowi przysyłać. Odebrawszy ten ukaz gubernator miński Zacharyasz Jakóbowicz Karniejew, wezwał arcybiskupa Lisowskiego, aby się postarał o rychłe zastosowanie się duchowieństwa do ukazu. Jakoż Lisowski, czy nie widział, czy nie chciał widzieć niebezpieczeństwa ukrytego w tym ukazie, czy nie miał dosyć odwagi, aby mu się, jak należało, sprzeciwić, (a to ostatnie przypuszczenie, jak później się przekonamy, jest najprawdopodobniejsze), zjechał sam do Mińska i okólnikiem z tego miejsca datowanym dnia 18 sierpnia, zalecił duchowieństwu swemu uległość dla najprzewielebniejszego Joba.

Pierwszem następstwem ukazu było, że zawezwawszy parochów unickich do urzędów powiatowych, wymagano od nich podpisu na uległość i posłuszeństwo arcybiskupowi Jobowi i wykazu, wedle przysłanego przez Joba szematu, dymów, liczby dusz obojga płci, funduszów cerkwi i chudoby parochów, grożąc w razie oporu surowymi karami. Duchowieństwo, po tylu smutnych doświadczeniach jakie zwłaszcza od pierwszego rozbioru Polski przeżyło, uważając to żądanie nie bez słuszności za pierwszy krok do dalszego odrywania od Unii, poczęło biadać nad swoim i swej cerkwi losem, a widząc się opuszczonem przez własnego pasterza, o którym w tymże czasie nawet ks. Główniewski, towarzysz metropolity w Petersburgu, pisał do swego krewnego, usuniętego od zarządu dyecezyi biskupa brzeskiego: „Lisowski podobno czy nie wyskrobał się z rejestru naszego“, sądziło się na łup dyzunii wydanem. W tem krytycznem położeniu, będąc blizkiem zwątpienia, pominęło swego pasterza i zaniósło suplikę o pomoc do nuncjusza papieskiego, arcybiskupa tebańskiego Litty, który z okazji koronacji cesarskiej bawił w Moskwie. Na suplice, wysłanej do nuncjusza dnia 30 sierpnia podpisali się księża gubernii mińskiej. Opowiedziawszy nuncyuszowi ucisk swój i niebezpieczeństwo Unii grożące z powodu choć tylko częściowej zależności od dyzunickiego arcybiskupa, tak kończą ci zaeni pasterze dusz prośbę swoją: „W takim naleganiu i ścisnieniu nie zna kler rzymsko-unicki po najwyższej mocy Wszech-



mocnego Pana, gdzieby szukał wsparcia i ratunku, jedno pokładając nadzieję w Twojej JW. Panie poruczonej Jemu od Stolicy św. pieczołowitości, samemi łzami wypisując swe jęki i żale, ściele się u nóg litościwego Protektora, a żebrze, błaga i najsilniej prosi wsparcia i obrony z takim wyrazem i nieprzełamanem oświadczeniem, że majątki, życie i zdrowie w rękę i mocy nalegających, a serce i dusze (w rękę) Wszechmocnego Boga i Chrystusowej władzy widzialnego namiestnika. Dniem i nocą Waszemi JW. Panie bogomodłcami a do skończenia świata wiernymi i najuległszy podnóżkami. Kler rzymsko-unicki gubernii mińskiej“.

Gorzej jeszcze aniżeli w gubernii mińskiej postępowały sobie władze rosyjskie skutkiem powyższego ukazu na Wołyniu.

Prezes konsystorza połockiego ks. Kochanowicz donosi synowcowi swego arcybiskupa pod dniem 1 września: „Na Wołyniu ostatek cerkwi trzymających się Unii, gwałtownie zabierają, nie pytając się już, czy żądają lub nie parochianie błahoczestyi“.

Metropolita i ci, co z nim byli w Petersburgu, a zbliżka usposobieniu wyższych sfer się przypatrywali, także zbyt różowych nie mieli nadziei i co do polepszenia losu Unii pod nowym cesarzem. Ks. Teodozy Główniewski pisze pod ten czas z Petersburga do swoich przyjaciół: „Z jednej strony cieszą nas i pełne pociech czynią niby niepłonne nadzieje; z drugiej trwożą, bo rozmnożyły się nieprzyjacioły nasze w jedno skupieni na zgubę naszą.... Słychać, że synodowi wręczone będą pożałowania duchownych (unickich)“. Innym razem pisze tenże Główniewski: „Dochodzą nas wieści o nowem prześladowaniu braci naszych“<sup>1)</sup>.

Cesarz osobiście, jeżeli wierzyć można Siostrzeńcowi, łacińskiemu arcybiskupowi mohilowskiemu, wcale nieprzychylnie dla Unii był usposobiony. W pamiętnikach swoich, które cytuje hr. Tołstoj w znanem nam dziele, powiada metropolita mohilowski, że cesarz po kilkakroć w prywatnych z nim rozmowach niechętnie o Unitach się wyrażał, używając słów: „Je ne les (Uniates) aime pas; ils ne sont ni l'un ni l'autre ni chair ni poisson“ albo: „Je ne souffre pas les Uniates, vous m'entendez bien“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Przegląd Pozn. I. c. str. 49—54.

<sup>2)</sup> Tołstoj, I. c. tom II str. 136.

Przecież nie tracono całkiem nadziei. Zawiązanie przez Pawła stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, sprowadzenie na koronację nuncjusza papieskiego Litty, zaręczenie dane papieżowi przy zwiastowaniu wstąpienia na tron, że pragnie stosunki Kościoła katolickiego na sprawiedliwych podstawach oprzeć i podobno przyjacielskie dla osoby papieża usposobienie, datujące od czasu pobytu Pawła w Rzymie, kazały się spodziewać, iż może jednak nieco znośniejsze nastaną dla Kościoła unickiego czasy, zwłaszcza gdy się cesarzowi prawdziwy stan rzeczy odsłoni. Stąd zaraz w pierwszych miesiącach po wstąpieniu na tron Pawła, złożono u tronu jego z kilku stron memoriały o krzywdach, wyrządzonych w ostatnich latach Unitom i supliki o zarządzenie duchownym ich potrzebom.

Pierwszy najobszerniejszy memoriał wyszedł od metropolity Rostockiego przez pośrednictwo króla Stanisława Augusta, jadącego na zaproszenie cesarza na koronację jego do Moskwy. Na tym memoriale oparliśmy w wielkiej części opowiadanie nasze o prześladowaniu Unitów w ostatnich dwóch latach rządów Katarzyny, mówiąc nawet nieraz własnymi jego słowami. Dla tego zbytecznem byłoby powtarzać tu tę część, która wylicza różne uciski i krzywdy, jakich Unici w ostatnich czasach doznali. Ograniczymy się tylko na powtórzeniu żądań, jakie metropolita cesarzowi w imieniu swoim i całego Kościoła unickiego przedstawił. Przedewszystkiem prosił go, ażeby pozwolił wrócić jeszcze i reszcie biskupów do rządu dyecezyi. „Oddaleni (bowiem) mówi, od nowo naznaczonego pasterza, arcybiskupa połockiego, j. ks. Lisowskiego, którzy statecznie jedności trzymają się, po sto i sto pięćdziesiąt mil, ani dozoru, ani wygody w potrzebach swoich duchownych nie mając, w statku swoim osłabną i od wyznania swego odstąpić mogą, co widać było zamiarem sprzeciwiających się zaręczonej (traktatami) tolerancyi i wolności wyznania. Są jeszcze w każdej dyecezyi zjednoczone cerkwie i parafie i miłosierdzie pozwolone, aby każdy został przy swoim, jakiego w duszy jest wyznania. Czemuż dzielić biskupów od dyecezyanów“<sup>1)</sup>.

Symeon Młocki, biskup włodzimierski, podobną suplikę wysłał do cesarza na ręce metropolity. Pisał do niego: „Uciekam się tylko do sprawiedliwości i miłosierdzia W. Imp. Mości

<sup>1)</sup> Przegląd Pozn. I. c. str. 41—44.



z najpokorniejszą prośbą, aby, zachowując mnie razem z duchowieństwem przy funduszach i własnościach cerkiewnych, dał łatwiejszą sposobność z miejsc poświęconych przesyłania do Boga w ofiarach kapłańskich modlitwy za szczęśliwe W. Imp. Mości panowanie<sup>1)</sup>.

Poszły pewno i od innych zdegradowanych przez Katarzynę biskupów unickich prośby tejże treści do cesarza, wiadomości jednak o nich nie mamy.

Co najważniejsza, że nuncyusz papieski, arcybiskup Litwa, nim się z Warszawy wybrał do Moskwy, zażądał w styczniu (17) od biskupów unickich, ażeby mu jak najdokładniejsze wiadomości o stanie cerkwi unickiej, o prześladowaniach i krzywdach, jakich Unia w ostatnich czasach doznała i doznaje, przed końcem miesiąca lutego nadesłali. Referaty te miały być opatrzone własnoręcznym biskupów podpisem i ich pieczęcią<sup>2)</sup>. Uzbrowiony w cały arsenał niezbitych dowodów, wykazujących najopłakańsze położenie Kościoła unickiego w imperyum rosyjskim, zażądał nuncyusz w imieniu papieża przywrócenia zniesionych biskupstw i pozwolenia powrotu na swe stolice biskupom, ukazem Katarzyny od nich odsądzonym. Cesarz zdał rozpoznanie sprawy i załatwienie jej na synod Petersburski, w którym zasiadał metropolita moskiewski Platon, dawny nauczyciel cesarza, człowiek zdolny i wpływowy, ale zawzięty wróg katolicyzmu i Unii, który chciał koniecznie metropolitę Rostockiego i Teodozego Główniewskiego do prawosławia nawrócić. „Do tejże narady (mającej sprawę Unii rozstrzygnąć), pisze ks. Główniewski, zwołowany jest i Plato, metropolita moskiewski z Moskwy i słyhać, że synodowi wręczone będą pożałowania duchownych (unickich)<sup>3)</sup>).

Nie dobre to rokowało nadzieje co do pomyślnego rezultatu próśb i przedstawień episkopatu unickiego i Stolicy Apostolskiej. Przecież rezultat wypadł znośnie, dzięki większemu poczuciu Pawła, aniżeli matki jego. W ciągu r. 1798 wyszedł ukaz cesarski, zatwierdzony tegoż roku (18 listopada: „Maximis undique pressi“ z Certosy pod Florencją) przez papieża, wskrzeszający obok arcybiskupstwa połockiego, dwa unickie biskup-

<sup>1)</sup> L. c. str. 52.

<sup>2)</sup> Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 860.

<sup>3)</sup> Przegląd Poznański l. c. str. 52.

stwa: brzeskie i łuckie. Biskupstwa te podług nowej cyrkumskrypcji miały obejmować:

Arceybiskupstwo połockie, województwa: połockie, smoleńskie, mścisławskie, gubernie: mohilowską i witebską;

Biskupstwo łuckie; gubernie: wołyńską, podolską i województwo ukraińskie;

Biskupstwo brzeskie, gubernie: litewską, mińską, grodzieńską i Kurlandję.

Biskupstwo łuckie otrzymał dawniejszy tejże dyecezyi biskup, ks. Stefan Lewiński, a biskupstwo brzeskie, Józafat Bułhak, biskup turowski i dawniejszy koadjutor biskupa pińskiego, który w ręce nuncjusza dobrowolnie z dalszych rządów zrezygnował<sup>1)</sup>,

Lewiński założył rezydencję swoją w klasztorze bazylińskim w Poczajowie, a Bułhak w równie sławnym z pielgrzymek i cudownego obrazu Matki Boskiej klasztorze żyrowickim. Metropolita nie otrzymał żadnego udziału w rządach i podobnież reszta przez Katarzynę pozbawionych urzędu biskupów. Pozostali oni nadal rezydentami pensyonowanymi. Arcybiskup Lisowski nie miał też mieć władzy metropolitalnej nad biskupem łuckim i brzeskim, lecz cały Kościół unicki miał w najwyższej instancyi zależeć od „wydziału dla spraw duchownych katolickich“, w ministerstwie sprawiedliwości (Collegio Justitiae), utworzonego świeżo ukazem cesarza za radą metropolity Siostrzeńcewicza. Prezesem tego wydziału był sam Siostrzeńcewicz<sup>2)</sup>.

Razem z przywróceniem dwóch wspomnianych dyecezyj zwrócono także, niektóre parafie biskupom unickim, t. j. takie, które mimo urzędowego przyłączenia do prawosławia żadną miarą swej wiary odstąpić nie chciały, i na nabożeństwo narzuconych sobie dyzunickich parochów nie uczęszczwały. Niestety parafij takich nie było wiele. Przyrost więc stąd nie był zbyt wielki. Ogólna liczba wiernych we wszystkich trzech dyecezyach unickich za Pawła mogła wynosić 1,398,478 dusz w 1388 parafiach<sup>3)</sup>.

Jakkolwiek znoszenie klasztorów bazylińskich zgodnie z ukazem Katarzyny dalej postępowało, zezwolił jednak Paweł

<sup>1)</sup> Theiner, „Documente“, Annex do „Neueste Zustaende“, str. 111–114.

<sup>2)</sup> Poln. sobr. zakonów, tom XXVI, ur. 19706, i Szantyr, l. c. część I, str. 127 i 128.

<sup>3)</sup> Theiner, Documente l. c. str. 369.



na pozostawienie kilku znakomitszych i religijnemu uczuciu Unitów niezmiernie drogich monastyrów: Żydyczyńskiego, Dermanńskiego, Owruckiego, Włodzimirskiego, Barskiego, Dubieńskiego, Lubarskiego i Poczańskiego. Uratowano je pod pozorem, że albo przy niektórych z nich szkoły gimnazyalne istniały, albo że dostarczały funduszków na utrzymanie szkół przy innych klasztorach swej reguły, a osobliwie na utrzymanie seminarium wileńskiego. Natomiast zniósł Paweł godność i władzę proto-archimandryty bazylińskiego i poddał bazylińskie klasztory jurysdykcyi biskupiej <sup>1)</sup>.

Przełożeni znaczniejszych klasztorów wynagrodzili sobie tę zmianę przez wyjednanie dla siebie u nuncjusza papieskiego godności opatów, na co rząd także się zgodził. Wewnątrz zakonu dała ta nowa godność powód do niezgody i nieporozumień <sup>2)</sup>.

Wszystkich klasztorów unickich razem w granicach Rosyi pozostało za panowania Pawła dziewięćdziesiąt jeden.

Zaledwie odbudowana na nowo hierarchia unicka w życie weszła i poczęła goić ciężkie rany, zadane sobie po trzecim rozbiórce Polski, odwołał Bóg z tego świata cesarza Pawła, i z dniem 13 marca r. 1801 ujrzeli się Unicy pod berłem nowego monarchy Aleksandra I.

2. Aleksander I. wychowany był w duchu XVIII wieku. Miał jednak umysł wyższy i serce szlachetne, i szukał szczerze prawdy. Przy takim usposobieniu nowego monarchy prześladowanie religijne wyznawców odmiennej od państwowej religii, na podobieństwo prześladowania za Katarzyny, było niemożliwem. To też Unicy przez cały czas rządów jego cieszyli się tą samą swobodą religijną, jaką ich obdarzył poprzednik Aleksandra I, Paweł. Owszem granice swobód uzyskanych za rządów poprzednich poniekąd przez nowe rządy rozszerzone zostały; a jeżeli w tem i owem sądzili Unicy mieć słuszny powód do skarg, to powód ten nie tyle w cesarzu i rządzie jego leżał, ile raczej w innych okolicznościach, poza wolą i intencją rządu istniejących.

W stosunkach hierarchicznych cerkwi unickiej nie zaszły w pierwszych latach panowania Aleksandra I żadne zmiany.

Osobiście, zdaje się, że cesarz nie był przeciwny przywróceniu władzy metropolitalnej żyjącemu jeszcze wówczas metropolicie Rostockiemu, jak się o to dopraszali biskupi unicy (z wyjątkiem samego metropolity); ale Siostrzeńcewicz, posiadający nieograniczone zaufanie monarchy, w połączeniu z synodem Petersburskim, wszystkie odnoszące się do tego przedmiotu plany zniweczył. Ustanowienie metropolity z władzą, wykonywaną dawniej przez metropolitów ruskich w Polsce, nie zgadzało się z utworzonym świeżo za jego staraniem „kollegium duchownem rzymsko-katolickim“ (13 listopada 1801 r.). Kollegium to, powstałe w miejsce dawniejszego wydziału, czyli departamentu dla spraw Kościoła katolickiego w ministerstwie sprawiedliwości, a do którego Siostrzeńcewicz pierwszą myśl podał, którego statuta sam ułożył, którego także był prezesem urodzonym, jako metropolita mohilowski, było najwyższą instancją i władzą tak dla Kościoła łacińskiego w Rosyi, jak dla Unitów, mimo że nikt z Unitów w skład jego nie wchodził, lecz sami łacińscy księża, deputaci kapituł katedralnych sześciu dyecezyi łacińskich. Wskrzeszenie władzy metropolitalnej unickiej byłoby Kościół unicki wyzwoliło z pod zależności od kollegium, a więc i od niego samego jako naczelnika tegoż kollegium. Cesarz dał się łatwo przekonać Siostrzeńcewiczowi, że godność metropolitalna dla unickiej cerkwi jest zbyleczną i że nie potrzeba by ktokolwiek z unickiego duchowieństwa w kollegium zasiadał, i odpowiedział na prośby Unitów: „ponieważ uniaci należą do nas, albo do katolików, a sami przez się nie tworzą hierarchii, zatem nie mogą mieć asesorów (w kollegium), a co do metropolity Rostockiego, dawniejsze ukazy odebrały mu jurysdykcyę <sup>1)</sup>“.

W trop za utworzeniem duchownego kollegium z władzą wzmiarkowaną wywiązały się niemiłe starcia i zatargi między Unitami, a Łacinnikami na Białej Rusi t. j. w obrębie ruskiej archidyecezyi połockiej, i łacińskiej mohilowskiej.

Naprzód pod pozorem, że Kościół unicki przestał być samodzielnym Kościołem, jako poddany jurysdykcyi Kościoła łacińskiego przez kollegium duchowne petersburskie, zaczęto z Mohilowa rozsiewać między Unitami wieści, że Unia rychlej czy później zniesioną będzie i że jeżeli się Unicy zawczasu z Kościołem łacińskim nie połączą, zmuszeni będą przyjąć prawosławie, jak za

<sup>1)</sup> Poln. sobr. zakon., tom XXV nr. 18503.

<sup>2)</sup> Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 841.

<sup>1)</sup> Szantyr, l. c. część I, str. 190.



Katarzyny po drugim i trzecim rozbiórze Polski. Głównymi sprawcami tych wieści mieli być: metropolita Sierstrzeńcewicz i administrator jego, a późniejszy asesor kolegium duchownego w Petersburgu, ks. Szantyr. Im przynajmniej przypisują ich autorstwo: arcyb. Lisowski, i późniejsi pisarze Uniecy i prawosławni<sup>1)</sup>. Ksiądz Szantyr miał do duchowieństwa łacińskiego dyecezyi mohilowskiej, podług świadectwa arcybiskupa Lisowskiego, wydać (r. 1802) osobay w tym przedmiocie okólnik, wzywając je, aby zachęcało duchowieństwo ruskie i lud ruski do łączenia się z Kościołem łacińskim, powołując się na oświadczenie zmarłego cesarza Pawła, że Unia długo istnieć nie może. Że się Sierstrzeńcewicz i Szantyr nie pomylili, nie rokując Unii długiego żywota pod panowaniem rosyjskiem, i że w szczególności Sierstrzeńcewicz, mający od dawna tak bliskie i poufne stosunki z rządowymi sferami petersburskimi, doskonale o dalszych planach tych sfer mógł wiedzieć, lat późniejszych wypadki najlepiej to okazały. O ile więc jeden i drugi, przewidując upadek Unii, ratowali dusze, o tyle im ze stanowiska katolickiego zachęcania Unitów do obrządku łacińskiego za złe brać nie możemy i dziwimy się, że arcybiskup Lisowski, który przecież nie mógł także zamykać oczu na niebezpieczeństwo, grożące z czasem Unii, mimo chwilowo pomyślniejszego dla niej w rządzie usposobienia, tak niechętnie na to patrzył.

W pierwszych dwóch latach po wstąpieniu na tron Aleksandra I zdarzały się przejścia na obrządek łaciński tylko sporadycznie ze strony pojedynczych osób lub rodzin. Potem, gdy Szantyr wydał wspomniany okólnik, zwiastujący że Unii grozi prędko upadek, że metropolita Sierstrzeńcewicz nie czyni nikomu trudności w przyjmowaniu na obrządek łaciński, że owszem chętnie zmianę obrządku widzi i że przeszły nuncyusz papieski arcybiskup Litta udzielił mu prawa przyjmowania duchownych i świeckich na łono Kościoła łacińskiego, zaczął lud ruski tak tłumnie odbiegać swej cerkwi, zwłaszcza w majątkach szlachty polskiej, że w pierwszej chwili zapału w ciągu jednego miesiąca przeszło 100,000 dusz obrządek ruski na łaciński zmieniło, po części całymi wsiami lub parafiami, z pasterzami lub bez paste-

<sup>1)</sup> „Dokumenty objaśniające historię zapadno-ruską kraju, Petersburg, 1865, str. 586—588; Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 864 i 865 i hr. Tolstoy, l. c. str. 540 i 541.

rzy. Ze wszystkiem miało w pierwszych latach panowania Aleksandra I około 200,000 dusz opuścić obrządek ruski, aby przejść do obrządku łacińskiego.

U ludu przyczyniało się niemało do zmiany obrządku zdrzierstwo duchowieństwa unickiego i nadzieja mniejszej liczby postów w obrządku łacińskim. U duchowieństwa zaś krom względów sumienia, pragnącego się zabezpieczyć przez zmianę obrzędu przed apostazją od wiary i Kościoła, był decydującym względem na polepszenie bytu materialnego, którego obietnicą wabili je polscy dziedzice majątków ziemskich. Księża przyjmujących obrządek łaciński pozostawiał Sierstrzeńcewicz na ich beneficjach i pozwalał im z wyjątkiem Mszy św., wszystkie inne obrzędy i sakramenta św. obrządkiem ruskim dalej sprawować, tak, jak to czynił w czasie czteroletniego osierocenia dyecezyi połockiej, po ustąpieniu z Połocka arcybiskupa Smogorzewskiego. Liczba księży, którzy przeszli na obrządek łaciński, nie była przecież tak bardzo wielka, jakby wnosić można z liczby ludu wiernego, który obrządek zmienił. Sam arcybiskup Lisowski w urzędowym piśmie wysłanem do ministerstwa w r. 1805, wylicza tylko trzynastu, którzy wraz z parafiami od obrządku unickiego odstąpili trzech bez parafij, ponieważ parafij nie mieli, jednego archimandrytę, jednego hegumena, siedmiu zakonnych księży nie przełożonych, jednego zakonnika dyakona i jedenastu innych księży, których nazwisk nie znał.

Że przy tej zmianie obrządku ze strony łacińskiej żadnego gwałtu i przemocy nie używano, lecz ograniczano się chyba na perswazyach, dają nam ówczesne polityczne stosunki dostateczną w tej mierze gwarancję. Bo jakżeby mogli Polacy i katolicy, sami pod obuchem zostający, na to się odważyć? Czyżby im to u rządu rosyjskiego bezkarnie ujsć było mogło? Arcybiskup Lisowski, też nie usposobiony wcale przychylnie dla Polaków<sup>1)</sup>, w swoim urzędowym raporcie żadnego szczegółowego gwałtu nie wymienia, lecz jedynie mówi o perswazyach, o postrachu rzuconym między ludnością unicką, że Unia się nie utrzyma, o przynaglaniu tej ludności do łacinizmu przez szlachtę i zakonników

<sup>1)</sup> Pop dyzunicki Moroszkina powiada o nim w rozprawie: Wozsojedinienie Unii, w „Wiestniku Jewropy“, piśmie rosyjskiem, w poszycie na miesiąc kwiecień, r. 1872 str. 614: „że działał na złość Jezuitom i katolikom.“



łacińskich, objeżdżające parafie unickie, nie tłumacząc bliżej, na czem to przynaglanie polegało <sup>1)</sup>.

W konsystorzu połockim powstała wrzawa wielka przeciwko nawracaniu do obrządku łacińskiego. Arcybiskup połocki, znany nam Lisowski, wysyłał list po liście do ks. Szantyry, jako administratora mohilowskiego, do konsystorza w Mohilowie i do metropolity Siostrzeńcewicza, ażeby nawracanie wstrzymano, zabrane cerkwie zwrócono, obalamuconym powrotu na łono Unii dozwolono; ale na listy swoje nie odbierał odpowiedzi. Zaniósł tedy skargę na duchowieństwo łacińskie do samego cesarza w r. 1803, przez archipresbytera swej katedry, ks. Krassowskiego, którego umyślnie w tym celu posłał do Petersburga, ażeby na miejscu osobiście sprawę przypilnował. Pierwszym skutkiem tego zażalenia arcybiskupiego było wyznaczenie kilku komisij mieszanych, złożonych z Unitów i Łacinników, a nawet dyzunitów, które miały zbadać sprawę przez arcybiskupa połockiego przed tron samego cesarza wytoczoną i zdać relację tak do kolegium duchownego, jak i do ministerstwa w Petersburgu. Zarzuty arcybiskupa nie były pewno dostatecznie uzasadnione; owszem musiało się okazać, że odstępstwa od obrządku ruskiego do łacińskiego odbywały się dobrowolnie ze strony ludu i duchowieństwa, bez przemocy i gwałtu Łacinników, bo w lipcu r. 1803, w czasie gdy arcybiskup Lisowski znajdował się na pielgrzymce do Ziemi św., nadszedł wyrok od kolegium duchownego petersburskiego do konsystorza połockiego: „że odstępców od Unii do obrządku łacińskiego ma się w tymże obrządku zostawić“.

3. Konsystorz unicki, a w szczególności arcybiskup Lisowski, wróciwszy z pielgrzymki, nie poprzestał na tym wyroku; przypisywał go stronnictwu „duchownego kolegium“, składającego się z samych Łacinników, niechętnych i nieprzyjaznych

<sup>1)</sup> Oto słowa jego: „A la suite de cet énoncé (okólnika Szantyry), il arriva que le clergé latin, tant séculier que régulier, après s'être entendu avec les propriétaires, collateurs des églises Uniates, commença à persuader les prêtres et à forcer les paroissiens paysans (nie powiada jednak, na czem polegało to przymuszanie) d'adopter le rite latin; l'entreprise réussit, vu que quelques prêtres se convertirent eux mêmes avec leurs paroisses tout entières: D'autres hésitèrent et adressèrent des suppliques au consistoire de Mohilëw, en demandant protection. En certains endroits des moines latins parcouraient le pays et cherchaient également à convertir à leur rite“. Dokumenty objaśn. i t. d., str. 589.

Unii i ponowił swe starania u cesarza, ażeby zarząd spraw duchownych unickich oddzielił od kolegium duchownego łacińskiego i utworzył niezależne od tamtego ruskie kolegium duchowne. Cesarz o tyle uwzględnił te nowe przedstawienia, że ukazem z dnia 12 lipca 1804 r. pozwolił na przyłączenie do 8 łacińskich członków kolegium 4 członków ruskich, t. j. jednego biskupa ruskiego, który miał być stałym wice - prezydentem w kolegium i trzech delegatów, wybieranych z trzech dyecezyj unickich przez odpowiednich biskupów na trzy lata. Wybór biskupa zależał od cesarza i, ażeby członków ruskich w głosowaniu zrównać z członkami łacińskimi, miał każdy z nich po dwa głosy.

Przecież i ta decyzja cesarska nie zadowoliła jeszcze Unitów. Było bowiem do przewidzenia, że nowy skład duchownego kolegium da tylko powód do nowych zatargów i niechęci między Unitami i Łacinnikami. Jakoż wnet członkowie unickiej skarżyli się poczęli, że byli wystawieni na nieustanne poniżenia ze strony członków łacińskich i, że będąc w mniejszości <sup>1)</sup>, żadnej sprawy na korzyść cerkwi swojej nie mogli przeprowadzić.

Do tych skarg dodał od siebie arcybiskup Lisowski, że i jemu kolegium duchowne nie szczędzi przeróżnych upokorzeń. Między innemi donosi ministrowi, księciu Golicynowi, że kolegium miesza mu się do wewnętrznego zarządu dyecezyi, że przeniosło archimandrytę witebskiego do innego klasztoru, w miejsce jego mianowało administratora nie zniósłszy się z nim poprzednio, że, wykonywując ukaz Katarzyny II, dotyczący zmniejszenia liczby klasztorów w guberniach mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i bractawskiej, poszło poza granice ukazu, rozciągnawszy go na dyecezye połocką i brzeską ukazem nie objęte, tak że z 18 monastyrów dyecezyi połockiej zostało tylko 5, a z 39 dyecezyi brzeskiej tylko 10; że gdy z polecenia jego odbył sam wizytę klasztorów i przesłał mu raport stosowny, wysłało zaraz po nim dwóch księży na nową tychże klasztorów wizytę, jakoby jego referatowi nie ufało; że żąda od niego raportów w przeciągu dwóch tygodni, które za ledwie w czterech

<sup>1)</sup> Ruscy członkowie o tyle byli w mniejszości, że prezydent kolegium, będący po stronie łacińskiej, w razie równości głosów rozstrzygał.



tygodniach skutecznie się dadzą, albo wydaje rozporządzenia, które nie są wykonalne<sup>1)</sup>.

W innem znów podaniu do nadprokuratora synodu św., powiada: dopóki Kościół unicki będzie zależał od Kościoła łacińskiego, będzie wciąż miał do znoszenia przykrości, upokorzenia, prześladowania, tak jak je przez 200 lat od Łacinników ponosił; bo celem i dążnością Kościoła łacińskiego w Polsce było i jest zniszczyć cerkiew unicką. W memoryale, o którym mówimy (z miesiąca czerwca r. 1805), czytamy np. takie zdanie: „Le clergé latin voyait avec indignation cet état heureux (udział Unitów w kolegium duchownem) des Grecs-Unis, en se persuadant qu'il perdait le droit de les opprimer et de les persecuter, comme il l'avait fait durant les deux siècles précédents“, i znowu »or tout cela prouve, que l'autorité catholique romaine en Russie ne cessera pas de violer les droits et de s'opposer a l'organisation voulue des Grecs-Unis, tant que ceux-ci n'auront point leur gouvernement et leur autorité, et par là seront exempts de toute dépendance de Rome“<sup>2)</sup>.

Skutek tych nowych podań arcybiskupa połockiego był nadspodziewanie pomyślny. Ukazem z dnia 16 lipca 1805 r. podzielił cesarz kolegium duchowne na dwie od siebie niezależne sekeye (departamenty): łacińską i rusko-unicką, które tylko w sprawach wspólnych ze sobą się łączyły i w miejsce Józafata Bułhaka, dotychczasowego wice-prezydenta w kolegium duchownem zamianował prezesem sekcji unickiej arcybiskupa Lisowskiego, z obowiązkiem rezydencji w Petersburgu. Bułhakowi, jako nieposiadającemu dosyć zaufania w kołach rządowych petersburskich kazano wrócić do dyecezyi brzeskiej, której był biskupem. Innym ukazem do gubernatora Białej Rusi, Michelsohna, wydanym, zakazał cesarz duchowieństwu łacińskiemu nawracać Unitów do obrządku łacińskiego i polecił władzom cywilnym czuwać nad tem, aby duchowieństwo łacińskie nie rozsiewało fałszywych wieści o zamiarze rządu wyłączenia Unii<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Dokumenty objaśn. i t. d. str. 584—615; Szantyr, l. c. str. 197, 224 i 225; i Tolstoj, l. c. tom II, str. 338—345.

<sup>2)</sup> Tolstoj, *Le catholicisme Romain*, tom II, nr. 24 anneksów, i „Dokumenty i t. d., str. 614 i następne.

<sup>3)</sup> Tolstoj, l. c. tom II str. 339 i 342 i Sobran. zakon. nr. 20748, 21400, 21836.

W r. zaś 1806 dnia 24 lipca mianował Lisowskiego metropolitą unickim, jednakże bez prawa używania tytułu metropolity kijowskiego i halickiego, jaki zawsze metropolitom unickim służył. Sam Lisowski, starając się o godność metropolity po śmierci Rostockiego († 25 stycznia 1805 r.), zrzekł się naprzód tego tytułu, ażeby nie urazić metropolity dyzunickiego w Kijowie, tak samo się tytułującego.

Ciekawe są uwagi hr. Tołstoja o wskrzeszeniu metropolii unickiej. „Rostockiego, powiada, nie mogła Katarzyna pozostawić przy godności metropolity, raz, że nadto był znany z usposobienia polskiego, powtóre, że Unia za panowania Katarzyny była na schyłku swej egzystencji, a więc dalsze istnienie godności metropolitalnej było zbyt bezużytecznem, nawet niebezpiecznem dla rządu, przez wzgląd na nieuchronne stosunki metropolity z Rzymem. Jeżeli zaś cesarz Aleksander I chciał Unię utrzymać, tedy roztropniej było przywrócić godność metropolity, bo metropolita, mając władzę konsekrowania biskupów bez poprzedniego pozwolenia papieża, mógł uchronić Kościół unicki od zbyt wielkiej zależności od Rzymu, dać mu egzystencję niezależną i zapobiedz absorbcyi cerkwi unickiej przez hierarchię łacińską. A najodpowiedniejszym do tego, dodaje Tołstoj, był arcybiskup Lisowski“.

W rzeczy samej, jeżeli tę myśl miały sfery rządzące w Petersburgu, doradzając cesarzowi wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej i powierzenie jej arcybiskupowi Lisowskiemu, to Lisowski oczekiwać rządu rosyjskiego nie zawiódł.

Wedle świadectwa które mu hr. Tołstoj daje, objąwszy prezydenturę ruskiej sekcji kolegium duchownego i zostawszy metropolitą, starał się Lisowski wszystkimi siłami uwolnić cerkiew unicką od wpływu łacinizmu, postawić ją niezależnie od Kościoła łacińskiego i obrzędy złączone do pierwotnej czystości przywrócić.

W liturgii nakazał naprzód wspominać imię cesarza, a na drugim dopiero miejscu papieża. Bazylianów chciał koniecznie mieć w zawisłości od biskupów miejscowych i zabrać wszystkie ich beneficya na rzecz duchowieństwa świeckiego, które zdaniem jego, zakon, w czasie gdy cały rząd cerkwi unickiej w jego był ręku, zamienił był na beneficya zakonne. Wreszcie wielkie czynił starania, aby znieść prywatne patronaty beneficyów unickich, których istnienie uważał za przeciwnie pierwotnym pra-



wom cerkwi wschodniej i za zabytek wpływów łacińskich; w gruncie zaś chciał odjąć szlachcie polskiej katolickiej wszelki wpływ na obsadzanie beneficjów unickich, i parochów unickich uwolnić od wszelkiej od dworów polskich zawisłości. Na szczęście nie wszystkie zamysły udały mu się, bo ani organizacyi zakonu bazylińskiego nie zdołał rozbić, ani zniesienia patronatów prywatnych od rządu nie uzyskał, nad czem naturalnie hr. Tołstoj bardzo ubolewa, oskarżając ówczesny rząd o niedołęztwo, niekonsekwencyę, i o pominięcie doskonałej sposobności zniesienia Unii, przy tak przychylnem dla rządu usposobieniu metropolity Lisowskiego <sup>1)</sup>).

Za dzieło też Lisowskiego trzeba uważać ukaz Aleksandra z roku 1807 nakazujący Siestrzeńcewiczowi, aby wszystkim duchownym i świeckim z Unii do obrządku łacińskiego w ostatnich latach nawróconym, pozwolił swobodnie do Unii wrócić, i aby na przyszłość podobnych nawracañ w dyecezyi swej nie cierpiał. (cfr. *Sobr. zakon.* nr. 22226).

Krótko przed śmiercią, a nastąpiła ona dnia 30 sierpnia r. 1809, wyjednał jeszcze Lisowski wpływami swoimi u cesarza nowy podział dyecezyj unickich i pomnożenie ich o jedną. Nadarzyła mu się do tego okazyja, gdy wskutek traktatu tylżyckiego (r. 1807) przyłączony został do cesarstwa rosyjskiego obwód białostocki, obejmujący większą część unickiej dyecezyi suprasłskiej, utworzonej po trzecim rozbiórce Polski przez rząd pruski ze skrawków dawnej metropolitalnej dyecezyi litewskiej i dyecezyi brzeskiej <sup>2)</sup>. Przez ten przyrost zyskał Kościół unicki pod panowaniem rosyjskiem, a w szczególności dyecezya brzeska, do której obwód białostocki wcielonym został, 59 cerkwi parafialnych, 41,000 dusz i trzy monastery bazylińskie. Ponieważ zaś dyece-

<sup>1)</sup> Tołstoj, I. c. tom II, str. 348 do 350.

<sup>2)</sup> Pierwszym biskupem tej dyecezyi, mającej stolicę biskupią w Supraślu, był opat suprasłski Teodozy Wislocki, mianowany r. 1797, † 1801; następcą jego był Mikołaj Duknowski, † 1805, a po śmierci tegoż objął zarząd dyecezyi opat suprasłski, Leon Jaworowski. Dyecezya suprasłska składała się z 4 dekanatów: białostockiego, bielskiego, nowodworskiego i drohiczyńskiego; liczyła 46,751 dusz, 70 cerkwi parafialnych i 3 monastery: w Supraślu, Kuźnicy i Drohiczyźnie. Z powyższej liczby cerkwi paraf. pozostało 11 (5751 dusz) w granicach utworzonego po traktacie tylżyckim W. Księstwa warszawskiego. — Tołstoj, I. c. tom II, str. 351 w uwadze, i str. 352.

zya brzeska i tak już była bardzo rozległa i liczyła około 900 cerkwi parafialnych, nie trudno było cesarza nakłonić do jej podziału. Metropolita proponował oddzielić od niej 300 cerkwi parafialnych i utworzyć z nich osobną dyecezyę metropolitalną ze stolicą biskupią w Wilnie, gdzieby sufragani metropolity, zmuszonego przebywać w Petersburgu, z tytułem biskupa orszańskiego, jako zastępcy jego stale rezydował. Cesarz zatwierdził plan metropolity ukazem wydanym dnia 14 lutego roku 1809. Odtąd więc posiadała Unia w granicach cesarstwa rosyjskiego cztery dyecezye: dyecezyę metropolitalną wileńską, którą jako biskup sufragani metropolity otrzymał na przedstawienie metropolity opat klasztoru brackławskiego, Adryan Hołownia; archidyecezyę połocką nadal w posiadaniu Lisowskiego; dyecezyę łucką w posiadaniu Grzegorza Kochanowicza (od r. 1808, t. j. po śmierci biskupa Stefana Lewińskiego), i dyecezyę brzeską w posiadaniu Józafata Bułhaka. Dyecezya brzeska otrzymała nadto, dla zbytnej rozległości, sufragana z tytułem biskupa włodzimierskiego w osobie opata suprasłskiego, Leona Jaworowskiego.

Dyecezya wileńska obejmowała gubernie: wileńską, część mińskiej i kurlandzką; połocka—gubernie: witebską i mohilowską; łucka—gubernie: kijowską, wołyńską i podolską, a brzeska—gubernię grodzieńską, drugą część mińskiej i prowincyę białostocką.

4. Umierając, prosił Lisowski cesarza, aby następcą jego w godności metropolitalnej mianował, Grzegorza Kochanowicza, biskupa łuckiego, dawniejszego swego sufragana. Cesarz przychylił się i do tej prośby umierającego starca i już dnia 3 października r. 1809 przysłał Kochanowiczowi nominacyę na metropolitę. Równocześnie zamianował, także zgodnie z życzeniem zmarłego metropolity, arcybiskupem połockim Jana Krassowskiego, księdza świeckiego, wychowawca papieskiego kollegium w Wilnie.

Nowo mianowany metropolita czuł dobrze, że bez upoważnienia i zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, na mocy samej nominacyi cesarskiej, nie godzi mu się ani godności, ani władzy metropolitalnej przywłaszczać i na tej nominacyi poprzestać, jak to poprzednik jego, arcybiskup Lisowski, uczynił <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Theiner w dziele: „Neueste Zustände“ nie ma dosyć słów pochwalnych dla Lisowskiego. Że Lisowski tych pochwał nie był godzien, mimo niejednej okolicy cerkwi unickiej zasługi, dowodem tego nietylko fakt ostatni, ale tyle in-



Tymczasem z jednej strony wojny Napoleońskie, ogarniające całą ówczesną Europę, utrudniały bardzo komunikację z Rzymem, a z drugiej nalegał na niego cesarz o przyspieszenie konsekracji świeżo mianowanych biskupów Andrzeja Hołowni, Leona Jaworowskiego i Jana Krassowskiego, a więc o wejście w urząd, bo tylko metropolicie przysługiwało na Rusi prawo zatwierdzenia i konsekrowania biskupów. W tem trudnem położeniu postanowił Kochanowicz pogodzić obowiązki sumienia z wolą monarszą i z rzeczywistą potrzebą Kościoła unickiego w ten sposób, że porozumiewszy się poprzednio z cesarzem, zjechał się w początkach roku 1810 (16 stycznia) z Józafatem Bułhakiem, biskupem brzeskim i nominatem połockim, Janem Krassowskim w Petersburgu i ułożył razem z nimi tak zwaną Epikę, mającą się przy pierwszej nadarzonej i dogodnej sposobności posłać do Rzymu. W tej Epikii oświadcza, że przystępuje do konsekracji biskupów przez cesarza mianowanych, jakkolwiek nie zatwierdzony dotąd przez Stolicę Apostolską w godności metropolity, ponieważ skutkiem ogólnego w Europie zamieszania przystęp do Stolicy Apostolskiej jest niemożliwym.

Dalej zapewnia Stolicę Apostolską wraz z resztą biskupów o swej niewzruszonej dla niej wierności, składając na dowód tego wyznanie wiary i przysięgę wierności i przyobiecuje czasu swego te wszystkie akty przedłożyć papieżowi do zatwierdzenia <sup>1)</sup>.

Następnie podał ją przez okólnik do publicznej wiadomości biskupów łacińskich i unickich, i dnia 10 stycznia r. 1811

nych w ciągu naszego odpowiadania przytoczonych. Co najmniej był on człowiekiem bardzo słabym i dość lichego charakteru.

<sup>1)</sup> Późniejszy metropolita Bułhak, a uczestnik Epikii tak ją streszcza w swym referacie do Stolicy Apostolskiej w r. 1818: Qui (Metropolita Kochanowicz) antequam ad effectum consecrationis praelaudatorum Episcoporum accederet, processum vulgo dictum Epikiam formavit in testimonium futuris temporibus, quod aggressus sit hanc consecrationem, nondum a Sede Apostolica approbatus, motivo necessitatis ductus, ut ministros substitueret in Vineam Christi et quod ratione calamitatis in universali illo bello, nullus aditus ad Beatissimum Patrem pateret. Hincque suam manifestationem tam Episcopis Romano-Catholicis quam Unitis promulgavit, et accedens ad actum consecrationis professionem fidei et iuramentum obedientiae Sedi Apostolicae emisit. — Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 869–871, i Theiner l. c. str. 332 w uwadze.

odbył konsekrację trzech wspomnianych biskupów w Wilnie, w tamtejszej unickiej katedrze, w asystencji dwóch łacińskich biskupów: Józefa Dederki, biskupa mińskiego i Cypryana Odyńca, sufragana połockiego, odczytawszy raz jeszcze uroczyste przed zgromadzonem duchowieństwem i ludem akt zwany „Epiką“.

Józafatowi Bułhakowi nadarzyła się niebawem sposobność przesłać Epikę do Stolicy Apostolskiej na ręce nuncjusza wiedeńskiego, późniejszego kardynała Severoli. Zdaje się jednak, że Kochanowicz nie otrzymał przed śmiercią zatwierdzenia Stolicy św., najniezawodniej z tych samych powodów, dla których jemu nie było podobna przed objęciem urzędu uwiadomić o tem papieża, t. j. dla trudności komunikacji i dla przykrego położenia, w jakim się wówczas Pius VII z łaski Napoleona I znajdował.

Rządy metropolity Kochanowicza nie trwały długo. Już w roku 1814 odwołał go Bóg z tego świata. Cały czas jego rządów był przeważnie zajęty walką z zakonem bazylikańskim, z którego Kochanowicz nie pochodził. Walkę tę zaczął już jego poprzednik; on ją kontynuował. Był to raczej antagonizm między duchowieństwem świeckiem, a zakonem, niżeli walka wymagana przez interes i dobro Unii. Słuszność znajdowała się niewątpliwie tym razem po stronie zakonu bazylikańskiego, broniącego się przed upadkiem, który niechybnie byłby nastąpił, gdyby wszystkie plany obu metropolitów były w życie weszły. Chcąc jednak dobrze tę walkę zrozumieć, trzeba nam się myśłą cokolwiek cofnąć i jej początek za arcybiskupa Lisowskiego sięgnąć.

Gdy po wstąpieniu na tron Aleksandra hierarchia cerkwi unickiej odnawiać się zaczęła i wśród duchowieństwa unickiego rozbudziły się nadzieje, że swoboda, przywrócona mu w części za Pawła, nie tylko ukróconą nie będzie, ale prawdopodobnie cesarz życzliwy granice jej rozszerzy, pomyśleli i Bazylianie o odzyskaniu dawniejszej od biskupów dycezalnych niezależności, zburzonej przez Katarzynę II, a którą słusznie uważali za konieczny warunek pomyślnego rozwoju zakonnego życia. Pozywszy sobie tedy kilku wpływowych członków w duchownem kolegium (w którym jeszcze wówczas nie było członków ruskich): biskupa Benisławskiego, byłego jezuitę i ks. Skierniewskiego, wniosli o pozwolenie odbycia kapituły zakonnej, celem wyboru protoarchimandryty dla całego zakonu i prowincyałów dla pojedynczych prowincyj. Kolegium duchowne przyzwoliło



na to bez trudności i na odbytej r. 1802 w Torokanach kapitule, wybrano protoarchimandrytę Justusa Hussakowskiego<sup>1)</sup> i trzech prowincyałów. Gdy zaś w roku następnym nowy nuncyusz papieski Tomasz Arezzo, arcybiskup Seleucyi i p. i. zjechał do Petersburga, starali się przez niego u Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie tego wyboru i całej reformy zakonu w Torokanach dokonanej. Lecz opór przeciw zamierzonej reformie odezwał się nietylko ze strony episkopatu unickiego, nie chcącego się pozbyć władzy nad klasztorami swych dyecezyj, ale także w łonie samego zakonu. Wybór prowincyałów pociągał za sobą zniesienie godności i tytułu opatów, przyznanej za przeszłego nuncjusza arcybiskupa Litty archimandrytom niektórych znaczniejszych klasztorów. Kilku interesowanych nie chciało uznać zmiany, a na ich czele archimandryta Nowicki, opat klasztoru połockiego. Sprawa poszła w apelacji do senatu w Petersburgu i w ciągu roku 1803 rozstrzygniętą została na korzyść apelujących. Wyrok senatu obalił postanowienia kapituły Torokańskiej, jako niezgodne z prawami państwowymi, skasował wybór protoarchimandryty czyli generała zakonu, godności opackie archimandrytom, którzy je dotąd piastowali, zatwierdził, a kolegium duchownemu za zezwolenie na odbycie kapituły Torokańskiej surową dał nagane, nadto za karę usunął z kolegium prokuratora rządowego, biskupa Benisławskiego i dwóch innych członków, jako najbardziej winnych. Ukaz cesarski motywuje karę wymierzoną argumentem: „że (członkowie ukarani) chcieli przeciw interesowi publicznemu uwolnić zakonników od wszelkiej kontroli władzy duchownej“. Nowicki i współnicy jego ścignęli na siebie naturalnie tym wyrokiem senatu niechęć i wyrzuty innych, lepiej usposobionych członków zakonu, co w dalszym następstwie pociągnęło za sobą apostazję Nowickiego do dyzunii i dwóch najliczniejszych klasztorów unickich: połockiego i witebskiego (w r. 1804)<sup>2)</sup>.

Jedno przecież postanowienie kapituły Torokańskiej, będące nie małej dla zakonu Bazylińskiego wagi i doniosłości, zostało się, t. j. podział zakonu na 3 prowincye: białoruską, litewską i ruską, na których czele stanęli prowincyałowie, zależni od wła-

dzy biskupiej<sup>1)</sup>. Inny natomiast groziłim cios t. j. z 84 męskich klasztorów, które we wszystkich trzech prowincjach posiadał zniesiono 54, tak, iż tylko przy trzydziestu pozostać mieli. Kollegium duchowne wniosło bowiem do rządu w r. 1804, ażeby ten przez wzgląd na to, że bardzo wiele klasztorów (64) nie posiada liczby kanonicznej, że niektóre z nich zaledwo dwóch lub trzech członków liczą, 54 klasztory zniósł, a zatem tylko 30 zostawił<sup>2)</sup>.

Na szczęście ciosu tego uniknęli; cesarz wniosku duchownego kolegium nie potwierdził, ku wielkiemu zmartwieniu przeciwników zakonu, chciwie jego dóbr pożądających. Stronnictwo nienawistne Unii i Bazylianom niechętnie także na to patrzyło, że Bazylianie, z wskrzeszeniem godności prowincyałowskiej, odnowili dawne, a od czasów Katarzyny przerwane, stosunki z Rzymem, t. j.; że przy Kościele Sergiusza i Bacha (S. Maria del Pascolo zwanym) znowu ustanawiać zaczęli generalnego prokuratora zakonu, który był pośrednikiem między zakonem, a Propagandą rzymską, jako zwierzchniczką zakonu i Kościoła unickiego w Polsce i miał zarazem obowiązek bronić interesów zakonu w Rzymie, w wypadkach spornych, w procesach i t. p.<sup>3)</sup>. Wielki wróg Unii, a w szczególności zakonu bazylińskiego, ad-

<sup>1)</sup> W roku 1804 znajdowało się męskich klasztorów w dyecezyi połockiej: 18, w dyecezyi łuckiej: 28, a w dyecezyi brzeskiej: 38; żeńskich: 10 (1 w Wilnie, 2 w Mińsku, 1 w Grodnie, 1 w Witebsku, 1 w Połocku, 1 w Orszy, 1 w Włodzimierzu, 1 w Dubnie i 1 w Polonnie). Szkoły utrzymywali zakonnicy na stopie gimnazyalnej dla młodzieży świeckiej przy następ. klasztorach: w Wierzbilowie (gub. Witebska), w Tołoczynie (gub. Mohilow.), w Żyrowicach (gub. Grodzieńska), w Brześciu Litewskim, w Podubisie (Żmudź), w Borunach (gub. Wileńska), w Ładach (gub. Mińska), w Berezwezu (gub. Mińska), w Barze, w Humanu, w Lubarze (gub. Wołyńska), w Owrużu (gub. Wołyń.), w Włodzimierzu i w Kaniowie. — Prócz tego mieli szkoły nowicyackie zakonne, i to siedem w prow. litewskiej, dwie w prow. białoruskiej, a trzy w prow. ruskiej.

<sup>2)</sup> Za przykładem Bazylianów posiadały także Bazylianki kilka szkół żeńskich, nie mogących jednak wytrzymać konkurencji z takimiż szkołami klasztorów łacińskich. (Cfr. Tolstoj l. c. tom II str. 355 i 356 w uwadze, str. 516, gdzie wszystkie klasztory męskie z liczbą zakonników wyliczone).

<sup>3)</sup> Papież Urban VIII podarował w roku 1614 Bazylianom kościółek wyżej wspomniany, ażeby w nim wedle swego obrządku nabożeństwo dla Rusinów przybywających do Rzymu odprawiali, a brat papieża kardynał Barberini dał im plac przy kościele i wybudował dom na rezydencję dla prokuratora ich zakonu. (Hr. Tolstoj, l. c. tom II, str. 356).

<sup>1)</sup> Ostatnie prace ks. Stebelskiego, Kraków 1877, str. XCIII.

<sup>2)</sup> Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 843.



mirał Szyszków, z którego nazwiskiem jeszcze nieraz w historii Unii się spotkamy, przedstawił cesarzowi, że należałoby zabronić Bazylianom mieć osobnego prokuratora w Rzymie, skoro Jego Cesarska Mość ma swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej dla spraw Kościoła katolickiego obojga obrzędów w cesarstwie. Cesarz nie uznał jednak potrzeby znoszenia tego, co przez dwa blisko wieki, z małą przerwą lat ostatnich, zakonowi przysługiwało i upoważnił metropolitę, ażeby wybrał zakonnika, któryby stał w Rzymie na straży własności zakonnej, byleby osobnego mandatu w sprawach ogólnych kościelnych mu nie dawał. Nie potrzeba oczywiście dodawać, że mimo to prokuratorzy zakonni nie przestali sprawować nadal w całej pełni funkcji dawnych prokuratorów, poprzedników swoich.

Wszystko to, cośmy dotąd opowiedzieli, działo się za rządów arcybiskupa Lisowskiego, który jakkolwiek z zakonu bazylińskiego wyszedł i jemu głównie zawdzięczał wszystko czem był w cerkwi ruskiej, przecież nie okazał się przychylnym dla zakonu, szarpanego wówczas z rozmaitych stron, a osobliwie przez dyzunitów, i gdy raz po raz gromy groźne nad zakonem zawisły, nie widzimy go ani razu wśród obrońców zakonu, ale raczej w rzędzie przeciwników jego, z wielką w ówczesnych stosunkach szkodą Unii. Każde bowiem osłabienie wewnętrzne zakonu i zachwianie jego stanowiska i wpływu w Kościele unickim musiało koniecznie odbić się na samym Kościele z nieobliczoną dla niego szkodą, dlatego, że zakon bazyliński jedyną był siłą moralną i inteligentną całego unickiego Kościoła, której ubytku duchowieństwo świeckie unickie, przy swoim nad wyraz niskim wykształceniu i równie niskim stanie moralnym (odliczywszy drobne wyjątki), zastąpić nie było zdolne. Że więc wrogowie Unii dążyli do rozbicia lub przynajmniej osłabienia zakonu bazylińskiego, pojmujemy to łatwo; ale że się z nimi niekiedy, jak się to działo w pierwszych latach panowania cesarza Aleksandra I, także łączyli naczelnicy Kościoła unickiego, dbający niby o dobro Unii i o jej całość, tego zrozumieć nie możemy.

Kochanowicz, następca Lisowskiego w godności i władzy metropolitalnej, nie żywił bynajmniej większej przychylności dla zakonu bazylińskiego aniżeli jego poprzednik. Pochodzenie jego z duchowieństwa świeckiego, które od bardzo dawna, z powodów wyżej przez nas wyłożonych i nie pozbawionych słuszności,

niechętnie było zakonowi, tłumaczy w pewnej mierze jego chłód dla Bazylianów. Otóż, pod prezydencją Kochanowicza, wydało grecko-unickie kolegium duchowne w r. 1810 zakaz do całego zakonu przyjmowania szlachty łańciskiej do grona swego. Dla zakonu był to cios wielki. Ponieważ wśród Unitów szlachty wówczas prawie już nie było, tylko lud prosty, byłby zakon, gdyby rozkaz unickiego duchownego kolegium wszedł w życie, zmuszony pozbawić się na przyszłość najinteligentniejszego przyrostu i byłby na podobieństwo świeckiego unickiego duchowieństwa schłopiał. Nawet co do liczby byłby wkrótce uczuł znaczny ubytek, bo wieśniacy ruscy woleli synów swoich widzieć księżmi świeckimi, aniżeli zakonnymi. To też zakon wszystko poruszył, aby ująć zamachu, godzącego na jego zgubę. Dopomogła mu do tego szlachta polska gubernii grodzieńskiej i mińskiej, wysławszy w swem imieniu dwóch najpoważniejszych w tych guberniach obywateli: księcia Lubeckiego i hr. Ogińskiego w deputacyi do ministra oświecenia, księcia Golicyna, z prośbą, aby rozporządzenie unickiego kolegium cofnął. Ze szlachtą połączyło się dwóch biskupów unickich: Bułhak i Hołownia. Wszyscy przedstawiali ministrowi, że interes cywilizacyi wymaga zachowania zakonu Bazylińskiego, a do zdrowego zachowania zakonu potrzeba, aby mu wolno było przyjmować do grona swego szlachtę polską, gdy ta, wstępując do zakonu, zmienia obrządek łańciski na ruski. Minister nie skasował wprawdzie rozporządzenia unickiego kolegium, ale zezwolił na to o co go proszono. Formalnie więc istniał dalej zakaz unickiego kolegium, ale w praktyce nie przeszkadzano Bazylianom przyjmować do zakonu, kogo chcieli. Przecież niedługo trwała ta względność dla Bazylianów; w r. 1812 bowiem ponowił senat zakaz przyjmowania rzymskich katolików do zakonu bazylińskiego. I jakże miało być inaczej, kiedy sam metropolita w tymże roku pisał do księcia Golicyna: „Każdy wie, że kongregacya Bazylianów, jak wszystkie zakony grecko-orientalnego Kościoła, postanowioną została nie dla nauczania w szkołach publicznych, lecz dla prowadzenia żywota św. w postach, w modlitwie, w składaniu ofiar do Boga i ogłaszaniu słowa Bożego, jak to widzimy w klasztorach wschodnich <sup>1)</sup>“.

Gdy w roku 1814 metropolita Kochanowicz zeszedł ze świa-

<sup>1)</sup> Tolstoj, I. c. tom II str. 353 do 360, 372 i 372.



ta, osierociały od razu dwie dyecezye: metropolitalna litewska i łucka, z której Kochanowicz nie zrezygnował, zostając metropolitą. Stosownie do jego życzenia, wypowiedzianego na łożu śmiertelnem, powierzono aż do stałego obsadzania tymczasową administracyę dyecezyi metropolitalnej arcybiskupowi połockiemu, Janowi Krassowskiemu, a dyecezyi łuckiej biskupowi brzeskiemu Józefowi Bułhakowi.

Cesarz Aleksander I znajdował się wówczas na kongresie Wiedeńskim, i tak z tego powodu, jak i dlatego, że podczas gdy Bazylianie całym wpływem swoim popierali przez pośrednictwo marszałka szlachty słonimskiej, Pusłowskiego, kandydaturę Bułhaka na krzesło metropolitalne, duchowieństwo świeckie, znając w nim zwolennika zakonu bazylińskiego, wszystkimi siłami tej kandydaturze się opierało — decyzja cesarza z roku na rok się przeciągała aż do roku 1817. Wtedy przeważył wreszcie wpływ bazyliński i cesarz mianował metropolitą Bułhaka, biskupem zaś łuckim księdza Jakóba Martuszewicza, dodając mu sufragana z tytułem biskupa pińskiego, w osobie świeckiego księdza Cyryla Sierocińskiego.

5. Józefat Bułhak, wychowaniec Propagandy rzymskiej, zacerpnięwszy w czystej krynicy wykształcenia teologicznego, żywił w sercu szczere przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i widział przyszłość Unii jedynie w najściślejszym i najżywszym związku Kościoła ruskiego, a zwłaszcza jego hierarchii z Rzymem i Stolicą Apostolską. Za pierwszy przeto obowiązek swój poczytał, po dokonanej nominacji cesarskiej na godność metropolitalną, uwiadomić o tem Stolicę Apostolską i prosić ją (6 czerwca) o zatwierdzenie swej godności. Prócz tego, prawdopodobnie na zapytanie z Rzymu, opisał w roku następnym w liście do Propagandy, na której czele stał kardynał Litta, dawniejszy nuncyusz petersburski, historią wskrzeszenia godności metropolitalnej, (za panowania cesarza Aleksandra), gdzie wspomniał, że dwóch już miał poprzedników: Lisowskiego i Kochanowicza, dalej nadmienił o braku stałej siedziby dla metropolity, że wskutek tego raz ten biskup, drugi raz inny godność metropolitalną piastuje, oraz prosił, aby Stolica Apostolska przez zniesienie się z cesarzem tej niedogodności zaradziła. W końcu roku 1818 (dnia 22 listopada) wyszedł wreszcie dekret z Propagandy, udzielający Bułhakowi żądanego zatwierdzenia, lecz tanquam Sedis Apostolicae Delegato, z powodu, że tytuł i stolicę dawnych metropolitów

unickiej cerkwi dyzunia sobie przywłaszczyła, przecież z przyznaniem mu wszystkich praw i przywilejów, jakie wedle bulli papieża Klemensa VIII „Decet Romanum Pontificem“ (r. 1595) i konstytucyi synodu Zamojskiego metropolitom unickim z dawna przysługiwały <sup>1)</sup>).

Objawszy rządy, zwrócił nowy metropolita troskliwość swoją naprzd ku zakonowi bazylińskiemu i chcąc mu już to wynagrodzić upokorzenia, których doznawał za dwóch ostatnich poprzedników jego, już nowym na przyszłość upokorzeniom i krzywdom zakonu zapobiedz, osadził jednego bazylianina w duchownem unickiem kolegium w Petersburgu. Podług ordynacyi tegoż kolegium miała każda dyecezya unicka mieć w niem jednego reprezentanta czyli delegata. Bułhak wytłumaczył ministerstwu oświecenia, że ze swej dyecezyi metropolitalnej nie potrzebuje w kolegium delegata, ponieważ sam w niem zasiada jako prezydent i zna potrzeby swej dyecezyi; a pożądansem byłoby, jak w interesie większego wpływu duchownego kolegium na duchowieństwo zakonne, tak w interesie dokładniejszej informacji o wewnętrznym stanie zakonu i o jego stosunkach majątkowych, aby w niem miał udział jeden z członków zakonu. Ministerstwo przychyliło się do przedstawienia metropolity i przystało na przyłączenie do kolegium prowincyała Bazylianów prowincyi litewskiej (r. 1819).

Powtóre, aby zapobiedz zupełnemu odsunięciu Bazylianów od godności biskupiej, na co się zanosilo, i aby świeckiemu duchowieństwu, do którego katolickich uczuć nie miał tyle zaufania ile do zakonników, utrudnić przystęp do stolic biskupich, wniósł o zatwierdzenie statutu synodu Zamojskiego, wymagającego, by każdy biskup z duchowieństwa świeckiego wybrany, odbył pierwaj nowicyat w zakonie przez rok i sześć tygodni i aby przed konsekracyą złożył śluby zakonne. Jakkolwiek w owych stosunkach mógł mieć słuszość, pragnąc aby raczej Bazylianie aniżeli księża świeccy, jako nie dający dostatecznej gwarancyi pod względem usposobienia katolickiego, stolice biskupie dzierżyli, to jednak nie możemy ostatniego kroku jego całkiem pochwalić. Niechęć, prawie nienawiść duchowieństwa świeckiego do Bazylianów, właśnie w owym czasie przez dyzunitów skrzę-

<sup>1)</sup> Listy Bułhaka i odpowiedź Propagandy są u Theinera, „Neuste Zustände“ str. 330—334 w uwadze.



nie rozdmuchiwana, nie mogła być Bułhakowi nieznana. A jeżeli o niej wiedział, to nie godziło się dolewać oliwy do ognia, aby zarzewia niezgody w jasny płomień nie rozdmuchać. Nie wiemy nawet czy był jaki skutek wniosku jego do rządu, ale sam fakt wniosku, w połączeniu z powołaniem prowincyała Litewskiego do duchownego unickiego kolegium jako asesora, wystarczył do wzniecenia wrzawy wielkiej wśród duchowieństwa świeckiego przeciw zakonowi bazylikańskiemu.

Na czele malkontentów stanęło duchowieństwo dyecezyi brzeskiej, t. j. właśnie tej, którą dzierzył od lat kilku Bułhak i której, zostawszy metropolitą, przewodniczyć nie przestał. Księża katedralni, tworzący kapitułę, wskrzeszoną r. 1808 (d. 16 grudnia), czoło duchowieństwa świeckiego, zjechali się dnia 25 września roku 1819 na kapitułarne posiedzenie do Żyrowiec, wywlekli wszystkie słuszne i niesłuszne zarzuty, jakie kiedykolwiek zakonowi bazylikańskiemu czyniono i, jak gdyby zakon świeżo zbrodnią jaką był popełnił, wytoczyli skargę przeciw niemu przed forum metropolity, żądając satysfakcyi, restytucyi i zaradzenia złemu na przyszłość. Mielśmy w rękę oryginalny, pieczęcią kapituły opatrzonej tekst uchwał zapadłych na owem zebraniu żyrowieckiem przeciw Bazylianom, znajdujący się w Archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie, a dotąd nigdzie jeszcze nie drukowany <sup>1)</sup>. Nie od rzeczy więc będzie streścić te uchwały na tem miejscu. „Na wstępie swego memoriału oświadcza zgromadzona w Żyrowicach kapituła katedralna, że jakkolwiek Bazylianie, zabrawszy duchowieństwu świeckiemu mnóstwo dóbr, niesłusznie powołują się na darowizny metropolitów, gdyż ci nie mieli prawa rozdawiania majątku duchowieństwa świeckiego, nie wznawia żądania zwrotu wszystkich dóbr przez zakon zgrabionych, ażeby nie powiększać rozdwojenia między zakonem, a świeckiem duchowieństwem, lecz domaga się przez wzgląd na to, że dyecezya brzeska licząc 500 cerkwi parafialnych, niema ani cerkwi katedralnej, ani odpowiedniego mieszkania dla kanoników ani pomieszczenia dla konsystorza <sup>2)</sup>, ażeby cerkiew, monastyr i fundusz suprański klasztorny, przeznaczono na katedrę, na mieszkanie i utrzymanie księży katedralnych i na pomieszczenie seminarium dyecezalnego. Powtóre prosi metropolitę i rząd

<sup>1)</sup> Znajduje się pod nr. 2023 w temże archiwum.

<sup>2)</sup> Konsystorz dyecezyi brzeskiej był w Nowogródku.

o fundusz z majątku zakonnego na założenie szkoły żeńskiej dla córek biednych lub zmarłych parochów i na założenie drukarni, z którejby bezpłatnie, co rok w dostatecznej liczbie egzemplarzy wychodziło przynajmniej jedno pożyteczne religijne, ludowe dzieło.

Stwierdziwszy ogólnie zabór wielu dóbr duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów i wypowiedziawszy swoje życzenia co do obowiązku restytucyi z ich strony na rzecz kleru świeckiego, przystępuje kapituła żyrowicka w dalszym ciągu do wyliczenia niektórych krzywd majątkowych z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie mając wszystkich dokumentów pod ręką, ogranicza się na przypomnieniu tych, które zawiera memoriał duchowieństwa metropolitalnego w tejże sprawie już r. 1776 w Wilnie napisany. Litanja to i tak dosyć długa. Czy jednak wszystkie jej zarzuty uzasadnione były, trudno nam na to odpowiedzieć. Kapituła twierdzi, że Bazylianie zabrali fundusze kapituł: wileńskiej grodzieńskiej, nowogrodzkiej i mińskiej; że z cerkwi katedralnych, odnośnych dyecezyj, pobrali obrazy cudowne, klejnoty, srebra, paramenta; że w samym Wilnie zabrali i zniszczyli 13 cerkwi, ich sprzęty i place do nich należące; że po zniesieniu kapituły wileńskiej zagarnęli 5000 złp. w gotówce, takąż sumę do cerkwi św. Jana należącą i fundusz seminaryjski, wynoszący 27,000 złp., a utworzony przez synod Kobryński; dalej cyny i żelaza z tejże katedry w wartości 24,000 złp., dzwony i aparaty zakrystyjne; że beneficya świeckie w Antopolu, Czarloniu, Chomie, Darewie, Róźnie, Żyrowicach i kilku innych miejscach dyecezyi brzeskiej zamienili na zakonne; że w Brześciu oficyałowię z zakonu bazylikańskiego osiem beneficyów świeckich na własność zakonną zagarnęli i że nie inaczej uczynili z domem papieskim, alumnaackim w Wilnie, w którym 20 kleryków duchowieństwa świeckiego całej Rusi zwykło się było kształcić. Gdy rektorem domu tego był opat Leszczyński, ten pragnąc alumnat zamknąć, wniósł do nuncjusza w Warszawie, aby mu pozwolił sprzedać dom, ponieważ długu, zaciągniętego w ilości 60,000 złp. z powodu nie dopisujących dochodów inaczej spłacić nie mógł. Stało się wedle życzenia opata i alumnat w roku 1799 zwinięto, lecz gdy potem senat w Petersburgu zażądał od Leszczyńskiego rachunków, nie otrzymał ich, a nie otrzymał z tej prostej przyczyny, że długów żadnych na sprzedanym domu nie



było. Nie ukarano go wprawdzie za okłamanie nuncjusza, ale dom kazano zwrócić i do uniwersytetu wileńskiego przyłączyć.

Nawet metropolitom: Smogorzewskiemu i Rostockiemu czy ni kapituła żyrowicka zarzut, że kapitały złożone przez kler na seminaryum w ilości 142,139 złp., jako, fundusz metropolitalny, ulokowali na dobrach Łowkowie, dopóki tego dekret trybunalski r. 1791 nie zmienił. Prócz tego obwinia jeszcze w szczególności metropolitę Rostockiego, że inny kapitał seminaryjski, zwany kiszczyńskim, bezpożytecznie u siebie trzymał i po śmierci tylko 28,000 złp. z niego zostawił.

Uchwały kapituły żyrowickiej przedłożono metropolicie i ministerstwu oświaty. Minister kazał je metropolicie zbadać, a ten, jak donosi Tolstoj, uznał zakon niewinnym i skazał duchowieństwo świeckie na milczenie <sup>1)</sup>. W rzeczy samej sprawa dotycząca się majątków, do których kler świecki rościł pretensyą, nie była łatwą do rozstrzygnięcia. Tak kler świecki, jak zakon mogli mieć ważne powody do mniemania, że każdy z nich ze swego stanowiska miał słuszość za sobą: rozstrzygnąć tę zawiłą kwestyę mogły tylko sądy, a i te może nie w każdym razie były zdolne wyrok wydać sprawiedliwy, jeżeli jedna i druga strona spór z sobą wiodąca, nie zdołały dostać wszystkich dokumentów potrzebnych.

Dla Unii z tych sporów, od kilkunastu lat nieustających, nie wynikło naturalnie nic dobrego. W jedności, w zespoleniu braterskiem wszystkich żywiołów, cerkiew unicką składających, i w zjednoczonym oporze wszystkich przeciw wspólnemu wrogowi, t. j. dyzunii, która nie przestała na chwilę czekać na upadek Unii, tego połowicznego Kościoła, jak ją prawosławni pisarze nazywają, był jej jedyny ratunek. Każde rozdwojenie, jeszcze takich żywiołów, jak kler świecki i zakonny, musiało jej zgotować zgubę i potrzeba tylko było jakiegobądź zewnętrznego nacisku ze strony rządu, a upadek jej był gotów.

Oczywiście, bez dobrowolnego ustępstwa ze strony Bazylianów przynajmniej w niektórych słusznych wymaganiach majątkowych, to jedność ta i zgoda osiągnąć się nie dały. Wyroki, czy administracyjne, czy sądowe były chyba zdolne raz jedną, drugi raz drugą stronę więcej rozjątrzyć. Było przeto obowiązkiem Bazylianów, jako strony duchowo dojrzalszej, niebezpieczeństwo

<sup>1)</sup> Tolstoj, l. c. tom II, str. 363.

Unii mimo pozornie korzystnego onejże położenia lepiej od kleru świeckiego rozumiejącej, i niewątpliwie dobra swej cerkwi szczerze pragnącej, zdobyć się na jakąś odpowiednią, a dobrowolną w tej mierze ofiarę i w interesie publicznego dobra zrzec się pewnej części swego majątku, odstępując duchowieństwu świeckiemu niektóre monastera z należącymi do nich cerkwiami i funduszami, tem bardziej, że nie mała część ich klasztorów nie liczyła więcej nad dwóch lub trzech zakonników, a więc nie miała liczby kanonicznie do życia zakonnego wymaganej i że duchowieństwo świeckie, a w szczególności świeżo utworzone z tegoż duchowieństwa kapituły katedralne i nieliczne szkoły dla wykształcenia świeckich księży przeznaczone, najbiedniej były uposażone. Duchowieństwo świeckie, liczące wówczas pod berłem rosyjskiem we wszystkich dyecezyach około 2000 księży parafialnych, czyniących posługi duchowne w 1476 cerkwiach <sup>1)</sup>, żywiło się z 36 diesiatyn ziemi i bardzo skromnego kapitału pieniędzy, wynoszącego razem około 162,000 rubli srebrem; podczas gdy Bazylianie, liczący 700 zakonników we wszystkich trzech prowincjach zakonnych razem, mieli w ziemskich posiadłościach swoich około 20,000 wieśniaków glebae adscriptos i kapitał wynoszący 700,000 rubli, nie mówiąc nic o dochodach, jakie im czyniły liczne pensyonaty przez nich przy szkołach utrzymywane <sup>2)</sup>.

Duchowieństwo więc świeckie zaledwie tyle miało z rodzinami swemi, aby się z dnia na dzień wyżywić; o wychowaniu zaś dzieci, odpowiedniem stanowi swemu, mało kto z parafialnych księży mógł myśleć.

6. Bazylianie, jak pod rządem polskim, tak i teraz dla wykształcenia młodego pokolenia świeckich lewitów bardzo mało, prawie nic nie czynili. Utrzymywali oni szkoły, lecz albo dla młodzieży obywatelskiej, która do świeckich zawodów po ich ukończeniu przechodziła, albo dla swoich nowicyuszów, a wychowa-

<sup>1)</sup> W roku 1823 wykazał urzędowy spis księży unickich parafialnych: 350 w dyecezyi metropolitalnej, 500 w połockiej, 460 w łuckiej, 675 w brzeskiej. — Cerkwi było w tymże roku parafialnych: 304 w dyecezyi metropolitalnej, 463 w połockiej, 160 w łuckiej, 549 w brzeskiej. (cfr. Tolstoj, l. c. tom II, str. 376 w uwadze).

<sup>2)</sup> W tych wszystkich datach polegamy na hr. Tolstoju, jako tym, który mając przystęp do archiwów państwowych, a w szczególności synodu św., mógł, jak nikt inny z dotychczasowych o tym przedmiocie pisarzy, dokładnych nabyć wiadomości. cfr. tom II, str. 355, 376 i 518 (Anneksa 26).



nie przyszłego duchowieństwa zaniedbywali. Za panowania cesarza Pawła nalegał nawet taki Siostrzeńcewicz na polepszenie dotacji i rozszerzenie dyszących zaledwie seminaryów unickich i proponował w tym celu zniesienie 12 klasztorów bazylikańskich, zdaniem jego zbyt licznych, bo potrzebnej kanonicznie liczby zakonników nie mających. Zbawienna myśl nie przyszła do skutku dla oporu Bazylianów. Dyecezya połocka nie miała do początku XIX wieku żadnego seminaryum. Dyecezya brzeska miała wprawdzie na początku tego wieku dwa seminarya: w Ławryszowie (obwód nowogrodzki) i w Swierzni (obwód słucki), a dyecezya łucka aż cztery: w Żytomierzu, w Łucku, skąd potem przeniesiono je do Poczajowa, we Włodzimierzu i w Radomyślu, ale raczej z nazwiska, aniżeli w rzeczywistości. Dla braku funduszków trzeba je było prędko po otwarciu pozamykać, tylko seminaryum Poczajowskie wlokło nieco dłużej nędzny żywot z kilku uczniami, którzy na mieście mieszkali i o swoim utrzymaniu sami radzili. Arcybiskup połocki utrzymywał zamiast seminaryum jednego profesora swoim kosztem, który miał zadanie uczyć teologii, t. j. katechizmu, tych co się do stanu duchownego zgłaszali.

Dopiero po długich staraniach powiodło się arcybiskupowi Lisowskiemu uzyskać r. 1806 klasztor św. Zofii w Połocku i umieścić w nim seminaryum duchowne, którego rozwojem odtąd arcybiskupi połoccy troskliwie się zajmowali i które też wkrótce pod względem dotacji, urządzenia wewnętrznego i liczby uczniów inne przewyższyło. Wreszcie ku końcowi panowania Aleksandra I stanęło na tem, że i drugie dyecezye unickie seminarya dyecezyalne otrzymać miały. Dla dyecezyi brzeskiej przeznaczył rząd fundusz na dwudziestu alumnów. W stosunku do rozległości dyecezyi liczącej 541 cerkwi parafialnych i 542,614 dusz, nie wiele to było i potrzebom jej rzeczywistym nie odpowiadało, a przecież i ta mała liczba wolnych burs jeszcze nie była zajęta, bo do seminaryum brzeskiego najwyżej czterestu uczniów uczęszczało. Na uposażenie seminaryum dla dyecezyi łuckiej, które miało mieć siedzibę swoją w Poczajowie, oddał rząd jakąś fundację, przeznaczoną na liceum krzemienieckie. Ponieważ przeciw wypłacie tej fundacyi na rzecz seminaryum poczajowskiego powstały trudności, pozostała dyecezya łucka o 160 cerkwiach parafialnych i 111,597 duszach nadal bez seminaryum. Dyecezya metropolitalna wileńska czyli litewska, obejmująca 304

parafialnych cerkwi i 284,292 dusz, otrzymała seminaryum w mieście Wilnie z funduszem na utrzymanie dwunastu kleryków, których atoli w rzeczywistości nie bywało w niem więcej jak trzech <sup>1)</sup>.

Prócz tego utworzył rząd w roku 1803 przy uniwersytecie wileńskim tak zwane główne seminaryum dla młodzieży łacińskiej i unickiej, która ukończywszy nauki w seminaryach dyecezalnych przystęp do niego znajdowała i uczęszczała na kursa uniwersyteckie, by wykształciwszy się gruntowniej, mogła potem z pożytkiem zająć ważniejsze stanowiska w Kościele swoim. Pomysł rządu sam w sobie był niezły, a dobrze pokierowany, mógłby być niemałe korzyści Kościołowi unickiemu przynieść. Niestety, myśl w gruncie dobra, od razu skrzywioną została, gdy przyszło do jej wykonania i wykonana, zamiast pożytku, nieobliczone szkody dla Unii za sobą pociągnęła. W urzędzeniu głównego seminaryum wzięto sobie bowiem za wzór główne seminarya Józefińskie (austriackie) i wraz z zewnętrzną organizacją ducha ich na kierownictwo jego przeniesiono. Biskupom odjęto wszelki wpływ na nie, oddając zarząd jego podług ordynacyi wypracowanej przez prałata Strojnowskiego, długoletniego rektora uniwersytetu, w ręce trzech profesorów wydziału teologicznego, dwóch kanoników katedralnych wileńskich i jednego prałata unickiego, wybieranych co rok przez uniwersytet i kapitułę katedralną wileńską; podobnie nie przyznano żadnego wpływu episkopatowi na wydział teologiczny wileński. W jednym i drugim instytucie, tak jak i w całym uniwersytecie, zapanał też odrazu górujący wówczas w zachodniej Europie w sferach kościelnych prąd, zwany Józefińskim, nieprzyjazny jedności Kościoła, a w szczególności duchownemu zwierzchnictwu papieżu <sup>2)</sup>.

Zamiast słów własnych pozwolimy sobie przytoczyć o obu zakładach sąd dwóch prawosławnych pisarzy: Antoniego Zubki i Moroszkina, z których pierwszy był uczniem wydziału teologicznego wileńskiego i wychowawcą seminaryum głównego,

<sup>1)</sup> Annales Ecclesiae ruthenae, str. 873—876. Czytelnik znajdzie tu statystyczny wykaz urzędowy, na rozkaz metropolity d. 6 września r. 1825 wykonany. — Tolstoj, l. c. tom II, str. 377—379.

<sup>2)</sup> Theiner, „Neueste Zustände i t. d.“ w Annexie dok. 107, i ks. Szantyr, l. c. część I, str. 218.



a drugi, choć w tak bliskich stosunkach do tych zakładów nie zostawał, czerpał jednak wiadomości swoje z bardzo poważnych źródeł, bo z archiwum synodu petersburskiego.

Pierwszy, z unity apostata w r. 1839, a następnie arcybiskup dyzunicki, Antoni Zubko, tak charakteryzuje oba zakłady:

„W głównym seminaryum (wileńskim) uczono katolicyzmu nie ultramontańskiego i dlatego wielu katolickich księży, zwłaszcza zakonnicy . . . nie lubili go, uważając je ledwie nie za instytut masoński, a ponieważ uczniowie jego mieli później zajmować wyższe stanowiska duchowne, przesyłali do niego przełożeni seminaryów dyceezalnych, którymi zwykle bywali zakonnicy, mniej zdatnych uczniów, aby przynajmniej tym sposobem wpływ jego paraliżować. Tej zasady trzymano się szczególnie w dycezyach (łacińskich): żmudzkiej, mińskiej i mohilowskiej. A tak, choć Łacinnicy liczbą nad nami w seminaryum głównym przeważali, nie mieli jednak rzeczywistej przewagi. Uńci starali się bowiem przysyłać najzdolniejszych uczniów z seminaryum połockiego, z jezuickiej akademii połockiej i z innych seminaryów. . . .

Przełożeni seminaryum głównego byli usposobienia antyjezuickiego i wolni od fanatyzmu, a w obęjsiu z uczniami nie czynili żadnej różnicy między Rusinami, a Łacinnikami. Nauki były dla wszystkich uczniów wspólne z wyjątkiem obrzędów i śpiewu kościelnego. . . .

Nauki teologiczne wykładano na uniwersytecie wileńskim podług zasad austriackich z czasów cesarza Józefa II, kiedy jeszcze Austria nie była ultramontańska.

Klipfel, używany do teologii dogmatycznej, chociaż władzę papieską wywodził ze słów Zbawiciela do Piotra św. o kluczach, o opoce, o paszeniu trzody, to jednak w przypiskach małemi czcionkami drukowanych, przytaczając zdania starych Ojców Kościoła, pokazywał, że ci inaczej nie rozumieli słów Zbawiciela, jak je rozumie Kościół wschodni (dyzunicki) i, co ważniejsza, nie przytaczał żadnych argumentów ultramontańskich.

Profesor prawa kanonicznego — włoch, człowiek świecki — uczył, że Izydor, pochlebca papieski, sfałszował dokumenta (decretales Pseudo-Isidori), w pierwszych wiekach Kościoła niezna-  
ne, a na których, jako na dokumentach autentycznych oparła się średniowieczna władza papieska. . . . Takim sposobem dojrzewała w nas myśl, że władza, nad całym Kościołem w ręku jednego

człowieka się znajdująca, podlegać winna kontroli soborów powszechnych i wstrząsał się w wyobrażeniach naszych fundament papizmu.

Profesor Kapelli, tłumacząc nam dekreta soboru trydenc-  
kiego, naigrawał się z rzekomego natchnienia Ducha świętego, któremu Ojcowie soboru uchwały swoje przypisują i mawiał, że to natchnienie dawało soborowi raczej złoto papieskie, aniżeli Duch św.

Zubko dodaje z widocznym zadowoleniem, że uczony profesor mógł tak swobodnie mówić, ponieważ biskupi zaledwie uboczny wpływ na uniwersytet i seminaryum wywierać zdołali; a kurator uniwersytetu, książę Adam Czartoryski, człowiek liberalny, dobierał umyślnie takich profesorów, aby przyszłe pokolenie duchowieństwa oswobodzić od ultramontańskiego obskurantyzmu <sup>1)</sup>“.

Drugi zaś powołany przez nas świadek, pop Moroszkina, tak się odzywa o wspomnianych dwóch duchownych zakładach wileńskich:

„Pomimo ducha i patryotyzmu polskiego, jaki panował na wszechnicy wileńskiej, seminaryum odznaczało się tem, że pomiędzy młodzieżą jego rozwijały się zasady, nie mające nic wspólnego z ultramontanizmem i że dostarczyło ono ludzi gotowych iść ręką w rękę z rządem. Z niego wyszli Siemiaszko, Łużyński, Zubko, Hołubowicz (sami apostaci) i inni“. Rezultat ten zawdzięcza się bardzo profesorom cudzoziemcom, jak np. profesorowi Klipfelowi, który nietylko daleki był od „fanatyzmu“, ale wprost przeczył prawności zwierzchnictwa Ojca św. Młodzi ludzie, którzy wyszli z pod tego kierunku, byli całkiem inaczej usposobieni, aniżeli Lisowski i Krassowski. Ostatnim chodziło tylko o zachowanie in statu quo dawnych form obrządku greckiego; w tamtych switała już w wyraźnych kształtach myśl powrotu na łono prawosławia“ <sup>2)</sup>.

Oto jak się mści na cerkwi unickiej niedopełnienie obowiązku wychowania duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów, mających w ręku swoim całe szkolnictwo na Rusi! Za ledwie rząd rosyjski na prośby duchowieństwa świeckiego bierze wy-

<sup>1)</sup> „Chołmskij greko-unjatskij Miesiacesłow“ na rok 1866. Warszawa, str. 22—24.

<sup>2)</sup> „Wiesticnik Jewropy“, rok 1872, Petersburg, poszyt kwietniowy, str. 616.



chowanie przyszłego kleru w swe ręce, otrzymuje zaraz to wychowanie kierunek antikościelny, a więc antiunicki i w dalszej konsekwencji antibazyliński. Gdyby Bazylianie szczerze i zawsze byli się zajmowali wychowaniem duchowieństwa parafialnego i w ogóle świeckiego, to choćby może nie byli zapobiegli otworzeniu przez rząd Aleksandra seminarium głównego, byłiby jednak przeciw zgubnym, rozkładającym cerkiew unicką żywiołom, które z seminarium głównego wileńskiego przez kilkanaście lat wychodziły, mogli postawić całe zastępy księży świeckich odważnie i umiejętnie Unii broniących i którzy, jako świeccy, przez szersze z ludnością stosunki łatwiej byłoby mogli wpływy tamtych niweczyć i na szkodliwość ich na każdym kroku oczy ludności otwierać. Zaniebawszy tę świętą powinność z pobudek egoistycznych, zostawili wychowancom głównego seminarium wolne pole. Zwolna zajęli bowiem uczniowie uniwersytetu wileńskiego i wychowawcy seminarium głównego nie tylko stale kanonickie krzesła konsystorskie, ale i katedry seminarjów dyecezalnych, na tych rozmaitych i ważnych stanowiskach jad indyferentyzmu religijnego coraz szerzej roznosząc i szczepiąc. Na gruncie zaś indyferentyzmu dojrzał łatwo plon bogaty dla dyzunii.

Mimo więc całego szacunku, jaki mamy dla zakonu bazylińskiego w Polsce, mimo uznania zasług jego około Kościoła unickiego, tylokrotnie przez nas wypowiedzianego w ciągu naszej pracy, uwolnić ich nie możemy od wszelkiej winy za te fatalne następstwa, jakie wychowanie rządowe świeckiego duchowieństwa unickiego za Aleksandra I za sobą pociągnęło, ani też odmówić wszelkiej słuszności żalowi do nich tej części świeckiego unickiego duchowieństwa, która bez obłudy pragnęła ogólnego dobra cerkwi unickiej, a posądzała ich, że raczej o swoje zakonne, aniżeli o ogólne dobro Kościoła unickiego dbali.

7. Jeden jeszcze niemiły wypadek, zaszły w łonie cerkwi unickiej ku końcowi panowania Aleksandra I, którego przemilczeć nie możemy, przyczynił się nie mało do powiększenia przepaści między świeckim duchowieństwem unickim, a zakonem Bazylianów, choć tym razem niezawodnie bez wszelkiej winy ostatnich. Na stolicy arcybiskupiej połockiej siedział do śmierci Lisowskiego polecony przez niego cesarzowi Jan Krassowski, ten sam któregośmy już poznali w r. 1803 i 1804 jako mandatarjusza Lisowskiego w Petersburgu w sprawie przechodzenia Uni-

tów na Białej Rusi do obrządku łacińskiego. Otóż na tego Krassowskiego przyszła w r. 1820 skarga do metropolity Bułhaka, że się obchodził okrutnie z niższem duchowieństwem, że ucierał lud wiejski w swych dobrach biskupich i że się oddawał pijaństwu. Wskutek tego oskarżenia zjechał metropolita do dyecezyi, odbył rodzaj wizyty i, jak powiada hr. Tolstoj, znalazł wszystko w porządku z wyjątkiem małych, nie nie znaczących uchybień, tak, że Krassowski obroną z tej denuncyacji wyszedł ręką. Prawdopodobnie był on przez dobrych przyjaciół z Petersburga naprzód uwiadomiony o zamierzonej wizycie metropolity i na jego przybycie, o ile się dało, przygotowany. Miał bowiem pod ręką na każdy zarzut metropolity świadków, którzy pod przysięgą na korzyść jego zeznawali. Ukończywszy wizytę pasterską i śledztwo, wyraził mu więc metropolita przy odjeździe swe ubolewanie, że przez oszczerstwo na tyle przykrości niesprawiedliwie był wystawiony. Jednakże w głębi duszy nie wyniósł metropolita korzystnego wrażenia o czystości sprawy oskarżonego, bo opuszczając Połock polecił sekretnie archimandrycie bazylińskiemu, Szulakiewiczowi, by śledził kroki i postępowanie Krassowskiego, i o każdym jego wykroczeniu do Petersburga mu doniósł. W krótkim czasie zbierał Szulakiewicz obfity materiał do nowych skarg. Ukołysany bowiem łatwem zwycięstwem nad pierwszymi denuncyantami, puścił sobie Krassowski po wyjeździe metropolity wodze i do dawnego trybu życia wrócił. Metropolita, mając nowe dowody jego gorszącego życia w rękę, zawiesił go r. 1821 w urzędowaniu, wytoczył mu proces kanoniczny, a administracyę archidyecezyi oddał tymczasowo archimandrycie Szulakiewiczowi.

Ponieważ arcybiskup Krassowski wyszedł z łona duchowieństwa świeckiego, podzielał wszystkie tegoż duchowieństwa niechęci do zakonu bazylińskiego, a metropolita był bazylianinem, bazylianin jego donosicielem i w rządach tymczasowym zastępcą—wzięto stąd pobudkę do nowej wrzawy przeciw zakonowi. Zapominając odrazu o wszystkich wykroczeniach i ułomnościach arcybiskupa, wystawiono suspense jego jako intrygę bazylińską, mającą na celu zdyskredytowanie całego duchowieństwa świeckiego, a następnie zaprzęcenie go w dawne zakonu jarzmo. Kler parafialny stanął po stronie arcybiskupa, którego despotyzm niedawno jeszcze z sarkaniem znosił i nie tylko sam w obronie jego wystąpił, ale podmawiał lud z dóbr arcybiskupich



do świadczenia, że nietylko ucisku od arcybiskupa nie doznawał, ale przeciwnie wielu łask jego doświadczał. Nawet nałóg pijaństwa arcybiskupa zmniejszył się naraz na rzecz bardzo niewinną i nie gorszącą nikogo.

Lecz sąd, złożony oprócz metropolity z biskupów: Hołowni i Jaworowskiego, z zastępcy biskupa łuckiego, kanonika Józefa Siemiaszki i takiegoż zastępcy biskupa wileńskiego, kanonika Markiewicza, uznał Krassowskiego większością głosów na mocy niezbitych dowodów winnym wszystkich zarzutów, jakie mu nowe oskarżenie czyniło i od rządów dyecezyi go oddalił.

Kanonicy Siemiaszko i Markiewicz, wychowawcy głównego seminarium wileńskiego, byli przeciwni tak surowemu wyrokowi i głosowali za mniejszą karą; gdy zaś wyrok poszedł do zatwierdzenia cesarskiego, agitowano wśród duchowieństwa parafialnego, aby zaniósł prośbę do cesarza o ulaskawienie Krassowskiego. Jakoż ówczesny minister oświecenia, książę Golicyn wahał się dość długo, nim wyrok sądu biskupiego zatwierdził. Nastąpiło to dopiero w r. 1823.

Potwierdzenie wyroku przez rząd, przywykły raczej brać stronę duchowieństwa świeckiego aniżeli zakonnego, powinno było przynajmniej nieuprzedzonych przekonać o sprawiedliwości jego i o winie osądzonego. Lecz nienawiść ku duchowieństwu bazylikańskiemu była nie do pokonania i wyrok na Krassowskiego posłużył tylko do nowego rozognienia onejże i do zwiększenia rozdziału między jednym a drugim duchowieństwem<sup>1)</sup>.

I w takim to wewnętrznym rozdarciu i rozjątrzeniu duchowieństwa świeckiego na zakonne, zastaje cerkiew unicką panowanie cesarza Mikołaja I.

<sup>1)</sup> Porównaj Tolstoja l. c. tom II, str. 364 do 368, który rzecz po swojemu przedstawia, jednak tak, że nie trudno dojrzeć prawdy.

## ROZDZIAŁ II.

### Stan i zgon Unii pod panowaniem cesarza Mikołaja I (r. 1826 — 1855) w dyecezyach: wileńskiej, połockiej, brzeskiej i łuckiej.

1. Plan zniweczenia Unii poprzedził rewolucję 30 roku. — 2. Przysposobienie planu i autor jego ks. Józef Siemaszko. — 3. Streszczenie planu Siemaszki. — 4. Ukaz dnia 22 kwietnia r. 1828 i ocenienie onegoż. — 5. Zgubne działanie Błudowa. Zmiany na najwyższych stopniach hierarchii unickiej. — 6. Przekształcenie szkół teologicznych unickich w duchu dyzunickim i szkół niższych w tymże duchu. — 7. Osłabienie zakonu Bazvlianów i zniweczenie ich wpływu. — 8. Wpływ rządu na duchowieństwo niższe i lud, celem przygotowania ich do apostazy. — 9. Zaprowadzenie dyzunickich ksiąg liturgicznych w unickich cerkwiach, i opór duchowieństwa ludu. — 10. Ustanowienie i działalność tajnego komitetu w celu propagowania prawosławia wśród Unitów. — 11. Kollegium unickie poddane oberprokuratorowi św. synodu. Błudow ustępuje, miejsce jego zajmuje Protasow, działalność tegoż. — 12. Śmierć ostatniego unickiego metropolity Józefata Bulhaka. Ocenienie jego stanowiska względem zamachów na Unię. Otwarte odezwy Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki do odstępstwa. Opór duchowieństwa. — 13. Tajny komitet za radą Siemaszki i Łużyńskiego postanawia stanowczo położyć koniec Unii i określa w jaki sposób ma to nastąpić. — 14. Akt ogólnej apostazyi spełnia się r. 1839. — 15. Opór pewnej części duchowieństwa i ludu przeciw odstępstwu, ich męczeństwo. Bazylianki Mińskie; Parafie: dudakowicka i dziernowicka. — 16. Postawa Europy zachodniej wobec niweczenia Unii. Głos Stolicy Apostolskiej i list pasterski lwowskiego arcybiskupa unickiego Lewickiego.

1. Jakkolwiek nie pocieszającym był stan wewnętrzny cerkwi unickiej w chwili śmierci Aleksandra I, w dyecezyach o których co dopiero mówiliśmy i obecnie dalej mówić zamie-



rzamy, z powodu rozdwojenia między duchowieństwem świeckim a zakonem i z powodu niskiego stopnia wykształcenia duchowieństwa parafialnego, to przecież z drugiej strony trudno nie uznać, że za dwóch poprzedzających rządów: Pawła i Aleksandra I, Kościół unicki wyleczył się szczęśliwie z wielu ran jakie mu Katarzyna II zadała i nie tylko nie chylił się ku upadkowi, który mu przy dłuższych rządach Katarzyny groził, ale przeciwnie wzmógł się widocznie i nawet w liczbę członków pomnożył. Ten niezaprzeczony wzrost Kościoła unickiego za Pawła, a zwłaszcza za Aleksandra I, gniewał zacieklejszych i już w ostatnich kilku latach panowania cesarza Aleksandra I można było dostrzedz budzący się w wyższych urzędowych sferach prąd Unii nieprzyjazny <sup>1)</sup>.

Póki atoli Aleksander I siedział na tronie, nie trzeba było obawiać się szkodliwych następstw nieprzychylności, czy nienawiści tego lub owego wyższego urzędnika w ministerium petersburskiem dla Unii.

Z objęciem tronu cesarskiego przez Mikołaja I zmienia się od razu politycznie korzystne położenie cerkwi unickiej. Co Katarzyna II zaczęła, to jej wnuk od pierwszej chwili objęcia rządów postanowił dokończyć. Jak Katarzyna nie tała się z tem, że pragnie zupełnego wyłączenia Unii w granicach cesarstwa swego, tak też Mikołaj I od samego początku rządów swoich nie robił z tego tajemnicy, że wziął sobie za zadanie zniweczyć resztki Unii na Litwie i na Rusi, czyli, by użyć urzędowego wyrażenia, „zjednoczyć z macierzystą prawosławną cerkwią odstępców Unitów“.

Trafnie charakteryzuje stosunek Katarzyny i Mikołaja I do Unii O. Martynow, kiedy pisze: „Pierwszej należy się autorstwo zamiaru zniszczenia Kościoła grecko - unickiego w prowincjach zachodnich świeżo Polsce odebranych; drugiemu zaś spełnienie dzieła swej babki. Katarzyna użyła dla osiągnięcia swego celu wszystkich środków; środki przez Mikołaja użyte były jeszcze więcej wysubtelizowane i mądrzej obmyślane <sup>2)</sup>“.

Zdanie, jakoby dopiero rewolucya 1830 r. była podała Mikołajowi myśl wyłączenia Unii za rzekomy udział pewnej części

Unitów w powstaniu, jest absolutnie błędne. Udział Unitów w powstaniu rzeczonem był bardzo słaby i nie nieznaczący, ograniczał się do niektórych zakonników bazylijskich klasztoru Poczajowskiego i kilku innych klasztorów; nie mógł więc żadną miarą być powodem prześladowania całego Kościoła. Jeżeli tedy Mikołaj I w jednej urzędowej nocy swojej do Rzymu na ten udział się powoływał i nim kroki swoje surowe względem Unitów, a w szczególności względem Bazylianów tłumaczyć usiłował, to tem dowiódł tylko, że rzeczywistego, słusznego powodu do prześladowania nie mając, musiał się uciekać do powodów pozornych. Wyłączenie bowiem Unii, jak zaraz wykazemy, było dawno przed powstaniem rzeczą ułożoną i postanowioną; powstanie 1830 r. powstrzymało je chyba na czas jakiś, aby po jego stłumieniu z tem większą gwałtownością wybuchnąć. Powodów do tego trzeba szukać nie tylko w samowładczej naturze Mikołaja I, lecz i w polityce oddawna usankcjonowanej, nieznoszącej w Rosyi religii wyłamującej się z pod ich naczelnego zwierzchnictwa, a dążących stale, z małymi wyjątkami, jak wiadomo, do zjednoczenia wszystkich poddanych, należących do najrozmaitszych narodowości i religij, tak pod względem administracyjnym, jak pod względem języka i religii. Od założenia wielkiego księstwa moskiewskiego nad Kłazmą w wieku XII, przyzwyczaili się władcy uważać siebie za głowę najwyższą cerkwi ruskiej w dzierżawach swoich i niezależnie od nikogo, wedle własnego uznania nią rządzić, na podobieństwo instytucyj państwowych. Nie dziw przeto, że nie mogli się oswoić z myślą wypuszczenia z ręki tak potężnej władzy, jaką im dawała zupełna zależność cerkwi prawosławnej od ich woli i że lękali się wzrostu Kościoła katolickiego w swem państwie, opartego na samorządzie i nie pozwalającego się do wewnętrznych spraw swoich wtrącać władzy świeckiej, ażeby z czasem wpływ tego Kościoła nie obudził w urzędowej cerkwi myśli otrząśnięcia się z jarzma państwowego. Tem bardziej chodziło Mikołajowi I o pozbycie się resztek Unitów na Litwie i Rusi, że przodkowie ich kiedyś, przed dwoma wiekami, byli w dyzunii i że tworzyli ludność, jeżeli nie pochodzeniem, to językiem z resztą ludności prawosławnej państwa jego spokrewnioną. Nie względy religijne zatem, lecz względy czysto polityczne, były powodem jak Katarzynie tak Mikołajowi do wyłączenia Unii na korzyść urzędowego wyznania. Katarzyna wzięła się do zniesienia Unii odrazu, w sposób bezwzględny po zaborze Litwy i ruskich prowincyj; Mikołaj I usiłował, o ile podobna, uniknąć

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, r. 1872, miesiąc kwiecień, str. 618.

<sup>2)</sup> Le plan d'abolition de l'Eglise grecque-Unie, Extrait des „Etudes religieuses etc.“ Paris, Albanel 1873.



zewnątrznych gwałtów, jak: więzienia, konfiskaty majątku, wygnania i krwi rozlewu a natomiast konsekwentnem i niezłomnem postępowaniem na drodze prawodawstwa i administracyi podciąć żywotne warunki bytu Unii, zwolna zewnątrznie przez obrzędy i wewnątrznie, przez wychowanie duchowieństwa w duchu dyzunickim, Unię do prawosławia zbliżyć i wreszcie przez wpływ osobistości, hierarchicznie w unickiej cerkwi wysoko postawionych, a z usposobienia rządowi i zamiarom jego przychylnych, ostateczny upadek Unii bez zewnętrznego sprowadzić rozgłosu. O ile Mikołajowi I udało się lub nie udało uniknąć gwałtów w wykonaniu tego zdania, dalsze opowiadanie nasze okaże; na tem miejscu nadmienimy tylko, że do osiągnięcia zamierzonego celu bez wytechnienia dążył, dopóki z tryumfem nie mógł światu ogłosić dokonanego połączenia Unitów z prawosławną cerkwią.

W opowiadaniu tej smutnej tragedyi, pójdziemy w ślad za źródłami rosyjskimi i urzędowemi, inne pobocznie tylko uwzględniając, abyśmy przez nikogo nie mogli być posądzeni o stronniczość.

Przewodnikiem będzie nam rozprawa pióra prawosławnego popa M. J. Moroszkina, po jego śmierci ogłoszona w najpoważniejszym petersburskiem czasopiśmie rosyjskiem historycznem „Wiestnik Jewropy“, w poszytach z kwietnia, czerwca, lipca, sierpnia i września w r. 1872, pod tytułem: „Wozsojedinienije Unii“, t. j. powtórne pojednanie Unii. Już sam tytuł pracy, pomijając charakter i stanowisko autora, jako członka duchowieństwa dyzunickiego, każe nam się domyślać rozprawy niebardzo przyjaznej dla Unii tendencyą. Ta nieprzyjazna tendencya jest też nazybyt widoczna we wszystkich ustępach, gdzie autor z własnem rozumowaniem i z własnemi, osobistemi uwagami występuje. Na szczęście mało nam zależy na osobistych uwagach i zapatrywaniach autora; te bez szkody dla przedmiotu opowiadanego z łatwością pominąć możemy i pominie my. Nieoceniona wartość „szkicu historycznego“ Moroszkina polega na tem, że mając przystęp do tajnego archiwum synodu Petersburskiego i do archiwum państwa, jak nikt przed nim z piszących o tym przedmiocie, podaje on nietylko gołe, światu znane fakta, dotyczące się zniesienia Unii na Litwie i w ruskich prowincjach za Mikołaja I, lecz dokumenta archiwalne bądź w całości, bądź urywkowo dosłownie przytacza, przez nie wewnętrzny związek pojedynczych faktów odsłania i dowodnie wykazuje, że wszystko, co się za Mi-

kołaja w tej mierze działo, odbywało podług planu naprzód dobrze i wszechstronnie obmyślanego, a nie doraźnie i wedle kaprysu, jak to często w takich razach bywać zwykło. Przeciwnie tej publikacyi nie podniósł się, o ile nam wiadomo, ani jeden głos ze strony rosyjskiej, ani też ze strony rządu; tem samem zatwierdzono prawdziwość tego, co ona opowiada. Ze strony zaś katolickiej, a w szczególności polskiej nikt dotąd z pracy Moroszkina nie korzystał, bo prawdopodobnie mało kto o niej wiedział dla nieznajomości języka rosyjskiego. Pierwszym, co zwrócił na nią uwagę, był O. Martynow, zakonnik towarzystwa Jezusowego, pracowity i zasłużony około dziejów Unii pisarz. Ale O. Martynow poprzestał na wzmiance o niej i na przetłumaczeniu z niej na język francuski „planu wytepienia Unii“<sup>1)</sup>, w streszczenie samej rozprawy Moroszkina nie zapuszczając się.

To więc co w dalszym ciągu opowiadania naszego o tepieniu Unii za cesarza Mikołaja I powiemy, będzie się przeważnie opierało na powadze Moroszkina i tylko tam do innych sięgniemy źródła, gdzie w pracy jego okaże się niezupełność lub niedokładność.

2. Nadmieniliśmy już nieco wyżej, że przy samym końcu panowania Aleksandra I można było w wyższych sferach rządowych dostrzedz budzący się prąd Unii wrogi, choć za życia Aleksandra dla niej nieszkodliwy.

W r. 1824 zaszły bowiem w Petersburgu w ministerstwie oświecenia i zagranicznych wyznań, do których naturalnie Unia zaliczoną była, zmiany, które sprawy Kościoła unickiego oddały w ręce ludzi najgorzej, jak się później pokazało, względem cerkwi unickiej i Kościoła katolickiego usposobionych.

Ustąpił z ministerstwa oświecenia minister książę Golicyn, człowiek lekkomyślny wprawdzie, ale bez wyraźnej dla Unii nienawiści. U Moroszkina i Tołstoja nie ma on też łaski nietylko dla braku wyższych zdolności, ale mianowicie dla swej względem Unitów i Kościoła łacińskiego powolności i dlatego, że na stolicach biskupich unickich poosadzał ludzi wiernie przy Kościele stojących, wychowawców rzymskich lub akademii Jezuckiej połockiej, jak metropolitę Bulhaka, biskupów: Hołownię, Sierocińskiego, Jaworowskiego i Martuszewicza. Jeden i drugi nazywa-

<sup>1)</sup> Etudes religieuses, philosophiques, historiques et litteraires, Janvier 1873, Paris, str. 71.



ją go z tego powodu „człowiekiem niezdecydowanych zasad i bez energii“.

Na miejsce księcia Golicyna wstąpił Sziszkow, starzec już wprawdzie, niezdolny także dla podezłego wieku osobiście wiele energii rozwinąć, ale do boku dodano mu za poradą Karaszina dwóch młodych, zdolnych i pracowitych ludzi: Błudowa i Daszkowa, z których pierwszego poznamy w dalszym ciągu, jako najczynniejszego wykonawcę ukazów przeciw Unitom. Prawą zaś ręką starego Sziszkowa był Kartaszewskij, dyrektor departamentu „obcych wyznań“<sup>1)</sup>. Ten Kartaszewskij lubił wchodzić w rozmowy i dyskusje z członkami kolegium duchownego unickiego, zwłaszcza z młodszymi, z wychowancami „głównego wileńskiego seminarium“, którzy zdawali mu się liberalniej na Unię zapatrywać od starszych członków, w lepszych tradycjach wychowanych. Dysputy te były częścią oficjalne, częścią prywatne i dotyczyły najżywotniejszych kwestyj Unii. Szczególnie poufnymi i bliskimi były stosunki Kartaszewskiego z młodym Józefem Siemaszką, zasiadającym od r. 1812 w kolegium unickim jako asesor. Siemaszko z rodu był małorusinem, z kijowskiej gubernii. Pierwsze nauki odbył w gimnazjum niemirowskiem, w województwie bractawskiem, i od młodości odznaczał się gorącym duchem patryotycznym ruskim i zamiłowaniem do małoruskiej ludowej poezji. Tego ducha patryotycznego, specyficznie ruskiego, nie stracił, gdy go wysłano dla wyższych nauk teologicznych, wśród młodzieży przeważnie polskiej, do głównego seminarium wileńskiego; owszem zdaje się, że się tu w nim zaostrzył pewien antagonizm ruski względem polonizmu, a co najsmutniejsza, pod liberalizującym w duchu Józefińskim kierunkiem pewnej części profesorów wileńskich, stracił w czasie pobytu swego w Wilnie, wraz z wielu innymi towarzyszami, a późniejszymi współnikami odstępstwa, ciepło wiary lat młodych i przywiązanie do cerkwi, na której łonie się wychował. Badawczego oka Kartaszewskiego nie uszło to niezawodnie i gdy cesarz Mikołaj I wstąpił po śmierci Aleksandra na tron i ukazem, wydanym zaraz w pierwszych tygodniach swych rządów, t. j. dnia 9 lutego 1826, zabraniającym sprzedawania unickich ruskich książek do nabożeństwa i w ogóle książek treści religijnej na jarmarkach, odpustach i przy okazji większych zbiegowisk ludowych,

<sup>2)</sup> Moroszkina, l. c. poszyt kwietniowy str. 618.

mianowicie na Białej i Małej Rusi, dał poznać dalsze swoje zamiary względem Unitów i Unii, zwrócił on na niego uwagę Błudowa, upatrzonego przez cesarza na głównego działacza w sprawach Unii. Odtąd nie ustawały poufne i tajne porozumiewania się Błudowa z Siemaszką, których rezultatem było, że Siemaszko oświadczył po jakimś czasie Błudowowi, iż ma w głowie plan gotowy zniesienia Unii i złączenia jej z prawosławiem. Czy na żądanie wyraźne Błudowa, czy sam z siebie, wypracował potem Siemaszko ten plan, głęboko obmyślany i szeroko założony i przedłożył go Błudowowi, ten Sziszkowowi, a Sziszkow rozpatrzywszy się w nim i uznawszy jego doniosłość, przedstawił go w imieniu kolegium duchownego unickiego w ciągu 1827 r. cesarzowi Mikołajowi. Mikołaj I zgodził się na zdanie Sziszkowa i ministerstwu swemu polecił plan ten wykonać. Ponieważ w rzeczy samej był on podstawą wszystkich późniejszych na zgubę Unii obliczonych ukazów i rozporządzeń mikołajewskich, wypada nam rozebrać go nieco dokładniej, nim rozpoczniemy opowiadanie prześladowania, nadmienając i to jeszcze, że nigdzie w papierach archiwalnych urzędowych nie nosi nazwiska swego twórcy, lecz ukrywa się pod zbiorową firmą projektu departamentu unickiego, albo osłonięty jest nazwą „poglądu, zarządzającego sprawami obcych wyznań“. Siemaszko nie chciał dzieła swego imieniem swoim nazwać, lecz pragnął, by historia uważała je za czyn zbiorowy hierarchii unickiej. Moroszkina dodaje, że tylko uczestnicy i świadkowie połączenia Unii z prawosławiem wiedzą, czyją ręką plan zagłady był pisany i od nich też on sam o prawdziwym autorze projektu, dotąd pilnie ukrywanego przez rząd rosyjski, się dowiedział. Moroszkina drukował go dosłownie w poszytce kwietniowym „Więstnika Jewropy“ na rok 1872, od str. 622—643<sup>1)</sup>.

3. Pod względem treści dzieli się projekt Siemaszki na dwie główne części. Pierwsza, krótsza daje pogląd na środki, przedsiębrane przez rząd rosyjski w celu zgnębienia Unii od czasów Katarzyny II, aż do wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I, druga zawiera propozycję co dalej czynić należy, ażeby dokonać dzieła przez Katarzynę II zaczętego. Pierwszą możemy bezpiecznie po-

<sup>1)</sup> Na polskie przetłumaczony jest projekt Siemaszki w mej „Historii Unii“, Poznań 1875 r. od str. 258—274. Ponieważ jednak ten przekład uczyniony był z niedość ścisłego tłumaczenia francuskiego, podam go jeszcze raz w dodatku do tej książki pod nr. 3 w przekładzie podług oryginału rosyjskiego.



minąć, ponieważ nie zawiera dla nas nic nowego, lecz wypowiada rzeczy znane z dotychczasowego opowiadania. Nie równie ważniejszą jest dla nas część druga.

Wspomniawszy o tem, że od r. 1800, czyli od wstąpienia na tron Aleksandra I, ustały konwersye parafij unickich do kościoła prawosławnego, że przeciwnie zdarzały się odtąd nie rzadko wypadki odwrotne konwersyi prawosławnych do Unii, podaje szczegółowe przyczyny tego zjawiska. Przyczyny te, podane przez Siemaszkę, przytoczymy prawie dosłownie, ponieważ poznawszy je, tem lepiej zrozumiemy późniejsze rozporządzenia cesarskie przeciw Unii. Oto jak je Siemaszko pojmuje:

a) „Pierwszą przyczyną, powiada, jest zależność ludu i duchowieństwa ruskiego od Łacinników. — Do Unitów należy prawie sam lud prosty. Wieśniacy będąc najzupełniej zawisłymi od panów lub ich dzierżawców, Łacinników, są pod rozmaitymi pozorami wystawieni na prześladowanie z powodu przywiązania do prawosławia. W podobnej zależności znajduje się duchowieństwo grecko - unickie, biednie uposażone, które tylko wtenczas liczyć może na pomoc materyalną panów (Łacinników), gdy w ich widokach działa“.

b) „Niebezpieczny wpływ księży bez miejsca. — Skutkiem powrotu niektórych parafij i cerkwi grecko - unickich pod zarząd pasterski duchowieństwa prawosławnego, wielka liczba księży unickich została bez miejsca i bez środków utrzymania. Ci, pozostali w charakterze prywatnym w dawnych parafiach i zwodzą lud“.

c) „Zwyczaj przyjęty przez panów posługiwania się w swoich kaplicach i kościołach łacińskich księżmi unickimi, zbliżającymi się do obrządku łacińskiego. — Podług najświeższych wiadomości znajdują się i tacy księża uniecy, którzy fungują przy kościołach łacińskich jako wikaryusze. Nieuniknionem tego następstwem jest pomieszanie obu obrządków. W samej dyecezyi łuckiej liczą takich księży 182“.

d) „Powrót parafij prawosławnych do Unii. — Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do Unii, zostawiając duchowieństwu grecko - ruskiemu puste cerkwie. W południowych powiatach gubernii mińskiej dochodzi ich liczba do 44; to samo powtarza się na Wołyniu. Ci odstępcy tworzą nowe parafie ruskie przy kaplicach lub kościołach łacińskich i na pró-

żno żądał synod, aby kaplice dworskie w obrębie parafij unickich lub w ich sąsiedztwie zniesiono“.

e) Odstępstwa Unitów do obrządku łacińskiego. — Na Białej Rusi i Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o pojedynczych familiach i pojedynczych osobach, których liczba jest znaczna. I choć niektórzy z nich wrócili znów do obrządku greckiego, mimo to na samej Białej Rusi należy jeszcze 12,000 dusz dawniej unickich do obrządku łacińskiego, przy 8 kościołach i 28 kaplicach. Zmarły arcybiskup Krassowski przypisywał to wpływowi duchowieństwa łacińskiego i szlachty polskiej i niedołęztwu władz miejscowych“.

f) „Wspólne wychowanie po szkołach młodzieży katolickiej obu obrzędów. — Tak Nowosilcow, jaki zmarły arcybiskup Krassowski uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów grecko - unickich od łacińskich (w głównem seminarjum wileńskim)“.

g) „Przewaga duchowieństwa łacińskiego w łonie samego (petersburskiego) kolegium duchownego. — Pomimo rozdziału duchownego kolegium na dwie sekcye: łacińską i unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwom i stosunkom towarzyskim. I tak, ażeby dać przykład: Gdy w latach 1807 i 1810 przechodzenie z jednego obrządku do drugiego zostało wzbronione ukazami, sekcyja unicka zakazała Bazylianom przyjmować do nowicyatu Łacinników, ale na sesyi wspólnej obu sekcji<sup>1)</sup>, zwyciężyli Łacinnicy i upoważniono Bazylianów na nowo Łacinnikami wypełniać szeregach swoich. W ogóle ilekroć będzie chodziło o postanowienie środków mających wstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego, albo o zbliżenie Unii do religii panującej, członkowie unickiego kolegium będą mieli ręce związane, dopóki oba kolegia całkiem nie będą rozłączone“.

h) „Obrządek. — Imperatorowa Katarzyna II nie stawiała żadnych, co do obrządku; prawideł niezawodnie dlatego, że postanowiła zupełnie wytepić Unię. Z tego powodu nie dawała długo pasterza dyecezyi białoruskiej (po ustąpieniu Smogorzewskiego). Później postawiła na czele dyecezyi arcybiskupa Li-

<sup>1)</sup> Gdzie sekcye miały obowiązek tylekroć wspólne sesye odbywać, ilekroć trzeba było załatwiać wspólne obu Kościołów sprawy.



sowskiego. Prałat ten odniósł się w r. 1785 do papieża, prosząc go o zniesienie zmian przez synod Zamojski w r. 1720 do obrządku Kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie, za zgodą papieża, ułożył Euchologium (służebnik) i posłał je do rewizji do Rzymu, wraz z tekstem słowiańskim i z tłumaczeniem łacińskim liturgii św. Jana Chryzostoma. Dalej sprawa służebnika nie postąpiła; ale z korespondencji z kardynałami o tym przedmiocie przez Lisowskiego prowadzonej pokazuje się, że przed synodem Zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować papieża we Mszy św., niemniej pokazuje się to z Euchologium dla kościołów wschodkich przez Benedykta XIV wydanego w Rzymie i dlatego też Lisowski opuścił imię papieża w swoim Euchologium. Korespondencya Lisowskiego dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali *Credo* bez dodatku *filioque* i że kurya rzymska domagała się od Lisowskiego przyjęcia tego dodatku, jako uświęconego zwyczajem i świadczącego o jedności Kościoła ruskiego z rzymskim <sup>1)</sup>.

Jeżeli już przed 40 laty Lisowski znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku liturgicznym swego Kościoła wciąż nowe odmiany, że nawet samowolnie uroczystości dawniej nieznane wprowadzało i jeżeli wskutek tego uznawał konieczność przywrócenia dawnego kształtu obrządku ruskiego; to dziś, gdy duchowieństwo unickie tak otwarcie skłania się do Łacinizmu, potrzeba jest tem większe oprzeć nabożeństwo na trwałych, niezmiennych podstawach“.

Siemaszko w wyraźnym jest błędzie. Kommemoracya papieża we mszy św. była zawsze uważana na Wschodzie i na Zachodzie za znak jedności z Kościołem rzymskim. W bulli „Ex quo primum“, wydanej z powodu nowej edycji „Euchologium“, dowodzi Benedykt XIV niezbitemi świadectwami, że zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów, i że *Stolica Apostolska* od wszystkich z nią zjednoczonych Kościołów zawsze tej kommemoracji wymagała. Co do Kościoła ruskiego w szczególności, może wprawdzie synod Zamojski służyć za dowód, że u Rusinów przed synodem nieraz tę kommemoracyę zaniedbywano, ale nadużycie nie obala obowiązku i ten obowiązek synod przypomina wszystkim kapłanom w sposób bardzo dobitny, Inna rzecz z dodatkiem *filioque*. Wspomniany papież Benedykt XIV w bulli „*Et si pastoralis*“ (r. 1742) powiada, że Kościół wschodni jest tylko wtenczas obowiązany do niego, gdy zaniedbanie go wywołuje zgorszenie lub niebezpieczeństwo dyzunii i herezyi. Takie zgorszenie i niebezpieczeństwo istniało w Kościele unickim, dlatego synod Zamojski surowo nakazał odmawiać *filioque* w liturgii (por. Laemmer, *Animadversiones in Decreta Concilii Ruthen. Zamose.* § 12, 13, 14).

Tym wyliczonym przez Siemaszkę przeszkodom postępu prawosławia w obrębie cerkwi unickiej, ruskiej odpowiadają środki, jakich użyć doradza, ażeby cel zamierzony co prędzej osiągnąć. Środki te, powiada, są najzupełniej zgodne z intencjami Waszej Cesarskiej Mości, wypowiedzianymi w ukazie z dnia 9 października r. 1827. Że tak w rzeczy samej było, dalsze rządy Mikołaja I aż nadto tego dowiodły, bo wszystkie późniejsze ukazy, Unii dotyczące, były jak gdyby żywcem z projektu Siemaszki przekopiwane. Radzi tedy cesarzowi:

a) „Przekształcić kollegium grecko-unickie t. j. odłączyć zupełnie sekcję grecko-unicką od sekcji rzymsko-katolickiej, nazwać ją grecko-unickiem kollegium, wyznaczyć jej oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i dać jej osobnego prokuratora. Dla podniesienia znaczenia tego kollegium należałoby uzupełnić jego skład osobisty na równi z kollegium rzymsko-katolickim, tak, iżby należeli doń: metropolita, jeden biskup, jeden archimandryta i czterech asesorów. Zadaniem jego powinno być czuwanie troskliwe nad tem, aby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu, aby owszem dawnych obrzędów przez lud poważanych ściśle przestrzegano. Żadne euchologium (służebnik), żaden rytuał (trebnik), żadna książka do nabożeństwa (modlitewnik) i w ogóle żadna książka liturgiczna nie powinna być drukowana bez poprzedniej rzeczzonego kollegium cenzury. Powtórę winno toż kollegium czuwać nad tem, aby forma rządu cerkwi unickiej i jej karność wewnętrzna były w zgodzie z obrządkiem greckim i wolne od wszelkiej przymieszki obcych instytucyj“.

b) „Dać lepszą organizacyę zewnętrzną dyecezyom. Dłużej jak przez jeden dziesiątek lat miała Litwa tylko jedną dyecezyę. Akwizycya obwodu białostockiego, gdzie cerkwie nie były liczne, spowodowała podział tej dyecezyi na dwie i utworzenie czwartej dyecezyi wileńskiej pod tytułem dyecezyi metropolitalnej, tytułem czczym, ponieważ w dyecezyi wileńskiej niema ani katedry, ani dosyć kościołów. Stąd kollegium nie wie, gdzie umieścić katedrę tej archidyecezyi, a co do seminarium, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezyi niedaleko Połocka, gdzie już istnieje doskonale zorganizowane seminarium. Arcybiskup nie może też wywierać bezpośredniego wpływu na swoją metropolitalną dyecezyę, ponieważ zarząd jej jest powierzony sufra-



ganowi jego, biskupowi Hołowni, mającemu prawa dyecezalnego biskupa. Tenże zaś biskup nie odpowiedział swej misji i z pomiędzy wszystkich prałatów unickich uważany jest za najmniej pewnego. Wskutek złej administracji dyecezya jest w rozprzężeniu, a majątek katedralny w nieładzie.

Z drugiej strony dyecezya łucka rozciąga się:

a) na podolską gubernię, gdzie już nie ma ani jednego kościoła unickiego i tylko pozostał jeden klasztor bazylikański w Barze, który zresztą nie dłużej ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpioną będzie przez inną;

β) na kijowską gubernię, mającą tylko sześć parafij unickich i trzy klasztory bazylikańskie, przeznaczone również na zamknięcie;

γ) na wołyńską gubernię, w której z pomiędzy 11 powiatów zaledwo trzy posiadają większą liczbę cerkwi unickich: powiat kowelski, przylegający do Litwy, jedyny posiadający znaczną liczbę cerkwi unickich, powiat dubieński, gdzie jest 28 cerkwi i powiat owrucki, także z Litwą sąsiadujący, gdzie 16 cerkwi. Reszta powiatów razem ma ich bardzo mało, podczas kiedy w każdym powiecie gubernii wołyńskiej prawosławnych cerkwi jest 100 do 150.

Istnienie administracji dyecezalnej w takiej zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup dyecezalny, biskup-sufragan, kapituła, konsystorz musiało się przyczynić i przyczyniło się rzeczywiście do rozszerzenia Unii w trzech rzeczonych guberniach. Nigdzie też duchowieństwo unickie nie zbliża się tyle do Łacinników co tam, nigdzie liczba księży unickich nie jest w takiej dysproporcji do cerkwi przy Unii pozostających. W tej rozległej dyecezyi, powiedzieliśmy to już, znajduje się nie mniej jak 182 księży unickich przy kościołach i kaplicach łacińskich po dworach szlachty polskiej. W takim położeniu rzeczy nic innego nie pozostaje, jak znieść dyecezyę wileńską i łucką i cerkwie ich rozdzielić między dwie pozostałe dyecezye: połocką czyli białoruską i brzeską czyli litewską.

Ta redukcya dyecezyj przedstawia jeszcze inne korzyści. Rzeczą będzie daleko łatwiejszą znaleźć osobistości, pod każdym względem pewne, dla dwóch stolic biskupich i dla dwóch konsystorzów, aniżeli dla czterech. Wystarczy urządzić jedno seminarium duchowne dla Litwy w miejsce trzech, któreby wymagały większej liczby profesorów, aniżeli ich odrazu mieć mo-

żna, zwłaszcza takich, co by dawali dostateczne gwarancje co do swych zasad. Wreszcie, wzrośnie przez to ogólny fundusz duchowny i będzie się tym sposobem łatwiej mogło osiągnąć ów pożyteczny i potrzebny cel, dla którego ten fundusz utworzony został.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiej można biskupa sufragana tej dyecezyi, księdza Sierocińskiego, powołać do duchownego unickiego kolegium. Dzisiaj pobiera on 1,000 rb. rocznej pensji płynących z dochodów klasztoru żydyczynskiego. Jeżeli się okaże gorliwym w służbie, będzie można powiększyć jego pensję o jedną część sumy pobieranej etatowo w ilości 6,000 rb. przez biskupa łuckiego, podczas gdy się resztę podzieli między czterech asesorów, mających mu się przydać.

e) „Zwrócić baczniejszą uwagę na naczelne władze dyecezne. Nawiększej trzeba przestrzegać ogledności w wyborze osób, które mają stanąć na czele obu dyecezyj, w ten sposób powiększonych. Fakta i wiadomości prywatne świadczą, że biskup połocki Martuszewicz zaprzeczany jest Rzymianom. Trzeba więc będzie dać mu na sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza.

Dycezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo pragnie, aby on zachował prezydenturę aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiej klasy. Dobrze byłoby wezwać go do Petersburga, wtajemniczyć go w zamiary rządu i skorzystać z jego światła w sprawie seminarium, mającego się założyć w Żyrowicach. Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego, wypadłoby także dać mu jakąś dystynkcyę, odpowiednią jego godności np. „prawo noszenia mitry“.

d) „Przekształcić duchowieństwo katedralne, konsystorze i szkoły duchowne. W miejsce kapituł katedralnych, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach unickich na wzór Kościoła łacińskiego z godnościami prałatów i kanoników, byłoby stosowniej przywrócić duchowieństwo katedralne (bez owych godności) i insygnia zapożyczone u Łacinników<sup>1)</sup> zastąpić pektoralami, będącemi w używaniu u prawo-

<sup>1)</sup> Siemaszko ma na myśli dekoracyę przyznaną duchowieństwu ruskiemu przez papieża Piusa VI (r. 1784) na wniosek metropolity Smogorzewskiego, po-



sławnych. By zaś te odznaki nie były pozbawione realnego interesu i by rozbudzić gorliwość duchowieństwa unickiego w sprawie obrządku słowiańskiego, byłoby dobrze wyznaczyć noszącym odznaki dodatku do pensji od 50 do 100 rubli rocznie.

Konsystorze grecko-unickie poddane temu samemu regulaminowi co łacińskie są prosto sądami duchownymi bez udziału w administracji dyecezalnej. Gdy zaś biskupi, których większa część wyszła z zakonu bazylińskiego, nie okazują żadnej gorliwości w sprawie obrządku słowiańskiego, a konsystorze złożone z samego duchowieństwa świeckiego więcej w tej mierze obiecują, wypada im przyznać niektóre przywileje, jakich łacińskie konsystorze nie posiadają. I tak niech konsystorze unickie mogą odnosić się do kolegium duchownego i do dyrektora spraw religii zagranicznych, ilekroćby ich prośby w interesach duchowieństwa świeckiego podawane do biskupów były bezskuteczne. Niech się mogą odnosić wprost do powyższych władz, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie dawnej czystości obrządku, zgodnie z ukazem r. 1827 i niech mają prawo wysyłać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiej z obrzędami słowiańskimi na wizytę pewnego okręgu dyecezyi, dla przekonania się o stanie obrządku.

Dwa seminaria duchowne: połockie i żyrowickie (świeżo założone) winny otrzymać fundusze na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższej szkoły. Co do reszty szkół niższych ustanowi je kolegium tam, gdzie to uzna za stosowne.

Ponieważ młodzi klerycy winni nadto we wszystkich dyecezyach odbierać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu bez zetknięcia się z uczniami łacińskimi, jak to dotąd bywało,

party przez króla Stanisława Augusta. Składała się ona z łańcucha i krzyża złotego. Krzyż był ośmiokanciasty, emaliowany niebiesko i wyobrażał z jednej strony kościół rzymski, z drugiej figury śś. Apostołów Piotra i Pawła, nad wyobrażeniem kościoła wznosiły się herby Rzeczypospolitej. Sam metropolita był upoważniony rozdawać tę dekorację świeckim księżom tak swej, jak innych unickich dyecezyj, aż do wypełnienia liczby 30. Do niej przywiązany był przywilej „altaris privilegiati” na dwa dni w każdym tygodniu, odpust zupełny w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, w oktawę tej uroczystości i w godzinę śmierci i zarazem obowiązek gorliwego służenia sprawie Unii. Ostatni zwłaszcza szczegół tłumaczy, dlaczego Siemaszko nalegał na zniesienie „insygniów zapożyczonych u Łacinników.”

nie tylko nie będzie ich się nadal posyłało do łacińskiego seminarium w Wilnie, lecz odwoła się do dyecezyj tych, którzy się tam już znajdują. W to miejsce otworzy się kursa teologiczne i literatury kościelnej w Połocku i da się temu seminarium tytuł akademii duchownej. Dla ułożenia planu nauk w tej nowej akademii i w seminarium żyrowickiem trzeba sprowadzić profesora akademii wileńskiej, prałata Borowskiego, poleconego przez metropolitę i przez Nowosilcowa.

e) „Zapobiedz konwersjom do katolicyzmu rzymskiego. Bardzo na tem zależy, aby przeszkodzić konwersjom z prawosławia do Unii i z Unii do obrządku łacińskiego i aby obok tego popierać powrót na łono prawosławia ludności, bądź podstępem, bądź gwałtem do Unii przeciągniętej. W tym celu trzeba zakazać budowania kaplic po dworach szlacheckich z wyjątkiem, gdyby szlachcie chciał mieć kaplicę w domu dla wygody własnej rodziny. Tym wszystkim, którzy albo sami, albo których przodkowie porzucili Unię i przyjęli obrządek łaciński, trzeba pozwolić powrócić do swego obrządku bez przeszkody ze strony duchowieństwa unickiego. Nie pozwolić zakonnikom łacińskim obsługiwać parafij, których ludność jest pochodzenia ruskiego, a gdzie tacy są, w ciągu bieżącego roku ich usunąć i miejsca ich świeckiemu łacińskiemu duchowieństwu powierzyć, w razie zaś nieotrzymania świeckich łacińskich księży winni gubernatorowie postarać się o parochów ruskich unickich.

Jest to jedyny sposób nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z zamiarami rządu.

f) „Ścieśnić i ograniczyć duchowieństwo zakonne unickie. Co do duchowieństwa zakonnego, które o wiele więcej aniżeli duchowieństwo świeckie oddaliło się od obrządku słowiańskiego, uważam, powiada, za konieczne:

a) Poddać zakon św. Bazylego władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy, jak się to praktykuje w kościele panującym i jak się u Unitów praktykowało po aneksyi Białej Rusi za Imperatorowej Katarzyny II i cesarza Pawła. Ponieważ jednak Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie odrazu obalić ich rządy zakonne i lepiej im zostawić na jakiś czas prowincyałów, zobowiązując tych ostatnich do rezydencji tam, gdzie są konsystorze i w ten sposób pod dozór biskupów i konsystorzy ich postawić.



β) Ponieważ liczba Łacinników, którzy do zakonu bazylińskiego wstąpili, jest dość znaczną, więc trzeba przy zmniejszeniu klasztorów bazylińskich tych członków głównie mieć na oku i wezwać ich do opuszczenia zakonu i powrotu do łacińskiego obrzędu. Dyrekcyja religijnych spraw wie, że ten środek nie jest nowym, że już był zastosowany w epoce, kiedy klasztory bazylińskie postawiono pod jurysdykcyę biskupią. Gdyby żaden klasztor łaciński nie chciał niektórych z pomiędzy nich przyjąć, trzeba ich koniecznie od Bazylianów pochodzenia ruskiego zupełnie oddzielić.

γ) Kollegium duchowne winno obmyślić środek nadania Bazylianom i ich wychowaniu kierunku odpowiedniejszego interesom państwa i Kościoła i—radzi—aby przy pięciu jeszcze utrzymujących szkoły gimnazyalne klasztorach bazylińskich zmieniono te szkoły na czysto duchowne, aby liczbę klasztorów bazylińskich z 83 na 23 zredukować, kilkanaście innych tymczasowo tylko cierpieć, a z funduszów im zabranych ogólny fundusz cerkiewny na wspieranie duchowieństwa parafialnego, przyozdobienie cerkwi i wydawnictwo książek religijnych utworzyć“.

Trudno zaprzeczyć że plan był w swoim rodzaju mądrze obmyślanym. Chcąc go w kilku słowach scharakteryzować, nie można tego pewno trafniej wypowiedzieć, jak, że systematycznie dążył do powolnego starcia charakteru katolickiej i unickiej cerkwi i nieznacznego przybrania jej w barwę prawosławną, aby tak sama niepostrzeżenie w łonie prawosławia znikła.

Wszystkie propozycye, dotyczące wyższych stopni hierarchicznych duchowieństwa zakonnego, świeckiego, szkół, obrzędów, ten jeden cel najwidoczniej mają na oku.

Najsilniejszą zaporę w dopięciu powyższych celów stanowią dotąd biskupi, brani prawie wyłącznie z zakonu bazylińskiego i zakon bazyliński nauką, gorliwością pasterską, pobożnością i gorącym przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej się odznaczający; więc trzeba biskupów poddać w większą zależność od kolegium duchownego unickiego w Petersburgu, trzeba to kolegium odsunąć od wszelkiego wpływu Łacinników, oddzielić je najzupełniej od kolegium łacińskiego i dawszy mu najwyższą w Kościele unickim władzę, przez nie Unię rozbijać, następnie liczbę biskupów zmniejszyć i tylko takie osobistości na stolicę biskupią powoływać, które całkiem rządowi i jego tendencyom są oddane; trzeba nadto zakonników bazylińskich, najzaciętszych

prawosławia wrogów, od ważniejszych stanowisk usuwać, w ogóle wpływ zakonu złamać, samodzielność mu odjąć, w zawisłość od biskupów i konsystorzy go oddać, klasztory jego zmniejszyć, majątki skonfiskować, najinteligentniejszych członków go pozabawić, nawet szkoły mu odjąć. Dalej, by sobie duchowieństwo świeckie parafialne dotychczas poniżone, do wyższych godności rzadko przypuszczane, pozyskać, trzeba tylko z jego łona powoływać członków duchowieństwa katedralnego i członków konsystorzy i nie szczędzić dla niego ni godności ni pieniędzy. Trzeba, by w przyszłym pokoleniu duchowieństwa mieć już całkiem powolne narzędzia, szkoły tylko przychylnym dla widoków rządowych nauczycielom powierzać i oddać pod zarząd naczelnym dyżurnickich komisyj. Wreszcie, ponieważ znane jest przywiązanie ludu prostego do starych obrzędów religijnych, trzeba wszystkie zmiany w cerkwi na modłę prawosławną wprowadzać pod pozorem przywracania obrzędowi pierwotnej, a przez wpływ Łacinników zeszpeconej czystości obrządku wschodniego.

Oto plan i tendencyja kampanii obmyślanej przez Siemaszkę, a przeprowadzonej z małemi odmianami przez cesarza Mikołaja I w przeciągu lat 12 od 1827—1839 r.

4. Przystąpmy teraz do opowiedzenia porządkiem historycznym wszystkich ciosów przez Mikołaja I przeciw Unii wymierzonych, aż do jej zupełnego na Litwie i w ruskich prowincjach wytępienia.

Wprowadzenie w życie uwag i propozycyj Siemaszki zaczęło się już w roku 1827. W skutek prywatnego porozumienia się Kartaszewskiego, Błudowa i Sziszkowa z jednej, a Siemaszki z drugiej strony, wyszedł w roku wspomnianym ukaz wzbraniający przyjmowania do zakonu Bazylianów osób innego obrządku. Cel tego ukazu zrozumiały nam z tego cośmy wyżej powiedzieli, motywuje się tem, że Bazylianie, przyjmując Łacinników do swego zakonu, nie znających dobrze języka słowiańskiego kazili koniecznem tej nieznajomości następstwem obrzędy ruskie, że nie zajmowali się wychowaniem świeckiego duchowieństwa, a młodzież świecką unicką do obrządku łacińskiego prowadzili <sup>1)</sup>.

Moroszkin nazywa rzeczony ukaz „śmiałym i udatnym wstępem“ do ukazu następnego, wydanego dnia 22 kwietnia r.

<sup>1)</sup> Ukaz z dnia 9 października r. 1827, Zbor. zak. nr. 1449.



1828, który zdaniem jego i nie bez słuszności zawiera w sobie zupełny system „oprawosławienia“ Unii, który był podstawą i jądrem wszystkich następnych kroków rządu w sprawie unickiej, z którego jak ze źródła wypłynęły wszystkie późniejsze ukazy i środki, przedsiębrane przez rząd odnośnie do Unitów. W treści swej reasumuje on bowiem wszystkie zasady i główne myśli projektu Siemaszki, nadając im formę obowiązującego prawa. Nazwać by go można ustawą organiczną Kościoła unickiego na przyszłość <sup>1)</sup>.

Mimo, że ukaz z dnia 22 kwietnia r. 1828 do głębi wstrząsał Kościołem unickim, mimo że nadwyręzał jego hierarchią, obezwładniał zakon bazyliński, ma on pozory troskliwości o pomysłność i dobro Unii. Zaczyna się bowiem od słów: „Pragnąc nadać naczelnemu zwierzchnictwu spraw kościelnych unickiego Kościoła taką organizację, któraby zupełnie odpowiadała jego potrzebom i prawdziwemu pożytkowi naszych poddanych religiję unicką wyznających i któraby się zgadzała z pierwotnym ustrojem tego Kościoła i pragnąc dać dowód naszej przychylności tak duchowieństwu unickiemu w ogóle, jak jego zacnemu metropolicie Józefatowi Bułhakowi w szczególności, postanawiamy co następuje, i t. d.“

Przyswajając sobie projekt Siemaszki, ustanawia ukaz dla spraw Kościoła grecko-unickiego w Rosji osobne kolegium grecko-unickie, pod prezydencją metropolity unickiego, oddzielone od kolegium łacińskiego, mające rządzić Kościołem unickim, jako najwyższa instancja, a składające się z jednego biskupa i jednego archimandryty, mianowanych przez cesarza i czterech archipresbyterów (protorejów), wybieranych przez konsystorze unickie i odnośnych biskupów dyecezalnych.

Grecko-unickiemu kolegium poleca ściśle baczyć na to, aby do nabożeństwa, do obrzędów, do instytucyj kościelnych i do karności cerkiewnej nie wprowadzono jakichkolwiek zwyczajów Kościołowi ruskiemu obcych, niezgodnych z warunkami, na których się Unia Kościoła ruskiego z Rzymem r. 1595 w Brześciu dokonała.

Zarząd cerkwi grecko-unickich, pod naczelnym sterem kolegium, powierza w miejsce dotychczasowych czterech, dwóm zwierzchnikom dyecezalnym: białoruskiemu arcybiskupowi z re-

zydencją w Połocku i litewskiemu biskupowi z rezydencją w klasztorze żyrowickim, w powiecie słonimskim gubernii grodzieńskiej.

Wskutek tej zmiany wciela do eparchii białoruskiej, czyli połockiej, prócz obwodów które do niej należały, powiaty: dziśnieński, borysohlebski, ihumeński, bobrujski, rzeczycki, mozyrski, należące do gubernii mińskiej; powiaty: owrucki (na Wołyniu), radomyski (na Ukrainie) i zelburski w (Kurlandyi) mający sześć cerkwi unickich.

Eparchję litewską tworzy z gubernii grodzieńskiej i wileńskiej, z obwodu białostockiego i z unickich cerkwi północnych powiatów gubernii wołyńskiej.

Przy każdym katedralnym kościele ustanawia konsystorz, seminaryum duchowne, niższą szkołę duchowną, a w Połocku prócz tego akademię grecko-unicką, w których młodzież duchowna bezpłatnie będzie miała utrzymanie. Na duchowieństwo katedralne, składać się mające z sześciu starszych i dwunastu młodszych protorejów, wkłada obowiązek nie tylko odprawiania nabożeństwa katedralnego, lecz nadto należenia do konsystorzów i sprawowania urzędów nauczycielskich w seminaryach i niższych szkołach duchownych. W poczet tego duchowieństwa każe powoływać księży z pośród świeckiego duchowieństwa, znanych z przywiązania do rządu i zasłużonych około cerkwi.

Istniejące dotąd konsystorze w Łucku i Wilnie znosi i każe je kolegium grecko-unickiemu wcielić do konsystorza połockiego i litewskiego.

Wszystkie klasztory bazylińskie znajdujące się w obu eparchiach poddaje pod jurysdykcję dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy. Prowincyałowie ich nie będą odtąd mogli ani wizytować, ani żadnego ważniejszego aktu władzy nad nimi wykonywać, bez poprzedniego zniesienia się z władzą dyecezalną. Nawet nominacje lub przesiedlenia hegumenów pojedynczych klasztorów należeć będą do kolegium grecko-unickiego.

Reszta przepisów ukazu odnosi się do materialnego utrzymania unickiego kolegium, biskupów, konsystorzy, seminaryów i duchowieństwa katedralnego <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“ poszyt czerwcowy r. 1872, str. 590 — 593; Sobr. zak. 1828, nr. 1977. Ma także Theiner w *Anneksach* do „Neuste Zustände“

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, poszyt czerwcowy w 1872, str. 590.



Ukaz ten nie potrzebuje z naszej strony żadnego komentarza; w części sędzi się sam, w części objaśnia go wyżej przez nas podany projekt Siemaszki, którego on, jakeśmy już powiedzieli, jest jakoby kopią. Jeden tylko punkt potrzebuje kilku słów wyjaśnienia, t. j. zalecenie dane unickiemu kolegium, aby nie pozwołało na wprowadzanie do nabożeństwa, do obrzędów, do karności cerkiewnej żadnego zwyczaju obcego cerkwi greckiej, niezgodnego z warunkami, pod jakimi Unia dokonana była w r. 1595. Ukaz pomija nie bez powodu synod Zamojski z r. 1720 i zmiany w obrzędach i nabożeństwie przezeń wprowadzone, a żąda, aby wrócono do obrzędów, jakie były w używaniu na Rusi w chwili Unii brzeskiej. Papież Klemens VIII przypuszczając bowiem Rusinów do jedności z Kościołem rzymskim, pozwolił episkopatowi ruskiemu zachować dawne obrzędy bez odmiany, byleby, i to zastrzeżenie uczynił papież z naciskiem, nie były przeciwne wierze katolickiej i nie wykluczały jedności z Kościołem rzymskim<sup>1)</sup>.

Zatem o tyle tylko obowiązani byli biskupi ruscy, którzy do Unii brzeskiej przystąpili, obrządek swój poprawić, o ile podczas odłączenia się od jedności z Kościołem rzymskim dyzunickie przyjęli zwyczaje. Ponieważ jednak stara tradycja unicka w tej mierze przez kilka wieków odłączenia najprawdopodobniej do owego czasu na Rusi się zatarła i bodaj komu w czasie Unii brzeskiej dokładniej znana była, dlatego poprawa obrządku, służebników i trebników w myśl wziętego przez episkopat unicki obowiązku i w myśl życzenia papieskiego zwlokła się po Unii brzeskiej i gdy się synod Zamojski zebrał, trzeba było przystąpić do radykalnej naprawy rytuału grecko - unickiego. Zaniedbanie zatem reformy obrządku po Unii brzeskiej wywołało reformę synodu Zamojskiego. Świadczy o tem najwyraźniej ówczes-

i t. d., na str. 310 ukaz powyższy, ale w bardzo błędnym i bałamutnym przekładzie francuskim.

<sup>1)</sup> Bulla „Magnus Dominus“ z r. 1595 w par. 10 powiada: „Omnes sacros ritus et caeremonias, quibus Rhutheni Episcopi et Clerus juxta Sanctorum Patrum Graecorum instituta in divinis officiis, et Sacrosanctae Missae sacrificio caeterorumque Sacramentorum administratione, aliisve sacris functionibus utuntur, dummodo veritati et doctrinae fidei catholicae non adversentur, et communionem cum Romana Ecclesia non excludant, eisdem Ruthenis Episcopis et Clero ex Apostolica benignitate permittimus, concedimus et indulgemus“ (cfr. Theiner, l. c. Anneksa. str. 27.

sny metropolita Leon Kiszka w liście do papieża Benedykta XIII, znajdującym się na wstępie do dekretów synodu, wydanych staraniem Propagandy r. 1724 w Rzymie. Czytamy tam: „Hoc in opere plurimorum Conciliorum acta, fides et canones reserantur repellendos abusus, ad conformandos mores praesertim ad reparandos collabentes nonnullos ritus, caeremonias, disciplinas, quae sacramentorum mundiciem, altarium decus ac sacrarum solemnitatum concernunt hierarchiam“. Synod Zamojski, co na innem miejscu szerzej i dokładniej opowiedzieliśmy, oczyścił obrzędy unickie z naleciałości dyzunickich, a zbliżył je do łacińskich, wyciskając na nich wybitny charakter katolicki; oto powód, dla którego rząd rosyjski, pragnący powolnego „oprawosławienia“ unickiej cerkwi, nie chciał wiedzieć o synodzie Zamojskim i postanowieniach jego i każe grecko-unickiemu kolegium przywrócić w nabożeństwie unickim stan, w którym się obrządek ruski znajdował przy schyłku w. XVI, czyli raczej każe zbliżyć obrządek unicki do prawosławnego, aby na zewnątrz w nabożeństwie unickiem nie było różnicy między Unią a prawosławiem i aby tak lud zwolna przyzwyczaił się uważać Unię za jedno z prawosławiem. Ale trzeba było koniecznie osłonić ten zamierzony przewrót w obrzędach unickich jakimś pozorem słuszności i płaszczykiem katolickim, by zapobiedz oporowi duchowieństwa i ludu wiernego; więc powołuje się ukaz na Unię brzeską i na bulle papieskie, zatwierdzające dawne obrzędy wschodnie Rusinów do Unii przystępujących.

Moroszkin pisze, że ukaz przyjęty był przez duchowieństwo unickie z zapalem, że na cześć cesarza, który go wydał, prawo mowy, urządzało za jego zdrowie publiczne modły. Moroszkin bierze oczywiście kilku odstępców za całe duchowieństwo. Na czele tych kilku odstępców stoi prałat Tupalski, rządzący dycezyją brzeską w imieniu metropolity jako biskupa brzeskiego, a rezydującego w Petersburgu. Tupalski, odebrawszy ukaz rozesłany do wszystkich konsystorzów unickich, odczytał go uroczyście w cerkwi duchowieństwu i ludowi zebranemu, a zwróciwszy się do swoich słuchaczy, w te odezwał się słowa: „Darowano wam nowe życie; otrzyście łzy wybawieni z nędzy; odtąd dzieci wasze i dzieci sług cerkiewnych będą przyzwocoicie wychowywane na koszt cesarza; odtąd będziecie mieli zwierzchników, którzy nie będą wymagali od was niczego, krom gorliwego spełniania obowiązków waszej godności i zachowania fun-



damentalnych obrzędów waszej cerkwi<sup>1)</sup>. Następnie rozesłał konsystorz brzeski do duchowieństwa parafialnego i zakonnego ukaz z wezwaniem, ażeby gorliwie wypełniało przepisy swego obrzędu, oczywiście w znaczeniu ukazu i aby wiernem i posłusznem było swej władzy. Konsystorz wileński nazначył we wszystkich cerkwiach swej dyecezyi modlitwy za cesarza miłościwego. Tylko arcybiskup połocki, Martuszewicz, i konsystorz jego nie okazali, jak się wyraża Moroszkina, wdzięczności za ukaz kwietniowy r. 1828, co ma znaczyć, że go wymowniem przyjęli milczeniem, rozumiejąc dobrze cel jego i nie chcąc ręki przyłożyć do jego spełnienia.

Cesarz dowiedziawszy się od Błudowa o przyjęciu, jakie ukaz jego znalazł w brzeskim i wileńskim konsystorzu, napisał na przedłożonym sobie raporcie: „Cieszę się z duszy, że zamiar mój przyjęto dobrze, zupełnie zgodnie z ich obowiązkiem a mojem oczekiwaniem“<sup>2)</sup>.

5. Z chwilą ogłoszenia powyższego ukazu skończyła się działalność Szyszkowa, jako zarządzającego sprawami obcych wyznań; tego samego dnia, którego ukaz ogłosił, został z urzędu ministra zwolniony. Miejsce jego zajął Liwen, kurlandczyk. Ponieważ nowego ministra jako protestanta nie uważano za dość gorliwie usposobionego w interesie prawosławia, oddano kierunek religijnej propagandy w cerkwi unickiej wypróbowanemu już na tem polu Błudowowi. Od tej chwili, powiada Moroszkina, „zakipiała robota, wszystko było w ruchu naprężonym i posypały się nawałnicą projekty nowego szefa, przekładane cesarzowi w przedmiocie środków mających się przeciw Unii użyć. Błudow pracował usilnie, a dzielnie pomagali mu równie jak on doświadczeni pracownicy: Wigel i Iwanow<sup>3)</sup>.

Pierwsze staranie Błudowa było zwrócone ku pozyskaniu dla swoich celów naczelników dyecezalnych, aby przez nich wpływać na duchowieństwo niższe, a przez niższe duchowieństwo na lud. Rozumiał bowiem dobrze, że bez tego, samymi środkami administracyjnymi i policyjnymi, nie poprowadzi szczęśliwie zadania sobie powierzonego, t. j. nie osiągnie dobrowolnego połą-

<sup>1)</sup> „Wiśnik Jewropy“, I. c. str. 593.

<sup>2)</sup> „Wiśnik Jewropy“, I. c. „Raduj się duszowo, czto namierzenie moje przyniało choroszo, sówerszenno soglasno s dołgom ich i moim ożidaniem“.

<sup>3)</sup> „Wiśnik Jewropy“, I. c. str. 594.

czenia się Unii z prawosławiem, co było ideałem wszystkich urzędowych działań w sprawach unickich.

Okoliczności zewnętrzne przysły w pomoc przy dopięciu zamierzonego celu. Aż do chwili wyjścia ukazu istniały, jak nam wiadomo, cztery unickie dyecezye na Litwie i w ruskich prowincjach: wileńska, połocka, łucka i brzeska. Na czele ich stali: metropolita Józafat Bułhak, rządzący dyecezyą wileńską (metropolitalną) i brzeską, Martuszewicz, rządzący połocką i Sierociński, rządzący łucką dyecezyą. Prócz tego miał metropolita dwóch sufraganów, jednego dla metropolitalnej dyecezyi Adryana Hołownię, biskupa orszańskiego i Leona Jaworowskiego, biskupa włodzimierskiego dla dyecezyi brzeskiej, w których to dyecezyach obaj sufragani posiadali władzę równającą się władzy biskupów dyecezalnych (Loci ordinarii). Ci wszyscy biskupi oddawna u rządu byli w niełasce, czyli, jak zwykle w sferach rządowych o nich się wyrażano: „byli z ducha i zasad Łacinnikami i nie dbali o czystość obrządku“. Wyjątek w oczach rządu stanowił tylko metropolita Bułhak, którego uważano za przychylnego reformom obrządku, byleby samej Unii nie tykało. Chcąc więc bez długiej odwołki zamiar swój przeprowadzić, trzeba było owych wrogich rządowi biskupów albo całkiem od rządów usunąć i innymi więcej rządowi oddanymi zastąpić, albo ich obezwładnić. Ukaz 22 kwietnia ułatwił to zadanie, znosząc odrazu dwa biskupstwa i nową ustanawiając w hierarchii unickiej organizację.

Wskutek tego ukazu zawiesił Błudow w urzędzie biskupa łuckiego, Sierocińskiego, i przeniósł go zgodnie z projektem Siemaszki do nowo zreformowanego unickiego kolegium, gdzie pilnie strzeżony nie mógł być rządowi szkodliwym. Martuszewiczowi, nie mając dostatecznego pozoru do usunięcia go, ponieważ dyecezya jego nie podlegała zniesieniu, dodał rzekomo do pomocy, a w rzeczywistości „dla dozorowania czynności jego“, jako wikarysza biskupiego, Józefa Siemaszkę w r. 1829<sup>1)</sup>. Jaworowskiego zaś i Hołownię usunął od rządów i pierwszego skazał na mieszkanie w klasztorze bazylińskim w Supraślu, drugiego

<sup>1)</sup> „Wiśnik Jewropy“, I. c. str. 597: „dali jemu (Martuszewiczowi) w 1828 roku w wikarye Siemaszko, kotoryj był i nadziratem za dziejstwiami Martuszewicza“.



w Wilnie, gdzie też obaj, jako wierni synowie Unii umarli. W ten sposób dopiął Błudow w krótkim czasie tego, że już w rok po ukazie kwietniowym r. 1828 otrzymał rząd w wyższych sferach hierarchii unickiej jednego członka czynnie i zręcznie oddanego sobie i planom swoim w osobie Siemaszki, jako koadjutora arcybiskupa połockiego i zarazem członka unickiego kolegium, a drugiego biernie służącego t. j. nie stawiającego otwarcie oporu rozporządzeniom rządowym, w osobie metropolity Bułhaka.

Kollegium unickie także już w tym czasie zapelnilo się przeważnie stronnikami rządowymi. Prócz Siemaszki zasiadali w niem towarzysze jego z głównego seminarium wileńskiego, te same co on wyznający zasady kościelne: Antoni Zubko, Markiewicz i Pilchowski, którzy niebawem wspólnie z Siemaszką w dziele unicestwienia Unii wybitną rolę odegrają.

W konsystorzach utworzonych zgodnie z ukazem ostatnim, a wyzwolonych prawie całkiem od władzy biskupiej, zasiedli również zaraz w pierwszych czasach za staraniem Błudowa ludzie prądowi prawosławnemu sprzyjający, jak: Siemaszko, Tupalski, Szelepin i inni wzięci z duchowieństwa świeckiego, przystępniejszego dla miłego grosza tendencyom rządowym aniżeli Bazylianie. Do r. 1833 doprowadził Błudow do tego, że na wyższych stanowiskach duchownych, a zatem na stolicach biskupich, w obu konsystorzach i w kolegium duchownem nie było ani jednej osobistości znanej z opozycji przeciw zlanii Unii z prawosławiem, z wyjątkiem biernego i nieszkodliwego, bo wiekiem i strapieniami złamanego metropolity. Przyszło to rządowi tem snadniej, że do tego czasu wszyscy czterej opozycyjni biskupi już się między żyjącymi nie znajdowali. Hołownia i Sierociński umarli w roku 1831, a Martuszewicz i Jaworowski w r. 1833. Śmierć ich podwójną miała korzyść dla rządu rosyjskiego: uwolniła go od zawadzących mu bądź co bądź osobistości i dała mu możność umieszczenia na ich stanowiskach ludzi wedle swego życzenia. Bułhakowi dano arcybiskupstwo połockie, a dyecezyę litewską, na gorące polecenie Błudowa, Józefowi Siemaszce; nadto wikaryuszami czyli sufraganami, biskupami przy metropolicie i Siemaszce mianowano Antoniego Zubkę, Wasilego Łużyńskiego i Józafata Żarskiego, samych zdrajców Unii, naprzód tajnie, a potem jawnie ją zaprzędających <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Wiadnik Jewropy“, I. c. str. 595—602.

6. Zapewniając się ze strony wyższego duchowieństwa, zwracał Błudow równocześnie uwagę na duchowieństwo niższe, bez którego pomocy i najprzychylniej dla widoków rządowych usposobione duchowieństwo wyższe niewiele byłoby w interesie rządu działo. Trzeba więc było, chcąc pewnym i szybkim krokiem do celu wytkniętego zdążać, jednych i drugich do wspólnej pracy zaprzędz.

Współczesne duchowieństwo świeckie, odliczywszy nie zbyt liczne wyjątki, t. j. wychowalców głównego seminarium wileńskiego, nie nadawało się bardzo do zamysłów rządowych: albo było ciemne, bez wyższego wykształcenia i tego do wiele czego użyć nie było można, albo było wychowane w duchu wybitnie katolickim. Ci z księży świeckich, którzy mieli jakie takie wykształcenie, odbyli nauki swoje, prócz wspomnianego głównego seminarium wileńskiego, w seminarjach dyecezalnych, ten i ów w klasztorach bazylikańskich i w zakładach naukowych rzymskich: w Propagandzie i w seminarium greckiem przy kościele św. Atanazego. Wszystkie te szkoły były w oczach rządu, a więc i Błudowa, w tendencji swojej zanadto katolickimi, rzymskimi, albo mówiąc językiem urzędowym, jezuićkimi i łacińskimi. Do wykładów używano w nich po części języka łacińskiego i polskiego, za mało uczono obrzędów ruskich, a wcale nie uczono obrzędów dyzunickich; wszystko to było nie po myśli rządu albo raczej Błudowa. Trzeba więc było przekształcić istniejące, od rządu zależne, duchowne zakłady naukowe i wychowawcze, a do zakładów piętnem katolickim zbyt nacechowanych, których zamknięcie od rządu nie zależało, przyszłym lewitom wzbronie wstępu

Jakoż już w r. 1830 zakazano posyłać kleryków unickich do Rzymu, i co w pierwszym momencie zdumienie w czytelniku obudzi, do głównego seminarium wileńskiego, mimo że to seminarium kierunkiem wychowania swego niejedną przysługę rządowi w dziele podkopania Unii oddało. Tylko dziewięciu uczniom pozwolono wyjątkowo zacząć w temże seminarium studia ukończyć <sup>1)</sup>. Powodem ostatniego rozporządzenia była styczność w tem seminarium uczniów ruskich z polskimi, a więc z Łacinnikami i obawa wpływu młodzieży polskiej na ruską w duchu patryotycznym polskim, z którego ówczesna młodzież uniwersytetu wileńskiego słynęła. Pozostały przeto dla teologicznego wykształ-

<sup>1)</sup> „Wiadnik Jewropy“, I. c. str. 609.



cenia duchowieństwa unickiego tylko dwa seminaria, zgodnie z ukazem kwietniowym r. 1828, w Połocku i w Żyrowicach i kilka niższych szkół przy niektórych klasztorach bazylikańskich, które w miejsce dawniejszych gimnazyów, utrzymywanych przez Bazylianów dla młodzieży świeckiej, teraz z rozkazu rządu dla księży synów otwarte zostały i były zależne od kuratora okręgu szkolnego. Zakłady te, zwłaszcza oba seminaria duchowne, urządzono na modłę szkół rosyjskich i przysłano im na profesorów języka słowiańskiego i historii ruskiej dawnych uczniów prawosławnej, duchownej akademii petersburskiej, nie potrzeba pewno dodawać — prawosławnych.

Seminarium połockie miało w tym czasie do 180 uczniów, z których 80 było na koszcie rządu, seminarium zaś żyrowickie około 90. Błudów nie dowierzał jeszcze, czy rzeczywiście reforma obu seminariów dokonała się całkowicie w myśl rządu i czy młodzież w nich się znajdująca w rządowym duchu jest prowadzona. Wysłał więc w kilka miesięcy po nakazanej reformie najzaufańszego powiernika swego, biskupa Józefa Siemaszkę (roku 1830), na ich wizytację z nieograniczoną władzą odmienienia w ich ustroju co za potrzebne uzna.

Następstwem wizyty i reform Siemaszki było zupełne zrównanie seminariów unickich z prawosławnymi pod względem ich wewnętrzного urządzenia i kierunku udzielanych w nich nauk. W miejsce podręcznika Dannenmayera, używanego do wykładów historii kościelnej, wprowadził Siemaszko kompendyum rosyjskie historii kościelnej, napisane przez jakiegoś Innokentja, prawosławnego. Pismo św. kazał wyklądać nie podług Wulgaty, jak dotąd było w zwyczaju, lecz podług Biblii słowiańskiej, nie mającej naturalnie zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. W miejsce katechizmu Albertrandiego przepisał do wykładu nauki wiary większy i mniejszy katechizm z rozkazu rządu w r. 1828 wydany, którego wprowadzić nie znamy, ale nie trudno się domyślić, w jakim duchu był napisany, skoro rząd jego wydaniem się zajął w chwili, gdy niezłomnie postanowił Unii w krajach ruskich nie cierpieć. Wreszcie, jako język wykładowy, przepisał język rosyjski. Sam Moroszkina nazywa te reformy Siemaszki niezmiernie śmiałymi i powiada, że były dokonane w duchu czysto-rosyjskim i prawosławnym. Píše bowiem: „ostatnie (dotyczące języka wykładowego) rozporządzenie Józefa (Siemaszki) pokazuje, że reformy jego w systemie wychowania unickiej młodzieży by-

ły tak śmiałe, tak radykalne, tak, jeśli można powiedzieć, przesiąknięte rusycyzmem i prawosławiem, że on sam przeląkł się ich“<sup>1)</sup>. By zaś zaledwie nie oburzyć przeciw sobie umysłów i nie poruszyć sumienia duchowieństwa i unickiego kolegium, nie kazał od razu swych reform wprowadzać, lecz zwolna i nieznacznie. W raporcie do kolegium unickiego, donosząc o powyższych zmianach, chwali młodzież, że w języku rosyjskim już tyle postąpiła, iż może z pożytkiem brać udział w wykładach w tymże języku miewanych. Osobliwie unosi się nad seminarium żyrowieckim, którego rektorem był Antoni Zubko, pokrewny duchem Siemaszce, podczas gdy tegoż ducha ksiądz Tupalski rządził żyrowieckim konsystorzem. „Wszystkie trudności miejscowe, powiada Siemaszko, w przeprowadzeniu ustawy rządowej roztropnością i gorliwością Zubki i Tupalskiego pokonane zostały w seminariach i cała ustawa rządowa w życie tu weszła“. Jakkolwiek młodzież litewska, wedle własnego Siemaszki świadectwa, mało z domu i ze szkół wynosiła znajomości rosyjskiego języka, przecież uderzające, zdaniem jego, uczyniła w języku rosyjskim w tem seminarium postępy. Po głównych kierownikach zakładu można osądzić ducha, jaki w seminarium żyrowieckim panował wśród młodzieży. Moroszkina nie waha się, na podstawie raportów urzędowych o tem seminarium, nazwać je „dziełem mistrzowskim i centrum, z którego kierunku prawosławny wychodził“<sup>2)</sup>.

Nie ograniczając się na zreformowaniu seminariów w duchu prawosławnym, powziął rząd myśl wysyłania zdolniejszych seminarzystów do prawosławnych akademii duchownych w Moskwie i Petersburgu, „ażeby, jak się z tem Moroszkina nie tai, zapoznali się lepiej z duchem ruskim w wyższych prawosławnych zakładach duchownych“. Na zewnątrz zaś umotywowano to postanowienie, które wedle sekretnych, Moroszkiniowi przystępnych dokumentów, wyszło z głowy Błudowa i Siemaszki, niemożnością utworzenia zapowiadanej w ukazie kwietniowym r. 1828, akademii duchownej unickiej w Połocku, dla braku funduszy i odpowiednich nauczycieli.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“ I. c. str. 614: „Pośledniaja howorka Josifa pokazywaet, czto preobrazowanija jeha w systemie wospitanija unitskaho junoszestwa byli tak śmieli, tak radykalni, tak, jeśli można wyrazić, proniknuty russizmom i prawosławiem, czto on sam ispugałsia ich“.

<sup>2)</sup> „Więstnik Jewropy“, I. c. str. 619. <sup>3)</sup> Ukaz z 25 lutego r. 1830.



Pierwsi w r. 1830 przez Siemaszkę na akademię petersburską wysłani uczniowie byli z seminarium połockiego: Iwan Symborski i Stefan Wasilewski, a z seminarium żyrowickiego: Ildefons Howorski i Feliks Łukaszewicz. Odtąd już co rok czterech kandydatów posyłał rząd na akademie prawosławne, usiłując tym sposobem powiększyć wśród duchowieństwa świeckiego zastęp osobistości zewnętrznie wprowadzonej z Unią związanych, ale w duszy ku prawosławiu ciążących<sup>1)</sup>.

Zdawaćby się mogło, że potem co rząd w przeciagu dwóch ostatnich lat, od r. 1828 do r. 1830, pod względem wychowania duchowieństwa unickiego uczynił, spokojnie już mógł patrzeć na dalszy rozwój seminarjów unickich, bez obawy aby duch łaciński i w ogóle katolicki w nich zapanował. A przecież mimo to wszystko nie ufał im, bo po czterech latach każe je znowu Siemaszce wizytować. „Ta wizytacja zadała, mówiąc słowa Moroszki, ostatni cios łacinizmowi i jezuityzmowi w seminarjach unickich. Odtąd język polski stanowczo już był z przedmiotów naukowych wykluczony, język rosyjski stanowił główny przedmiot nauki; nadto zabronił Siemaszko klerikom bywać na cichych Mszach św., jako przeciwnych obrządkowi wschodniemu t. j. prawosławnemu i pozwolił im tylko w śpiewanej liturgii brać udział, zgodnie z obyczajem prawosławnym się odprawiającej“<sup>2)</sup>.

W tym samym r., to jest w 1834, zwrócił uwagę ministra spraw wewnętrznych książę Chowański, gubernator mohilowski, witebski i smoleński na niestosowność, że rząd pozwala dzieciom Unitów świeckich uczęszczać do szkół Łacinników i razem z uczniami łacińskimi, czyli rzymsko - katolickimi, brać lekcye religii u księży łacińskich; równocześnie zawezwał do siebie biskupa Kamionkę, administratora dyecezyi mohilowskiej i zażądał od niego, aby zakazał księżom swoim uczyć dzieci unickich katechizmu. Biskup Kamionka zastosował się niestety do tego rozkazu satrapy, choć nieomieszkał oświadczyć mu, że nie widzi do tego powodu, ponieważ Unici i Łacinnicy w wierze się nie różnią. Za przykładem gubernatora poszedł kurator okręgu naukowego białoruskiego, zalecając dyrektorom szkół swego okręgu, aby tam, gdzie niema przy ich zakładach księży unickich,

<sup>1)</sup> „Wiernik Jewropy“, I. c. str. 620 i 621.

<sup>2)</sup> L. c., str. 626 i 627.

nie pozwalali, Łacinnikom uczyć dzieci unickich katechizmu, lecz aby ten przedmiot powierzali nauczycielom prawosławnym, którzy go wykładać mogą podług książki przez rząd dla uczniów unickich zatwierdzonej. Prócz tego przedstawił jeszcze książę Chowański ministrowi, aby w ogóle zakazał rodzicom unickim posyłać dzieci swoje do szkół Łacinników. Minister odesłał przedstawienie kniazia do kolegium duchownego unickiego, z wezwaniem do sumiennego zastosowania się.

Kolegium odebrawszy takie wezwanie, wydało rozkaz do obu eparchialnych konsystorzów i do zarządów seminarjów dyecezalnych, aby dzieci księży i niższych sług cerkiewnych odtąd tylko w seminarjach i w duchownych szkołach unickich się kształciły. Co zaś do dzieci unickich innych stanów odpowiedziano ministrowi, że niema środków do zmuszenia rodziców, by dzieci swoje tylko do szkół ruskich posyłali. Ministerium niezadowolilo się odpowiedzią unickiego kolegium i nakazało, ażeby dzieci duchownych i świeckich Unitów, tam gdzie niema w pobliżu szkół unickich, odwiedzały najbliższe szkoły prawosławne, z pozostawieniem rodzicom troski o naukę religii. Ostatnie pozwolenie było illuzoryczne, bo równocześnie otrzymali dyrektorowie prawosławnych szkół sekretne polecenie, ażeby razem z uczniami prawosławnymi brali na lekcye religii także uczniów unickich, pozwalając im tylko używać katechizmu unickiego zamiast prawosławnego. Wreszcie, by uwieńczyć dzieło reformy szkolnej i ubezpieczyć się co do kierunku nie zniesionych jeszcze duchownych i świeckich szkół unickich, zwinięto dotychczasową odrębną komisję szkolną unicką i zlano ją w jedną całość z komisją prawosławną. Bułhak i Siemaszko byli ze strony unickiej pierwszymi jej członkami<sup>1)</sup>.

7. Od zakładów wychowawczych unickich i ich reformy w duchu prawosławnym przechodzimy z kolei do najpoważniejszej Kościoła ruskiego unickiego instytucji, do zakonu bazylianckiego. Rozbijając dawną hierarchię cerkwi unickiej, obezwładniając lub ujmuując sobie jej naczelników, zatruwając wychowanie młodzieży duchownej i świeckiej celem wewnętrznego osłabienia Unii, nie mógł rząd cesarza Mikołaja I nie dotknąć swą żelazną ręką tego zakonu, którego sam słusznie uważał za największego przeciwnika połączenia Unii z prawosławiem, który

<sup>1)</sup> L. c. str. 622—625, 628—629.



był, by użyć słów Moroszkina „głową, sercem i sumieniem Unitów i który fanatyzm łaciński, a nienawiść do wszystkiego co ruskie i prawosławne w Unitach utrzymywał“<sup>1)</sup>.

Jakoż już projekt Siemaszki nie pomija Bazylianów i owsem daje rady cesarzowi, mające na celu nietylko ograniczenie i ściśnięcie ich wpływu, lecz także zmniejszenie ich klasztorów i konfiskatę ich majątków.

Po ciosach, jakie spadły na zakon bazyliański za Katarzyny II, po systematycznym odsuwaniu Bazylianów od stanowisk więcej wpływowych za Pawła i Aleksandra I, wreszcie po zakazie za Aleksandra I dwakroć odnawianym, przyjmowania Łacinników do nowicyatu, nie był zakon bazyliański przy wstępie na tron Mikołaja I tem, czem go znaleźmy za czasów Rzeczypospolitej polskiej, w wieku XVIII. Mimo to reprezentował on jeszcze potęgę moralną, której rząd pragnący za jaką bądź cenę zniszczenia Unii nie mógł ignorować, z którą przeciwnie musiał się liczyć, albo którą, wyraźniej mówiąc, winien był złamać, jeśli chciał uniknąć zbyt wielkich przeszkód na drodze do osiągnięcia wytkniętego sobie celu. Jeszcze wówczas w obu eparchiach unickich: połockiej i litewskiej znajdowało się 800 zakonników w 80 męskich klasztorach<sup>2)</sup> podzielonych na trzy prowincje: białoruską, ruską i litewską. Na czele prowincji białoruskiej stał prowincjał Józafat Mudrowicz, mający swoją rezydencję w Wierzbolowie; na czele prowincji ruskiej Semen Bieleniewicz z rezydencją w Krzemieńcu, a na czele litewskiej Józafat Żarski z rezydencją w Wilnie<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> L. c. str. 629.

<sup>2)</sup> Żeńskich klasztorów bazyliańskich było bardzo mało, pięć czy sześć wszystkiego.

<sup>3)</sup> Oto wykaz klasztorów przy wsątpieniu na tron ces. Mikołaja, do wspomnianych trzech prowincji należących:

Prowincja białoruska obejmowała klasztory gubernii mohilowskiej i witebskiej: witebski, borysohliebski, syrotyński, machirowski, taduliński, dobrohorski, umacki, wierzbolowski, bezwoździcki, pustyński, białocerkiewski, marywiliński, onufryński, orszański, tołoczyński = 15.

Prowincja ruska — klasztory gubernii kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej: kaniowski, humański, lisiański, borski, poddubecki, poczajowski, krzemieniecki, dubieński, szilezański, dorohobużki, hocański, łucki, żydyczynski, białostocki, tumiński, włodzimirovski, zahorowski, mielecki, puczyński, wierchowski, lubarski, tryhorski i owrucki = 23.

Prowincja litewska: klasztory gubernii mińskiej, grodzieńskiej, wileńskiej,

To też Błudow nie zaniedbał niczego, aby się co prędzej pozbyć zakonu bazyliańskiego. Ukazem kwietniowym r. 1828 nie tknął wewnętrznego ustroju zakonu, zatrzymał prowincjałów, lecz poddał ich władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzey.

Błudowowi, który dopiero, jak wiadomo, po wspomnianym ukazie stanął na czele wydziału spraw religijnych unickich, wydawała się ta zależność za słabą i zbyt luźną; więc już 17 października tegoż roku postarał się o nowe rozporządzenie cesarskie, zobowiązujące prowincjałów bazyliańskich do przeniesienia się z miejsc zwykłego pobytu do dyecezalnych konsystorzey i do wzięcia w nich czynnego udziału. To przydzielenie prowincjałów do konsystorzey było upozorowane chęcią wyniesienia ich, a w rzeczywistości, jak to otwarcie Moroszkina wyznaje, miało ono na celu poddać ich pod ściślejszy nadzór konsystorzey, w których ich władza i znaczenie równały się zeru<sup>1)</sup>.

Równocześnie skłonił Błudow duchowne unickie kolegium do wydania instrukcyi dla prowincjałów bazyliańskich. Wedle tej instrukcyi pozostał prowincjałom czczy tytuł bez odpowiedniej władzy; owszem, przez uczestniczenie w konsystorzach, ułatwiali oni rządowi zgnicenie zakonu i służyli mu za narzędzie do tego. Cały zarząd zakonu przeszedł odtąd de facto na konsystorze; nominacye i translokacye przełożonych pojedynczych klasztorów tylko z pozwoleniem konsystorzey odbywać się mogły. Każdą ważniejszą sprawę winni byli prowincjałowie piśmiennie przedłożyć konsystorzom i tylko mniejszej wagi spra-

kurlandzkiej i obwodu białostockiego: berezwicki, postawski, rakowski, swierzeński, ljażeński, kazimirovski, tohojski, leszczyński, kasuszski, suchowicki, sielecki, grodzieński, czerlioniński, głuszniański, byteński, żyrowicki, różański, lyskowski, nowogrodzki, ławryszowski, wolniański, mirski, darowski, uspierski, kobryński, torokański, antopolski, chomski, nowosielecki, wileński, boruński, sutkowski, brzeński, trocki, suprański, kuźnicki, drohiczynski, podobiski, broslowski, helianowski, illukszański i jakubszadzki = 42. (Por. „Więstnik Jewropy“ l. c. str. 629 i 630. „Projekt Siemaszki“ wspomina o 18 klasztorach w prowincji białoruskiej, tak iżby ogółem wypadło przyjąć 83 klasztory bazyliańskie; Moroszkina wymienia jednak tylko 15 klasztorów).

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 630: „Prawitelstwo naczało swojo wozdziejstwie na bazyliańskij ordieu . . . pryzwaniem prowincjałów bazylianskich monastyrej kakby k'uczastiju w eparchialnom uprawlenii czerez proizwodztwo w czle ny eparchialnych konsistorij, a na samom diele postawiwszy ich pod bliższij i niepośredstwennoj nadzor jeparchialnych archijerejew i jeparchialnych konsistorij“.



wy wolno im było ustnie z nimi załatwiać. Nadto winien był każdy prowincyał znać najdokładniej potrzeby pojedynczych klasztorów swej prowincyi, wewnętrzny ich stan, karność w nich przestrzegana, poszczególnych zakonników postęпки, wykształcenie, zasługi, biegłość w języku rosyjskim i w obrzędach, na modłę prawosławną zreformowanych i o tem wszystkiem konsystorzom donosić, jako jedynej i rzeczywistej całego duchowieństwa, świeckiego i zakonnego władzy.

Zaledwie te nowe rozporządzenia, dotyczące się prowincyałów bazylińskich ogłoszone zostały, posypały się zaraz do nich różne rozkazy konsystorskie, dające im uczuć ich zależność i zemstę za dawniejsze przewodzenie zakonu nad duchowieństwem świeckiem. Prowincyałowie odezwali się z protestami przeciw rozkazom konsystorskim i żądali, ażeby albo konsystorze w swych rozporządzeniach do nich zamiast formy „rozkazów“ używały formy „komunikacyi“, albo ażeby ich całkiem uwolniono od zwierzchnictwa konsystorzy, złożonych z księży świeckich, wrogich zakonnemu duchowieństwu, a oddano w zależność od dyrektora spraw wyznań obcych. Najodważniej zaprotestowali w pierwszej chwili: prowincyał białoruski, ks. Mudrowicz, i prowincyał litewski, ks. Żarski. Mudrowicz przypłacił swoją odwagę utratą godności prowincyałskiej, wydaleniem z konsystorza i oddaniem pod surowy tegoż nadzór. Gdy zaś prowincya białoruska nie chciała na wezwanie rządu przystąpić do wyboru nowego prowincyała w miejsce usuniętego ks. Mudrowicza, przyspieszyła ta okoliczność, w połączeniu ze śmiercią ks. Semenowa Bieliniowicza, prowincyała ruskiego, która w czasie oporu prowincyi białoruskiej w sprawie wyboru następcy Mudrowicza nastąpiła, zupełne zniesienie godności prowincyałskiej.

Żarski, prowincyał litewski, widząc, czego się nabawił Mudrowicz gorliwością swoją, ostygł z czasem w zapale i poddał się nowemu prawu.

W początkach roku 1831 umarli Mudrowicz i Bieliniowicz. Chwilę tę poczytał Błudow za stosowną do zniesienia godności prowincyałskiej. Z tą myślą w duszy ukrytą wezwano Żarskiego w kwietniu roku 1831, wrzekomo w interesach zakonu do Petersburga. Podobno także podejrzenie rzucone na niego przez gubernatora hr. Czernyszewa, jakoby w rewolucyi 30 roku miał udział, dało powód do tego wezwania. Żarski nie spodziewając się niczego dobrego po zapozwie do Petersburga, zwłó-

czył jak mógł podróż do stolicy Rosyi pod pozorem niezdrowia i pojechał dopiero, gdyż już dłużej nie można było zwłóczyć; ale niestety pojechał, aby się oddać na usługi rządowe. Przybywszy bowiem do Petersburga, gdy zmiarkował że o obsadzeniu wakujących posad prowincyałskich niema mowy, wniósł do cesarza podanie o urząd wizytatora wszystkich bazylińskich klasztorów w obu eparchiach. Błudow skorzystał z tego podania i sprawił, że cesarz mianował go wprawdzie wizytatorem, ale tylko tych klasztorów, które chciał znieść. Mianując go wizytatorem i członkiem kollegium, skasował cesarz równocześnie (ukazem dnia 16 lutego r. 1832) godność prowincyałską i wszystkie inne klasztorne urzędy i tytuły, przypominające urządzenia zakonów łacińsko - rzymskich <sup>1)</sup>.

W tym samym czasie kiedy się toczyła sprawa skasowania godności prowincyałskiej i odebrania Bazylianom ostatniego cienia własnej organizacyi i niezależności, przypominającej świetniejsze ich czasy, przychodziły do Petersburga od generałów rosyjskich z Litwy i z ruskich prowincyj: jak od generał-gubernatora hr. Czernyszewa, generała hr. Sakena i Lewaszowa oskarżenia na Bazylianów o udział w powstaniu polskim w r. 1830, a w szczególności na zakonników owruckich i poczajowskich. Mianowicie generałowie Saken i Lewaszow oskarżali ich, że ilekroć wojska polskie przybywały na miejsca gdzie się znajdowały klasztory bazylińskie, wychodzili zakonnicy naprzeciw, a niektórzy z nich towarzyszyli im nawet do obozów. Wnosili więc do rządu, aby zniósł niezwłocznie się przynajmniej te klasztory, których udział w buncie polskim był niewątpliwy i aby w miejsce wypędzonych mnichów katolickich osadził czernców jako „rozsadników prawosławia“.

Błudow poparł oczywiście te propozycje (dnia 11 września r. 1831), a cesarz dopisał zaraz na raporcie: „uawiadomić ministra finansów, że rozkazaliśmy natychmiast przejąć na skarb państwa dobra owruckie, budynek klasztoru prócz Kościoła oddać w zawiadywanie głównego sztabu wojennego, a cerkiew zamienić na prawosławną“.

Błudowowi było tej jednej konfiskaty za mało i nalegał na cesarza, aby nie oszczędzał także klasztoru poczajowskiego, wystawiając mu, że klasztor ten jako położony nad samą granicą

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, I. c. str. 632—640.



galicyjską łatwo może być użyty za ognisko podburzań, a w czasie wojny może służyć jako miejsce sygnału dla nieprzyjaciół i doradzał mu wszystkich zakonników klasztoru <sup>1)</sup>, z których 11 (archimandryta Skiwski i dziesięciu innych) znajdowało się w fortecy kijowskiej, jako oskarżeni o udział w rewolucji polskiej, wywieźć cichaczem do innych unickich klasztorów, klasztor z cerkwią wspaniałą zamienić, stosownie do propozycji św. synodu już w r. 1823 uczynionej, na sobór prawosławny i na rezydencję biskupa prawosławnego wołyńskiego, majątek klasztorny na utrzymanie tegoż biskupa prawosławnego i soborne go duchowieństwa jego przeznaczyć, w obszernych gmachach klasztoru szkołę prawosławną otworzyć, sławną poczajowską drukarnię Bazylianów przenieść do Połocka, książki zaś cerkiewne w cerkwi, w klasztorze i w drukarni się znajdujące przekazać świeckiemu unickiemu duchowieństwu w Poczaławiu, jako duchowieństwu prawosławnemu niepotrzebne. Przytem dodał, że wypędzając Bazylianów trzeba będzie użyć wszelkich ostrożności policyjnych i wojskowych, aby możliwy bunt ludu okolicznego, unickiego i łacińskiego, schodzącego się w wielkich tłumach do cudownego obrazu Matki Boskiej w cerkwi klasztornej, w pierwszym momencie stłumić (14 września 1831 r.).

Cesarz przychylił się najzupełniej do wniosków Błudowa, a celem ich wykonania kazał mu się porozumieć z ober-prokurem św. synodu, księciem Mszczerskim, tylko zamiast biskupa chciał aby tymczasem osadzono w klasztorze poczajowskim prawosławnego archimandrytę z 12 czerńcami <sup>2)</sup>.

Skoro Błudow otrzymał przyzwolenie cesarskie, wziął się energicznie do przeprowadzenia planu swego. Uwiadomił o postanowieniu cesarza ober-prokurora synodu, ministra finansów, generała Sakena — dowódcę sił zbrojnych na Wołyniu — generała Lewaszowa i prawosławnego wołyńskiego biskupa. Ten ostatni wysłał natychmiast potajemnie do Poczałowa rektora swego seminarium z czterema innymi popami, aby w ukryciu strzegli cudownego obrazu Matki Boskiej, będącego celem pielgrzymek ludu unickiego i prawosławnego okolicznych, i aby nie dopuścili wywieżenia go przez Bazylianów.

<sup>1)</sup> Było ich jeszcze prócz wywiezionych do fortecy kijowskiej 34 wraz z 13 nowicyuszami.

<sup>2)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 644—648.

Władze zaś cywilne i wojskowe wydelegowały kilku urzędników cywilnych i porucznika żandarmeryi Kiriejewa do odbioru klasztornego majątku ruchomego i nieruchomego, i aby wszelkie zakusy buntu ze strony ludu przeciw zamierzonemu gwałtowi uniemożliwić, ustawiono kilka kompanij wojska od granicy galicyjskiej i w pobliżu miasta. Po tych przygotowaniach przystąpiono do spełnienia aktu. Posłuchajmy, co o tem pisze Moroszkina: „Klasztor poczajowski, są słowa jego, był wedle wyznania katolików u Unitów sercem katolicyzmu polskiego, centrum ruchu antyrosyjskiego i antyprawosławnego, a przeto myślano, że katolicy i Unicy niechętnie zgodzą się na oddanie go prawosławnym i bronić go będą wszelkimi środkami; rozpacz zaś i utrata nadziei odzyskania kiedykolwiek tego środkowego punktu ich siły, może ich posunąć do ekscentrycznych kroków oporu. Należało przeto zawczasu przedsięwziąć środki zaradcze. Pomnożono z tego powodu straż graniczną, a Poczałów otoczono kordonem wojskowym pod pozorem cholery, do miasteczka zaś sprowadzono rotę piechoty z Krzemieńca. Rozkaz w tym celu wydany opiewał, aby owa rota przybyła do miasta równocześnie z urzędnikami, wydelegowanymi do spełnienia aktu“ <sup>1)</sup>.

Dnia 10 Października rozpoczął się zabór klasztoru i cerkwi. Prócz wojska i urzędników cywilnych najjeżdżało się popów prawosławnych nie mało, między nimi prawosławny arcybiskup wołyński Ambroży, który w klasztorze wraz ze swym konsystorzem i z seminarium miał zamieszkać. Tegoż dnia po południu cerkiew po prawosławnemu poświęcono i zaraz wieczernią (nieszpory) w niej odprawiono. Dnia następnego odbyła się uroczysta liturgia prawosławna, ażeby nie było żadnej przerwy w nabożeństwie i wywieziono Bazylianów. Na pochwałę tych nieszczęśliwych ofiar trzeba dodać, że znalazł się tylko jeden odstępeca między nimi, Terapont Kulikow, który naturalnie w murach klasztornych nadal pozostał. W trop za okupacją klasztoru przysłali biskupi prawosławni dycecyi kijowskiej, czernihowskiej i kurskiej kilkunastu czerńców wołyńskiemu archierejowi, aby miał kim ogromny klasztor zaludnić. Moroszkina dziwi się, że Bazylianie i ludność poczajowska spokojnie podczas okupacji się zachowali. Ale czyż mogli ina-

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“. l. c. poszyt lipcowy str. 66 i 67.



czej się zachować, widząc się otoczonymi wojskiem i policją? Bazylianie założyli tylko protest przeciw okupacyi do akt, a pocziwy lud poczajowski i okoliczny poprzestał na okazywaniu czerńcom prawosławnym, a nowym mieszkańcom klasztoru swej niechęci i na nieprzyjmowaniu od nich posług duchownych. Usunięcie się ludu od cerkwi klasztornej przypisywali oczywiście czerńcy intrydze bazyliańskiej. Zwłaszcza archirej wołyński, Innokentyj coraz skarżył się synodowi petersburskiemu, że nie jest pewien życia w klasztorze, że Unici i papieżnicy chcą klasztor spalić, albo przynajmniej obraz cudowny Matki Boskiej zabrać, a jako głównych burzycieli wskazywał Bazylinów krzemienieckich. Dla uspokojenia go widział się wreszcie rząd zniewolony przysłać do Poczajowa stałą załogę wojskową<sup>1)</sup>.

Po zaborze klasztoru owruckiego i poczajowskiego nabrał rząd odwagi do zaboru innych. Do końca roku 1832 zagarnął bowiem 24 klasztory<sup>2)</sup>. Wkrótce potem spotkał ten sam los jeszcze 18 klasztorów. Pouczającą i charakterystyczną jest uwaga, jaką z tej okazji czyni Moroszkina: „Przytem, to jest przy znoszeniu monastyrów, tak rząd postępował, że nie od niego, lecz z kolegium unickiego wychodziły rozkazy zwijania pojedynczych klasztorów, ażeby się wydawało, że sama zwierzchność unicka kruszy swoją podporę“<sup>3)</sup>. Kolegium, nawykłe do potulności względem woli rządowej, nie miało odwagi oprzeć się nieustannym naleganiom Błudowa i co chwilę wydawało nowe rozkazy znoszenia klasztorów, a Mikołaj I przyjmował każdą wiadomość o nowem zamknięciu monastyrów bazyliańskich z niewysłowioną radością, wołając: „Chwała Bogu, znowu zburzyliśmy kilka twierdz nieprzyjacielskich“. (Sława Bohu, wot jeszcze unicztolili nieskolko niepriyatelskich kriepostiej!).

<sup>1)</sup> „Wiśnik Jewropy“, l. c. poszyt lipcowy, gdzie na str. 60—80 znajduje się obszerny opis zaboru klasztoru poczajowskiego, oparty na aktach kancelaryi ober-prokuratora synodu («O obraszczenii Poczajowskawo monastyrya w prawoslawnyj» Nr. 114).

<sup>2)</sup> Klasztory te są: owrucki, poczajowski, żydzieński, żyrowicki, kuźnicki, braclawski, suszkowski, brzeski, witebski, polocki, bezwodziecki, poddubecki, wierchowski, chomski, mirski, świerżański, tuszyński, kazimirowski, białostocki, łucki, dubieński, miłczański, puczyński, hoszczański = 24. („Wiśnik Jewropy“ l. c. str. 85—86).

<sup>3)</sup> L. c. str. 86.

Najmizerniejszą rolę odegrał w znoszeniu klasztorów bazyliańskich dawny prowincyał zakonu Józafat Żarski. Wysłany w tym czasie na własne żądanie na wizytację klasztorów, zwizytował ich 37, a zdając duchownemu kolegium ze swej wizyty raport, nie tylko najgorsze, a oczywiście rządowi pożądanę wystawił im świadectwo, pod względem panującej w nich karności zakonnej, ale nadto pozwolił sobie uczynić niektóre propozycje, rzekomo celem podniesienia podupadłej karności zakonnej, t. j. aby każdy klasztor składał się przynajmniej z 8 do 12 członków, aby na każdą dziesiątkę klasztorów ustanowiono jednego stałego wizytatora, aby zmieniono system nauk w całym zakonie, aby „institutiones Ordinis s. Basilii M.“ odmieniono i na język rosyjski przełożono, aby w cerkwiach klasztornych zaprowadzono carskie wrota, zniesiono organy, przywrócono śpiew cerkiewny; aby w nich zakazano pieśni i modlitw polskich, słowem, aby całe nabożeństwo cerkiewne z naleciałości obcych w kościołach klasztornych oczyszczono.

Błudow nad miarę uradowany z raportu Żarskiego dopisał do niego: „Ponieważ wiele klasztorów niema liczby członków kanonicznie przepisanej, trzeba aby kolegium duchowne te klasztory w interesie karności zakonnej zwolna znosiło.“ Gdy nie zawsze przy znoszeniu klasztorów można się było powołać na upadłą w nich karność, znalazły się oczywiście przy dobrej woli rządu inne prócz tego powody: jak, że wskazane na zamknięcie klasztory znajdowały się w zbyt bliskim sąsiedztwie innych, a więc były zbyt liczne; że za mało w ich okolicy było Unitów, albo że wedle fundacyi swej winny być prawosławnymi, lub że intrygowały przeciw prawosławiu, lub wreszcie, że brały udział w rewolucyi 1830 roku. Pod tymi pozorami zniesiono do r. 1835 przynajmniej dwie trzecie klasztorów bazyliańskich. A znosząc je, starano się drugie, jeszcze na czas jakiś przy życiu pozostałe, różnymi sposobami osłabić i wpływ ich moralny, jeżeli nie zniweczyć, to zmniejszyć. Do nowicyatu nie pozwolono zakonowi nikogo przyjmować bez poprzedniego pozwolenia władzy duchownej i świeckiej; pojedynczym zakonnikom zabroniono bez takiegoż pozwolenia z klasztoru do innych miejscowości się wydalać; w roku zaś 1832 postawiono wszystkim z obrządku łacińskiego pochodzącym Bazylianom, a było ich wówczas około 200, termin sześciomiesięczny do dobrowolnego opuszczenia zakonu i powrotu do obrządku łacińskiego. Ukaz ten był jednym z naj-



dotkliwszych ciosów dla zakonu; pozbawiał go bowiem odrazu najoświecześniejszych członków i to w tak ogromnej liczbie! Ci, którzy do tego ukazu w terminie oznaczonym się nie zastosowali, nie mogli już później do obrządku łacińskiego wrócić. Ukaz roku 1835, zabraniający Unitom przechodzić na obrządek łaciński, odnosił się bowiem także do Bazylianów, bez względu na ich pochodzenie <sup>1)</sup>.

8. Duchowieństwo niższe świeckie, czyli parafialne, oszczędzono z zasady ile możliwości w pierwszych początkach opowiedzianej przez nas persekucji; owszem, z początku schlebiano i dogadzano mu nawet, polepszając np. jego uposażenie, zajmując się wychowaniem bezpłatnem dzieci jego, byle je sobie ująć i powolnem dla zamiarów rządowych uczynić. Dopiero po stłumieniu powstania 1830 roku zwrócono także na nie trochę baczniejszą uwagę, ponieważ się pokazało, że i z pośród niego niektórzy księża rewolucji polskiej sprzyjali. W roku tedy 1831 wydał cesarz Mikołaj na wniosek Błudowa ukaz wkładający na biskupów unickich obowiązek, aby nietylko na posady konsystorskie ale także na posady parafialne nikogo nie powoływali bez poprzedniego porozumienia się z miejscowymi władzami rządowymi, przedstawiając im na każde wakujące miejsce po trzech i to takich kandydatów, których zachowanie się pod względem politycznym daje rękojmię uległości i posłuszeństwa dla rządu. Przytem zalecono władzom cywilnym, aby odmawiały zatwierdzenia, dopóki nie zasięgną najdokładniejszej o przedstawionych sobie kandydatach informacji. Ponieważ zaś wiele beneficjów unickich było prywatnego patronatu, a patronami byli po większej części Polacy i katolicy, którzy dobierali sobie księży najmniej rządowo usposobionych, co oczywiście i biskupów kierunku rządowego i władze cywilne w obsadzaniu posad duchownych krępowało — zniósł Mikołaj w początkach r. 1833 prawo patronatu nad cerkwiemi unickimi, jako niezgodne z prawodawstwem cerkiewnem. (Vicissitudes, tom II str. 298). Innem jeszcze ograniczeniem duchowieństwa parafialnego był zakaz wyjazdu poza obręb parafii bez pozwolenia władzy duchownej i świeckiej, aby mu utrudnić wzajemne porozumiewanie się i wspólne działanie w sprawach kościelnych i sumienia.

Wszystkie dotąd opowiedziane przez nas usiłowania rządu,

<sup>1)</sup> „Wiestnik Jewropy“, I. c. od str. 86—92 i 94.

dążące do wyciśnienia charakteru prawosławnego na cerkwi unickiej zwracały się bezpośrednio tylko przeciw duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu; ogółu wiernych wprost nie dotyczyły i możliwości służenia Bogu po dawnemu w swej wierze ludowi nie odejmowały. A jednak trzeba było i lud z wolna przygotować na zamierzone dzieło połączenia Unii z prawosławiem w jeden Kościół. Działacze rządowi nie zapomnieli o tem i przekształcając w duchu prawosławnym wszystkie stopnie hierarchiczne, nie zaniedbali oswajając ludu z formami prawosławnego nabożeństwa, pod pozorem oczyszczania nabożeństwa z obcych, nieswojskich t. j. nieruskich żywiołów.

Wciągnięcie ludu w system oprawosławienia zaczęło się od kontroli wydawnictwa unickich książek do nabożeństwa i książek liturgicznych. Na wniosek Błudowa, w ciągu roku 1828 podany cesarzowi, wyszło w tymże roku rozporządzenie, ażeby książki powyższej treści, drukujące się zwykle w tłoczniach klasztoru poczajowskiego lub wileńskiego, tylko za poprzednią cenzurą duchownego unickiego kolegium drukowane były i ażeby kolegium nie inaczej pozwolenie druku dawało, jak zniósłszy się pierwaj z Błudowem. Cel tego rozporządzenia jest jasny: kontrola kolegium, albo raczej Błudowa miała odtąd w tego rodzaju książkach nie przepuszczać niczego, coby w zbyt wyraźnem było przeciwieństwie do zwyczajów religijnych prawosławnych.

Po wyjściu tego rozporządzenia nalegano usilnie na duchowieństwo po parafiach, o czem już na innem miejscu mówiliśmy, ażeby przestrzegało czystości obrządku wschodniego, ażeby wewnętrzne urządzenie świątyń stosowało do cerkwi prawosławnych, ażeby zaniechało obrzędów „u Łacinników zapożyczonych“; gorliwych zaś w tej mierze parochów hojnie wynagradzano i faworyzowano. Zbyt wielkich postępów nie robiło jednak zalecane w ten sposób oczyszczanie obrządku; duchowieństwo w ogóle niebardzo kwapiło się do niego, odliczywszy naturalnie pewne wyjątki.

Pierwszy raz jawnie i ostentacyjnie chciano zatwierdzić jedność obrządku unickiego z prawosławnym, w Petersburgu dnia 21 lutego r. 1831, z okazji poświęcenia nowo wybudowanej kościoła cerkwi unickiej przy tamtejszem duchownem kolegium unickim. Cerkiew zbudowano na wzór cerkwi prawosławnej z ikonostasem, z carskimi wrotami, wyobrażającemi Świą-



tych Kościoła wschodniego, z tronem w pośrodku ołtarza i bez organów. Metropolita poświęcił ją pod wezwaniem św. Mikołaja, szczególnego patrona prawosławnej cerkwi, i odprawił w asystencji członków kolegium unickiego, wobec licznie zgromadzonego ludu, liturgią wedle obrządku prawosławnego <sup>1)</sup>.

Ponieważ uważano, że Bazylianie największą byli przeszkodą w przekształcaniu nabożeństwa unickiego na modłę prawosławną, spieszo się odtąd coraz więcej z zamykaniem ich klasztorów, ażeby ich się jak najprędzej pozbyć.

Celem rzekomego oczyszczenia obrządku unickiego, zabroniono także w roku 1832 wszelkiej wspólności nabożeństwa Unitom z Łacinnikami i Łacinnikom z Unitami, ażeby ludowi unickiemu na zawsze wybić z głowy myśl, że ich wyznanie religijne niczem się nie różni od łacińskiego krom obrzędów.

9. Zabezpieczywszy się tak na wszystkie strony, zażądano od kolegium unickiego, ażeby w miejsce dotychczasowych mszałów (służebników) nakazało duchowieństwu obu eparchij unickich używać mszałów wydrukowanych w Moskwie w r. 1831, oczywiście prawosławnych, i aby zobowiązało wszystkich rządów kościołów do zaprowadzenia w swych cerkwiach ikonostasów. Kolegium, czy udawało, że się przeraziło tem żądaniem, czy też w rzeczywistości przełękło się niem, nie chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności za tak radykalny krok, zwołało, jak się wyraża Moroszkina, „wszystkich hierarchów unickich“ na naradę — co czynić? Łatwym do przewidzenia rezultatem tej narady, w której brały udział takie osobniki, jak: Siemaszko, Łużyński, Zubko, Żarski, było postanowienie: zastosować się do woli rządu (d. 8 lutego 1834 r.). Ledwo zaś to postanowienie zapadło, zabrano się z pośpiechem i energią do niezwłocznego wprowadzenia go w życie. Rozesłano natychmiast 600 służebników do duchowieństwa eparchii białoruskiej, a 700 do eparchii litewskiej i 1,500 śpiewników kościelnych również w Moskwie drukowanych; a co do ikonostasów, których sprawienie było kosztowniejsze, zobowiązano właścicieli dóbr, w których majątkach cerkwie unickie się znajdowały, mimo, że im przed dwoma laty prawo patronatu nad cerkwiemi odebrano, ażeby w nie własnym kosztem opatrywali cerkwie.

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, I. c. str. 97 i 98: „Więć obrjad, pisze Moroszkina, bogosłużenijsza otprawlen był po czynu wostocznoj cerkwi“.

Rozporządzenie ostatnie motywowano tem: „że właściciele dóbr powinni zadość czynić religijnym potrzebom włościan, którzy im swą pracą przynoszą korzyść“. Gdzie zaś w parafii nie było obywatela zamożnego, ani parafian mogących na ten cel fundusz jakiś poświęcić, tam rozkazano ze skarbu państwa 300 rubli na wystawienie ikonostasu asygnować i to z kapitału, czasu swego przeznaczonego na fundację akademii unickiej w Połocku, do której nigdy nie przyszło. Kapitał ten przynosił rocznie 28,000 r. Wreszcie, winne były monasterie starać się własnym kosztem o postanowienie ikonostasów w swych cerkwiach.

Moroszkina przyznaje, że opór ze strony duchowieństwa i ludu przeciw tym innowacyom dyzunickim był dość silny. Mimo to udało się, wedle raportów do unickiego kolegium przysyłanych, wspólnym, wyteżonym staraniom unickiego kolegium, a w szczególności Siemaszki i Łużyńskiego z jednej a rządu z drugiej, strony, w ciągu lat 1834 i 1835 zaprowadzić ikonostasy w 329 cerkwiach dyecezyi litewskiej. W dyecezyi białoruskiej napotykało zaprowadzanie ikonostasów na większe trudności. Z pomiędzy 625 cerkwi do tej dyecezyi należących, ledwie 20 do końca roku 1835 urządziło je, mimo że rząd nie przebierał w środkach, aby właściciele dóbr i parafian do sprawiania ich zmusić. Dla przyspieszenia ustanowiono tajne komitety szpiegujące opornych i donoszące o nich władzy.

Na Białej Rusi przychodziło nawet tu i ówdzie do czynnego oporu ludu przeciw parochom, którzy się rządowi poddali i rozkazy jego posłusznie wypełniali. Oczywiście podżeganie Polaków miały być głównie temu winne. Przytoczymy z mnóstwa tego rodzaju wypadków kilka na okazanie, jak dobrowolnie lud unicki ruski garnął się do prawosławia, a na podstawie doniesienia prawosławnego Moroszkina opowiemy te wypadki <sup>1)</sup>.

We wsi Paszynkach, w powiecie owruckim, włościanie po odprawieniu przez błahoczyńskiego Sokoriewicza liturgii wedle obrządku prawosławnego, t. j. podług przysłanego mu służebnika, zamknęli cerkiew, zabrali do siebie klucze i oświadczyli, że go więcej do cerkwi nie wpuszczą.

W miasteczku Rzeczycy, w powiecie pińskim, parafianie, zauważywszy zmianę ołtarza wedle zwyczaju prawosławnego,

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, I. c. str. 100 i 103—105.



bez hałasu sami zabrali się do roboty, ikonostas z cerkwi wynieśli i wszystko do dawnego stanu przywrócili.

We wsi Chodaki, w powiecie owruckim na Wołyniu, przyszło z okazji zmiany ołtarza i odprawiania liturgii na modłę prawosławną do otwartej bójki, w której przodowały kobiety, między niemi żona miejscowego proboszcza unickiego, ks. Kondratowicza. Lud uderzył na dom parocha, powybił okna i poturbował obecnych tam popów odstępców: Buszkiewicza i Krasowskiego, którzy wraz z ziemskim sprawnikiem przybyli do wprowadzenia liturgii prawosławnej w rzeczonej parafii.

Podobnie stało się w Sorżycach, gubernii mohilowskiej, w Królewicach, w Drohobukowie, w powiecie siennickim, i w wielu innych miejscach, tak, że władze cywilne musiały tam wkra-  
czać, aby parochów rządowi powolnych brać w obronę przeciw ludowi, nie chcącemu nic wiedzieć o innowacyach prawosławnych i podejrzującymemu słusznie swych pasterzy o apostazję<sup>1)</sup>.

Przykład ludu, odważnie na tyłu miejscach broniącego czystości swej wiary, dodał odwagi księżom powiatu nowogródzkiego do otwartego wystąpienia przeciwko narzucaniu sobie mszałów prawosławnych. Pięćdziesięciu czterech księży tego obwodu zebrało się dnia 2 kwietnia w Nowogródku i wysłali do Siemaszki jako swego biskupa, a wiceprezesa kolegium unickiego, od którego rozkaz dotyczący się mszałów wyszedł, gorącą obronę używanych dotąd w unickiej cerkwi mszałów i protestacyę przeciw mszałom rosyjskim. Podajemy poniżej w dosłownym przekładzie memoriał księży nowogródzkich jako dokument wielkiej wagi. Księża wspomniani piszą:

„Z uszanowaniem należnem Waszej pasterskiej Mości objawiamy, z okazji proponowanej w obrządkach grecko - unickich zmiany, nasze prośby zawarte w następujących punktach:

a) Gdy Unia Kościoła wschodniego z zachodnim uroczyscie na soborze powszechnym Florenckim r. 1439 zadekretowaną została, zgodzono się tamże na reformę obrzędów greckich, której cerkiew dyzunicka, zaburzona przez niespokojnego Marka, biskupa Efezu przyjąć nie chciała. Co do nas, my idąc za przykładem metropolity naszego, Izydora kijowskiego, i Józefa, patriarchy konstantynopolitańskiego, jesteśmy jednomyślnie zde-

<sup>1)</sup> „Wiernik Jewropy,” l. c. str. 106—109.

cydowani do tej reformy się stosować, ponieważ ona dla całego Kościoła greckiego przepisana została i my do niej jako Grecy zjednoczeni zobowiązani jesteśmy.

b) Gdy po odpadnięciu Rusi północnej duchowieństwo ruskie litewskie pod metropolitą Michałem Rohozą połączyło się z kościołem rzymskim na synodzie w Brześciu Litewskim 1594 roku i gdy ta Unia roku następnego przez papieża Klemensa VIII potwierdzoną została, przepisał nam tenże synod jako zasadę nietykalną: wyznanie wiary i reformę obrządku postanowioną na synodzie Florenckim.

c) Leon Kiszka, metropolita całej Rusi, na synodzie Zamojskim w r. 1720 nietylko potwierdził wraz z wszystkimi praelatami wzwyż wspomniane zjednoczenie (Brzeskie), lecz nadto, dla większego wzmocnienia onegoż wyszczególnił różnice między obrzędami dyzunickimi, a grecko - unickimi zachodzące, zreformował obrzędy w duchu unickim, oznaczył sprzęty i wszystkie naczynia potrzebne do odprawiania Mszy św., stosując się więcej do gruntownej pobożności i zwyczajów krajowych, aniżeli do starych zwyczajów carogrodzkich. Egzemplarz autentyczny tych postanowień posłano dla wiecznej pamiątki duchowieństwu węgierskiemu, słowackiemu, dalmackiemu, kroackiemu i innym, a nas zobowiązał pod przysięgą do zachowania wiecznymi czasami jedności ze św. Kościołem rzymskim.

d) Porównując najstarsze wydania mszałów, wykonane staraniem i z upoważnienia biskupów, jak: mszał ogłoszony w r. 1659 przez metropolitę Cypryana Żochowskiego, a dedykowany księciu Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi, z piękną przemową zachęcającą duchowieństwo do trwania w Unii; także mszał wydany r. 1727 przez metropolitę Kyszkę i mszał drukowany w r. 1790 przez metropolitę Szeptyckiego; nakoniec pominąwszy wiele innych, mszał wydany w Wilnie staraniem naszego metropolity Józefa Bułhaka, dotąd żyjącego; porównując, mówimy, wszystkie te mszały, znajdujemy, że one niczem się nie różnią. Również widzimy, że wszystkie rytuały zgadzają się ze sobą i że różnica między nimi jest bardzo nieznaczna. Wszystko to dowodzi, że te mszały i rytuały wypływają ze wspólnego źródła wschodniego Kościoła, ponieważ przez tylu grecko - unickich biskupów przez tak długi czas były potwierdzane.

e) Gdy zaś mszał dla użytku duchowieństwa grecko - unickiego w Moskwie r. 1831 wydrukowany różni się od naszych



mszałów co do artykułu o pochodzeniu Ducha św. i co do niektórych modłów; gdy nadto nie czyni żadnej wzmianki o papieżu, któremu przy święceniu naszym pod przysięgą przyrzekliśmy posłuszeństwo i uszanowanie, równie jak cesarzowi, błagamy Waszą Pastorską Mość nie zmuszać nas do przyjęcia tego mszału i pozostawić nam mszał wileński, którego dotąd używamy.

f) Lud ruski przywykł od dwóch blisko wieków do genufleksyi, do wystawienia Najśw. Sakramentu w święta uroczyste i niedziele, do Mszy czytanych i śpiewanych, do procesyi i głębokiej czci Najśw. Sakramentu. Wszystko to jest potrzebne w naszym obrządku i nie może być zniesione bez zgorszenia ludu, który zdaje się mieć wielką z powodu nowych zmian urażę do duchowieństwa.

Pod panowaniem naszego Najł. cesarza, wśród tylu miljonów poddanych duchowieństwo grecko - unickie, które mu zawdzięcza nie jedno dobrodziejstwo, wzywa także jego ojcowskiej opieki. A gdy jego najwyższa wola każdemu zostawia zupełną swobodę wyznawania swej religii, chciał też w szczególności, aby ta wolność była nieukróconą duchowieństwu grecko - unickiemu. Dlatego nie mniejszy od innych wyznań mamy obowiązek zachowywania starych obrządków naszego nabożeństwa z obawy, abyśmy nie zdawali się lekceważyć najwyższą dobroć naszego Najł. cesarza.

Nakoniec objawia duchowieństwo powiatu nowogródzkiego z uszanowaniem należnem Waszej Pastorskiej Mości prośbę, aby Kościół grecko - unicki był odróżniony od Kościoła prawosławnego i wzywa do troskliwej opieki nad sobą swego dostojnego pasterza. Te życzenia, objawione jednomyślnie, zostały podpisane naszą własną ręką<sup>1)</sup>.

Skoro tylko dopiero co przytoczona protestacya doszła do rąk Siemaszki, zaniepokojony nią pośpieszył co prędzej do Nowogródka i przywoławszy do siebie protestujących księży, używał najrozmaitszych środków, aby ich skłonić do odwołania. Niektórzy, z obawy utracenia posady i wywiezienia na Sybir, ustąpili i podpis swój cofnęli; lecz daleko większa część podpisanych na proteście wytrwała mężnie do końca, mimo że na rozkaz cesarza zostali za swój opór skazani na rok pokuty klasztornej.

<sup>1)</sup> „Vicissitudes de l'Eglise catholique“ tom. II, str. 298—300.

Podeczas tej całorocznej pokuty napisał ks. Pławski, paroch lubieszowski, jeden ze skazanych, refutacyę błędów dyzunickich i przesłał je Siemaszce. Cesarz, dowiedziawszy o śmiałem wystąpieniu kapłana, kazał go wywieźć do Wiatki, na granicę Syberyi, ażeby tam do śmierci pełnił służbę dzwonnika przy cerkwi prawosławnej, żonę zaś jego z ośmiorgiem dzieci kazał przenieść na inne miejsce wgląb Rosyi i nadto dzieci w zakładach prawosławnych w wierze prawosławnej wychować. Nie wiele lepszy los spotkał innych towarzyszy protestacyi Pławskiego<sup>1)</sup>.

Na podobnie odważny krok, co duchowieństwo powiatu Nowogródzkiego, zdobyło się także duchowieństwo trzech dekanatów w eparchii białoruskiej, t. j. dekanatu dzisieńskiego, lepeleńskiego i grodzieńskiego, gdy rządzący w imieniu metropolity Bułhaka dycecyą połocką Wasili Łużyński, równy, co do prawowierności Siemaszce, zażądał od duchowieństwa swej eparchii pismiennego oświadczenia, że odebrało służebniki moskiewskie i podług nich liturgią odprawiać będzie. Zakłopotanemu oporem duchowieństwa Łużyńskiemu zjechał na pomoc Siemaszko i usiłował złamać opór już podstępem, już przemocą. Gdy zaś ogół statecznie trwał na stanowisku zajętem, wypędzono ich z probostw, wysłano daleko od stron rodzinnych i skazano z rodzinami na niewysłowioną nędzę, rozdając probostwa ich, mimo protestu ludu wiernego, albo takim o których powolności miano przekonanie, albo wprost prawosławnym popom, gdy fundacye kościołów okazały, że cerkiew pierwotnie przez prawosławnego fundowaną była<sup>2)</sup>.

Nie możemy także milczeniem pominąć męczeńskiego bohaterstwa ks. Micewicza, parocha Kamienieckiego na Litwie, który, wraz z siedmiu konfratrami swego dekanatu, odmówiwszy przyjęcia mszału przysłanego sobie przez kolegium unickie, przeżył kilka lat prawdziwego męczeństwa, aż go Pan Bóg do lepszego żywota odwołał. Zamknięty naprzód w piwnicy kościoła żyrowickiego, na rozkaz apostaty Antoniego Zubki był tam trzymany przez sześć miesięcy o chlebie i wodzie, potem stawiony przed Zubką i Tupalskiego był wezwany na nowo, aby podpisał deklaracyę przyjęcia mszału, a gdy to żądanie z obu-

<sup>1)</sup> „L. c. tom I, str. 234 i 235.

<sup>2)</sup> L. c. tom I, str. 238.



rzeniem odrzucił, deportowano go do Łyskowa, małego miasteczka w gub. grodzieńskiej, gdzie obok nędzy materialnej na którą go skazano, przechodził tortury moralne, dowiedziawszy się, że parafię jego zajął pop prawosławny, że dzieci jego za rozkazem Siemaszki do prawosławnej szkoły na wychowanie oddano, a żona ze zmartwienia umarła.

Po sześciu latach pobytu w Łyskowie wywieziono go na mieszkanie do byłego klasztoru bazylikańskiego, do Zachorowa na Wołyniu, i oddano wraz z czternastu innymi wyznawcami pod dozór okrutnie nad nimi znęcającego się odstępcy księdza Dziubińskiego, tak że nawet sam rząd musiał wkroczyć i szalonym okrucieństwom pijanicy Dziubińskiego koniec położyć. Wreszcie wywieziony do Dermania zakończył tamże żywot świętobliwy, jako wyznawca — męczennik. Towarzysze jego również między rozmaite klasztory prawosławne, jako więźniowie, rozdzieleni zostali.

Liczbę takich wypadków moglibyśmy łatwo pomnożyć na podstawie „akt męczeńskich Unii“ w roczniku na rok 1866, ogłoszonych przez pełne zasług towarzystwo historyczno - literackie w Paryżu.

By uniknąć rozwlekłości, przestajmy na przytoczonych, które wystarczą na pocieszenie czytelnika, że mimo iż od dość dawnego czasu rząd systematycznie nad zepsuciem duchowieństwa unickiego pracował, mimo iż to duchowieństwo od własnych biskupów od wieków zaniedbane było, że nietylko znikąd żadnej nie miało podpory moralnej, ale przeciwnie w ostatnich czasach na najgorszy przykład swych zwierzchników duchownych, ciągnących je wprost do apostazy, patrzyło — zdobyło się jednak w chwili najwyższego niebezpieczeństwa na liczne, wspaniałe wzory wierności Kościołowi i na przykłady męczeństwa.

Te i inne gwałty spełniane w imieniu rządu na najspokojniejszych poddanych, litylko dla ich przywiązania do wiary, przy której wytrwale obstawać sumienie im nakazywało, spowodowały nasamprzód obywateli gubernii witebskiej w ciągu r. 1834 do podania do cesarza prośby, aby położył koniec straszному uci-skowi, jakiego tak Łacinnicy, jak Unicy od urzędników doznawali. Podanie to poucza nas także, jakimi to środkami lud unicki do prawosławnej cerkwi był zapędzany. Przytoczymy z niego niektóre ustępy:

„Od pewnego czasu, ale szczególnie w bieżącym 1834 r.

używano różnych sposobów, aby Greków - Unitów do religii panującej przeciągnąć. Zachody te byłyby bez skutku w tej prowincyi, gdyby wiernym pozwolono kierować się głosem sumienia i wewnętrznem przekonaniem. Ale środki użyte w tym celu napełniają duszę przerażeniem. Albowiem zwykle zwołują pewną, szczupłą liczbę parafian bez wiedzy reszty i skłaniają ich nie na drodze wolnego przeświadczenia, lecz środkami, przeciw którym nie zdołają walczyć, do przyjęcia panującej religii; a chociaż ten mniemany akt przystąpienia jest czynem szczupłej tylko liczby, wszyscy inni mieszkańcy wsi lub parafii mają zapowiedziane, że powinni wyznawać religię panującą. Nieraz, bez względu na przedstawienia, jakie na ogólnem zebraniu czyniono, zaliczono wszystkich parafian między wyznawców panującej religii. W innym zaś razie wyganiano unickiego kapłana i zmieniano cerkiew unicką na grecką (dyzunicką).

Skoro dokonano w ten sposób połączenia za pomocą gwałtu i bez woli mieszkańców, jeśli ci uciekali się do władzy kościelnej albo cywilnej, oświadczając, że chcą pozostać w wierze przodków swoich, krok ich wzięto za odstępstwo od kościoła panującego i jako odstępców karano <sup>1)</sup>“.

Cesarz pozostał głuchym na to przedstawienie, napisane z największem umiarkowaniem. Cokolwiek bowiem w ostatnich latach na Litwie przeciw Unitom czyniono, wszystko to działało się z jego upoważnienia; owszem, podanie szlachty witebskiej dało mu powód do zakazu, ażeby szlachta na sejmikach nie wazyła się zajmować sprawami religijnymi.

Mimo bezskutecznego odezwania się szlachty w imię uciśnionych, wysłały dwie parafie unickie, przemocą do prawosławia odrywane, w ciągu r. 1835 petycye do cesarza, ażeby im w wierze Ojców pozostać pozwolił: parafia lubowicka i uczacka.

Parafia lubowicka pisze pod dniem 10 lipca: „Przodkowie nasi zrodzeni w wierze grecko - unickiej, stale wierni tronowi i ojczyźnie, spędzili spokojnie swój żywot na łonie swej wiary; i my zrodzeni w tej samej wierze wyznawaliśmy ją swobodnie od dawnego czasu... aż po dzień dzisiejszy i nie myśleliśmy, abyśmy bez wyraźnego rozkazu Waszej woli Cesarskiej mogli doznawać przeszkody w wyznawaniu wiary... Atoli księza religii panującej, pod pozorem jakoby niektórzy z nas, czego nigdy

<sup>1)</sup> „Vicissitudes de l'Eglise cath.“ tom II, str. 301.



nie było, należeli do społeczności grecko-rosyjskiej, przyniewala-  
ją nas do odrzeczenia się naszej wiary, nie już przez kary cie-  
lesne, ale środkami daleko sroższymi, t. j. odejmując nam wszel-  
ką pomoc duchowną, zabraniając naszym właściwym kapłanom  
chrzcić nasze dziatki, słuchać nas spowiedzi i błogosławić nasze  
małżeństwa. Takim to sposobem wydzierają nas naszym paste-  
rzołom... Monarcho broń tych, którzy cierpią za wiarę!"

Podpisało się 120 parafian <sup>1)</sup>.

Parafia uczacka, wspomniawszy na wstępie swego podania,  
że już raz zgłosiła się do ministerstwa wyznań, lecz napróżno  
bo nie otrzymała odpowiedzi, powiada w dalszym ciągu petycji:  
„Jesteśmy pozbawieni naszej cerkwi i zmuszeni do wyznawania  
religii, której nie chcieliśmy przyjąć.... Gdyśmy oświadczyli  
komisji, która do nas zjechała, że chcemy umrzeć w naszej  
wierze i że aniśmy kiedy chcieli ani chcemy innej religii, zaczę-  
to nam wrywać włosy, tłuc nas w zęby, aż do wylania krwi,  
bić nas po głowach, osadzać w więzieniach, innych wysyłać do mia-  
sta Lepła. Na ostatku komisja zakazała wszystkim księżom grecko-  
unickim słuchać nas spowiedzi lub udzielać nam jakiegokolwiek po-  
mocy duchownej. Aleśmy sobie powiedzieli: Zostaniemy bez  
księży, odprawiać będziemy nasze modły w domu, pomrzemy  
bez kapłanów, spowiadając się jedni drugim, ale waszej wiary  
nie przyjmujemy. Raczej niech nas spotka los błogosławionego  
Józafata (Kunczewicza), tego oto pragniemy. Lecz komisja od-  
daliła się, szydząc z naszych łez i modlitw. I pozostaliśmy jako  
błędne owce, nie mając, kędybyśmy się przytulili“ <sup>2)</sup>.

Nie potrzeba pewno dodawać, że te rzewne słowa nie zna-  
lazły posłuchu. Cesarz postanowił do szczytu wytepić Unię w lu-  
dzie ruskim i nie cofnąć się w ostateczności przed żadnym  
środkiem, byleby do celu prowadził.

Są to zresztą głosy kilku tylko parafij, które jak gdyby  
cudem do nas się przedarły; a ile ich szerszej publiczności nie-  
znanych pozostało! <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> L. c. tom II, str. 304.

<sup>2)</sup> L. c. tom II, str. 303.

<sup>3)</sup> Moroszkina tak o tych gwałtach rządu, jak o protestach pewnej części  
duchowieństwa i ludu wiernego milczy, choć pewno w archiwach rządowych, do  
których miał przystęp, znalazł dosyć dowodów, świadczących o ich prawdziwo-  
ści. Raz tylko mimochodem napomyka, że niezręczność działaczy utrudniała spie-  
szenie spełnienie intencji rządu.

Opór, na który rząd napotkał tak u pewnej części świe-  
ckiego unickiego duchowieństwa, jak u ludu prostego przy wpro-  
wadzaniu obrządku prawosławnego, mszałów prawosławnych i  
ikonostasów, miał tę korzyść, że rząd zdecydowany, po rozesła-  
niu mszałów wydrukowanych w Moskwie i po nakazie urzędze-  
nia w cerkwiach unickich ikonostasów, przystąpić zaraz do  
otwartego połączenia cerkwi unickiej z cerkwią prawosławną,  
sądząc, że grunt do tego dostatecznie już był przygotowany,  
gdy spostrzegł, że ani duchowieństwo, ani ludność nie była  
jeszcze prawosławiu dość przychylna, powstrzymał się z tym  
aktem na lat kilka, a tymczasem prowadził dalej przez swoich  
agentów prace przygotowawcze.

10. Od lat kilku (od r. 1828) istniał z wiedzą rządu „taj-  
ny komitet“ złożony z księcia Golicyna, metropolity moskiew-  
skiego Filareta, z ober-prokuratora synodu księcia Meszczerskiego  
i ks. Koczubeja, który miał na celu szerzyć wśród Unitów swo-  
ją drogą obok rządu prawosławie i na konwersye jednostek  
wpływać. Ustanowieni w latach 1833 i 1834 biskupi prawosła-  
wni w ziemiach polskich: w Połocku (1833) z tytułem biskupa  
połockiego i wileńskiego, w Poczajowie (1833) z tytułem bisku-  
pa wołyńskiego i w Warszawie (1834) z tytułem sufragana bi-  
skupa poczajowskiego <sup>1)</sup> winni byli ów komitet w jego działaniu  
cichaczem wspierać.

Błudowowi był ów komitet niebardzo na rękę; nie będąc  
wprost od niego zależnym zdawało mu się, że się tylko przy-  
czynia do rozproszenia sił i że sam wielkich rezultatów nie osią-  
ga. Zaproponował tedy cesarzowi w r. 1835 zwinięcie istnieją-  
cego komitetu i zamianowanie innego, również tajnego, któryby  
wyłączny kierunek dzieła nawracania Unitów do pra-  
wosławia, ale któryby traktował sprawę unicką jako czysto cer-  
kiewną nie zaś policyjno-administracyjną, jak to dotychczasowy  
komitet tajny czynił. Warunek przez Błudowa postawiony od-  
dawał komitet tajny pod zupełną moc jego, ponieważ on wła-  
śnie był naczelnikiem wydziału, zajmującego się połączeniem  
Unii z prawosławiem. Cesarz zgodził się na propozycję ulubień-  
ca swego i wydał odnośny ukaz tajny dnia 25 maja 1835 r. <sup>2)</sup>.

W skład nowego komitetu weszły osobistości z wyższego

<sup>1)</sup> „Vicissitudes de l'Eglise catholique“, tom II, str. 262, 295 i 296.

<sup>2)</sup> „Wiernik Jewropy“, l. c. poszyt sierpniowy na str. 530 mieści ten ukaz



duchowieństwa unickiego i prawosławnego, oraz ludzie świeccy, a mianowicie: metropolici moskiewski i petersburski, prawosławny arcybiskup twerski, metropolita unicki Bułhak, biskup litewski Siemaszko, generał hr. Tołstoj, książę Golicyn, sekretarz stanu Taniejew, Błudow, ober-prokurator synodu Nieczajew i referent Chanykow.

W ukazie, każdemu z członków mianowanych przez monarchę z osobna przesłanym, nie wypowiedziano zupełnie jawnie celu ostatniego, lecz osłonięto go intencją zrównania obrządku unickiego z obrządkiem wschodnim (prawosławnym). Ukaz mówi między innymi: „aby ubezpieczyć wierne wykonanie tych rozporządzeń (tyczących się obrządku) i równocześnie zapobiedz nieporozumieniom i sporom, mogącym łatwo wyniknąć między duchowieństwem grecko-rosyjskiem a unickiem, cesarz Imperator uznał za pożyteczne ustanowić osobny komitet z duchownych osób grecko-rosyjskiego i grecko-unickiego wyznania i z niektórych świeckich cesarskich urzędników. Ten komitet, rozpatrzywszy się wcześniej we wszystkich do unickiej sprawy przyjętych środkach, będzie doglądał ich wiernego wykonania, przedstawiając ważniejsze do wyższego rozpoznania“.

Innymi słowy, komitet miał śledzić, jak się wykonują rozporządzenia monarsze pod względem odmiany nabożeństwa unickiego na prawosławne i do wykonania ich czynnie rękę przykładąć, lecz tak aby odpowiedzialność za gwałty i nadużycia przy tem spełniane nie spadała na rząd, lecz na prywatne osoby. Dlatego tajnym miał pozostać i prócz osób interesowanych nikt o nim nie miał wiedzieć.

Posiedzenia komitetowe odbywały się w mieszkaniu petersburskiego metropolity Serafima w Aleksandro-Newskiej Ławrze, zwyczajnie o godzinie 7 wieczorem. Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 3 lipca 1835 r. Błudow przedstawił obecnym na niem członkom w krótkim poglądzie wszystko, co w sprawie zbliżenia Unitów do prawosławia od r. 1828 do owej chwili zdziałano. Szczegółów tego sprawozdania powtarzać nie będziemy, bo znane nam one z dotychczasowego opowiadania i przytoczymy tylko Błudowa zdanie o zadaniu rządu wobec Unii: „Względ na dobro kraju, powiada, i na dobro Unitów, zagrożonych złączeniem przez księży i szlachtę łacińską, wymagał, aby rząd Unią się zajął i od wpływu łacinizmu i Polonizmu

ją ochronił. Starania rządu nagrodzone zostały powolnem skłanianiem się Unitów do prawosławia. Gdy jednak w ostatnich czasach wznowiła się nienawiść między duchowieństwem unickiem a prawosławnem, bez pomocy zaś miejscowego duchowieństwa trudno spokojnie przeprowadzić zjednoczenie jednego Kościoła z drugim, uznał cesarz za pożyteczne złączyć członków wyższego duchowieństwa jednego i drugiego Kościoła w jeden komitet i t. d.“

Następnie odczytał Błudow wszystkie ukazy za cesarza Mikołaja w sprawie Unii wydane, aby zachęcić członków komitetu do gorliwego w ich myśli działania.

Jednem z pierwszych dzieł zreorganizowanego tajnego komitetu było poddanie w końcu roku 1835, czy w początkach roku 1836, wszystkich szkół unickich prawosławnej komisji szkolnej i przekształcenie ich na modłę prawosławną. A do głównych obowiązków jego należało, wedle Moroszkina, wypełniać najakuratniej plany i wskazówki Błudowa, mianowicie zbliżać duchowieństwo unickie do prawosławnego, tak w stosunkach towarzyskich, jak kościelnych<sup>1)</sup>. Nie bez słuszności bowiem nadmieniam Moroszkina, że, aby dopiąć ostatecznego celu, nic już innego nie było potrzeba jeno dać wolny bieg temu, co dotąd za staraniem Błudowa w sprawie połączenia Unii z prawosławiem postanowiono.

11. Lecz zdaniem rządu, dzieło unifikacji cerkwi unickiej z prawosławną jeszcze nie dość prędko postępowało i za długo było mu czekać, aż pomocą środków dotąd używanych cerkiew unicka sama runie. Więc nowe przeciw niej wymierzył tarany. W połowie stycznia 1837 r. pojawił się ukaz oddający kolegium grecko-unickie w zależność od ober-prokuratora św. synodu<sup>2)</sup>. „Był to, przyznaje sam Moroszkina, nowy krok ze strony rządu ku poddaniu Unitów pod jednostronny zarząd z prawosławnymi“.

Ale z pojawieniem się tego ukazu, zamieniającego Kościół

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 531—535.

<sup>2)</sup> Theiner, w „Vices-situdes de l'Eglise cath.“ balamuci, pisząc, że to już w r. 1832 się stało; podobnie fałszywym jest jego twierdzenie, że w roku 1832 zakon bazylikański został zniesiony. Rozporządzenia cesarskie mówią bowiem o tym zakonie jeszcze w latach późniejszych (tom I, str. 225 i 226 i „Więstnik Jewropy“ l. c. str. 537).



unicki faktycznie na wydział Kościoła prawosławnego, ustąpił ze sceny t. j. od naczelnego steru spraw unickich, z przyczyn do obecnej chwili nie wyjaśnionych, najzasłużeńszy około podkopania Unii działacz, znany nam Błudow, a miejsce jego zajął hr. Protasow. Ze smutkiem i boleścią ustępował Błudow, który mógł się słusznie uważać za głównego organizatora walki rządu z cerkwią unicką, za szczęśliwego w tej walce przewodnika i który z tego powodu pragnął niewątpliwie mieć udział w ostatecznym na nieszczęśliwą cerkiew wyroku śmierci. „A oto teraz, są słowa biadającego nad tym wypadkiem Moroszkina, kiedy dzieło tak pomyślnie zbliżało się do końca, innemu szczęśliwcy, który nie orał, ani siał, dostało się sprzątanie płodów, wypielegnowanych ręką innego!“ Sam Błudow przyrównywał się, po otrzymaniu dymisji, do generała Kutuzowa, któremu po zwycięskiej bitwie smoleńskiej odebrano główne dowództwo, dając je komu innemu, by owoce zwycięstwa zbierał.

W rzeczy samej następca Błudowa, hr. Protasow, nie miał innego zadania, jak konsekwentnie i wytrwale wykonywać to, co przez jego poprzednika ułożone i przygotowane było. Działalność jego ograniczała się też na usiłowaniach zrównania zewnętrznej postaci świątyń i obrządku unickiego z cerkiewiami i obrzędami prawosławnymi, na coraz większem utrudnianiu Uniom przechodzenia na obrządek łaciński i na obsadzaniu posad duchownych księżmi oddanymi najzupełniej rządowi.

Zaraz po objęciu urzędu zakresił sobie plan tej treści, który otrzymał aprobatę cesarską i nadto poparty został ukazem cesarskim, zabraniającym księżom obrządku łacińskiego chrzcić dzieci unickie. Gdy bowiem za rządu Błudowa dorośli Unicy, pod grozą najsurowszych kar, obrządku zmieniać nie mogli, gorliwsi z nich chcieli przynajmniej w ten sposób dzieci swoje przed prawosławiem uratować, że je w obrządku łacińskim chrzcić kazali. Ukaz wspomniany uniemożliwił to na przyszłość. Za nim wyszedł niebawem za staraniem Protasowa inny: aby nie dawać posad duchownym takim księżom, którzy mają żony wyznające obrządek łaciński <sup>1)</sup>. W celu także posunięcia naprzód dzieła przez Błudowa przez tyle lat pomyślnie prowadzonego, polecił Protasow Siemaszce, aby odbył wizytę swej dyecezyi litewskiej i części białoruskiej dla przekonania się, jak

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 538—542.

daleko postąpiło przekształcenie cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny i aby to dzieło przyspieszył. Z taką misją wysłał do dyecezyi białoruskiej prokuratora grecko-unickiego kolegium Sierno - Sołowiewicza. Pokazało się, że do owego czasu, pomimo wszystkich starań Błudowa, z ogólnej liczby 2,520 cerkwi unickich w obu eparchiach tylko 891 zaprowadziły ikonostasy i że z tych 891 cerkwi miały je z dawna 286 cerkwi, tak że do wyjścia ukazu w r. 1834, nakazującego ich wprowadzenie, tylko 605 cerkwi do niego się zastosowało.

Siemaszko donosił ze swej wizyty Protasowowi, że w dyecezyi białoruskiej, to jest w tej części (zachodniej) którą mu poleciono wizytować, nie znalazł ikonostasów w stu pięćdziesięciu cerkwiach <sup>1)</sup>.

Podobne wiadomości przysyłał Protasowowi prokurator duchownego kolegium ze swego objazdu po dyecezyi białoruskiej. A najbardziej gorszył się jeden i drugi wizytator w swoich raportach tem, że wielu parochów unickich, nie troszcząc się wcale o nadesłane im roku 1834 „służebniki“ odprawiali dalej nabożeństwo podług mszałów unickich. Protasow przypisywał winę tego niedbalstwa po części unickiemu kolegium, w szczególności Bułhakowi, który miał tajne rozporządzenia do konsystorza wydawać (?), zakazując w nich wszelkich innowacyj w nabożeństwie! Bezpośredni następstwem tych wizyt było tedy zarzucenie na nowo parafij unickich książkami liturgicznymi, drukowanymi w Moskwie, i urzędowe zagrożenie, że parochowie, którzy w ciągu sześciu miesięcy nie wypełnią rozkazów rządu, tyczących się przemiany cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny, pod sąd oddani będą i z miejsc swoich wydalen, ich zaś parafie powierzą się księżom „błagonadzióznym“.

Środek ten wydał swoje owoce. W dyecezyi białoruskiej zaprowadzono zaraz potem, w krótkim czasie, ikonostasy w 107 cerkwiach, a w litewskiej pozostały bez nich do końca r. 1837 już tylko 73 cerkwie.

Zaprowadzając ikonostasy i służebniki moskiewskie w cerkwiach unickich, wyrzucano z nich równocześnie boczne ołtarze, ambony, organy i zabierano stare unickie służebniki i trebniki, aby księża używać ich dłużej nie mogli. By zaś duchowieństwo nie mogło się zasłaniać nieznajomością prawosławnych obrzędów,

<sup>1)</sup> L. c. str. 539 i 542.



wezwano wszystkich dziekanów do Połocka po instrukcję i przykazano im, aby sami zapoznani z prawosławnymi obrzędami zapoznawali z nimi swych dekanalnych księży, a oprócz tego postawiono w każdej parafii szpiega, czyli, jak mówi Moroszkina, „człowieka pewnego“, któryby śledził księdza, czy i o ile do nowych przepisów się stosował. W tem ostatnim dziele bardzo był pomocnym rządowi wspomniany wyżej „tajny komitet“, którego szczegółowym zadaniem było spełniać funkcje śledcze w nawracaniu Unitów do prawosławia <sup>1)</sup>.

12. Wśród tych okoliczności zachodzi dość ważny, przez prześladowców Unii niezawodnie upragniony wypadek, śmierć metropolity Józafata Bułhaka. Umarł on w r. 1838, w lutym, jako ostatni metropolita unicki <sup>2)</sup>.

Moroszkina pisze o nim: „Osobistość ta, jeśli nie była wręcz przeciwna zjednoczeniu Unitów z prawosławnymi, to zanadto biernai nieczynna, by przyjąć żywy i energiczny udział w rozwiązaniu kwestyi unickiej“. Sąd to niewątpliwie za ostry, o ile się w nim przypuszcza, że Bułhak nie był wręcz przeciwnym zjednoczeniu Unii z prawosławiem; nie jest jednak całkiem bez podstawy. Idealizować bowiem Bułhaka na wzór Theinera, Lescoeura i innych pisarzy katolickich nie możemy. Przyszliśmy, że był człowiekiem prawym i katolikiem osobiście Kościołowi wiernym; ale nie miał tej apostołskiej odwagi, której wymagał po nim interes i dobro Unii na stanowisku, jakie zajmował w tak krytycznym dla cerkwi położeniu. Sam osobiście apostatą Kościoła mimo niejednej ciężkiej pokusy nie został, ale niejednokrotnie podawał rękę i imię swoje jako prezydent kolegium unickiego do dzieł, o których nie mógł nie wiedzieć, że gotowały zgubę cerkwi unickiej. Nigdy też, w obawie o swój osobisty los, nie podniósł śmiało głosu nie tylko przeciw rządowi, owczarnią jego

<sup>1)</sup> L. c. str. 542—557.

<sup>2)</sup> W oznaczeniu roku i miesiąca śmierci Bułhaka idziemy za Moroszkinem (l. c. str. 588), który będąc na miejscu i mając przystęp do archiwów rządowych, mógł dokładną o czasie śmierci metropolity mieć wiadomość. W Przegl. Pozn. (r. 1865 str. 70) podany jest, jako data śmierci jego, dzień 23 marca r. 1837. — Theiner i za nim inni opowiadają, że przed śmiercią kusił go naprzód Siemaszko, a potem Błudow, aby podpisał akt apostazji. lecz że jednemu i drugiemu należyta dał odpawę. Wmieszanie Błudowa w tę sprawę podaje w oczach nasz ch wiadomość Theinera w podejrzenie, gdyż Błudów, już wówczas od zarządu spraw unickich usunięty, nie byłby się pewno pozwolił użyć do aktu tak podrzędnego. (Vicissitudes i t. d. tom I, str. 251 i 252).

dławiaćemu, ale nawet przeciw podziemnym knowaniom zdrajców w sukniach duchownych unickich, w otoczeniu jego się znajdujących; jednym słowem był on niemy pasterzem i nie odpowiadał wcale zadaniu swemu od chwili wstąpienia na tron Mikołaja I. Na spokojne czasy mógł być wzorowym biskupem; w stosunkach, w których mu przyszło cerkwią unicką rządzić, był tylko dogodnym dla wrogów jej narzędziem, ułatwiając im swoją biernością spełnienie planów. To też choć mu ci wrogowie Unii za złe mieli, że otwarcie po ich stronie nie stanął, uważali go jednak za swego i gdy żywot doczesny zakończył, sprawiono mu z najwyższego rozkazu pogrzeb prawosławny i pochowano go w cerkwi prawosławnej monastynu sergiewskiego pod Petersburgiem <sup>1)</sup>.

Nadużywano go za życia i zniesławiono jeszcze po śmierci, udając przed ludem wiernym, że umarł jako prawosławny. Moroszkina powiada, że śmierć jego przyspieszoną została listami gorętszych Unitów, wyrzucających mu zdradę Unii, mianowicie listami ks. Józafata Szawrowskiego, zakonnika lubowickiego monastynu.

Nie było zaiste potrzeba tych listów, aby sumienie metropolity zaniepokoić; sam on bez obcych wyrzutów musiał czuć, że w niedobrej znajdował się spółce i chcąc nie chcąc powoli do ruiny Unii dopomagał; a to wystarczało, ażeby go, jako w gruncie uczciwego choć słabego człowieka, napęlić goryczą, i ostatnie dni żywota jego zatruć, śmierć przyspieszyć.

Jakbądź zresztą sędziemy stosunek jego do Unii i rządu, pewną jest rzeczą, że w obozie tamtym ucieszono się na wiadomość o śmierci jego, bo życząc sobie, ażeby ogólna apostazja Kościoła unickiego do prawosławia zaczęła się od naczelnych tego Kościoła zwierzchników, a nie mając nadziei, aby Bułhak krok taki uczynił, nie mogły się sfery rządowe nie radować z tego, że ze śmiercią jego pozbyły się niewygodnej już wówczas osobistości. Píše też Moroszkina, że po śmierci metropolity „dzieło unickoje bystro poszło k'swojemu okonczaniu <sup>2)</sup>“, czyli innemi

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, poszyt czerwcowy, str. 596.

<sup>2)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. poszyt sierpniowy, str. 559.



słowy: że ze śmiercią Bułhaka upadła ostatnia przeszkoda do otwartego połączenia całej cerkwi unickiej z prawosławiem.

Siemaszko zajął natychmiast miejsce Bułhaka w kolegium duchownem unickim, jako przewodniczący; godności metropolity jednak nie otrzymał. Nie dbał też o tę godność, bo wiedział dobrze, że dni Unii są policzone i że rząd wyższe zaszczyty i ponętniejsze nagrody ma dla niego, gdy dokona dzieła po-grzebania Unii. Dość mu było, że śmierć metropolity roz-wiązała mu ręce i uczyniła go faktycznie, jako prezesa kolegium unickiego, naczelnikiem Kościoła unickiego. Kolega jego Wasil Łużyński nie mniej odetchnął po śmierci Bułhaka, stał się bo-wiem od tej chwili samodzielnym biskupem białoruskim. Ci dwaj ujęli się teraz za ręce wspólnie z trzecim, pod względem nikczem-ności nie im nieustępującym, Antonim Zubką, biskupem tytular-nym brzeskim a sufraganiem Siemaszki, jako biskupa litewskie-go i zaczęli otwarcie wzywać duchowieństwo do odstępstw, na-przód duchowieństwo wyższe, katedralne i dziekanów, potem niż-sze, parochów i zakonników, podsuwając im do podpisu deklara-cję, że nie będą się sprzeciwiali połączeniu swych parafij z pra-wosławiem, jeśli się rządowi powiedzie lud jakim bądź sposobem do tego nakłonić. Wzywali księży bądź pojedynczo, bądź w wię-kszej liczbie, jednych do Żyrowic, drugich do Połocka i tam, wtajemniczając ich w zamiary rządu, do podpisu przedłożonej deklaracji zmuszali. Tymi środkami uzyskali w ciągu roku 1838 na 1,057 księży świeckich i zakonnych w dyecezyi litewskiej podpisy od 760. Rządy Siemaszki i Zubki, od lat kilkunastu ciężące na tej nieszczęśliwej dyecezyi, zatrwały w duchowieństwie tamtejszem ducha unickiego i przygotowały ogół do odstępstw.

Trudniej szła sprawa na Białej Rusi. Na 680 księży świe-ckich i zakonnych dało podpis na deklarację przyjęcia prawo-sławia tylko 186 i to przeważnie należących do duchowieństwa wyższego; odmówiło podpisu 494, między nimi 84 Bazylianów. W ogóle duchowieństwo niższe, parafialne, okazało przy tej spo-sobności więcej stateczności i odwagi w wyznaniu wiary od du-chowieństwa wyższego, które w obu eparchiach, z bardzo nie-znacznymi wyjątkami, całkiem było oddane rządowi rosyjskiemu. By złamać opór duchowieństwa białoruskiego postanowili Sie-maszko i Łużyński, po wspólnem ze sobą porozumieniu się, nie-posłusznych księży dyecezyi białoruskiej ile możliwości po-przenosić do prawosławionej już w większej części dyecezyi

litewskiej, a z tej dyecezyi księży do prawosławia gotowych przesiedlić na ich miejsca; nadto pod pozorem zaznajomienia księży unickich z czystym obrządkiem wschodnim postanowili wysyłać niektórych, zapewne niebezpiecznych, do prawosławnych monastyrów moskiewskich pod nadzór archimandrytów onychże.

Nie wszystko jednak poszło po myśli organizatorów od-stępstw. Środki tak radykalne wywołały groźną opozycję, na-wet w dyecezyi litewskiej. Ogniskiem budzącej się w tej dyece-zyi opozycji był obwód białostocki. W obwodzie białostockim, przeważnie przez ludność polską, katolicką zamieszkałym, znaj-dowało się 49 cerkwi unickich. Gdy biskup wikaryjny Siemasz-ki, Antoni Zubko, przystąpił do odbierania od księży podpisów na prawosławie, od razu 15 stanowczo podpisu odmówiło. Duszą oponentów było trzech: ks. Sosnowski, proboszcz w Kleszczewie, ks. Faustyn Goworski, proboszcz w Czyżewie i ks. Ant. Pień-kowski, prob. w Nowobercowie. Nie przestając na odmówieniu podpisu, podali oni na ręce szefa żandarmeryi, hr. Benkendorfa, prośbę do cesarza, aby ich do prawosławia nie zmuszano i dla wiary nie prześladowano.

Przytaczamy tę prośbę dosłownie tem bardziej, że z tek-stem jej nigdzie prócz Moroszkina nie spotkał się. Oto, jak się odzywają:

„Bojaźń boża, władająca sercami naszemi, czyni nas nie-ustraszonymi wobec prześladowania i rychłej śmierci, w tem silnem przekonaniu, że za cierpienie przez nas w tym oświeco-nym wieku prześladowania zdobędziemy sobie wieniec chwały, któregośmy jeszcze nie pozbawieni pod błogosławionem pano-waniem Najm. Naszego Monarchy, Mikołaja Pawłowicza, opie-kuna i silnego obrońcy wiary chrześcijańskiej. Żywimy nadzieję, że baczne oko Jego Cesarskiej Mości wejrzy z duszy na zgoto-waną wiernym Jego poddanym Unitom boleść, przez wymaga-nie od nich sposobem podstępny deklaratywnych, że odstąpią od wiary wyznawanej przez ich pradziadów i to pod pozorem, jakoby wszyscy greko - Unici dobrowolnie oświadczyć mieli przyłączenie się do cerkwi grecko - rosyjskiej (prawosław-nej). Żywimy nadzieję, że Jego Cesarska Mość położy granicę, której nikt nie naruszy i zabezpieczy raz na zawsze wiernym poddanym swoim spokój błogi, którego dotychczas używali. Pra-gniemy uniknąć położenia tak nieszczęsnego, które niszczyć siły duchowne i materyalne śmierć za sobą prowadzi, którego ofiarą



padli nieustraszeni wyznawcy wiary księży: Jan Rodkiewicz z Labiudy, Mateusz Baranowski, Mikołaj Wierzbicki i Stanisław Płyszewski. Wnieśli oni prośby do miejscowych władz duchownych i cywilnych, atoli pozostawienie bez skutku tak ich, jak i naszych podań, opartych na fundamencie najwyższych Jego Cesarskiej Mości manifestów i rozkazów, stało się powodem, że trudzimy Najm. Naszego Cesarza Mikołaja Pawłowicza i zanosimy do Niego łzawe błaganie, aby raczył osłonić nas swoją monarszą miłością, zważywszy po pierwsze: iż przez dwa punkty najwyższego manifestu, wydanego dnia 15 października 1807 roku, zostaliśmy zapewnieni, iż wyznanie wiary naszej jest nie-tykalnem; powtórę, że paragrafem 45 ustawy o władzy zwierzchniej, zawartym w I tomie Zbioru praw, pozostawiona jest wolność różnych wyznań, której my nie jesteśmy pozbawieni; po trzecie, że w paragrafie 73 tomu XIV (Zbioru praw) nie dozwala się cerkwi panującej używać środków przymusowych do nawracania innowierców na prawosławie.

Tymczasem władze nasze, które, dopóki nie ma monarszego zlecenia nie mają prawa wkraczać w tę dziedzinę, burzą spokój religijny i społeczny i ciemiężą nie chcących im się poddać Unitów, wywołując jęki i narzekania narodu w czasie spokojnego panowania Wielkiego Cesarza Naszego Mikołaja Pawłowicza. Wobec tego zniewoleni jesteśmy uciec się do Jaśnie Oświeconego Pana z pokorną prośbą o przedstawienie tego nieszczęśliwego położenia najłaskawszej uwadze naszego Najm. Monarchy, opiekuna i obrońcy wiary chrześcijańskiej, a ufamy mocno, że nie zostawi on nas bez ojcowskiej swojej opieki, wróci pokój zakłopotanym sercom i niedopusci, abysmy nie pocieszeni szukali sprawiedliwości u Sędziego świata, który zna złe i dobre myśli człowieka<sup>1)</sup>.

Za świadectwem Moroszkina, nabawił ten akt piętnastu księży białostockich, niemalej trwogi sfery wyższe duchowne i dał powód do nieporozumień między duchownymi, a świeckimi naczelnikami rządu, bo na zewnątrz, wobec świata chciano koniecznie uniknąć podejrzenia i pozoru gwałtu, zadawanego sumieniom; chciano owszem w świat wmówić, iż wszystko się dzieje z dobrej woli Unitów, tak duchownych jak świeckich. Ze strony ministerstwa czyniono wyrzuty Siemaszce i Antoniemu Zub-

ce, że nieroztropnie i zbyt gwałtownie do przyjmowania prawosławia zmuszali. Przyszło stąd do wymiany długiej korespondencyi między duchowną stroną, broniącą swego postępowania, a cywilnymi władzami, zwłaszcza księciem Dołgorukowem, potępiającym kroki użyte przez Siemaszkę i Zubkę, aż Siemaszko rzecz oparł o cesarza i zwyciężył. Na przedstawienie jego o postępach prawosławia wśród Unitów wydał Mikołaj I rezolucję, aby księży opornych, a w szczególności podpisanych na petycyi, podanej mu przez Benkendorfa, częścią wysłać w głąb gubernii rosyjskich na mieszkanie pod dozór policyjny, częścią z parafij tak usunąć, aby nie mogli być szkodliwymi. Po takiej odpowiedzi cesarza ustąpili oponenci, nawet trzech ich naczelnicy i aby uniknąć wygnania do kostromskiej gubernii, na które ich skazano, podpisali deklarację<sup>1)</sup>.

Daleko silniejszą i wytrwalszą stawiono opozycję w dyecezyi białoruskiej. Dnia 14 września 1838 roku w Cerkowlanach, w powiecie dryżyńskim, odbyło się u tamtejszego proboszcza, Jana Ignatowicza, byłego asesora unickiego kolegium liczne zgromadzenie księży unickich z gubernii witebskiej, mińskiej i mohilowskiej. Po wspólnej naradzie mającej za przedmiot niebezpieczne położenie Unii, odprawili sobornie liturgię wobec licznie zgromadzonego ludu, następnie procesję naokoło cerkwi ze śpiewem pieśni polskich, a w przemowie do ludu zachęcali go do wytrwałej modlitwy, aby Bóg odwrócić raczył klęski Kościołowi grożące. Prócz tego urządzili składkę pieniężną, w której także obywatele polscy wzięli udział, na opłacanie kosztów podróży deputacyi, mającej jechać do Petersburga, aby tam wyjednać uwolnienie od przymusu do prawosławia. Księża Ignatowicz i Tomkowił, umocowani przez 111 duchownych dyecezyi białoruskiej, wybrali się w tę drogę i ponieśli do tronu cesarza prośbę, „aby uwolnił Kościół unicki od przesładowania, a w szczególności, aby go uwolnił od obecnej władzy duchownej i dał im innego biskapa; aby im pozwolił założyć drukarnię, któraby ludowi unickiemu dostarczała książek religijnych; aby im dał szkoły duchowne czysto unickie w miejsce prawosławnych i wreszcie, gdyby te prośby uwzględnienia znaleźć nie mogły i gdyby Unia koniecznie zniesioną

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 562 i 563.

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 575.



być miała, aby im pozwolił przyjąć obrządek rzymsko-katolicki<sup>1)</sup>.

Proszący nie otrzymali wprost odpowiedzi, ale wnet dały im się w sposób bolesny uczuć skutki ich petycji. Tak ze strony władzy duchownej (Wasilego Łużyńskiego), jak świeckiej wytoczono śledztwo, ażeby dojść inicjatorów petycji i sposobu przyjścia jej do skutku. Biskup prawosławny połocki ułatwił im wysłanie głównego sprawcy; doniósł bowiem rządowi, że zjazd duchowieństwa odbył się u Ignatowicza. Naprzód też ujęto proboszcza cerkiewiańskiego i wywieziono go do prawosławnego klasztoru Tadulińskiego. Chcąc stopień winy uwięzionego dokładniej poznać, pozwolono mu z klasztoru Tadulińskiego z żoną korespondować w nadziei, że z otwieranych na pocztę listów czegoś więcej dowiedzieć się będzie można. Nadzieja przecież zawiodła; listy więźnia nic nowego nie odsłoniły i dlatego Łużyński radził Protasowowi, aby wszystkich bez wyjątku wysłał w głąb Rosji do prawosławnych monasterów. Protasow wzbraniał się trochę użyć tak radykalnego i wielki rozgłos sprawić zdolnego środka i pytał o radę Siemaszkę. Siemaszki zdaniem należało tylko obu przywódców, Ignatowicza i Tomkowidę, umieścić w prawosławnych monasterach Rosji, a resztę na adresie podpisanych, jeśli podpisu nie odwołają, wydać z posad i zdegradować do rzędu diaków przy innych cerkwiach białoruskich. Za tą też radą poszedł Protasow; Ignatowicz i Tomkowid zostali zamknięci w dwóch klasztorach prawosławnych w Kursku, a dla ostatniego rozstrzygnięcia losu pozostałych 109, zjechał do Połocka w imieniu Protasowa Siemaszko i Skrypicyn, urzędnik cywilny do szczególnych zleceń. Łużyńskiego Protasow pominął, ponieważ zręczności i roztropności jego nie ufał.

Wyprawiając Skrypicyna do Połocka, dał mu Protasow specjalną instrukcję, w której mu zalecał, aby odbywszy indagację z oskarżonymi starał się wpłynąć na zgodność działania biskupów unickich z biskupem prawosławnym w Połocku i na łączność niższego duchowieństwa prawosławnego z unickiem; aby w czasie pobytu swego na Białej Rusi doglądał, jak rozporządzenia i intencje rządu się wykonują; aby o przeciwnych rządowi księżach i świeckich osobach do Petersburga donosił i aby

<sup>1)</sup> „Wiernik Jewropy“ I. c. str. 577.

wedle uznanej potrzeby władze cywilne i wojskowe nawet przez sztafety do pomocy wzywał.

Zaraz po przyjeździe Siemaszki i Skrypicyna do Połocka rozpoczęły się indagacje podpisanych na adresie. Pod obuchem groźb i wymysłów, indagujących pięćdziesięciu z podpisanych oświadczyło, że w układaniu prośby nie brali udziału, nie wyparli się jednak podpisu, ani też nie okazali gotowości do odstąpienia; czterdziestu zgłosiło się z deprekacją i z zupełnem zdaniem się na wolę rządu, reszta niczego się nie wypierała, za nie nie przeproszała i o żadną łaskę dla siebie nie błagała. Tych, którzy się do winy przyznali i okazali gotowość przyjęcia prawosławia, zostawiano naturalnie na ich posadach. Resztę zaś podzielono na cztery kategorie. Jednych, na wzór Ignatowicza i Tomkowidę, wysłano na mieszkanie w głąb Rosji do prawosławnych monasterów; drugich przeniesiono do litewskiej eparchii; trzecich zdegradowano do niższych posług cerkiewnych, a innych wreszcie tak poprzeczowano w dyecezyi, że nie było niebezpieczeństwa, aby się nadal z sobą ze szkodą państwa i cerkwi prawosławnej porozumiewać mogli.

13. Po upływie miesiąca, w ciągu którego indagacja się ukończyła i powyższy wyrok zapadł, wrócił Siemaszko z Połocka do Petersburga, a Skrypicyn, stosownie do otrzymanej instrukcji, pozostał dalej na Białej Rusi i objeżdżał gorliwie okolice, w których dotąd prawosławie najmniej uczyniło postępu z powodu stałości duchowieństwa i ludu unickiego, używając naprzemian podstępnych i brutalnych środków, ażeby położonemu w sobie przez hr. Protasowa zaufaniu godnie odpowiedzieć. Siemaszko ułatwił mu spełnienie tego zadania, poleciwszy przed wyjazdem z Połocka tamtejszemu konsystorzowi, by się starał złamać opór duchowieństwa dyecezalnego przez wpływ dziekanów i parochów, znanych z przychylności dla rządu i aby tych, po dwóch lub trzech, do Połocka zwoływał, z intencjami rządu poufnie ich zapoznając. Także na władzę cywilną włożył, w Połocku bawiąc, obowiązek, aby przez naczelników powiatowych zapowiadała szlachcie, że za wszelkie nieporządki między ludem ona przed rządem odpowiadać będzie<sup>1)</sup>. Ostatnie rozporządzenie Siemaszki miało zapobiedz możliwemu buntowi ludu i krwawemu starciu w chwili otwartego oderwania obu eparchij od Unii do prawo-

<sup>1)</sup> „Wiernik Jewropy“, I. c. str. 577—587.



ślawia. Ta chwila miała, wedle planów i intencji Siemaszki, w bardzo krótkim nastąpić czasie. I by ją przyspieszyć nalegał Siemaszko, powróciwszy do Petersburga dla zdania sprawy ze swej misyi, aby się nie ociągano z ostatecznym i stanowczym aktem zniesienia Unii i zlania jej w jedno z prawosławiem. „Dłuższa zwłoka, mówił, pozostawiając sprawę w połowicznem położeniu, może, ponieważ zamiary rządu stały się już jawnymi, przyczynić się tylko do wzmocnienia żywiołu katolickiego w Unii i do zwiększenia oporu“. Tegoż zdania był sufragan Siemaszki, Antoni Zubko. A zdania tych dwóch w walce z Unią powag, za którymi przemawiały niezmiernie względem rządu zasługi, skłoniły w rzeczy samej naczelników rządu do zakończenia bez odwołki z cerkwią unicką i z jej ostatnimi bohaterami.

W dniach 22 i 26 grudnia r. 1838 odbył z rozkazu rządu „tajny komitet dla spraw unickich“, złożony z Benkendorfa, Kisieleva, Błudowa i Protasowa, dwie narady w kwestyi ostatecznego przemienienia cerkwi unickiej na prawosławną i, na podstawie memoriałów, które w ostatnich tygodniach odebrał o stanie Kościoła unickiego od generał-gubernatora wileńskiego kniazia Dolhorukowa, od Siemaszki i prawosławnego metropolity Filareta, przychylił się do zdania, że duchowieństwo grecko-unickie w dyecezyi litewskiej było już o tyle przygotowane do przyjęcia wyznania prawosławnego, że wszelka zwłoka mogłaby chyba na tę gotowość niekorzystnie wpływać; a choć w dyecezyi białoruskiej stan rzeczy mniej pomyślnie się przedstawiał, to jednak, wnosząc z owoców jakie propaganda prawosławna w ostatnich latach tam wydała, przypuścić można, że w niedługim czasie i ona zrówna się z dyecezyą litewską pod względem usposobienia dla prawosławia. Mniemał więc, że nadszedł czas uroczystego przyjęcia wszystkich Unitów na prawosławie i że tego aktu dłużej odwłóczyć się nie godzi.

Powziąwszy taką uchwałę w zasadzie, zwrócił się komitet następnie do szczegółów i postanowił ze względu na wykonanie tej uchwały, co następuje:

a) Biskupi unicy wraz z wyższem duchowieństwem wystosują akt, w którym, po wyłączeniu przyczyn, wyrażą w końcu, że po dojrzałym namyśle zdecydowali się „wrócić do pierwotnej jedności z cerkwią prawosławną, od której w czas ciężki oderwani zostali, a do której teraz powrócić pełną mają swobodę“.

W celu doprowadzenia do skutku tego postanowienia i życzenia, proszą o opiekę i pomoc Najjśh. Pana i Cesarza.

b) Akt ten winien być podpisany przez obecnych przy układaniu go, a od reszty duchowieństwa winny być dołączone podpisy deklarujące, że się zgadzają „na zjednoczenie“ (wozso-jedinienie).

c) Akt i deklaracye przedłożone będą cesarzowi wraz z najpokorniejszą prośbą.

d) Równocześnie z tem winien być wydany ukaz, poddający kolegium unickie pod synod.

e) Synod, któremu odda się akt o przyłączeniu Unii do rozpatrzenia, wyda deklaracyę o przyjęciu cerkwi grecko-unickiej do „pierwotnej jedności“ z cerkwią wschodnio-katolicką, a w szczególności rosyjską.

f) Deklaracya synodu przedłożona będzie cesarzowi do zatwierdzenia.

g) Po uzyskaniu sankcyi cesarskiej, wyda synod ukaz wykonawczy do biskupów, jako już przyłączonych, w którym im się poleci, uwiadomić autorów aktu deklaracyjnego i prośby o przyłączenie, a następnie tych, którzy akt podpisali o przychylnej rezolucyi i to stopniowo w miarę nadarzającej się sposobności. Innych zaś, którzy dotąd nie podpisali deklaracyi, skłaniać do tego i nie prędzej uwiadamiać ich o ukazie, aż po uzyskaniu ich podpisu.

Ukaz (synodu) i akt pojednania nie publikują się do pewnego czasu.

Oprócz tego wydał jeszcze komitet następujące rozporządzenia odnoszące się do praktycznego przeprowadzenia ukazu.

a) „Celem skutecznego doprowadzenia do końca powszechnego przyłączenia Unitów do prawosławnej cerkwi, konieczną jest jednolitość w przepisach i działaniach w obu eparchiach, litewskiej i białoruskiej, aby poskromić wszelką akcyę przeciwną. Dla tego generał-gubernatorowie otrzymają równobrzmiące instrukcyje i osobne pełnomocnictwo, z użyciem którego pomniejsze „nieporządki“, gdyby takowe miały miejsce, będą mogły w zarodku być stłumione.

b) Generał-gubernatorowie porozumieją się z ministrem wojny, aby dla przezorności i ostrożności rozlokowano pod różnymi pozorami oddziały wojska w powiatach wątpliwych, atoli z tem



zastrzeżeniem, aby wojska nie kwaterowano bez potrzeby we wsiach przez Unitów zamieszkałych.

c) Wobec danych okoliczności w gubernii witebskiej, w której głównie zanosi się na opór przeciwny dziełu zjednoczenia, zalecić gubernatorowi obmyślenie stosownych środków na podstawie znajomości stosunków miejscowych.

d) Co do miejsca gdzieby stosownie było odbyć uroczysty akt zjednoczenia, poleca się ober-prokuratorowi synodu przedstawić takowe.

e) Ponieważ większa część duchownych dała na „deklaracyi zjednoczenia“ podpisy pod warunkiem, że wolno im będzie zachować w obrzędach dawne zwyczaje miejscowe, nie sprzeciwiające się zasadom prawosławnym, dlatego że raptowna zmiana niektórych tradycyjnych zwyczajów, jak zapuszczanie brody, odzież odmienna i t. d. pozbawiłaby ich wpływu na lud, przywykły do form powierzchownych i do księży prawosławnych uprzedzony—trzeba im dla ich uspokojenia dać przyrzeczenie, że się nie będzie od nich wymagało, aby zaraz zmieniali dotychczasowy swój ubiór i porzucali zwyczaje, tyczące się postów i inne cerkiewne, w których mieści się objaw nabożnej gorącości. Ustępstwo to winno w sekretnej drodze do wiadomości biskupów być podane, którzy zakomunikują je księżom razem z ukazem synodu o zjednoczeniu.

f) Jeżeliby w akcie zjednoczenia księża jacy okazywali opór, to trzeba ich wywieźć albo do klasztorów unickich w guberniach południowych, otoczonych zewsząd monastyrmi prawosławnymi, albo też do prawosławnych monastyrów w guberniach wielkorusyjskich.

g) Dla wynagrodzenia księży zjednoczonych z prawosławiem, którzy pozbawieni przez to będą wsparć od obywateli ziemskich, trzeba rozdać między nich jednorazowo gratyfikacye, mogące razem wynieść 360 tysięcy rubli; nadto w porozumieniu z komitetem ministerstwo wydało już rozporządzenie, aby w dobrach państwowych z ziem folwarcznych dawać księżom zjednoczonym grunta, a w dobrach prywatnych nie dopuszczać, aby właściciele w czemkolwiek ścieśniaли dawniejsze dochody proboszczowskie. W tym duchu wydano także rozporządzenie do generał-gubernatorów, aby uprzedzali obywateli w stosownej chwili o woli rządu i aby baczyli na to, by się tej woli zadość stało.“

Cesarz zatwierdził w zupełności jeden i drugi akt tajnego komitetu. Pozostało więc tylko formalne onychże wykonanie, pozostał ostatni akt do spełnienia, kończący cały szereg opowiedzianych przez nas powyżej gwałtów, a opowiedzianych, powtarzamy, na podstawie nie źródeł polskich, katolickich, ultramontańskich, lecz rosyjskich <sup>1)</sup>.

14. Ze spełnieniem go nie ociągano się też już teraz. Główni w tej robocie działacze i zdrajcy Unii: Siemaszko, Łużyński i Zubko, czekali przecież oddawna na sposobną do tego porę. W pierwszych dniach lutego 1839 roku wybrał się Siemaszko do Połocka, aby tam wraz ze swym sufraganem, Antonim Zubką, i z Wasilim Łużyńskim formalne przystąpienie do prawosławia spisać i do cesarza o łaskawe przyjęcie na łono cerkwi panującej pokorną suplikę ułożyć.

Dnia 12 lutego, przypadającego w pierwszą niedzielę postną zwaną „niedzielą prawosławia“ (niedziela prawosławija), spisali trzej odstępcy tak zw. „soborny akt“ zjednoczenia Unii z cerkwią prawosławną i prośbę wyżej rzeczoną, stosownie do planu tajnego komitetu. Siemaszko odprawił w tenże dzień solenne nabożeństwo w Sofijskiej cerkwi połockiej, podczas którego w miejsce papieża wymienił samych prawosławnych patriarchów, metropolitów i biskupów. Był to znak, że Unia z Rzymem na Rusi prawnie istnieć przestała. Po południu odprawił z jeszcze większą pompą zwykłe modlitwy za cesarza i za cesarską rodzinę, a dla zachowania wiecznej tego dnia pamiątki kazał rzecz całą zapisać do akt konsystorza połockiego.

Dnia następnego wybrali się wszyscy trzej odstępcy wraz z Skrypiciem do Witebska, gdzie duchowieństwo prawosławne przyjmowało ich biciem w dzwony i solennem nabożeństwem, w którym udział wzięli. Z Witebska wysłał też Siemaszko do Petersburga, akta dotyczące „zjednoczenia“, jako to: „akt soborny biskupów i wyższego duchowieństwa, prośbę do cesarza o przyjęcie tego aktu, spis księży, którzy dali podpisy na przyjęcie prawosławia i wreszcie autentyki deklaracyi księży w 27 zeszytach“. Wykaz podpisów zawierał nazwisk z dyecezyi litewskiej 938, z dyecezyi białoruskiej 367. W tej liczbie było z dyecezyi litewskiej księży świeckich 834, zakonników 62, urzędników konsystoryalnych i świeckich, przełożonych szkół du-

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“, l. c. str. 588—593.



chownych 20; z dyecezyi białoruskiej: świeckich księży i zakonników 367, razem więc 1,305 osób. Liczba duchownych, którzy nie dali podpisów, tak się przedstawiała: w dyecezyi litewskiej księży świeckich 116, zakonników 95; w białoruskiej świeckich 305, zakonników 77—razem w obu eparchiach 593 osoby. „Ale, dodaje Siemaszko w swym raporcie do Protasowa, pomiędzy tymi dotąd na prawosławie nie podpisanymi jest w dyecezyi litewskiej 59 takich, którzy są bez miejsca t. j. z miejsc wydalenia dla stałości w wierze, inni są to ludzie starzy, których już nie warto podpisami turbować, bo i tak nie długo pożyją i szkodliwymi być nie mogą, a dwudziestu pozostałych zmusi potrzeba zgłosić się do prawosławia; w dyecezyi białoruskiej jest bez miejsca 136, od których również nie żądano podpisów, i tylko 150 zapytanych wręcz podpisów odmówiło, lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i ci się skłonią sami do prawosławia, gdy chwilowe wzburzenie się uspokoi i gdy się hersztów z pośród nich wywiezie za granicę gubernij“<sup>1)</sup>.

Po wysłaniu wspomnianych aktów i raportu Protasowa, pośpieszył niebawem sam Siemaszko z Witebska do Petersburga. Protasow tymczasem przedłożył cesarzowi tak „akt soborny“ biskupów apokatów, jak ich „pokorną prośbę“ o przyłączenie cerkwi unickiej do panującej, ażeby otrzymać jego sankcję. Oba dokumenta wielkiej są wagi w męczeńskich dziejach Unii, więc przytaczamy pierwszy w całej rozciągłości, a z drugiego przynajmniej ustęp końcowy.

Akt soborny brzmi:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha św. My, za łaską Bożą biskupi i sobór grecko - unickiego Kościoła w Rosyi na wielokrotnych naradach postanowiliśmy, co następuje:

Cerkiew nasza zostawała od swego powstania w jedności ze świętym, apostołskim, prawosławno - katolickim Kościołem, który założony przez Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa na Wschodzie, ze Wschodu świat cały oświecił i odtąd boskie prawdy nauki Chrystusowej nieskazitelnie i nieodmiennie przechował bez dodatków ludzkiej mądrości. W tym błogosławionym i nader szczęśliwym związku tworzyła nasza cerkiew nierozłączną część Kościoła grecko - rosyjskiego, jak też nasi przodkowie językiem i pochodzeniem zawsze nierozłączną część na-

rodu rosyjskiego tworzyli. Lecz smutne oderwanie prowincyj przez nas zamieszkałych od matki naszej, Rosyi, oddzieliło też Ojców naszych od prawdziwej katolickiej jedności, a przemoc obcej zdobyczy podbiła ich pod panowanie Kościoła rzymskiego pod nazwą Unitów. Jakkolwiek im w sposób formalny poręczono nabożeństwo wschodnie w języku ojczystym ruskim i wszystkie ustawy Kościoła wschodniego i jakkolwiek zamiana obrzędu ruskiego na rzymski była wzbroniona, to przecież podstępna polityka ówczesnej Rzeczypospolitej polskiej i zgodny z nią kierunek krajowego łacińskiego duchowieństwa, nie cierpiącego ducha ruskiego i starych zwyczajów prawosławnego Wschodu, wyteżyły wszystkie starania, ażeby zatrzeć wszelkie ślady pierwotnego pochodzenia naszego ludu i naszej cerkwi. Wskutek tego spotkał naszych przodków po przyjęciu Unii najsmutniejszy los. Szlachta nasza upośledzona w swych prawach przeszła do obrzędu łacińskiego; mieszczanie zaś i wieśniacy, którzy przestrzeganych jeszcze w Unii dawnych zwyczajów nie zmienili, doznawali największego ucisku. Wnet przeto zaczęły się nasze zwyczaje i święte obrzędy, ustawy i nawet nabożeństwo naszej cerkwi uderzająco zmieniać, w ich zaś miejsce zupełnie nie stosownie łacińskie zwyczaje wstępować. Grecko - unickie duchowieństwo parafialne, pozbawione środków wykształcenia, w nędzy i poniżeniu znajdujące się, było przez duchowieństwo rzymskie ujarzmione i w niebezpieczeństwie zupełnego wytepienia lub przekształcenia, gdyby Najwyższy nie był długim cierpieniem przez to końca położył, że zamieszkałe przez nas prowincje ruskie znów pod panowanie rosyjskie wróciły. Korzystając z tego szczęśliwego wypadku, już wówczas wielka część Unitów połączyła się ze wschodnim prawosławno - katolickim Kościołem i tworzy odtąd nierozłączną część Kościoła rosyjskiego, reszta zaś doznawała, wedle możliwości, obrony dobroczynnego rosyjskiego rządu przed zuchwalstwem łacińskiego duchowieństwa. Ojcowskiej atoli wspańałości i opiece szczęśliwie nam teraz panującego bogobojnego monarchy i cesarza Mikołaja Pawłowicza zawdzięczamy zupełną niezależność cerkwi naszej, środki do odpowiedniego wykształcenia naszej młodzieży duchownej, odnowienie i ozdobę naszych świątyń, w których nabożeństwo w języku naszych ojców się odprawia, a obrzędy święte do dawnej czystości przywrócone. Wszędzie przywracają się zwolna ustawy naszej starej wschodniej i od wieków ruskiej cerkwi. Pozostaje nam tylko

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“ poszyt wrześniowy l. c. str. 35—38.



życzenie, ażeby ten stary, Bogu miły porządek był i na przyszłość ubezpieczony dla całej w Rosyi ludności unickiej, ażeby przez przywrócenie dawniejszej jedności z rosyjskim Kościołem dawniejsze dziatki jej w łonie prawdziwej matki zyskały spokój i duchowny postęp, którego w swem od niej oddaleniu nie miały. Za łaską Bożą nie tyle od naszej własnej matki, prawosławno - katolickiego kościoła, a w szczególności od rosyjskiej cerkwi duchem, jak raczej zewnętrznymi wypadkami i niemilemi okolicznościami oddzieleni byliśmy; teraz zaś tak znowu z tąże łaską przybliżyliśmy się do niej, że nam nie tyle potrzeba dawną jedność przywrócić, jak raczej tylko słowa ją wypowiedzieć.

Po uproszeniu sobie zatem w gorącej modlitwie błogosławieństwa Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, (który sam jeden prawdziwą jest Głową prawdziwego Kościoła) i Ducha świętego, postanowiliśmy mocno i nieodwołalnie:

a) na nowo uznać jedność naszej cerkwi z Kościołem prawosławnym i odtąd wraz z naszymi owieczkami pozostać w jedności duchownej z wschodnio - prawosławnymi patriarchami i w posłuszeństwie św. rządzącego synodu rosyjskiego,

b) najpobożniejszego Cesarza i Pana pokornie prosić, aby to nasze postanowienie wziął w Swą najwyższą opiekę i wspierał jego wykonanie ku spokojowi i zbawieniu dusz swej dobroci i swej monarszej woli, abyśmy pod jego dobroczynnem berłem wspólnie z całym rosyjskim narodem zgodnymi usty i zgodnem sercem czcić mogli i wielbić Boga w Trójcy św. jedyne go według starego obrządku apostolskiego, według ustaw św. soborów ekumenicznych, według podania wielkich Ojców Kościoła i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego. Na potwierdzenie tego podpisujemy własnoręcznie, Biskupi i wyższe duchowieństwo niniejszy akt soborny i dołączamy w dowód powszechnego zezwolenia reszty duchowieństwa własnoręczne deklaracje księży i zakonników w liczbie tysiąc trzysta pięciu<sup>1)</sup>.

„Dan w Połocku i t. d.“. Oryginał podpisany jest przez biskupów: Siemaszkę Łużyńskiego i Zubkę, przez członków obu konsystorzów, rektorów obu seminariów duchownych i sekretarzy biskupa Siemaszki i Zubki, ze wszystkiem oprócz biskupów przez dwudziestu dwóch księży<sup>1)</sup>.

Drugi dokument, podpisany tylko przez trzech biskupów apostatów, a proszący cesarza aby ich raczył wraz z całą ich trzodą na łono prawosławia przyjąć, wypowiada mniej więcej te same myśli, co akt soborny, t. j. mówi o gwałtownem oderwaniu cerkwi ruskiej od prawosławia, o ucisku Łacinników i o złotej dla tejże cerkwi wolności, zakwitłej pod panowaniem miłościwego cesarza. Przytaczamy z niego końcowy ustęp:

„... Troska o wieczne zbawienie powierzonej nam trzody pobudza nas, przekonanych mocno o prawdzie św. apostoelskich dogmatów prawosławno - katolickiej cerkwi do zanieśienia najpokorniejszej do Waszej Cesarskiej Mości prośby, aby raczyła dalszy los Unitów utrwalić, pozwalając im z prawosławną cerkwią wszytskiej Rusi się połączyć“<sup>1)</sup>.

Cesarz, otrzymawszy jeden i drugi dokument, posłał oba (dnia 1 marca) synodowi św., aby je zbadał i wydał zgodne z przepisami cerkwi prawosławnej rozporządzenia. Synod pospieszył się z uchwałą i już po posiedzeniach dnia 6 i 13 marca postanowił: „przedłożyć Najjaśniejszemu panu rezolucję przyjęcia Unitów: Biskupów, duchowieństwa i ludu wiernego do zupełnej jedności i składu świętej prawosławno - katolickiej wschodniej cerkwi, jako części nierozdzielnej cerkwi wszechrosyjskiej; przesłać biskupom i duchowieństwu unickiemu błogosławieństwo swoje, aby ich Bóg utwierdził w uczynionem wyznaniu wiary; w rządzeniu tą nową trzodą postępować wedle Pisma św., ustaw cerkiewnych, państwowych i synodalnych z wszelką łagodnością i wyrozumiałością dla odmiennych zwyczajów miejscowych; Najj. Cesarzowi podziękować w imieniu całego prawosławnego Kościoła za pomoc udzieloną do tego zbawiennego dzieła; eparchie unickie i ich zakłady naukowe w dotychczasowym składzie i urzędzeniu tymczasem nadal zostawić, a kolegium duchowne unickie zamienić na białorusko - litewskie z prezydentą Siemaszką“.

To postanowienie synodu, podpisane przez pięciu arcybiskupów prawosławnych i spowiednika cesarskiego, a przedłożone cesarzowi Mikołajowi I dnia 23 marca, zyskało jego potwierdzenie już dnia 25 tegoż miesiąca. Potwierdzając je dopisał Mikołaj I na raporcie synodu następujące wyrazy: „Skła-

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“ l. c. str. 40—43.

<sup>1)</sup> „Więstnik Jewropy“ l. c. str. 38—39.



dam dzięki Bogu i przyjmuję. Mikołaj.“ (Błogodariu Boha i primaju. Nikołaj <sup>1)</sup>).

Wkrótce potem odbyła się ceremonia zjednoczenia na publicznem posiedzeniu synodu w sposób następujący: Po zajęciu miejsc przez członków synodu, przyodzianych w szaty pontyfikalne, wprowadził Protasow między nich Siemaszkę równie pontyfikalnie przystrojonego. Wprowadzonemu oświadczył naprzód przewodniczący w synodzie metropolita petersburski, Serafim, że cesarz i synod zgodzili się na zjednoczenie cerkwi unickiej z prawosławną i w imieniu całej rosyjskiej cerkwi powitał go i duchowieństwo jego jako braci. Następnie odczytał metropolita kijowski, Filaret, odezwę synodu do byłych biskupów unickich, którą metropolita petersburski do rąk Siemaszki podał.

Prócz ogólnych frazesów, wyrażających radość z nawrócenia „zbląkanych owieczek“, nie mieści ona w sobie nic uwagi godnego, więc zatrzymywać się nad nią nie będziemy. Po Filaretcie powstał z miejsca metropolita moskiewski i zawiadomił zgromadzonych, iż cesarz raczył zatwierdzić proponowane przez synod przekształcenie byłego unickiego kolegium i zamianować Siemaszkę prezesem i arcybiskupem prawosławnym. W końcu udało się całe pobożne zgromadzenie do cerkwi katedralnej, gdzie podczas solennego nabożeństwa Siemaszko, jako przedstawiciel zjednoczonych (z prawosławiem) Unitów, złożył ułożoną umyślnie na ten cel przysięgę wierności.

Że się przy tem posypały order i nagrody dla głównych sprawców apostazy, nie potrzeba dodawać. Za rzecz równie zbyteczną uważamy wyliczać nagrodzonych; nadmienimy tylko, że Siemaszko, prócz wzmiankowanych wyżej, godności i przywiązanych do nich pensyj otrzymał nadto dożywotnie 6000 rubli rocznej nagrody za oddane przysługi.

O dokonaniem urzędowo zjednoczeniu uwiadomił niebawem prawosławny synod: Łużyńskiego i Zubkę oraz gubernatorów odnośnych gubernij. Gubernatorom polecił równocześnie, aby podwładnym sobie urzędom stosowne dali informacje.

Opisana dopiero co ceremonia, nie przemieniła od razu wszystkich Unitów na prawosławnych. Poza odstępcami stała cała masa ludu unickiego, który, albo się dotąd biernie zachowywał wobec dokonywanej przez znanych nam odstępców,

a przez rząd popieranej zmiany Unii na prawosławie, albo ją otwarcie potępiał i stała jeszcze dość poważna, bo mniej więcej jedna trzecia część duchowieństwa, która odpychała od siebie wszelką myśl odstąpienia od cerkwi swojej. Takie władze rządowe, jak odstępcy wiedzieli o tem dobrze i dlatego postanowili na czas jakiś nie dawać publicznego rozgłosu aktom apostazy w Połocku i następnie w Petersburgu spełnionym, ażeby lud zraniony w swych najświętszych uczuciach nie zaczął się burzyć i ażeby dla stłumienia rozruchów nie okazała się potrzeba użycia bagniet i krwi rozlewu. Chciano bowiem koniecznie wmówić w Europę, że jak ze strony odstępców, tak ze strony całej ludności odbyło się przejście do prawosławia dobrowolnie, z własnego postanowienia, bez nacisku z góry. W tym celu umówiono się, aby w cichości dalej pracować nad obaleniem Unii i nieznacznie lud unicki zapisywać do prawosławia.

Zgodnie z tym planem wydano do naczelników duchownych obu eparchij rozporządzenie, aby się wstrzymali z publikacją dokumentów zjednoczenia w cerkwiach i pismach publicznych, a gdy przed otrzymaniem tego rozporządzenia, za sprawą Skrypicyna w Połocku, w katedralnej cerkwi publikacja nastąpiła, spotkała go od Protasowa surowa nagana za nieroztropną gorliwość <sup>1)</sup>. Natomiast winny były konsystorze w Połocku i Żyrowicach zwoływać do siebie dziekanów i hegumenów klasztornych, o tem co zaszło ustnie ich uwiadamiać i pouczać, jak na podwładne duchowieństwo, dotąd na prawosławie nie podpisane, wpływać mieli, aby je w jak najkrótszym czasie dla prawosławnej cerkwi pozyskać. Równocześnie polecono gubernatorom, aby tymczasem wystrzegali się gwałtownych środków w nakłanianiu duchowieństwa i ludu do odstępstwa. I w rzeczy samej, jeśli wierzyć można zaręczeniu Moroszkina, sprawa postępowała na tej drodze dość szybko, tak że rząd po nie długim czasie osądził, że może zacząć otwarcie o tem ludowi mówić, co bez niego, w jego imieniu uczyniono. Nalegali też na to Siemaszko i Łużyński.

Pierwszą próbę postanowiono uczynić z okazji podróży metropolity kijowskiego z Petersburga do Kijowa w połowie maja i zacząć od Witebska. Przejeżdżając przez Witebsk, odprawił wspomniany metropolita w cerkwi katedralnej liturgię,

<sup>1)</sup> „Wiestnik Jewropy“ I. c. str. 46.

<sup>1)</sup> „Wiestnik Jewropy“, I. c. str. 56.



a po liturgii protojerej miejscowy odczytał ludowi ukaz synodalny o zniesieniu Unii, jako samodzielnego Kościoła i obrządku oraz o złączeniu jej z cerkwią prawosławną.

„Rezultat tego ogłoszenia, powiada Moroszkina, przeszedł wszelkie oczekiwania. Lud zachował się spokojnie, nie było żadnego nieporządku“. Jakżeż miał bezbronny lud bunt podnosić, kiedy się widział naokół bagnietami otoczonym? Dość, że to gładkie udanie się publikacyi zjednoczenia w Witebsku ośmieliło, wedle Moroszkina, działaczy do kontynuowania jej naprzód w większych miastach. Kontynuacyą zajął się Siemaszko i wybrał sobie do tego na pierwszym miejscu Połock, mimo że tam już raz przez nieostrożność publikacya miała miejsce, i Mińsk. W Połocku, od dawna podkopanym przez tamtejsze wyższe duchowieństwo, bez wyjątku zepsute, nie lękano się niemiłej demonstracyi; natomiast obawiano się, aby ludność unicka w Mińsku nie wstrzymała się w dniu oznaczonym od przybycia do cerkwi. Dlatego licząc na ciekawą i chciwą niezwykłych widowisk gawieź, postarano się o otoczenie tego aktu jak największą pompą. Siemaszko jechał do cerkwi przez miasto karetą zaprzężoną w sześć koni, poprzedzony przez żandarmów konnych i w asystencyi policmajstra, jadącego w osobnej karecie, a przed cerkwią urządzono paradę wojskową ze salwami i z muzyką. Nadzieja nie zawiodła; gawieź ciekawa tłumnie się zbiegła na to widowisko. Spędzono także 24 księży do udziału w uroczystości.

Moroszkina, czyniąc swoje uwagi nad temi trzema publikacyami aktu zjednoczenia powiada: „Wrażenie, jakie wywarły solenne nabożeństwa w Witebsku, w Połocku i Mińsku było ogromne. Uroczystości te przewyższyły wspaniałością swoją wszelkie procesye i ceremonie rzymskie, jakie tu dawniej bywały i zjednały umysły narodu (?) dla prawosławia, co zaś ważniejsza, to, że lud przekonał się naocznie, że Unia skończyła się, a połączenie z prawosławnem wyznaniem stało się faktem dokonany. Lud był spokojny, a klasy wyższe przyszły do przeświadczenia, że teraz nawet krytyka agitującej się sprawy byłaby przez rząd uważana za jawne sprzeciwianie się woli Najwyższej i przeświadczenie to utrzymało wszystkich w granicach uległości.

Przytoczyliśmy umyślnie ten ustęp z Moroszkina, bo słowa jego: „przekonanie, że nawet krytyka tego, co rząd czynił wspa-

wie Unii, byłaby za sprzeciwienie się woli najwyższej poczytana“—doskonale tłumaczą ów spokój, z jakim lud unicki wymienionych miejscowości przyjmował wiadomość, że czy chce czy nie chce odtąd za prawosławny uważany będzie. Nie przeczy też Moroszkina, że Skrypicyn wszędzie naprzód zapobiegał przez środki ostrożności, ażeby się żaden nieporządek nie wydarzył.

Po Witebsku, Połocku i Mińsku przysła kolej na Wilno i na Żyrowice we wrześniu tegoż roku. Wedle raportu Siemaszki do Protasowa poszło i tu równie gładko, jak w poprzedzających miastach <sup>1)</sup>.

Uradowany takim powodzeniem Siemaszko, mianowicie gdy widział, że w Żyrowicach popi śmiało chodzili w rasach, w kołpakach dyzunickich, z brodami zapuszczonemi; że w liturgii „i od Syna“ opuszczali, w miejsce papieża synod wspominali, a lud wiejski mimo to na ich nabożeństwo przybywał, nalegał na Protasowa, aby i po wiejskich parafiach pozwolił wreszcie ukaz cesarski o zjednoczeniu cerkwi z prawosławną ogłaszać. Stało się to rzeczywiście w pierwszych dniach października i wtedy na pamiątkę dokonanego dzieła wybito medal, na którym z jedrej strony był wizerunek Chrystusa Pana z napisem: „takow podobasze nam archierej“. Wedle interpretacyi Moroszkina miał ten napis znaczyć, że nie papież, lecz sam Chrystus Pan jest głową Kościoła, a wizerunek Chrystusa Pana z brodą, że „archierej“ winien nosić brodę i nie golić jej, jak to księża łacińscy czynią, a uniecy za ich przykładem czynili. Po drugiej stronie medalu znajdował się napis: „ottorżennyje nasilijem, wozsojedinienyje liubowiju“ (oderwani przemocą, zjednoczeni miłością <sup>2)</sup>).

W zakres pracy naszej nie wchodzi opis, jakim sposobem Unia Kościoła ruskiego w Brześciu ku schyłkowi XVI wieku się dokonała, lecz śmiało i odważnie do świadectwa dziejów odwołać się możemy, że nie tylko gwałt i przemoc fizyczna obce były Polsce w skłanianiu Rusinów do łączności z Rzymem; że nie tylko ani więzieniem, ani wygnaniem, ani pozbawieniem mienia, ani męczeństwem nie zmuszała ich Polska do uznania nad sobą głowy Kościoła papieża, ale że nawet początku do dzieła

<sup>1)</sup> „Wiestnik Jewropy“, l. c. od str. 60 do 63.

<sup>2)</sup> „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 64.



Unii nie dała, nie rozumiejąc widocznie ani doniosłości tego aktu, ani swego w tej mierze posłannictwa.

A ta sama Rosya, która od początku XVIII wieku bez przerwy podkopywała Unię w Polsce, która od chwili zaboru Polski, wbrew uroczystemu traktatom poręczającym nietykalność jednego i drugiego obrządku katolickiego, ograniczając swobody kościelne Unii, wtrącając się do wewnętrznych spraw Kościoła unickiego i systematycznie hierarchię unicką psując, zwołana przysposabiła ostateczny upadek Unii i wreszcie przemocą zewnętrzną upadek ten spowodowała, może świata rzucić w oczy twierdzenie: że Rusini od prawosławia przemocą oderwani, a miłością z niem na nowo zjednoczeni! Czyż nie rzetelniej było wybić na medalu słowa, które po opowiedzeniu dokonanego aktu, mimowolnie wysliznęły się z pod pióra Moroszkina: w „ruskich krajach nie ma już Unii i nie może ona być w prawosławnej Rosyi!“

Jak chętnie i z jaką miłością garnęli się Unicy do prawosławia, o tem przemilcza mądrze, ale niebardzo uczciwie Moroszkina w tylokrotnie przytaczanej przez nas pracy swojej. Czego on nie uczynił, to my z obowiązku wierności historycznej i dla lepszej ilustracji słów na medalu wybitych: „zjednoczeni miłością“ dopełnić winniśmy.

15. By sobie ułatwić upowszechnienie prawosławia w parafiach, które, mimo odstępstw parochów, jeszcze w niemalej liczbie w Unii trwały i by zatrzeć na zewnątrz ostatnie ślady Unii, zajęto się nowem rozgraniczeniem dyecezyj unickich. Część dyecezyi białoruskiej, leżącą w gubernii mińskiej przyłączono do prawosławnej dyecezyi mińskiej. Kościoły tejże dyecezyi, położone w gubernii wileńskiej, przydzielono do dyecezyi litewskiej. Podobnie parafie unickie w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i mohilowskiej przyłączono do odpowiednich biskupstw prawosławnych. Apostołów gwałtu przybyło przez to rządowi, ale rzecz wcale tak łatwo nie poszła, jak się spodziewał na mocy raportów od Siemaszki, Zubki i Skrypicyna odbieranych.

Tak między duchowieństwem jak ludem nie zabrakło, dzięki Bogu, ani wyznawców, ani nawet męczenników. O ile nas wiadomości doszły 106 księży świeckich i zakonników, którzy za żadną cenę prawosławia przyjąć nie chcieli, wysłano na Sybir lub do odległych prawosławnych monastyrów. Pewna zaś

część ratowała się ucieczką do Galicyi. Ilu w więzieniach, wśród łez i niedoli żywota dokonali, dowiemy się chyba na sądzie ostatecznym. Rozesłanych do monastyrów prawosławnych, których ihumenowie otrzymali rozległą nad nieszczęśliwemi ofiarami władzę, celem złamania ich oporu, zapędzano zazwyczaj do robót ciężkich, brano do najniższych w klasztorach posług, trzymano w nieopalanym izbach i piwnicach, odmawiano im często pokarmu, a gdy to wszystko nie skutkowało, silono się na coraz większe tortury moralne i fizyczne. Najniższy pacholek w monasterze miał sobie za obowiązek znęcać się nad nimi. Świeżo zwłaszcza na prawosławie nawróceni ihumeni, przy naturalnej u wszystkich odstępów nienawiści do dawnych współwyznawców, przekraczali nawet dane sobie instrukcje. Z licznych przykładów przytoczymy dwa.

Do dawnego unickiego monasteru w Torokanach, którego ihumanem był odstępca ksiądz Michniewicz, przysłano na ukaranie za wierność względem Unii księży: Jana Sobotkowskiego, dziekana wołkowyskiego, Grzegorza Hołyńca, parocha w Smolanach, Józefa Zabiellę, Beregowicza, Baranowskiego i bazylianów Czernieckiego, Abrahamowicza i kilku innych. Michniewicz umieścił ich w chlewie, męczył nie tylko głodem i pragnieniem, lecz nieraz wpadając do nich pijany bił ich po twarzach. Ks. Baranowski znalazł sposób napisania do cesarza, wyszczególniając wszystkie męki i nadużycia, jakie ze swymi towarzyszami ponosił. Cesarz przysłał swego adjutanta, pod pozorem chęci zbadania stanu rzeczy; tymczasem adjutant cesarski zamiast wytoczyć śledztwo, upoważnił Michniewicza w przytomności więźniów, aby się dalej starał wszelkim sposobem skłonić ich do przyjęcia prawosławia, a zwracając się do więźniów, rzekł: „daję wam sześć miesięcy czasu, sam po tym terminie przyjadę dla zrobienia porządku i różg nie pożałuję; taka jest wola rządu; cesarz zniósł Unię i was zniesie, jeżeli prawosławia nie przyjmiecie“. Po takim oświadczeniu rozpoczęły się naturalnie nowe, jeszcze sroższe dokuczliwości, których pierwszą ofiarą padł ks. Baranowski. Wtrącony do lochu, morzony głodem i bity kijami, po kilku dniach Bogu ducha oddał. Trupa znaleziono klęczącego i ze złożonemi na piersiach rękami. Michniewicz zbezczeszczył go jeszcze po śmierci; raportując bowiem o nim do władzy, doniósł, „że umarł z pijaństwa“. Prócz Baranowskiego dwóch innych



z nędzy i przeziębienia w Torokanach umarło; reszta dalej wiodła utrapiony żywot.

Drugi przykład: W Łyskowie, miasteczku wylkowyskiego powiatu, dzisiejszej gubernii grodzieńskiej, był od dwóch wieków klasztor bazyliński, do którego także mała parafia należała. Superior klasztoru, O. Siedlecki, kilkakrotnie od Siemaszki otrzymał wezwanie, naprzód, aby na modłę prawosławną zreformował obrządek, a potem aby przyjął prawosławie. Na wezwania te nie odpowiadał. Naraz, w ciągu roku 1840, dowiaduje się, że Siemaszko w towarzystwie apostatów Zubki, Żarskiego i oficyała Tupalskiego rozpędził już zakonników Żyrowickich za wierność Unii, że objeżdża inne klasztory i parafie i to samo wszędzie czyni, gdzie posłuszeństwa dla swej woli nie znajduje, i że już tylko o kilka mil od Łyskowa jest oddalony. Zebrał przeto lud do cerkwi, jednemu z zakonników kazał raz jeszcze z ambony powiedzieć naukę o różnicy między Unią, a prawosławiem, sam od ołtarza głośno przysięgę złożył, że raczej umrze, aniżeli prawdziwej wiary odstąpi i prosił Boga, aby w tej gotowości męczeństwa za wiarę utrzymał jego braci zakonnych i parafian. Wreszcie nadjechali odstępcy. Wezwali zaraz wszystkich zakonników do celi superiora i namawiali do odstępstwa. Wszyscy jak jeden mąż odmówili, a jeden z nich na imię Bocewicz, starzec świętobliwy i przez okoliczny lud bardzo poważany, nie ograniczając się na tem, nazwał ich wręcz Judaszami i pogroził im, że cienie umęczonych i sama pamięć zbrodni mścić się będą na nich. Pozamykano wszystkich zakonników do komór, a nazajutrz odwiedzając ich, znowu namawiano, aby zaniechali oporu. Gdy odpowiedź zakonników brzmiała zawsze równo, zdjęto im obuwie i bosych popędzono do chlewów, aby taczkami mierzwę wywozili. Ranki były mroźne, a starcy cały tydzień na tej pracy spędzić musieli. Bocewicz w kilka dni Bogu ducha oddał. Lud tamtejszy po dziś dzień z miłością go wspomina, jako św. męczennika. Innych porozpędzano do sprawosławionych klasztorów.

Moglibyśmy te przykłady łatwo pomnożyć, ale jedne z małemi odmianami podobne do drugich. Jeden tylko jeszcze wspomnimy, który się stał głośnym w całym świecie katolickim. Mamy na myśli okrutne prześladowanie zakonnic Bazylianek w Mińsku.

Od roku 1838 po trzykroć wzywał Siemaszko zakonnice tego klasztoru, którego przełożoną była Matka Makrena Mieczys-

ławska, ażeby porzuciły Unię. Nie odebrawszy od nich żadnej na swe listy odpowiedzi, przybył w r. 1839 sam do Mińska i osobiście, to groźbami strasząc, to obietnicami łudzając, zachęcał je, by zaniechały oporu i wolę cesarską wypełniły. Gdy i te starania okazały się daremnemi, skazał je na deportację do Witebska, do klasztoru czernie prawosławnych. W klasztorze witebskim oddano je pod nadzór protopopa i zakonnic. Nie dość, że dzień i noc okute były w kajdany, za dnia przeznaczano je do najpodlejszych posług i to o głodzie i chłódzie, a w nocy, po całodzienniej ciężkiej pracy, dawano im na posłanie garść słomy. Ale więcej nad to dokuczały im katusze moralne, jakie tu przebyły. Na apostoła, mającego je nawrócić do prawosławia, przysłano im bowiem dawnego ich kapelana, kiedyś gorliwego księdza i zakonnika, który sam do ostatniej chwili w czasie ich pobytu w Mińsku do wytrwałości w wierze je zachęcał, a potem uległszy pokusom Siemaszki apostazował. Ten nowy apostoł nie mogąc nie wskórać wymową, próbował chłosty i z początku po dwakroć, potem potrzykroć na tydzień biczował je różgami w przytomności rozkoszujących w tym widoku czernic i popów prawosławnych. Zdarzało się, że która z zakonnic wśród chłosty omdlała, zamiast wodą, nową chłostą ją trzeźwił. W ten sposób kilka zakonnic wśród biczowania dawnego swego kapelana Bogu ducha oddało, jak Kolumba Górską, Zuzanna Rypińską, Koleta Sielawa. Jedną, t.j. Baptystę Downar, zamknęły czernice w piecu rozpalonym i żywcem ją spaliły. Innej, Nepomucenie Grotkowskiej, przełożona czernic głowę rozpołowiła.

Po dwóch latach takich tortur moralnych i fizycznych wytransportowano je znów skute po dwie do klasztoru czernic do Połocka. W tem nowem miejscu dwie z nich dostały pomieszania zmysłów, pięć pod różgami Bogu ducha oddało, a siedem z wycieńczenia sił umarło. Czernice połockie obchodziły się bowiem z niemi nie mniej okrutnie od witebskich. Odwiedził je tu także Siemaszko, by je znowu do apostazji kusić, a mianowicie nad ich przełożoną, Makreną Mieczysławską się znęcać. Przy tej wizycie pozwolił sobie i policzkowania i kopania nogami.

Po dwóch latach pobytu w monastyrze połockim przeniesiono pozostałe do klasztoru w Miadziołach, miasteczku gubernii mińskiej. Tu inny rodzaj tortur je czekał. Protopop Skrypin, ich nowy opiekun, kazał je w późniejszej jesieni po siedemkroć, za każdą razą po trzy godziny, zaszyte po szyję w miechy wobec



całej ludności miasteczka w jeziorze zanurzać i przy każdym z wody wydobyciu wzywać do odstępstw. Powtarzał to przez kilka dni i byłby może dłużej jeszcze to straszne widowisko ponawiał, gdyby żydzi miejscowi nie byli głośno wyrażeniem oburzeniem powściągli jego dzikości. Łatwo się domyślić, że ta męczarnia kilka nowych pochłoneła ofiar.

Wreszcie w roku 1845 udało się czterem, między niemi Makrenie Mieczysławskiej, ująć z monastynu Miadziolskiego. Matka Makrena dostała się szczęśliwie po kilkumiesięcznej tułaczce poza granice Rosyi. Z jej to opowiadania znane nam są powyższe szczegóły. Usiłowano oczywiście faktowi prześladowania zaprzeczyć i całe opowiadanie Makreny Mieczysławskiej w pismach zaprzędanych, jako kłamliwy wymysł ogłosić. Wiadomo, że papież Grzegorz XVI przyjął Matkę Makrenę gościnnie, a nastęca jego, błogosławionej pamięci Pius IX, przeznaczył jej dom na otworzenie klasztoru reguły św. Bazylego, w którym też ta świętobliwa męczennica r. 1869, dnia 11 lutego życia dokonała <sup>1)</sup>.

Na zakończenie tej martyrologii, rozdzierającej serce samem wspomnieniem, trzeba nam jeszcze dorzucić słów kilka o zachowaniu się ludu unickiego na wiadomość, że Unia zniesiona i że wszyscy dawniejsi Unici zaliczeni są w poczet prawosławnych. Położenie jego było arcytrudne; zdradzony przez większą część pasterzy swoich nie miał w nikim poparcia i opieki. Szlachty unickiej już nie było, a nad polską do obrządku łacińskiego należąca, w której dobrach się znajdował, zawisła surowa groźba rządu, że każdy nieporządek t. j. każdy czynny opór ludu przeciw prawosławiu na jej głowy spadnie. Tam, gdzie paroch do końca Kościołowi swemu wiernym pozostał i ludem po pasterku się zajmował, a mianowicie o różnicy między prawosławiem a Unią go pouczał, lud pocziwy nie łatwo nasłanym sobie intruzom duszę zaprzedawał. Nadto ostatnie rzewne pożegnania z pasterzami, wywozonymi w głąb Rosyi, do których był przywiązany, ostatnie tychże nauki, tkwiące jako testament umierającego ojca w pamięci jego, głuche wieści dochodzące go o cier-

<sup>1)</sup> Récit de Makrena Mieczysławska, Paris 1846. Do tego porównaj: „Chołmskij greko - uniatskij Miesiacesłow na 1866 god“, Warszawa str. 46 i następ. gdzie Makrena wystawiona jako oszustka, która nie była nigdy przełożoną Bazylianek mińskich i sam fakt prześladowania zakonnic zaprzeczony.

pieniach dawnych pasterzy, widok rodzin ich, pozbawionych wszelkich środków do życia — wszystko to podnosiło w nim przywiązanie do Unii, a powiększało nienawiść do dyzunii. I gdy nowi przez biskupów przysłani prawosławni parochowie wzięli się do przerabiania dawnych domów bożych na cerkwie prawosławne, gdy świętokradzkie dłonie policyantów i Żydów najętych, (bo nikt inny podjąć się tego nie chciał), wyrzucały z cerkwi chorągwie, z którymi na wzór Kościoła łacińskiego przywykł był odprawiać procesye, konfesyonały, gdzie dusze swe oczyszczał, ambony <sup>1)</sup>, z których słowo Boże od dzieciństwa mu ogłaszano, jednem słowem te wszystkie przedmioty, które sercu wierzącemu, katolickiemu tak są drogie, lud miejscami bronił czynnie świętości swoich i świętokradzców ze świątyni wyrzucał jak w Porozowie, Czyżach, Szczytach, Korwinie, Berezowie, Łosinie, Łyskowie, Zelwie, Izabelinie, Szaraszewie, Piaskach i w wielu innych miejscach. Zazwyczaj nowi parochowie, pomiędzy którymi nie rzadko zdarzali się dawniejsi posługacze Siemaszki i Zubki, nieumiejący nawet dobrze czytać i pisać, na prędcie przez nich wyswięceni byle zapełnić jak najprędzej posady przez degradacyę prawowiernych księży opróżnione, napotkawszy otwarte opór ze strony parafian, wzywali świeckiego ramienia do pomocy, a policyanci żandarmi lub żołnierze na to wezwanie do parafii zesłani nie szczędzili wtenczas różg i pałek, dopóki nie zapędzili odpierających się do oprawosławnionej cerkwi na liturgię i dopóki ich nie przymusili do przyjęcia prawosławnej komunii. Udział bowiem w nabożeństwie prawosławnem, dobrowolny czy niedobrowolny, był uważany za akt rzeczywistej apostatazy i pociągał za sobą zapisywanie obecnych do ksiąg ludności prawosławnej.

Niekiedy zdarzało się, gdy lud, nie będąc poprzednio u spowiedzi, żadną miarą na tych przymusowych nabożeństwach komunii przyjmować nie chciał, że mu ją do ust przemocą wciśkano. Przykład takiego komunikowania zaszedł w Krynkach, w powiecie grodzieńskim, a nie był to bynajmniej jedyny wyjątkowy wypadek. Nie należy bowiem zapominać, że nowo przysłani parochowie byli to ludzie źli i karyerowicze, dla których nie było żadnych świętości, dawniejsi zaś księża unicy, którzy

<sup>1)</sup> Dyzunicy nie mają w swych cerkwiach, ani konfesyonałów, ani ambon.



apostazowali, starali się wyrzuty sumienia zagłuszyć wyuzdanem okrucieństwem, do czego ich także popychało zdrożne życie <sup>1)</sup>.

Nawrócony w taki sposób do prawosławia lud, przez długi czas nie uczęszczał wcale do cerkwi, sam sobie chrzczył dzieci, sam śluby dawał, sam umarłych grzebał, a tu i owdzie intruzom się opłacał, byleby go w pokoju zostawiali i gdzie mógł, dążył do Kościołów łacińskich na nabożeństwo i do Sakramentów. Lecz pominawszy, że Kościoły łacińskie w tamtych stronach dość rzadkie były, miał lud unicki inną jeszcze trudność, szukając w nich pociechy religijnej.

Wydany dnia 11 lutego r. 1840 ukaz, zabraniał księżom łacińskim pod surowemi karami oddawać jakiekolwiek posługi duchowne i przyjmować na łono Kościoła łacińskiego wyznawców prawosławia albo raczej przymuszonych do prawosławia Unitów. Dalej jeszcze opiewał tenże ukaz, że księżom łacińskim na Litwie i Rusi nie wolno nikogo słuchać spowiedzi, kto nie przedstawi świadectw od swego proboszcza, że należy do Kościoła rzymskiego. Nieraz obchodzili Unici to drakońskie prawo w ten sposób, że sobie pożyczali świadectw od parafian łacińskich i na ich imię się spowiadali, ale i w tem wielką zachować musieli ostrożność, będąc zewsząd szpiegami otoczeni. Duchowieństwo też parafialne łacińskie, z obawy przed zemstą rządu w ogólności, niebardzo się kwapiło z niesieniem pociechy religijnej nieszczęśliwemu ludowi; zachowywało się w ogóle biernie i obojętnie względem niego. W tej obojętności i bierności utwierdzali je duchowni jego zwierzchnicy, t. j. administratorowie dyecezalni, (bo prawie wszystkie biskupstwa wówczas wakowały), którzy w okólnikach na rozkaz rządu wydanych, nakazywali podwładnym sobie księżom, aby się do przepisów państwowych ściśle stosowali. Cała pomoc, jaką ciężko doświadczani i czcigodny lud unicki miał od Kościoła łacińskiego, ograniczała się do pojedynczych posług, przez niektórych gorliwszych kapłanów ukradkiem mu oddawanych.

Nie trudno pojąć, że w takich warunkach zdołała się zaledwie pewna mała garstka ludu unickiego w wierze swej i zdala od prawosławnych popów do śmierci utrzymać i że potomstwo

<sup>1)</sup> O apostacie Łużyńskim wiadomem jest, że w przystępie widma prawdy odzywał się: mnie tam na drugim świecie nie się nie należy tylko męka, trzeba się tu wyhulać. „Czas“ r. 1875, nr. 172.

tych bohaterów wiary, tak jak ogół ludności z czasem przemocy uległo, aby nie być całkiem pociech religijnych i nabożeństwa pozbawionem.

Takim tedy sposobem pochłonęło prawosławie za rządów Mikołaja I przeszło dwa miliony Unitów, t. j. resztę Unii na Litwie i na Rusi w granicach cesarstwa rosyjskiego, z wyjątkiem pozostałych w Chełmskiem w obrębie Królestwa Polskiego.

Lecz tego niedosyć, przypomniono bowiem sobie, że kiedyś za Katarzyny II, (po r. 1792) pewna ilość parafij unickich z obawy przed prawosławiem przyjęła obrządek łaciński. Nuże tedy, załatwiwszy się z Unitami, tropić wśród rodzin rzymskiego obrządku te, których przodkowie do obrządku ruskiego kiedyś się zaliczali. Urząd szpiegowski w tym względzie przyjęli na siebie popi prawosławni, tak nowo przysłani, jak dawni Unici, przy pomocy władz cywilnych i policyi. Zapisywali oni nieraz całkiem samowolnie i fałszywie na prosty domysł do listy byłych Unitów nietylko pojedyncze osoby, ale całe parafie, które, czy potem chciały czy nie chciały, ogłaszano za prawosławne i do prawosławia gwałtem zmuszano, nie cofając się nawet przed krwi rozlewem <sup>1)</sup>.

Głośnem między innemi stało się przymuszenie do prawosławia dwóch parafij dudakowickiej i dziernowickiej. Oto niektóre ciekawsze i ważniejsze szczegóły z gwałtów na obu spełnionych.

Parafianie dudakowiccy właśnie dopiero co byli wybudowali własnym kosztem schludny murowany kościółek, a słysząc w ostatnich czasach o prześladowaniach w sąsiednich unickich parafiach, z tą większą gorliwością garnęli się do niego na nabożeństwo. Naraz, w Niedzielę Palmową r. 1841, proboszcz odmawia komunii w czasie Mszy św. tym, co po odbytej spowiedzi wielkanocnej jej pragnęli i skończywszy mszę, oznajmia im: „Wybaczenie dziatki, nie dostaniecie komunii, rząd mi zakazał.“ Oburzony lud zawołał: „Jakto, mamy więc być prawosławnymi? Judaszu, wydałeś nas! Wojdaku (łajdaku), taki to z ciebie pasterz!“ Niektórzy rzucili się do ołtarza, aby zabrać swoje ofiary: jedni lichtarze, drudzy świece woskowe; w tem wpada pięć-

<sup>1)</sup> Do parafij przymuszonych w ten sposób z obrządku łacińskiego do prawosławia należały, o ile wiemy: Przybrodzie, Pohoście, Chwaszczówka, Dudakowice i Dziernowice.



dziesięciu policyantów i zgromadzonych z kościoła wypędzają. Lud opuściwszy kościół, uderzył w dzwony, na których odgłos zbiegło się mnóstwo wieśniaków z cepami i widłami, którzy po zaciętej bójce policyantów do ustąpienia zmusili. Ale na drugi dzień nadszedł cały batalion wojska i zjechał prócz tego gubernator mohilowski, Engelhardt. Lud był przygotowany na ten najazd i nie tylko włościanie dudakowiccy, ale z pięciu innych sąsiednich wsi gotowi byli bronić swej świątyni i wiary. Do tłumnie zgromadzonych odezwał się gubernator z następującą przemową: „Łajdacy, toż śmiecie buntować się przeciw cesarzowi! Woła jego jest, abyście prawosławie przyjęli, porzucicie wasz upór, upokórzcie się i bądźcie posłuszni jego najwyższemu rozkazom, a nie, to poginiecie!“ Starsi oświadczyli w imieniu reszty: „My się nie buntujemy, my podatki płacimy i synów naszych w rekruty posyłamy, ale chcemy pozostać przy wierze naszej katolickiej“.

Gubernator nie miał prawa użyć broni, więc poprzestał na straszeniu i aż do Wielkiego Czwartku kazał wojsku stać w szeregu naokoło ludu pilnującego kościoła; w Wielki Piątek dopiero rozkwaterował je po wsi, a gdy wskutek tego część ludu zgłodniałego i zziębłego do domów się rozeszła, zajęło wojsko bez trudności kościoł. Zaraz potem ustanowiono popa prawosławnego przy zajętej kościele, kogo można było zapędzono do kościoła na nabożeństwo prawosławne i obecnym na tem nabożeństwie na znak przystąpienia do prawosławia wciskano przymocą do ust komunię św.

Po nabożeństwie czterem najstarszym z gromady i w wie-rze najstarszym wyliczono po 300 różg, zapytując ich po każdej secinie, czy przyjmą prawosławie, ale za każdą razą odbierano odpowiedź: „nie“. Trzech z nich wkrótce potem skonało, przed samą śmiercią zalecali swoim rodzinom, aby ich bez popa prawosławnego pogrzebano.

Gromada ogłoszona przeciw swej woli prawosławną, wysłała petycję do cesarza Mikołaja. Petycja została bez odpowiedzi. Z trzech włościan, którzy ją do Petersburga zawieźli, dwóch za karę skazano na chłostę, a trzeciego najmłodszego wzięto do wojska. W kilkanaście miesięcy potem podczas przeglądu wojska pod Kijowem, gdy cesarz zadowolony z musztry zapytywał żołnierzy, czy nie mają jakiej prośby lub skargi, ów Dudakowicki włościanin wystąpił z szeregu i krzywdę swoją i swo-

jej gminy carowi opowiedział. Mikołaj uśmiechnął się, a pokle-pawszy śmiałego żołnierza, zapytał: a teraz jakiego jesteś wyznania?“ „Byłem, jestem i będę katolikiem“, była odpowiedź! „Dobrze, odgadł cesarz, każę tę sprawę rozpatrzyć!“ Biedna i utrapiona parafia czekała przecież na próżno tego rozpatrzenia. Nie mogąc tedy żadną miarą otrzymać pozwolenia wyznawania otwarcie swej wiary, postanowili mieszkańcy dudakowiccy dalej bez popa, którego im narzucono, grześć umarłych, chrzcić dzieci, śluby z błogosławieństwem starców zawierać, a pokryjomu spowiadać się i komunikować w kościołach katolickich, wydając się za parafian rzymsko-katolickich. By zaś nasłanego popa sobie ująć i na swą względem niego postawę obojętnym uczynić, a mianowicie by go powstrzymać od niekorzystnych o sobie do rządu doniesień, zobowiązali się uprawiać darmo rolę jego i własnem ją zbożem obsiewać. Przez lat jedenaście okupywali sobie w ten sposób prawie zupełny spokój. Pewne trudności sprawiał im tylko chrzest dzieci, bo ich metryki trzeba było do ksiąg prawosławnych podawać, od czego jak mogli, wymawiali się, pragnąc dzieci przy wierze ojców utrzymać. Ztąd zdarzało się nieraz, że wyższe władze rządowe i duchowne zjeżdżały, żeby tego zapisu dopilnować. Przy takich wizytach wyższych władz policya gwałtem matki z niemowlętami dla ponowienia chrztu do cerkwi prowadziła, albo też dla zachęty ofiarowali się wyżsi urzędnicy rosyjscy za ojców chrzestnych, nie szczędząc bogatych podarunków dla chrzestniaków. Matki z płaczem rozpaczliwym rzucały te podarunki na ziemię, wołając: „My nie Judasze, abyśmy dusze dzieci naszych za to sprzedawały“. Niekiedy zachodziły sceny serce rozdzierające. Powszechnie znany był czasu swego proces, wytoczony jednej z dudakowickich matek za to, że ciagniona gwałtem do cerkwi dla ponowienia prawosławnego chrztu nad jej dzieckiem, rzuciła je o kamień i na miejscu zabiła, wołając: „lepiej niech ginie, niżby miało duszę stracić!“

Były to przecież tylko chwilowe przykrości w ciągu owych jedenastu lat; w ogóle bowiem mogli Dudakowiczanie przez cały ten czas, bez dalszych niemiłych następstw, od udziału w nabożeństwie prawosławnem się wstrzymywać i cichaczem w kościołach łacińskich spowiadać się i komunikować.

Dopiero w dwunastym roku tej cichej z popem umowy, pop sąsiedniej parafii, były unita Klementowicz, zazdroszcząc dudakowickiemu sąsiadowi korzyści, jakie od włościan za swe



milczenie ciągnął, wystarał się u mohilowskiego archireja o przeniesienie na tę parafię, a usunięcie z niej plebana, zobowiązując się złamać upór Dudakowiczów i do prawosławia ich nakłonić. Przyjechawszy do nich zaczął im prawić, że tylko pozornie przyjął prawosławie, że im będzie śpiewał katolickie suplikacje i t. p. Lud nieraz już oszukany, nie dowierzał mu. Chodził wprowadzić na suplikacje, ale zresztą od cerkwi i od niego stronił. Próbował potem nowy pop wódką ująć ich sobie; i to mu się nie powiodło. Nawiedzał ich wreszcie po domach, ale kobiety, gdy wchodził, brały się do żarn, aby słów jego nie słyszeć. Raz przez policję spędził ich do cerkwi pod pozorem nabożeństwa za cesarza, a mając ich w cerkwi, począł im prawosławie zachwalać. Gdy to lud zmiarkował, tedy głośno wszyscy zaczęli się modlić, aby popa zagłuszyć i nie skończyli modlitwy, póki mówić nie przestał. W ten sposób minęły dwa lata.

W 1854 r. zjawił się w Dudakowicach gubernator z całą czeredą policyantów i urzędników i zażądał od ludu stanowczego oświadczenia, że przyjmie prawosławie i że do cerkwi chodzić będzie, grożąc, że w razie przeciwnym przesiedli wszystkich w głąb Rosyi. Tym razem miłość rodzinnego zagonu odniosła zwycięstwo nad przywiązaniem wiary. Wy tłumaczyli sobie, że raz wydaleniu w głąb Rosyi, nigdy już w strony rodzinne nie wrócą i że tam więcej jeszcze prześladowani i pociech religijnych katolickich pozbawieni będą i podpisali rewers, przyrzekając sobie, że w duszy pozostaną katolikami.

Na tem skończyło się nawracanie włościan dudakowickich, mogące służyć za nowy komentarz słów na medalu r. 1839 wyrytych: „oderwani przemocą, zjednoczeni miłością“<sup>1)</sup>.

Drugi, zupełnie do poprzedzającego podobny wypadek, zaszedł w Dziernowicach, majątności rodziny Korsaków, w gubernii witebskiej. Parafia dziernowicka, jak dudakowicka i wiele innych, zwłaszcza na Białej Rusi, przyjęła za Katarzyny II, z jej przyzwoleniem obrządek łaciński i zostawała w nim spokojnie aż do r. 1842. W tym roku po przymuszeniu innych

<sup>1)</sup> Kto więcej szczegółów pragnie z martyrologii Unitów z owych czasów tego odsyłamy do „Akt męczeńskich Unii“ zebranych z opowiadania wiarogodnych świadków w „Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu“ na rok 1866 od str. 108 — 155, skąd i my powyższe szczegóły czerpaliliśmy.

dawniej unickich, a teraz łacińskich do prawosławia przyszła i na nią kolej. Zabrano jej kościół i zamieniono go na cerkiew, a przy cerkwi osadzono popa, którego Dziernowiczom za swego pasterza kazano uważać. Dziernowiczanie przywiązani do swej wiary, równie jak Dudakowiczanie, o popa przysłanego nie dbali i uczęszczali na nabożeństwo do kaplicy cmentarnej katolickiej w sąsiednim Siodłowie, gdzie z dawniejszych lat był stały kapelan, ks. Ciecierski Piotr. Trwało to mniej więcej rok. Po roku wypędza rząd księdza Ciecierskiego z Siodłowa, kaplicę zamyka i lud zmusza do uczęszczania na nabożeństwo do prawosławnej cerkwi. Lud nie chce o tem słyszeć. Zjeżdża tedy apostata Wasil Łużyński z popami, z policją i wojskiem, spędza lud do cerkwi, a spędzonym popy w pogotowiu będący wciskają do ust przemocą najśw. Sakrament na dowód, że wzięli udział w liturgii i przestali być katolikami. Ale i to nie pomogło, lud po skończonej ceremonii z większą jeszcze jak dotąd odrazą od popa prawosławnego i od jego nabożeństwa się odwracał i co do chrztów, pogrzebów, ślubów, uczęszczania do Sakramentów św. zupełnie tak się urządził, jak lud dudakowicki. Dla uspokojenia zaś popa wykupywał rok w rok u niego za drogie pieniądze świadectwa, że spowiedź wielkanocną w jego cerkwi odprawił i pop mileżał aż do roku 1857, raportując każdego roku swej władzy, że wszyscy włościanie czynią zadość swym obowiązkom religijnym. W tym roku proszą Dziernowiczanie rząd, nasłuchawszy się wiele o dobroci nowego cesarza Aleksandra II, o publiczne katolickie nabożeństwo. Miejscowa władza odpowiedziała im na to, że tak nierozsądna prośba nie może być uwzględnioną. Nie zaspokojeni tą odpowiedzią, odnoszą się Dziernowiczanie do samego cesarza; czem przerażony miejscowy pop oskarżył ich przed swym biskupem Łużyńskim, że chcą odpaść od prawosławia (r. 1858).

Łużyński zjechał znów z całym zastępem popów, żandar mów i urzędników cywilnych i rozpoczął indagacyą: kto ich podburzał, kto petycyę do cesarza pisał i kto podpisy zbierał? Na pierwsze pytanie odpowiedzieli wszyscy, że nikt ich nie podburzał, że wszyscy w równym stopniu są winni, gdyż wszyscy zarówno są katolikami. Na drugie i trzecie pytanie wysunął się balwierz miejscowy i całą odpowiedzialność wziął na siebie. Natychmiast okuto go w dyby i powyłamawszy mu zęby na pół żywego odesłano do więzienia w Witebsku.



Chciał się także Łużyński koniecznie dowiedzieć, dokąd w ostatnich latach chodzili na nabożeństwo i do Sakramentów św.? Podejrzywał ich, że uczęszczali do sąsiednich Dominikanów w Zabiałach, ale na pewno wytropić tego nie mógł. Dalej polecił towarzyszącym sobie popom, aby duchownym wpływem starali się wytłumaczyć Dziernowiczantom nieuniknioną konieczność powrotu do prawosławia. Duchowna misya popów polegała na tem, że policzkując i targając za włosy wieśniaków, wołali na każdego: „przyjmijże prawosławie.“ Że taka misya nie przyniosła więcej owocu od poprzednio użytych sposobów, nie potrzeba dodawać.

Po nieudaniu się misyi apostolskiej Łużyńskiego rozpoczęła się misya senatora Szczerbinina, wydelegowanego do Dziernowic, aby Dziernowiczantom wolę monarszą zwiastował, i misya pułkownika żandarmeryi Łosiewa, wspieranego przez oddział żandarmów.

Szczerbinin zaczął od udanej łagodności i podstępu. Mówił im, że cesarz zastępuje miejsce Boga na ziemi, że Bóg w niebie, a cesarz na ziemi, że kto nie słucha cesarza, nie słucha Boga, że gdy zatem cesarz chce aby przyjęli prawosławie, uczynić to powinni pod niełaską cesarską.

Lud na to: my cesarzowi jesteśmy posłuszni i szanujemy jego wolę, ale wiary wyrzec się nie możemy dla przypodobania się jemu.

Następnie za poradą jednego z urzędników w otoczeniu jego się znajdujących wezwał ich Szczerbinin, aby mu się poklonili i w rękę go ucałowali na znak, że są posłuszni cesarzowi. Większa część uczyniła to, ośmiu podejrzewając podstęp wymówiło się. Ostatnich zamknięto za to w smrodliwym lochu, innym oświadczone, że ucałowaniem ręki Szczerbinina uznali wolę cesarską i przyjęli prawosławie i kazano im dnia następnego stać się w cerkwi na liturgię. Gdy pocciwy lud poznał, jak niegodziwie nadużyto jego pokory i uniżoności, stanowczo i z oburzeniem odmówił udziału w nabożeństwie.

Szczerbinin nie zniechęcił się jednak dotychczasowem niepowodzeniem, wysunął tylko naprzód w swoje miejsce dla przełamania bądź co bądź oporu Dziernowiczant pułkownika Łosiewa, rządcę dóbr dziernowickich Żarnowskiego i owego balwierza, który jako przywódca Dziernowiczant był więziony w Witebsku, a po trzechmiesięcznem katowaniu uległ podszeptom Łu-

żyńskiego, apostazował i do rodzinnej wioski wrócił. Pierwsi dwaj apostołowie Szczerbinina, Łosiew i Żarnowski, znęcali się w najokrutniejszy sposób nad biednym ludem, jeden w imieniu rządu, drugi w imieniu dziedzica, dopóki go nie przywiedli do zwątpienia o możności dłuższego utrzymania się przy wierze katolickiej. Balwierz zaś (Wincenty) przekonywał ich na własnym przykładzie, że niema innej rady, jeno poddać się rządowi. Mimo zwątpienia nie chciał jednak lud deklaracyi podpisać, tak, że trzeba było wysłaćcom, aby mieć dowód apostazyi ludu, spędzić go do cerkwi i przemocą dać mu prawosławną komunię (dnia 14 lipca). Zakomunikowanych, zapisano do ksiąg ludności prawosławnej i uczyniono raport do cesarza: „że Dziernowiczanie przeszli dobrowolnie na prawosławie <sup>1)</sup>“.

16. Cóż na ten gwałt krzyczący, bo inaczej nazwać nie możemy mniemanego nawrócenia Unitów na prawosławie, powie działła chrześcijańska Europa?

Na jej zawstydzenie powiedzmy, że ogół ówczesnych pism codziennych albo przyklasnął ciemnizyielom sumień, albo wiadomść o krwi rozlewie, o łzach i jękach nieszczęśliwych obojętnie przyjął; bo chodziło tylko o katolików i do tego barbarzyńskich Rusinów!

W Niemczech i we Francyi znaleźli się nawet pismacy, którzy mieli czoło odezwać się z obroną niesłychanego gwałtu

<sup>1)</sup> Obszernie pisały o misyi dyzunickiej w Dziernowicach „Wiadomości polskie“ wydawane w Paryżu (1857 — 1861); porównaj także Lescoeur, Église catholique en Pologne, Paris, 1876, tom I str. 315—337. Dodać tu wypada, że cesarz Aleksander II, pochwaliwszy wszystko, co senator Szczerbinin w Dziernowicach zrobił, kazał równocześnie na przyszłość każdą manifestacyę unicką bez żadnego względu tłumić. Wola ta prędko znalazła zastosowanie, gdy w kilku innych parafiach lud dotąd skrycie trzymający się Unii prosił o pozwolenie wyznawania jej jawnie.

W miesiąc po misyi Dziernowickiej odbyła biurokracya rosyjska krwawą misyę dyzunicką w Porozowie, w grodzieńskim; półtora roku później we wsi Klezczele w tejże gubernii, w r. 1860 w gubernii mohiłowskiej we wsiach: Swietilówka, Warnawina, Puzyrew, Sieliszcze i Tykalina, gdzie już nie włóścianie, ale szlachta zaściankowa porzuciwszy dyzunie otwarcie do łacińskich Kościołów uczęszczać poczęła. Por. prócz „Akt męczeńskich Unii“ l. c. „Memoryał“ przesłany papieżowi Piusowi IX z Wilna r. 1862 w czerwcu, przez ręce arcybiskupa Przyluskiego, o stanie Unii na Litwie i Białorusi. (druk. w Paryżu 1862).



sumień, jakiego się na przeszło dwumilionowej ludności za białego dnia dopuszczono, wystawiając dokonane przemocą i podstępem zniesienie Unii, jako akt dobrej woli Rusinów. Z pism niemieckich, na czele obrońców tyrańskiego postępowania stanęła „Frankfurter Zeitung“ w numerze z dnia 22 kwietnia r. 1839; z gazet francuskich, które za przykładem niemieckiej koleżanki poszły, nie umiemy dokładniej oznaczyć, było ich jednak kilka. Odprawę dał wszystkim wymowny szermierz sprawy katolickiej Ludwik Veuillot w swym dzienniku „Univers“. Odprawa ta jest oddrukowana wraz z artykułem „Frankfurter Zeitung“ w dziele „Vicissitudes de l'Église catholique i t. d.“ w tomie II na str. 486 i 487.

Stolica Apostolska, gdy ją głuche wieści dochodzić zaczęły o okrucieństwach na Litwie i Białejrusi, nie chciała w pierwszym momencie dochodzącym ją pogłoskom uwierzyć. Dopiero gdy rzecz przez pisma stała się publiczną i gdy ówczesny papież Grzegorz XVI niewątpliwie otrzymał dowody prawdziwości tego, co od dość dawnego czasu o uszy jego się odbijało, odezwał się na tajnym konsystorzu dnia 22 listopada 1839 r. z wyrazem boleści, potępiającym okrucieństwo odstępców. Przytoczymy z tej wspaniałej przemowy kilka najmocniejszych ustępów: „Wiele wprawdzie smutnych, mówi Ojciec św., i do zniesienia ciężkich wypadków zaraz od początku urzędowania naszego, rozlicznymi długimi czasami uciśnieniami przeciwnościami, zmuszeni byliśmy z tego miejsca, Wielebni Bracia, Wam ogłaszać. Ate to, co dnia dzisiejszego w Waszem gronie wśród smutku i płaczu całego Kościoła oznajmić mamy, jest tego rodzaju, iż wszystkich nieszczęść, nad któremiśmy dotąd płakali, bez miary ciężkość przechodzi“. Potem, opowiedziawszy pokrótce koleje, jakie Unia na Rusi od przyjęcia przez Rusinów religii chrześcijańskiej przechodziła, mówi dalej: „Lecz o nieszczęsna rzeczy zmiano! O sroga i nieodżałowana ruskiego narodu klęsko! Ci sami bowiem, którzy mało co przedtem za ojców i pasterzy byli mu dani, a tem samem przewodnikami i nauczycielami jego być mieli, aby złączywszy się tem mocniejszym węzłem z ciałem Chrystusowym, którem jest Kościół jego, w nienaruszonej zachował się całości, ciż sami mówię, stali mu się teraz na wieczne zatracenie przewodnikami odstępstwa... Wzdryga się umysł przypominać to wszystko, co od dawna ten okropny wypadek zapowiadało i jakie wreszcie pobudki tych wyrodných pasterzy wraz

z ich trzodą do takiej przepaści zbrodni doprowadziły. Spoglądając na okropny ich upadek, przystoi raczej słowy Pisma św. zawołać: „Sądy Boże, przepaść wielka!“ Z drugiej strony nie mniejsza serce nasze napęłnia troska o tych ukochanych owego narodu synów, którzy nie dając się ani podstępem ułudzić, ani pogróżkami ustraszyć, ani tak silnego przykładu niegodziwością uwieść, niewzruszenie przy katolickiej jedności dotąd stoją. Nie tajno nam bowiem, jak ciężkie utrapienia z powodu innych odstępstwa już ich spotkały i jak wiele jeszcze za swą stałość w świętej jedności do zniesienia mieć będą. Obyśmy mogli ojcowskim głosem z bliska ich pocieszyć i udzielić im łaski, którą ich nadal w ich mężstwie utwierdzała<sup>1)</sup>“.

Jedna rzecz w tej przemowie papieskiej uderza, że papież, potępiając przewodników odstępstwa, biskupów apostatów, żadnem słowem nie dotyka rządu rosyjskiego. Prawdopodobnie nie chciał go takim publicznym wystąpieniem drażnić i do gniewu na Łacinników w kraju zamieszkałym dawać okazji. Nie zamileczał jednak całkiem, bo w liście przez kardynała sekretarza stanu dnia 1 czerwca r. 1840 do cesarza wysłanym, powiada wręcz, że rząd jego państwa oddawna ze świadomością przygotowywał upadek Unii.

Na ten list kazał cesarz przez swego posła rezydującego w Rzymie krótko oświadczyć papieżowi: „La question des ex-grecs-unis est fort simple. Lorsque politiquement, séparés de la Russie, les habitants grecs furent privés de leur chef de l'église, ils acceptèrent pour tel le pape; les actes existent et prouvent que cela n'a été qu'une reconnaissance politique; dans ce moment ce même clergé a demandé à rentrer dans le giron de l'église-mère, dont-ils ne se considéraient jamais comme séparés; la chose a été accordée et amen<sup>2)</sup>“.

W kraju zaś kazano przed ludnością, z upragnieniem oczekującą w swym strasznym ucisku słowa pociechy od Ojca całego chrześcijaństwa, nie tylko ukrywać allokucję Ojca św., ale nawet rozpuszczano wieści, że papież sprawę i cerkiew unicką dawno poświęcił i na jej zagładę jest obojętny. Rozszerzenie tych

<sup>1)</sup> Allokucja ta była po polsku wydrukowana w Rzymie w drukarni Propagandy r. 1840 i znajduje się w II tomie str. 201. „Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem“, Poznań 1843 r.

<sup>2)</sup> „Wiestnik Jewropy“, I. c. poszyt wrześniowy, str. 69.



wieści miało na celu złamać na duchu opierających się dyzunii, i skłonić ich do dobrowolnego zaprzestania dalszych marzeń o Unii. Papieżowi Grzegorzowi XVI dało to powód nie tylko do ogłoszenia nowej allokucyi (dnia 22 lipca r. 1842) i to wprost przeciw rządowi rosyjskiemu, ale nadto do ogłoszenia zbioru dokumentów, świadczących o nieustannej troskliwości Stolicy Apostolskiej o polepszenie doli Kościoła katolickiego obu obrzędów pod panowaniem rosyjskiem <sup>1)</sup>.

Wreszcie, nie omieszczał także nieodżałowanej pamięci papież Pius IX uciemiężonym i przemocą od jedności Kościoła oderwanym Rusinom dać dowodu swej ojcowskiej o nich troskliwości, polecając ich w allokucyi r. 1847, zwiastującej zawarcie konkordatu z cesarzem, pieczy duchowieństwa łacińskiego. „Ufamy, mówi ten Wielki Papież, że księża łacińscy dolożą wszelkich starań i użyją wszelkich sposobów, jakie im wskaże rozważa, aby tych synów ukochanych (Unitów) nie zostawić bez duchownej pomocy“. Niestety z bólem i ze wstydem wyznać nam trzeba, że duchowieństwo łacińskie polskie nie odpowiedziało oczekiwaniom Ojca św. Biskupi ulegli rozkazowi rządu i od duchowieństwa swego wymagali zobowiązania, że wyznawcom nie łacińskiego obrzędu Sakramentów świętych udzielać nie będą. Nie tajno nam wprawdzie, pod jakim naciskiem episkopat łaciński i niższe duchowieństwo się znajdowało, lecz jakbądź należało raczej wybrać męczeństwo, aniżeli tak niegodną charakteru biskupiego i kapłańskiego okazać uległość.

Rząd rosyjski poczytywał wszystkie odezwy Stolicy Apostolskiej, w obronie uciśnionych Unitów, za intrygę polską i jezuicką. W tym sensie przynajmniej, za świadectwem Moroszkina, pisywał dworowi petersburskiemu o przemówieniach papieskich poseł cesarski w Rzymie, książę Potemkin. Pocieszał się także rząd petersburski tem, że odezwy papieskie nie sprawiały na zachodzie Europy takiego wrażenia, jakiego się lękał. „Quant à l'impression générale, disait le prince Potemkin au ministre hr. Nesselrode, que ce manifeste (allokucya papieska) a produit ici, elle paraît bien moins profonde, qu'on ne pourrait le croire ailleurs“.

<sup>1)</sup> Zbiór tych dokumentów wraz z allokucją, przetłumaczony na język polski, stanowi II tom „Wiadomości do Dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem“, wyd. w Poznaniu r. 1843.

Widząc, że tak zwane liberalne pisma publiczne zachodniej Europy albo są obojętne na gwałt zadany sumieniom dwumilionowej ludności, albo go uniewinniają, unikał mądrze rząd rosyjski polemiki z pismami katolickimi, ażeby polemizując przeciw pojedynczym zarzutom nie był zmuszony mimowolnie przyznać się choć częściowo do tego lub owego. Tylko ogólnie, przez oddane sobie organa prasy publicznej, jak gdyby od niechcenia, raz po raz nadmieniał, że wszystkie wieści o prześladowaniu Unitów są złośliwie wymyśloną baśnią, której zbijać nie warto. I tą taktyką osiągnął w rzeczy samej tyle, że o wypadku tak nielegalnym, iż drugi nie tylko równy, ale nawet podobny w żadnym innem chrześcijańskim państwie świata całego w wieku XIX byłby niemożliwy, stosunkowo za mało pisano i o wiele za mało na niego uwagi zwracano.

Z pomiędzy głosów, które z powodu zniesienia Unii na Litwie i Białorusi z oburzeniem na ten gwałt się podniosły, zasługuje jeszcze na wzmiankę odezwanie się lwowskiego arcybiskupa ruskiego unickiego, Michała Lewickiego.

Starsza generacya duchowieństwa austriackiego, a więc i ruskiego w Galicyi, otrzymała wykształcenie teologiczne w duchu Józefińskim, bardzo pokrewnym duchowi dyzunickiemu. O Katarzynie II świadczy hr. Tołstoj, że się zaczytywała w ustawy reformacyjne Józefa II, odnoszące się do Kościoła i teologicznych szkół katolickich i swoje kościelne ukazy wedle ich wzoru układała. Zniesienie Unii na Litwie nie wywołało też w duchowieństwie unickiem galicyjskiem tej grozy oburzenia, jakiego się po niem należało spodziewać; lecz przeciwnie znaleźli się wśród niego księża cichaczem potakujący gwałtom rosyjskiego rządu przeciw ich własnej cerkwi. Byli to oczywiście tacy, którzy pod wpływem wykształcenia józefińskiego utracili wiarę. Ponieważ jednak stosunki miejscowe nie pozwalały im odsłonić otwarcie swych religijnych przekonań i zasad, odrzekali się swej wierności względem Unii i pochwalili tylko gorliwość rządu rosyjskiego o przywrócenie pierwotnej czystości obrządku wscho-dniego <sup>1)</sup>. Ówczesnemu metropolicie i arcybiskupowi lwowskiemu, Michałowi Lewickiemu nie było tajne to usposobienie pewnej części duchowieństwa jego, a tem samem groźne owczarni jego

<sup>1)</sup> „O obrzędach grecko-unickich“, przez księdza tegoż obrządku, we Lwowie r. 1862, str. 57.



położenie. To podało mu myśl ogłoszenia d. 10 marca 1841 r. listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych, w którym z przyczyn łatwych do odgadnienia, t. j. aby nikogo osobiście bez potrzeby nie drażnić i nie urażać, nie wspomniał o właściwej listu przyczynie, lecz za to w pierwszej jego części całą siłą wywodów dogmatycznych i dowodów historycznych uderzył na fałsz dyzunii, na jej zgubność i niezgodność z objawieniem Chrystusowem, a w szczególności z ustanowieniem przez Chrystusa Pana Piotra św. apostoła i następców jego, biskupów rzymskich, naczelnikami całego Kościoła; w drugiej zaś części starał się odeprzeć zarzut, jakoby Unia przez połączenie z Kościołem rzymskim na powadze straciła, wykazując, ile przeciwnie na tej jedności zyskała. Pozwolimy sobie kilka ustępów z listu przytoczyć, aby czytelnikowi dać wyobrażenie, jak trafnie i przekonywająco zarzuty odpierał i Unii św. bronił, a jeżeli mu się nie udało ludzi złej wiary wywodami swymi przekonać, to przynajmniej błędnych w dobrej wierze do upamiętania przywiódł.

Oto kilka najdosadniejszych ustępów listu:

„Mądre ze wszechmiar i gruntowne było postanowienie Greków, którzy w czasie soboru Florenckiego, wyprysiaęłszy się błędów Focjusza i Cerularyusza, dawniejszą jedność z Kościołem zachodnim przyjęli. Równie mądrze i zbawiennie uczynili przodkowie narodu ruskiego, którzy przy końcu wieku XVI ten sam błąd za pomocą łaski Bożej spostrzegli i papieżowi rzymskiemu, Klemensowi VIII, natenczas katedrę Piotra św. zajmującemu, przynależną podległość i posłuszeństwo oddali. Od tego czasu spoczywa Ruś zjednoczona jak latorośl na prawdziwej winnej macicy i naukę Kościoła nietylko usty, ale jak to prawdziwym Chrystusa zwolennikom przynależy, także sercem wyznaje... Zwyczajni przeciwnicy św. Unii, oprócz innych pobudek swego wstępu do Kościoła rzymskiego i to także przytaczali, jakoby tenże Kościół miał na celu zmieniać obrzędy wschodnie na łacińskie, wiernych do obrządku łacińskiego przeciągać i tym sposobem zjednoczony Kościół ruski z czasem zupełnie znieść i dlatego mniemają, że ten Kościół swej własności i swej dawnej okazałości jest pozbawiony, że duchowieństwo i naród ruski na pogardę oddany i wszystko do stanu oplakanego przywiedzione. Jak mocno zaś te i tym podobne twierdzenia od prawdy się oddalają, jawne są na to dowody. Już same akta powszechnego zboru Florenckiego świadczą, że Kościół rzymski wówczas szczególnie jedność wiary i wzajemną obu Kościołów miłość miał na

celu, obrzędy zaś wschodnie nienaruszone zostawił. Także później pod Klemensem VIII, gdy Ruś do jedności wracała, Stolica Rzymska wszystko nienaruszonem mieć chciała i jedynie tylko tej jedności w nauce i w karności kościelnej się domagała, jaka była w dawnym Kościele wschodnim. Nawet są wielorakie dekreta i konstytucje papieskie, które zobowiązują Unitów do trwania w obrządku greckim i ostro karzą samowolną zmianę tego obrządku na łaciński. Wiadomo nareszcie wszystkim, z jaką to ojcowską troskliwością papież zajmowali się Rusią zjednoczoną, gdy oprócz innych dobrodziejstw im wyświadczonych, szkoły dla wykształcenia duchowieństwa ruskiego po wielu miejscach, a między innymi i w tutejszem także Lwowie, pod dozorem Ojców Teatynów zaprowadzili...

„Zaiste, powiada dalej, ruski obrządek i Kościół jego nietylko, na świetności swojej przez Unię nie nie stracił, ale owszem, otrzymawszy kler należycie wykształcony, na którym mu w dyzunii całkiem zbywało, daleko większej nabył świetności... Zarzut przeciwników Unii o uciemieniu obrządku ruskiego obala owa dobra sława, której ten obrządek powszechnie doznaje... Chociaż wielu z wysokiej szlachty i obywateli należy do obrządku łacińskiego, przecież jako patronowie i kolatorowie o utrzymanie świątyń ruskich są troskliwi, nawet częstokroć okazałe cerkwie budować każą i na wsi mieszkając nabożeństwa ruskiego pilnują... Czczem zatem jest wszystko to, co sobie przeciwnicy o upodleniu na obrządek ruski przez Unię ściągionem roją, krzywdząc rozmaicie Unię w dziełach teologicznych, historycznych i dziennikach. Mądrzejby uczynili, gdyby usiłowania do rozważania raczej nauki starożytnego Kościoła wschodniego obrócili, albowiem prędzejby się przekonali, jak znacznie się od wiary i karności tego świętego Kościoła oddalili. Lecz oni nie wiedzą, co czynią; wy zaś nie mieszajcie się ich zarzutami, ciesząc się owszem, że wam dano jest pielegnować św. Unię, która prawdziwą świetność Kościołowi ruskiemu zjednała i na której nadzieja zbawienia naszego zasadza się. Na co bowiem przyda się powierzchownym blaskiem obrzędów i ceremonij lub też nadanymi duchownym ozdobami chlubić się, kiedy ta wystawa nie może stać się ochroną przeciw niebezpieczeństwu zbawienia... Rozważajcie to wszystko pobożną myślą i wspólnie roztrząsajcie, abyście o zbawienności św. Unii sami dokładnie przekonani, tak-



że ludy wasze w niej utwierdzali. Unia ta bynajmniej nie wymaga uchylania obrzędów dawnych wschodnich<sup>1)</sup>.

Serca wszystkich szczerých przyjaciół Unii rozradowały się tym pasterskim głosem metropolity, a papież Grzegorz XVI uznając gorliwość jego osobnem breve podziękował mu za niego. „Dowód ten czujności i gorliwości twojej, pisze do niego papież pod dniem 17 lipca 1841 r., osładza nam gorzką boleść, jaka napęłniła serce nasze na widok okropnej zbrodni biskupów, którzy przed dwoma laty przeszedłszy w szeregi dyzunickie, broń matkobójczą przeciw Kościołowi podnieśli.“

<sup>1)</sup> List pasterski metropolity Lewickiego znajduje się w przekładzie francuskim w „Vicissitudes de l'église catholique“ tom II, str. 179—193. Pierwotnie ogłoszony był we Lwowie w języku staro-słowiańskim, polskim i łacińskim. Myślny mieli pod ręką tylko przekład francuski.

Por. „Zapiski Josifa Mitropolita Litowskawo“ (Siemaszki) Petersburg 1883, trzy tomy in 4-o.

## ROZDZIAŁ III.

### Kościół unicki w dyecezyi chełmskiej.

#### I. Od trzeciego rozbioru Polski aż do śmierci biskupa Felicyana Szumborskiego, czyli do r. 1851.

1. Rządy administratora, później biskupa Ciechanowskiego. — 2. Biskup Szumborski. Tentacye rządu o zmianę obrządku. Memoryał ks. Pawła Szymańskiego. — 3. Podróż biskupa do Petersburga. Ustępstwo pod względem odmian w liturgii. — 4. Odwołanie ustępstw rządowi uczynionych i odważne do końca wytrwanie na stanowisku kościelnem.

**Z** trzecim rozbiorem Polski dostała się starożytna dyecezya chełmska pod panowanie austriackie, pod którem zostając aż do roku 1809 używała tej samej swobody religijnej, co pod berłem polskim. W r. 1809, na mocy układów między cesarzem Napoleonem I a dworem austriackim zawartych, wszedł obwód jej w skład świeżo utworzonego księstwa warszawskiego. Rządy duchowne sprawował wówczas w dyecezyi, po śmierci biskupa Porfirego Ważyńskiego, zasłużony ks. Ferdynand Ciechanowski i mimo, że miał niemałe trudności, spowodowane ówczesnymi politycznymi stosunkami, do pokonania, szczęśliwie nawą Kościoła kierował. W uznaniu zasług jego jako administratora, mianował go rząd polski w r. 1810 rzeczywistym biskupem dyecezalnym, przeznaczając mu rocznej pensyi 32,000 złp., i powołał go na równi z biskupami łacińskimi do senatu



Zasiadłszy po raz pierwszy w senacie r. 1812, przedstawił Ciechanowski rządowi potrzeby dyecezyi swojej, jak konieczność wskrzeszenia upadłej kapituły katedralnej, otworzenia seminarium duchownego i inne. Wypadki polityczne nie pozwoliły rządowi od razu wszystkim żądaniom jego zadość uczynić, ale wyznaczono mu w dodatku do funduszu, który dyecezya miała z dawna, rocznie 6,000 złp. na utrzymanie 15 kleryków w duchownem seminarium. Wojna Napoleona z Rosyą i niepowodzenia cesarza Francuzów przerwały na czas jakiś pasterskie prace biskupa Ciechanowskiego. Ponieważ Rosyanom wiadomo było, że biskup sprzyjał Polsce i cesarzowi francuskiemu, jako rzekomemu obrońcy praw Polski, spustoszyli i zrabowali pałac jego biskupi, a sam Ciechanowski, lękając się losu tylu innych na Syberyę lub wgląb Rosyi wywiezionych, ratował się ucieczką i przez kilkanaście miesięcy zdala od swej rezydencji biskupiej się ukrywał. Gdy wskutek kongresu wiedeńskiego Księstwo Warszawskie, a z niem dyecezya chełmska do cesarstwa rosyjskiego wcielona została, wrócił biskup Ciechanowski do swej dyecezyi i spokojnie aż do śmierci rządu w niej wykonywał. Owszem, cesarz Aleksander I pensyę jego roczną podniósł do 50,000 złp. i krzesło mu senatorskie za Księstwa Warszawskiego przyznane zwrócił, kapitułę katedralną odpowiednią dotacją wyposażył, polepszył także nieco beneficya niższego duchowieństwa, a co najważniejsza, jak na Litwie i Białorusi, tak też tu swobody religijnej nie tamował i na zgubę Unii nie godził. Nawet gdy biskup z powodu nadwątłego zdrowia prosił o dodanie sobie koadjutora do zarządu dyecezyą w osobie bazylianina, Wincentego Siedleckiego, rektora dyecezalnego seminarium, przychylił się cesarz bez trudności do jego prośby w r. 1819.—Dycezya liczyła w owym czasie 317 parafij z 400 księżmi świeckimi, 227,673 dusz, pięć męskich klasztorów bazylińskich: w Chełmie, Zamościu, Lublinie, Białej na Podlasiu i w Warszawie, w których razem nie było więcej nad 20 zakonników oraz jeden klasztor żeński o sześciu zakonnicach w miejscu nam niewiadomem. Ciechanowski zakończył żywot swój w r. 1829, wśród smutnych wieści o wznowionem prześladowaniu Unii na Litwie i Białorusi przez cesarza Mikołaja I.

<sup>1)</sup> Biskup Ciechanowski ogłosił dla użytku swej dyecezyi obszerną instrukcyę o sposobie odprawiania liturgii i innych obrzędów z ustawami Kościoła wscho-

2. Następcą Ciechanowskiego został w r. 1830 biskup Filip Felicyan Szumborski, archidyakon katedralny i od r. 1825 oficyał dyecezalny. Szumborskiemu wypadło sprawować rządy dyecezyi już w daleko niekorzystniejszych warunkach, aniżeli jego poprzednikowi. Rząd rosyjski bowiem skorzystawszy z powstania 1830 r. zniósł konstytucyę, nadaną królestwu kongresowemu przez Aleksandra I, i podczas gdy na Litwie, Białej i Małej Rusi otwartymi żaglami, nie przebieając w środkach, płynął do jak najprędzszego zgnięcia Unii i zlania jej w jedno z prawosławiem, usiłował równocześnie zwolna i nieznacznie przygotować upadek jej z tej strony Bugu, t. j. w Chełmskiem. Ustanowił w Warszawie przy komisji wyznań religijnych i oświaty publicznej osobny wydział dla zarządu spraw Kościoła unickiego, stawiając na jego czele Muchanowa, ażeby ten dozorował członków wydziału i, o ile możliwości, dobierał sobie ludzi słabych przekonań pod względem wiary, a sprzyjających dyzunii, którzyby mu w dążnościach jego nie tylko nie przeszkadzali, lecz owszem pomocnymi byli. Prawą ręką Muchanowa stał się wkrótce asesor wydziału ks. Jan Pocięj, którego dzieło: „O Jezusie Chrystusie, Odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy“ wydane w Warszawie r. 1852, z powodu zasad niekatolickich weszło na indeks książek zakazanych <sup>1)</sup>. Muchanow podsuwał biskupowi myśl oczyszczenia obrzędów z naleciałości łacińskich i zrównania ich z obrządkiem rosyjskiej prawosławnej cerkwi, a mianowicie nalegał na zaprowadzenie ikonostasów i wrót carskich we wszystkich cerkwiach. Od Szipo-

dniego, a w szczególności ruskiego unickiego. Nosi ona tytuł: „Porządek nabożeństwa cerkiewnego“.

<sup>1)</sup> Porównaj „Przegląd Poznański“ tom XVII, str. 317, gdzie się znajduje gruntowny rozbiór błędów księdza Pocięja przez O. Piotra Semenękę. X. Pocięj ogłosił prócz tego drukiem: „Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi“, Warszawa r. 1845, który nie jest na indeksie. Syn księdza Jana Pocięja, ksiądz Emilian Pocięj, jeden z szanownych wygnańców chełmskich, mieszkający następnie w Galicyi, uczynił autorowi tej pracy w n-rze. 251 „Warty“, tygodnika wychodzącego w Poznaniu wyświadczenie z powodu niekorzystnej opinii o ojcu jego, wypowiedzianej w mej „Historyi Unii“ na str. 194. W jednym z następnych numerów tegoż tygodnika odpowiedziałem księdzu Emilianowi Pocięjowi, na czem mój sąd oparty i żałuję, że go w tej książce zmienić nie mogę na korzyść ojca jego. Nie potrzebuję pewno zaręczać, że nie czynię tego z żadnego osobistego uprzedzenia.



wa, dyrektora komisji spraw wewnętrznych i wyznań w ministerstwie petersburskiem odebrał nadto Szumborski wezwanie, aby na wzór biskupów litewskich i biało- i mało-ruskich zmienił mszał unicki na mszał w Moskwie w r. 1831 wydrukowany.

Biskup był człowiekiem zacnym, Unii zdradzić nie chciał, ale po części z charakteru i przyrodzonego usposobienia, po części z wieku słabym, wobec rządu chwiejnym i do ustępstw w rzeczach, jak mniemał, dla wiary obojętnych, skłonnym. Na szczęście swoje i dyecezyi całej miał w łonie duchowieństwa swego, męża znakomitego, jasniejącego nie tylko zdolnościami i nauką, zwłaszcza znajomością przeszłości cerkwi ruskiej, ale co ważniejsza przywiązaniem do Unii i niepospolitą odwagą w objawianiu swych przekonań. Był nim ks. Paweł Szymański, prałat-dziekan kapituły katedralnej, a od r. 1810 do 1841 profesor teologii w seminarium chełmskiem, później w uniwersytecie warszawskim i w akademii duchownej w Warszawie<sup>1)</sup>.

Gdy po dyecezyi wieść się rozeszła o naleganiu rządu na biskupa, aby obrzędy cerkwi unickiej zastosował do obrzędów prawosławnych i lękać się zaczęto, aby biskup nie uległ, wypracował ks. Szymański w imieniu kapituły katedralnej obszerny i gruntowny memoriał o obrzędach wschodnich, a w szczególności o obrzędach unickich z uwzględnieniem różnicy, jaka między tymi ostatnimi, a prawosławnymi zachodzi i biskupowi go wręczył. W memoriale tym przechodzi ks. Szymański historyczne najgłówniejsze różnice między jednym a drugim obrzędkiem, wielokrotnie wykazuje, że mimo powoływania się dyzunitów na wielką ich obrzędów starożytność, na ich pochodzenie, jakoby od apostołów lub przynajmniej z czasów bardzo bliskich apostołskim, starożytność ta nie jest tak wielka i że w ogóle trudno bardzo o wielu obrządkach powiedzieć, co w nich pierwotne a co późniejsze. Jak na Zachodzie, tak i na

<sup>1)</sup> Ks. Paweł Szymański ur. się dnia 28 sierpnia r. 1782 w mieście Orchówku, pow. Włodawskiego; w Wiedniu otrzymał stopień doktora św. teologii i tamże wobec cesarza Franciszka przez metropolitę Angellowicza r. 1807 był święcony na kapłana. Roku 1825 został mianowany prałatem-diekanem kapituły chełmskiej. Umarł w Dobraticzach, w pow. białskim, dnia 3 grudnia r. 1852, przepędziwszy ostatnie lata w tem ustroniu przy bracie, tamecznym proboszczu. Wielkim był znawcą dziejów Unii i wiele materyałów w manuskryptach zostawił, z których niejedno w „Przeglądzie Poznańskim“ drukowanem było. Ks. Guépin do żywota św. Józafata także z niego wiele czerpał.

Wschodzie, i kto wie czy nie więcej na Wschodzie, zmieniano wciąż liturgie, nim się w późniejszych czasach ustaliły. Św. Jakóba apostoła liturgię zmienił św. Bazyli W., a tego znów św. Jan Chryzostom, lecz i św. Jana Chryzostoma liturgia nie przetrwała do naszych czasów w pierwotnym kształcie: tyle w następnych wiekach uczyniono w niej zmian, ucinków, dodatków, że teraz nie łatwo, prawie niepodobna oznaczyć, jak św. Jan Chryzostom mszę św. odprawiał. Wystarczy porównać msze jego znajdujące się u Goara i Renaudocyusza, aby się o tem przekonać.

„Obrzędy też same w sobie, powiada w dalszym ciągu wywodów swoich, rzeczą są obojętną, czy tak czy owak wyglądają, czy tę, czy ową mają formę i stosownie do potrzeb religijnych i zwyczajów miejsca i czasu zmienić się mogą, byleby zmiany nie przestały być wyrazem wiary i wyznania wiary nie naruszały i byle zmiana nastąpiła z powagą tej władzy, która w tej mierze jest kompetentną.

„Stary ruski obrządek religijny wiele miał niedogodności, jakich w obrządku łacińskim, sąsiadującym z nim, nie było i nie miał wielu środków ożywiających życie religijne, a utwierdzających wiarę w ludzie, których obrządek łaciński dostarczał. Cóż więc naturalniejszego, jak że przodkowie nasi, biskupi i prałaci, uznali za stosowne nie jedno z tego obrządku przyswoić swojemu obrządkowi, aby lud wierny ruski w stosunku do wyznawców obrządku łacińskiego nie czuł się w tej mierze upośledzonym, tem bardziej, że obrządek stary ruski duchem dyzunickim był skażony i samą wiarę na niebezpieczeństwo narażał. Najpierwsze rodziny szlacheckie i książęce ruskie nie dla czego innego opuściły nasz obrządek i przeszły do łacińskiego, gdy po Unii litewskiej i następnie brzeskiej religijnej oba narody do siebie się zbliżyły, jeno dla tych niedogodności naszego obrządku, a wyższości praktycznej pod wielu względami obrządku łacińskiego. Sam przeto interes religijny Unii wymagał owej zmiany, która się za inicjatywą metropolity Żochowskiego, a potem Kiszki na synodzie Zamojskim w obrządku naszym dokonała. Zwłaszcza ludowi prostemu trzeba było już przez zewnętrzne obrzędy wyraźną uczynić różnicę między Unią, a dyzunią, nie zmieniając istoty obrządku wschodniego, ażeby lud uwiedziony zewnętrzną równością swego obrządku z dyzunickim skrytymi podstępami do odstępstwa nie dał się przywieść; trzeba mu by-



ło wyrazić jego łączność z Łacinnikami, jako braćmi i uczestnikami tego samego Kościoła. To właśnie stało się przez reformę obrządku ruskiego, przez synod Zamojski dokonaną. Każde zatem wracanie do mniemanej pierwotności, czyli czystości obrządku, jest niczem innym, jeno zbliżaniem się do prawosławia, naprzód zewnątrz a potem wewnątrz, t. j. w wierze.

Po tych wywodach, których tu we wszystkich szczegółach nie przytaczamy, dlatego, że pisząc o synodzie Zamojskim, dostatecznie to, co było potrzeba, z nich uwzględniliśmy, wypowiada dziwnie trafne i praktyczne uwagi przeciw wymaganej przez rząd rosyjski zmianie obrządku. Podajemy je przeto dosłownie:

„Rozsądnie postępując, mówi ks. Szymański, zwykliśmy odmieniać złe na dobre, dobre na lepsze, niedogodne na dogodniejsze; w rzeczach zaś równo ważnych mamy na oku słuszność powodów reformy. Co u nas złego, iżbyśmy zmieniali na dobre dawniejsze? Co z dawniejszych obrzędów i zwyczajów lepszego, iżbyśmy się zrzekali odpowiadających naszym potrzebom? W przypadku jednakowości postępować z zamrużonemi oczami nie wypada; w rzeczach religijnych tem większą baczność mieć trzeba, im łatwiej obojętne i na pozór nic nie znaczące nowości złe skutki za sobą pociągać mogą. Ktoby się spodziewał, żeby ze zmian około czasów Nikona przedsięwziętych, tyle zamieszkań, nienawiści, błędów i zgorszeń aż dotąd trwających wyniknąć mogło? Felix quem faciunt aliena pericula cautum... My z obrzędowej u nas reformy nic dobrego dla naszej Unii, nic zaszczytnego dla rządu, nic korzystnego dla kraju spodziewać się nie możemy; owszem, najgorszych skutków się lękamy, a bardzo łatwo szkodliwych spokojności publicznej. W tem wszystkim i Wasza pasterska Mość od zarzutów i odpowiedzialności wolnym nie będziesz, jeżeli na nią zezwolisz. Dopóki jesteśmy przy teraźniejszych obrzędach i zwyczajach, mamy nietylko łatwość wspólnego przestawiania i nabożeństwa z Łacinnikami, ale i rzeczywisty związek. W tychże samych domach bożych, na tychże samych ołtarzach wzajemnie, a nawet razem, wznosimy ręce do niebieskiego Ojca światłości i dobroci... zasyłając do Niego wspólne westchnienia nasze za Kościół i Głowę jego widzialną... łączymy braterskie dłonie w celu wzajemnego wsparcia, ratunku i pocieszenia, mieszamy zgodnie łzy i radości, a tak oparci jedni o drugich w miłości i zgodzie,

przebiegamy przykrą ścieżkę doczesnego życia, do wiecznego i błogiego za grobem pobytu.

„W tak pięknym chrześcijańskim zawodzie lud pospolity zapatruje się na nas, naśladuje przewodników, dąży razem, w rusinie i łacinniku nie widząc jak tylko kolegę, przyjaciela i brata. Tym sposobem wszyscy... przedstawiamy trzode jednego i tego samego pasterza... Zniknie ten boski widok po zmianie naszych cerkiewnych obrzędów i zwyczajów.

„Nie staniemy przy łacińskim ołtarzu, bo tam niema wrót cerkiewnych<sup>1)</sup> cesarskich, a nam bez nich nie można: bo my zawsze śpiewamy, a tu czasem nie wypada; łacinnik nie wnijdzie do naszych cerkwi, nie podniesie głosu błagalnego po naszym, ust nie otworzy, bo na tej mensie, na której nasz odprawiał, nikt tego dnia ofiarować nie może, bo choćby było tysiąc ołtarzy, lecz rzeczonemi nie opatrzonych drzwiami, na nich nietylko śpiewać mszy ale i czytać, nietylko jednego dnia, ale przez całą wieczność nie można... Nie wystawimy do publicznego uszanowania Najśw. Sakramentu, kroku z nim nie zrobimy po lub koło cerkwi, a nawet Łacinnikom nie pozwolimy, bo to zwyczajne teraz, jest przeciwnie obserwie dawniejszej, wyrzec się trzeba odpustów i jubileuszów, bo to nie greckie i nie ruskie, lecz rzymskie, nie stare, lecz nowe. Nastąpi zatem rozdział zewnętrzny między naszą a łacińską służbą Bożą, a w końcu między wschodnią cerkwią a zachodnim Kościołem.

„Niech nikt nie powtarza, że tu nie idzie o wiarę Unitów, lecz o ich obrządek, o jednostajność tego a nie tamtej. Przez barwę albowiem w tej jednostajności przebija się dążność do wprowadzenia jednostajności wiary... Kończy: Szczęśliwi, jeżeli głosy nasze zastąpią nieszczęścia, których nie życzym<sup>1)</sup>).

Memoryał został wręczony biskupowi w r. 1836. Biskup na niego nic nie odpowiedział, lecz też na proponowane sobie przez rząd zmiany chwilowo nie przystał. Natomiast uległ wymaganiom rządowym pod względem osób rządowi niemiłych, jako znanych z prawości charakteru i przywiązania do Unii i w ich miejsce powołał osoby widokom rządu odpowiadające. W r. 1838 oddalił z oficyalstwa zacnego księdza Halickiego, a przy-

<sup>1)</sup> Memoriał był w całości drukowany po raz pierwszy w „Przeglądzie Poznańskim“ 1860 r.; następnie w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, Lwów r. 1878, str. 5—LXVIII.



jął na ten urząd oddanego rządowi księdza Hryniewieckiego; w tymże roku zatwierdził zgodnie z życzeniem rządu na urząd prowincyała zakonu bazylińskiego, mimo że zakonnicy wybrali ks. Kalinowskiego, ks. Bilewicza zakonnika złych obyczajów, przed kilku laty zasuspendowanego od funkcji kapłańskich i w zakonie pozbawionego wszelkich praw.

Wierni zakłopotani temi ustępstwami, zaczęli opuszczać obrządek unicki i przechodzić na łaciński z obawy, aby ich nie spotkał los Unitów litewskich i białoruskich. Rząd rosyjski posłyszawszy o przystąpieniu kilku parafij unickich do obrządku łacińskiego był z tego bardzo niekontent, a zwłaszcza, że lud ruski za prędko przejrzał zamiary jego. Książę namiestnik Królestwa, Paszkiewicz, rozkazał przeto co prędszej uspokoić ludność chełmską, co do obaw i zapewnić ją, że rząd nie myśli zadawać jej gwałtu. W tymże czasie polecił swemu adjutantowi Szypowowi napisać następujący list do biskupa:

Warszawa, dnia 12 (24) marca 1838. „Doszło do wiadomości Jego książęcej Mości Namiestnika, iż pewna część greko-Unitów gubernii podlaskiej przeszła do obrządku katolicko - rzymskiego. Objasnienia otrzymane w tym względzie okazują, iż jedną z przyczyn tego przejścia są wieści rozsiewane między Unitami przez katolików o domniemywanym zamiarze rządu nawrócenia ich do wiary greko - rosyjskiej. Wolność wyznania w Królestwie polskiem zabezpieczona jest prawami nadanemi przez naszego najlaskawszego monarchę, rząd zatem nie może zamierzać bynajmniej pogwałcenia tolerancji.

„Gdy według bulli Ojca św. Benedykta XIV greko - Unicy nie powinni porzucać bynajmniej swego obrządku, aby przechodzić do obrządku łacińskiego, rząd wspierając obecnie Kościół wschodni greko - unicki <sup>1)</sup>, ma tylko na celu zjednanie poszanowania dla pierwiastkowej godności tego Kościoła, od której on się wiele oddalił od niejakiego czasu przez wpływ katolicyzmu zachodniego. Dla przytłumienia więc fałszywych wieści, rozsianych przez ludzi złej woli, wzywam JW. księdza Biskupa, stosownie do woli księcia namiestnika, abyś się starał uspokoić umysły greko - Unitów przez pośrednictwo duchowieństwa swej diecezji i zapewnić ich, iż rząd nietylko nie chce naruszać wol-

ności ich sumienia, lecz że przeciwnie pragnie obronić ich od wszelkiego wpływu i bronić we wszystkim interesów greko-unickiego Kościoła, jego duchowieństwa i ludzi świeckich tego wyznania, zastawiając ich przeciwko wszelkim uciskom i broniąc prerogatyw zapewnionych im przez prawa“ <sup>1)</sup>.

Próżne były słowa Szypowa, kiedy równoczesne fakta czego innego dowodziły. Nietylko wiadomości dochodzące z za Bugu nie pozwalały wątpić Unitom chełmskim o zamiarach rządu względem nich po zgnieceniu Unii na Litwie i w prowincjach ruskich, ale i to na co wśród siebie własnymi patrzeli oczami. Gubernator cywilny lubelski, generał Albertow mnożył wciąż w lubelskim i na Podlasiu cerkwie prawosławne, zgodnie z instrukcjami odebranymi z Petersburga, a księży unickich rozmaitymi środkami do prawosławia nakłaniał. Na biskupa nie przestano nalegać, aby wrota carskie w cerkwiach urządzał i, w tymże czasie, wymógł Szypow na kapitule katedralnej, mając po swej stronie oficjała Hryniewieckiego, urządzenie ich w cerkwi katedralnej. Próbował tegoż po parafiach, ale tam szła rzecz trudniej dla oporu nietylko duchowieństwa, lecz więcej jeszcze ludu. Nadto zażądano od biskupa, ażeby czterech alumnów seminarium duchownego posłał dla wyższego wykształcenia do prawosławnej akademii kijowskiej, zupełnie tak, jak to na Litwie praktykowano, a gdy biskup przerażony tem, co się na Litwie działo, odmówił żądaniu, zakazano mu (w r. 1840) posyłać alumnów na akademię duchowną warszawską i do seminarium chełmskiego, przysłano mu profesora języka słowiańskiego prawosławnego, naznaczając temuż profesorowi mieszkanie w gmachu seminaryjskim i urządzono w Chełmie szkołę dyaków, ażeby zwolna pousuwać z cerkwi organy i zastąpić grę na organach śpiewem wykształconych w tej szkole dyaków, zupełnie na wzór rosyjski.

Biskup nabrał odwagi. Gdy w tenże czas przypadł termin nowego wyboru prowincyała, zwołał kapitułę zakonną i dał jej do zrozumienia, że nie pragnie dłużej na czele zakonu widzieć niegodnego księdza Bilewicza. Wybór spotkał ks. Michała Dąbrowskiego, i choć biskup dobrze wiedział, jak niełaskawie rząd na Dąbrowskiego patrzył, zatwierdził wybór jego.

<sup>1)</sup> „Obrzędy greko - unickie“ przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 113.

<sup>1)</sup> Szypow ma na myśli wsparcia rządowe, ubogim plebanom unickim w ostatnich czasach dawane, ale nie w innym celu, jeno dla ujęcia ich sobie.



Tak stanowcze wystąpienie biskupa podniosło ducha w całej dyecezyi; wśród ludu i duchowieństwa, nawet na młodzieży sposobiającej się do stanu duchownego, pokazały się błogie tej stanowczości skutki. Wśród alumnów seminarium duchownego zawiązało się wówczas stowarzyszenie, mające na celu wzajemne wzmacnianie i utwierdzanie się w Unii, zachęcanie się do wytrwania w niej statecznego, bez względu na wielkość ofiary, jakaby tę wytrwałość przypłacić trzeba i wspieranie rodzin i sierot po kapłanach zmarłych lub przez rząd pozbawionych chleba dla stateczności w wierze. Niestety związek nie cieszył się długim żywotem: rząd wykrył go w krótkim czasie. Mówiono nawet, że oficyał Hryniewiecki zdradził związkowych. Następstwem wykrycia tego było, że siedmiu alumnów odesłano do domu rodzicielskiego, a dwóch, Pawła Szymańskiego <sup>1)</sup> i Józefa Smigielskiego, oddano w żołdacy, przeznaczając im Kaukaz jako miejsce służby.

3. W sferach rządowych zaniepokojono się trochę tą postawą biskupa, a gdy cesarz Mikołaj w r. 1840 zjechał do Warszawy, wezwano go, by się monarsze osobiście przedstawił. Cesarz wyraził mu życzenie, aby przyjechał do Petersburga i przypatrzył się „wspaniałym i nieskażonym obrzędom wschodnim”. Biskup zrozumiał dobrze znaczenie i cel tych słów cesarskich i wróciwszy do Chełma ociągał się pod rozmaitymi pozorami z wykonaniem życzenia Mikołaja I, zasłaniając się to chorobą, to wiekiem podeszłym. Zdaje się, że i do Rzymu tajną drogą doniósł o rozkazie cesarskim, bo dnia 23 maja papież przysłał list zachęcający go do odwagi i wytrwałości. Wola jednak cesarska zbyt była stanowcza i gdy mu Mikołaj I, aby zagrozić drogę wymówkom, asygnować kazał pieniądze na podróż, wzięwszy do towarzystwa i rady księdza prałata Pawła Szymańskiego, wówczas dziekana w teologicznym fakultecie warszawskim i rektora seminarium chełmskiego ks. Jana Teraszkiewicza, w połowie lipca 1840 r. wybrał się wreszcie w drogę, ciężko skłopotany o swój i dyecezyi los. Na wyjeździe leżał krzyżem przez całą Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej w katedralnej cerkwi; będąc zaś przygotowany na to, że może więcej do dyecezyi nie wróci, wydał przy od-

<sup>1)</sup> Szymański dosłużył się stopnia jenerała i obdarzony został przez cesarza majoratem na Kaukazie. Smigielski wrócił potem do służby cywilnej.

jeździe list pasterski (z dnia 11 (23) lipca), w którym zwiastując dyecezyi swój odjazd, donosi duchowieństwu i wiernym, że na czas nieobecności swojej zdaje rządy konsystorzowi jeneralnemu, a w szczególności oficyałowi Antoniemu Hryniewieckiemu i drugiemu z kolei prałatowi czy kanonikowi katedralnemu. W ważniejszych zaś kwestyach każe jeszcze dobierać do rady dwóch surogatów z łona kapituły, a na przypadek śmierci oddaje rządy całej kapitule, ufając, że ta, pomna swej przysięgi wierności względem Stolicy Apostolskiej, jedność cerkiewną i łączność z papieżem nietykalnie zachowa <sup>1)</sup>.

Pobyt w Petersburgu trwał kilka miesięcy, a mimo to nie przypuszczono biskupa ani razu do audyencji u cesarza. Natomiast nachodzili go różni cywilni i duchowni dygnitarze rosyjscy, żeby bądź insynuacjami, bądź otwartymi namowami, obietnicami i innymi podobnymi środkami skłonić do przejścia z całą dyecezyą na prawosławie. W domu prawosławnego metropolity Filareta urządzono nawet dysputę teologiczną, którą rektor akademii prawosławnej z księdzem Szymańskim, w przytomności metropolity Filareta i biskupa Szumborskiego, prowadził. Ale Szymański przywiódł swego przeciwnika do tego, że tenże na jego wywody przeciw prawosławiu nie miał w końcu innej odpowiedzi jeno: „ja towo nie czytał”, za co od swego metropolity otrzymał oryginalne podziękowanie: „paszoł won”.

Oberprokuratorowi synodu, hr. Protasowowi oświadczył biskup wręcz, gdy tenże nie dawał mu pokoju: „znajdziecie we mnie Józafata, ale nie Józefa (Siemaszkę)”.

Z tem wszystkiem nie puszczano go z Petersburga i potrzeba było wielkich starań, aby pozwolenie wyjazdu po kilku miesiącach uzyskać. Przed odjazdem, który dopiero w początkach roku 1841 nastąpił, udekorowano go orderem i udarowano bogatym przyborem kościelnym wraz z kosztowną mitrą; podczas gdy dla ks. Prałata Szymańskiego, uważając go za głównego sprawcę oporu biskupiego, przygotowano równocześnie dysmisję z katedry teologicznej. Kiedy bowiem ks. Szymański, po powrocie z Petersburga, po raz pierwszy wszedł na katedrę, aby odbyć zwykłą prelekcję, znalazł na niej urzędowy dokument

<sup>1)</sup> List w wiernej kopii znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem”, Lwów 1878, str. 15.



dymisji. Biskupa udekorowano i obdarzono podarunkami nie bez przyczyny. Chociaż bowiem na apostazyę się nie zgodził, przyobieczał jednak rządowi, że się zastosuje do jego życzeń pod względem odmiany obrzędów. Ta obietnica, o której wiadomość jeszcze w czasie pobytu biskupa w Petersburgu do publiczności dotarła, daje klucz do listu pasterskiego, ogłoszonego przez biskupa zaraz po powrocie do dycezyi dnia 6 (18) lutego r. 1841. W liście tym usiłuje biskup wzburzone i zaniepokojone głuchemi wieściami o zamiarach rządu umysły ludu i duchowieństwa uspokoić, zaręczając, że cesarz sumień gwałcić i do odstępstwa wiary nikogo zmuszać nie będzie, lecz tylko życzy sobie „aby obrządki cerkiewne ile możności zastosowały się do obrzędów kościoła wschodniego“. Dalej donosi w tymże liście dycezanom, że cesarz przeznaczył fundusz na sprawienie ikonostasów i wrót cesarskich do cerkwi, które ich dotąd nie mają, że on sam starać się o to będzie, ażeby młodzież kształcąca się w seminarjum duchownem zapoznawała się z obrzędami wschodnimi i że, co tylko nie będzie przeciwnem postanowieniom Stolicy Apostolskiej i synodu Zamojskiego, zmianie uległ będzie musiało <sup>1)</sup>.

W kilka miesięcy potem spełniło się rzeczywiście to, co powyższy list biskupa zapowiadał. Nowy list pasterski z dnia 14 (26) sierpnia przepisał pewne zmiany w obrzędach na podobieństwo obrzędów prawosławnych. Zastrzegłszy się na wstępie, że zmiany przepisane w nim nie dotyczą dogmatu i jedności z Rzymem, rozporządził:

a) aby mszał przez całą Mszę św. leżał bez przenoszenia po lewej stronie ołtarza;

b) aby się kapłan w czasie Mszy św. nie obracał do ludu przed „swiatyj Boże“, ani przed pieniem „Iże Cheruwymy“, lecz dyakon asystujący, który podniósłszy przed „swiatyj Boże orar swój“ prawą ręką w górę, śpiewać będzie i wo wiki wko w;

c) aby kapłan obracał się do ludu ile razy wypada mu śpiewać lub mówić mir wsim, żegnając lud raz jeden tylko, gdyż potrójne żegnanie samym biskupom przynależy;

<sup>1)</sup> „O obrzędach grecko-unickich“ przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 142—148, gdzie list ten w całości się znajduje.

d) aby w czasie przenoszenia chleba i wina z ubocznego ołtarza, czyli żertwenika, dyakon patenę z chlebem na niej będącym, a do konsekrowania przygotowanym, trzymał nad głową i tak ją niósł do ołtarza wielkiego, śpiewając co do niego należy.

Zresztą każe się trzymać mszałów drukowanych po synodzie Zamojskim, a co do urzędu ikonostasów przypomina jeszcze raz dziekanom, a przez nich wszystkim księżom, przepis rządowy <sup>1)</sup>.

O ile rząd ucieszył się z tego ustępstwa biskupa, o tyle zasmucili i zatrzwożyli się niem wszyscy prawowierni Unici, mający w świeżej pamięci, że nawrócenie Litwy na prawosławie nie od czego innego się rozpoczęło, tylko od takich małych, niby nie znaczących zmian w obrzędach.

Spodziewały się należało, że rząd, wobec takiej dla siebie uległości biskupa, przynajmniej w kwestyi osób nie będzie mu czynił trudności i względnością w tej mierze położenie jego ułatwi. Bynajmniej! Nim jeszcze ostatni list pasterski ogłoszonym został, wezwał biskupadyrektor wydziału dla spraw unickich, ażeby wybór prowincyała. księdza Michała Dąbrowskiego, zostającego pod zarzutem politycznym, skasował, a przywrócił do tej godności księdza Bilewicza i aby księdza Dąbrowskiego niezwłocznie wysłał do klasztoru lubelskiego pod dozór <sup>2)</sup>. Rozkaz ten datowany jest z dnia 26 lipca (7 sierpnia). Biskupowi dobrze świadomemu zgorszenia, jakie wywołał w dycezyi okólnik jego z d. 14 (26) sierpnia, bardzo ciężko było spełnić nowe wymaganie rządu, ale droga ustępstw jest taka pochyła, że kto raz na nią wstąpi, nie łatwo się zatrzyma. To też po ciężkich wewnętrznych walkach ustąpił wreszcie, dnia 6 listopada przesłał zakonnikom św. Bazylego ukaz rządowy i zgodnie z nim oddał prowincyałstwo ks. Bilewiczowi, zasłaniając się nietylko

<sup>1)</sup> List ten jest w książce: „Ostatnie chwile Unii pod panowaniem rosyjskim“, str. 18 i 19.

<sup>2)</sup> Ks. Dąbrowski, lękając się jeszcze sroższej persekucji, uszedł w skutek tego do W-go Księstwa Poznańskiego; był tu czas jakiś w Grodzisku wikaryuszem, potem przeniósł się do Rzymu, gdzie zamieszkał przy kościele bazylikańskim S. Maria del Pascolo aż do swej śmierci, † 1875 r. Przy kanonizacyi św. Józafata był postulatorem sprawy jego. On też wystarał się o relikwie św. Józafata w Białym, potrzebne przy kanonizacyi w Rzymie. Okazały po nim relikwiarz z temi relikwiami jest obecnie w skarbcu katedry krakowskiej.



wolą rządu, lecz nadto rzekomem nawróceniem się ks. Bilewicza i poprzysiężeniem jego, że do śmierci wiernym pozostanie Stolicy Apostolskiej <sup>1)</sup>.

4. O ustępstwach biskupa doszła prędko wiadomość do Ojca św. Grzegorza XVI, wielką boleścią napęłniając serce jego. Papież lękał się, by Szumborski nie poszedł drogą apostatów litewskich; nie tracąc jednak całkiem nadziei, odezwał się do niego w breve pod dniem 23 lutego roku 1842, ganiąc mu w szczególności samowolną i nieprawą, a tak niebezpieczną pod względem wiary zmianę obrzędów i wzywając go po ojcowsku do odwołania fałszywego kroku. Odezwanie się papieskie nie było daremne. Biskup zwołczył wprawdzie przez dwa lata z decyzją, pokazał się jednak ostatecznie posłusznym synem Kościoła i dał z siebie prawdę budujący przykład odwagi apostolskiej. W liście pasterskim, własną jego ręką od początku do końca napisanym, a datowanym z dnia 13 marca roku 1844, przyznał się do winy; za zgorszenie lud wierny i duchowieństwo przeprosił, a okólnik z dnia 26 sierpnia r. 1841 odwołał. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia niektórych rozrzucających ustępów tego apostolskiego głosu:

„Między rozmaitemi dolegliwościami, pisze, które obecnie przejmują duszę naszą i nie pozwalają na chwilę kosztować w starości naszej spokojnego odetchnienia przy poręczonym nam od Boga zarządzie dycezyi, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy do Was, Bracia w Chrystusie najmiłsi, pod dniem 14 (26) sierpnia 1841 r.

Ledwo on dostał się do rąk Waszych, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły obijać się o uszy nasze wyrzekania, iż ta zmiana jest wstępnym krokiem do zerwania zjednoczenia z Kościołem rzymskim i odwołania Unii św.

Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kolatorów z powodu tego, zaprzestało uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwa, zaczęło odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzeczać pewnych służebności i t. p. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego pogardzać zaczęli nami. Lud nawet

<sup>1)</sup> Rozporządzenie dyrektora wydziału unickiego w komisji wyznań w Warszawie i list biskupa do zakonników są w „Przeglądzie Poznańskim“, tom 25, str. 135—138.

gminny, parafianie, dostrzegłszy zmiany w ceremoniach obrzędowych przy Mszy św., szemrać z pogorszeniem zaczął, wyrzekać, a nawet uchylać się od nabożeństwa, okazywać niechęć i tracić zaufanie w kapłanach.

Dostrześliśmy nawet sami, zwiedzając niektóre dekanaty, złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy i nie spodziewali się. Żałość przejęła z tego powodu serce nasze i powzieliśmy byli chęć natychmiast odwołać rozporządzenie nasze niebaczne, lecz nadzieja, że wierni nawykną w pewnym czasie do tego i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała naszą chęć zbawienną. Skutek przeciwnie okazał i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych i ciężkim żalem przepełnił.

I zaiste poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam poprzednicy nasi pobożni zostawili. Synod, czyli sobór Zamoyski r. 1720 pod prezydencją posłannika czyli nuncjusza apostolskiego, Hieronima Grimaldi, odprawiony, a przez Ojca św., Patryarchę naszego rzymskiego, Benedykta XIII, zatwierdzony, przez poprzedników naszych, metropolitę, arcybiskupów, biskupów, prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za ich zastępców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to, mówię, znieważyliśmy i za nie poczytali. Nie mieliśmy, wyznaję, tyle mocy i powagi, byśmy poprawiali to, co zebrani w Bogu Ojcowie w Zamościu ustanowili. „Władza, którą nam powierzył Pan, jest na zbudowanie a nie na zepsowanie“. Do Stolicy to św. Apostolskiej raczej należy, nie do nas, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne.

Zbłądziliśmy przeto i pogorszyli Was, najmiłsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze i lękamy się pogróżki Chrystusa Pana: „Biada temu, przez którego zgorszenia przychodzi!“ Błagam was przeto, najmiłsi bracia w Chrystusie, przebaczenie ułomności, przebaczenie błąd mój, który uznaję i odwołuję rozporządzenie pod dniem 14 (26) sierpnia 1841 r. wydane.

Wróćcie się do dawnych, zwykłych i przez długi czas uprawnionych ceremonij przy Mszy św. Niechaj wam służy za prawidło książeczka pod tytułem: „Porządek nabożeństwa cerkiewnego“, przez s. p. Ferdynanda, poprzednika naszego wydana, którą on, ze mszałów po synodzie Zamojskim drukowanych, ułożył, wydrukować kazał i trzymać się jej polecił.... Trzymajcie się wszystkich zwyczajów pobożnych, jakie zastalście po



waszych poprzednikach kapłanach, a tym sposobem pojednamy się z Bogiem, Bracią naszą w Chrystusie obrządku łacińskiego i wszystkimi, których obraziliśmy i pogorszyli <sup>1)</sup>“....

Można sobie wyobrazić, jak ten akt pokory chrześcijańskiej, ale i odwagi biskupiej zbudował, na duchu podniósł i lepszą na przyszłość otuchą napęłnił duchowieństwo i lud wierny w dyecezyi; z drugiej zaś strony, jaką złość wywołał przeciw świętobliwemu biskupowi w naczelnikach rządu, obliczających już, za ile miesięcy powtórzą w chełmskim ohydne sceny litewskie z ludem unickim, a teraz tak strasznie w swoich rachubach nieustraszoną biskupa postawą zawiedzionych. Naczelnik wydziału unickiego, Popow, chciał koniecznie sprowadzić biskupa do Warszawy, przysposobiwszy dla niego cichaczem więzienie w klasztorze bazylińskim. Biskup zamiarkował o co chodzi i od podróży podeszłym wiekiem i starganem zdrowiem się wymówił. Nie mogąc się zemścić na nim przez pozbawienie go wolności, nie szczędzono mu odtąd aż do śmierci innych pigułek. Najbardziej dokuczał mu cywilny gubernator lubelski, Albertow, który, w sposób prawdziwie bezczelny, wtrącał się do wewnętrznego zarządu dyecezya i co chwila gwałcił prawa i przywileje cerkwi unickiej.

Przez wpływ Albertowa, przez jego machinacje odpadły w tym czasie w lubelskim trzy parafie od Unii: Babin, Lochów i Górny Potok. Upojono lud tych parafij przyrzeczeniem zwolnienia od podatków, przyznaniem znacznej części gruntów i serwitutów z pokrzywdzeniem właściciela majątku ziemskiego, hr. Zamoyskiego, i obietnicą uwolnienia od służby wojskowej i skłoniono go do podpisania aktu apostazyi. Przy tej sposobności padł śmiercią męczeńską proboszcz parafii babickiej i kanonik katedralny, ks. Bojarski, uderzony kamieniem w głowę, w chwili, gdy z ambony wzywał parafian do opamiętania się i rozważenia fatalnego kroku, do którego się zabierali. Biskup dotknięty do żywego tą apostasyą połączoną z morderstwem pasterza na miejscu świętem, nie zważając ani na swój wiek podeszły, ani na zdrowie nadwątlone, ani na łatwe do przewidzenia skutki swego kroku ze strony rządu, a w szczególności Albertowa, głównego sprawcy owych apostazyj, wybrał się osobiście na miejsce zbrodni, zgromadził naokoło siebie lud

<sup>1)</sup> List znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii“ i t. d. str. 20—22.

obałamucony i rzewnem pasterskim słowem tak wpłynął na niego, że tenże skruszony począł żałować swego odstępstwa i oświadczył gotowość powrotu na łono Unii. Ale zapóźno! Rząd ani słuchać nie chciał o udzieleniu pozwolenia powrotu do Unii. Proszącym krótko oświadczył: co się stało, odstąpić się nie może, prawosławia opuszczać i do Unii wracać nie wolno.

Za to podwoił odtąd biskup czujność swą pasterską i przeszkodził gubernatorowi powtórzyć sceny babickie w innych parafiach. Mszcząc się na biskupie utrudniał mu natomiast gubernator wedle możności rządu dyecezalne; jednych kapłanów t. j. winnych i nieposłusznych osłaniał swą opieką przed karą biskupią, innych zachęcał obietnicą nagrody do zmiany obrzędów, najgorliwszych i najświatlejszych Bazylianów; Krajewskiego, Manna, Wasilewskiego, Puchera i Pirogowicza z klasztorów i z dyecezyi wypędził. W r. 1850 przybył nawet sam do Chełma, aby jeszcze raz biskupa kusić i spróbować, czy dokuczania, jakich w ostatnich latach nieprzerwanie doznawał, stałości jego nieskruszyły. Tym razem skończyła się tentacya najzupełniejszą, bo niezmiernie upokarzającą porażką satrapy. Gdy siedział z biskupem przy zastawionem śniadaniu i co chwila w rozmowie wracał do przedmiotu zmiany obrzędów i wyrzucania organów z cerkwi unickich, wystawiając biskupowi konieczną tego potrzebę, biskup zniecierpliwiony tą liturgiczną, a w ustach generała co najmniej niewłaściwą i siebie obrażającą rozmową, żywym poruszeniem stół zastawiony przewrócił i powstawszy, rzekł do Albertowa: „Co pan gubernator troszczysz się o nasze obrzędy? Czy to ja nie jestem tu naczelnikiem dyecezyi? Nie mnież to powiedział Najjaśniejszy Pan, że nie chce najmniejszej zmiany, że mnie i sumieniu memu zostawia byt chełmskiej dyecezyi? Zmuszony jestem pożegnać pana i prosić go, abys o mnie zapomniał.“

Po tych słowach, których się gburowaty biurokrata od starca nie spodziewał, wyszedł biskup z pokoju, gubernatora zmieszanego w nim zostawiając. Doznawał wprawdzie odtąd nieraz w dokuczliwy sposób zemsty jego, jak przy poborze kleryków do wojska, przy wypłacie pensyi dla kapituły i seminarjum duchownego, w swych stosunkach urzędowych i stosunkach z duchowieństwem podwładnem, a najbardziej, gdy mu Albertow wywiózł jednego z najzacniejszych księży, proboszcza



Włodawy, Nikodema Zielińskiego, za to, że ten rekuncyliował kościół swój jako splamiony słuchaniem w nim spowiedzi wojska rosyjskiego przez prawosławnego popa; ale stanął, czego zawsze pragnął, „z czystym sumieniem przed sądem Bożym,” na który go odwieczny Sędzia po nagrodę wiekuistą powołał dnia 19 stycznia 1851 r.<sup>1)</sup>.

## II. Rządy biskupa Jana Teraszkiewicza od roku 1851 do 1863.

1. Charakterystyka biskupa Teraszkiewicza i jego najbliższych dwóch doradców, ks. Wójcickiego i ks. Pocięja. — 2. Pierwsze wysyłania alumnów seminaryjskich na akademie prawosławne w Moskwie i Kijowie. Główny udział w nich ks. Pocięja. — 3. Projekt reorganizacji seminarium duchownego chełmskiego, wypracowany przez ks. Pocięja. — 4. Odważniejsza wobec rządu postawa biskupa w ostatnich latach jego życia.

1. **K**s. Jan Teraszkiewicz, dotychczasowy rektor seminarium chełmskiego, a od r. 1844 sufragan biskupa Szumborskiego z prawem następstwa, objął zaraz po śmierci Szumborskiego rządy dycecezjalne jako administrator i w godności administratora, a z tytułem biskupa bełskiego wykonywał te rządy prawie aż do śmierci. Ledwo bowiem parę miesięcy przed śmiercią zrobił go papież biskupem dycecezjalnym chełmskim.

Biskup Teraszkiewicz był sobie dobrodusznym człowiekiem; ale w tak trudnych czasach, w jakich ster dycezyi mu przypadł, bynajmniej nie odpowiadał swemu stanowisku. Z urodzenia charakteru słabego, nie miał on dość odwagi, aby rządowi, coraz otwarciej na zagładę Unii w Chełmskiem godzącemu, śmiały stawić opór; zbyt dbały o swoje wygody, lękał się, aby przez opór nie utracił pensyi, lub co gorsza, nie poszedł na wygnanie, a lubiąc wczasy za wiele codziennie godzin na swoją poświęcał przyjemność, za mało na troskę o dobro dycezyi, sobie powierzonej. Miał wprawdzie kilka chwil jaśniejszych w życiu swoim biskupiem, ale te równie prędko przeminęły, jak nie-

<sup>1)</sup> Por. „Ostatnie chwile Unii“ i t. d. str. 22—24. «Przegląd Poznański» tom XXV, str. 140 i «Wiadomości kościelne», 1877 r., nr. 2.



spodzianie się zjawily zbiegiem szczęśliwych okoliczności. Na domiar nieszczęścia jego i dyecezyi, znajdowały się w najbliższym otoczeniu jego przez cały czas jego rządów dwa złe duchy, dwa lichy charakter i sprytni ludzie, kupieni, jak o nich powszechnie mówiono, którzy go z rozważą w matnię rządową dalej jeszcze ciągnęli, aniżeli by sam ze siebie był chciał iść. Mamy na myśli ks. Wójcieckiego, późniejszego apostata, który wypędzony z łacińskiego seminarium lubelskiego przyjął obrządek ruski, otrzymał święcenie kapłańskie w seminarium chełmskim za rektorstwa Teraszkiewicza, a spokrewniony z nim przez związki małżeńskie, został jego sekretarzem i pierwszym doradcą, gdy Teraszkiewicz zasiadł na stolicy biskupiej, a powtóre ks. Pocięja, znanego nam już jako referenta w wydziale unickim w komisji wyznań w Warszawie i jako autora sprzyjającego prawosławiu. Prawie wszystkie fałszywe kroki, jakie biskup Teraszkiewicz podczas swych rządów ze szkodą Unii uczynił, na karb tych dwóch ludzi złożyć trzeba. Pocięja nie cierpiał wprowadzić biskupa, ale bojąc się go, nie śmiał mu się otwarcie oprzeć i co Pocięja chciał, to przeprowadził.

Rząd, znający dobrze powolność Pocięja dla swych celów i przydatność jego, przewidział widocznie ten wpływ jego na słabego i niedołężnego biskupa i posłał go do Chełma, gdy Teraszkiewicz miał objąć rządy dyecezyi po Szumborskim. Przez posunięcie Teraszkiewicza na stolicę biskupią, zawakowało bowiem rektorstwo seminarium duchownego; biskup chciał wprowadzić ster tego zakładu oddać zasłużonemu kanonikowi, ks. Stefanowi Szokalskiemu, ale rząd narzucił mu ks. Jana Pocięja, w przekonaniu, że, obok wpływu na biskupa, wychowa mu Pocięja młode pokolenie duchowieństwa w duchu prawosławiu przychylnym. Pocięja nie zawiódł nadziei rządu, ile od niego zależało pracował nad tem usilnie, aby inny duch i inny kierunek niż dotąd zapanował w seminarium chełmskim. Jeżeli zaś skutek nie odpowiadał zawsze, we wszystkim, intencjom jego to już nie jego w tem była wina; przyczyn tego trzeba szukać w dobrem, szczerze katolickim usposobieniu duchowieństwa i chełmskiego ludu unickiego w owym czasie.

2. Krótko po objęciu steru seminarium wyprawił Pocięja (1852 r.) cichaczem, za poprzednią umową z rządem, a mianowicie z Muchanowem, głównym dyrektorem spraw duchownych w Królestwie, i Popowem, dyrektorem wydziału spraw unickich,

dwóch uczniów seminarium: syna swego Mikołaja i Jana Szelemetkę na akademię prawosławną duchowną do Moskwy. Z biskupem porozumiał się w tym względzie dopiero, gdy sprawa już była odrobiona z uczniami i rządem i wymógł na nim przyzwolenie pod pozorem, że trzeba radzić o wykształceniu przyszłych profesorów seminarjjskich, na których wśród młodszego duchowieństwa nie ma kandydatów, z powodu zaprzestania kształcenia alumnów unickich na uniwersytecie warszawskim. Gdy duchowieństwo strwożone zapytywało biskupa, jak sobie to wysłanie seminarzystów ma tłumaczyć, biskup zrzucił całą winę na Pocięja; ale alumnów z akademii prawosławnej nie odwoływał.

Rząd, będący w doskonałym porozumieniu z Pocięjem, widząc się, że próba pierwsza się udała, przystąpił do wykonania dalszych, oddawna gotowych planów, które zresztą były prostem powtórzeniem środków przeciw Unii na Litwie użytych.

Roku następnego, w sierpniu, posłał biskupowi przez Muchanowa wezwanie następującej treści:

„Najjaśniejszy Pan, otrzymawszy najpoddanejsze doniesienie J. O. księcia Namiestnika w Królestwie, że w roku zeszłym dwaj alumni seminarium chełmskiego udali się do akademii duchownej moskiewskiej, rozkazać raczył, aby w roku bieżącym i następnych latach wysyłani byli z tegoż seminarium do akademii duchownych w cesarstwie po czterech kandydatów corocznie, celem zajęcia przez nich w następstwie posad nauczycielskich przy seminarium, a także wyższych posad hierarchicznych w dyecezyi chełmskiej“.

Tu już było widoczne do czego rząd zmierza, t. j., że chce młodzież duchowną przez wpływ nauczycieli wykształconych w duchu prawosławnym, z dyzunią zbratać i z czasem na wyższe stopnie hierarchiczne, podobnie jak niegdyś na Litwie dostać osobistości z nazwiska tylko unickie, aby przez nie, bez użycia zewnętrznych gwałtów i bez większych zewnętrznych przeszkód, nieznacznie całe Chełmskie zlać w jedno z prawosławiem i tym sposobem uporać się na zawsze w całym cesarstwie z Unią. Jeżeli zaś biskup pierwszym razem, gdy Pocięja za jego plecami ułożył wysłanie dwóch alumnów seminarjjskich na akademię moskiewską, mógł jakieś powody na swoje uniewinienie przytoczyć, to teraz nie go już nie tłumaczyło w ra-



zie ustępstwa dla wymagań rządu. Czuł on to dobrze, jak prowadzi walka wewnętrzna, którą podobno staczał z sobą po odebraniu ostatniego ukazu; ale znów stanęło przed nim widmo odjęcia pensyi i wywiezienia na wygnanie, gdyby opór stawiał. W tych obawach utwierdził go ksiądz Pociąg, wystawiając nieuniknioną konieczność zastosowania się do nieodwołalnej woli rządu i przedstawiając równocześnie czterech gotowych kandydatów na akademię kijowską: Małczyńskiego Franciszka, obecnie biskupa w Albanii, Krypiakiewicza Michała, Sieniewiczza Emilianiana (w Galicyi później osiadłych) i Mosiewiczza Józefa. Biskup przedstawionych zatwierdził, byle sobie spokój okupić, a Pociąg, uzyskawszy zatwierdzenie, doniósł niezwłocznie do Warszawy o dezygnowanych.

Tymczasem dezygnacya nastąpiła bez poprzedniego porozumienia się ze wspomnianymi młodzieńcami, a ci, uwiadomieni po czasie o postanowieniu biskupiem i o żądaniu rządowym, wszyscy bez wyjątku z przeznaczonego sobie zaszczytu się wymówili i decyzji ich złamać nie zdołał nawet umyślnie z Warszawy z namiestnictwa do Chełma przysłany urzędnik Ponomarew, pomimo, że im groził oddaniem w żołdacy za nieposłuszeństwo. Zmiarkowawszy jednak, że groźba jego prędko w czyn zamienić się może, uszli potajemnie za granicę. Trzech z nich udało się wprost do Rzymu. Lecz Ponomarew nie opuszczał Chełma i żądał wyznaczenia nowych kandydatów w miejsce zbiegłych. Stało się wedle jego woli; Pociąg upatrzył sobie dwóch braci Bieganowskich, Filipa i Izydora, Lebedyńskiego Ignacego, i Zieniewiczza Antoniego, młodzieńców ubogich, zostających w bardzo smutnych rodzinnych stosunkach. Uczynił umyślnie taki wybór w nadziei, że biednych postrachem i groźbami łatwiej skłoni do woli rządu. Ale nie uwiadomił ich wszystkich na raz o ich wyborze, lecz naprzód tylko Bieganowskiego Filipa i Lebedyńskiego, sądząc, że rząd tymczasem dwoma się zadowolni. Nieszczęśliwe ofiary nie miały w rzeczy samej odwagi oprzeć mu się wprost i zastrzegły się tylko, że się zastosują do woli biskupa. Niestety biskup niemniej od Pociąga perswadował im, że nie powinni mu na stare lata oporem swoim przynosić przykrości. I tak biedni młodzieńcy, pod podwójnym naciskiem rektora i biskupa, wybrali się do Kijowa z listem polecającym od biskupa do rektora tamtejszej akademii prawosławnej. W tym liście do rektora nieudolny biskup popełnił jeszcze ten wielki brak taktu, że się podpisał bratem jego w Chrystusie. Wyprawiwszy

wspomnianych dwóch do Kijowa, omylił się jednak biskup w mniemaniu swoim, że rząd na nich poprzestanie i od żądania wysyłania drugich dwóch odstąpi. Po kilku tygodniach trzeba było drugich dwóch posłać. Położenie wysłanych na akademię kijowską było o wiele przykrejsze od tego, w jakim znajdowali się ich koledzy w Moskwie. Rektor akademii kijowskiej nie dość, że wraz z profesorami pozwalał sobie w wykładach niegodnych wycieczek przeciw Unii, ale chciał ich nadto zmusić do odbywania w czasie wielkanocnym spowiedzi i komunii prawosławnej, a gdy na to nie przystali, odniósłszy się do biskupa, musieli potem własnym kosztem na spowiedź wielkanocną jeździć z Kijowa do Chełma.

Biskup, czy z Rzymu dostał upomnienie, (tłumaczył się bowiem z wysyłania pierwszych dwóch alumnów do Moskwy Stolicy Apostolskiej), czy też sumienie w nim się odezwało, dość, że z początku roku 1854, gdy trzeba było myśleć o nowym wysłaniu czterech seminarzystów na akademię prawosławną, zastanawiał się nad tem, jakby to obejść. Sposobną porą do tego zdawała mu się być, rozgrywająca się właśnie podówczas, nie bardzo dla Rosyi szczęśliwie wojna wschodnia, zwracająca uwagę rządu w inną stronę, a gdy w tymże czasie namiestnik Królestwa książę Paszkiewicz, przejeżdżał przez Chełm, udając się na teatr wojny, skorzystał biskup z tej chwili. Składając mu swoją atencję, napomknął o tem co go trapiło i choć wyraźnego odwołania ukazu powyższego nie uzyskał, wniósł ze słów namiestnika, że rząd przez szpary patrzeć będzie na powstrzymanie nowego wysyłania alumnów na akademię prawosławną. Zaraz też po audyencji u Paszkiewicza oświadczył z wesołą miną Wójcickiemu, że tego roku nie poszle nikogo na akademię prawosławną i w tym sensie napisał list do komisji spraw wewnętrznych i duchownych, zasłaniając się brakiem odpowiednich na ten rok kandydatów, znających dostatecznie język rosyjski i uwagą, że sześciu kształcących się w akademiach wystarczy na tymczasowe wypełnienie szczerb, mogących powstać w najbliższej przyszłości w składzie profesorów seminaryjskich. Komisya nie chciała uwzględnić jego przedstawienia, owszem nalegała kilkakrotnie na spełnienie rozkazu rządowego, ale w końcu uciechła i biskup nikogo w r. 1854 na studia teologii prawosławnej nie posłał. Wypadki polityczne lat następnych, śmierć Mikołaja I, ustąpienie z Warszawy głównych działaczy przeciw Unii



chełmskiej i choroba, a potem śmierć Pocięja (um. 1858), ułatwiły biskupowi i w późniejszych latach zaprzestanie posyłania alumnów seminaryjskich do Kijowa i Moskwy.

Ale nawet na owych sześciu wyżej wspomnianych akademikach zawiódł się rząd nadspodziewanie; żaden z nich nie pozwolił się użyć za nikczemne narzędzie do celów jego, nawet syn Pocięja wyparł się zasad i tendencji swego ojca. Pocięj, Szelemetko i Zieniewicz zajęli po ukończeniu nauk posady profesorskie w seminaryum: pierwszy filozofii, drugi języka greckiego, a trzeci nauk przyrodzonych, i Unii wiernymi do końca pozostali. Lebedyński, wyświęcony na kapłana we Lwowie, objął zarząd parafii Wiszniów, a Bieganowscy odstąpili od przyjęcia święceń kapłańskich i przeszli do zawodu świeckiego poza granicami dyecezyi chełmskiej.

3. Więcej nierównie aniżeli przez wysyłanie alumnów na akademie dyzunickie zaszkodził dyecezyi i Unii ks. Jan Pocięj przez wypracowany przez siebie w r. 1856 i od rządu przyjęty „projekt reorganizacji seminaryum duchownego w Chełmie.“ Podług tego projektu władza biskupa nad seminaryum schodziła prawie do zera. Rektora mianował namiestnik, wicrektora dyrektor główny spraw unickich. Na profesorów mogli w części być powoływani ludzie świeccy, dla nauki języka rosyjskiego i historii mógł nawet być profesorem prawosławny. O przyjęciu lub wydaleniu alumnów, w najwyższej instancji decydowała komisya spraw wewnętrznych i duchownych. Wykłady odbywać się miały w języku rosyjskim, podczas gdy dotąd odbywały się w języku łacińskim i tylko podług książek przez rząd aprobowanych, a więc jeżeli nie wprost dyzunickich, to pod względem ducha katolickiego bardzo niepewnych.

Co do kierunku nauk służyła profesorom osobna rządowa instrukcja.

Jednem słowem plan cały był ułożony zupełnie na wzór ustaw obowiązujących w seminaryach rosyjskich prawosławnych.

Gdy Pocięj, w porozumieniu z warszawską komisją spraw wewnętrznych, przedłożył go biskupowi do zatwierdzenia, biskup się rozchorował, podobno pierwsze dwadzieścia cztery godziny był bez przytomności; wskutek tego zwlekło się zatwierdzenie planu tego, ale w końcu biskup uległ i dał żadaną sankcję. Ustawa nowa weszła po raz pierwszy w życie w roku 1858, kiedy już Pocięj, jako rektor fungo-

wać przestał, dogorywając na wsi. Uwolniony od niego przez śmierć odetchnął biskup swobodniej i zemścił się na jego pamięci w ten sposób, że gdy wieść doszła o jego zgonie, nie kazał mu w katedrze dzwonić.

4. W ogóle, od tego czasu, nastał w zachowaniu się biskupa korzystny zwrot. Biskup stał się nieco odważniejszym, do czego niezawodnie ówczesne wewnętrzne stosunki polityczne w Rosyi, a w szczególności w Królestwie, po części się przyczyniły. Rząd wstrzymywał się też w tym okresie od większego nacisku. Tylko Muchanow, wciąż jeszcze na czele komisji spraw wewnętrznych stojący i z dawna przyzwyczajony do wtrącania się do wewnętrznych spraw kościelnych, po zawakowaniu rektorstwa w seminaryum przez śmierć Jana Pocięja, pozwolił sobie w r. 1860 sprowadzić z Węgier jakiegoś Rakowskiego, dyzunite, i posłał go biskupowi, aby go rektorem uczynił. Biskup miał już wtenczas w ręku nagany Stolicy Apostolskiej za zatwierdzenie nowych ustaw seminaryjskich, nie chciał więc ściągać na siebie nowej nagany, tem bardziej że sprawa jego prekonizacji na dyecezałnego biskupa, jeszcze do owego czasu była w zawieszeniu, a zależało mu na tem, aby mu papież prekonizacji nie odmówił. Z oburzeniem odezwał się więc naprzód do komisarza rządowego, przedstawiającego mu sprowadzonego przez Muchanowa rektora: „wsadźcie mnie do kibitki, rozbijcie moje stare kości, roztrząście mnie całego; nie chcę go, nie chcę“, a obróciwszy się do przybłędy, powitał go po łacinie: „et tu non inviatus, neque per sacram Sedem apostolicam hic vocatus, quare hic venisti? Tu non es sacerdos de nostro ritu, sed fur, lupus et rapax, quia non per januam sed aliunde venisti 1)“. Równocześnie odwołał stosownie do rozkazu Stolicy Apostolskiej dane nowym statutom seminaryjskim zatwierdzenie, ale rząd o to odwołanie się nie troszczył i ustawy nadal w seminaryum pozostały 2). Tylko Rakowski rektorem nie został i celu swego przybycia do Polski nie mogąc osiągnąć, do Węgier wrócił. Muchanow, krótko potem, z głównego dyrektorstwa komisji spraw wewnętrznych i duchownych ustąpił, a następca jego o Rakow-

1) „O obrzędach grecko-unickich“, Lwów 1862, str. 153.

2) Mamy przed sobą egzemplarz tych ustaw, drukowany po rusku i po polsku, pod tytułem „Ustawa seminaryum grecko-unickiego dyecezyi chełmskiej“. Warszawa, u Orgelbranda r. 1858.



skiego nie dbał. Rektorem został ks. Jan Szokalski. Muchanow, stojąc na czele komisji spraw wewnętrznych, próbował także agitacyi na rzecz prawosławia między ludem wiejskim w dyecezyi i używał do tego pewnego bazylianina z Warszawy, oddanego rządowi. Skutek tych nawracań był nie wielki; zdarzały się czasem pojedyncze apostazy, ale i te zwykle kończyły się skruchą i powrotem do Unii, ponieważ postawa duchowieństwa była dobra.

Papież, nagradzając większą w ostatnich latach odwagę i stanowczość Teraszkiewicza w obronie praw cerkwi unickiej, prekonizował go w styczniu 1863 r. na biskupa dyecezalnego chełmskiego, ale już d. 1 marca odwołał Bóg biskupa z tego świata<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, Lwów 1878 r. str. 24—27; „Warta“, Tygodnik poświęcony nauce i t. d., wychodzący w Poznaniu w artykułach: Materyały do dziejów upadku Unii w dyecezyi chełmskiej, napisanych przez jednego z księży chełmskich, w nr. 187, 188, 189 i 190 na rok 1878, i „Expositio documentis munita earum curarum, quas Summus Pontifex Pius IX gessit in levamen malorum, quibus inditione Russica et Polona Ecclesia catholica afflictatur“. Romae 1870 str. 153, 154 i 155 i dok. 69 i 70.

### III. Rządy biskupa nominata Jana Kalińskiego od roku 1863 do 1866.

1. Charakterystyka ks. biskupa Kalińskiego i trudnych stosunków, wśród których rządy dyecezyalne obejmował. — 2. Walka biskupa z kniazem Czerkaskim, usiłującym z dyecezyi chełmskiej zatrzeć charakter unicki. — 3. Dzielną postawą profesorów seminarium chełmskiego mimo pokus Czerkaskiego. Zdrada ks. Wojcickiego, deportacja i śmierć biskupa na wygnaniu.

1. **S**tolica Apostolska, prekonizując ks. Teraszkiewicza na dyecezyalnego biskupa chełmskiego, mianowała równocześnie sufraganiem jego, z prawem następstwa ks. Jana Kalińskiego, proboszcza w Konstantynowie, a dziekana Łosickiego. Aż do śmierci biskupa Teraszkiewicza pozostał jednak ks. Kaliński na swoim probostwie. Z chwilą śmierci Teraszkiewicza, gdy rządy dyecezyi na niego spadły, wypadało mu przenieść się do Chełma i zająć rezydencję biskupią. Nim to uskutecznić zdołał, sprawował w jego imieniu rządy dyecezyi sędziwy rektor seminarium duchownego, ks. Jan Szokalski, scholastyk katedry chełmskiej.

Ksiądz Jan Kaliński posiadał wszystkie przymioty potrzebne biskupowi w tak trudnych warunkach, w jakich ster dyecezyi jemu się dostał. Z najczystszyimi obyczajami łączył ducha prawdziwie kapłańskiego t. j. ducha ofiary, tam gdzie chodziło o interes Kościoła. Gotów wszystko każdej chwili poświęcić, z odwagą nieczem nieustraszoną umiał praw jego bronić. Opuszczając swe ciche ustronie w Konstantynowie, aby zasiąść na stolicy biskupiej, przewidywał, że go tam nic dobrego nie czeka; jakoż cały jego żywot biskupi zatruty był utarczkami z rzą-



dem, co chwila wtrącającym się mu do wewnętrznych spraw kościelnych i podkopującym jego stanowisko jako biskupa.

Początek jego rządów przypadł w chwili dopiero co stłumionego powstania polskiego i w chwili najstraszliwszej, mściwej represyi rządu na wszystkim co polskie i katolickie, a tem samem i na Unii chełmskiej, jako posądzonej o zbytne bratanie się z Polakami i Łacinnikami. Sam biskup nominat w szczególności w wielką popadł niełaskę u rządu, dlatego, że jeden z synów jego miał udział w powstaniu, jakkolwiek za czyny oddalonego od siebie o mil 30 syna ojciec odpowiedzialnym być nie mógł. Nadto, przy wstąpieniu na stolicę biskupią ks. Kalińskiego, nastąpiła zmiana w systemie rządowym na niekorzyść polskości i katolicyzmu, najnienawistniejsze jednemu i drugiemu osobistości stanęły u steru rządu w Warszawie, a mianowicie główną dyrekcyę spraw religijnych katolickich objął z początkiem roku 1864 książę Czerkaskij, tatar z pochodzenia, najzawziętszy wróg polskości i katolicyzmu, mający prawdziwe mongolskie instynkta, a który choć sam w nic nie wierzył, chciał mimo to wszystkich nietylko na Rosyan, ale także na prawosławnych przemienić.

2. Tatarski książę rozpoczął rządy swoje od tego, że rozkazał podwładnemu urzędnikowi w wydziale spraw religijnych, Radoszewskiemu, na podstawie akt wypracować szczegółowy raport o stosunkach w dyecezyi chełmskiej. Gdy z tego raportu zasięgnął jakiej takiej informacji, zawezwał do siebie do Warszawy biskupa nominata, celem konferowania z nim w sprawie języka, obrzędów kościelnych i wychowania młodzieży w duchownem seminaryum. Biskup stawiał się na wezwanie i podczas dwumiesięcznego pobytu w Warszawie śmiało na pytania mu zadawane odpowiadał. W sprawie językowej, która przed innemi Czerkaskiemu leżała na sercu, objaśniał go, że cała ludność w chełmskiej dyecezyi mówi po polsku i tylko w niektórych miejscowościach używa narzecza ruskiego, skażonego zresztą bardzo, tak że z tego powodu nauki katechetyczne i homiletyczne, w cerkwiach, odbywają się w języku polskim, że również w seminaryum duchownem, prócz przedmiotów ściśle teologicznych i prócz filozofii, które się wykładają od założenia seminaryum w języku łacińskim, reszta pomocniczych przedmiotów bywa wykładana językiem polskim; a co do obrzędów to one otoczone są powagą synodu Zamojskiego, mającego sankcyę Stolicy Apo-

stolskiej. Książę bardzo był niezadowolony z tych objaśnień biskupa, zarzucił mu brak dobrej woli względem rządu i nazwał go „łacińszczikiem“; ustępstwa jednak żadnego na zacnym biskupie nie wytargował. Biskup znosił pokornie wszelkie upokorzenia, jakich od tego człowieka w książęcej mitrze doznawał, ale tem silniej stał w obronie praw swego Kościoła, nie dając się niczem poruszyć ani groźbą ani obietnicą. Gniewało to tem bardziej Czerkaskiego, że zdawało mu się, iż przed władzą jego wszystko korzyć się powinno; nie omieszkiał też później dać uczuć zacnemu biskupowi swej osobistej zemsty.

Jakkolwiek ksiądz Kaliński już od dość dawnego czasu był prekonizowany przez Stolicę Ap. na biskupa dyecezalnego, Czerkaski nie dopuszczał jego konsekracyi, nawet wtenczas, gdy Stolica Apostolska przez sekretarza stanu kardynała Antonellego o to się wyraźnie upomniała. Książę wolał wystawiać rząd na kosztą wynikające z corocznego posyłania kleryków po święcenia do Węgier lub do Lwowa, aniżeli zezwolić na konsekracyę ks. Kalińskiego. I nie dziwimy się temu bardzo; biskup nominat głuchym pozostał na napomnienia i ukazy księcia, czy to, gdy mu tenże wyrzucał, że Kościół unicki zanadto odstąpił od obrządku wschodniego (prawosławnego), i gdy żądał od niego stopniowego oczyszczania obrzędów od naleciałości łacińskich, czy gdy domagał się wprowadzenia języka rosyjskiego do kazań parafialnych i do wykładów seminaryjskich i zerwania wszelkiej wspólności duchowieństwa unickiego z łacińskiem, tak w nabożeństwie, jak w stosunkach prywatnych, albo usunięcia organów, gdzie jeszcze w cerkwiach były i ustanowienia przy cerkwiach dyaków, którzyby na wzór wschodni grę organów śpiewem zastępowali, czy gdy nakazywał mu, by przyjmował do dyecezyi księży ruskich z Galicyi, oczywiście takich, którzy znani byli rządowi z gotowości do odstępstwa. Taka postawa nominata obracała w niwecz wszystkie zabójcze przeciw Unii plany kniazia, więc cóż naturalniejszego, jak nienawiść jego do ks. Kalińskiego i chęć odsunięcia go od steru dyecezyi. Wnet też pozbawiono Kalińskiego pensyi biskupiej, próbując, czy się niedostatkiem nie da złamać. Oczywiście próba ta, jak tyle innych okazała się prózną.

Przekonawszy się książę, po różnych doświadczeniach, że na niewzruszonym biskupie nic nie wymoże, zaczął go pomijać i wprost z duchowieństwem jego się znosić, usiłując w niem wy-



wołać opozycję przeciw biskupowi. Do jednego z księży odezwał się tak np. „postawcie się tak, abyście nie wy jego, ale on was się obawiał!“ Nadto, przez naczelników powiatów i przez żandarmów rozesłał parochom ruskim stosy kazań ruskich, kosztem rządu zakupionych w Galicyi, z zaręczeniem, że kto z nich po raz pierwszy jedno z tych kazań ludowi z ambony odczyta, z rąk naczelnika wojennego otrzyma gotówką sto rubli nagrody, i na ten cel dał naczelnikom powiatowym na każdy powiat po 1,000 rubli do dyspozycji. I to nie skutkowało; duchowieństwo stało wytrwale przy swym biskupie. Uciekł się tedy do kłamstwa. Doniósł biskupowi, że 70 parafij i księży, których wymienił po nazwisku, żąda zastąpienia języka polskiego językiem ruskim. Biskup zapytał całe duchowieństwo, czy tego pragnie i od całego duchowieństwa odebrał przeczącą odpowiedź.

Doznawszy takiego zawodu i upokorzenia, wyobrażał sobie, że zbytnia zależność duchowieństwa parafialnego od władzy biskupiej i od kolatorów polskich, a ludu od swych parochów, jest niepowodzenia jego główną przyczyną i wpadł na pomysł, że trzeba u jednych i drugich tę zależność osłabić, a za to w tem większą zależność od rządu i jego łaski ich wprządz. Celem więc uchylenia zależności parochów od patronów, a ludu od parochów, postarał się o zniesienie ukazem wyjednanym u cesarza, a datowanym z d. 14 (26) lipca r. 1864 prywatnych patronatów i o otrzymanie dość znacznej sumy pieniędzy na reperację i odnowienie cerkwi parafialnych, aby ludowi naocznie okazać ojcowską troskliwość monarchy o dobro i pomyślność Unii i przekonać go, że rząd nie myśli, jak złośliwi ludzie go podejrzewają, o zniesieniu Unii; powtórnie odjął parochom zarząd majątku cerkiewnego, a oddał go w ręce dozorów kościelnych, które tenże ukaz do życia powołał. Celem zaś oddania w większą zależność duchowieństwa parafialnego od rządu, a osłabienia władzy biskupiej nad niem, sprawił, że cesarz Aleksander II dnia 18 (30) czerwca r. 1866 wydał nowy ukaz, który przeznaczał całemu duchowieństwu pensyi od 300 do 500 rubli rocznie; biskupowi odejmował prawo przenoszenia parochów z miejsca na miejsce, lub pozbawiania ich za występki kanoniczne beneficjów, bez pozwolenia komisji dla spraw wewnętrznych; wybór dziekanów w ręce parochów oddawał, (w praktyce nie proboszczowie, lecz komisya ich mianowała) i wreszcie dyaków po parafiach

ustanawiał<sup>1)</sup>. W rzeczy samej władza biskupia nad duchowieństwem była tym ukazem bardzo podkopana; dopóki jednak ks. Kaliński, szanowany i miłowany przez duchowieństwo i lud rządził dyecezyą, złe owoce ukazu w praktyce albo wcale na jaw nie występowały, albo bardzo nieznacznie. Lecz wkrótce po jego publikacji biskupa od rządów usunięto.

Niemniej zależało Czerkaskiemu na przekształceniu duchownego seminarium w Chełmie, na nadaniu mu kierunku czysto rosyjskiego i dyzunii przychylnego. Atoli i na tem polu doznał nie mało zawodu i za życia ks. biskupa Kalińskiego nie doczekał się pożądaných owoców, choć energicznie i radykalnie wziął się do dzieła.

Wiedział z raportu jaki sobie o stosunkach dyecezyi chełmskiej kazał wygotować, a może i z tego, co mu biskup Kaliński za bytności swej w Warszawie ustnie powiedział, że między profesorami seminaryjskimi było trzech wykształconych na akademiach prawosławnych: Mikołaj Pocięj, Jan Szelemetko i Zieniewicz. Uradowało to kniazia i mniemał, że właśnie ci nadadzą się doskonale do opraćosławienia seminarium. Po kolei, cichaczem sprowadził ich do Warszawy, wyznaczwszy każdemu po 150 rubli na podróż i w rozmowach jakie z nimi miał, zachęcał ich, aby używali do wykładów języka rosyjskiego i tymże językiem posługiwali się w stosunkach domowych. Żaden z zawezwanych przez księcia nie stawiał mu wprost opozycji, z obawy natychmiastowej utraty zajmowanego stanowiska, ale też żaden nie zobowiązał mu się stanowczo do tego, czego książę od niego żądał, owszem każdy, jak umiał, wymawiał się niemożnością spełnienia od razu i w całej rozciągłości rozkazu jego, tak dla braku podręczników odpowiednich w języku rosyjskim, jak dla niedostatecznej u słuchaczy znajomości języka rosyjskiego i zdaje się, że mu tylko połowiczną dali obietnicę zastosowania się do jego życzeń. Mimo to zdawał się Czerkaski w pierwszej chwili być zadowolonym z otrzymanych obietnic. Ponieważ jednak śpieszno mu było z reformą, pragnął mieć więcej profesorów, na którychby mógł liczyć, że zamiarom jego odpowiedzą. Przy boku jego, w komisji spraw wewnętrznych, znajdował się na posadzie tłumacza języka rosyjskiego dawniejszy uczeń akademii kijowskiej Filip Bieganowski. Przywołał go do siebie i pod groź-

<sup>1)</sup> Mamy ten ukaz w kopii wierzytelnej i podamy go w dodatku pod nr. 4, ponieważ dotąd w żadnej książce nie był drukowanym.



ba, że go natychmiast z urzędu wydali, jeżeli się do woli jego nie zastosuje, wyprawił do Chełma na profesora języków słowiańskiego i rosyjskiego. Bieganowski niechętnie przyjął tę profesurę i tylko twardej uległ konieczności, wiedząc dobrze, z jaką misją Czerkaski do seminaryum chełmskiego go przeznacza. W jednej rozmowie odezwał się bowiem Czerkaski w te słowa do niego: „tam już trzech waszych jest w Chełmie, was posyłam czwartego — wszak dobrze znacie moje, t. j. rządowe, zamiary: będziecie tam przodować w naszej ruskiej sprawie, na nominata waszego nie zważajcie — ze mną do czynienia mieć będziecie, więcej nie potrzebuję przecież wam powiedzieć!“. Piąty wychowaniec akademij prawosławnych, ks. Lebedyński, znajdował się na parafii w Wiśniowie; wydobył go stąd i ustanowił profesorem obrządku, dodając mu pod Chełmem parafię Kamień. By zaś tym, jak mniemał, pionierom prawosławia w seminaryum ułatwić działanie, postanowił usunąć z katedry teologii kanonika i członka konsystorza, męża w dyecezyi i na polu literackim zasłużonego, ks. Deodata Smoleńca, wychowawca jeszcze akademii duchownej warszawskiej i znanego z wybitnych zasad katolickich. Przyzwał go do siebie do Warszawy i ni stąd ni z owąd stawiał mu alternatywę albo podróż do Kaługi, albo rezygnację z profesury z całkowitą emeryturą. Ks. Smoleniec wybrał naturalnie ostatnie, choć go oszukano potem, bo mu tylko połowę emerytury przyznano. Wreszcie pragnął usunąć rektora seminaryum, ks. Stefana Szokalskiego, tylko dlatego, że był kapłanem katolickich przekonań, za powód zaś podawał jego wiek podeszły i nadwątłone siły, które mu nie pozwalały z potrzebną energią sprawować urzędu. W miejsce jego upatrzył sobie w Galicyi jakiegoś ks. Hipolita Krynickiego, kapelana parafii Polany Surowiczne (w górach Sanockich za Rymanowem), człowieka niedobrych obyczajów i wroga Unii, sprowadził go, mimo że biskup jego, t. j. biskup przemyski, odmówił mu *litteras dimissoriales*, i biskupowi Kalińskiemu jako odpowiedniego na rektorstwo przysłał. Biskup Kaliński zasięgnąwszy o Krynickim dostatecznych wiadomości, a mianowicie mając w ręku list nuncjusza z Wiednia, najniekorzystniej świadczący o Krynickim, oparł się i posady profesorskiej w seminaryum zająć mu nie pozwolił<sup>1)</sup>. Czer-

<sup>1)</sup> Nuncjusz pisał do biskupa: „Prosił mnie N., abym dla dobra Kościoła dał swoje zdanie o x. Hipolicie Krynickim, kapłanie dyecezyi przemyskiej, na

kaski umieścił go natomiast w gimnazyum unickiem chełmskiem, powierzając mu urząd nauczyciela religii, mimo protestacyi biskupa i mimo że go biskup od funkcij kapłańskich zasuspendował. Na protestację swoją otrzymał od Czerkaskiego odpowiedź krótką: „tak chcę, tak być musi“.

3. Na szczęście profesorowie seminaryum chełmskiego, na których ksiązę Czerkaski tak bardzo liczył, nie stracili na akademiach prawosławnych wiary i nie myśleli bynajmniej w interesie rządowym młodzieży sobie powierzonej psuć. Z wprowadzeniem języka rosyjskiego się ociągali, a w całym swoim postępowaniu oglądali się na postawę swego biskupa, owszem, ile mogli, pomagali mu piórem i radą w przecinaniu matactw wszechwładnego kniazia; a kiedy spostrzegli, że jeden z ich gro-na profesorskiego, znany nam z czasów biskupa Teraszkiewicza, ks. Wojciecki, przełożony szkoły dyaków i profesor w seminaryum, szpiegował kroki i czynności biskupa i o nich tajemnie donosił Czerkaskiemu; na wspólnej konferencyi wykazawszy mu w oczy jego nikezemność i zdradę Kościoła, zerwali z nim wszelkie stosunki koleżeńskie.

Wojciecki mścił się przez denuncyacye na biskupie nietylko z przyrodzonej podłości, lecz także dlatego, że biskup objawszy rządy, znając z dawna sprawki jego, pozbawił go wszystkich urzędów, jakie z łaskawości jego poprzednika dzierżył. Ksiązę Czerkaski przywrócił wprawdzie Wojcieckiego do urzędów i biskupa skazał na koszt indagacyi, ale w duszy ks. Wojcieckiego pozostała nieugaszona nienawiść do biskupa. Do denuncyacyi biskupa dodał teraz Wojciecki denuncyacye na swoich kolegów, czem im się otwarcie odgrażał, gdy podanej przez niego ręki na znak udanej zgody nie chcieli przyjąć, wiedząc, że to obłuda. Gdy wychodził ze wspomnianej konferencyi, odezwał się

---

teraz kapelanie w Polanach, który przez rząd rosyjski wezwany został na profesora do seminaryum chełmskiego. Z zebranych wiadomości od ludzi godnych zaufania, zdaje mi się, że rząd rosyjski troskliwie się stara umieścić go na posadzie rektora seminaryum; lecz ta chęć rządu rosyjskiego przez was odrzuconą została, jako dobijająca się o człowieka najgorszego i szkodliwego religii katolickiej“ (por. Tygodnik katolicki, wychodzący w Grodzisku na r. 1866, str. 117 i 118, i w mej Historii Unii str. 198).



do nich bezwstydnie: „kiedy tak, to zobaczycie—ja was wszystkich zgubię“. Krótko po tem zajściu pośpieszył do Warszawy do Czerkaskiego i wystawił mu profesorów chełmskich jako buntowników, konspirujących wspólnie z biskupem przeciw rządowi, którzy nie tylko języka rosyjskiego nie używają do wykładów, ale nawet młodzież prowadzą w duchu rządowi wrogim. Nie znalazłszy odrazu u kniazia zupełnej wiary, szukał poparcia swych intryg u archiereja rezydującego w Warszawie, przed którym podobno klękał i powtarzał: „ja tylko jeden w całym Chełmie rusin, ja tylko potrzebę dyecezyi rozumiem“. Wreszcie uwierzył Czerkaski skargom Wojcieckiego i gazety rosyjskie zaczęły teraz zwolna odzywać się, że rząd napróżno wyrzucił pieniądze, wysyłając kandydatów kleru chełmskiego na akademie prawosławne i że tylko jeden jest człowiek w Chełmie, wdzięczny za dobrodziejstwa rządowe, a tym jest ks. kanonik Wojciecki.

Kopiąc dołki pod biskupem i kolegami swymi chciał widocznie ks. Wojciecki sam miejsce biskupa zająć i wszystkich innych niemożliwymi na to następstwo uczynić. Stało się czego pragnął; dnia 11 (23) września 1866 r. w nocy został biskup aresztowany i do Wiatki wywieziony. W drodze jeszcze, gdy przez Lublin przejeżdżał, ofiarował mu gubernator wolność, powrót do rządów dyecezyi i pieniądze (10,000 rubli), byleby na odstępstwo się zdecydował. Pokusę tę odepchnął oczywiście, ale przywieziony na miejsce przeznaczenia, gdzie zastał innego podobnego sobie wygnańca, biskupa Krasińskiego, w miesiąc potem (19 października) nagle żywot zakończył<sup>1)</sup>, schodząc ze świata jako prawdziwy męczennik za sprawę św. Z nim zgasł ostatni obrońca Unii na stolicy biskupiej chełmskiej.

Rządowi rosyjskiemu trzeba było spełniony gwałt okryć jakimś pozorem sprawiedliwości, więc w kilkanaście dni po wywiezieniu biskupa ukazał się w nr. 241 „Dziennika Warszawskiego“ długi artykuł pełen inwektyw na wywiezionego. Czytamy w nim między innymi, że „wywiezienie biskupa było tylko spóźnioną karą za czynny udział jego samego i rodziny jego w powstaniu polskim i za nieustający, nielegalny opór przeciw rządowi“. Do tych głównych oskarżeń dodał jeszcze rząd to, że biskup popierał skażenie obrzędów kościelnych, że odmówił za-

<sup>1)</sup> Chodziły pogłoski, że został otruty; niema jednak na to dowodu.

prowadzenia języka ruskiego, w miejsce polskiego, do kazań, że nie chciał księży galicyjskich do swej dyecezyi przyjmować.

Papież Pius IX, dowiedziawszy się o deportacji i śmierci nominata na wygnaniu, oddał męczennikowi zasłużoną pochwałę i napiętnował jak należało rząd w allokucyi mianej dnia 29 października tegoż roku<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> por. „Expositio documentis etc.“ str. 203—209, i 226; dok. 89 90 i 100; — „Tygodnik katolicki“, l. c. str. 428, 435 i 452; — „Warta“, l. c. nr. 191 i 192; — „Ostatnie chwile Unii i t. d.“ str. 27—34, i LXXI.—LXXXVI.—Dodajemy jeszcze, że za rządów ks. Kalińskiego w r. 1864 28 Listopada (10 Grudnia) zniósł rząd rosyjski ukazem carskim cztery klasztory bazylikańskie w dyecezyi chełmskiej: w Chełmie, Lublinie, w Białej i Zamościu; kościoły ich zamienił na parafialne, a zakonnikom pozwolił przenieść się do jedynego pozostałego w Warszawie klasztoru.



#### IV. Rządy intruza, ks. Józefa Wojcickiego, od roku 1866 do 1868.

1. Nikezemne wystąpienie ks. Wojcickiego przeciw biskupowi Kalińskiemu i nieprawność jego rządów. — 2. Przekształcenie seminarium duchownego w duchu prawosławnym z pomocą księży galicyjskich. — 3. Pobyt kniazia Czerkaskiego w Chelmie i następstwa tego pobytu. — 4. Reforma obrządku w Chelmie przez Wojcickiego w duchu prawosławnym. — 5. Podobna reforma narzucona przez niego parafiom w dyecezyi. Opór przeciw niej duchowieństwu i ludu. — 6. Objazd dyecezyi przez ks. Marcelego Popiela, celem przeprowadzenia reformy obrządku. Adresy duchowieństwa do cesarza przeciw Wojcickiemu i upadek jego.

1. **Z** chwilą wywiezienia biskupa Kalińskiego, stanął ks. Wojcicki pod dwojakim względem u celu swych życzeń: pozbył się swego przeciwnika i zajął jego miejsce. Tego samego dnia bowiem, którego biskup Kaliński przemocą od swej dyecezyi oderwany został, zajął Wojcicki pałac biskupi i w imieniu rządu instalował się jako administrator dyecezyi, jednakże nie z tytułem administratora, lecz oficjała, co już samo w sobie było potwornością kanoniczną, bo oficjał lub wikaryusz generalny, alter ego biskupa, jest podług prawa kościelnego tam tylko możliwy, gdzie dyecezyą rządzi biskup. Lecz mniejsza o nazwę jaką przybrał i nosił; jakkolwiek się nazwał, nie był w żadnym razie niczem innem jeno intruzem, bo nie będąc upoważniony do sprawowania rządów ani przez wywiezionego biskupa, ani przez kapitułę, ani przez Stolicę Apostolską, wszedł nie przez drzwi ale przez okno do owczarni Chrystusowej i jako uzurpator przywłaszczył sobie władzę, do której cienia prawa nie miał, w której go tylko wola rządu trzymała.

Zaraz też przy objęciu władzy okazał całą nیکczemność swoją w okólniku (z dnia 11 (23) września), w którym zwiastował dyecezyi, że biskup Kaliński wywieziony, a rządy dyecezałne, z woli namiestnictwa, jemu powierzone. W okólniku tym napotykamy bowiem takie ustępy: „Zarządzający do dnia dzisiejszego chełmską dyecezyą nominat Jan Kaliński rozporządzeniem wysokiego rządu został usunięty od przodownictwa i oddalony z granic dyecezyi. Takie losy, które z woli bożej dotknęły sternika dyecezyi naszej, są skutkiem nieszczęśliwie przez niego obranego stanowiska i działalności opacznej względem naszego św. Kościoła unickiego i ruskiej narodowości i karą za czyny jego i niektórych osób z jego rodzeństwa, udział w ostatnich zaburzeniach kraju i za przeciwny, ciągły opór rządowi, który przyjął nas Unitów pod swoją dobroczynną opiekę. Jęknijmy przede wszystkim bracia nad pohańbieniem, jakie z urągania prawom boskim i cesarskim ściągnął na nas były biskup nominat; zbolejmy nad dziwnem zaślepieniem, które nie dało byłemu naszemu przewodnikowi i niektórym z grona naszego jasno widzieć i prawdziwie ocenić tak zamiary rządu naszego, jak i dobrodziejstwa szczodrze przezeń na cały unicki nasz Kościół i owczarnię zlewane.... oby się upamiętali i powrócili na ścieżkę prawdy, niepamiętni bracia nasi, z rozdroża, na które zostali uniesieni przez przyjaźń lub przykład pasterza, który zapomniał o swych owieczkach...“<sup>1)</sup>

Zaprawdę, tak pisać, i to jeszcze w publicznej, do całej dyecezyi wystosowanej odezwie, o biskupie i o człowieku najzaniejszym, który dopiero co padł ofiarą wierności swym obowiązkom i sumieniu, mógł tylko człowiek, co sumienia i wstydu wszelkiego się pozbył! Z tego pierwszego okólnika mogła również odgadnąć nieszczęśliwa dyecezya, czego w najbliższym czasie od takiego nیکczemnika miała się spodziewać. Bo czegoż nie należało się lękać od człowieka, który zaraz pierwszym aktem w urzędzie swoim lży poprzednika, a wypowiada pogroźki przeciw tym, co stali najbliżej wygnanego biskupa w czasie jego rządów i najczynniej go wspierali? We wspomnianym okólniku napotykamy bowiem jeszcze taki ustęp: „Ukarawszy zaś słusznie nominata, rząd nie ścierpi zapewne tych z nas, którzyby, jak to dotąd się zdarzało, odważali się postępować nie-

<sup>1)</sup> Por. „Gazetę Warszawską“ r. 1866 w nr. 241.



odpowiednio do obowiązków swojego powołania". Miało to niezawodnie znaczyć, że rząd ich cierpieć nie będzie, gdyby się nie przykładali do rusyfikowania i oprawosławiania Unitów.

Duchowieństwo miejscowe chełmskie zaprotestowało natychmiast przeciw prawowitości rządów Wojcieckiego, a mianowicie dwaj członkowie konsystorza i profesorowie seminaryum duchownego: ks. kanonik Harasowski, wicerektor seminaryum i ks. Zieniewicz. Obaj też niezwłocznie porwani zostali przez żandarmerów, będących na rozkazy Wojcieckiego i osadzeni w więzieniu w Lublinie. Reszta duchowieństwa dyecezalnego, nie wyjmując kanoników katedralnych, rozproszonych po parafiach, podzielała najzupełniej wystąpienie dwóch uwięzionych kolegów i nieuznawała zwierzchnictwa Wojcieckiego nad sobą, lecz jawnego, głośnego protestu nie podniosła. Pojedynczy lękali się to uczynić, wiedząc, że innego skutku protest mieć nie będzie, jak ich uwięzienie lub wypędzenie z parafii, a do zbiorowego protestu przyjść nie mogło, ponieważ rząd wspólnego porozumienia się nie dopuszczał.

Po śmierci biskupa Kalińskiego sądzili niektórzy, że można by, nie mając innego wyjścia z trudnego położenia, intruza tolerować dopóki Bóg nie poda pomyślnej sposobności do otwarcia tego wylamania się z pod jego władzy; ogół jednak duchowieństwa nie dał mu niczem poznać, że władzę jego uznaje; owszem każdy, ile mógł, unikał go, zwłaszcza gdy papież Pius IX w encyklice z dnia 17 października 1867 r. otwarcie napiętnował go charakterem „intruza“, w te o nim odzywając się słowa: „lecz najboleśniej jest to, że znalazł się ks. Wojciecki, człowiek, podejrzaney wiary, który wzgardziwszy karami i cenzurami kościelnymi i nie zważając na straszny sąd Boży, nie lękał się przyjąć zarządu tej (chełmskiej) dyecezyi z rąk władzy świeckiej i wydać różne rozporządzenia, które jako przeciwnie karności sprzyjają nieszczęsnej dyzunii <sup>1)</sup>“.

Wojciecki, nie zważając na postawę duchowieństwa, na smutek i ból ludu patrzącego już na bliską zgubę swoją i tylko wierzącego jeszcze we wspaniałomyślność cesarza, który włóścianom przybyłym do Petersburga, w deputacyi z podziękowaniem za uwłaszczenie, powiedział między innemi: „daję wam moje cesarskie słowo, że nie pozwolę nikomu naruszyć wiary waszej“, ko-

<sup>1)</sup> „Expositio documentis etc.“ I. c. str. 230.

rzyszał z pierwszej chwili oniemiaenia i postrachu, spadłego na wszystkich i przystąpił niezwłocznie do wykonania wszystkich przez rząd albo raczej przez Czerkaskiego wymaganych reform.

2. Na pierwszym miejscu zwrócił uwagę swoją na seminaryum duchowne. Na zupełnem onegoż przekształceniu najwięcej zależało Czerkaskiemu, a intruzowi nadarzała się przez tę rzekomą reformę pożądana sposobność dokuczenia dawnym kolegom, od których kiedyś tak zasłużonego doznał upokorzenia. Właśnie około tego czasu umarł sędziwy rektor seminaryum, zacny ks. Szokalski; na wakującą więc przez tę śmierć posadę wprowadza już 12 października (r. 1866) czekającego od tak dawna na nią niegodnego przybysza z Galicyi ks. Hip. Krynickiego. We wstępnej przemowie do uczniów przy wprowadzeniu na urząd zapowiada zaraz ten nowy rektor, że odtąd tylko język ruski t. j. rosyjski może być cierpiany w seminaryum; że tak w wykładach naukowych, jak w prywatnych rozmowach tylko tym językiem wolno się alumnom posługiwać, nie zaś językiem narodu polskiego, „który, jak wiadomo, zawsze starał się wykorzeniać ruskie obrzędy i język“.

Dziwięciu uczniów seminaryum, nie mogących ukryć swego oburzenia, zostało wkrótce potem z seminaryum wydalonych i pod dozór policyi oddanych. Wojciecki, zwiastując im ten wyrok, śmiał jeszcze udawać łzy i ból nad ich losem i zaręczać, że nie z tego winy są wydaleni.

Obok Krynickiego wprowadził Wojciecki na inne wakujące w seminaryum posady dwóch, świeżo z Galicyi wezwanych, świętojurców, ks. Diaczana i ks. Ławrowskiego; pierwszego mianował profesorem teologii dogmatycznej, drugiego wicerektorem seminaryum i obu równocześnie radcami czy assesorami konsystorza; tak że w przeciągu kilku tygodni w skład konsystorza i seminaryum weszli przeważnie świętojurcy, ludzie sprzedajni, za groszem i dostojenstwami goniący. Zresztą Wojciecki nie ograniczył się na wymienionych, dopiero co kilku przybyszach. Wiedząc dobrze, że w duchowieństwie miejscowem nie miał poparcia i że w niem go nie znajdzie, sprowadzał galicyjskich księży skłonnych do odstępstwa całymi szeregami i oddawał im ważniejsze wśród duchowieństwa parafialnego pozycye t. j. dziekanie. Księżę Czerkaski gorliwie go w tem popierał. Także szeregi alumnów seminaryum duchownego świętojurcami zapełniał,



pragnąc sobie przygotować jak największy zastęp współpracowników w duchu rosyjskim i antyunickim.

3. Ażeby powagę intruza podnieść i współ z nim i jego przybocznymi doradcami, przybyszami z Galicyi, dalsze środki zniszczenia Unii obmyślić, zjechał książę Czerkaski osobiście na dzień 8 listopada r. 1866 do Chełma, pod pozorem uroczystego w tym dniu otwarcia żeńskiego pensjonatu, z nazwiska unickiego, a w rzeczywistości prawosławnego, założonego za przyczynieniem się księcia, a za poradą zmarłego ks. kanonika i rektora seminarium, Jana Pocięja. Wojciecki uczcił wjazd swego dobroczyńcy osobnem nabożeństwem w cerkwi katedralnej, odprawionem naturalnie wedle obrządku prawosławnej cerkwi i z opuszczeniem imienia papieża Piusa IX. Podczas liturgii wygłosił kazanie ksiądz galicyjski Liwczak, w którym nie chwalił Bożą, ale podchlebstwem rządowi karmił pospędzanych przez żandarmów do cerkwi słuchaczy.

Po tej uroczystości i po uroczystościach otwarcia wspomnianego pensjonatu, mającego z przyszłych żon Rusinów, a zwłaszcza księży ruskich lepsze od dotychczasowych patriotyki ruskie uczynić i tym sposobem jedną przeszkodę więcej w szerzeniu prawosławia w Chełmskiem usunąć, odbył Czerkaski kilka tajnych narad z Wojcieckim i zbiegami galicyjskimi. Bezpośredni następstwem tych narad było, że dziewięciu alumnów, o czem wyżej była mowa, z seminarium natychmiast relegowano za opór okazany przeciw wykładom w języku rosyjskim. Będąc w Chełmie, nie mógł sobie także książę Czerkaski odmówić przyjemności odwiedzenia seminarium duchownego. Przybywszy do seminarium, kazał wszystkim profesorom, zaczynając od prof. Diaczana, niedawno z Galicyi sprowadzonego, w swej obecności uczniów egzaminować. Cel tej wizyty można było z góry przewidzieć. Miała ona Czerkaskiemu dać sposobność do zaczepki dawnych profesorów, a w szczególności wychowalców akademii moskiewskiej i kijowskiej, oskarżonych przez Wojcieckiego i kolegów galicyjskich, a w których, jak nam wiadomo, książę tak wielkie pokładał nadzieje. Podczas kiedy więc egzamin galicyjskich profesorów zyskał najwyższe pochwały kniazia, podczas kiedy książę nazwał Diaczana: „drogocennym nabytkiem“, wydawało mu się w egzaminie dawnych profesorów chełmskich wszystko nagannem i wymowa języka rosyjskiego i sposób odpowiedzi uczniów. Przeto też żegnając seminarium rzekł do

nich: „wy panowie nie zasługujecie na najmniejsze zaufanie rządu“. Że Czerkaski nie wydalil ich zaraz z posad, jak podobno Wojciecki o to się dopraszał, tłumaczy chyba ta okoliczność, że w pierwszej chwili nie miał innych profesorów na ich miejsce, a krótko potem sam ni stąd ni z owąd popadł w niełaskę u cesarza i z urzędu głównego dyrektora spraw wewnętrznych i religijnych w Królestwie Polskiem usunięty został.

Ustąpienie Czerkaskiego z urzędu otworzyło drzwi więziennym księżom: Harasowskiemu i Zieniewiczowi. Opuszczając więzienie po ustąpieniu Czerkaskiego, znaleźli oni wprawdzie dawniejsze posady swoje już w posiadaniu innych; mogli jednak objąć beneficya parochialne. Miecz, wiszący nad głowami krajowych profesorów chełmskich od czasu wizyty Czerkaskiego, spadł wreszcie na dwóch z nich: ks. Szelemetkę i ks. Lebedyńskiego w ciągu roku 1867, ażeby otworzyć miejsce dla dwóch nowych przybyszów z Galicyi, między którymi był ks. Marceł Popiel, dawniejszy katecheta w Tarnopolu i autor „Liturgiki“, napisanej w duchu pożądanym rządowi. Powierzono mu też wykład liturgii, czyli obrzędów po Lebedyńskim. Jak gorąco ks. Wojciecki mieć go w Chełmie pragnął, zdradził się sam, gdy w mowie instalacyjnej nazwał go: „mesyaszem oddawna w Chełmie oczekiwanym“. Pomiędzy wszystkimi przybyszami galicyjskimi był Popiel niezawodnie najwięcej uzdolnionym, ale też i najprzewrotniejszym. Jak zaś fatalnym dla dyecezyi stało się sprowadzenie go do Chełma, poniżej się dowiemy.

Czytelnik ciekawy pewno, jak też seminarium pod sterem nowych reformatorów, a przybłędów galicyjskich się rozwijało! Otóż możemy jego ciekawość zaspokoić. W krótkim stosunkowo czasie zakład ten, niedawno jeszcze wzorowy, doszedł do największego rozprężenia pod względem karności, a w parze z tym upadkiem postępował też upadek jego naukowy. Nowi profesowie pamiętali więcej o przekształceniu dyecezyi w duchu prawosławnym, aniżeli o dozorowaniu młodzieży i pilnem przygotowaniu się na wykłady. Kontenci też byli, gdy uczniowie ich w języku rosyjskim postępy czynili, choć w innych przedmiotach się zaniedbywali. Podręczniki rosyjskie i prawosławne, zaprowadzone do wykładów teologicznych, dokonały reszty, t. j. podkopały w młodzieży gotującej się do stanu duchownego wiarę i przywiązanie do cerkwi, na której straży kiedyś stanąć mia-



ła. Dwaj dawniejsi profesorowie Bieganowski i Pocij, jeden do wykładu języka słowiańskiego, drugi do wykładu filozofii, zajmowali między nimi nie nie znaczące stanowisko i głosami swemi najlepszego projektu przeprowadzić nie mogli. Poza lekcjami nie mieszała się też do niczego, ale i Wojcieckiego najzupełniej ignorowali, tak jak gdyby nie istniał.

Jak w seminaryum, tak w całej diecezji nieład i zamęt najwyższy zapanował wkrótce pod światłym i umiejętnym sterem Wojcieckiego. Po usunięciu Czerkaskiego, a oddaniu komisji spraw wewnętrznych i religijnych pod bezpośredni zarząd ówczesnego namiestnika, hr. Berga, stracił Wojciecki głowę, w której, nawiasem mówiąc, nigdy wiele rozumu nie było.

4. Ostatnim aktem Czerkaskiego przeciw Unii, przed ustąpieniem, był cyrkularz, wydany dnia 31 stycznia r. 1867, a wzbraśniający duchowieństwu obu obrządków, ruskiego i łacińskiego, wszelkiej duchownej i kościelnej łączności, tak że ani księżom unickim nie wolno było w łacińskich kościołach funkcji duchownych sprawować, ani księżom łacińskim w cerkwiach unickich, jak to dotąd bywało podczas odpustów i innych większych świąt. Czerkaski chciał przez to lud ruski, unicki, odzwyczaić od uczęszczania na uroczyste nabożeństwa łacińskie i od uważania Kościoła łacińskiego za jedno z unicką cerkwią. Na tej drodze przez Czerkaskiego wytkniętej szedł, po odwołaniu kniazia, dalej ks. Wojciecki z pomocą urzędników cywilnych, policyi, żandarmów, wojska i galicyjskich przybyszów: Własiewicza (dziekana chełmskiego), Ławrowskiego, Diaczana i Popiela. Nie posiadając jednak zręczności Czerkaskiego, skutków prawie żadnych nie osiągał.

Najgłówniejszem jego usiłowaniem było całe nabożeństwo, tak Mszę św. jak administrację Sakramentów św., zastosować do zwyczajów rosyjskich dyzunickich, a znieść wszystko to, co pod wpływem synodu Zamojskiego wprowadzonym zostało, bądź w celu zewnętrznego zbliżenia Unitów do Łacinników, bądź w celu ożywienia życia religijnego wśród ruskiej ludności. Paraliżując ustawy synodu Zamojskiego, zwykł był zasłaniać się oświadczeniem Benedykta XIII, jakoby te ustawy o tyle tylko miały zatwierdzenie jego, o ile się nie sprzeciwiały dawnym dekretem papieża i soborów powszechnych. Tymczasem papież ten nie powiada bynajmniej w dekreście swoim, że tylko o tyle ustawy synodu Zamojskiego zatwierdza, o ile one dawnym de-

kretem Stolicy Apostol. o obrzędach wschodnich się nie sprzeciwiają, lecz mówi że, „zatwierdzając wszystkie pojedyncze statuta Zamojskiego synodu, nie chce przez to obalać dawniejszych papieskich konstytucyj o obrządkach wschodnich“. Jeżeli bowiem dawniej, czy to na soborze Florenckim, czy przy zawieraniu Unii brzeskiej Stolica Apostolska zaręczyła nietykalność obrządków wschodnich, to nie w innem znaczeniu, jeno, że ona sama z siebie ani obrządków tych całkowicie znosić, ani też w rzeczach istotnych po dokonanej Kościołów wschodnich z Kościołem rzymskim Unii naruszać nie będzie. To jednak nie znaczyło, że się zrzeka także prawa pozwolenia na zmiany w obrzędach, gdyby jej w tej mierze ze strony któregośkolwiek Kościoła życzenia objawione były. Takie życzenia pewnych odmian w obrządku wypowiedział cały episkopat ruski na synodzie Zamojskim i Stolica Apostolska, zbadawszy potrzebę, na nie się zgodziła, ale zgadzając się uczyniła słuszenie wyrażne zastrzeżenie, że przez to nie odstępuje od zasady tylokrotnie przez poprzednich papieża, odnośnie od wschodnich obrządków wypowiedzianej. To, nie inne znaczenie mają słowa papieża Benedykta XIII w zatwierdzeniu ustaw synodu Zamojskiego! Inaczej nie miało by żadnego sensu zatwierdzenie synodu przez Stolicę Apostolską. Ks. Wojciecki niesłusznie więc powoływał się na dekret tego papieża, celem okazania, jakoby ustawy liturgiczne synodu Zamojskiego nie obowiązywały Kościoła ruskiego <sup>1)</sup>.

Reformy obrzędowe zaczął Wojciecki od samego Chełma i to od katedry chełmskiej, gdzie najmniej napotykał trudności, mając w kapitule katedralnej prawie samych świętojurew galicyjskich. Sprzedał za bezcen organy katedralne, w nocy powy-

<sup>1)</sup> Breve papieża Benedykta XIII z dnia 19 lipca r. 1724, umieszczone na początku ustaw synodalnych Zamojskich, brzmi w odnośnym ustapie: „Singula in ea (synodo) edita statuta, ordinationes et decreta auctoritate Apostolica tenore praesentium confirmamus et approbamus illisque inviolabilis Apostolicae firmitatis robur adjicimus, ita tamen quod per nostram praedictae synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur constitutionibus Romanorum Pontificum, Praedecessorum nostrorum et decretis Conciliorum generalium emanatis super ritibus Graecorum, quae non obstante hujusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debent“.

Wystarczy słowa powyższe z uwagą przeczytać, ażeby nabrać przekonania, że one nie mogą mieć tego znaczenia, jakie im przeciwnicy liturgicznych reform synodu Zamojskiego przypisują i że jedynie moje tłumaczenie jest możliwe.



nosił z katedry ławki i konfesyonały jako niezgodne z przepisami obrządku wschodniego, uprzątnął monstracyę, aby uniemożliwić na przyszłość wystawienie najśw. Sakramentu, pochował dzwonki, którymi Unici zwykli się byli na wzór Łacinników podczas liturgii posługiwać, ale których prawosławni nie używają dlatego, że ani św. Jan Chryzostom, ani św. Bazyli W. o nich nie wspomina. Także alby i komże z zakrystyi powyrzucał, kazań po polsku prawie nie pozwolił i jak mógł naśladował nabożeństwo prawosławne rosyjskie.

5. Podobnej reformy pragnął w całej dyecezyi i w tym celu posypały się jak z rogu obfitości w ciągu roku 1867 okólniki do duchowieństwa parafialnego. Przybierając w nich maskę wielkiej gorliwości o czystość obrządku i narodowości ruskiej, nakazuje duchowieństwu przez dziekanów, między którymi już miał galicyan, zaniechać języka polskiego w przemawianiu do ludu tak w cerkwiach, jak w stosunkach parafialnych, używać do kazań tylko języka ruskiego, w obrzędach unikać wszelkich łacinizmów, wyrzucić organy i zastąpić je śpiewem, znieść ławki, konfesyonały, usunąć śpiewanie godzinek, noszenie szkaplerzy, odmawianie różańca, śpiewanie gorzkich żali, jednym słowem wszystko, co trąci łacinizmem i przypomina ludowi jego jedność z Kościołem rzymskim, a wszystkie pomienione nabożeństwa każe zastąpić tak zwanym akafistem. Mimo, że równocześnie z rozesłaniem okólników otrzymali gubernatorowie, naczelnicy powiatów, policyanci i żandarmi polecenie dopilnowania, aby rozporządzenia rytualne Wojcieckiego weszły w życie i mimo, że ciż nie zaniebdali spełniać najsumienniejszego obowiązku śledzenia księży unickich i donoszenia o nieposłusznych, ogół duchowieństwa z wyjątkiem pewno galicyjskich księży złożył okólniki Wojcieckiego do akt i w praktyce je ignorował. Wojciecki posyłał nieposłusznym piśmienne upomnienia albo sprowadzał ich do Chełma na „wygovor,” wstrzymując się z początku od kar. Gdy zaś to nie wiele pomagało, tedy w okólniku z dnia 8 września 1867 r., po rozwlekłych wyrzekaniach na terroryzm wywierany przez kobiety na księży i po przytoczeniu kilku cytat z Pisma św., że kobieta winna milczeć w kościele, jeszcze raz surowo nakazuje zastosować się do swych dawniejszych rytualnych rozporządzeń i poleca księżom, aby wspólnie z cerkiewnymi starostami, wójtami gmin lub sołtysami rozbierali organy lub na publicznej sprzedawali je licytacji. Od tej chwili

rozpoczęły się gwałty barbarzyńskie ze strony władz cywilnych, idących z Wojciekiem ręką w rękę według odebranego zlecenia z góry. Tym gwałtom odpowiedział po stronie Unitów bohater-ski opór, opłacony ciężkimi ofiarami materyalnymi i cierpieniem osobistym wielu duchownych i świeckich osób.

Jeśli ksiądz, tu i ówdzie z obawy przed utratą posady, poważał się po rusku z ambony do ludu przemówić, lud, zwłaszcza na Podlasiu, opuszczał natychmiast cerkiew, wołając w głos na księdza: „nie mów nam po rusku, ale po polsku, bo z tego ruskiego będzie zaraz rosyjskie“, albo nawet miejscami ścigał księdza jako zdrajcę z ambony i z cerkwi wyprowadzał. Tak się zdarzyło w Kolembrodach, Przegalinach, Rudnie i w kilku innych parafiach. W wielu przeto miejscach zaniechali księża zupełnie nauk, gdy ich nie mogli miewać po rusku dla opozycyi ludu ani po polsku dla opozycyi rządu. Gdy księża zaprzestali pieśni polskie intonować, lud sam je intonował i śpiewał; a gdy żandarmi lub kozacy śpiewających po polsku ze świątyni wydawali, śpiewał lud dalej na cmentarzu i na drogach publicznych. Podobnie nie łatwo pozwalał sobie lud brać organy. Nieraz przez kilka dni i nocy całemi gromadami pilnował cerkwi swej i klucze od niej parochowi odebrawszy, urzędnikom nadesłanym przez gubernatora wydać ich nie chciał, byle organów nie stracić, a gdy je dziś z nakazu rządu rozebrano, lud jutro je ustawiał, skoro mu się udało rozebrane odszukać. By opór złamać, nakładał siedlecki gubernator Gromeka wysokie kontrybucye na biednych ludzi, kazał im tygodniami sotnie kozaków żywić, zabierał im nieraz przez wojsko, załogą w wiosce stojące, cały dobytek, wielu w więzieniach pozamykał, niejednego księdza podejrzanego o podsycanie oporu uwięził, albo wgląb Rosyi wysłał. Nic to wszystko albo prawie nic nie skutkowało. Bywało, że wieśniacy, gdy kapłana za to aresztowano, że w jego cerkwi śpiewano polskie pieśni i organu nie zniesiono, puszczali się w pogoń za kozakami uprowadzającymi księdza i zmuszali kozaków do wydania sobie pasterza. Taki wypadek zaszedł np. w parafii Dobryń pod Białą z księdzem Terlikiewiczem, gdzie lud krwi własnej nie szczędził i choć tylko na krótki czas pasterza swego ze szponów żoldawstwa uwolnił.

Napróżno silił się sam Gromeka tłumaczyć ludowi, że nie chodzi o zmianę wiary, że rząd niema zamiaru zmuszać go do prawosławia; napróżno wysłał dziesięciu wieśniaków kosztem



rządowym do Galicyi, aby się naocznie przekonali, że i tam w cerkwiach niema organów, i kazania po rusku, nie po polsku się prawią, a Unici nie przestają być Unitami. Wysłani nie zbudowali się bynajmniej tem, co widzieli w Galicyi, tak że podróż ta przyczyniła się chyba do utwierdzenia ich w dotychczasowem postępowaniu i w odważnem bronienu dawnych obrzędów i miejscowych zwyczajów.

6. Jednego jeszcze środka chwycił się rząd celem uspokojenia wzburzonego ludu i skłonienia go do poddania się rozporządzeniom ks. Wojcieckiego. Sądząc, że tylko nieudolność i niezręczność Wojcieckiego wywołała takie zaburzenie, a że inna, zręczniejsza od niego osobistość byłaby tego uniknąć umiała, wysłał gubernator Gromeka ks. Marcelego Popiela na objazd Podlasia, ażeby wizytując kościoły podlaskie pouczał lud, że przez nakazane w nabożeństwie zmiany nie narusza się wiary, lecz przeciwnie przywraca się obrzędowi pierwotną ich czystość. Popiel nie czuł się pewnym na tym objeździe, bo pilnie omijał parafie więcej wzburzone i zaglądał tylko do uchodzących za spokojniejsze, albo do takich, które w ręku kolegów jego galicyjskich się znajdowały; a jednak ledwo z życiem uszedł. W parafii Hrud, za Białą, zamknęto przed nim cerkiew, aby jej swą obecnością nie splamił, a gdy dziekan, ks. Kalinowski, z obawy o parafię i o siebie chciał perswazyą skłonić lud do wydania kluczy, przerwano mu mowę jego słowy: „takiś ty odstępca jak i on, kiedy nas namawiasz do oddania mu kluczy“. Lud został zwycięzcą, bo i nasłanych kozaków drągami i kamieniami rozpędził, ale za to proboszcz miejscowy odpokutował. Poczytany za sprawcę buntu, został z probostwa usunięty i na tulaństwo skazany. Z wyjątkiem kilku parafij, gdzie lud spokojnie się zachował, w innych wszędzie napotykał Popiel na ten sam opór, na tę samą pogardę, co w parafii Hrud; nawet duchowieństwo, którego los całkiem od jego referatu do Wojcieckiego i rządu zależał, nie szczędziło mu swej wzdargy, nie przyjmując go nigdzie z tymi honorami, jakie mu wedle przepisu rządowego oddawać miało. Miejscami przyszło do krwawych bójek między ludem, a wojskiem konwojującem wizytatora i usiłującem utorować mu przystęp do cerkwi, organy z cerkwi wyrzucić lub spiechu polskiego wzbronić. Tak się stało w parafiach: Zabłociu, Dołhobrodach, Kodniu, Łomazach i innych. Wojsko miało jednak zakaz strzelania do ludu. Natomiast zapełniły się więzie-

nia powiatowe za opór stawiany wizytatorowi i urzędnikom cesarskim, niektóre zaś gromady przez kontrybucye przyprowadzono do nędzy.

Podczas kiedy się to dzieje, duchowieństwo podlaskie łudząc się trochę nadzieją, że cesarz nie może takich gwałtów pochwalić, jakich się Wojciecki i miejscowe władze dopuszczają, porozumiewa się cichaczem między sobą i układa adres do cesarza na ręce namiestnika hr. Berga, z prośbą o usunięcie Wojcieckiego i o przeznaczenie dla dyecezyi innego administratora, zgodnie z prawami kościelnymi. Lubelskie duchowieństwo opóźniło się ze swoim adresem i nie połączyło się z adresem podlaskim. Nie dorównywało ono też w ostatnich czasach pod względem gorliwości duchowieństwu podlaskiemu. Berg odesłał adres cesarzowi, który kazał petentom odpowiedzieć, nie wchodząc wcale w ich zażalenia, że zbiorowe podawanie próśb jest nieprawem. Nie koniec na tem, ponieważ sam cesarz osądził petycję za nieprawą, więc petenci dopuścili się występku karygodnego. I oto, pożądana sposobność dla okrutnego tyrana Gromeki do dręczenia nieszczęśliwych i znęcania się nad nimi. Zaczęły się przeto indagacye: kto kogo podmawiał, kto podpisy zbierał? Jednych podobało się Gromecce skazać na areszt domowy, nie pozwalając im opuszczać parafij bez paszportu naczelnika powiatowego; innych, w liczbie 17 i to przeważnie dziekanów osadził w czarnem, brudnem i niezdrowem więzieniu siedleckiem i trzymał ich około czterech miesięcy. Uwięzionych morzył nie tylko głodem, ale ich we dnie i w nocy męczył indagacyami, chcąc wymóżyć piśmienną deklaracyę, że będą cesarzowi we wszystkim posłuszni i grożąc w razie przeciwnym wywiezieniem na Sybir. Wszyscy odgadli podstęp w żądaniu podpisu na posłuszeństwo i zrozumieli, że byłby to podpis na przyjęcie zmian obrządku, wymaganych przez Wojcieckiego i rząd; podpisu więc odmówili.

Ta niewzruszona stałość czcigodnych więźniów zmusiła Gromekę do ustępstwa i poprzestał na oświadczeniu, że cesarzowi we wszystkim, co sumienia ich nie narusza, wierni będą. Kilku tylko dało nadto jeszcze przyrzeczenie, że jeśli lud się zgodzi po rusku kazania miewać będą. Po takiej deklaracyi wypuścił wszystkich na wolność, nie pozwalając im jednak bez paszportu parafii swojej opuszczać. Kilku z nich wkrótce po odzyskaniu wolności umarło, nadwyrężywszy zdrowie swoje w więzieniu.



Swoją drogą także ks. Wojcicki, mszcząc się za petycję o swe usunięcie z urzędu, wskazywał władzom powiatowym tych, którym pragnął szczególnie dokuczyć i przy pomocy żandar-mów sprowadzał ich do Chełma, do więzienia duchownego, jak ks. Welinowicza z Drelowa i ks. Eustachewicza z Parczewa. Ks. Welinowicz w tem więzieniu żywot zakończył. Prócz tego, przedstawił gubernatorowi ks. Charłampowicza z Lubienia na wygnanie w głąb Rosyi.

Z tych nieudanych eksperymentów wyniósł jednak rząd naukę, że ani ogół duchowieństwa, ani lud nie był jeszcze gotów do prawosławia i że dyecezyi pod rządami Wojcickiego dłużej zostawić nie można; że zatem lepiej dać jej raz jeszcze biskupa prawowitego i pod jego firmą zręcznie dzieło zaczęte dalej prowadzić. Nabrawszy takiego przekonania dał dymisyę ks. Wojcickiemu w pierwszych dniach września 1868 r. i powołał ks. Kuziemskiego ze Lwowa do Chełma. Wojcicki otrzymał za swoje zasługi chleb łaskawy z roczną pensją 3,000 rubli<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Ostatnje chwile Unii pod berłem rosyjskim“, str. 34--67. Są tam także osławione okólniki ks. Wojcickiego; „Warta“ tygodnik poświęcony nauce j t. d. l. c. str. 193 j 194; „Moja Historia Unii“ str. 199—204 i 277—281.

## V. Rządy biskupa Michała Kuziemskiego od roku 1868 do 1871.

1. Charakterystyka biskupa Kuziemskiego. Oczekiwania, do jego nominacyi przez Unitów chełmskich przywiązywane. Pierwsze miesiące rządów jego tym oczekiwaniom odpowiadają. — 2. Dalsze rządy i rozporządzenia Kuziemskiego Unii szkodliwe. Trudności, z jakimi Kuziemski miał do walczenia. Jego dymisyja i powrót do Galicyi.

1. **R**ząd, postanowiwszy już w początkach r. 1868 obdarzyć raz jeszcze dyecezyę chełmską prawowitym biskupem, nie szukał go między swoim, krajowem duchowieństwem. Wiedział, że tam nie łatwo znalazłby dogodnego i widokom swoim odpowiedniego. Zwrócił raczej oczy na kler galicyjski i na górze św. Jura upatrzył sobie człowieka ambitnego, naczelnika świętojurców, oficyała arcybiskupa ruskiego we Lwowie, Michała Kuziemskiego, który już dlatego wydawał mu się najstosowniejszym kandydatem na stolicę biskupią chełmską, że obok, czy mimo ortodoksyi znany był w Galicyi z nienawistnego i w najwyższym stopniu wrogiego dla narodowości polskiej usposobienia. Ks. Kuziemski szczyił się sam z tej nienawiści do polonizmu. Kiedy po konsekracyi biskupiej żegnał się ze swoimi lwowskimi przyjaciółmi, miał z dumą wyrzec do nich słowa: „cały mój wiek darłem się z łacinizmem i polonizmem“ (ciłyj mój wik ja borowsia z łatynyzmom i polonyzmom). Takiego właśnie człowieka potrzebował rząd.

Ks. Kuziemski chętnie przyjął ofiarowaną sobie godność,



wierząc rządowi, że jej o nic innego nie chodzi tylko, aby w spolaczonych Unitach chełmskich obudzić poczucie ich ruskiego pochodzenia, aby im z głowy i z serca polskość wybić i aby z pomocą powagi biskupiej usunąć z cerkwi unickiej niektóre zwyczaje łacińskie, nie legalnie wprowadzone, czyli aby obrządkowi ruskiemu przywrócić jego pierwotną czystość. To wszystko przemawiało bardzo do przekonań ks. Kuziemskiego, pracującego oddawna w tym kierunku w Galicyi, tylko z mniejszem powodzeniem wobec miejscowych trudności, które zwyciężyć nie zawsze było w jego mocy. W zaślepieniu zaś czy w krótkowidzeniu swoim nie przypuszczał, że ta wielka dbałość rządu o czystość obrządku unickiego ma inny ukryty cel, nie będący już wówczas dla żadnego myślącego człowieka na ziemi polskiej tajemnicą, t. j. cel, ułatwić sobie przez zrównanie obrządku unickiego z prawosławiem przeprowadzenie Unitów chełmskich na prawosławie.

Podać rządowi rękę pomocną do oprawosławienia Unitów i odegrać rolę Siemaszki nie zamierzał niewątpliwie ks. Kuziemski, godząc się na przyjęcie ofiarowanej stolicy biskupiej chełmskiej; bo gdy, jako biskup chełmski, spostrzegł do czego rząd w rzeczywistości dąży i zrozumiał czego odeń chce, wołał stolicę biskupią opuścić, aniżeli hańbą odstępcy się okryć. To też Stolica Ap., nie mając mu pod względem prawowierności nic do zarzucenia, nie opierała się jego prekonizacji na biskupa chełmskiego; owszem, nominację dworu petersburskiego przyjęła przychylnie, ciesząc się nadzieją, że z przybyciem prawowitego biskupa smutne stosunki nieszczęśliwej dyecezyi przecież jakoś się polepszą<sup>1)</sup>. Prekonizacja Kuziemskiego odbyła się już dnia 22 czerwca 1868 r.

Wiadomość o prekonizacji biskupa przez Ojca św. napęłniła Unitów chełmskich niewymowną radością. Z ust do ust obiegły słowa: „mamy przecież biskupa, będzie dobrze, Unia jakiś czas podyszy jeszcze!“ Byli tacy, co się łudzili, że niebezpieczeństwo dla Unii tą nominacją biskupa na długie czasy usu-

<sup>1)</sup> Rząd rosyjski wysuwał na pierwszym miejscu ks. Marc. Popiela, jako kandydata na biskupstwo, ale dano mu w Rzymie do zrozumienia, że Popiel uznania Stolicy Apostolskiej nie otrzyma. Cofnięto więc kandydaturę Popiela, a przedstawiono w jego miejsce Kuziemskiego (por. list papieża Piusa IX z d. 13 maja 1874 r. do biskupów ruskich galicyjskich).

nięte. Nieklamany dowód tej serdecznej radości dał pocziwy lud chełmski wraz ze swem duchowieństwem, gdy biskup Kuziemski odbywał we wrześniu roku rzeczzonego solenny wjazd do stolicy biskupiej. Wszędzie po drodze, gdzie biskup przejeżdżał, lud zbierał się tłumnie i klęcząc błagał o błogosławieństwo. Do samego Chełma zeszło się na przyjazd jego około 10 tysięcy ludzi. I jakkolwiek zbliżający się do biskupa nie mile byli tem uderzeni, że nigdy inaczej nie odzywał się do nich jak po rusku, to znowu pierwszy list pasterski, ogłoszony d. 25 sierpnia (6 września) 1868 r. rozwił budzące się obawy. Z listu tego przemawiał głos prawdziwie biskupi i katolicki. „Przychodzimy do Was, odzywa się w nim biskup do swych owieczek, z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego słuchać i zupełną, a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam one po części uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczem nie będzie ścieśniać sumienia naszego, ani też w niczem przeszkadzać jedności wiary naszej z Kościołem rzymsko-katolickim; najbardziej zaś wspiera nas i zachęca silna nadzieja w Bogu, w Jego świętej pomocy i modlitwie wiernych“<sup>1)</sup>.

Pierwsze też miesiące rządów biskupa Kuziemskiego potwierdzały najzupełniej nadzieje w nim pokładane i pozwalały nawet tym, co nie łatwo poddają się złudzeniom, spodziewać się lepszej przyszłości dla Unii. Nietylko bowiem wkrótce po przybyciu biskupa do dyecezyi, za jego przyczyną odzyskali wolność księży i włościanie uwięzieni za rządów ks. Wojcieckiego, ponieważ do jego nieprawnych rozporządzeń liturgicznych zastosować się wzbranił, ale biskup, zastawszy po Wojcieckim wewnętrzne stosunki kościelne w najwyższym rozprzężeniu, wziął się niezwłocznie po swej intronizacji do energicznej naprawy złego i zaprowadzenia ładu i karności. Duchowieństwu polecił trzymać się ściśle, w sprawowaniu obrzędów, rytuału unickiego; przywrócił procesye i używanie dzwonków przy Mszy św., tudzież uroczystość Bożego Ciała i Niepokalanego Poczęcia za Wojcieckiego zaniedbaną. Zorganizował konsystorz, wyznaczając do pewnych spraw stałych referentów, wznowił egzamina kon-

<sup>1)</sup> „Tygodnik katolicki“, r. 1868, str. 536 i „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskim“, str. 70--73.



kursowe i instytucje kanoniczne na probostwa, aby zapobiedz samowoli rządowej w przerzucaniu parochów z jednego na drugie beneficjum. Radzie seminaryjskiej powierzył wygotowanie nowej ustawy dla seminaryum, podręczniki prawosławne, z wyjątkiem prawa kanonicznego, usunął i na wychowanie przyszłego duchowieństwa bacznie zwracał uwagę. Wreszcie, zajął się pilnie wizytacją dyecezyi, której oddawna Chełmskie nie pamiętało, tak, że w ciągu dwóch lat wszystkie podległe sobie kościoły zwiedził. By się zaś ubezpieczyć przed samowolą urzędników miejscowych, wystosował memoriał do namiestnika, określający rozciągłość i granice władzy swej w rzeczach kościelnych, a granice władzy urzędów cywilnych, ale odpowiedzi na niego nigdy nie odebrał.

2. Natomiast otrzymał po kilku tygodniach innej treści list od namiestnictwa z Warszawy, skarżący się na to, że okólniki ks. Wojcieckiego nie są po parafiach obserwowane, że jeszcze w cerkwiach parafialnych słychać język polski w naukach i pieśniach religijnych, że nie wszędzie organy, godzinki polskie i różańce są usunięte. Pod tym naciskiem wydał biskup d. 23 października 1868 r. okólnik do duchowieństwa, w którym mu przypomina wszystkie okólniki ks. Wojcieckiego w tej materii wydane i nakazuje tylko języka ruskiego do nauk parafialnych i pieśni religijnych używać godzinki, różańce i kolendy ruskim akafistem, a organy śpiewem ruskim zastąpić.

Biskup zraził sobie niezmiernie serca duchowieństwa i ludu wiernego tym okólnikiem i zrodził przeciw sobie nieufność, której już do końca swych rządów nie zatarł. Osądzając ustępstwo jego ze stanowiska czysto historycznego, wybaczyliśmy mu to wszystko, co pod względem liturgicznym ostatnim okólnikiem nakazał i prawdopodobnie wielką część duchowieństwa miejscowego, znając tą trudność położenia jego wobec rządu, byłaby z pobłażliwością okólnik przyjęła, gdyby w nim nie był zarazem zawarty i uprawnienie okólników ks. Wojcieckiego. Przecież biskup Kuźmiński wiedział dobrze, że ks. Wojciecki najzwyczajniejszym był intruzem i nie miał, jako intruz, cienia prawa do rządzenia dyecezą! A wiedząc to, jakżeż mógł jako biskup katolicki gromić duchowieństwo za to, że intruzowi nie było posłuszne, że jego okólniki ignorowało? Czyż raczej duchowieństwo to nie zasługiwało na pochwałę swego biskupa i prawowitego naczelnika dyecezyi? Jeżeli widział, że musi uczynić jakieś ustępstwo rzą-

dowi, niechby je był sam od siebie uczynił i niechby się nie był powoływał na rozporządzenia nieprawego poprzednika swego! Samo wprowadzenie języka ruskiego do kazań i pieśni, sam zakaz organów, różańców i godzinek, biorąc ściśle rzeczy nie był jeszcze naruszeniem obrządku przez synod Zamojski zreformowanego. Drażniło to lud, nawykły oddawna do organów, do pieśni polskich, do różańca i godzinek i miało w intencji rządu służyć za pomost do prawosławia, ale w ostateczności mógł na te zmiany biskup zezwolić bez obrazy swego sumienia. Skoro zaś nie ograniczył się na wydaniu rozporządzenia od siebie, lecz wystąpił w charakterze potwierdzającego to, co ks. Wojciecki jako intruz uczynił, stracił prawo do obrony i wywołał w całej dyecezyi słuszne przeciw sobie oburzenie i podejrzenie <sup>1)</sup>.

Dla wyjaśnienia trudnej pozycji biskupa wypada nam tu nadmienić, że księża galicyjscy, zajmujący różne ważne stanowiska duchowne w Chełmie, którzy oddawna w duszy z Unią zerwali i każdej chwili gotowi byli jawnie jako prawosławni wystąpić, wiedząc, że biskup Kuźmiński nie płynie pełnymi żaglami do portu prawosławnego, lecz pracuje nad podniesieniem karności wśród duchowieństwa, że wszędzie ład zaprowadza w stosunkach wewnętrznych kościelnych — sztychlił sobie z niego i z pracy jego i zaczęli tajnymi drogami podkopywać jego stanowisko wobec rządu, już to denuncjując go, że nie dosyć rusyfikuje „opolaczonych“ Unitów chełmskich, że zanaledko toleruje zlatynizowanie obrządku ruskiego, już też podsuwając rządowi plany prędkiego oprawosławienia dyecezyi. Na czele ich stał ksiądz Marceł Popiel, a prócz niego należeli do nich księża: Cybyk, Semik, Stecula i Sitnicki, wszyscy galicyjanie. I Popiel i Sitnicki obszernie memoriały wyprawili do Petersburga przeciw biskupowi; Popiel jeździł nadto osobiście do stolicy i wręczył ministrowi, hr. Tołstojowi, który zwykł nazywać Unią połowicznym kościołem (demie Eglise), projekt przeprowadzenia prawosławia w Chełmskiem. Biskup nie mógł nie wiedzieć o intrygach przeciw sobie i przeciw Unii, i można się domyślić, jak przyjemne było jego położenie, zwłaszcza, że i przyboczny jego sekretarz i kapelan, a więc osoba za-

<sup>1)</sup> Okólnik wspomniany znajduje się w „Tygodniku katolickim“ r. 1868, str. 562 i 563; w mej „Historii Unii“, str. 281—284.



ufana, ks. Hoszowski, również galicyanin, wnet do wrogów jego się przyłączył i przez tajne donosy nikczemnie go zdradzał.

Prawdopodobnie wskutek powyższych donosów i intryg zażądał minister oświecenia hr. Tołstoj od biskupa Kuzińskiego sprawozdania o stanie dyecezyi chełmskiej. Biskup Kuziński przesłał mu bowiem (r. 1868) raport, którego ton w najwyższym stopniu nienawistny polonizmowi i łacinizmowi da się w części wytłumaczyć nie tylko zastarzałą niechęcią Kuzińskiego do wszystkiego co polskie i łacińskie, ale także zamiarem usunięcia podejrzeń wznieconych przeciw sobie w ministerstwie przez ks. Popiela i sojuszników jego, jakoby nie dosyć tępił polonizm i łacinizm. Raport był długo przed światem tajony i dopiero w trzy lata po ustąpieniu ks. Kuzińskiego, kiedy rząd rosyjski już rękę przykładął do ostatecznego zniesienia Unii, publikowano go w „Prawitelstwiennym Wiestniku“, t. j. w Gońcu urzędowym Petersburskim (r. 1874), skąd go „Czas“ krakowski w łamach swoich w polskim przekładzie umieścił. Oto dosłowne jego brzmienie: „Wspólnymi siłami łacińskiego duchowieństwa i szlachty obrządek ruski po części zniszczono i zastąpiono przez łaciński (?), przyczem ludność ruska zamieniona na polską; po części zaś obrządek ruski skażono do tego stopnia, że trudno już odróżnić cerkiew ruską od łacińskiego Kościoła i obrządek grecki od łacińskiego (jaka przesada!). Obrządkowi greckiemu i cerkwiom ruskim groziło niebezpieczeństwo wyrzucenia w niedługim czasie za rzekę Bug, a ludności ruskiej zniknięcia zupełnie w Królestwie Polskiem, podobnie jak przedtem Ruś wypchniętą została z za Wisły i z za Wieprza przez stałe i usilne starania misyonarstwa łacińskiego i szlacheckiego. Niewątpliwie cel tego wspólnego misyonarstwa był więcej polityczny aniżeli religijny; z religijnych względów nie było potrzeby przemieniać na Łacinników Unitów, należących do jednego z Łacinnikami rzymskiego Kościoła. Chodziło tu o narodowość. Za najlepszy środek tej propagandy było uważane poniżanie obrządku greckiego wobec łacińskiego i języka ruskiego wobec polskiego. Prostacki widział wszędzie i we wszystkim kwitnienie obrządku łacińskiego, pogardę swej wiary i języka i natrząsanie się z nich, i zaczął wdychać do łacinizmu i polonizmu, jakby do czegoś lepszego. W tych miejscowościach, gdzie obok jednej cerkwi stał wspaniały łaciński Kościół, grzmiący muzyką i śpiewaniem wszelkiego rodzaju, ludność ruska patrzyła na Kościół i obrządek jego z podziwem i zazdrością (coż temu winien Kościół łaciński,

że Kościół ruski nie umiał równie okazałego nabożeństwa u siebie urządzić?). Pobita tem, co widziała w kościele, ludność ta albo zaprowadzała praktyki Kościoła łacińskiego w cerkwi, albo też opuszczała ostatnie i przechodziła na łacinizm (jeżeli tak, to wedle własnego wyznania ks. Kuzińskiego, które i my podzielimy, czyniła to dobrowolnie, bez gwałtu i przymusu zewnętrznego). Dopomagało do tego i samo duchowieństwo unickie, po części umyślnie i dobrowolnie, po części przymusowo (?), w ostatnim wypadku szło ono tam, kędy je wprowadziła łacińsko-polska ręka patrona. Nacisk łacinizmu, polonizmu i patronatu wydał najszkodliwsze dla obrządku wschodniego owoce, albowiem wprowadził do niego wszelkiego rodzaju łacińskie dodatki. Zewnętrzna postać cerkwi straciła swój pierwotny charakter; wewnątrz jej przybrało podobieństwo kościołów łacińskich, uchylono ikonostasy i cesarskie wrota, postawiono mnóstwo ołtarzy zbudowanych w ten sposób, iż przy nich nie podobna było odprawiać nabożeństwa według obrzędów wschodnich; wystawiono obrazy Świętych których nie znał Kościół ruski, umieszczono organy, wprowadzono polskie modlitwy i polskie w kościele kazania. Posłuszny swemu patronowi, duchowny ruski odprawiał liturgię na sposób łaciński, albo też prowadził swych parafian do łacińskich klasztorów i kościołów pod pozorem, że w Unii wszystko jedno czy Kościół czy cerkiew (czy ks. biskup sądzi, że nie tak?) i nakoniec rzecz doszła tak daleko, że ruska cerkiew została opuszczoną, a Kościół przepełnił się wiernymi grecko-unickiego obrządku.

Skażenie obrządku greckiego dochodzące do ostateczności nie mogło być dłużej cierpianem. Uznali to i sami biskupi chełmscy. W nowszych czasach (1841 roku) biskup Szumborski począł przywracać obrządek grecki, ale próba ta wzbudziła tak powszechne oburzenie polskich patronów i podburzanego przez nich ludu, że biskup zmuszony był od swego zamiaru odstąpić. Potem nie pozostawały żadne przeszkody (?) do każenia obrządku greckiego; napływ łacinizmu i polonizmu przybrał najobszerniejsze rozmiary i nawet biskupi chełmscy dozwolali wprowadzać po cerkwiach bractwa różańcowe, szkaplerze i wszelkie polskie modlitwy, organy, pieśni i t. p., mowa polska stanowczo zapanaowała.

Ostatnie powstanie w Królestwie Polskiem otworzyło oczy na ostateczne niebezpieczeństwo, zagrażające tam ludności ruskiej. Wniknąwszy w biedne położenie ludu ruskiego i samego



grecko-unickiego wyznania, postanowił rząd silną ręką podtrzymać i ochronić ruską narodowość i wyznanie, używając do tego odpowiednich i rzeczywistych środków<sup>1)</sup>.

Cała ta nieszlachetna i miłością prawdy bynajmniej nie nacechowana filipika przeciw polonizmowi i łacinizmowi nie miałaby sensu, gdyby, jakeśmy powyżej powiedzieli, biskup Kuziemski nie był miał na celu zadokumentować przez nią rządowi swoje czysto ruskie, antypolskie i antyłacińskie stanowisko, wstrząsane i podkopywane przez intrygi ks. Popiela i stronników jego.

Ale jakkolwiek jesteśmy przekonani, że biskup Kuziemski tylko ten i nie inny miał cel, nie godziło mu się w taki sposób pisać do rządu znanego z tendencyj najnieprzyjaźniejszych dla Unii i katolicyzmu; nie godziło się posuwać do twierdzeń graniczących ze świadomą nieprawdą i pochwalać tego, co rząd dotychczas samowolnie w Kościele unickim zrobił, to jest: nie godziło mu się pisać w końcu memoriału: „że rząd użył dla ochrony ruskiego wyznania odpowiednich i rzeczywistych środków“. Pisząc tak, powinien biskup być czuć, że chcąc nie chcąc, pracuje dla prawosławia i drogę mu toruje!

Zdaje się, że rząd petersburski na czas jakiś zaspokojony był raportem biskupim i czekał, co biskup dalej uczyni, ażeby sprawę zliżenia Unii do prawosławia o krok naprzód posunąć. Biskup tymczasem przez dość długi czas nie wdawał się w żadne nowe reformy i zajmował się wyłącznie załatwianiem zwykłych, bieżących interesów dyecezalnych. Dopiero w końcu marca (dnia 29) r. 1869 odzywa się znowu, niewiadomo czy wskutek nowego nacisku rządu, czy z własnej inicjatywy, w liście pasterskim do swego duchowieństwa, celem przypodobania się rządowi. Nawymyślawszy wiele w pierwszej części listu na ucisk Polaków, na wytępienie żywiołu ruskiego w chełmskiej ziemi przez rząd polski i na nieprawne, bo przeciwne ustawom Stolicy Apostolskiej odstępowanie wielu rodzin ruskich od Unii do obrządku łacińskiego, wzywa duchowieństwo, aby mu każdy paroch wygotował w przeciągu czterech miesięcy:

a) prawdziwie wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli obrządek łaciński;

b) takież spis wszystkich zrodzonych z bezprawnie przesz-

<sup>1)</sup> „Czas“ nr. 62, r. 1874, z dnia 17 marca, str. 2.

łych na łaciństwo, nie ograniczając się przy układaniu spisów żadnym terminem;

c) po utworzeniu spisów i zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy proboszcz ma podać dokładny raport, w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia wspomnianego celu<sup>1)</sup>.

W następstwie tego spisu miały wszystkie rodziny katolickie łacińskiego obrządku, których przodkowie kiedykolwiek do obrządku unickiego należeli, być zmuszone do powrotu do obrządku unickiego. Dziwna rzecz, że biskup tak gorliwy o rewindykację osób, które nie tyle same, co ich przodkowie w wiekach ubiegłych zamieniły obrządek ruski na łaciński i których dusze w zupełnym znajdowały się bezpieczeństwie, nie upomina się słowem żadnym o tych, którzy gwałtem od Unii do dyzunii oderwani zostali, a których zbawienie na największe narażone było niebezpieczeństwo! Jeżeli w którym, to zaprawdę w tym okólniku okazał się ks. Kuziemski nie biskupem katolickim, lecz pospolitem narzędziem rządu! On, co z powołania swego biskupiego powinien był dusze przed zgubą ratować, dusze w bezpiecznej znajdujące się opiece chce wyrwać z tego bezpieczeństwa i na najwidoczniejsze niebezpieczeństwo utraty zbawienia narazić, odrywając je przemocą od obrządku łacińskiego do obrządku unickiego, choć nie mogło mu być tajnem, że dni Unii były policzone, że Unia pod berłem rosyjskiem była tylko pomostem do prawosławia!

Droga ustępstw jest pochyłą, powiedział ktoś. Jakże smutnie prawdziwem okazało się to zdanie na biskupie Kuziemskim! W ciągu r. 1870 wydał kilka takich rozporządzeń do duchowieństwa swego, obudzających słuszne powątpiewanie o prawdziwość jego.

Pod dniem 7 lutego zganił duchowieństwu, na rozkaz rządu, że do ksiąg metrycznych zapisuje albo imiona ruskie z odcieniem polskim, albo imiona nie stojące w kalendarzu ruskim (cerkowny mołytwosłów) i zalecił mu, aby na przyszłość nie dawał na chrzcie imion, nie stojących w mołytwosłowie św. wschodniej cerkwi, a więc imion Kościoła łacińskiego, jak gdy-

<sup>1)</sup> „Tygodnik Katolicki“ r. 1870, str. 384 i „Ostatnie chwile Unii i t. d.“



by Świąci obrządku łacińskiego do innego Kościoła należeli, jak Świąci obrządku ruskiego unickiego. Razu pewnego zapomniał się biskup tak daleko, że ks. Stanisława Łackiego nie chciał wyswięcić dla jego polskiego imienia i pozwalał sobie przytem wcale nie biskupich wymówek: „co to za jakieś imię — Stanisław?” Wreszcie spełnił akt święcenia dopiero, gdy mu ksiądz Łacki oświadczył, że ma jeszcze drugie imię: Symeona. W marcu (dnia 27) zakomunikował dyecezyanom rozporządzenie rządu, ażeby Unici w wojsku służący nie wazyli się, jak dotąd bywało, przyjmować sakramentów od łacińskich kapłanów, lecz aby je przyjmowali od prawosławnych popów. Jak ksiądz Kuziemski mógł to rozporządzenie pogodzić z charakterem katolickiego biskupa, nie pojmujemy. Wielka też zdjęła trwoga całą dyecezę wskutek publikacji jego; każdy się pytał, ażali biskup nie przeszedł już na prawosławie? A jednak ksiądz Kuziemski nie chciał być apostatą i bronił się przed apostazją! Musiał nacisk rządu być groźny, a biskup nie miał odwagi wstąpić na drogę męczeństwa w obronie wiary. Tłumaczył więc sobie, że to nie on rozporządza, ale rząd, on zaś tylko rozporządzenie rządowe komunikuje!

Wreszcie gdy do wiadomości rządu doszło, że lud unicki po zniesieniu bractw różańcowych i szkaplerznych we własnych cerkwiach, zapisuje się do tychże bractw w kościołach łacińskich, nalega znów na biskupa, ażeby to ludowi wzbronił i surowo zganił. Kuziemski nietylko z gotowością wolę rządową wykonywa, ale nadto wzywa biskupa lubelskiego (dnia 23 czerwca), aby duchowieństwu swemu surowo zakazał przyjmować Unitów do bractw i w ogóle jakąkolwiek posługę duchowną dla nich spełniać i dla pewności, że biskup lubelski to uczyni, prosi go, aby mu rozporządzenie swoje w tym przedmiocie wydane w kopii przesłał.

Jednakże te i podobne usługi kosztem narodowości polskiej i samego Kościoła, oddane rządowi przez biskupa Kuziemskiego w ciągu jego niedługich rządów nie wystarczały mu. Kuziemski działał zbyt powolnie i niedosyć otwarcie w duchu prawosławnym. „Oczyszczał” jak mógł obrządek unicki na wzór obrządku prawosławnego, ruszczył dyecezę energicznie, polonizm i łacinizm w niej tępił; nawet, czasem, jak słyszeliśmy, spełniał akt graniczący z przechyleniem się do prawosławia: wszystko to podo- bało się rządowi, ale mu nie wystarczało. Kuziemski uważał

ruszczenie i odmianę obrządku za cel posłannictwa swego, a dla rządu był to tylko środek do innego celu. W tym punkcie rozchodził się z rządem, z którym aż dotąd szedł ręką w rękę. Roli Siemaszki nie chciał, nie miał odwagi odegrać, a tego rząd widocznie w trzecim roku jego rządów biskupich od niego zażądał, tem więcej, że miał w razie jego odmowy kogo innego w pogotowiu, który się sam do tej roli ofiarował, t. j. ks. Marcelego Popiela.

Ks. Kuziemski czując, że mu się grunt z pod stóp usuwa, uczynił jeszcze jeden wysilek, ażeby się nadal przy sterze dyecezyi bez apostazyi utrzymać. Wypracował obszerny memoriał w sprawie obrządkowej, nakreślając w nim ostateczne granice, do których iść może; przesłał go hr. Tołstojowi jako ministrowi oświecenia i postawił alternatywę: albo rząd na warunki jego się zgodzi i nie więcej po nad nie żądać od niego nie będzie, albo pozwoli mu urząd złożyć i za granicę się wydalić. Kuziemski ludził się podobno, że rząd wobec tej stanowczej alternatywy ustąpi i jego nie puści. Jeżeli takiemu złudzeniu się poddawał, to dowiódł, jak mało znał rząd i jak płytko osądzał rzeczywisty stan rzeczy. Odpowiedź rządu bardzo prędko nadeszła; można by stąd wniesć, że rząd tylko czekał na odezwanie się Kuziemskiego, — ale jaka odpowiedź! Najniewdzięczniejszy sługa rządu nie mógłby bardziej upokarzającej odprawy od niego otrzymać, jak ją otrzymał wierny sługa, biskup Kuziemski.

Z pominięciem Kuziemskiego wezwał rząd Popiela, aby mu złożył osobistą relacją „o interesach dyecezyi chełmskiej”. Popiel jedzie do Petersburga, konferuje z ministrem i naturalnie na tych konferencyach przystaje na wszystkie żądania rządowe. Wraca do Chełma, a za nim nadechodzi dla niego pocztą nominacya na administratora dyecezyi, wraz ze zwolnieniem od urzędu biskupa Kuziemskiego dla nadwyreżonego zdrowia, w sam Wielki Czwartek r. 1871. Popiel wstępuje natychmiast w urząd nieprawnie sobie powierzony jako intruz, a biskup Kuziemski, widząc wilka wchodzącego do owczarni, nietylko nie protestuje przeciw jego nieprawemu wdarcu się na stolicę biskupią, nietylko owieczek swoich nie przestrzega, przed nim ich nie zasłania, ale zbiega jak najemnik, lękając się gorzkiego chleba wygnańca, od owczarni swojej i nie daje duszy swojej za owce swoje, jak na dobrego pasterza przystało i jak tego miał tyle świeżych i bliskich przykładów na biskupach polskich, sąsiadach swoich. Pod strażą



urzędników uchodzi cichuteńko bez pożegnań uroczystych do Galicyi, skąd przybył, zostawiając owczarnię w szponach drapieżnika. Jak meteor ukazał się na widnokręgu chełmskim, zajaśniał, rozprysnął się i zgasł, ciemność wielką za sobą zostawiając. O, zaprawdę, gruba, piekielna ciemność zaległa biedną dyecezyę chełmską po jego ustąpieniu, a z tej ciemności zdala dolatują nas jęki ofiar katowanych i dobijanych na komendę galicyjskich apostołów! Siedząc bezpiecznie we Lwowie, miał Kuziemski obfity materiał do rozmyślenia nad zdaniem, które mu przypisują: „że Unia silną będzie, gdy się oprze na prawosławiu“. Opierał ją przez cały czas rządów swoich, ile mu sił stało, na prawosławiu, zrywając starannie wszystkie węzły, łączące ją z Kościołem łacińskim — oto dokąd ją zaprowadził po dwóch latach i siedmiu miesiącach rządów, oddając bez oporu i protestacyi w ręce intruza, prawosławiu oddanego. A tak sądząc biskupa Kuziemskiego nawet z największą pobłażliwością, trudno uwolnić go od winy tych nieszczęść, które spotkały dyecezyę chełmską za rządów nieprawego następcy jego <sup>1)</sup>. Kuziemski umarł w Łaszkach górnych w Galicyi 5 grudnia 1879 roku.

## VI. Urzędowe pogrzebanie Unii za rządów intruza ks. Marcellego Popiela, r. 1871—1875.

1. Pierwsze wystąpienie Popiela w charakterze administratora dyecezyi. — 2. Popiel sprowadza nowe zastępy księży galicyjskich a dla święcenia kleryków prawosławnego biskupa Sokólskiego z Kijowa. — 3. Unickie księgi liturgiczne zaczyna zastępować prawosławnymi i przekształca na modłę prawosławną nabożeństwo, naprzód w katedrze chełmskiej. — 4. Na wzór katedry stara się w całej dyecezyi nabożeństwo odmienić przez stosownie dobranych dziekanów. — 5. Postawa ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego wobec pierwszego nacisku Popiela i rządu. — 6. Władze cywilne zaczynają wątpić o możliwości przeprowadzenia projektów Popiela. Tolstoj zwołuje z tego powodu konferencyą do Petersburga. Cesarz pochwała dzieło zaczęte. Okólnik Popiela z d. 2 października r. 1873 w sprawie obrzędów. — 7. Straszne skutki październikowego okólnika Popiela. Krwawe wypadki w Drelowie i Pratulinie. — 8. Chwilowy odwrót rządu przerażonego rozgłosem krwawych wypadków w Drelowie i Pratulinie. W miejsce krwawych środków, dragonady w osadach najgorliwszych. Dwie deputacye ludu chełmskiego do Kotzebuego, a następnie do cesarza przejeżdżającego przez Warszawę, bez skutku. — 9. Encyklika papieża Piusa IX, w sprawie prześladowanych Unitów chełmskich i następstwa jej: podniesienie ducha w prześladowanych, nowe zaostrzenie nacisku ze strony prześladowców. Poczynające pod tym naciskiem apostazy pewnej części ludu i niektórych księży. — 10. Uroczyste przyjmowanie Unitów do prawosławia w r. 1875; publiczne akty apostazy Popiela, duchowieństwa katedralnego chełmskiego i innych znaczniejszych miast; deputacya chełmska do Petersburga z prośbą o przyjęcie całej dyecezyi na łono prawosławia; urzędowe pogrzebanie Unii w dyecezyi chełmskiej. — 11. Postawa wielkiej części ludu i duchowieństwa wobec apostazy Popiela i sojuszników jego i wobec dekretu rządowego. Zakończenie.

<sup>1)</sup> „Ostatnie chwile Unii i t. d.“ str. 69—92 i str. XCIII—C; „Warta“, l. c. nr. 195; i moja „Historja Unii“ str. 204—212.

Dnia 25 marca r. 1871 uwiadomił konsystorz chełmski dyecezyę, że biskup Kuziemski dla nadwątlonego zdrowia ze stolicy biskupiej ustąpił i że rządy dyecezyi przeszły na ks.



Marcelego Popiela, jako administratora. Wiadomość ta jak grom spadła na dyecezyę, bo choć nie było wiele powodu do żałowania ustępującego biskupa, wiadano jednak, że ogromna zachodziła różnica między nim, a zajmującym jego miejsce Popielem. W Kuziemskim pokładano jeszcze jaką taką nadzieję, że do prawosławia ani sam nie przejdzie, ani dyecezyi otwarcie do niej nie poprowadzi; po Popieleu wszystkiego się obawiano, poznawszy dostatecznie w kilku latach jego pobytu w Chełmie nikczemność jego charakteru i całkowite zaprzękanie się rządowi.

Nie tajemem również było, że od przybycia swego do dyecezyi odgrywał rolę donosiciela, że intrygował w Petersburgu przeciw Kuziemskiemu, że jeździł osobiście do Petersburga i tam z hr. Tolstojem konferował. Że zaś te konferencye nie dobro, lecz zgubę Unii miały na celu, można było już z samego zewnętrznego występowania jego po powrocie z Petersburga odgadnąć. Odtąd bowiem nosił się zupełnie na podobieństwo rosyjskich popów: w sukni długiej i szerokiej, z brodą zapuszczoną i długimi włosami. Wszyscy też, gdy objął administracyą dyecezyi, odczuli, że ciężkie czekają ich próby, choć może nie wszyscy przewidywali, że w niedługim czasie tak ciężkie, jakie przejść mieli.

Za uwiadomieniem konsystorskiem o nowym zwierzchniku dyecezalnym z ramienia rządu wyszedł okólnik, rodzaj listu pasterskiego ks. Popiela — rzecz rozwlekła, kilka arkuszy obejmująca, a powiadająca nie wiele. Widocznie nie chciał Popiel od razu wszystkich planów swoich zdradzić, — roztropność nie pozwala na to, — ale tyle każdy wyczytał z listu jego pasterskiego, że nie przychodzi do owczarni Chrystusowej jako pasterz dbały o zbawienie dusz, jako obrońca jej, lecz przeciwnie, że sam ją napada jako wilk. W całym okólniku pięcio-arkuszowym ani jednym słowem nie wspomina o Stolicy Apostolskiej, o łączności z nią Kościoła unickiego, ani słowem nie zachęca duchowieństwa i ludu do wytrwałości w Unii, ale raczej obraca się około materii ulubionej przez pisarzy ruskich galicyjskich ze szkoły św. Jura, t. j. mówi wiele o czystości rytu wschodniego, o przywiązaniu do narodowości ruskiej, o nieprzyjaciółach obrządku wschodniego i narodu ruskiego, rozumiejąc przez nich Polaków i kato-

lików rzymskich, o dobrodziejstwach przez rząd Kościołowi unickiemu i narodowi ruskiemu wyświadczonych <sup>1)</sup>.

Zobowiązując się przed Tolstojem w Petersburgu do zniszczenia Unii, wymówił sobie Popiel zupełną swobodę działania i użycie wszystkich środków, jakie uzna za stosowne, nadto pomoc władzy świeckiej wedle potrzeby. Nietylko Tolstoj, ale i cesarz zgodził się na warunki przez Popiela stawione i ten objawszy rządu dyecezyi, chwalił się z tego, jak wielką otrzymał władzę, aby każdy wiedział, co go czeka w razie oporu.

2. Ostrożny i przebiegły a przytem świadomy miejscowych stosunków i usposobienia ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego, wiedział, że od razu uderzyć na duchowieństwo i lud z wymaganiami rządowymi byłoby niebezpiecznem i celuby chybiło, wiedział, że na duchowieństwo krajowe, w dyecezyi zrodzone i wychowane liczyć bardzo nie może. Postanowił przeto przed przystąpieniem do szerszej i energicznej akcji zaopatrzyć się w dostateczną liczbę współpracowników, na którychby mógł całkowicie liczyć, iż pójdą z nim ręką w rękę.

Sprowadza więc sobie nowy zastęp księży z Galicyi, którzy zresztą przez cały czas rządów Kuziemskiego nie przestali w Chełmskie przenosić się. Jedni z tych przybyszów przychodzili z zupełną świadomością celu, dla którego ich werbowano: inni przynęceni obietnicami złotych gór i w przekonaniu, że rządowi tylko o oczyszczenie obrządku, a nie o zmianę wiary chodzi. Ale i ci ostatni, raz pchnięci na złą drogę, nie mieli później odwagi zejść z niej, gdy im się oczy otworzyły i gdy się na zasadzce, podstępnie na siebie zastawionej, poznali. Z wyjątkiem jednego (ks. Emiliana Piaseckiego) wszyscy z czasem pod naciskiem Popiela i rządu apostazowali. Obok wyświęconych księży, mających już po części posady, przyjmował Popiel do seminarium duchownego z Galicyi rozmaitych najwłaściwszej wartości moralnej przybłędów i jednym już po kilku miesiącach, innym po roku, po dwóch latach kazał dawać święcenia kapłańskie, byle mieć kim, do swych celów przydatnym, wakujące beneficya obsadzić. Do święcenia kleryków sprowadzał sobie z Kijowa biskupa Józefa Sokólskiego, bułgarzyna, którzy przeszedłszy w r. 1860 z pewną liczbą duchowieństwa i ludu bułgarskiego do Unii, otrzymał z rąk papieża Piusa IX święcenie biskupie, a kiedy wrócił na Wschód, wszedł w zmwę z posłem rosyjskim w Konstantynopolu i za jego namową przy-

<sup>1)</sup> Lescoeur, Eglise catholique sous le gouvernement Russe. Paris, 1876, tom II, str. 338.



był do Rosyi, gdzie naturalnie znowu apostazował. Odtąd mieszkał Sokółski w klasztorze prawosławnym w Kijowie<sup>1)</sup>. Właśnie tego a nie innego prawosławnego biskupa upatrzył sobie Popiel, ażeby alumnów, jeszcze nie zupełnie gotowych do przyjęcia święceń z rąk jawnego prawosławnego, tem łatwiej w błąd wprowadzić i powolnymi sobie uczynić, uwaga, że przecież Sokółski przez samego papieża był konsekrowany, a przeto święcenia przezeń udzielane nie mogą być nieważne. Pomimo to, gdy Popiel pierwszy raz Sokółskiego sprowadził, nikt z alumnów święcenia z rąk jego przyjąć nie chciał. Byli to jeszcze synowie ludności miejscowej. Popiel ustąpił tym razem, ale pogroził, że gdy drugi raz opór stawiać będą, wszyscy pójdą w żołdacy. Pogrożka połączona z wpływami przełożonych seminaryum skutkowałą i odtąd już co rok Sokółski święcił księży w seminaryum chełmskiem. W tych święceniach to uwagi godne, że nie odbierano od neopresbyterów wyznania wiary i przysięgi wierności ani sposobem katolickim ani sposobem prawosławnym. Wyznania wiary katolickiej i przysięgi na wierność Stolicy Apostolskiej nie żądał Popiel od nowo wyświęconych, ponieważ nie chciał, aby się uważali za unickich i katolickich księży, ale raczej za zwolnionych od obowiązku posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiej. Wyznania zaś prawosławnego nie śmiał jeszcze od nich odbierać, ażeby im zbytnio nie utrudniać pracy na parafii, gdyż w takim razie byłby ich każdy słusznie poczytywał za popów, którzy formalny akt apostazyi spełnili. Aż do urzędowego zniesienia Unii wyświęcił biskup Sokółski w taki sposób w przeciągu trzech lat od objęcia rządów przez Popiela przeszło stu księży. Tem samem przybyło Popielowi stu apostołów w dziele zniszczenia Unii, których sobie sam wychował z pomocą znanych nam profesorów galicyjskich. Każdy z nich idąc na parafię otrzymywał od Popiela książki liturgiczne prawosławne z poleceniem, aby tylko podług nich nabożeństwo odprawiał.

3. Równocześnie ze sprowadzeniem księży galicyjskich i alumnów z Galicyi do seminaryum chełmskiego, zajął się Popiel gruntownem oczyszczeniem kościoła katedralnego ze wszyst-

<sup>1)</sup> Porównaj pismo czasowe paryskie „Correspondant“, w poszycie listopadowym r. 1860; „Revue des missions catholiques“ nr. 31, lip. 1874; i „L'Escoeur“ l. c. tom II, str. 349.

kiego, co jeszcze nosiło na sobie charakter unicki i odróżniało nazewnątrz czy w ustroju katedry, czy w nabożeństwie Unię od prawosławia. Wyrzucił z zakrystyi katedralnej wszystkie unickie księgi liturgiczne i mszały, trebniki, mineje, tripodiony, a w miejsce ich zaprowadził księgi liturgiczne prawosławne w Moskwie, Kijowie lub Petersburgu drukowane, sprowadziwszy poprzednio kosztem rządu takie stosy książek, iż w chwili danej mógł w nie wszystkie cerkwie całej dyecezyi zaopatrzyć. Usunął ołtarz św. Jozafata, konfesyonały (przy spowiedzi spowiednik i penitent wedle obrządku wschodniego stoją), ławki i dzwonki mszalne za Kuziemskiego przywrócone. Co do samej mszy św. zniósł z ubiorów kapłańskich alby i zamiast nich suknię kolorową (epitrachil) przepisał; zniósł humerał (naplecznik), pasek do przepasania alby, zamieniając go na pas szeroki; zamiast wina białego kazał używać czerwonego, do kielicha kazał dolewać ciepłej wody, a puryfikaterz zastąpił gąbką. Zamiast czarnego ornatu przepisał do mszy żałobnych ornat czerwony. W czasie, mszy nakazał celebransowi obracać się do ludu na „Mir wsim“, a nie obracać się na dwa wozhłosy. Mszał położony na jednej stronie ołtarza miał na tem samem miejscu przez całą mszę pozostać. Ewangelię kazał śpiewać przed carskimi wrotami i to twarzą do ludu zwróconą, nie z boku, jak dotąd było zwyczajem, przez wzgląd na uszanowanie Najśw. Sakramentu, przechowywanego w cerkwiach unickich w wielkim ołtarzu. Błogosławienie kielichem we mszy św. na „Spasy Boże ludy Twoje“ zastąpił błogosławieniem ręki. Spożywanie darów (komunia) po mszy nie przy ołtarzu, lecz przy żertewniku nakazał odbywać. Zaprząstął kommemoracyi papieża, w wyznaniu wiary słów „i od Syna“, oraz uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Bożego Ciała i św. Józafata, mimo że synod Zamojski wyraźnie je przepisuje. Wszystkie ołtarze boczne pousuwał i tylko jeden główny ołtarz z ikonostasem i wrotami carskimi zostawił; mszy cichych zabronił, a przy jednym ołtarzu tylko jedną mszę odprawiać pozwolił. Gdzie zatem więcej przy kościele było księży, wszyscy razem tę mszę odprawiali (soborno) z tą różnicą, że ci, którzy nie byli naczczu, komunikować nie mogli.

W czasie mszy i przy komunii wiernych zabronił klękania, a gdy kto z ludu klękał, podnoszono go nie bardzo grzeecznie. Klękanie miały zastąpić pokłony. Komunikanty dla chorych, odtąd tylko w Wielki Czwartek miały być konsekrowane,



napawane krwią najświętszą, suszone i tarte a potem rozpuszczone w winie wiernym dawane. Jutrznie i nieszpory do niepoznania zostały zmienione. A przy ślubach małżeńskich wprowadził metalowe korony, picie wina i całowanie się nowożeńców w kościele; przy chrztach spacer około stolika w środku cerkwi.

Procesye winny były odtąd w lewą, nie w prawą stronę kościoła wychodzić. Do krzyżów kazał poprzyrabiać ukośne ramiona (pereczotki). A to wszystko li dlatego, że tak było w cerkwi rosyjskiej, prawosławnej, ażeby lud przywykły w swoich cerkwiach do prawosławnego obrządku, tem mniej miał wstrętu do samej dyzunii. Rosyane nazywali to powrotem do pierwotnego wschodniego obrządku, ale dotąd nie zdołali dowieść, że taki był pierwotnie na Wschodzie obrządek; przeciwnie, już wyżej mówiąc o synodzie Zamojskim i jego reformach, mieliśmy sposobność wykazać, że wiele zwyczajów obrządku wschodniego, zwłaszcza przez prawosławie przyjętych, nie mają wcale odległej starożytności za sobą. U reformatorów chełmskich był zresztą wzgląd na czystość i dawność obrządku tylko pozorem, okrywającym inne, dobrze nam znane zamiary. Ale tym pozorem oni wojowali, dopóki właściwego, zamierzonego celu nie osiągnęli.

4. Gdy już nabożeństwo całe w kościele katedralnym wedle modły prawosławnej było zaprowadzone, a nawet większa część księży w Chełmie za przykładem swego zwierzchnika na wzór popów przebrała się, chodząc w brodach, z długimi na ramiona spadającymi włosami, w sukniach szerokich i do ziemi sięgających, zaczął ks. Popiel sprowadzać dziekanów do rezydencji swojej, zatrzymywał ich po kilka dni w Chełmie, brał do katedry na nabożeństwa, kazał się przypatrywać sprawowaniu liturgii w katedrze, a gdy się nowej liturgii wyuczili, nakazywał im, opatrzywszy ich w prawosławne księgi liturgiczne, w tenże sam sposób u siebie nabożeństwo odprawiać i księży dekanalnych do tego zmuszać. Wypytywał też pilnie dziekanów o usposobienie poszczególnych księży dekanalnych, a o nieposłusznych kazał sobie i władzom cywilnym donosić. Poniżony w ten sposób urząd dziekański do urzędu szpiegowskiego, stał się wstrętnym ludziom zacniejszym, niekaryerowiczom i ci też pod różnymi pozorami od niego się wymawiali. Ale nie zbywało Popielowi na księżach galicyjskich, wzdychających za karyerą

i ci najchętniej w zamiary Popiela wchodzili, widząc że gorliwa służba dziekanstwa, w myśl instrukcyi ks. administratora, przyniesie gratyfikacye, godności, ordery. Do tej klasy należeli i szczególniejsze zasługi około nagięcia obrządku do formy prawosławnej położyli: ks. Seweryn Ulanicki, dziekan tomaszowski; ks. Cyryl Chruściewicz, dziekan biłgorajski; ksiądz Aleksander Koncewicz, dziekan krasnostawski. Byli też i tacy między ówczesnymi dziekanami, co ulegając naciskowi ustąpili jedynie z obawy o utratę posady i utrzymania dla rodzin swoich i ci nakłaniali kondekanalnych księży do naśladowania swego przykładu, tłumacząc im, że nie chodzi o wiarę, lecz tylko o obrządek. Ci też rzeczywiście, gdy Popiel i rząd swoje zamiary wyraźniej objawili, że jeszcze o coś więcej, aniżeli o obrządek chodzi, posłuszeństwo Popielowi wypowiedzieli, a wypowiedziawszy, postradali posady i poszli do więzienia. Było takich ośmiu w ogólnej liczbie 12 dziekanów. Trzech wyżej wyszczególnionych apostazowało, a jeden; lękając się ciernistego żywota męczeństwa, zakończył samobójstwem.

Miejsce krajowych dziekanów zajęli zaraz galicyjscy przybysze. Ale i ci zdaniem Popiela nie dość śpiesznie działali. Postanowił przeto przyzwać do pomocy władze cywilne i wojskowe. Posłał swe instrukcyje gubernatorom: Gromecie—siedleckiemu, i Boćkowskiemu—lubelskiemu, ażeby je zakomunikowali władzom podrzędnym z obowiązkiem doglądania, czy i o ile księża po parafiach do instrukcyi przez dziekanów otrzymanych się stosują.

Odtąd każda czynność religijna parochów była śledzona; o każdym obrządku podług rytuału unickiego, nie zaś podług instrukcyi odprawionym było Popielowi doniesione. Za denuncyacyą szło zaraz wezwanie od Popiela do denuncyowanego, ażeby się w Chełmie stawił i z nieposłuszeństwa wytłumaczył. Najmniejsza kara, jaka denuncyowanego spotykała, była zapłata 10 do 15 rb.; a po większej części następowało za doniesieniem odjęcie pensyi, wyrzucenie z beneficjum albo degradacya na wikaryat.

W ciągu tego dręczenia księży zmiarkował Popiel, że zjazd ich na odpusty, jako ułatwiające wzajemne między duchowieństwem porozumiewanie się, nie małą były przeszkodą w przeprowadzeniu jego planów. Więc skłonił gubernatorów, że zabronili parochom wydalać się do sąsiedniej parafii bez paszportu naczelników powiatowych, którym znowu gubernatorzy przykazali, aby tylko w rzadkich wypadkach dawali takie paszporty.



Utrudniając księżom wzajemne porozumiewanie się, ułatwił sobie Popiel niezmiernie kampanią przeciw nim. Napadając bowiem na pojedynczych, odgrodzonych od reszty, mógł tem łatwiej jednych nastraszyć, a drugich okłamać, że inni dawno to uczynili, czemu oni się sprzeciwiają.

5. Mimo te drakańskie środki unickie duchowieństwo, zwłaszcza na Podlasiu, dzielnie się trzymało i słusznie za wzór służyć może łańskiemu, które chociaż bezżenne tak ciężkich ofiar w podobnych wypadkach z siebie nie czyni, jak duchowieństwo żonate, nieraz liczną obarczone rodziną i niezasobne. Mniej wytrzymałem okazało się duchowieństwo w gubernii lubelskiej, na pograniczu galicyjskiem. W dodatku, przy końcu książki, podamy spis dokładny wszystkich księży chełmskich, którzy w jakikolwiek sposób padli ofiarą prześladowania Popiela i rządu rosyjskiego; więc tu wyliczaniem nazwisk nie będziemy nużyli czytelnika i nadmienimy tylko, że na sto kilkadziesiąt krajowych księży tylko 18 sztandar swój za rządów Popiela zdradziło. Zaiste, chlubne to świadectwo dla tego ciężko doświadczanego duchowieństwa, które choć nie zawsze lękać się potrzebowało więzienia lub deportacji w głąb Rosyi, za opór przeciw odstępstwu i za niedopomaganie do apostazji ludu, to jednak w najłagodniejszym razie miało przed sobą emigrację do Galicyi, gdzie nie mogło liczyć ani na wielkie współczucie, ani na otrzymanie posad duchownych, mimo że miało do tego prawo, ponieważ przybłądy galicyjskiego ruskiego duchowieństwa głównymi byli sprawcami ich nieszczęścia i ich probostwa pozajmowali.

Rząd rosyjski chciał też widocznie użyć tego środka na zastraszenie wiernego sztandarowi katolickiemu duchowieństwa chełmskiego, kiedy w początkach obrzędowej propagandy księdza Popiela gubernator Gromeka, we wrześniu 1872 roku czterech proboszczy, wskazanych sobie przez ks. Popiela jako najniebezpieczniejszych przeciwników tendencji rządowych: ks. Teofila Bojarskiego z Dobratycz, ks. Grzegorza Terlikiewicza z Dobrynia, ks. Aleksandra Starkiewicza z Łomaz i ks. Emilia Sieniewicza ze Sworów, po daremnych kontrybucjach i trzechmiesięcznem więzieniu, dawszy im na rok jeden paszporta, odwieźć kazał z rodzinami pod strażą żandarmów do Galicyi. Popiel wymiarkował pewno swoich dawnych przyjaciół lwowskich, że świętojurecy galicyjscy nie przyjmą wygnańców do grona dyc-

cezanego duchowieństwa i posad im nie dadzą i że skutkiem tego ci biedni, do ostatniej przywiedzeni nędzy i opuszczeni przez swoich braci, sprzykrzą sobie tułactwo, upokorzą się, wrócą do kraju, na wszystko się zgodzą i innym dotąd opornym pouczającą będą przestrogą, aby na Galicyę nie liczyli i oporu swego zaniechali. Inaczej nie możnaby pojąć, czemu im tylko na rok jeden dano paszporta.

W rzeczy samej, u św. Jura ks. Malinowski, oficyał metropolity ruskiego, najzimniej ich przyjął i nie tylko posad im odmówił, zasłaniając się prawnymi kruczkami krajowymi, ale nawet Mszy świętej nie pozwolił odprawiać, dopóki się obrządku miejscowego nie wyuczili.

Zawiódł się jednak mocno Popiel, jeżeli wraz z rządem budował na wiadomem sobie naprzd złem przyjęciu tułaczy w Galicyi. Zacni wygnańcy i tę boleść mężnie zniesli i w wierze się nie zachwiali, widząc dla kogo i dla czego cierpią! Dla marnego grosza i dla kawałka chleba nie zaprzędali sumienia i dla pozostałych w Chełmskiem braci nie stali się pokusą upadku!

Wielką pociechę i podporę znajdowali księża, odważnie stojący w obronie swego unickiego obrządku i swej wiary, w ludzie wiernym. Lud ten pocziwy, do wiary i obrządku swego gorąco przywiązany, jak tylko gdzie spostrzegł, że ksiądz na modłę prawosławną nabożeństwo odprawia, opuszczał cerkiew i szedł choćby mil kilka do takiej cerkwi, gdzie wiedział, że się liturgia po dawnemu odprawia — tam też zwykł był do spowiedzi przystępować, gotując się jakoby na śmierć. W rzeczy samej dla wielu była ta spowiedź ostatnią, bo denuncjowani za opór przeciw rozporządzeniom władzy duchownej szli albo do więzienia albo na wygnanie, albo jak później usłyszymy, przypłacili spełniony obowiązek sumienia ofiarą życia.

Stanowczej jeszcze występował lud z wlaszcza podlaski wobec świeżo nasłanych sobie księży galicyjskich lub przez biskupa Sokólskiego wyświęconych. Już na innem miejscu powiedzieliśmy, że ci księża przychodzili na parafie z prawosławnymi książkami liturgicznymi i tylko podług nich nabożeństwo odprawiali. Lud przybywał zwykle z ciekawością na pierwsze ich nabożeństwo, a dostrzegłszy odmiany, lżył ich często zaraz w cerkwi, nie pozwalając im nieraz dokończyć go, albo po skończonem nabożeństwie zajeżdżał kilku wozami przed probostwo, poznosił na nie rzeczy nasłanego proboszcza, jego samego z fa-



milią na wóz wsadzał, wywoził na granicę parafii, albo dokąd sam ksiądz chciał i radził mu więcej nie wracać. Najgłośniejsze tego rodzaju wypadki były: w Połubiczach, w Drelowie, w Róźance, w Szpikołosach, Hrudzie, Prochenkach, Krzyczewie, Piszczacu, Gęsi, Kodniu i Witulinie.

Oczywiście każde takie wystąpienie ludu pociągało za sobą naprzód indagacye, protokoły władzy duchownej, a więcej jeszcze naczelnika powiatu, policyi i żandarmeryi. Za indagacyami szły kontrybucye, najmniej 400 rb. na gromadę, a rosły one w miarę trwającego oporu. Dla ściągania kontrybucyi przysyłano wojsko, które nadto gromada własnym kosztem żywić musiała, tak że niektóre gromady wiejskie, niedawno zamożne, dochodziły w przeciągu kilku tygodni do zupełnej nędzy, prócz pustej chaty i gołych pól nic nie mając. Żołdactwo, nie lękając się żadnej kary od swych przełożonych, kradło biedny lud bez litości i ostatnie bydełko wyprowadzało mu z obory, nie mówiąc już o tem, że bezceściło w barbarzyński sposób żony i córki jego. Lud jednak, odliczywszy stosunkowo małe wyjątki, złamać się tem na Podlasiu nie pozwalał. Łatwiej szła propaganda w Lubelskiem.

6. Miejscowi naczelnicy powiatów i w ogóle miejscowe powiatowe władze cywilne zwątpiły już, wobec postawy ludu i większej części duchowieństwa, o możliwości przeprowadzenia postanowień popielowych i rządowych i którzy z sumieniem się rachowali, a katowskiemi narzędziami być nie chcieli, szukali pozorów i sposobów, ażeby się od służby w tych stronach uwolnić, gdzie tak nieludzkie włożono na nich obowiązki. Ale innego zdania był ksiądz Popiel, innego gubernatorwie siedlecki i lubelski i innego hr. Tołstoj. Im się zdawało, że byłoby oznaką słabości, gdyby rząd ustąpił i że rząd musi bądź co bądź wolę swoją przeprowadzić. Popiel mianowicie, który oddawna rząd zapewniał, że byle cokolwiek użyć energii, rzecz cała bez zbyt wielkich powiedzie się trudności, nalegał na kontynuacyę rozpoczętego dzieła i z nowym projektem wybrał się na wiosnę r. 1873 do Petersburga, do hr. Tołstoja, aby zatwierdzenie jego otrzymać. Okłamując go, wystawiał, jakoby większa część diecezji chętnie była przyjęła zmiany obrzędowe i że dla przeprowadzenia ich w drugiej połowie należy szybko, stanowczo, a jednostajnie wszędzie wystąpić, do czego jednak potrzebne jest energiczne poparcie władz cywilnych i wojskowych.

Tołstoj powołał do Petersburga gubernatorów: siedleckiego i lubelskiego, namiestnika Królestwa, szefa żandarmeryi Szuwałowa, ks. Gorczakowa i w. ks. Konstantego dla narady. Z wyjątkiem ks. Gorczakowa, Szuwałowa i gubernatora lubelskiego cała rada oświadczyła się za natychmiastowem wprowadzeniem zmian obrzędowych we wszystkich parafiach i za użyciem odpowiednich środków. Cesarz przychylił się do zdania większości pod wpływem żony swojej, oraz niesłychanie fanatycznej panny Błudow, w której rodzie zdaje się być dziedziczną nienawiść do Unii od czasów Błudowa, prześladowcy Unitów litewskich. Na protokóle rady pod prezydencyą hr. Tołstoja odbytej, napisał cesarz „wykonać“<sup>1)</sup>. To jedno słowo: „wykonać“, dało ministrowi Tołstojowi, a następnie i księdzu Popielowi nieograniczoną władzę w użyciu środków do przeprowadzenia ich planów, a zarazem do obejścia się z duchowieństwem i ludem unickim w sposób dowolny. Gubernatorowi lubelskiemu i siedleckiemu polecono równocześnie, ażeby księży, nie chcących się poddać rozporządzeniom Popiela, wzywali do siebie i upominali do posłuszeństwa, upartych zaś aby w porozumieniu z ks. Popielem wyrzucali z beneficjów i wydalali za granicę. Posłusznych rozporządzeniom Popielowym, a dla swego wiernopoddaństwa przez lud znieważanych, mieli wynagradzać z kontrybucyj z ludu ściąganych.

Oprócz tego zredagował Popiel okólnik zatwierdzony przez Tołstoja do całego duchowieństwa w sprawie obrzędów, rozważający się nad tem szeroko, że obrządek ruski w Unii przez wpływ Polaków i obrządku łacińskiego został skażony, że to skażenie jest przeciwne wielokrotnym orzeczeniom papieży, poczynawszy od papieża Klemensa VIII, za którego się Unia brzeska dokonała, aż do papieża Benedykta XIV, a nawet Grzegorza XVI, którzy wszyscy w bullach swoich uroczyście zaręczali, że Stolica Apostolska szanuje obrządki wschodnie i pragnie ich zachowania, że więc wszystkie odmiany obrządku ruskiego dokonane w Unii, jako bez wiedzy i pozwolenia Stolicy Apostolskiej spełnione, są nieprawne i nieważne.

W dalszym ciągu swego okólnika powiada: „Wśród takich

<sup>1)</sup> Dnia 10 (22) czerwca t. j. w pięć dni po ukończonej naradzie, por. Lescoeur l. c. tom II, str. 343. Lecz O. Lescoeur myli się co do roku; podaje r. 1872, a rzecz miała miejsce w r. 1873.



okoliczności chełmski dyecezalny konsystorz, postawiony na straży nietykalności wszystkiego przekazanego nam od przodków naszych, ciągle wydawał rozporządzenia, odnoszące się do oczyszczenia naszego obrzędu i nabożeństwa od niewłaściwych im, łacińsko-polskich dodatków i samowolnych skażeń.

Lecz nie zważając na to kapłani chełmskiej dyecezyi, nie idący za dobrem, lecz za złem i dotychczas jeszcze nie odpowiadają nabożeństwa według porządku, przekazanego nam przez Ojców św., ale pozwalają sobie robić różnego rodzaju zmiany, dodatki, opuszczenia i zachowywać przy nabożeństwie obrzędy, właściwe łacińsko-polskiemu, a nie grecko-unickiemu Kościołowi. Wiele świątyń chełmskiej dyecezyi jeszcze i teraz nosi tę samą dawną, niekształtną postać, nie mają ikonostasów, a ołtarz ich tak zbudowany, że nie można na nim odprawiać z obchodem ani liturgii, ani innych nabożeństw, jak tego wymaga nasz wschodni obrządek... Takie i tym podobne niestosowności w naszym Kościele sprzeciwiają się ustawom i postanowieniom soborów i papieży rzymskich, bywają często przedmiotem niepotrzebnych sporów między duchowieństwem dyecezalnym i w ostatnich czasach wzbudziły nawet nieporządki w niektórych parafiach.

Okólnik był datowany z d. 2 października 1873 r., a do dziekanów rozesłany pod dniem 19 października wraz z anneksem, zawierającym instrukcję, jakie zmiany do nabożeństwa wprowadzone być mają. Dziekani mieli go rozesłać do wiadomości wszystkim parochom, a ci na dowód odebrania go własnoręcznie cyrkularz podpisać. Podobnie otrzymali okólnik razem ze wspomnianą instrukcją gubernatorowie i naczelnicy powiatów do dalszej onychże komunikacji niższym urzędnikom, mającym szpiegować księży unickich po parafiach, o ile do okólnika i do instrukcji się stosują.

Przytoczyliśmy powyżej ustęp z okólnika Popiela, bo on potwierdza to, cośmy dawniej powiedzieli o zachowaniu się ogółu duchowieństwa i ludu względem nakazów rytualnych księdza Popiela.

W końcu okólnika swego zaleca ks. Popiel duchowieństwu, aby ciągle i nieustannie oświecało powierzona sobie trzodę, że obrzędy samowolnie przyjęte z łacinizmu sprzeciwiają się ustawom cerkwi wschodniej i deklaracyom papieskim i dlatego usunięte być winny i aby nabożeństwo najpóźniej od dnia 1 (13) stycznia 1874 r. we wszystkich cerkwiach podług instrukcji do

okólnika dołączonej odprawiać się zaczęło: Obowiązkiem dziekanów było przestrzegać spełnienia tego ukazu w dekanatach i o każdym wykroczeniu donosić<sup>1)</sup>.

Instrukcja dodana do okólnika nie zawiera nic nowego, lecz powtarza to, co ks. Popiel już w katedrze chełmskiej zaprowadził, a co powyżej omówiliśmy. Dlatego by uniknąć rozwlekłości, powtarzać jej tu nie będziemy. Przypominamy nadto czytelnikowi, że ks. Popiel, przed wydaniem osławionego okólnika październikowego, już przez całe pierwsze dwa lata rządów swoich nie przestawał na drodze ustnej i przez przykład dawany w katedrze, wywierać nacisku na duchowieństwo, aby naleciałości polskie i łacińskie z nabożeństwa i w ogóle i z liturgii usunęło. Okólnik październikowy r. 1873 był tylko pierwszym publicznym i piśmiennym aktem, który rzecz dotąd więcej pożątknie próbowaną na otwartą urzędową drogę wprowadził.

7. Gdy okólnik w ręku wszystkich księży po parafiach już się znajdował i ci księża, którzy postanowili Kościołowi wiernymi pozostać i na krok nie ustąpić, uprzedzili parafian, co ich w niedługim czasie czeka, niepokój wielki objawił się wśród ludu, zwłaszcza podlaskiego. Gubernatorowie dostrzegłszy te zaniepokojenia ludności, nakazali naczelnikom powiatów, celem zapobieżenia zbrojnym rozruchom, objeżdżać cichaczem przed nadejściem terminu okólnikiem naznaczonego wszystkich księży i odbierać od nich deklarację, czy od 1 (13) stycznia 1874 r. mają zamiar zastosować się do okólnika popielowego, czy nie, a ewentualnie odwozić ich od daremnego oporu. Gdyby który ksiądz żądanej deklaracji odmówił, mieli mu nakazać udać się do Chełma, by tam przed konsystorzem odmowę swoją ponowił i oznajmić mu, że w takim razie straci posadę i może wynieść się, dokąd zechce. Niechcącym udać się do Chełma grożono, że ich tam przemocą żandarmami zaprowadzą.

Miedzy inkwirowanymi w ten sposób księżmi trzeba trzy kategorie rozróżnić: takich, którzy stanowczo odpowiedzieli, że

<sup>1)</sup> Mylnie dają temu okólnikowi Popiela datę 20 października—nawet Encyklika papieska błęd ten popełniła. Po raz pierwszy ogłosił i rozebrał go ks. J. Bojarski, jeden z wygnańców chełmskich pod tyt. „Recenzia rozporządzenia ks. Popiela, pseudo-administratorskiego dyecezyi chełmskiej“, Lwów 1874.—Por. także „Ostatnie chwile Unii pod berłem mosk.“, str. 116—123.



do okólnika się nie zastosują; takich, którzy przez wzgląd na rodzinę powiedzieli sobie, że wykonają żądane zmiany rytualne, ale nigdy nie zgodzą się na zmianę wiary i gdyby tego od nich wymagano, pójdą razem z drugimi dzielić los wygnańców i takich, którzy gotowi byli wszystko zrobić, czego rząd od nich zażąda. Do pierwszej klasy na samem Podlasiu należeli prawie wszyscy dawniejsi krajowi księża, do drugiej należeli przeważnie dawniejsi krajowcy w Lubelskiem, którzy raz na pochyłą drogę wszedłszy, w znacznej części nie mieli odwagi zejść z niej, gdy później odstępstwa od wiary zażądano od nich; do ostatniej zaś klasy trzeba zaliczyć wszystkich (z wyjątkiem jednego) księży galicyjskich i wychowañców chełmskiego seminarjum lat ostatnich, wyświęconych przez biskupa Sokólskiego, z jedynym wyjątkiem ks. Lipińskiego, który wolał do Galicji emigrować, aniżeli sumienie swoje zaprzedać.

Przybyłym na rozkaz naczelników powiatowych do konsystorza chełmskiego, stawiano na piśmie w języku rosyjskim cztery pytania: a) czy otrzymali okólnik? b) jakich użyli środków dla wykonania go? c) czy zaczęła od nowego roku odprawiać nabożeństwo w myśl okólnika? d) czy mają co do dodania lub ujęcia od powyższego? Po odmówieniu zastosowania się do okólnika i instrukcyi Popielowej, pozbawiano ich natychmiast posady i wolności i oddawano w ręce gubernatorów, lękając się niezawodnie, aby wróciwszy do parafii ludu przeciw pseudo-administratorowi i rządowi nie burzyli. Gubernatorzy albo ich pod ostrym dozorem policyi w pewnych miejscach internowali, albo w zwykłym zamykali więzieniu, bądź w cytadeli warszawskiej, bądź w Radecznicy pod Lublinem w gmachu poklasztornym na więzienie zamienionym i oddanym pod straż galicyjskiego księdza Hajdy, bądź gdzieindziej.

W Siedlcach osadzono w ciągu jednego tygodnia dwunastu proboszczów, w Lublinie pięciu, w Piaskach pod Lublinem jednego, w Warszawie dwóch, w Iłży dwóch, w Zamościu jednego i jednego w Sandomierzu <sup>1)</sup>. Niektórzy z uwięzionych,

<sup>1)</sup> Uwięzieni lub internowani z powodu nieprzyjęcia okólnika ks. Popiela jeszcze przed datą 1 (13) stycznia r. 1874 byli następujący księża: w Siedlcach Porfiry Dyakowski z Hołowna, Leon Horoszewicz z Dolhobrod, Andrzej Horoszewicz z Międzyrzecza (stare miasto), Faustyn Hannytikiewicz z Międzyrzecza (n. miasto), Paweł Szymański z Uścimowa, Grzegorz Karpowicz z Janowa podl.,

później w głąb Rosyi wywiezieni zostali i tam również pod ścisłym dozorem policyi oddani <sup>1)</sup>. Inni przestrzeżeni na czas nie stawali się do Chełma przed Popiela i uszli za granicę, jeszcze przed terminem, oznaczonym przez okólnik Popielowy <sup>2)</sup>.

Godnym pasterzy swoich okazał się lud unicki, osobliwie na Podlasiu. Lud postanowił tam mianowicie, gdzie mu przewodniczyli prawdziwi duszpasterze, iść za ich przykładem, chociażby mu przyszło życie za wiarę poświęcić; rozumiał bowiem dobrze, że przyjąwszy zmianę obrzędów, będzie musiał także wiarę swoją zmienić i do prawosławia się zapisać. Ażeby postępować jednomyślnie i wedle planu pewnego, lud ten zaczął, z którym niełatwo porównać inny w całej Europie, jakżeż sobie

Michał Szulakiewicz z Przegalini, Antoni Zatkalik z Horodyszcza, Ludwik Kaliński z Chłopkowa, Józef Kurmanowicz z Rudna; w Zamościu internowani: ks. kanonik Harasowski prob. z Teratynia; w Sandomierzu ks. Emilian Pocię, syn Jana ks. Pocięja aż do r. 1866 prof. w seminarjum, a w końcu prob. w Leszczanach, później w Galicji; w Iłży ks. Longin Ulanicki z Buśna i ks. Witold Manicki z Busowna. W Lublinie internow. ks. Ludwik Zatkalik z Holi, Michał Lipiński ze Serebryszcz, Michał Horoszewicz ze Zberez, Michał Szelemetko z Kossynia, Klemens Ponasiński z Dolhobyczowa; w Piaskach Michał Krypiakiewicz z Horyszowa; w Warszawie ks. Jan Szelemetko b. prof. semin. chełm., i ks. Leon Górski z Mutwicy.

Do tych dodać trzeba jeszcze uwięzionych przed wydaniem okólnika za opór w zaprowadzaniu obrzędów dyzuničkih w pobornardyńskim w klasztorze w Radecznicy, pod dozorem przybłądy galicyjskiego ks. Hajdy: ks. Antoniego Zachorowicza, przeora Bazylianów w Chełmie, Emiliana Starkiewicza z Horbowa, Leona Szokalskiego z Kijowa, Michała Grabowicza, Seweryna Wasilewskiego, Pelagiusza Rzewuskiego, Bazylianina z Warszawy, ks. Aleksandra Szulakiewicza z Orchówka.

<sup>1)</sup> Wgłąb Rosyi w tym czasie pieszo, etapem, jak zbrodniarzy zapędzono: ks. Ignacego Bukowieckiego z Grodziska do Penzy pod Uralem, Jakuba Zatkalka ze Świrzów do Powienca (gub. Ołoniecka), Seweryna Wojnowskiego z Roztoki i Tadeusza Witaszyńskiego ze Żmudzi (wieś w Hrubieszowskiem) do Kostromy, Antoniego Zatkalka do Tuli (obłożna choroba wstrzymała go w więzieniu w Płocku).

<sup>2)</sup> Do Galicji uszli księża: Jan Charłampowicz z Lubienia, Walery Charłampowicz z Cycowa, Aleksander Zatkalik z Różanki, Teodor Telakowski z Rogowa, Adolf Wasilewski z Krzyczewa, Jan Bojarski z Zabłocia, Julian Malczyński z Wiszniowa, Edward Malczyński z Sahrynia, Romuald Musiewicz ze Świdnik, Kostanty Gruszkiewicz z Mircza, Emilian Zaremba z Chyżowiec, Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, skazany na wygnanie do gubernii Twerskiej, nie mówiąc o tych, którzy później schronienia w Galicji szukali, a których razem jest około 70.



radzi? Pasterze jego wygnani, albo w więzieniu, albo na tułactwie wiedną od nędzy i zmartwienia; wzajemne nawet porozumiewanie się między sobą niesłychanie utrudnione, przez rozkwaterowanie po wioskach unickich wojska, zandarmów, policyi, a jednak wymiany myśli i porozumienia się było potrzeba. Jakżeż do tego porozumienia wspólnego dochodzi? Oto pod osłoną ciemnych nocy na umówione hasło: „będzie wesele“ zgromadza się ów lud po gęstych lasach, ile razy miarkuje, że większy nacisk mu grozi! Tam poważniejsi wiekiem i światlejsi dają rady i wskazówki, jak sobie wobec grożącego nacisku poczynać; dodają sobie i innym odwagi. Każde takie zebranie zaczynało się od modlitwy. A jaką ta modlitwa być musiała! Chyba tak tylko pierwsi chrześcijanie w katakumbach rzymskich się modlili? Uroczysta przed Bogiem i niebem przysięga, że nikt wiary swej nie odstąpi, zwykła była tę modlitwę kończyć.

Na tych naradach nocnych postanawiano zwyczajnie: księdzu intruzowi, t. j. przez Popiela przysłanemu albo w ogóle odprawiającemu nabożeństwo wedle prawosławnego obrządku, odbierać klucze od cerkwi i do cerkwi go nie wpuszczać; gdy to się nie da, nabożeństwa jego unikać, w domu albo w innych cerkwiach jeszcze prawowiernych lub w kościołach łacińskich modlić się, od księży intruzów ani Sakramentów św. ani żadnej posługi duchownej nie przyjmować.

W naprężeniu wielkiem byli wszyscy, gdy nadchodził ostateczny termin ogólnego zaprowadzenia nabożeństwa na wzór prawosławny, t. j. za zbliżeniem się 1 stycznia starego stylu r. 1874. We wszystkich kościołach znajdowała się tego dnia tajna policya obserwująca księży, jak nabożeństwo odprawiają. Wedle rozróżnienia, jakieśmy wyżej, między księżmi chełmskimi uczynili, jedni dotąd nie wywiezieni, śmiało odprawiali nabożeństwo podług dawnego zwyczaju, inni, bojaźliwsi, albo udali chorych i nabożeństwo dnia tego opuścili, albo małe uczynili zmiany w liturgii, inni wreszcie, i to Galicyanie, albo wyświęceni w ostatnich latach przez Sokólskiego i mała liczba dawniejszych księży, instrukcyę Popielową posłusznie spełnili. Z nabożeństwa tych ostatnich lud wedle wspólnej umowy tłumnie wychodził, nie jednego z nich w cerkwi poturbował, albo go z niej wyprowadził, nie pozwalając liturgii dokończyć, klucze mu odbierał i radził z parafii się wynosić. Na denuncyacyę księdza takiego zjeżdżało niebawem do parafii wojsko, aby buntowników ukarać. Lud dowie-

dziawszy się o niebezpieczeństwie, na znane hasło: „będzie wesele“ imponującymi tłumami zbiegał się nawet ze wsi sąsiednich i otoczywszy cerkiew, czekał na ementarzu na nadchodzące wojsko. Zwykle naczelnik powiatu albo inny jaki wyższy urzędnik lub wojskowy zaczynał od przemowy do ludu, usiłując go przekonać, że winien ustąpić, że taka jest wola władzy duchownej i samego cesarza, że opór na najsmutniejsze narazi go następstwa. Lud odpowiadał na to, że cesarz pewno nie wie, czego od nich w jego imieniu żądają, bo pamięta dobrze, jak w r. 1865 słowo monarsze dał tym, którzy byli w Petersburgu dziękować mu za uwłaszczenie, że nie pozwoli, aby kto naruszał ich wiarę i obrzędy, a co do władzy duchownej, to tej nie ma po ustąpieniu biskupa Kuziemskiego i Popiel nie ma prawa wydawać rozporządzenia w rzeczach duchownych.

Pytano jeszcze potem lud, czy będzie chodził do cerkwi na nabożeństwo i czy będzie przyjmował posługi duchowne od księży posłusznych rządowi i Popielowi, a gdy i na te pytania następowała odmowna odpowiedź, występowało wojsko do spełnienia swej funkcyi. Wezwawszy lud do rozejścia się do domów swoich, gdy tenże zwykle dobrowolnie się nie rozchodził, aby parocha odstępcy do cerkwi nie dopuścić, rozpędzało go nahajkami i szturchańcami, a w kilku miejscach nie wzdragało się nawet użyć broni palnej przeciw bezbronnym, wiary swej broniącym, którzy zresztą wszystkie obowiązki poddanych względem monarchy najsumienniejsze wypełniali. Popłynęła więc w kilku parafiach krew, aby bogate martyrologium unickie w nowe wzbogacić ofiary. Najgłośniejszemi stały się dwa wypadki rozlewu krwi z powodu opozycyi ludu podlaskiego przeciw nowym odmianom obrządku: w Drelowie, wsi powiatu radzyńskiego i w Pratulinie, wsi powiatu konstantynowskiego.

W Drelowie był proboszczem ks. Teofil Welinowicz, syn i następca ks. Jana Welinowicza najzacieńszego kapłana, internowanego za rządów ks. Wojcickiego na rozkaz tego intruza, a zmarłego na apopleksyę w czasie internowania w Chełmie. Syn nie poszedł w ślady ojca, owszem uległszy nałogowi pijaństwa, stał się na wszystko obojętnym i przepisom Popiela bez oporu się poddał. Ale gdy w nowy rok odprawiał nabożeństwo stosownie do rytuału Popiela, lud wyprowadził go z cerkwi i klucze mu od niej odebrał. Na skargę przez apostatę zanieśioną do naczelnika powiatu, zjechał sam naczelnik, major Ko-



tow, niezły człowiek, ale ślepo wykonujący rozkazy swej władzy, z oddziałem wojska pod komendą Niemca kurlandczyka Beka. I Kotow i Bek nie żalowali słów, ażeby lud skłonić do spokojnego rozejścia się, do wydania kluczy od cerkwi i do uczęszczania na nabożeństwo parocha miejscowego, ale jeden i drugi daremnie się silili. Tedy Bek kazał wojsku uderzyć bronią sieczną. Lud widząc się naprawdę napadniętym, wziął się do obrony i wielu żołnierzom broń z ręki wyrwał, ale kilkunastu wśród niego odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Zakłopotany dowódca dał wojsku znak do odwrotu, ale równocześnie telegrafował do Petersburga, co dalej czynić. W kilku godzinach odebrał odpowiedź, której się nie spodziewał: *pierebit' wsiech* (wymordować wszystkich). Chciał jeszcze raz użyć tylko postrachu i udawał, że każe strzelać, podczas kiedy kazał nabić broń ślepymi nabojami. Nastąpiła teraz uroczysta chwila. Lud widząc, że po tym pierwszym wystrzale nikt nie padł, wysłał do Beka z pośród siebie najbardziej poważanego w całej gminie gospodarza, który mu oświadczył: „Strzelaj naprawdę, jeśli masz władzę, jesteśmy wszyscy gotowi zginąć; słodko jest umierać za wiarę“. Jakoż świsnęły kule na lud klęczący i śpiewający pieśni pobożne i pięciu wieśniaków padło trupem na miejscu: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk, Paweł Kozak, prócz kilkudziesięciu ciężiej i lżej rannych. Ale na tem nie dość; za uchodzącymi do domów puszczono wojsko, które dogadzając swej dzikości, katowało jednych, innych aresztowało. Aresztowanych liczono 60 osób obojga płci i różnego wieku. Wszystkich związano i odprowadzono do różnych więzień: do Radzyna, Siedlec i do Białej. Działo się to d. 5 (17) stycznia 1874 r.

W dziewięć dni później odbyła się jeszcze straszliwa rzeź i powtórzyła się więcej jeszcze wzruszająca scena w Pratulinie. Miejscowy proboszcz pratuliński był już wraz z innymi od kilku tygodni w Siedlcach uwięziony. Lud przeczuwał, co go czeka, gdy mu pasterza jego brano i rzucał się przed odjeżdżającym na kolana, aby mu błogosławił na czekające go próby. Pokazało się zbyt prędko, jak słuszne były przeczucia ludu, jak potrzebne było mu błogosławieństwo pasterskie. Z chwilą wywiezienia proboszcza pratulińskiego, ks. Józefa Kurmanowicza, oddano zarząd parafii pratulińskiej proboszczowi w Krzyczewie, ks. Leontemu Urbanowi, jednemu z wyświęconych przez bisku-

pa Sokólskiego. Parafianie pratulińscy wiedząc dobrze o tem, że ks. Urban odprawił w Krzyczewie w nowy rok nabożeństwo podług reformy Popiela i że parafianie jego o mało co w rzekę Bug za to go nie wrzucili, schowali, by zapobiedz powtórzeniu takiego u siebie nabożeństwa, klucze od cerkwi i postanowili ich ks. Urbanowi nie wydać. Ks. Urban doniósł o tem gubernatorowi Gromece, a ten nakazał naczelnikowi powiatu, Kutaninowi, zjechać na miejsce i lud uspokoić. Kutanin, młody jeszcze i zrezy, był przekonany, że dopnie celu. Przekładał jak umiał ludowi nieuniknioną konieczność poddania się woli rządu. Lud był niezłomny. Przypomniawszy sobie potem Kutanin, że we wsi Derle, należącej do parafii, był wieśniak nazwiskiem Pikula, przez wszystkich poważany i słuchany. Postanowił więc użyć jego pośrednictwa, a mniemając, że Pikula inaczej do ludu odezwać się nie może, tylko tak jak on mu rozkaże, upomniał jeszcze przed przemową Pikulę lud, aby to czynił, co mu Pikula powie. Lud z początku zdumiał się, gdy spostrzegł Pikulę stojącego obok naczelnika. Ale wnet rozradował się, gdy Pikula w te odezwał się słowa: „Chciałeś panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to, co ja im powiem, oni oddawna wiedzą. Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej św. wiary, cokolwiek się z nami stać może“. Po tych słowach ukląkł, co za jego przykładem wszyscy uczynili, dobył krzyżyka, który zwykł był na sobie nosić i wymawiał głośno słowa powtarzane przez lud: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary i że żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także naśladować ich będziemy“. Zaprawdę jest to jedna ze scen bolesnego dramatu, odegranego w Chełmskiem, którą śmiało postawić można obok wspaniałych przykładów męczeńskich z pierwszych wieków chrześcijaństwa! Pikula ledwo przysięgę skończył, został związany i odstawiony do więzienia; ale Kutanin nie nie wskórawszy, zawstydzony do domu wrócił.

Wskutek raportu Kutanina wykomenderował gubernator nowy oddział wojska pod dowództwem drugiego Niemca, jakiegoś Steina. Stein groził, że jeżeli lud nie rozejdzie się, strzelać każe do niego. Jeden z gromady wysunął się naprzód na tę



groźbę i rzekł mu z powagą: „Wiemy, że wedle postanowienia cesarskiego nikogo bić nie wolno, dlatego jeśli nas napadać i bić będziecie, będziemy się bronili, czem kto może, a jeżeliby cesarz upoważnił was do zabijania nas, lud gotów jest zginąć za Boga i wiarę i nie cofnie się przed śmiercią“. Komendant oburzony tą przemową, a jeszcze więcej śmiałością przemawiającego, gdy go tenże wezwał, ażeby sam pierwszy wiarę swoją luterską zmienił, kiedy innych do takiejże odmiany namawia, rozkazał wojsku atak przypuścić do ludu. Lud się bronił kijami nieledwie nie zadał wojsku porażki. Zmiarkowawszy to Stein, zakomenderował ogień plutonowy. Natenczas wszystkich lud zaprzestał obrony i przykleknawszy zaczął śpiewać: „Święty Boże“ i „Kto się w opiekę“. Strzały trwały kilkanaście minut i przez ten czas śpiew nie ustawał, mimo że liczne padały ofiary w zabitych i rannych. Z ust rannych nie wyszedł podobno żaden jęk wrogom złorzeczący. Trupem padło na miejscu dziewięciu, a czterech tej samej doby z ran ciężkich umarło. Oto ich imiona: Daniel Karmaszuk, Łukasz Bojko z Łęgu, Bartłomiej Osiptuk z Bohukał, Konstanty Łukaszuk, Nicenty Hryciuk, Filip Kuryluk, Onufry Wasyluk Konstanty Bojko z Zaczopek, Ignacy Franczuk, Maksym Hawryluk, Jan Andrzejuk z Derla, Michał Wawryszuk z Olszyny, Wojciech Leoniuk z Krzyczewa.

Ciała zamordowanych zostawiono przez cały dzień na ementarzu koło cerkwi, ażeby spędzonemu z okolicznych wsi ludowi pokazać, co każdego czeka, kto rządowi i władzy Popiela się nie podda. Ale skutek tego widowiska nie odpowiedział oczekiwaniom rządu. Lud nie tylko nie uląkł się śmierci widokiem tylu pomordowanych braci swoich, ale owszem zentuzjazmował się dla sprawy św., i każdy byłby chciał na wzór poległych pałmę męczeńską osiągnąć, a ci, których rodziny wydały z pośród siebie męczenników, dumnymi byli z zaszczytu, jaki ich spotkał. Opowiadają, że kiedy matka Onufrego Wasyluka chciała płakać na wiadomość o śmierci syna, żona zamordowanego wstrzymując ją do płaczu, uspokajała ją temi słowy: „Nie płaczcie, matko, straty syna, tak jak ja nie płaczę straty męża; wszak on ani za zbrodnię, nie za występki zabity; owszem cieszymy się, że poległ za wiarę! O, gdybym ja była godną umrzeć z nim wczoraj!“

Prócz zamordowanych była dość znaczna liczba rannych, do więzień zaś dostało się około 80 osób.

Z tych dwóch wypadków mógł rząd, a szczególności ks. Popiel i hr. Tolstoj nabrać przekonania, że się nie znajdowali na właściwej drodze do osiągnięcia zamierzonego celu, że mając do czynienia z ludem, który nie znał bojaźni śmierci, gdy chodziło o wiarę, trzeba będzie chyba wszystkich wymordować, aby cel osiągnąć. W dodatku spotkało jeszcze rząd upokarzające zawstydzenie, gdy relacye posłów obcych mocarstw i dzienniki zagraniczne wiadomość o powyższych gwałtach na cały świat rozniosły. Rząd wypierał się wprowadzić przez dzienniki sobie zaprzędane, jak Brukselski „Nord“ i Lwowskie „Słowo“, popełnionej zbrodni; rozumiał jednak, że zataić ona się nie da i że go okryje plamą barbarzyństwa w oczach Europy. Częścią więc ze względu na opinię Europy, częścią z obawy, aby przy dalszem zmuszaniu do uczestniczenia w odmienionem na sposób prawosławnym nabożeństwie opór ludu nie przybrał groźniejszych rozmiarów, postanowił rząd po wypadkach drelowskich i pratułińskich zaprzestać krwawych gwałtów i chwycić się innych środków.

8. Chwilowe cofnięcie się dało się tem zręczniejszemu ułożyć, że właśnie wtenczas przypadła zmiana w osobie namiestnika. Hr. Berg umarł, a miejsce jego w początkach r. 1874 zajął jako gen.-gubernator hr. Kotzebue. Dla uspokojenia ludności ogłoszono w „Gońcu Urzędowym“ (Prawitelstwiennyj Wiest.) artykuł zwiastujący, że rząd bynajmniej niema zamiaru zaprowadzić prawosławia w dyecezyi chełmskiej, ale pragnie tylko oczyszczenia obrządku w myśl ustaw papieża Klemensa VIII, Benedykta XIV i Grzegorza XVI. Następnie polecił Kotzebue jednemu z internowanych w Warszawie księży unickich, Janowi Szelemetce, b. profesorowi w seminarjum chełmskiem, aby mu przygotował dokładny opis wypadków w dyecezyi chełmskiej, tak iżby się mógł w całej sprawie należycie zorientować i odzywał się w sposób upoważniający do lepszej na przyszłość nadziei. Wreszcie kazał sobie przez gubernatorów przysłać deputacyę wieśniaków, by poprobować z nimi swojej wymowy, wymiarkować ich usposobienie i uspokoić ich. Gubernator Gromeka wysyłając deputacyę, pozwoilił jednemu z uwięzionych, Waremczukowi, do niej się przyłączyć. gen.-gubernator mając deputatów przed sobą, starał się przekonać ich, że niesłusznie oburzają się na zmiany w obrzędach, które tylko mają na celu oczyszczenie ich obrządku, a nie ich oderwanie od związku ze Stolicą Apostol., i że zawsze w jedności z Rzymem będą mogli pozostać. Na przemowę gen.-gubernatora



kilku włościan głos zabierało, najtrafniej miał mówić Waremczuk. Wszystkich zaś mowa była mniej więcej następująca: „Nie wiemy wprawdzie, kiedy i przez kogo były wprowadzone do cerkwi unickiej obrzędy, które dziś rząd postanowił tak gwałtownie znieść, ale od bardzo dawnych czasów istnieją one i w naszym przekonaniu stanowią całość naszego obrządku. Na ich zniesienie nie przystaniemy, choćbyśmy mieli ponieść największe ofiary i wolimy całkiem wyrzec się cerkwi i przejść do Kościoła łacińskiego, bo w tych zmianach uważamy ją za sprofanowaną. Prosimy o wydalenie Popiela, o powrót biskupa Kuziemskiego, on jeden może być naszym biskupem, bo jest namaszczoneym z postanowienia Ojca św.“. Kotzebue odpowiedział, że im przyrzeka wyjednać u cesarza innego biskupa w miejsce Popiela, lecz biskup Kuziemski wrócić nie może dla nadwątłego zdrowia. Tedy słuszną mu zrobili włościanie uwagę: „Nie chcemy biskupa innego jak od Stolicy Apostolskiej, a zresztą prosimy o pozwolenie udania się do Petersburga i do Rzymu. My wszystko cesarzowi wypowiemy, cesarz wysłucha nas łaskawie i do prośb naszych się przychyli; w Rzymie zaś dowiemy się, czy Ojciec św. zezwala na te zmiany i jeżeli powie, że one nie psują naszej wiary, to i my je pod tym warunkiem przyjmujemy“. Ostatni zwrot zaambarasował nieco Kotzebuego. Kończąc więc audyencyę, oświadczył delegatom, że nie może im pozwolić jechać do Petersburga bez upoważnienia monarchy, a na pozwolenie jechania do Rzymu żadną miarą liczyć nie mogą. Natomiast doniesie cesarzowi o wszystkim, co od nich słyszał.

Deputacya opuściła generał-gubernatora nie bez pewnych nadziei, i być może, że sam on przemawiał w Petersburgu w duchu pojednawczym, lecz system uchwalony w Petersburgu przeciw Uniom nie pozwalał na ustępstwa. Taki wróg Unii i katolicyzmu jak Tolstoj byłby pewno wolał tekę ministeryalną, złożyć, aniżeli zejść z drogi obranej.

Był pewno jeszcze środek ratowania Unii w Chełmskiem w chwili, kiedy rząd zachwiał się, na widok bohaterskiego a niezłomnego oporu ludu, gdyby na czele Kościoła unickiego w Chełmie nie byli wówczas stali sami zdrajcy, apostazyi oddani, lecz kapłani pokroju księdza nominata Kalińskiego i gdyby w skład duchowieństwa parafialnego nie było weszło tylu galicyjskich przybyszów, na wszystko gotowych dla miłego grosza. Z je-

dnomyślnym oporem duchowieństwa całego i ludu byłby się musiał rząd rachować i swoje nawracanie na dalszy czas odłożyć. Lecz przetrzebiwszy miejscowe, znaczne i prawe duchowieństwo, szeregi jego zapełniwszy do połowy<sup>1)</sup> zdrajcami i postawiwszy przemocą na czele jego prawdziwe wyrzutki nie tylko stanu kapłańskiego, lecz w ogóle ludzkości, był pewien siebie, że do celu wytkniętego dojdzie i konsekwentem postępowaniem opór ludu złamie, zwłaszcza gdy wypędzi resztę prawych kapłanów z ich parafij i biednemu ludowi nigdzie punktu oparcia nie zostawi. Postanowiono tylko cokolwiek odmiennego, ale nie mniej barbarzyńskiego jak poprzednio chwycić się środka do osiągnięcia celu. Przypomniano sobie dragonady Ludwika XIV i zaaplikowano je do Unitów chełmskich, ale w sposób daleko niesprawiedliwszy, okrutniejszy i bardziej nieludzki, jak je praktykowano za Ludwika XIV we Francyi na kalwinach.

Do miasteczek i wiosek, w których mieszkała ludność niezłomnych katolickich przekonań, zakwaterowano załogi wojskowe, nakładano na te osady wysokie kontrybucye za nieprzyjęcie odmian obrzędowych, dochodzące nieraz do tysiąca rubli, wojsku nakazano te kontrybucye ściągać i kosztem ludności się żywić, aż do ściągnięcia całej kary i złamania oporu parafii. Niektóre parafie, zdecydowane nie ustępować pod żadnym warunkiem, zostały do najzupełniejszej doprowadzone nędzy, potraciły zasoby pieniężne, jakie pojedynczy mieli, sprzęty domowe, nawet inwentarz cały, zabierany bez litości przez żołnierzy na swe wyżywienie. Do takich, przez kwaterunek wojska i kontrybucye najbardziej zrujnowanych osad, zaliczyć trzeba wsie: Rożankę, Dołhorody, Hamę, Kolembrod, Rudno, Przegaliny, Ossowę i inne: miasteczka: Kodeń, Łomazy, Rozsosz, Włodawę. Gdy ludność, jak rzecz naturalna, niedosć prędko pozbywała się dobytku swego i nie dość chętnie krwawą pracę swoją żołnierzom wydawała, spotykały ją jeszcze w dodatku łoży nahajek kozackich, pod któremi niejeden ducha wyzionął. Dwa wypadki śmierci z tej okazji znane nam są w Kolembrodach i Łomazach. W pierwszym miejscu skonał pod razami wło-

<sup>1)</sup> Mimo, że dyeceya chełmska liczyła 260 cerkwi, księży nie miała w ostatnich czasach więcej na 200, a z tych 100 było galicyan i wyświęconych przez biskupa Sokólskiego, w seminarjum chełmskiem, na stopę ruską i dyzunicką zreformowanym, wychowanych.



ścianin, w drugim mieszczanin. Ucisk ludu doszedł do tego, że ludność niektórych wsi zrozpaczona, pod osłoną nocy wyniosła się do lasów przyległych i zostawiwszy puste chaty, wolała zdala od wojska w mroźny czas (pod koniec stycznia i w ciągu lutego) mieszkać pod gołym niebem, aniżeli w chatach swoich mieszkając na nieustanne dokuczania jego być wystawioną. Rząd nie ograniczając się na tych udręczeniach, wybierał sobie jeszcze, z niektórych najwytrwalej przy wierze stojących gromad, tych, których uważał za najwpływowszych i zamykał ich w więzieniu, tak że w niedługim czasie przepełnione były więzienia w Siedlcach, w Białym, w Radzynie.

Miejscami doprowadzał ten nieludzki ucisk pojedyncze indywidua do zemsty na tych, którzy byli głównymi jego sprawcami, to jest na zdrajcach parochach. W kilku miejscach bowiem podpalono ich domy mieszkalne lub zabudowania gospodarskie. W innym miejscu zdarzył się z tegoż powodu wypadek strasznego samobójstwa. Wypadek ten miał miejsce we wsi Kłoda, w parafii Horbów w nocy z dnia 10 na 11 grudnia 1874 r. i był następujący. We wsi wspomnianej żył cichy i pobożny włościanin z żoną i dwojgiem dzieci, nie mający więcej nad lat 36. Nazywał się Józef Koniuszewski. Ostatnie dziecko urodziło mu się przed dwoma miesiącami; ochrzcił je z wody, ażeby go nie dać chrzcić nowemu, przez Popiela przyslanemu parochowi, po wywiezieniu dawniejszego proboszcza i osadzeniu go w Radecznicy. Wójt dowiedziawszy się, że Koniuszewski nie dał ochrzcić nowonarodzonego dziecka parochowi rządowemu, nałożył na niego karę 2 złp., potem 5 złp., trzeciego dnia 10 a czwartego 20. Gdy Koniuszewski, który tylko posiadał dwie morgi roli, nie mógł kary włożonej na siebie zapłacić, sfantowano mu rzeczy. I na tem nie koniec, wójt nakładał coraz wyższe kary i w dodatku lżył i znieważał biednego człowieka. W tem rozpaczliwym położeniu umyślił Koniuszewski sobie, żonie i dzieciom życie odebrać i porozumiawszy się z żoną dokonał tego w następujący sposób: owinał żonę z dziećmi w stos słomy w stodole i podpaliwszy go sam się na wierzch położył<sup>1)</sup>. Śledztwo urzędo-

we kazało Koniuszewskiego ogłosić za obłąkanego. Niewątpliwie był to rodzaj obłąkania umysłu. Ale kto o to obłąkanie nieszczęśliwego człowieka przyprawił, o tem śledztwo urzędowe milczy, bo by musiało własny rząd za nie odpowiedzialnym uczynić.

Niektórzy naczelnicy wojska, którym się nudziło siedzieć na wsi wśród niewygód, bez jakiegokolwiek skutku swej misji, wpadali nadto na szczegółniejsze, dziko wyrafinowane pomysły, by lud zgnębić i do ustępstwa skłonić. Oficer Gubaniew, konstystujący w Białym, gdy przybył z wojskiem na wieś, kazał sobie wszystkich włościan spędzić i wybraawszy pierwszego lepszego z gromady, zapytywał: czy pójdzie na odmienione nabożeństwo do cerkwi? Odebrawszy odpowiedź odmowną, kazał bić natchajkami, dopóki katowany albo się nie poddał, albo pod razami nie zemdlał. Wszyscy inni musieli być świadkami tego katowania i nie wolno było nikomu z miejsca się ruszyć, pod grozą tej samej lub większej jeszcze kary.

W innych znowu miejscach trzymano każdy pojedynczy dom przez dłuższy czas pod tak ścisłą strażą, że mieszkańcom jednego domu nie pozwalano się widywać i znosić z mieszkańcami domu sąsiedniego. Tak odosobnionym mówiono potem, że już wszyscy we wsi na nowe nabożeństwo się podpisali, że oni sami nie ostoja się i muszą pójść za przykładem reszty. W ten sposób przywieziono kilka gmin do ustępstwa, zwłaszcza takie, które już od dość dawnego czasu cierpiały.

Wśród tego strasznego ucisku dowiaduje się lud, że cesarz wracając z zagranicy z wód, będzie w miesiącu lipcu (r. 1874) przez Warszawę przejeżdżał. W przekonaniu, że cesarz nie wie o gwałtach, jakich od tak dawna z powodu swej wiary doznaje, postanawia wysłać z pośród siebie do Warszawy na przyjazd cesarski deputację, przedstawić cesarzowi swoje smutne położenie i prosić go, aby dalszego ucisku sumienia swoim urzędnikom zakazał. Żąda więc w tym celu od władz miejscowych paszportów, gdyż od czasu prześladowania inaczej wydalać się z miejsca nie było wolno. Władze paszportów odmawiają; mimo to uchodzi deputacja tajemnie, z gotową na piśmie prośbą, przepisaną przez ostrożność na kilkunastu egzemplarzach, ażeby, gdy jednego i drugiego policya w drodze schwyci, w rękę innych adres pozostał. W rzeczy samej policya warszawska uprzedzona o wydaleniu się kilkunastu wieśniaków chełmskich celem wręczenia cesarzowi petycji, ujęła niektórych przed przyjazdem mo-

<sup>1)</sup> Potwierdza ten fakt korespondencya urzędowa angielska, t. j. konsułów angielskich przy dworze petersburskim w Warszawie akredytowanych: „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne“. Zurich 1877, str. 23.



narchy. Kilku jednak ocalało i ci umówili sobie kobietę jedną, ażeby, gdy cesarz do cerkwi pojedzie, albo z niej wychodzić będzie, starała się podać mu prośbę. Stało się tak, prośba doszła do rąk monarchy. Prośba ta w prostych ułożona słowach skarży się bez wszelkiej przesady na ucisk doznanany, nie tai, że rozporządzenia Popiela stały się przyczyną krwi rozlewów i błaga, aby dyecezya powierzona była biskupowi z ramienia Ojca św. przysłanemu i aby na przyszłość nie było nikomu wolno naruszać obrządku unickiego. Kończy się zaś bardzo zręcznym apostrofem: „To, co było złego dotąd, powiada, działa się zapewne bez Twojej wiedzy Najjaśniejszy Panie, bo kto ma w swoim obszernem państwie tylu niechrześcijan i pozwala, aby każdy chwalił Boga wedle swego przekonania, ten nie pozwoliłby na ucisk nas chrześcijan obrządku unickiego. W to wierzymy i dlatego niniejszą prośbę do stóp Twoich składamy“. Ale jakież był zawód biednego ludu! Generał - gubernator hrabia Kotzebue odpowiedział delegatom w imieniu monarchy: „że prośba ich nie może być uwzględnioną i że jego Cesarska Mość ufa, że ludność grecko-unicka od wieków ruska i zawsze wierna tronowi, uwolniwszy się od nieszczęsnych obłędów i nieprzyjaznych przekonań, sprowadzających ją z powinnej drogi, nie zaniecha się ugruntować w swoich starożytnych liturgicznych obrzędach i okaże się po dawnemu pokorną i spokojną, jaką Najj. Pan przywykł ją widzieć do obecnego czasu“. Odpowiedź była dana dnia 29 czerwca (11 lipca) r. 1874.

Po tej odpowiedzi tak wyraźnie pochwalającej wszystko, co się dotąd w dyecezyi chełmskiej od objęcia rządów przez Popiela stało, rozszedł się lud smutny do domów swoich, straciwszy ostatni cień nadziei doznaną jakiegokolwiek ulgi. Dotąd ludził się wciąż, że wszystkie gwałty, jakie go spotykają, bez wiedzy i przeciw woli cesarza przez urzędników popełniane były i pocieszał się, że dozna ulgi, gdy cesarz o cierpieniach jego się dowiedzie. To ostatnia deska nadziei znikła nagle tonącym już w potokach zalewających ich nieszczęść. Na domiar nieszczęścia Popiel drżący o siebie przez cały czas pobytu cesarza w Warszawie i lękający się, aby cesarz o położeniu rzeczy przez wieśniaków oświecony nie wzruszył się litością i prześladowania zaprzestać nie kazał, gdy się przekonał z odpowiedzi monarchy, że obawy te są płonne, zabrał się z tem większą energią do kontynuacji zaczętego dzieła. Rozesłał do wszystkich dziekanów roz-

porządzenia, zalecające im pośpiech w wykonaniu okólnika październikowego.

9. Od samego początku prześladowania ogładał się wciąż lud unicki w Chełmskiem, prawdziwie katolickim instynktem wiedziony, na Stolicę Apostolską i wciąż oczekiwał od niej czy to słowa pociechy, czy oświecenia, czy zachęty do odwagi i wytrwałości, tem bardziej, że rząd i nikezemni, a zaprzędani słuźacy jego ustawicznie na rozmaite tony powtarzali, że wprowadzane przez nich zmiany obrzędowe zgodne są z dekretami i orzeczeniami papieży rzymskich. Stolica Apostolska, nie mogąc się odezwać przed otrzymaniem zupełnie autentycznych wiadomości o zamachach rządu rosyjskiego na zgubę Unii w Chełmskiem, wstrzymywała się dość długo z podniesieniem głosu dla pobudek, których każdy rozsądny człowiek łatwo się domysli. Wiadomości gazeciarskie, nie zawsze dość ściśle, często z drugiej lub trzeciej ręki pochodzące, nie mogły jej żadną miarą wystarczyć, a inne, poważniejsze i autentyczniejsze, nie zaraz do niej dochodziły. Dopiero po wyemigrowaniu pewnej części księży chełmskich do Galicyi, gdy jeden z nich wiekiem, stanowiskiem, jakie w dyecezyi swej zajmował w konsystorzu i na parafii, wykształceniem i cierpieniem dla sprawy św. odznaczający się, t. j. ks. Jan Bojarski wybrał się do Rzymu w czasie wielkiego postu r. 1874 i w imieniu reszty duchowieństwa wygnanego przedstawił Ojcu św. Piusowi IX smutne nad wszelki wyraz i groźne położenie Unii, ogłosił namiestnik Chrystusowy encyklikę do biskupów ruskich galicyjskich dnia 13 maja (1874), której przedmiotem było wytłumaczenie stosunku Stolicy Apostolskiej do obrządków wschodnich, a w szczególności do Kościoła ruskiego i najmocniejsze potępienie tego, co dwaj intruzi, ks. Wojciecki i Popiel, na własną rękę w dotychczasowej ruskiej unickiej liturgii zmienili. Oto najważniejsze ustępy encykliki, niweczące wszystkie matactwa Wojcieckich, Popielow i im podobnych!

„Od pierwszych lat długiego panowania Naszego, pisze papież, wszelkiego dokładaliśmy starania i wszelkie ponosiliśmy trudności dla utrzymania i pomnożenia dobra duchownego Kościołów wschodnich, uroczyście między innemi oświadczając, że święcie i nietykalnie zachowanemi i strzeżonemi być mają właściwe im katolickie liturgie, które już poprzednicy Nasi w wielkim mieli poważaniu.... Że zaś najściślejszy jest związek między nauką



dogmatyczną, a porządkiem liturgicznym, nie zaniedbywała nigdy Stolica Apostolska, która jest nieomylną wiary nauczycielką i najmędrszą prawdy obrończelką, ilekroć dostrzegła, że do Kościoła wschodniego wcisnął się jakikolwiek niebezpieczny i nie stosowny obrządek, potępić go zaraz, zganić i na przyszłość wzbronić.

Z drugiej strony, wzmiankowana troskliwość o zachowanie w całości dawnych liturgij nie przeszkadzała przybierać do obrządków wschodnich niektórych obrzędów innym Kościołom właściwych, które, jak to Grzegorz XVI pisał do Ormian katolickich: „przodkowie ich umiłowali, ponieważ im się stosowniejszymi wydały, albo które dlatego sobie przyswoili, że w nich upatrywali znamię odróżniające ich od heretyków i schizmatyków“. Stąd, by dalej użyć słów tegoż papieża (Grzegorza XVI), trzeba to mieć za zasadę, iż nie godzi się bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej i bez bardzo ważnych przyczyn w obrzędach liturgicznych wprowadzać jakichkolwiek zmian, nawet pod pozorem oczyszczenia obrzędów i zastosowania ich do dawniejszych liturgicznych dekretów Stolicy Apostolskiej.

Na tym fundamencie prawnym... opiera się także, jak to przy wielokrotnych sposobnościach oświadczone, a szczególnie w breve Pawła V, porządek liturgiczny Rusinów, których rzymscy papieże szczególniejszą życzliwością i osobiłszymi względami zaszczycać nie przestawali... Najopłakańszy stan, w jakim dyecezya chełmska znajduje się obecnie, na nowo całej naszej czujności i troskliwości najśluszniej wymaga.

Świeżo albowiem doniesiono nam, że pomiędzy tamtymi katolikami grecko-ruskiego obrządku zacięty zuchwale wszczęto spór o sprawy liturgiczne, i że nie zbywa tam na ludziach, którzy, chociaż do duchownego należą stanu, ubiegając się za nowościami, uzuchwalają się samowolnie zmieniać i przekształcać św. obrządki, od niepamiętnych czasów z pożytkiem wprowadzone, bądź przez synod Zamojski który Stolica Apostolska zatwierdziła, uroczyste uchwalone.

Lecz co bardziej nas boli i najdotkliwszym smutkiem serce nasze przejmując, jest to, co świeżo dowiedzieliśmy się o najopłakańszym stanie dyecezyi chełmskiej. Gdy bowiem jej biskup, którego My sami przed kilku laty postanowiliśmy i który dotąd duchownym węzłem z nią jest związany, z niej się oddalił, jakiś nieprawny administrator, którego my już poprzednio za

niegodnego urzędu biskupiego uznaliśmy, nie wahał się bynajmniej przywłaszczyć sobie władzy kościelnej, podeptać wszystko we wspomnianej dyecezyi, a szczególnie liturgię kanonicznie postanowioną zuchwale na własną rękę zmienić. Z załością mamy jeszcze przed oczami okólnik z 20 (2) października 1873 r., którym ów nieszczęsny pseudo-administrator poważa się nabożeństwo i św. liturgię odmieniać w tym wyraźnie duchu, iżby w katolickiej dyecezyi chełmskiej dyzunicka zapanowała liturgia, a dla oszukania ludzi prostych i nieoświeconych i dla skłonienia ich tem łatwiejszego do dyzunii nie rumieni się przytaczać niektórych Stolicy Apostolskiej postanowień i, naciągając je do swoich celów, podstępnie ich nadużywać. Zresztą, co wspomniany okólnik o sprawach liturgicznych stanowi, to każdy widzi, że nieważnem jest i mocy obowiązującej niema i jako takie nieważne i nie obowiązujące my to apostolską powagą naszą ogłaszamy. Przedewszystkiem bowiem wspomniany administrator nie posiada żadnej kościelnej władzy, gdyż mu jej ani prawy biskup przy swoim ustąpieniu, ani później Stolica Apostolska nigdy nie przekazali, a zatem dla każdego widoczne jest i jawne, że on nie wszedł przez drzwi do owczarni owiec, ale wszedł inędy i za intruza winien być poczytany.

A do tego polecają Kościoła kanony święte, aby starożytne wschodnie obrządki prawnie wprowadzone, święcie były zachowane, gdy poprzednicy nasi, rzymscy papieże za słuszne i stosowne uznali zatwierdzić je, o ile ani wierze katolickiej się nie sprzeciwiają, ani kościelnej karności nie nadwężają; zatem nikomu zgoła bez wiedzy tej św. Stolicy nie godzi się w rzeczach liturgicznych najmniejszych czynić odmian, jak tego dostatecznie dowodzą konstytucye Stolicy Apostolskiej wyżej przytoczone...

Żadnej także nie ma wagi, co dla pozoru podają, jakoby tego rodzaju liturgiczne zmiany dlatego były wprowadzone, ażeby obrządek wschodni oczyścić i do pierwotnej nieskazitelności przywrócić, albowiem liturgia Rusinów nie może być inną, jeno taką, jak ją albo święci Ojcowie Kościoła ustanowili, albo kanony synodalne uchwalili, albo prawny wprowadził zwyczaj, a zawsze za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej bądź wyraźnem, bądź milczącym; a jeżeli w tejże liturgii jakie zmiany z biegiem czasu nastąpiły, to zaiste nie bez wiedzy rzymskich papieży i nie



w innej myśli, jeno aby te obrządki od wszelkiej heretyckiej i schizmatyckiej zmaży uwolnić i tym sposobem dogmata katolickie dokładniej wyrazić, celem ubezpieczenia czystości wiary i pomnożenia dobra dusz. Stąd pod obłudnym pozorem oczyszczenia obrządku i przywrócenia go do dawnego kształtu nie inny kryje się zamiar, jeno przygotować zasadzki na wiarę chełmskich Rusinów, których oderwać od Kościoła katolickiego i popchnąć do herezy i schizmy ludzie najprzewrotniejsi usiłują.

Atoli wpośród najsroższych, jakie na nas zewsząd spadają, ucisków pociesza nas i pokrzepia widok najwznioślejszego i prawie bohaterskiego, męznego, a niezłomnego ducha, jaki świeżo sprawili Bogu, aniołom i ludziom Rusini chełmskiej diecezji, którzy odrzucając chełmskiego administratora rozkazy; woleli raczej wycierpieć wszelkie zło, nawet życie swe na największe niebezpieczeństwo wystawić, aniżeli wiarę swoją narazić i od katolickich obrzędów odstąpić, które przejąwszy po przodkach, w całości i nietykalności na wieki zachować postanowili<sup>1)</sup>.

Encyklika papieska daje krótką ale stanowczą odpowiedź na wszystkie podstępne wybiegi Popiela i stronnictwa jego: tłumaczy mianowicie jasno, jak dawniejsze orzeczenia Stolicy Apostolskiej o nietykalności obrządków wschodnich rozumieć trzeba; nie pozostawia wątpliwości, że zmiany przez synod Zamojski i później do obrzędu ruskiego unickiego wprowadzone z wiedzą Stolicy Apostolskiej się dokonały, mając bądź to wyraźne, bądź milczące jej potwierdzenie, jako zmiany praktyczne, wierze i pobożności Rusinów pożyteczne, bo chroniące ich cerkiew od błędów i że Popiel, pomijając już nieprawność jego władzy, nie miał żadnego prawa na swoją rękę i swoją powagę obrzędy te, pod jakim bądź pozorem, odmieniać. W tem leży główna dla nas wartość Encykliki wspomnianej „*Omnem sollicitudinem*“, Rusinom zaś chełmskim, oddając im należne pochwały za wytrwałe bronienie swej wiary katolickiej, przyniosła w chwili najsroższego ucisku prawdziwy balsam pociechy i była dowodem czulej o nich pamięci Ojca świętego którego im jako obojętnego dla ich sprawy wystawiano. Lud chełmski dowiedział się o encyklice dość wcześnie, mając przez mieszka-

jących w Lubelskiem na pograniczu Galicyi żywe stosunki z dawnymi swymi pasterzami wygnanymi do Galicyi. Raz po raz ten i ów odważniejszy i w wierze gorętszy, nie zważając na niebezpieczeństwo, cichaczem przez granicę wymykał się, szukając u swoich pasterzy w trudniejszych wypadkach rady lub pociechy. W ten sposób, jak tylko encyklika nadeszła do Galicyi, niektórzy księża chełmscy, przełożywszy ją na język polski, w wielu egzemplarzach w strony rodzinne posłali, gdzie ją znów przepisywano, tak, że w każdej wsi w niedługim czasie po kilka znajdowało się egzemplarzy i ci, co czytać umieli, skrycie innym ją czytywali, dodając sobie słowy Ojca św. wzajemnie zachęty do wytrwałości. Obok encykliki otrzymali jeszcze Unici za staraniem ks. Jana Bojarskiego błogosławieństwo Ojca św. i relikwie św. Józefata, męczennika Unii, których część znaczna z okazji kanonizacyi błogosławionego z Białej na Podlasiu, gdzie ciało jego aż do r. 1873 spoczywało<sup>1)</sup>, na żądanie Stolicy Apostolskiej do Rzymu się dostała. Przy tych relikwiach, nie mając gdzie uczęszczać na nabożeństwo, zbierał się lud, opiece św. męczennika się polecał i modlił.

<sup>1)</sup> Rząd rosyjski nie życząc sobie obecności świętych zwłok błogosławionego Męczennika wśród ludu unickiego, który wielkie miał do Świętego nabożeństwo, postanowił je przed zakończeniem z Unią usunąć. Nacowny jeden świadek opisał, w jaki sposób tego aktu dokonano. Podług jego relacyi w krótkości to opowiemy:

W roku 1873 odbywano wewnętrzną reperacyę cerkwi pobazylińskiej w Białej, której parochem był wówczas ks. Liwczak, jeden z galicyjskich przybłędów. Wtajemniczony w intencye rządu i Popiela, oświadcza ks. Liwczak staroście, t. j. prezesowi dozoru kościoła i bractwa, że z powodu restauracyi kościoła trzeba ciało wystawione ku czci publicznej w ołtarzu bocznym św. Barbary zdjąć z ołtarza i przenieść na czas reperacyi do zakrystyi, aby się trumna nie uszkodziła i proponuje bractwu, aby napisało wniosek do gubernatora o pozwolenie przeniesienia zwłok św., ofiarując się sam do napisania go. Starosta i bractwo, nie przypuszczając nic złego, przystali na to. Tymczasem Liwczak uzyskawszy przyzwolenie starosty i bractwa pisze do gubernatora Gromeki: „że parafianie Bialscy zgadzają się na usunięcie relikwii św. Józefata do grobu pod cerkwią i proszą o to“. Skutkiem tego porozumiewa się Gromeka z Popielem i obaj nakazują dziekanowi Filewiczowi, aby zjechał do Białej, przyzwawszy księży Leona Szokalskiego, Jana Koncewicza i Jakóba Żypowskiego; prócz tego jeszcze nakazuje Popiel od siebie wybrać się w tę podróż dziekanon Wachowiczowi i Mikołajowi Kalinowskiemu, zobowiązując dziekana Filewicza, aby księża zamówieni do Białej, zdjęli ciało św. Józefata z ołtarza i pochowali pod cerkwią. Gromeka wykomenderował także na

<sup>1)</sup> W całości i w oryginale znajduje się Encyklika w „*Acta S. Sedis*“, tom VII, str. 593—98 i w mojej „*Historii Unii*“ str. 284—287.



Wewnętrzne ludu na duchu podniesienie encykliką papieską i błogosławieństwem Ojca św. odbiło się na twarzach jego i w całej jego zewnętrznej postawie, tak że to nawet policję uderzyło, która jednak nie umiała sobie zdać sprawy z tego dziwnego spokoju i jakby uweselenia ludu. Dopiero Popiel, który sam ze Lwowa otrzymał kilka egzemplarzy encykliki, oświecił policję. W trop zatem poszło poszukiwanie encykliki. Poszukiwania były daremne, bo chociaż ten i ów włościanin przyznał się, że ją miał, dodawał zaraz, że jej nie wyda, chociażby go za to na Sybir wywieźć chciano i że na nie się nie zda wywiezienie go na Sybir, ponieważ inni wiedzą, gdzie jego egzemplarz jest przechowany i po jego wywiezieniu na pewno go odszukają.

Na to także w tem miejscu winniśmy zwrócić uwagę, że lud, po opłaceniu krwawemi i ciężkimi ofiarami, swego czynnego oporu przeciw narzucanym zmianom obrządkowym i przeciw nowym parochom sprzyjającym tym zmianom zaprzestał, prawdopodobnie za radą dawniejszych swoich zacnych pasterzy, w połowie r. 1874, a więc odbierania kluczy cerkiewnych parochom zaprzędanym rządowi, przeszkadzania im w nabożeństwie i t. p.,

---

pogrzebanie św. zwłok kilku cywilnych urzędników, straż ziemską i oddział inwalidów pod bronią. Z ludu przyzwano kilku wójtów, starostę i kilku członków bractwa. Frócz dziekana Filewicz nikt z wezwanych księży nie wiedział o celu swego wezwania do Białej. Gdy im to oznajmiono po ich przybyciu do Białej, uchylił się zaraz od udziału ks. Leon Szokalski, proboszcz z Kijowca, za co został aresztowany. Czynność rozpoczęto o 6 godz. rano, otoczywszy cerkiew strażą ziemską i wojskiem; z pomocą ślusarza odśrubowano trumnę od ścian;—gdy przyszło do zdjęcia jej z ołtarza, księża usunęli się od tego, tak samo członkowie bractwa, a z robotników mularskich jedni zaraz z cerkwi uciekli, gdy ich do usunięcia trumny wezwano, drudzy na kolanach błagali, aby ich od tego zwolniono. Skończyło się więc na tem, że ją usunięto za pomocą strażników. Ostatnich zachęcił do tego niegodny ksiądz Mikołaj Kalinowski, dziekan Janowski. Strażacy zanieśli trumnę opieczetowaną do grobu pod Kościołem, złożyli ją w niszy opatrzonej drzwiami, które opieczetowali ks. Filewicz i naczelnik powiatu, a następnie cały grób zamurowano i miejsce wejścia do niego zakryto. (por. „Wiadomości kościelne“, wychodzące we Lwowie, rok 1877, nr. 1). Działo się to dnia 27 maja (7 czerwca) r. 1873. —Piękny obraz św. Józafata, przedstawiający chwilę męczeństwa Świętego, wykonany przez ś. p. Simmlera, warszawianina, dla cerkwi Białskiej, został dawniej jeszcze przez rosyjan zabrany i przeniesiony do galerii obrazów w Petersburgu, gdzie rosyjanie zwiedzającym galerię tłumaczył go w ten sposób: „Miateżniki Polacy ubiwają naszego episkopa“ (buntownicy Polacy mordują naszego [prawosławnego] biskupa).

a przybrał postawę najzupełniej bierną wobec nowego porządku rzeczy, — parocha i jego nabożeństwo ignorował, w cerkwi się nie pokazywał i żadnej posługi duchownej od niego nie przyjmował. W takich warunkach nie trudno było parochom Popielowi oddanym przeszłoroczny październikowy okólnik wykonać. Nikt im się teraz nie sprzeciwiał, ale też nikt na ich nabożeństwo nie uczęszczał. Lecz bierna postawa ludu nie podobala się także ani Popielowi ani rządowi, bo przy takiej postawie, dokonywała się wprawdzie, stosownie do ich woli, reforma obrządku i nabożeństwa unickiego, ale poza ludem, bez jego współudziału; podczas gdy rządowi zależało na tem, ażeby przez zmiany obrzędowe lud przygotować na prawosławie. Trudno jednak było dręczyć go lub kontrybucjami, załogami wojskowemi i więzieniem karać za spokojne zachowanie się. Z tego niewygodnego dla siebie i dla swych celów położenia postanowił przeto rząd, za jakąbądź cenę, wyjść i co prędzej, raz na zawsze, sprawę Unii w Chełmskiem zakończyć. W tym celu wysłał w różne strony Chełmskiego emisaryuszy, mówiących dobrze po polsku, zobowiązując ich, aby mówili ludowi, że w Chełmie pod względem nabożeństwa wszystko pod naciskiem wiernych wróciło do dawnego stanu i że byle na prowincyi ostro się postawiono, duchowieństwo zmuszone będzie podług dawnych zwyczajów unickich na nowo nabożeństwo odprawiać. Z Chełmem nie łatwa była z Podlasia komunikacya, zwłaszcza że w ostatnich czasach silny kordon wojska, ustawiony na krańcu powiatu włodawskiego dla obrony Popiela, oddzielał jego rezydencję od Podlasia. Niegodziwy podstęp powiódł się więc emisaryuszom tem łatwiej, że udawali Polaków katolików, sprawie unickiej życzliwych i przedstawiali się ludowi jako ludzie należący do wyższych warstw społeczeństwa, i nie jako zwyczajni agenci policyjni, lecz jako podróżni, przejeżdżający przypadkiem przez okolicę. Co po tem nastąpiło, łatwo się domyślić. Gdy lud, przez nieuczciwych agentów podburzony, zaczął miejscami parochów nowatorów z probostwa wypędzać, ikonostasy z cerkwi wyrzucać, liturgiczne księgi unickie i dzwonki mszalne przywracać, rozsypało się w później jesieni r. 1874, na nowo, wojsko po wioskach i miasteczkach podlaskich i wznowiło dawne kontrybucye, katowania, wywożenia do więzień w głąb Rosyi, a nawet na Sybir. Trudno nie przytoczyć choć kilku przykładów okrucieństwa żołnierzy przy tej sposobności.



Zdarzały się wypadki rozbierania kobiet do naga i chłostania ich z urąganiem prawdziwie zwierzęcem.

Naczelnik powiatu siedleckiego, Kaliński, wróg zawzięty Unii, wypędził całą wieś, Czołomyje przy 18<sup>o</sup> R. mrozu w pole i trzymać ją kazał wojsku całą dobę pod gołym niebem bez pożywienia, potem puściwszy lud do domów pozwolił wojsku „pohulać“, t. j. puścić sobie wodze. Co się wówczas we wsi działo — opisywać trudno.

W Łomazach i w Rudnie dwóch włościan, pod chłostami żołnierzy, Bogu ducha oddało.

W Dołhorodach, gdy wojsko wszystko zjadło co lud miał, a jednak nikt z włościan ani odstępca zostać, ani przyslanego sobie księdza galicyjskiego uznać nie chciał, naczelnik powiatu spędziwszy mężczyzn na pole, tak długo kazał ich nahajkami okładać, aż przyzwolenia żadanego nie dali i to z dodatkiem, że je dają dobrowolnie.

W Choroszeźnie naczelnik powiatu Gubaniew, gdy pięciu włościan nie mógł skłonić do uznania reform obrzędowych, bił ich po twarzy, rzucał na ziemię, deptał nogami i w końcu włożył na nich samych, ciężące na całej gminie obowiązki: podwód stójek i t. p.

W Kodniu, nie dość, że wojsko przez trzy tygodnie stojąc i mieszczan znieważając, żywić im się kazało, ścigało jeszcze z nich 5250 rubli sr. kontrybucyi.

W Polubiczach, w których dłużej niż gdzieindziej wojsko kosztem ludności się żywiło i ludowi biednemu dokuczało, gdy już ludność do najwyższej doszła nędzy, jeden z gospodarzy, nazwiskiem Jan Koźnowicz, widząc, jak mu żołnierze ostatnie warzywo, którem się z rodziną żywił, t. j. kłodę kapusty zabierali, zbliżył się błagając do żołdactwa i prosił, aby mu choć cokolwiek dla niego i dzieci zostawili; otrzymał za to 25 nahajek.

W katowaniu ludu odznaczył się mianowicie niejaki Gołowiński, który bez różnicy płci i wieku kazał po kilkadziesiąt chłost wyliczać, nie zważając, że ciała chłostanych krwią się oblewają. Kozacy nieraz ze wstrętem odwracali się od katowanych ofiar, ręce im ze znużenia opadały; Gołowiński bez litości dalej bić kazał.

Podobnem co Gołowiński barbarzyństwem odznaczeni się naczelnicy: powiatu konstantynowskiego Klimenko, włodawskiego Tur, radzyńskiego Kotow, gubernialny naczelnik straży Czujkow

i syn gubernatora Gromeki, godny pod każdym względem potomek ojca. Od szczegółowego opisu ich barbarzyństw powstrzymujemy się na tem miejscu, gdyż nie wiele się różnią od tamtych i o niektórych będzie jeszcze sposobność do wzmianki poniżej <sup>1)</sup>.

Cóż po ludzku dziwnego, że wśród takich i od tak dawna ponawiających się udręczeń znaleźli się ludzie słabszego ducha, którzy w końcu przystali na wszystko, czego od nich żądano, byle wreszcie dawny spokój odzyskać? Przedtem, jak wiemy, nie żądano wprost od prześladowanych, aby prawosławie przyjęli, owszem wypierano się intencji zmuszania do odmiany wiary i wymagano tylko zastosowania się do zmian w obrządku liturgicznym, nakazanych przez Popiela. Teraz podsuwają już najemnicy rządowi, lub tajni emisaryusze jego, tu i owdzie ludowi myśl połączenia się z prawosławną cerkwią, obiecując za to złote góry, jak: zwrot szkód poniesionych, uwolnienie synów od wojska, zwolnienie od podatków, nowe nadanie gruntów, powrót uwięzionych krewnych do domów i tym podobne.

Początek apostazyi uczyniły pod wpływem takich obietnic i innych szalbierstw z jednej strony, a z drugiej pod wpływem gróźb losu parafii pratułińskiej, drelowskiej, polubickiej i innych — dwie: kodeniecka i wereszezyńska. Niegodni parochowie ich: pierwszej Józefat Urban (Galicyanin), drugiej były Bazylianin Józef Kołbuś, byli głównymi sprawcami tej apostazyi; oni to lud podmówili do „dobrowolnego połączenia się“ z prawosławiem i w końcu roku 1874, kiedy już hr. Tołstoj i ks. Popiel wątpić zaczęli, czy zdołają dzieło swoje przeprowadzić, donieśli gubernatorowi Gromecie, że parafie ich dopraszają się o łaskę przyłączenia ich do prawosławia. Gromeka nie chciał w pierwszej chwili dać wiary doniesieniu i zażądał, aby mu przysłano włościan, by z ust ich własnych usłyszał potwierdzenie tego, co mu dwaj apostaci duchowni donieśli. Włościanie stawieni przed satripę, odpowiedzieli na zapytanie jego: „jak nas zaczęto straszyć tem, co się działo w Drelowie, Pratulinie, Polubiczach, Dołhorodach, że i u nas tak będzie, to już przystajemy, byle tego nie

<sup>1)</sup> Świadkowie naoczni wymieniają zwykle jeszcze następujące miejscowości, które podobnie jak powyższe wiele od żołnierzy rosyjskich ucierpiały: Szpiłkowsy, Parczew, Ostrów, Wisznice, Horodyszcz, Gęś, Uścimów, Szpaków, Janów, Kornica, Borsuki, Gnojno, Łosice.



było i przyłączamy się, gdzie chcecie". Gdy następnie Gromeka zdał o tem raport do Petersburga, przyjęto i tam z niedowierzaniem doniesienie jego i wysłano dwóch po sobie komisarzy dla sprawdzenia raportu na miejsce, skąd prośba o przyjęcie do prawosławia wyjść miała. Panowie komisarze pochwalili naturalnie lud, że przyszedł do rozumu i obie parafie do prawosławia przyjęto; ale o spełnieniu obietnic przez agitatorów ludowi czynionych, ani jednym słowem nie wspomniano.

Zyskawszy tym sposobem dwie parafie w chwili, w której się tego najmniej spodziewano, nabrali Popiel i działacze rosyjscy na nowo odwagi do kontynuacyi swego dzieła.

Sceny, których odtąd Podlaskie, gdzie lud wciąż największy stawiał opór, widowiskiem było, równają się bez przesady okropnością swoją temu, co dzieje Kościoła donoszą nam o krwawych prześladowaniach pierwszych chrześcijan. Dość powiedzieć, że ci, którzy ich naoczniymi byli świadkami, wyznają, iż nie wierzyliby w możliwość takich okrucieństw ze strony rządu chrześcijańskiego względem własnych najspokojniejszych poddanych, li dla ich religijnego przekonania i to w sławionym z postępu i cywilizacyi wieku XIX w Europie, gdyby oczami swemi nie byli na nie patrzeni. Rzecz to tem smutniejsza, że godzi się przypuścić, iż inne rządy europejskie wiedziały doskonale przez swoich ambasadorów uwierzytelnionych u dworu petersburskiego o tem, co się w Chełmskiem działo — dowodem tego między innemi ogłoszona w roku 1877 przez rząd angielski korespondencya urzędowa posłów dworu angielskiego ze swym rządem o tym przedmiocie — a jednak wszystkie dwory milczały i ani jeden nie podniósł głosu w obronie srodze uciemiężonych <sup>1)</sup>.

Na Podlasiu chodziły wojska od parafii do parafii, o których wiedziały, że są najprzeciwniejsze wszelkim zmianom w obrzędach religijnych i zmuszały je kontrybucjami, katowaniem, więzieniem lub obietnicami do podpisu na prawosławie. Wojsku towarzyszył zwykle naczelnik powiatu; ten, przybywszy do wsi, zwoływał naprzód gospodarzy i nakłaniał do dobrowolnego pod-

<sup>1)</sup> Mamy pod ręką francuskie tłumaczenie tej ciekawej korespondencyi, stwierdzającej w wielkiej części fakta przez nas opowiadane. Nosi ona tytuł: „Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais. Correspondance relative au traitement des membres de l'Eglise grecque-unie en Russie, présentée par ordre de sa Majesté à la chambre des Communes le 5. Mars 1877". Zurich, 1877.

pisu petycyi do cesarza o przyjęcie do prawosławnej cerkwi. Gdy po przemowie naczelnika kto z gospodarzy odezwał się, chociażby z największem umiarkowaniem, że tego uczynić sumienie im nie pozwala, co się w bardzo wielu powtarzało parafiach, brano go natychmiast do więzienia, jako buntownika przeciw woli cesarskiej, a po kilkomiesięcznem więzieniu wysyłano w głąb Rosyi na wieczne wygnanie. Z więzienia siedleckiego wysłano naraz w ciągu 1875 roku 140 włościan za taki opór w głąb Rosyi, a 120 z Białej. Wysyłki te powtarzały się potem, wciąż w mniejszej lub w większej liczbie, przez rok 1875 i 1876, tak że w pierwszej połowie roku 1876, podług urzędowych relacyi, posyłanych rządowi angielskiemu przez jego konsula uwierzytelnionego w Warszawie, znajdowało się na wygnaniu w guberniach jekaterynosławskiej i chersońskiej 600 włościan podlaskich, oderwanych od żon i dzieci, li dla stałości w swej wierze <sup>1)</sup>.

Uwięziwszy głównych przywódców ludu w każdej odpornej parafii, i usunawszy już poprzednio z nich prawych pasterzy, znęcano się dalej nad pozostałymi, dopóki nie uzyskano podpisu na żądanej petycyi, choćby tylko od kilku. Niekiedy posługiwano się dla osiągnięcia celu najbezpieczniejszymi środkami, oburzającymi nie już chrześcijańskie, ale nawet przyrodzone uczucie moralności.

W miasteczkach Łomazach, gdy ludność żadną miarą wiary swej odstąpić nie chciała, spędzono ją razem z ludnością wsi okolicznych na miejsce otwarte, potem oddzielono niewiasty od mężczyzn i zamknięto je w ujeżdżalni wojskowej, a gdy to się stało, naczelnicy powiatowi, Aleszko i Gubaniew, raz jeszcze wezwali mężczyzn do spełnienia woli rządu, odebrawszy zaś odmowną odpowiedź, zawołali na kozaków: „marsz do ujeżdżalni, i dzielajcie z żenszczynami, czto chotitie!“ Kozacy rzucili się do ujeżdżalni, i można sobie wyobrazić rozpacz mężów i ojców zmuszonych patrzeć na gwałcenie żon i córek, a nie mogących ich wyrwać z rąk dzikich potworów za inną cenę jak ofiarą wyparcia się swej wiary. Przywiązanie przyrodzone do najdroższych na ziemi istot wzięło w tej chwili górę nad obowiązkiem sumienia i aby je uchronić od sromoty, podpisali, co im przedłożono, z dodatkiem, że to „czynią dobrowolnie i bez przymusu,“ bo

<sup>1)</sup> Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais i t. d. str. 60.



tego dodatku żarliwi działacze wszędzie z cynizmem się domagali.

We wsi Koryszynce (powiat bialski) zgromadziwszy lud na jednym miejscu, podcięto w jego przytomności żywemu bydłciu żyły, a czyniąc to wśród przejmującego dreszczem ryku bydłcia odzywano się do zgromadzonych: „oto wszystkim wam tak będzie, jeśli prawosławia nie przyjmiecie“.

Mimo to, rzadkie zdarzały się na Podlasiu wypadki, iżby dręczona w ten sposób gmina, czy parafia, ryczałtem dla okupienia sobie pokoju odstępowała Unii i godziła się na prawosławie. Zwykle kończyły się opisane powyżej znęcania wojska na odstępstwie kilku, lub co najwyżej kilkunastu w pojedynczych gminach. To odstępstwo wystarczało też wrzekomym apostołom, aby całą gminę lub parafię poczytać za prawosławną.

Znużeni prześladowaniem siepacze chwycili się w niektórych miejscach jeszcze innego, łatwiejszego środka. Sprowadzali z pojedynczych parafij po kilku włościan do miasta powiatowego i od tych żądali podpisu na odstępstwo, a gdy napotykali na opór, trzymali ich w więzieniu, póki nie spełnili ich woli. Podpis tych kilku decydował znowu o losie całej parafii. Uważając ich za delegatów, donosili gubernatorowi, że ta a ta parafia prosi dobrowolnie przez tych delegatów o przyjęcie na łono prawosławia.

Jeszcze inaczej postępowano w Hrubieszowskiem i wogóle w Lubelskiem dla dojścia do tego samego celu. Lud nie okazywał tam w czasie zmian obrządkowych tak wielkiego oporu jak na Podlasiu, z wyjątkiem kilku miejsc, jak np. w Szpikolosach, gdzie parafia, z powodu nieprzyjęcia księdza wprowadzającego do nabożeństwa reformy Popielowe, zapłaciła 1000 rubli kontrybucyi, a znaczniejsi gospodarze poszli naprzód do więzienia, potem w głąb Rosyi wywiezieni zostali <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W chwili wysyłania włościan ze Szpikolos do Rosyi przyzwano ich żony i dzieci, aby tychże wpływem złamać ich opór. Skazańcy spostrzegłszy swe rodziny, zawołali: „Czyście przyszli pożegnać się z nami, czy nas do prawosławia namiać?“ „Nie, nigdy, zawołały chórem niewiasty, umrzemy raczej, ale wiary się nie wyprzemy!“ Wtedy skazani na wygnanie w te do nich przemówili słowa „Patrzcie więc czem nas za naszą wierność cesarzowi obdarzają; patrzcie na nasze ręce i nogi okute; to wszystko dla Pana Jezusa ponosimy, ale nie płacicie nad nami; nie odbierajcie nam zasługi przed Panem Bogiem! Pamiętajcie nie słuchać żadnych namów; w niebie się zobaczymy“.

Zresztą, ludność ruska w Lubelskiem zachowała się dość biernie, nie okazała wiele odwagi w obronie swej wiary, bez wielkiego oporu przechodziła na prawosławie i tem samem unikała ofiar, któremi Podlasie swoją wytrwałość w wierze opłacało. Ówczesny naczelnik warszawskiego wydziału dla spraw uničkih, Baranow, jeden z głównych działaczy w nawracaniu Unitów chełmskich do prawosławia—niejako kierownik tego nawracania, rezydujący prawie stale w Chełmie od chwili wybuchu prześladowania, aby być bliżej pola działania—licząc na bierność i indeferentyzm ludu lubelskiego, dbał tylko o apostazy księży parafialnych i o ich petycyę o przyłączenie się do prawosławia. Zyskawszy księży, był przekonany, że pozyska także bez wielkiej trudności ich parafie. Jakoż nie zawiodł się bardzo w swych oczekiwaniach. Zastawiał zaś sidła na księży w ten sposób: Zwoływał ich przez dziekanów w oznaczonym czasie i miejscu na tak zwane kongregacye dekanalne, grożąc im w razie nie stawienia się pozbawieniem posady. Na te kongregacye zjeżdżał sam w asystencyi urzędników cywilnych, straży ziemskiej i żandarmerji i pod grozą tej zbrojnej asystencyi wymuszał na obecnych podpisy na odstępstwo od Unii ich samych i ich parafij.

Pierwszą taką dekanalną kongregacyę zwołał w dekanacie Tomaszowskim, w Posadowie u ks. Łysiaka, galicyanina, na d. 4 lutego 1875 r. Z 29 księży należących do dekanatu zjechało tylko dziesięciu i chociaż po resztę z Posadowa konie rozesłał, nikt więcej nie przybył. Dziekan Seweryn Ulanicki, w porozumieniu z Baranowem, zaraz po ukończeniu w cerkwi nabożeństwa oznajmił zebranym na probostwie, iż głównym celem ich zwołania jest podpis pod petycyę do cesarza o przyłączenie ich i ich parafij do prawosławia. Księża struchleli na to oświadczenie, ale nie mieli odwagi wprost i otwarcie żądania odmówić. Każdy bał się pierwszy odezwać, aby go jako przywódcę i głównego buntownika odrazu nie aresztowano i nie uwięziono albo w głąb Rosyi pognano. Z kłopotu wybawiło ich dopiero po namyśle żądanie, aby nietylko w swoim, lecz także w parafian imieniu petycyę podpisali. Jeden ze śmielszych zwrócił Baranowowi uwagę na to, że w obcym imieniu, bez poprzedniego upoważnienia, podpisywać akt tak ważny jest fałszowaniem dokumentu i karę kryminalną za sobą pociąga. Zbiło to z toru Baranowa i pomocnika jego, dziekana Seweryna Ulanickiego; pozwolił rozjechać się księżom bez podpisu i zapowiedział nowe zebranie na



9 lutego w Poturzynie, w mieszkaniu samego dziekana. Przed rozjechaniem się księży zalecił im, aby parafianom nie o podpisach na prawosławie nie mówili i przyrzekł, że się postara u władzy o pozwolenie dania w tym razie podpisu w imieniu parafian, bez obawy odpowiedzialności za to przed sądami. Widząc, na co się zanoszą, uszło do Galicji, jeszcze przed 9 lutego, z dekanatu Tomaszowskiego i sąsiedniego kilku księży, pouczywszy poprzednio parafian o grożącym im niebezpieczeństwie i opatrzywszy ich we wskazówki, jak się dalej zachować mają. Na zebranie d. 9 lutego stawili się tylko ci, którzy z bojaźni o swój i swej rodziny los gotowi byli na odstępstwo pod naciskiem wysłańców rządowych i kilku takich, co wpływem swoim chcieli w stanowczej chwili słabszych od odstępstwa odwieść i urzędnikom rosyjskim śmiało prawdę w oczy wypowiedzieć. Baranow, niezbędny na tym zjeździe, przystąpił znów z cyrografem w ręku do bezbronnych ofiar z żądaniem podpisu na apostazję w ich i parafian imieniu. Słabsi dali podpis, a na ich czele dziekan Seweryn Ulanicki, mimo że go własna matka ze łzami w oczach na pamięć ojca zaklinała, aby podpisem duszy nie gubił; odważniejsi uszli przez drzwi na ogród wychodzące, a przez policyę nie strzeżone i w kilku godzinach byli zagranicą, t. j. w Galicji, z którą dekanat Tomaszowski bezpośrednio sąsiaduje.

Podobnie czynił Baranow w innych dekanatach w Lubelskiem.

10. Zbierając tymi i tym podobnymi środkami prośby o przyłączenie do prawosławia i mając je przez tak zwanych delegatów od 45 parafij podlaskich i od 26 księży, sądzili główni działacze na początku r. 1875, że nadeszła już chwila, w której można uroczystie zacząć przyjmować pojedyncze parafie na łono cerkwi prawosławnej.

Na sam początek obrano Białą, serce i ognisko Unii w Chełmskiem od czasu, jak zwłoki św. Józafata, patrona Unii za staraniem książąt Radziwiłłów tu spoczywały. Wyboru tego nie uczyniono pewno bez ukrytej myśli i bez powodu głębszego. Skąd życie dla Unii chełmskiej przez długie lata tryskało, tam pogrzeb jej miał się rozpocząć. Do morderstwa moralnego dodano szyderstwo. Gubernator siedlecki, Gromeka, rozkazał wójtom sąsiednich wsi przysłać do Białej na d. 12 (24) stycznia 1875 r. przynajmniej po trzech włościan z każdej parafii, które podpisały prośbę o przyłączenie do prawosławia. Nadto

wykomenderował na ten dzień kilkunastu księży odstępców z okolicy. Odpowiednią delegacyę wyznaczył także z parafii bialskiej, której paroch, ksiądz Mikołaj Liwczak, już był poprzednio apostazował. Prócz tego zjechał na rozkaz rządu prawosławny arcybiskup z Warszawy Joannicyusz. Gdy włościanom, mniemanym delegatom parafialnym, oznajmiono z rana w dniu, na który byli zamówieni, że mają iść do cerkwi, uroczystie się podpisać na akcie apostazji w swoim i parafii imieniu i podziękować Bogu za łaskę powrotu do prawosławia (wozsojedinienia), chcieli wracać do domów swoich, ale wojsko okalające ich zewsząd nie dozwoliło im tego. Szedł więc lud wśród szpaleru wojska do cerkwi jak na rusztowanie, a w cerkwi podczas odczytywania przez Gromekę pozwolenia najwyższego monarchy na przyjęcie do prawosławia głośnym płaczem oznajmił, jaka boleść w tej chwili go ścisłała i jaka rozpacz nim szarpała. Gazety rosyjskie miały tyle cynizmu, że płacz ten czytelnikom swoim wystawiały jako oznakę niewypowiedzianej radości ze szczęścia, które lud ten w powrocie do prawosławia spotykało<sup>1)</sup>. Archirej Joannicyusz zrozumiał dobrze, skąd owe łzy płynęły, kiedy po nabożeństwie zbliżając się do włościan, odezwał się do nich ze współczuciem: „wy prawdziwie męczennicy“ i kiedy wtenczas także o przybłędach galicyjskich powiedział: „gdy da Bóg, że ta sprawa się skończy, to tę przeklętą swolocz halicką precz rozgonię“.

Dla uświetnienia uroczystości wystąpił niktzemny ks. Liwczak, podczas liturgii archireja, z mową pełną obelg na przeszłość polską, na mniemany ucisk i tyranję Polski, na Unię i na św. Józafata, którego nazwał prześladowcą prawosławia i lu-

<sup>1)</sup> Pułkownik Mansfield referując swemu rządowi o tych nawróceniach, daje w wielu miejscach swych listów doskonałą ilustracyę tej radości, z jaką lud unicki wedle gazet rosyjskich miał przyjmować prawosławie. Gdyby więc komu nasze opowiadanie przesadzonem się wydawało, niech zajrzy do korespondencyi urzędowej angielskiej, powyżej przez nas kilka razy wspomnianej. Cytujemy tu jeden z niej ustęp: „Cette conversion a été effectuée par divers moyens, parmi lesquels les services ont joué un grand rôle, et il (Mansfield) fait valoir, en s'appuyant sur des informations dignes de foi, les circonstances dans lesquelles des cruautés de la nature la plus révoltante ont été commises par les autorités militaires, cruautés qui peuvent seulement être comparées à celles, auxquelles on avait recouru aux époques les plus sombres de l'Inquisition“. (cfr. Documents officiels i t. d.“ str. 24, 31 i 35).



du ruskiego. Po uroczystości nastąpiła uczta dla duchowieństwa, czynowników rosyjskich i dla ludu. Ucztować było za co, bo rząd wyznaczył na ten cel kilka tysięcy rubli. To też uczujący wstali od stołu w nie bardzo trzeźwym stanie.

Po Białej przysła kolej na Janów dnia 25 marca (6 kwietnia), gdzie uroczystość nie tylko pijaństwem ale i bezwstydnymi orgjami się zakończyła; na Chełm dnia 13 (25) maja i na Zamość dnia 15 (27) maja.

Do innych miejsc, prócz wymienionych, nie zjeżdżał Joannicyusz osobiście; zastąpili go gubernatorowie, którzy przez naczelników powiatowych i niższe władze z pomocą wojska zbierali środkami nam wiadomymi, gdzie nie mogli od całych gromad i parafij, to przynajmniej od kilku włościan z każdej gromady, deklaracje na przyjęcie prawosławia.

W kilka dni po odbyciu aktu apostazy w Białej uznał rząd za potrzebne w jakikolwiek sposób wytłumaczyć światu powód, dla którego Unicy podlascy tak dobrowolnie i bez przymusu opuścili Unię i przyjęli prawosławie. Powód ten odkryli sprytni działacze rosyjscy w encyklice papieża Piusa IX, z d. 13 maja 1874 r., którą wyżej rozegraliśmy. Ta sama encyklika, która jak wiemy, utwierdzała lud i duchowieństwo w ich opornym przeciw Popielowi i rządowi stanowisku, która im dodawała odwagi do obrony wiary i obrządku po ojcach odziedziczonego, miała tenże lud popchnąć wraz z duchowieństwem do apostazy od Unii t. j. od wiary katolickiej i od obrządku! Dziwny pomysł! A jeszcze dziwniejsze uzasadnienie go w „Gońcu urzędowym“, który tak odstępstwo ludu w Białej motywuje: „Lud ruski poznał z tej encykliki, że papież pochwałł wszystkie naleciałości łacińskie w obrządku unickim i że tem samym pochwałł zamach wymierzony na czystość obrządku greckoruskiego przez jego wrogów. Poznawszy zaś to, zaczął gromadnie garnąć się do swego macierzyńskiego kościoła, do cerkwi prawosławnej“. Prawie się oczom wierzyć nie chce, że można było umieścić w piśmie urzędowym elukubrację tak rażąco policzkującą prawdę i zdrowy rozum, a jednak znajduje się ona wraz z opisem uroczystości białskiej w „Gońcu urzędowym“ (Prawitielstwiennyj Wiestnik) pod datą 27 stycznia 1875<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Documents officieles“ str. 25—28 i „Czas“ nr. 27 r. 1875.

Nim, po odbytych w Białej uroczystościach, przystąpiono do ponowienia w innych miejscach owych ohydnych, rzekomo dobrowolnych aktów apostazy, postanowił Popiel dać dobry całej diecezji przykład, nie czekać przybycia do Chełma ani Joannicyusza, ani policyi, ani żandarmeryi, lecz wraz z duchowieństwem miasta Chełma dobrowolnie i jawnie akt apostazy wykonać. Dnia 18 lutego odbył z duchowieństwem katedralnym i konsystorskiem sesję, na której zapadła uchwała, że się ułoży i podpisze akt zjednoczenia diecezji chełmskiej z prawosławnym rosyjskim Kościołem, że się ułoży i podpisze prośbę do cesarza o zezwolenie na to zjednoczenie i poprosi administratora diecezji (Popiela) o przedstawienie go cesarzowi i o wyjednanie najwyższego zatwierdzenia.

Oto brzmienie protokołu:

„Protokół duchowieństwa katedralnego i konsystorza diecezji chełmskiej“.

„Dnia 18 lutego 1875 r., zebrano się na posiedzenie pod prezydencją administratora chełmskiej diecezji katedralnej duchowieństwo katedry chełmskiej i duchowny konsystorz diecezji chełmskiej.

Sekretarz konsystorza odczytał nadeszłe od zwierzchności diecezjalnej raporty dziekanów: augustowskiego z 16 stycznia, nr. 25; hrubieszowskiego z 2 lutego, nr. 32; chełmskiego z 5 lutego nr. 46; tomaszowskiego z 8 lutego, nr. 21 i biłgorajskiego z 9 lutego, nr. 30; oraz telegram z d. 16 lutego z dołączeniem oświadczeń szczerego życzenia duchowieństwa parafialnego tych dekanatów powrócenia wraz z wiernymi na łono Kościoła prawosławnego, do którego odwiecznie należeli nasi przodkowie i pozostania w niezmiennem posłuszeństwie najświętobliwszemu wszechrosyjskiemu Synodowi rządzącemu. Następnie administrator diecezji zaważwał zebranie do wypowiedzenia swej opinii w powyższym przedmiocie. Zebrani po wszechstronnem i dojrzałem rozważeniu obecnego położenia rzeczy w diecezji chełmskiej i zważywszy, że będące obecnie w parafiach w pomienionych dekanatach duchowieństwo, z wyjątkiem kilku księży z liczby 120 proboszczów, jednomyślnie prosi zwierzchność diecezjalną o wyjednanie najmiłosiwszego zezwolenia monarszego na połączenie się napowrót i powierzonych im parafian z Kościołem prawosławnym, i że w gubernii siedleckiej już nastąpiło połączenie się znacznej większości grecko-unickich parafij (?) diecezji chełm-



skiej, pozostałe zaś nie zaniedbają pójść za ich przykładem, postanowili:

po 1-sze, ułożyć i podpisać akt o połączeniu się chełmskiej dyecezyi grecko - unickiej z prawosławnym Kościołem wszechrosyjskim;

po 2-gie, ułożyć i podpisać najpoddąszą prośbę o najwyższe zezwolenie na takowe połączenie się;

po 3-cie, prosić administratora dyecezyi o przedstawienie rządowi o niniejszem postanowieniu i o wyjednanie upoważnienia do złożenia tej najpoddąszej prośby z dołączeniem aktu o połączeniu się napowrót i oryginałów oświadczeń duchowieństwa, za pośrednictwem wybranej w tym celu deputacyi grecko-unickiego duchowieństwa, składającej się z administratora dyecezyi, dwóch protojerejów katedralnych i wszystkich dziekanów wyżej wspomnianych dekanatów.

Protokół czytali i podpisali: administrator dyecezyi chełmskiej, starszy protojerej katedralny Marceł Popiel; starszy protojerej katedr. archipresbyter Józef Wojcicki; rektor seminarium duchownego starszy protojerej katedralny Hipolit Krynicki; sekretarz konsystorza, protojerej katedr. Jan Hoszowski; członek konsystorza duchownego, nauczyciel seminarium ks. Ignacy Hojnacki; członek konsystorza duchownego, nauczyciel religii sześcioklasowej szkoły żeńskiej ks. Michał Dobrzański; inspektor seminarium duchownego ks. Ambroży Sietnicki; wikaryusz katedralny ks. Jan Makar; wikaryusz katedralny ks. Emilian Barwiński<sup>1)</sup>.

Podpisani należeli z wyjątkiem ks. Wojcickiego do duchowieństwa przybyłego z Galicyi.

Tegoż dnia, w którym protokół spisano tak zwany „Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego“, to jest akt odstępowania i umotywowanie onegoż. Akt ten, mimo jego rozwlekłości, podajemy również w dosłownem brzmieniu na wieczną pamiętkę przewrotności jego autorów i aby sobie czytelnik zdołał jak najdokładniejszy utworzyć obraz o przewodnikach i o samym fakcie odstępowania chełmskiego:

„Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego“.

„W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego“.

„My z łaski Bożej zarządzający dyecezyą chełmską, ducho-

<sup>1)</sup> „Czas“ nr. 85 r. 1875.

wieństwo katedralne i członkowie konsystorza Kościoła grecko-unickiego w Królestwie Polskiem na niejednokrotnych naradach wzięliśmy na rozprawę, co następuje:

Wszystkim nam, zebrany tu w imię Boże, wiadomo, jak znaczący i trudny czas przebywa teraz dyecezya chełmska, która uwydatniła dążenie do urządzenia spraw kościelnych i utrwalenia duchownej swej pomyślności. Religijno-moralne życie wiernych przedstawia pole, gdzie dokończa się walka pomiędzy starym a nowym porządkiem kościelnego nabożeństwa, walka z oczywistą przewagą powodzenia i szczęścia po stronie przedsięwziętych reform w duchu prawosławia, jak tego jawnie dowodzi świeży fakt przyłączenia się licznych parafij unickich do prawosławia. Z drugiej strony ostatni list najświętobliwszego papieża, wymagając powrócenia Unitom poprzednich niewłaściwych wschodniemu obrządkowi nowości przy odprawianiu nabożeństwa, stawia nas i wiernych naszych wobec niezliczonych trudności, które pokrótce mogą być wyrażone w następujących założeniach: albo pozostać w posłuszeństwie najświętobliwszemu papieżowi i natenczas należy naruszyć zasadnicze prawa Unii przez przywrócenie zlatynizowanego obrządku, albo pozostać przy dawnych prawach Unii, zatem być nieposłusznymi woli papieskiej, a natenczas wierni nasi pozostaną bez swego arcypasterza. Ale ponieważ owczarnia bez pasterza dezorganizuje się, jak powiedziane jest w Piśmie św.: „porażę pasterza i rozproszą się owce trzody“ (Zach. XIII, 7), to co pozostaje nam czynić? Gdzie szukać duchownego kierownika, któryby był dla nas i dla naszych wiernych narzędziem uświęcenia i zesłania łaski Bożej? Wszystko to skłania nas do poddania uważnemu badaniu, jak powinniśmy postąpić dla dobra Kościoła (Dzieje ap. XX, 21), dla zbawienia dusz (Piotr V, 2), poruczonych naszym pasterskim troskom i staraniom i dla pokoju z naszym sumieniem.

Obecne położenie dyecezyi ma początek w odległej przeszłości i pozostaje w zależności od samego powstania nauki, której jesteśmy wyznawcami i sługami, oraz losów, którym z dopuszczenia Wszechmocnego i Wszechdobrego Boga podlegało z biegiem lat.

Ze Wschodu, z Kościoła greckiego zajaśniało światło prawdy chrześcijańskiej nad ludami słowiańskimi. Święci, równi apostołom, Cyryl i Methodysz, opowiadając słowo Boże pomiędzy



Słowianami, przetłumaczyli na ich język rodowity Pismo św. i szereg ksiąg do nabożeństwa. W tym samym języku odbywa się opowiadanie Ewangelii przez księży greckich pośród Rosyan (?) <sup>1)</sup> za Włodzimierza św., który z Bizancyum przyjął chrześcijaństwo; składa się ofiara bezkrwawa, której towarzyszą modlitwy i pieśni według obrządku Kościoła wschodniego. W pierwszych początkach powstania państwa ruskiego prawosławno-wschodnie wyznanie głęboko przenika podstawy ludowego życia ruskiego, łączy się z politycznym i społecznym ustrojem państwa, uświęca rodzinny byt Rosyan (?), stanowi źródło oświaty i rozwoju narodowego. Rosyanie (?) widzieli w swym wyznaniu święte miejsce, które powinni zachowywać w niezmienniej czystości i całości, a nazwa „Rosyanina“ jednoczy się i zlewa z nazwą „prawosławnego“.

„Prawdy te jasno poczuwali hierarchowie, którzy zawiazali Unię z Rzymem w końcu XVI wieku, kiedy Rosya (?) zachodnia wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków była podległa Litwie i Polsce, dokładnie i ściśle zastrzegając nietykalność i całość wschodniej nauki i zachowanie całego prawosławnego obrządku, a ograniczając zjednoczenie z Rzymem, na samem tylko uznaniu władzy papieżów nad Kościołem rusko-zachodnim. W oryginalnym dokumencie, złożonym przez biskupów Pocięja i Terleckiego w 1595 roku papieżowi Klemensowi VIII wyrażone było, że ruscy hierarchowie proszą papieża rzymskiego o pozostawienie ich przy wierze (?), sakramentach i obrzędach Kościoła wschodniego, w niczem ich nie naruszając, lecz pozostawiając tak jak było w starożytności, a przy połączeniu kościołów o potwierdzenie za siebie i za swych następców, że warunki te nigdy nie będą naruszone. W takim tylko wypadku, t. j. kiedy wszystko to będzie przyjęte, zachodnio-ruscy hierarchowie upoważnili Hipacyusza Pocięja i Cyryla Terleckiego w imieniu ich (biskupów), całego duchowieństwa i wiernych uznać podległość papieżowi, jako najwyższemu pasterzowi Kościoła Chrystusowego. Pierwsi orędownicy Unii nie śmieli, nie decydowali się targnąć na religijną wiarę ludu, na odprawianie nabożeństwa i obrządków, przekonani, że wszelkie ich podobne usiłowanie na-

<sup>1)</sup> O Rosyanach jeszcze wówczas nikt nie wiedział; znano ludy słowiańskie nad Dnieprem, które przynajmniej dwa wieki później przybrały wspólną nazwę Rusinów ale nie Rosyan.

potka jednomyślne i groźne odparcie ze strony całej masy ludności. Ale zaraz potem biskupi unicy, którzy zdradzili w duszy interesa ludu i swe wyznanie pod naciskiem rządu polskiego i kierownictwem zahartowanych w intrygach Jezuitów, stopniowo zmieniają ustawę kościelną i wprowadzają do składu apostolskiego dodatek „i Syna“, zapominając o słowach apostoła Pawła (2 Tym. I, 6): „Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Boga, która jest w tobie przez włożenie rąk moich, albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości i trzeźwości.“

Jakkolwiek zręcznie obmyślane były środki dla zagarnięcia ludu zachodnio-ruskiego w sieci panowania rzymskiego i dla spójnienia, ale zaraz na początku przy ogłoszeniu Unii lud odgadł wewnętrzne znaczenie dokonanego wypadku; w zjednoczeniu z Rzymem dostrzegł niepodległość jedynie biskupowi rzymskiemu, lecz targnienie się na czystość wyznania wschodniego, na podstawy życia ludowego i narodowości; zrozumiał, że Unia dotyczy nie tylko wyznania, lecz skierowana jest ku zupełnemu pochłonięciu Rosyan, (którzy wcale do Unii nie należeli) i wytepieniu nawet ich nazwiska, że nawrócenie na Unię musi pociągać za sobą przejście na katolicyzm, a następnie całkowite i zupełne spójnienie. Stąd ta straszna zaciętość, jaką lud małoruski okazał w samym początku względem Unii, a nawet względem samej nazwy „Unita“; stąd straszne pustoszące wojny domowe, nacechowane niesłychanymi okrucieństwami z obydwóch stron (?). Ciężką tę chwilę przeżywała i ziemia chełmska, odznaczająca się szczególną wytrwałością i wiernością dla prawosławia, szczególnie w miejscowościach, które weszły do składu gubernii Siedleckiej.

Licznymi, smutnymi i bolesnymi wypadkami przepełnione są stronnice historii Unii, która wywołała ze strony prawosławnych zaciętą wojnę religijną. Przodkowie nasi walczyli, cierpieli i umierali za czystość i całość swej wiary prawosławnej. Wieczna pamięć wielkim bojownikom tej epoki, którzy z dzielną walecznością walczyli za dobrą sprawę i pokornym parafialnym pasterzom Kościoła, którzy będąc pozbawieni światła i oświaty i doprowadzeni do stanu poniżającego, silnie bronili wiary i narodowości, a ze spustoszonej i zniszczonej spuścizny ojców ocalili nie tylko pocucie jedności plemienia ruskiego i wiarę, przekazaną przez przodków.

I tem więcej potrzeba było usiłowań i poświęcenia ze stro-



ny pracowników prawosławia, im bardziej nalegająco i śmielej działali orędownicy Unii. Sami rzymscy papieże od czasu do czasu wstrzymywali gorliwość i pośpiech głosicieli i orędowników Unii, dążących do najspieszniejszego zamienienia jej na katolicyzm i swemi bullami, potwierdzając świętość i czystość kościelnego obrządku wschodniego, polecali zachowanie takowego przy odprawianiu nabożeństwa. Niektórzy z bogobojnych i roztropnych biskupów, obrażeni niewłaściwym mieszanym się duchowieństwem katolickiego do spraw Unitów, starali się do pewnego stopnia przeciwdziałać mu i ocalić Unię od ostatecznego pochłonięcia przez katolicyzm.

Zaledwie upłynęło pół wieku od czasu wprowadzenia Unii, Małorosya z pierwszotronowym miastem Kijowem przeszła pod potężną rękę monarchy rosyjskiego, zdolawszy zachować w całej czystości wyznanie prawosławne i obrządek wschodni, ponieważ władza papieska narzucona była ludowi ruskiemu bez jego na to zgody. Ale od tego czasu coraz więcej i więcej wprowadza się nowości do obrządku unickiego, dlatego że z jednej strony cała prawie szlachta wschodnio-ruska zdołała przejść na łacynizm, a z drugiej rząd polski i stronnictwo jezuicko-szlacheckie naprężają wszystkie siły dla zagładzenia różnicy między katolicyzmem a Unią, żeby zapobiedz odpadnięciu od Polski pozostałej części Rosyi (Rusi) zachodniej, stale i bez przerwy, pomimo Unii i wszelkich jej podstępów i ucisków głośno oświadczającej sympatyę dla pokrewnej i jednoplemiennej Rosyi. Sobór Zamojski 1720 r. usiłował doprowadzić Kościół greko-unicki do ostatecznej organizacji według wzoru łacińskiego, ale w rzeczywistości nie było pokoju i zgody pomiędzy tymi ciągle zbliżającymi się ze sobą w osobie swych przedstawicieli, biskupów, wyznaniami, a w końcu XVIII wieku powstaje nawet okrutne prześladowanie proboszczów greko-unickich z powodu podejrzewania ich o związki z Rosyanami i dążenia do oderwania prowincyj zachodnio-ruskich od Polski. Wszystkie te sztuczne i gwałtowne środki nie zapobiegły jednak i nie zmieniły przeznaczonego Polsce losu, a tylko rozjątrzały i oświecały lud ruski. Ze skończeniem bytu politycznego Polski Unia w prowincjach, które odeszły do Rosyi zaczęła szybko upadać; za panowania Katarzyny II przeszło na prawosławie około 2 milionów Unitów (tylko?), a w 1839 r. za panowania błogosławionej pamięci cesarza Mikołaja Pawłowicza i pozostali Unicy zachodnio-rusecy,

po uroczystem wyrzeczeniu się Unii, przyjęci zostali na łono kościoła prawosławnego. Tak z nadzwyczajną łatwością runęła sprawa podtrzymywana podwójnem gwałceniem: z jednej strony gwałceniem wolności sumienia, z drugiej uciskiem materyalnym. Zatem sprawa Unii była sprawą ludzką, a nie sprawą Boską.

Nie taki był los kraju chełmskiego, stanowiącego niegdyś kraniec księstwa halickiego. Wskutek szczególnych okoliczności politycznych odwiecznie ruska ziemia została przyłączoną do Królestwa Polskiego, które weszło do składu cesarstwa w 1814 r. według traktatu wiedeńskiego. Nietolerancja religijna, nieprzyjaźń do ludności ruskiej, dążenie do panowania, które przeszły w spadku od dawnej Polski do potomstwa, uwydatniły się i teraz w całkowitej sile. Ścieśniło się tylko pole działania, lecz nie zmieniły się dążenia. Świadczy o tem szereg powstań, intryg, tajnej walki przeciwko władzom, narzekañ, nieprawdziwych objaśnień postanowień i rozporządzeń rządu zmierzających do dobra ludu. Tymczasem im śmielsze i nieroztropniejsze były usiłowania wszczęcia zamieszek i nieładu, tembardziej wprowadza się nieporządek do kościelnego obrządku greko-unickiego, tem jaśniej i dokładniej wyraża się zamiar doprowadzenia go do zupełnego podobieństwa z obrządkiem katolickim (łacińskim). Z cerkwi robią się kościoły, z liturgii msza, zamiast śpiewu kościelnego wprowadzone jest granie na organach, zamiast kazania ruskiego kazanie w języku polskim i t. p. Jedne nowości upoważnia władza dyecezalna, drugie wprowadzają sami proboszczowie, skąd zupełna dowolność, nieporządek, różnorodność w odprawianiu nabożeństwa. Jednocześnie parafie długo pozostają bez księży, dokonywają się w wielkiej ilości przejścia na łacynizm greko-Unitów, zmuszonych z konieczności do uciekania się do księży katolików do spowiedzi i zaspokojenia innych potrzeb duchownych, tak że w niektórych miejscach dla greko-unickich księży przedstawiała się możliwość pozostania bez parafian; podlega zabobowi mienie kościelne pozostawione bez opieki; zabierane są pola, należące do probostw, nakoniec same świątynie po większej części dochodzą do ostatecznej ruiny i opuszczenia.

Nieszczęsne położenie Królestwa Polskiego, które doznało szeregu klęsk, podległo spustoszeniu wskutek intryg i spisków, zwróciło nakoniec na siebie uwagę rządu. Najjaś. Panu podobało się oswobodzić włościan od zależności poddańczej, nadawszy im grunta; potem nastąpił cały szereg reform, które zmie-



niły kształt kraju i urządzone zostały gromady wiejskie z nadaniem im samorządu; zaprowadzone zostały szkoły wiejskie, w których dzieci wieśniaków mogły otrzymać elementarne wykształcenie, wolne od psującego wpływu agitatorów politycznych; urządzone zostały na nowych zasadach, bardziej odpowiednich współczesnemu stanowi nauki i potrzebom kraju, średnie i wyższe zakłady naukowe, w których młode pokolenie mogłoby pobierać wychowanie w ruskim duchu. Jednocześnie ze szczodroblowości monarchy duchowieństwo grecko-unickie otrzymało płacę, co dało mu więcej środków poświęcenia się sprawie służby pasterskiej, oraz uwolnione zostało od zależności różnowierców (Polaków katolików), kolatorów i opiekunów; zostały nowo zbudowane, odrestaurowane i wyporządkowane cerkwie, i w ogóle zwrócono uwagę na stan i potrzeby chełmskiej diecezji grecko - unickiej.

Nie mogli pozostać nieczułymi i bezczynnymi na tyle dobrodziejstw lud i duchowieństwo. Pod wpływem nowego życia zmartwychwstało i ożywiło się w nich, którzy wynieśli z długich pokus język i tradycje ojców, poczucie związku z pokrewną Rosją (raz nazywają autorowie memoriału lud chełmski rosyjskim, tu znowu pokrewnym Rosji — czyż to nie perfidia?) Wobec ruchu ludowego (ale nie w myśl autorów memoriału), sprawionego przez uczucie wdzięcznej miłości dla monarchy, który rozwiązał pęta niewolnictwa, ciężącego tak długo nad ludnością, duchowieństwo (ale nie chełmskie) poczuło konieczność uważniej rozważyć swe położenie w kraju i jaśniej poczuć swe stosunki i obowiązki względem wiernych. Na podstawie działalności duchowieństwa poczęła się myśl, że obowiązane jest działać dla dobra i zbawienia dzieci Bożych (Efez. 10, 11), powierzonych ich staraniom pasterskim, a nie poświęcać siebie i czas na intrzygi polityczne, na szkodę temu samemu ludowi ruskiemu, do którego sami należą.

Chełmska grecko - unicka zwierzchność diecezjalna, wydając rozporządzenia o przywrócenie kościelnego porządku i zwyczajów uświęconych wiekami, miała na widoku jedyny cel: „abyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w meża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“ (Efez. IV, 11—13). Ciężyla na niej wysoka odpowiedzialność moralna za duchowną pomyślność chełmskich grecko-unickich wiernych. „Biada pasterzom, którzy gubią i rozszarpywają

trzodę pastwiska mego, mówi Pan (Jer. 23, 1). Oto ja sam na pasterze będę szukał trzody swojej z rąk ich (Ezech. 34, 3).“ Na niej przez historyczny bieg wypadków, nakreślonych w dziwnych drogach Opatrzności Boskiej ciążyło nadzwyczaj ważne działanie doprowadzenia chełmskich grecko - unickich wiernych do możliwości strzeżenia jedności ducha, to jest jednomyślności religijnej w związku pokoju i miłości ze swoją, czasowo zapomnianą i odrzuconą, niemniej jednak zawsze pełną miłości matką, ze św. Kościołem prawosławnym.

Zadanie to wywołane przez zdeorganizowane położenie diecezji chełmskiej (ale któż ją zdeorganizował, jeżeli nie sam rząd), uwarunkowane przez cały szereg przyczyn historycznych (sic) i uwydatnione szczególnie w różnorodności i dowolności obrzędów odprawiania nabożeństwa, przy współdziałaniu z góry do pewnego stopnia zostało zrobione. Odpowiednio do obowiązków ciężących na pasterzach parafii chełmski konsystorz diecezjalny wydał postanowienie w r. 1873 o przywróceniu i oczyszczeniu obrządku, jaki istniał w greko - unictwie przed soborem Zamojskim, a jaki obowiązał się zachować dla siebie i następców swoich papież Klemens VIII. Znaczna większość duchowieństwa (?) głęboko poczuwała i prawność i konieczność tego ważnego środka, który powinien był utrwalić porządek w sprawach kościelnych, a byli i tacy księża, którzy nie rozstali się ze starymi i przeżytemi i nadziejami możliwości prowadzenia dalej swych prac pasterskich dla przekształcenia obrządku grecko-unickiego, co nie zgodzili się podlegać wydanym rozporządzeniom. Zaczęła się czynna, głęboko utajona agitacja złośliwych ludzi pośród ciemnej ludności wiejskiej gubernii siedleckiej, której towarzyszyły nieposłuszeństwo i zawichrzenia: „Oto i okręty, wielkie będąc i gdy je srogie wiatry pędzą, obracane bywają od malutkiego steru, gdzie wola sterującego zechce“, tak i język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień jako wielki las spala! I język jest ogień powszechność nieprawości. Język postanowiony jest pomiędzy członkami naszymi, który plugawi wszystko ciało i zapala koło narodzenia naszego, zapalony od piekła“ (Jan 3, 4). Wina tych smutnych wypadków spada na tych, którzy tak długi czas sieją zdradę i nienawiść dla podtrzymania swej sprawy, osłaniając świętem imieniem religii wcale niereligijne cele (co za obłuda i nikczemność zarazem!).



I w tej to ciężkiej chwili dla chełmskiej greko-unickiej dyecezyi ukazała się przysłana z Galicyi w znacznej liczbie drukowanych egzemplarzy encyklika papieża rzymskiego Piusa IX, wydana 13 maja r. 1874, która uprawnia wszystkie skazenia i latynopolskie nowości w odprawianiu nabożeństwa Kościoła unickiego, błogosławi odstępców od cerkwi i ludu (?), zachęca Unitów do nieposłuszeństwa (względem zdrajców Unii). Znaleźli się rozpowszechniacze i tłumacze odezwy papieskiej, zbierający włościan w głuchych, osamotnionych miejscowościach i lasach dla odczytania ludowi papieskiej odezwy i objaśnień jej znaczenia, którym towarzyszyły przytem podżegające napomnienia i wymagania silnej obrony niby to deptanej wiary (czy jej nie deptano?). „Iżali źródło z tegoż poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę?“ (Jak. 3, 11). W taki sposób biskup rzymski okazuje się otwartym stronnikiem nieprzyjacielskich ludowi ruskiemu dążeń politycznych i orędownikiem zawichrzeń kościelnych, przeciwko którym powstawali jego poprzednicy, uznający świętość i nietykalność obrządku wschodniego i pogwałcenie warunków, pod którymi doszła do skutku podległość Kościoła zachodnio-ruskiego władzy rzymskiego arcy-pasterza. Rezultatem encykliki papieskiej a szczególnie jej tłumaczenia były nowe i niezawodnie ostatnie zwichrzenia. Samo sumienie i zdrowy rozsądek ludu pokazały, że te zawichrzenia, jako następstwo encykliki papieskiej, powinny być ostatnimi i odpowiedzią bezpośrednią na odezwę Ojca św. było nawrócenie się Unitów gubernii siedleckiej na prawosławie (?).

Po dojrzałem rozważeniu wszystkich powyższych okoliczności i zważywszy:

że czyny papieża rzymskiego ostatecznie zrywają ten moralny i duchowny związek, jaki istniał pomiędzy nami, jako podległym mu duchowieństwu, a nim jako naszym Ojcem św. pasterzem, albowiem czyny jego jawnie są sprzeczne z duchem aktu, na podstawie którego nastąpiło poddanie się biskupów zachodnio-ruskich władzy Rzymu, i z wszystkimi bullami jego poprzedników, którzy uznawali świętość obrządku wschodniego i nietykalne jego zachowanie w greko-unictwie;

że obecnie w katolicyzmie, z inicjatywy tegoż papieża, wprowadzone zostały dogmata, jako to: o Niepokalanem Poczęciu Przenajświętszej Maryi Panny i o nieomyślności papieża, nieznane starożytno-chrześcijańskiemu światu, nieznane i naszym przod-

kom przy zawarciu Unii i ogłoszenie ostatniego z pomiędzy dogmatów, t. j. o nieomyślności papieża pociągnęło za sobą rozdwojenie w samym katolicyzmie, albowiem liczni jego wyznawcy, uznając czyny papieża za sprzeczne z kanonami, wyrzekli się posłuszeństwa tronowi rzymskiemu i wszelkich z nim stosunków w sprawach kościelnych;

że dalsze przebywanie w Unii (sic), zatem w podległości papieżowi rzymskiemu może być dla złych ludzi powodem do tego, aby w imię katolicyzmu i w jego interesach sprawiać rozterki między nami a naszymi parafianami i budzić wątpliwości o czystości i prawości naszych czynów, a również podniecając nas i naszych wiernych przeciwko rozporządzeniom i postanowieniom rządu, a nawet przeciwko najjaśniejszemu monarsze, który zlał dobrodziejstwa na swój lud i na nas pokornych sług ołtarza Bożego, stawia nas w niemożności spełnienia swych obowiązków odpowiednio naszemu stanowi, do którego powołani jesteśmy wedle nauki Odkupiciela i Pojednawcy Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którą jest miłość, sprawiedliwość i pokój w Duchu św.:

nam głęboko przekonanym (!) o prawdach prawosławia, którzy poznaliśmy przez wiekowe doświadczenie wieloliczne klęski obcego panowania i podległości Rzymowi, nie pozostaje nic więcej, jak tylko pragnąć, abyśmy przez zupełne przywrócenie poprzedniej jedności z Kościołem prawosławnym, my i nasi wierni mogli znaleźć tę spokojność i duchowne krzewienie się, jakiego byliśmy pozbawieni do obecnej chwili, oraz by wszystkie starożytnie ustawy naszego prawosławnego Kościoła rosyjskiego i cały starożytny porządek kościelnego odprawiania nabożeństwa był utrwalony teraz i na przyszłość dla całej greko-unickiej ludności kraju tutejszego. Ostatni z mieszkających teraz w granicach Rosyi Unitów odpadli niegdyś od prawosławia w skutek zbiegu nieprzyjaznych okoliczności (!), ale nie ze swej winy, przyłączamy się znów do wiary naszych Ojców, wierząc i ufając, że pełen miłości Bóg zleje na nas hojności swego miłosierdzia i oświeci nas światłem prawdy, dla której sercem nigdy nie byliśmy obcymi, zawsze będąc w duchownej spółności z jedynym, świętym, wspólnym, apostołskim Kościołem prawosławnym i wyznającym jego nauki, jednoplemiennym i pokrewnym nam ludem ruskim (ma być rosyjskim).

Dlatego w gorących i serdecznych modlitwach (?) wezwaw-



szy na pomoc łaskę Pana Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który sam jest prawdziwym, nieomylnym, głową jedynego, prawdziwego, wspólnego kościoła i wszechwładnego Ducha św., postanowiliśmy stanowczo i niezmiennie:

a) uznać na nowo jedność naszego kościoła z prawosławnym, katolickim, wschodnim kościołem i dlatego przebywać odtąd łącznie z powierzonymi nam wiernymi w jednej wierze z świętymi, wschodnimi prawosławnymi patriarchami i w podległości najświętobliwszemu prawosławnemu synodowi wszechrosyjskiemu;

b) najpoddaniej prosić Najpobożniejszego, Najjaśniejszego Pana naszego o przyjęcie niniejszego zamiaru naszego pod swoją Najdostojniejszą opiekę i pomaganie jego spełnieniu dla pokoju i zbawienia dusz Najwyższem swoim uznaniem i monarszą wolą, abyśmy i my pod dobroczynnem jego berłem z całym ludem ruskim jednemi ustami i jednym sercem chwalili Boga w Trójcy jedynego według starożytnego obrządku apostołskiego (?), według przepisów św. soborów powszechnych i według tradycji wielkich Ojców św. i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego.

Na dowód czego my wszyscy i zarządzający dyecezyą chełmską duchowieństwo katedralne i członkowie konsystorza duchownego niniejszy akt wspólny stwierdzamy własnoręcznymi podpisami, a na dowód ogólnej na to zgody dołączamy własnoręczne deklaracje duchowieństwa parafialnego.

Pisano w mieście Chełmie, roku od wcielenia się Boga Słowa tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego, lutego dnia 18. (Podpisy te same, co na protokule) <sup>1)</sup>“.

Nie widzimy potrzeby rozbierać bliżej „aktu duchowieństwa katedralnego i konsystorskiego w Chełmie“, będącego tkaniną kłamstwa i przewrotności; uważny czytelnik pracy naszej i w ogóle każdy znający jako tako dzieje Rusi od jej połączenia z Polską i dzieje, Unii będzie umiał dać sobie dostateczną odpowiedź na kłamliwe i oszczercze wywody aktu. Na dwa tylko punkta zwracamy uwagę, że ci sami, którzy w akcie Polakom i Łacinnikom czynią zarzut, iż wyzyskiwali Unię w celach politycznych i narodowych polskich, od początku do końca sprawę religijną mieszają ze sprawą narodową ruską i owszem narodowość ruską po-

<sup>1)</sup> „Czas“ nr. 89 i 90 r. 1875.

święcącą dla narodowości rosyjskiej; powtóre, że autorowie osławionego aktu dla uratowania mniemanej czystości obrządku, a więc dla formy, która sama w sobie wszędzie i zawsze jest rzeczą obojętną, poświęcają rzecz, t. j. prawdę wiary i przenoszą dyzunię dla odzyskania strupieszalej starej formy obrządku nad posiadanie życiodajnej prawdy! To jest kwintesencją całego aktu i to wystarczy mieć na uwadze, aby sam akt i autorów jego należycie ocenić.

Do aktu dołączono pod tą samą datą najpoddanniejszą prośbę do cesarza o najłaskawsze przyłączenie dyecezyi chełmskiej do cerkwi prawosławnej wszechrosyjskiej. Jakim niewolniczym serwilizmem technie ta prośba, każdy z łatwością się domysli, przeczytawszy powyższy memoriał; dlatego też nie będziemy jej przytaczaniem nużyli czytelnika <sup>1)</sup>.

Prośbę wraz z aktem miała deputacya składająca się z delegatów duchowieństwa i ludu złożyć osobiście u stóp najpobożniejszego cesarza w Petersburgu. Wybrano na to dzień 25 marca (6 kwietnia) 1875 r. W skład deputacyi wchodził: pseudo-administrator dyecezyi Marceł Popiel, wszyscy protojerejowie katedralni, między którymi prócz Wojcickiego nie było już nikogo z dawnych księży chełmskich, dziekani, krom trzech dawniejszych także wszyscy galicyanie, wreszcie wieśniacy wrzekomo delegowani przez parafie a w rzeczywistości na rozkaz naczelników wysłani. Podróż deputacyi i pobyt jej w Petersburgu rząd kosztem swoim opłacał. Kiedy już deputacya w drodze się znajdowała, przypomniano sobie, że dla jej okraszy przydałoby się jakie nazwisko historyczne wskazujące na kogokolwiek z twórców Unii Brzeskiej. Z Warszawy zawezwano więc telegrafem Mikołaja Pocięja, ostatniego z dawnych profesorów seminarium chełmskiego, ucznia akademii prawosławnej moskiewskiej, a syna ks. Jana Pocięja, smutnie nam znanego praelata katedry chełmskiej i ongi rektora seminarium chełmskiego <sup>2)</sup>. Pocięj, człowiek świecki, ojciec dziesięciorga dzieci, skaza-

<sup>1)</sup> „Czas“, nr. 27 r. 1875.

<sup>2)</sup> Ci Pocięjowie wywodzą się z rodziny sławnego Hipacego Pocięja, biskupa Włodzimierskiego i Brzeskiego, twórcy Unii Brzeskiej. Mikołaj, prof. w seminarium był trzecim synem ks. Jana; dwaj drudzy synowie jego: ks. Emilian, także dawniej profesor w seminarium i kanclerz konsystorza i najmłodszy ks. Antoni pozostali wierni Unii. Pierwszy emigrował do Galicyi, drugi internowany



ny tylko na utrzymanie z pensji profesorskiej, a przytem w zasadach Unii w akademi moskiewskiej zachwiany, nie miał w sobie dość siły moralnej, aby się od zaszczytu należenia do deputacji wymówić, poddał się wezwaniu i akt apostazji wraz z innymi delegatami spełnił.

W Petersburgu urządzono przyjęcie deputacji jak najsołenniej. Po wysłuchaniu liturgii w nadwornej kaplicy pałacu zimowego, zaprowadzono mniemanych deputatów ceremonialnie na pokoje cesarskie, gdzie ich przyjęli cesarz, cesarzowa, następca tronu, wielcy książęta i wielka świta dworska. W imieniu ludu i duchowieństwa dyecezyi chełmskiej wręczyli z kolei cesarzowi prośby o pozwolenie przystąpienia do prawosławia: Popiel, Liwczak, dziekan Bialski, i Mikołaj Pocię. Popiel jako administrator dyecezyi, Liwczak w imieniu duchowieństwa parafialnego, a Pocię specyalnie w imieniu ludu. Każdy z nich miał przytem krótką przemowę do cesarza, zaręczając, że krok ten czynią z zupełną rozważą i dobrowolnie i że już nie odłączy ich od prawosławia i Rosyi. Cesarz zezwolił na przyłączenie dyecezyi chełmskiej do prawosławia, dziękując Bogu, że tak święte dał natchnienie duchowieństwu i ludowi chełmskiemu; w uniesieniu radości opatrzył w kosztowne dary, w szczególności w kosztowne obrazy Zbawiciela i Matki Bożej katedrę chełmską i cerkwie w Białym i w Janowie, i w końcu hojnie w pałacu swoim deputatów ugościł<sup>1)</sup>.

Po przyjęciu prośby deputacji chełmskiej przez cesarza, traktowano w stosunkach urzędowych dyecezyę chełmską jako eparchję prawosławną. Synod Petersburski otrzymał polecenie, aby ją urzędowo do prawosławia wcielił i uregulowaniem na sposób dyzunicki jej dalszej administracji się zajął. Synod spełnił cesarskie polecenie w pierwszych dniach maja (11).

Popiel spodziewał się niewątpliwie, że przy tej sposobności w nagrodę za swe usługi zostanie przynajmniej biskupem dyecezalnym chełmskim, tem bardziej, że już przed Kuźniemskim sam rząd rosyjski w Rzymie na stolicę biskupią chełmską go wysuwał i tylko dla oporu papieża godność ta go ominęła. Je-

był w Królestwie w Krośniczynie. (por. „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, str. CXVIII).

<sup>1)</sup> „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais i t. d.“ str. 48—52.

śli na to liczył, jakże się zawiódł! Synod przyłączył bowiem dyecezyę chełmską do prawosławnej dyecezyi warszawskiej, utworzonej, jak nam wiadomo, za rządów cesarza Mikołaja, a mającej dotąd tylko 42 parafie (41,336 dusz) w całym Królestwie Polskim; arcybiskupstwu dyzunickiemu warszawskiemu nadał tytuł arcybiskupstwa chełmsko-warszawskiego, a Popiela zamianował tylko biskupem sufraganiem z tytułem biskupstwa lubelskiego.

Oto odnośny dekret synodu:

„Najświętobliwszy synod, wobec mającego dokonać się 11 maja r. b. przyłączenia się napowrót parafij grecko-unickich, wchodzących do składu dyecezyi chełmskiej, postanowił:

a) kapłaństwo i duchowne owczarnie przyłączającej się napowrót chełmskiej dyecezyi grecko-unickiej, według uświęconych przepisów i przykładów Ojców św., przyjąć do całkowitej i zupełnej łączności ze świętym prawosławnym katolickim wschodnim Kościołem, do nierozłącznego składu kościoła wszechrosyjskiego; przytem udzielić kapłaństwu, przyłączającemu się napowrót do prawosławia, pontyfikalnego błogosławieństwa najświętobliwszego synodu z modlitwą wiary i miłości do Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, aby utrwał i pomyślnie rządził sprawą służenia ich świętemu Kościołowi;

b) przystępującą do prawosławia chełmską dyecezyę grecko-unicką przyłączyć do warszawskiej i utworzywszy jedną dyecezyę prawosławną, nazwać ją na pamiątkę tego, że chełmska prawosławna katedra biskupia założona była jeszcze w początku XIII wieku, chełmsko-warszawską dyecezyą, a jej arcybiskupa nazwać chełmsko-warszawskim w zamian ustanowionego w r. 1840 nazywania go warszawskim i nowogeorgiewskim;

c) bezpośrednio zawiadywanie nowo przyłączającymi się napowrót do prawosławia parafiami grecko-unickimi poruczyć oddzielnemu biskupowi, jak nada mu nazwę biskupa lubelskiego, sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiej, z zastrzeżeniem, aby sufragan ten rezydował w mieście Chełmie i zarządzał nowo przyłączającymi się napowrót parafiami stosownie do instrukcji, jaka będzie udzielona od Najświętobliwszego Synodu, pod głównem zawiadywaniem dyecezalnego arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego;

d) istniejący obecnie chełmski grecko-unicki konsystorz



duchowny zwinąć, a w zamian takowego utworzyć chełmski zarząd duchowny, skład i atrybucye którego będą określone przez oddzielne postanowienie, z zastrzeżeniem przytem, że sprawy większej wagi zarząd ma przedstawiać do rozstrząśnienia chełmsko-warszawskiemu konsystorzowi duchownemu;

e) ponieważ zatrudnienia tego ostatniego wskutek tego znacznie się powiększą, przeto, oprócz obecnie oznaczonej dla tego konsystorza liczby członków, wyznaczyć z duchowieństwa nowo-przylączających się napowrót parafij dwóch nowych członków, wybieranych przez biskupa sufragana, a zatwierdzanych według ogólnej zasady, na przedstawienie arcybiskupa dyecezalnego przez Najświętobliwszy Synod;

f) istniejące w m. Chełmie grecko-unickie duchowne seminaryum i szkołę dla przysposobienia służby kościelnej zamienić na prawosławne zakłady duchowno - naukowe, nie zmieniając ustawy tych zakładów <sup>1)</sup>; zarząd zaś i zawiadywanie takowemi poruczyć bezpośrednio chełmskiemu biskupowi sufranowi;

g) pozostawić temuż biskupowi dla obsadzenia wolnych posad kapłańskich w nowo przylączających się napowrót parafiach powoływanie według jego uznania z Galicyi osób, które ze względu na przynależność moralne będą godne zająć u nas posady kapłańskie;

h) na nowo otwierającą się katedrę biskupa lubelskiego sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiej, Najświętobliwszy synod uznaje za pożyteczne i słuszne mianować obecnego administratora dyecezyi chełmskiej, starszego protorejera katedralnego, Marcelego Popiela, jako będącego obecnie we wdowieństwie, z zastrzeżeniem, aby prekonizacja jego na biskupa dokonana była w m. Petersburgu, po poprzednim przylączeniu się tego protorejera do Kościoła prawosławnego <sup>2)</sup>“.

Takiego tylko wynagrodzenia nie spodziewał się pewno ksiądz Popiel; on, który ostatnie lata wszechwładnie rządził dyecezyą chełmską, zeszedł naraz, po oddaniu tyłu usług rządowi rosyjskiemu, na zwykłego oficyała i wikaryusza generalnego z charakterem biskupim. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak losowi się poddać i udawać szczęśliwego, że wreszcie zawiązał do

portu. Wyrazem pewno tego udanego szczęścia miało być kazanie, które w katedrze chełmskiej 11 (23) maja r. 1875, z okazji uroczystego w niej ponowienia aktu apostazji przez duchowieństwo m. Chełma, wygłosił. „Teraz nastał czas, odzywa się w tej mowie, w którym Ruś chełmska może osuszyć odwieczne łzy, swoje. Teraz w pośrodku nas zamieszkało królestwo niebieskie, które podług słów Zbawiciela podobne do ziarna rzuconego w ziemię..... Najjaśniejszy siewca posiał nasienie swoich dobrodziejstw i łask na gruncie serc unickich i ono upadło na dobrą ziemię, a zroszone łaską Bożą przyniosło owoc prawosławia. Dopóki istnieć będzie Ruś chełmska, dzieci jej będą prosić Boga za swojego cesarza oswobodziciela i oświeciciela, i wiecznie nosić w sercu nieograniczoną miłość i wdzięczność dla Ich Cesarских Mości, że raczyli najłaskawiej przyjąć naszą deputacyę i najpoddaną prośbę o połączenie z prawosławną cerkwią... <sup>1)</sup>“.

11. W chwili kiedy [w Petersburgu i Chełmie obchodzono uroczystości „dobrowolne przystąpienie“ Unitów chełmskich do prawosławia i ogłaszano dyecezyę chełmską jako prawosławną eparchię, z 250,000 Unitów chełmskich zaledwie 100,000 wedle urzędowych raportów należało do dyzunii; z 23 parafii w dekanatach: Sokołowskim, Radzyńskim, Konstantynowskim i Bialskim ani jedna dusza od Unii nie odstąpiła, inne zaś parafie tylko na mocy deklaracyi kilku, najwyżej kilkunastu członków z każdej gminy, zmuszonych do tego przez władze cywilne, a bynajmniej nieupoważnionych przez resztę parafian, za prawosławne poczytane – również nie o dyzunii wiedzieć nie chciały, nie mówiąc już o księżach, z których na ogólną liczbę niespełna dwustu, dla dochowanej Kościołowi wierności, około siedemdziesięciu jęczało w więzieniach lub w głąb Rosyi wywiezionych było, a drugie siedemdziesiąt spożywało gorzki chleb wygnańców w Galicyi i stamtąd głośny podnosiło protest tak przeciw urzędowemu zamienieniu dyecezyi na eparchię prawosławną, jak przeciw kłamstwu, jakoby cała dyecezya dobrowolnie Unii odstąpiła i o przylączenie do prawosławia prosiła <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Mowa Popiela znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, str. 216—220.

<sup>2)</sup> Przy końcu książki podamy w dodatku pod nr. 5. imienny spis tak uwieczonych i internowanych w głębi Rosyi unickich księży chełmskich, jak zbicie

<sup>1)</sup> Ponieważ ta ustawa od dawna na modłę prawosławną ułożoną była.

<sup>2)</sup> „Czas“, nr. 126, r. 1875. —



Rząd ignorował oczywiście wszystkie protestacye więźniów, wygnańców i prześladowanych, tak jak głuchym się okazał dwa lata później na głos nieśmiertelnej pamięci papieża Piusa IX., gdy tenże, na krótko przed śmiercią, we wspomniałym memoriale wystosowanym do księcia Gorczakowa upomniał się o zwrot wydartych Kościołowi katolickiemu Unitów chełmskich <sup>1)</sup>. Owszem, pracował niestrudzenie dalej nad złamaniem opozycyi wiernego swej cerkwi ludu.

Ze wspomnianych wyżej 23 parafij, które do owej chwili ani jedną nie splamiły się zdradą, wybrał rząd co najpoważniejszych włościan, uważanych powszechnie za przywódców reszty i jako buntowników naprzd w więzieniu zamknął, a potem t. j. przy końcu roku 1875, wraz z uwięzionymi dawniej w liczbie 600 w głąb Rosyi wywiózł, rozsiedlając ich w jednej połowie gubernii Chersońskiej, w drugiej połowie w gubernii Jekaterynosławskiej wśród ludności prawosławnej, gdzie ani porozumiewać się z sobą, ani do Kościołów katolickich przystępu mieć nie mogli <sup>2)</sup>.

Pozostałych zaś na zagrodzie rodzinnej, a równie jak wywiezieni ojcowie, mężowie i bracia wytrwale przy swej wierze stojących, usiłował rząd na próżno skargami sądowemi i karami pieniężnemi za nieuczęszczanie na nabożeństwo nasłanych im prawosławnych lub oparowsławionych popów i za nieprzyjmowanie od nich posług duchownych zdławić i zwolna do prawosławia skłonić. Tylko przez ciąg ostatniej wojny tureckiej, mając ważniejsze sprawy na głowie zwolnił, nieco prześladowania, tolerował nawet udawanie się pojedynczych za granicę do Galicyi po chrzest i śluby; lecz po ukończeniu wojny dawny ucisk i nacisk wznowił. Lud przecież trwał odważnie i wytrwale przy sztandarze katolickim i w wielkiej części od popów prawosławnych i ich nabożeństwa stronił.

Ażeby lud zaprzędany przez zdrajców duchownych i prze-

głych do Galicyi. — Z pomiędzy dawnych księży chełmskich kilkunastu apostazowało — ogół apostatów duchownych tworzyli księża z Galicyi przybyli, albo wychowani w seminarjum chełmskiem w ostatnich latach i przez biskupa Sokólskiego wyświęceni.

<sup>1)</sup> Urzędowe dokumenta z sekretaryatu stanu Stolicy Apostolskiej, dotyczące się prześladowania katolików w Polsce i w Rosyi. Lwów 1878.

<sup>2)</sup> Documents officiels publiés par le gouvernement anglais, str. 60.

mocą do prawosławia zaliczony, a w rzeczywistości popów prawosławnych i ich nabożeństwa unikający i tajemnie szukający pociechy religijnej w sąsiednich, choć nieraz dość odległych, kościołach łacińskich, zmusić do uczestniczenia w prawosławnem nabożeństwie, wydał namiestnik królestwa, hr. Kotzebue dnia 18 października r. 1875 do zwierzchników dyecezyi łacińskich w Królestwie Polskiem rozporządzenie, ażeby księżom sobie podwładnym wzbronili oddawać dawniejszym Unitom posługi duchowne, grożąc wykraczającym przeciw zakazowi najsurowszemi karami. Biskup lubelski, Walenty Baranowski († 1879), i ówczesny administrator dyecezyi Warszawskiej, ks. Zwoliński († 1877), zakomunikowali bez wszelkich uwag ukaz namiestnika duchowieństwu swemu do zastosowania się, jak gdyby w tem nie przeciwnego sumieniu swemu kapłańskiemu nie byli widzieli <sup>1)</sup>. Natomiast biskup Augustowski, ks. Wierzbowski, w którego dyecezyi dziewięć parafii unickich się znajdowało, gdy na otrzymaną przez rząd wiadomość, że Unici tych parafij przystępują do Sakramentów św. w Kościołach łacińskich, został przed Kotzebuego zawezwany, aby się z tego wytłumaczył (r. 1878), stanowczo oświadczył, że do wykonania powyższego zakazu ręki przyłożyć nie może <sup>2)</sup>. Cześć mu za to!

Na Podlasu, gdzie i tak niebardzo gęsto zdarzały się Kościoły łacińskie, postępował rząd jeszcze radykalniej. Nie ograniczając się na zakazie udzielania posług duchownych przez księży łacińskich Unitom, zniósł w ciągu prześladowania tamtejszych Unitów kilkanaście kościołów łacińskich pod pozorem, że parafie do nich przywiązane tysiąca dusz nie liczyły i zamienił je na prawosławne. Rzeczywistym zaś powodem ich zniesienia było, uniemożliwić Unitom szukanie u księży łacińskich pociech religijnych. Do tych zniesionych łacińskich kościołów należały kościoły: w Kodniu, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiej, w Lipsku, Niecieczu, Orchówku, Rozsorsu, Pratulinie i kilku innych mniej nam znanych miejscach <sup>3)</sup>.

W końcu winniśmy jeszcze poświęcić słów kilka czcigodnym kapłanom chełmskim, którzy zmuszeni opuścić swe parafie

<sup>1)</sup> Ostatnie chwili Unii i t. d. str. 229.

<sup>2)</sup> Czas, krakowski, r. 1878, nr. 284.

<sup>3)</sup> Ostatnie chwile Unii i t. d. str. 228.



i strony rodzinne, szukali przytułku i schronienia u swych współbraci z rodu, wiary i obrządku w Galicyi.

Biskupom ruskim galicyjskim nadarzyła się wyborna sposobność, przez przyjęcie do swych dyecezyi tak znakomitych duszpasterzy, wypróbowanych szermierzy w walce z fałszem, podstępem i gwałtem, złamania wpływu stronnictwa świętojurskiego i wzmocnienia w swych dyecezyach żywiołu unickiego. Niestety, nie skorzystali z tej sposobności! Ulegając wpływom zapelniających katedralne kapituły i konsystorze świętojursów odmówili wygnaniem pod różnymi pozorami umieszczenia ich na posadach duchownych. A przecież dopraszający się o tę łaskę mieli do niej prawo, jeżeli nie z innego powodu, to z tego, że główną ich nieszczęścia przyczyną było galicyjskie duchowieństwo, którego sto niegodnych członków rząd rosyjski w zgnieceniu Unii w Chełmskiem czynnie wspierało i prawowiernych kapłanów posady zajęło <sup>1)</sup>.

Konsystorze ruskie galicyjskie we Lwowie i Przemyśle, zimno i sucho zbywając prośby nieszczęśliwych ofiar, zasłaniały się to prawem krajowem, nie pozwalającym dawać posad cudzoziemcom, to prawem kościelnem, wymagającym egzaminu konkursowego przed udzieleniem plebanii. Ale gdy i jedna i druga przeszkoda za wpływem ówczesnego namiestnika Galicyi, hr. Agénora Gołuchowskiego, i za staraniem jednego z wygnańców ks. Jana Bojarskiego, usunięta została, nie okazały im także wiele więcej przychylności. Trzeba było osobistego wstawienia się nieodżałowanego kardynała sekretarza stanu, Aleksandra Franchi i nuncjusza Jacobiniego, ażeby wreszcie kilkunastu z nich otrzymało posady duchowne w jednej i drugiej dyecezyi. Wiadomo nam tylko o trzynastu, którzy otrzymali bądź probostwa bądź wikaryaty w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej <sup>2)</sup>.

Kilku innych, bezżennych, zaradziło swemu oplakanemu losowi przez wstąpienie do zakonu bazylińskiego, którego kilka klasztorów znajduje się dotąd w Galicyi. Inni pełnili obowiązki wikaryuszów przy kościołach łacińskich, inni byli nauczycielami w szkołach

<sup>1)</sup> Ze stu mniej więcej księży galicyjskich, którzy w ostatnich latach dobrowolnie do Chełma emigrowali, tylko dwóch nie apostazowało: ks. Lawrowski, który przed ostatniemi prześladowaniem umarł i ks. Emilian Piasecki, który do Galicyi wrócił.

<sup>2)</sup> „Ostatnie chwile Unii“, str. 242—264 i CXXXVI.

ludowych, a kilku pozostało jeszcze bez stałego utrzymania i zajęcia.

Los księży internowanych bądź w głębi Rosyi, bądź w Królestwie był o wiele niepomysłniejszy; niektórzy otrzymali posady prywatne, inni, jako jedyne źródło utrzymania mieli, stypendya mszalne, udzielane przez księży łacińskich, współczujących ich doli. W ogóle dalsze dzieje nieszczęsnych rozbitków Unii zarówno kapłanów, jak świeckich wymagają jeszcze gruntownego i źródłowego opracowania <sup>1)</sup>.

Otóż stanęliśmy u końca tych bolesnych dziejów, które nie atramentem ale krwią pisaćby należało! Świetny ich początek — najsmutniejszy koniec! A co boleśniesz, że społeczeństwo nasze nie może się wymówić od wszelkiej winy tak smutnego końca tej tyle kiedyś obiecującej cerkwi. Gdyby katolicka Polska posłannictwo swoje względem Rusi była zrozumiała, i nie przestając na jej zjednoczeniu ze Stolicą Apostolską, baczne zawsze była zwracała oko na wychowanie duchowieństwa ruskiego i gdyby była to duchowieństwo, jak wymagała słusność, pod względem prawnym i materyalnym postawiła na równi z duchowieństwem łacińskim, byłaby ocaliła Unię i siebie; bo byłaby przez okazaną o Kościół unicki dbałość wdzięczną Ruś szczerze do siebie przywiązała, od oglądania się na Rosyę ją odzwyczaiła, ostatki dyzunitów ruskich do Unii przyciągła, Rosyi z góry wszelki powód odcieła do mieszania się do swych wewnętrznych spraw krajowych; byłaby jednym słowem w tak zjednoczonej z sobą Rusi silne przedmurze przeciw prawosławiu zyskała.

Unia była traktowana przez Polskę po macoszemu; a ze Stolicą Apostolską i z samą Polską dość luźnym połączona węzłem, w sobie dostatecznej nie miała siły, ażeby główną zaporę prawosławia znieść, owszem sama łatwo skłaniała się ku wrogim Polsce i katolicyzmowi podszeptom, a tem samem w organizmie Polski była na wypadek politycznych z Rosyą zawikłań niebezpiecznym dla całości tego organizmu członkiem.

<sup>1)</sup> Autor nie miał niestety dość czasu, z powodu innych zajęć, aby opracować dalsze dzieje rozbitków wspomnianych.



Rolę Rosyi w sprawie unickiej dostatecznie w ciągu naszej pracy oświeciliśmy. Do niej więc obecnie powrócić nie widzimy potrzeby. Pomimo bólu, jaki na każdym kroku ściskał nasze serca, byliśmy obiektywnymi i na chwilę nie zapomnieliśmy o obowiązku historyka, którego jedyny materiał stanowią fakta i dokumenta. Często też czerpaliśmy ze źródeł rosyjskich i urzędowych.

Czy upadek Unii pod rządem rosyjskim jest nieodwołalny, trudno nam przesądzać; daru proroctwa nie mamy, i wyroki Boże są nam nieznane <sup>1)</sup>). Jeśli zaś rychlej czy później, na tej czy owej drodze, z pomocą tych czy owych środków, stosownie do tego jak Opatrzność losami narodu ruskiego i naszemi, złączonemi najściślej z jego losami, pokieruje, Unia w całym narodzie ruskim odżyje na nowo—to może także przyjść kolej na ziszczenie się nadziei przez papieża Urbana VIII do niej przywiązywanej, że przez nią Wschód cały do jedności Kościoła powróci.

A. M. D. G.

A N N E K S A.

<sup>1)</sup> Wskutek ukazu tolerancyjnego z 17 kwietnia 1905 r. wydanego przez panującego Cesarza Mikołaja II, 200,000 Unitów wróciło na łono Kościoła katolickiego, ale już do obrządku łacińskiego.



# ANNEXA.

Nr. 1.

(do strony 3 Część I).

## Kongregacya Greko - Ruska dyecezyi Lwowskiej odbyta w r. 1694 w Lwowie.

(Oryginał znajduje się w archiwum klasztoru Pocajowskiego. Kopię z oryginału przepisał dla archiwum Chełmskiego ks. Samuel Nowicki—stąd przekopiował poniższy opis kongregacyj Lwowskiej ks. prałat Szymański i tę kopię przedrukujemy dosłownie).

Kongregacya Greko-Ruska Diecezyi Lwowskiej w R. 1694 miana za Josepha Szumlańskiego. Extat authentica in Monasterio poczajoviensi. Z niey constat że Stany Duchowny i Świecki, Szlachta, Mieszczanie, Bractwa y wszyscy Woiewodztwa Ruskiego obywatele, i za Uniwersałami N. K. Imci Jana III wydanemi do Lwowa na dzień 16 Xbris in negotio perficiendae Unionis ziachali się.

Król Jan żądając, aby po zjednoczonych in statu politico wszystkich Obywatelów państw swoich affektach y animuszach, wzajemna też y równa myśli y serc w zachowaniu wiary świętej nastąpiła społeczność y pod zupełną Zwierzchnością Głowy Kościoła Bożego zostawała, wydał Uniwersał anno 1694 d. 6. Novembris do Józefa Szumlańskiego Biskupa Lwowskiego, Barlaama Szeptyckiego Archymandryty Uniowskiego, ihumenów, protoyereyow y wszystkiego Duchowieństwa, tudzież Rycerstwa y ludzi mieyskiego Stanu Ritus graeci do Dyecezyi Lwowskiej należących, ażeby się do Lwowa na dz. 16 mca Decembra Anno Dni 1694 spólnie i obecnie ziachawszy w Cerkwi Uszenia za-



siedli, y tam o sposobach y szrodkach skutecznych, iakoby ta zbawienna iedność w Wierze Św. y Posłuszeństwie skleić się i uformować mogła, doskonale namówić się zechcieli, aby się więcej rozróżnienie w zdaniach strony wiary nie znajdowało. Nastąpiła zatem in sequelam tego Uniwersału pro die praesentata Congregatio, na której comparuit y Poseł Króla Imci, Krzysztof na Usoli i Kustowie Skarbek, kasztelan Halicki z Instrukcją z Kancellaryi Koronney wydaną sobie na ten zjazd in tenorem sequentem, 1-o aby opowiedział, iż Król niczego bardziey nie żąda iak Cerkwi odszczępioney ziednoczenia y za dni panowania swego tę pociechę y błogosławieństwo Boskie widzieć, ponieważ dla rozróżnionych in fide opinii nie bez żalu patrzeć musi, iakie dzieją się zamieszania, niechęci y zawziętości między ludźmi, lubo pod iedną Zwierzchością zostającymi, ale bez żadney w swoich Duchownych obrzędach Głowy, która pod nieprzyjacielem Krzyża Ś. będąc, żadney na Rusią jurisdikcyi extendere nie może, kiedy każdemu wolne do wierzenia zdanie Kościołowi Bożemu y Naywyższej Głowie iego przeciwnie pro libitu permittitur, przez co nie mała liczba dusz krwią Chrystusową odkupionych od spólnego ciała y zbawienney Jedności oddziela się, a prawdziwe Chwały Boskey rozmnożenie swoy uszczerbek y uymę ponosić musi. Gdyby zaś w iedno zewnętrznych kombinacyi zrosłszy się y zgromadziwszy ciało, święta y od wieków nastąpiła pożądana społeczność, gdyby mniej potrzebne różności za sprawą Ducha Ś., który iest światłem y oświeceniem w trudnych, niedociekłych y wątpliwych rzeczach, do prawdziwego przyprowadzone były Wiary Ś. wyznania, nic pewniejszego, żeby przeciwko Bisurmańskę wściekłości, nigdy spokojnie mieszkając nie mogący, straszna by się y żadną nieprzełamana mocą utworzyła potęgą, któraby y odlegleysze kraie jak znowu pod rząd y władzę Chrześciańską pociągnąć y odebrać, tak wiele błakających się pod niepewnemi Zbawienia swego jurysdykcyami owieczek pozyskać y do przyrzeczoney słowem Zbawiciela Ewangelicznym Owczarni przyłączyć mogła.

Y w tym urodzony Poseł nie małą uymę y ubliżenie Narodu Ruskiego opowie, który lubo iest z wiary, z dzielności y mężstwa swego osobliwie zalecony IKMc i R. P., iednakże dla różności Religii swojej w Państwach IKMc i w Miastach y Miasteczkach żadnych promocyi do wyższych stopni y godności osobliwie w dostąpieniu Urzędów in Magistratibus mieć nie może, a przeto chcąc go Król z dobroci wrodzoney swojej cum similibus sibi porównać, y w jednakowey ozdobie widzieć, na fundamencie prawa pospolitego wszelką wolność y przystęp za postanowioną da Bóg społecznością w Wierze Ś. prawdziwey wszystkich, greckiey Religii ludziom do różnych honorów y urzędów miłościwie pozwala y deklaruie. A zatem zaprosi y zachęci Urodzony Poseł wszystek zjazd tak z Duchowieństwa, iako też Rycerskiego Stanu, z Bractw y ludu pospolitego złożony, per-

swadować oraz będzie, ażeby kształtem innych Dyecezyi, iako to Diecezya Przemyska uczyniła, która bez ubliżenia zwyczajow swoich y Ceremonii in Unione chwalebnie profecit, wzajemnie y oni przez przyjęcie społeczności z Kościołem Rzymskim do prawdziwey Zwierzchności y Chrystusowej Owczarni pospieszyć nie omieszkali, y tą pociechą Ojcowskiemu Sercu IKM. ieszcze za dni szczęśliwego panowania Jego oświadczyć chcieli, którą Sobie po wiernych i życzliwych obecnem poddanych, y która Mu dalszych dni pomyślnego życia przyczynić y przedłużyć może. Caetera dexteritati committuntur.

Którą gdy 17 xbris przeczytano, prosił zjazd IP. Posła, aby mu dał czasu wolnego do deliberacyi y ustąpił. Gdy ustąpił Poseł y insi Arbitri, wziął głos Biskup perswadując zgodę z Kościołem Rzymskim, a zatem zalecając commoda tej świętej zgody. Congregati non assentiendo Biskupowi prosili ten Akt prolongować ad plenior numerum, ponieważ ut inquiunt, nas tu wszystkich nie masz, albo też prosić Króla Imci, żeby congregować raczył przez Uniwersały swoje całą Religię Greko-Ruską nie w Uniey będącą w Koronie y WXL., także w Państwach IKMc Wołoskich zostającą podług Constitucyi anni 1677, tamże dopiero radę uniwersalną uczyniwszy. Co biskup wziął in deliberationem do intra i Sessyę solwował na godzinę 8.

Dnia 18 w Cerkwi Ś. Ierzego Biskup zagaiwszy Sessyę prosił duchownie i pokornie, aby Congregati swoich odstąpili propozycyi, a za manudukcyą Króla IMci, nie oglądając się na nikogo, ani w odwłokę puszczaiąc rzecz tak chwalebną ad obedientiam SRE przystąpili, perswadował.

Tandem Poseł przysłał do Koła Congregatorum prosząc o audiencyą. Ale zjazd po długich kontrowersyach czy ma go słuchać, czy też tylko odpisać na Instrukcyą, przyzwolił aby był słuchany y wysłał z koła swego Posłów po IMci, który przybywszy doń gruntownie y obszernie zalecał iedność. Co że y Episkop proponował, odpowiedział zjazd, iż prosiemy Króla IMci, aby nas przy naszych wolnościach y wierze starożytney naszej Greckiey zachował, sin secus, deklaruiemy się z tym, że ieżeli Biskup nas w tym odstąpi, my za Jegomością nie poydziemy. Na którą discrepacyą odpowiedział IP. Poseł competentissime, ale nie nie wskórał, tylko że przez swoich posłów mieli vota swoje cum desideriiis samemu Królowi IMci deponere y respons do stancyi IP. Posła odesłać.

Dnia 19 intimował Biskup aby był Respons napisany y odesłany. Na co była zgoda y dany iest Respons Posłowi, w którym 1-mo puncto wyrazili dziękczynienie IKMc za staranie Jego nietylko około całości osób, y <sup>1)</sup> ale też y dusznego zbawienia, powtore dali pochwałę IP Posłowi, że według instrukcyi chwale-

<sup>1)</sup> Brak w ms. wyrazu.



bnie sprawił się starając się o Jedność narodu Greko-Ruskiego, czego (ad finem inquit) y nasza kongregacya dzisiejsza aequanimiter sobie życzy salvis iuribus, privilegiis, dogmatibus et diplomatibus pleno in robore reservatis. Tandem deklarują wysłać swoich Posłów z doniesieniem Krolowi IMci o tym wszystkim, co na Jego rozkazanie iest constitutum una cum desideriiis suis.

Interea Szumlanski Biskup urgebat, aby Posłów do Krola IMci na ten terazniejszy (sic) obrali, y cokolwiek constituimus, z tym wszystkim et cum desideriiis nostris ordynowali, upominał się cum adjecta w głosie swoim declaratione, że iesteśmy sine capite, sine dependentia, sine lege Ecclesiastica, obróciemy się w Lutrów, Kalwinów y w różne scyssye poydziemy; y nie tylko Nas Pan Bóg odstąpi, ale y potępi, manifestuiąc się z tym publice, że ia do Patryarchy Moskiewskiego referować się<sup>1)</sup> — bo do niego Ruś nasza nigdy nie należała; do Metropolity Kiowskiego nie chcę, bo nie iest od nas Elektem, przez co złamane nam są prawa, zwłaszcza pacta św. Władysławskie przez Moskwę. Do Patryarchy Konstantynopolskiego nie mogę; bo nie tylko, że tam nullus ordo, kiedy y teraz iest tam Patryarchów kilku; iuż też y konstytucya felicis Coronationis króla IMci nam wszystkim Rusi do niego zagrodziła drogę. Lecz kiedy ustawicznie P. Boga o ziednoczenie wiary ś. w modlitwach naszych prosimy, abyśmy iednymi usty y iednym sercem mogli wielbić przechwalebne y wysoce znamienite Imie Oyca y Syna etc. z Kościołem powszechnym będąc pod iednym Pasterzem widomym Cerkwi Bożej; zaczym do posłuszeństwa S. Stolicy Apostolskiej uti ad unum ovile za manudukeyą Króla IMci przystępujemy, a Naywyższego Oyca S. za Głowę Uniwersalis Ecclesiae y Pasterza naszego przyznajemy, biorąc świeży przykład z Dyecezyi Episkopii Przemyskiej, Szlachty, Bractw, Zakonników y świeckich kapłanów, których nierównie więcej aniżeli nas bydź może w Dyecezyach Lwowskiej, Halickiej, Żydaczowskiej, Tremboelskiej y Woiewodztwie Podolskim etc.

Więc gdy to w kler publica voce IMci Oyciec Episkop Lwowski mówił, zgody na to nie było, ale proponowaliśmy Posłów raczey wysłać z tym do króla IMci, żeby Generalny Synod nam był Rusi złożony y do szczęśliwszych czasów, aby było to negotium odłożone. Ale Imci Oyciec Episkop na ostatek to deklarował: na wysłanie Posłów do króla IMci nie pozwalam ponieważ ich WMPanowie z nieukontentowaniem Króla IMci wysłać chcecie. Ale toż WMPanństwu deklaruję, że sam poydę tą drogą, którą mi król IMci pokazuje. Kto chce ze mną iść, niechay idzie, a kto nie chce, wola iego. Zatyń zęgnam WM Panów y P. Boga prosić będę, żeby WMPanom dał Ducha Ś. ia-

<sup>1)</sup> Opuszczono w ms. zapewne „nie będę“.

kobyście uznali prawdę y do zgody ś. z Kościołem powszechnym skłonić się kiedy mogli.

Po którym głosie Szlachta niektórych Zakonnicy niektórych Monastyrow, Bractwa zaś Stauropegialne y insze wszystkie Bractwa od tego pobożnego dzieła y ziednoczenia Wiary Ś. odstąpili y z Cerkwi infectis rebus odeszli.

Co widząc Episkop zaraz eodem instanti Duchowieństwo świeckie iakto Namiestników y Prezbyterów Parochialnych do osobiłszy kaplicy w Cerkwi Ś. Jerzego konwokował, y z tym co y w Cerkwi oświadczył się. Na co wszysecy unaniami voce zezwolili mówiąc: my za Waszą Pasterską Mością idziemy y cokolwiek z Nayiaśniej. Królem IMcią. umówić y postanowić raczysz, prosimy abyś nam to universaliter z Warszawy oznaymnić raczył, y będąc w Warszawie na Seymie przez IKMc. y RP. nas świeckich kapłanów wymówił, żeśmy nie są tey przerwaney przez IP. Szlachtę, Bractwa y Zakonników niektórych kongregacyi przyczyną. Przy tym supplikuujemy do Maiestatu IKM. y całego RP., abyśmy ubodzy Kapłani świeccy od ciężarów, które ponosimy y krzywdy nieznośne cierpiemy, wolnemi bydź mogli. W czym nas podawszy Commiseracyi IKM. prosimy W. Pasterską Mość, abyś za nas assekurował, że tego wszystkiego dotrzymamy.

NB. Był ten zjazd sub praesentia we Lwowie Iana Stanisława in Ostrog Jabłonowskiego kaszt. krak. Hetmana naywyż. koronnego. Conclusum opus 19 xbris 1694. -- Ab anno 1694 ad annum 1700 pisze tenże X. Szumlański ob varias impetitiones, calamitates temporum, rationes statuum, śmierci Króla Jana a potym scyssyi in Repub. to świątobliwe dzieło in silentio zostawać musiało. Tandem anno 1700 konwokował X. Szumlański pro 14 Aprilis to iest na Niedzielę Myronosyc (Jestto 1 Niedziela po przewodniej) swoje Duchowieństwo, albo złożył Sobor Generalny Namiestniczy Duchowny we Lwowie w Cerkwi Ś. Jerzego, na którym conclusum, aby X. Szumlański sam in persona na naznaczone wtedy Senatus Consilium jachał, y sub auspiciis nowego Króla Augusta II to dzieło szczęśliwie zakończył, a zakończywszy przez Uniwersał Duchowieństwu oznaymił. Co wszystko y successit za pomocą Jabłonowskiego, bo X. Szumlański otrzymawszy in Senatus consilio wydane iuż Diploma wolnościom Duchownym służące y Desiderium Religii Ritus graeci potrzebne y upewniwszy się o dalszej Króla IMci y Senatu łasce, solenną in facie tegoż Nayiaśn. Króla, całego Senatu y Zgromadzonych in magna frequentia Urzędników koronnych y Litewskich y Rycerstwa professą wiary uczynił w rękę Radziejowskiego Kardynała i Prymasa, tudzież X. Antoniego de Via Arcybiskupa Thebarum Nuncyusza w sam dzień Ś. Troyey s. Lat., a zaś secundum Ritum Graecum d. 16 Maia 1700 w kościele XX. Kapucynów uczynił, y stanąwszy potem we Lwowie



ponowił też professyą z swoim klerem y od kleru d. 1 Julii eodem anno. (Przepisano co do słowa z pism Samuela Nowickiego w Archiwum Chełmskiem).

## Nr. 2.

(od stony 14 Część I).

### Relacya ks. Jana Olszewskiego. superyora klasztoru bazylińskiego w Witebsku o zamordowaniu Bazylianów Połockich.

Historya JX. Jana Olszewskiego o zamęczeniu WW. OO. Jakóba Kizikowskiego Superyora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Theofana Kołbieczyńskiego kaznodziei, Jana Knyszewicza Regensa Muzyki Z. S. B. W. w Cerkwi katedralnej ś. Zofii Połockiej przez Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego uczyniona d. 30 czerwca (v. s.) 1705 r.

Historya JX. Jana Olszewskiego Z. Ś. B. W. —

Niewidziany nigdy, ani słyszany od początku prześladowania Cerkwi Chrystusowej od Cesarzów, Królów y Monarchów Bałwochwalstw służących, ani od heretyków najgorszych niepraktykowany tak bezpiecznie y bezbożnie aż do roku 1705, którego JX. Olszewski Syperyor Witebski Author Summaryusza życia tych czterech Męczenników, te nieszczęśliwe dziele pisał, sławny y wiekom następującym dziwny, Cerkwi Chrystusowej w Rusi, Litwie y Polsce, Jedność ś. z Cerkwią ś. Rzymską, iak wszystkie inne po całym świecie katolickie Cerkwie kluczem Piotra poddane tryumfującej chwalebnej y pożytecznej, Zakonowi S. B. W. ozdobny, odszczepieństwu greckiemu haniebnej, Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego nie mądrego nabożeństwa y błędliwej żarliwości niegodziwy experiment r. 1705 d. 30 Czerwca podług starego a 11 Lipca według nowego kalendarza, bezbożnie w Cerkwi katedralnej Połockiej ś. Zofii od godziny z południa szóstey odprawiony, według tej, która mogła być od swoich Braci Zakonników, a zwłaszcza tego okrutnego postępu pozostałych Uczesników, iako też y od samych Moskiewskich ludzi wiadomości, dla wiecznej pamiątki przez namienionego JX. Olszewskiego napisany. — Czterech tedy Zakonników Z. S. B. W. to jest Jakóba Kizikowskiego Superiora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Jakóba Knyszewicza Re-

gensa Muzyki y Theofana Kołbieczyńskiego kaznodzieję -- Połockich, różnemi śmierciami niżej specyfikowanemi, częścią sam, częścią przez swoich ludzi, pozabijał; piątego zaś Brata Anku-dowicza Zakrystyana, po śmiertelnych ranach, tak że tylko chrapał położony, P. Bóg dla wiadomości tak tyrańskiej Akeyi, której nikt inny wyraźniej powiedzieć nie mógł in vivis aż do roku 1713, którego JX. Olszewski to męczeństwo opisał, zachował. Co za okazyja tego tyraństwa, sposób, rodzaj śmierci, czas każdego z zabitych, zagubienie ciał, y utajenie takowego zagubienia, sposób y czas zachowania w życiu niektórych pozostałych Zakonników w tymże Klasztorze Połockim, nakoniec eliberacya z więzienia. —

### § 1. O okazyi tak srogięgo tyraństwa.

Okazyi żadney, nie tylko osoba żadna, ale ani Zakon cały, ani kto z Unitów, do takiego świętobóstwa nie tylko Carowi, ale, ani żadnemu Moskalowi nigdy, nigdzie nie dał. — Co zaś do klasztoru Połockiego ś. Zofii, dosyć tego powodu, że od półroczu już blisko w Połocku stojąc z wojskiem Mikita Repnin, książ General, y bywał często w klasztorze u JX. Jakóba Kizikowskiego Superyora Połockiego, y mile z nim konwersuiąc, osobiwą czy miał, czy zmyślał konfidencyą. — Borys Piotrowicz Szeremet Feltmarszałek od Artyleryi, będąc w Połocku, także bywał w klasztorze y w Cerkwi, ludzko się obchodząc. Nakoniec denique w klasztorze kniazów Moskiewskich wizyta aż do sytości w poufałej uprzejmości, ani dała Zakonnikom, ani Moskalom zerwać okazyją urazy, albo mruczenia y do Monarchy odniesienia, y Onego na takie sprawy wzburzenia szczegulney: tylko tameczni OO. Bernardyni Połocy, Franciszkanie y Dominikanie domyslaiąc się okazyi wnosili, że x. Theofan Kołbieczyński Teolog kaznodzieia, mając kazanie u OO. Franciszkanów mówił o Zwierzchności ś. Piotra y Jego Następców, tudzież o przodkowaniu Papieża Rzymskiego nad innemi Patryarchami, ale bez żadney (do okazyi tego narodu i ich schyzmy wymiatania na oczy) propozycyi. Moskale zaś inną okazyją tak niegodziwey rezolucyi Carskiej potwornie potem rozsiali, to jest, iakoby Zakonnicy w Cerkwi będąc, czyli jeden z nich x. Konstanty Zaiączkowski, Wikary Połocki, miał Cara słowy zelżyć, co iawnym bydz fałszem okaże się niżej, gdzie o początku tego zaboystwa na tymże x. Konstantym Zaiączkowskim niegodziwie zaczętego. — Inni zaś nietylko Unicy, Katolicy, Rzymianie, ale y niektórzy Schyzmatycey, Połocy, od których słyszawszy Mieszczanie Witebscy w Połocku pod ten czas tyraństwem (?) bawiąc się tak Unicy prawowierni, iako y niektórzy Schyzmą tchnący, Bazylianom Witebskim referowali okazyją y Rezultatum tej Tragedyi, którą naznaczyli bydz Schyzmatyków Połockich Czernców, zwłaszcza Ihumena alias starszego ich Połockiego z Archymandryty Siebieskiego, Schyzmatyka, który Carowi nie tylko ogułem na



Unitów skarżył, ale też na Zakonników Połockich specificative, iakoby wielkie prześladowanie y krzywdy Duchowni i Swieccy Schyzmatycy od xx. Bazylianów Połockich cierpieli, y tym sposobem Cara iuż dawno na Zakon y wiarę ś. zaiuszonego (iako się niżej pokaże) zaiątrzyli, wzniszczyli tak nieszczęśliwą a sobie haniebną powódź. Dla czego tenże katolickiej wiary ozor, wyż rzezony Archymandryta, podobno y sumieniem, y polityką, y strachem zatrwożony, wpadłszy nazaiutrz w aprehensyą, tak ciężko przy Mszy in praesentia Cara zachorował, że nie mógł y pożywać Ofiary, y Mszy kończyć, ale rozebranego, do iego stancyi odniesiono, który trzeciego, albo czwartego dnia umarł. Tey zaś aprehensyi sam Car mu był dał skargę wtedy, kiego do iego mającego mieć Mszą y iuż proskomiduiącego pytał się his formalibus: Bat'ku czy harazdia zdiełał, szto tych popow uniatow pokaznił? na co on długo haesitando, ledwie coś obojętnie odpowiedział. —

Prawdziwa tedy nieomylna okazyja takich tyrańskich Akeyi Carowi szczególnie wiara ś. y Iedność z kościołem Rzymskim była, co się niżej na oko pokaże następującymi dokumentami. — Pierwszy tedy dokument, że w roku 1704 po wziętym przez Cara Moskiewskiego Rugodzowie, alias Narwie fortecy Szwedzkiej pod bytność śp. Hrehorego Ogińskiego starosty Zmudzkiego, Hetm. pol. W. X. L. po przegranej Kryczborskiej rącho po ratunek do Moskale zbiegłego, y powrocie z tryumfem do Moskwy alias Stolicy, po zaszłej iuż od króla JMCI. Augusta II y Rpltey. Lith. przez IP. Ludwika Pocięja Podkomorzego na ten czas Brzeskiego Legacyi, a na ostatek za Rek wizycyą śp. Ogińskiego aby Car IMCI. wojsko swe exnunc z pod Rygodzowa ruszone do Litwy wprowadził, czynił Car consilium Generale na Stolicy, tak świeckich wszystkich wojennych y Status Ministrów, iako y Duchownych wszystkich Metropolitów, Biskupów, Archymandrytów znaczniejszych zebrawszy propozycyą wniósł, jeżeli miał wojsko swoje do Polski a nayprzód do Litwy wprowadzić, y tam sedem belli z swoim antagonistą Szwedem sobie naznaczyć albo nie? Po zdaniach różnych, różnie konsultujących y formujących maxymy według swoich racyi, gdy przyszło na zdanie Duchownych, ci wszyscy nie tylko radzili, aby się na to rezolwował, ale też upominali Cara w te słowa: Nayiasniejszy Caru! P. Bóg Ci daie pogodę sławy y nabycia, y przyszłego się Cerkwi, a to tym sposobem, że gdy Sedem belli tam mieć będziesz, w Litwie y Polsce bardzo łatwo Unitów, którzy między Tobą a Polakami y innemi Państwem Chrześciańskimi niezgodę czynią, wypienisz. Bo iedni dobrowolnie do Błohoczysty, których Unici przymuszają y Cerkwie odbierają Bractwa (?) wrócą się, drudzy zaś będą musieli, bo się Twoiey Caru potęgi bać będą. Naostatek Caru gdy się Ty Polakom przysłużyysz, Szwe da, który onych nęka, zwyciężywszy, y ciż sami będą się obawiać Twoiey potęgi. A zatym nie tylko utwierdzenie Paktów

Hadziackich łatwo od nich otrzymasz, ale też tak wiele Władcy, które Unici trzymają, do naszej wiary przywrócą się. Y owszem sami Polacy, zwłaszcza Król odstąpi od Unitów, iako y przed tym, a Ty uczynisz to, co się będzie widziało. Tak Caru Osudaru, tylko miej tę intencyę y żarliwość o Błohoczystą, abyś Unitów przeplenił, y zwycięztwo z nieprzyjaciół da Ci Bóg y wsławi przed Narodami y Polaków przyjaźń będziesz obli gować.

Taką tedy od Duchownych rezolucyę wziowszy, determinował się, y benedykcyą na tę wojnę do Polski od nich wziowszy, ordynanse wydać kazał ku Litwie niektórym Pułkom. To wszystko w roku 1705 ultimis Januarii retulit pewny Porucznik z Moskwy prowadzący ludzi wybrańców na wyrekrutowanie Pułków, będący Unitem potajemnym, który w Witebsku w Cerkwi Bazylińskiej spowiadał się y komunikował, nazione Wołynianin. Jakoby się miał zwać, przez nieostrożność x. Wikarego Witebskiego (któremu tenże Porucznik swoje imię opowiedział), teraz ignoraturum, nie nanotował bowiem pomieniony x. Wikary, y tak w niepamięć poszło. Tenże porucznik przydał haec formalia do Zakonników Witebskich: wiedźcie Waszmei o tym zapewne, że na Waszmcio w będzie kłeska.

Drugi dokument: przed tym miesiącem Xbrem P. Borys Piotrowicz Szeremet Feltmarszałek, dał iawne w Newlu witającym siebie Szlachcie Witebskiego Woiewodztwa mianowicie PP.: Konstantemu Mikołaiowi Cześnikowi y Rotmistrzowi Zabom, przy których byli PP. Szyszka Bazyli y Stonski P. Konstantego Zięciowie, P. Święcicki Dzierżawca Nawelski, y innych nie mało przytomnych było, tym sposobem do zrozumienia przyszedł kłeski. Pytał się w dyskursie P. Konstantego Zaby Rotmistrza, wiele miał lat, dzieci? Gdy onemu na wszystkie pytania odpowiedział: między innemi czynił relacyą o Córce swoiey Bazylance w Mińsku mieszkającej. Zganił ten stan Córki iego Szeremett, mówiąc: a to co Wmci potem? Wmci katolik, a do tych Sobaków Córkę swoją oddałeś! Odpowiedział na ten nieuczciwy dyskurs JP. Zaba: że to wszystko u nas iedno, iak Rzymianie Katolicy, tak Rusi-Katolicy Unici: a Pannie nie godzi się bronić, do którego chce klasztoru wstąpić. Tedy reposuit Szeremet, nie tak Mści Panie, ale tych y Sobak trzeba w pień wyciąć. Usłyszawszy to JPZaba, tak nie pocieszny y zaiuszony dyskurs Szeremeta, przybył do Witebska y JX. Oleszewskiemu Superyorowi tamecznemu (który to sam o sobie pisze) o wszystkich tych pogroźkach z wielkim żalem opowiedział, mówiąc: czego się tu dobrego z tego przyjaciela spodziewać, kiedy na samym wejściu w granice nasze takie czyni odpowiedzi.

Trzeci Dokument. Tenże Borys Szeremet będąc w Cerkwi Witebskiej ś. Ducha, przy której mniszki nasze zostały, a pytając się o fundacyi, Fundatorze, y uznawszy, że ubogie są y



nędzną małą fundacją, 1-o W. panny Benedykty Osypowskiej Przełożoney Witebskiej westchnowszy wyrzekł te formalia: Nie wiedaiecie szto sia z wami stane: na ostatek mówił: Da wy nie- winny niczoho, molite Boha y to powtarzał nie wiedaiecie szto sia z wami stane, y na tym zakończył.

Dokument czwarty dał Alexander Daniłowicz Meszczykow (Menżykow) na ten czas tylko Gubernatorem całej Moskwy tytułowany, tym sposobem w roku tymże 1705 po odjeździe Szeremetta z kawalerią do Orszy, w Witebsku na Łukiszkach rezydujący we Szrodę Wielkanocną, która była 22 Aprilis z dzie- sięcio osób assystujących, nieznaomy jeszcze JJXX. Bazylianom Witebskim, wszedł do nich do klasztoru y do Celli Starszeń- skiej, dawszy znak zwykłą modlitwą, y wziowski Benedykcyę zwycajną Boh, dał prym swemu Diakowi, alias kawalerowi, iako oni już im ten tytuł dawali, Onizymowi Mikityczowi Szczu- kinowi, przywitani honorifice od JX. Oleszewskiego Superyora tamecznego Witebskiego, y powinszowani Świętami, do zwykłe- go siedzenia proszeni.—Zaczął Szczukin zaraz kwestyę: Czyi to, pytaiąc, Bałwan na Stolpie? (był to posąg drewniany ryty, suto złocisty Bł. Jozafata Męczennika, na murowanym słupie wyso- kim, który wystawił śp. JWJP. Kryszpin Woiewoda Witebski) y wziowski odpowiedź directe, że to nie Bałwan, ale obraz Bł. Jozafata, przydał tenże wyż pomieniony Szczukin pytaiąc: coby zaś był ten Josaphat? odebrał replikę, że był Ducha św. pełny, a Perwonaczalstwo Petra św. w Błogosławionych poczet onego policzyło. Pytał daley Szczukin Zakonników: To wy Uniaty! Od- powiedzieli: tak nas nazywaia. Y stąd wszczął Dyskurs, de Pri- matu Petri et Pontificum Romanorum, a oni iemu utwierdzali responsis Confessionem Catholicam. Tymczasem Męszczyk (Men- żykow) wcale milcząc, oczyma ognistemi zaiuszone wewnętrzne wyrażał passye, a tamci ich assystenci, których około 7 było, na kurytarzu przystali, o których JX. Oleszewski Superyor Witebski nie wiedział, sam ieden będąc w Celli, Xięża zaś ich z Cell swoich doyrzawszy, potruclili na poły, zwłaszcza sły- sząc tak niedyskretny, a ogromny hałas w Celli Starszeńskiej. Poczoł tedy daley Szczukin y słowami lżyć JX. Oleszewskiego, aż sensim y znacznie, aliści y wpręcie skoczył bluźnierskim ię- zykem do kwestyi o pochodzeniu Ducha św. Już też do tego Dyskursu wynurzywszy nieporządną żarliwość Alexander Dani- łowicz, y nie mogąc dać cugłów niezbożnym przeciwko wierze katolickiej passyom, wyrwał się y rzekł: Maiete li Ewanheliu? weli prinesti.—Pytał tedy JX. Superyor rzeczony: coż mi tedy WMP. nowego z Ewangelii przywiedziesz? reposuit: W totezas weli nesti Ewanheliu. Posłany po Ewagelię zakrystyan przyniosł: produkował tedy z Jana św. rozdziału 15 owe słowa: i że „ot Otca ischodiaszczaho“ y o tym dyszkurując żwawie, gdy zbywa- ło na subtelne katolickie odpowiedzi y Ducha s. pełne racyi po- czoł bluźnić Syna Bożego, twierdząc, że nie wszystko ma Syn,

co ma Ociec, przywodząc one loco citato słowa: Otec moy boliy mene iest. Na to, gdy X. Starszy pomieniony wniósł, że bluź- nierski Zelant nie rozumiał, co mówił, exarsit mówiąc: kak! ja nie rozumięu szto mowlu? tak że ty skazuiesz? Wytłumaczono mu tedy, że iego dyskurs był bluźnierstwem Syna Bożego, ka- tolickie rozumienie tego podanego pisma opowiedziano, a gdy żwawie assentiri nie chciał, Szczukin przeciwko onemu bluźnier- cy porwał się, mówiąc: Pofolhuy, harazd po bláhoczestiwomu Ihumen skazuiet, prawo Aria bezzakonnu chułu na Syna Bożyia bláhołał<sup>1)</sup>. Jerei swoiu nasich słowach sozdał. O co bardzo na Szczukina rozniewany, lając JX. Oleszewskiego, wyszedł na kurytarz, mówiąc te słowa, które słyszeli Oycowie wswych Cel- lach tremitantes: Zazhu pohanych sobak, y choleryzuiąc obcho- dził klasztor ogrodem, a tymczasem Szczukin dyszkuruiąc, wię- cey go laiał politycznie, aniżeli mądrze rzecz swoją wywodził, aż też do tego przyszło, że rzekł: Prawo! Wy ludie mudryie, naucyennyie, tokmo czto ludey swodite od puti spasenia y przy- dał: O wy, Uniaty słowo w słowo psy obmanny kak Jezuity su- kiny syny yz puti zwodite. — Już też ta nie ukoiona (?) Szczu- ki JX. Oleszewskiego do rezolucyi pobudziła, gdy do tego Szczu- kina wyrzekł: Mospanie! za co mnie WMPan znieważasz, ieżeli o wierze dyszkuruiesz? Wiara rzecz św., o której nie godzi się tylko świątobliwie dyszkuruować, a nie laiać, zwłaszcza tego, który honor należyty WMci oddaie, a mogąc także WMPana odlaiać Sza- nuyze WMP. siebie, a mię y Imie Wielkie Cara IMCI, którego sługą iesteś. A do tego iako mię śmiesz o wiarę laiać, ponieważ Nayiaśn. Car IMCI. woysku ordynowanemu do Polskiej między innemi, y tenże Artykuł podał, abyście nietylko nam katolikom, ani Ży- dom, ani Tatarom o wiarę nie przyganiiali, ani urągali. Na to zdumiały, rzekł: Dobro! prosti Bat'ku, wolno pohoworyti. — Tamdem Męszczyk wróciwszy się z ogrodu przez drzwi, za- wołał: poño! stupay! y sam ku fórcie się udał, a Szczukin z dwiema (którzy iako niemi słuchali dyskursu), wstawszy znówu, mówi: Prosti Otcze aszcze pohreszych y odchodził, assystuiące- mu zaś ku fórcie, mówił znówu: Otcze prawo, wy lude mudryi, da ludey zwodite, bude wam bieda nie zadołho: Y to razy ze trzy powtarzając, odszedł. Wszedłszy tedy do kruchty cerkiew- nej, Męszczyk kazał Cerkiew otworzyć, y do Ołtarza szedł pro- sto, pytając: a szczo to na prestole? (puszka cum Venerabili stała). Odpowiedział ieden z Zakonników Witebskich X. Marty- nian Pamlycz Zakrystyan, iż był Naiśw. Sakrament. Odpowie- dział Męszczyk: nie, nie znaiu Sakrament. Rzekłszy Męszczyk o Żer- towniku, pyta się, a se szczo? odpowie Zakrystyan: Żertownik, na to Męszczyk: to wy Jeretyki, a na to Szczukin poprawia-

<sup>1)</sup> Zdaje się, że powinno być iże (który) zamiast i.



jąc go: Pofolhuy, dzieło to Błahoczestiwoje po naszymu Żertownik. Znowu się na Szczukina za to poprawienie dyskursu rozniewał, y więcej nie mówiąc, wracał się ku Ołtarzowi N. P. do lewej kaplicy, gdzie głowę mało nachyliwszy y coś zmówiwszy, odchodził ku drzwiom boku z Cerkwi do kruchty, a nim doszedł do drzwi, obrócił się do JX. Oleszewskiego wyż mianowanego Superyora Witebskiego żarliwym głosem, (który JX. Superyor pod ten czas w płaszczu był y kapturze), rzecze: Nu! prolili wy Sobaki krow Błahoczestiwiu, prolitsia y wasza Sobacza krow. Odpowiedział, nie dobrze WP. mówisz, ale krew Chrystusową ofiarujemy codziennie: na to on znowu: Nu! nu! nie dołho was, nie dołho! Sobaki. X. Superyor jednak sssystował mu, wyprowadzając go aż do ostatnich drzwi na cmentarz. A gdy przeprowadziwszy przy bramie się przystał, ieden z nich młody (był to Szlachcie Woiewodztwa Smoleńskiego, po imieniu jednak nie znany) nisko się stojącemu u Bramy pokłonił raz y drugi. Co spostrzegłszy Męszczyk, już dobrze odszedłszy od Cerkwi, obróciwszy się ku Bramy, kiwając groźnie palcem, głośno y żarliwie rzekł: Nu! nu! nu! Sobaki nie dołho was, nie dołho! kak Sobaki krow waszu budut piti! Na co JX. Superyor przy bramie stojący, odpowiedział: MPanie! w ręku to boskich iest, obaczemy na ten czas. I tak się rozeszli. — Teyże nocy o samey dwunastey godzinie pod klasztorem na dole pewny dom zapalono, aby klasztor był zgorzał. Ale P. Bóg uchwalił, bo wiatr obrócił się ku Miastu y pod górą część znaczną miasta wypalił, a Michał Borysowicz, Szeremetow syn, Pułkownik, dlatego, że iego Pułkowe Żołnierze podłe tego zapalonego domu były, y drugi z drugiey strony blisko Szpitala Bazylińskiego na Jurydyce Epskiej, to iest prochu beczek kilkanaście<sup>1)</sup>, granaty, bomby gotowe przypadłszy ludzi moskiewskich przymuszały, aby bronili ze wszech stron, a naprzód Szpital Bazyliński rozrzucono, który pewnieby był zapalił Dzwonnicę y Cerkiew y klasztor; y tak oprócz strachu klasztor żadney szkody nie uczył.

Item Dokument, acz minoris importantiae ze Moskale, Officerowie y nizsi, mawiać byli zwykli: Bieda wam bude. Także ieden kapral, który będąc fere domesticus y mensalis Monasterialis, Wasilek, temu X. Jozafat Jakimowicz czegoś gdy na iego prośbę odmówił, odpowiedział formaliter: Ey Otcze kaznodiju! koli wam bieda bude, prydam sia ia. — Y to nie mnieyszym iest Dokumentem, gdy bowiem w Uroczystość ś. Piotra przybył JX. Koparski na starszeństwo Połockie do Połocka, JX. Jakób Kizikowski Syperyor loci miał in votis zdawać starszeństwo ex sua obedia i przyslanemu temuż Koparskiemu, sam zaś z podobneyże obedyencyi wybierał się na Starszeństwo do

Wilna. Pariter y x. Theofan Kołbieczyński kaznodzieia Połocki, wybierał się na tęż funkcyą do Wilna, ustępując kaznodzieystwo X. Lawrętemu Roźniatowskiemu z woli Starszych przyslanemu do Połocka, którym też winszując iednym przyjazdu, drugim roziazdu, przybyli WWJJXX. Joachim Korybut Archimandryta Połocki Chliboborski y Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński, Archimandryta Czereyski, y po skończonym obiedzie odieżdżając JMCI. XX. Opaci z Połocka do siebie za rzekę, JX, Koparski instalotowany już Superyor Połocki do Folwarku Czerswiaty nazwanego wieżdża, prosząc oraz z sobą wyż rzeczzonego JX. Jakóba Kizikowskiego Antecessora swego; ale JX. Kizikowski titulo wywczasowania się na daleką drogę do Wilna, wymówił się y został w Klasztorze. Jedzie tedy, aliści czego nie bywało, o tym czasie zastał JX. Koparski zamkniętą zamkową bramę tak, że nikogo z klasztornych ludzi ani wpuszczono, ani wypuszczono y tak aż musiał ieden z X. Bazylianów idących z nowym Superyorem do folwarku wyż rzeczzonego, poysć do Kapitana Moskiewskiego prosząc o otwarcie bramy dla wyiazdu. Jakoż ten Kapitan dla zności posłanego Xdza kazał otworzyć bramę przydawszy Sółdata, aby go na moście przez Dzwinną rzekę karaul nie turbował, a do XXy rzek: Batki stupayte bo wam bude bieda; a gdy na most wieżdżali, karaul puszczać nie chciał, aż potem z Zamku doszedł Sółdat do Kapitana mającego komendę nad mostem, który zdumiany rzekł: Stupayte Bat'ki nohami. —

## § 2. Ukazujący czas y sposób tego tyraństwa.

Piotr I Alexiewicz nazwany, którego pierwszego ieszcze z WW. Kniaziów Moskiewskich Imperatorem zwano, swoje Imieniny w sam dzień Uroczysty ś. Piotra podług rusk. kalendarza z piatyką, hulaniem y strzelaniem obchodząc luszykował, co się działo w dzień piątkowy. Nazaiutrz zaś to jest w sobotę rano JX. Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński Archimandryta Czereyski szedł do stancyi Carskiej, aby Mu wizytę oddał, a co rezolutniejsza aby Go do siebie prosił. Gdy Go wpuszczono pokłonił mu się y przywitał; a zapytany, kto był? odpowiedział że iest Archimandryta Czereyski: po tym spytany: czyiey fundacyi? odpowie że Sapieżyńskiej: y wnet zaiątrzony respons od Cara odebrał: koli ty Sapieżyński id precz, bo tebe moj Sobaka (ukazując na brytana okrutnego) zakusit. idiż! idiż!

Relacya o Męczeństwie 4ch OO., a piątego Brata. — Gdy głośniebrzące dzwony w Cerkwi ś. Zofii katedralney o nieszporye znać dały, y wszyscy OO. klasztoru tamecznego ruszyli się, y już nieszpory odprawiwszy retro do klasztoru powracali, niektórzy Zakonnicy iako to: JX. Theofan Kołbieczyński już z kaznodzieystwem Połockiego na Wileńskie odmieniony, JX. Lawrenty Roźniatowski, aktualny kaznodzieia dopiero gość, inni jako to: X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, X. Jakób Knysześ

<sup>1)</sup> Trudno dojść związku tych wyrazów.



wicz Regens Kapelii, Brat Malecyusz Kondratowicz Zakrystyan, litanie o Bł. Jozafacie śpiewając z chłopięty kończyli, alić tumultem wielkim ludzi (samych Officerów) paradujący Car Piotr Alexiewicz (wyraz opuszczony zapewne wszedł) y napelniła się Cerkiew Officerami tak, że y przyciasno bydz poczęło. Dano znać do Klasztoru, że Cesarz JMCI. iest w Cerkwi: a XX. kaznodzei odbydwa iak wyszli z Cerkwi y stali na kurytarzu w płaszczach, biegli zaraz na przywitanie Cesarza JMCI.: Gdzie gdy doszli, zastali Cara rewidującego puszki w Cymborium u W. Ołtarza. Chcąc X. Theofan Kolbieczyński kaznodzieia mówić do Cesarza witając go, on zaś rzekł: Połno tia, odwrócił się od niego: on zaś z drugiey strony zaszedłszy poczoł rzecz mieć, a Car znowu w gniewie „połno“ y odwróciwszy się chodził po Cerkwi, obrazy rewidował aż też przed obraz kaplicy Bł. Jozafata (sic). Oycowie zaś wszyscy szli za nim, tylko X. Jakób Knyszewicz z Bratem Józefem Ankudowiczem w drugą stronę Cerkwi z drugimi Officerami odstrychnęli się, y tam pytającym się o obrazach odpowiadali. Stanowszy Car na gradusie y oparłszy się o sam Ołtarz tyłem pytał X. Konstantyna Zaiączkowskiego Wikarego loci: Czyi to Obraz? odpowiedział Bł. Jozafata. Kakoy on swiatyi? pyta, odpowiedział Swiaszczenomuczenik. Pyta dalej: kto jeho muczył? wziął respons że Witebszczanie. Szeco to za lude? pyta, odpowie X. Zaiączkowski: Szlachta y Mieszczanie. Kakoy wiery? Zamilkł X. Zaiączkowski. Aliści Alexander Męszczykow stojąc przy gradusach, popędliwie rzecze: Skażyż, kakoy wiery? y przyskakiwał do niego o toż pytaiąc się. Dopiero wziowszy P. Boga na pomoc X. Zaiączkowski odpowiedział: Toy wiry szeco y Twoia miłost. A w tym zaraz szatanem zapalony Car skorunem swoim w zęby X. Zaiączkowskiego bezbożnie uderzył tak, że się zaraz krwią oblał, a potem trzecią w głowę, rapirem, czyli iak drudzy referowali tasakiem nos y uszy poobeinał y na szubienicę prowadzić kazał. Widząc to przytomni tak niesłychaney Tragedyi XX. Kaznodzieie obydwu, a iuż, iuż nieszczęśliwey spodziewając się konsekwencyi, mieli się ku drzwiom cerkiewnym. Aż też w samych drzwiach, gdy przy kaplicy głośno zawołano Kaznodziey! Kaznodziey! ktoś za płaszcz z tyłu porwał X. Theofana Kolbieczyńskiego wyż rzeczonego, a po X. Theofana Kolbieczyńskiego okrwawieniu X. Klemens (wyżey nazwany Lawrenty) Roźniatowski poszedł do klasztoru czynić relacyą JX. Jakóbowi Kizikowskiemu Superyorowi loci, co się za nieszczęśliwa w Cerkwi dzieie tranzakcya. Interim X. Theofana Kolbieczyńskiego porwano przed Cara, na tymże mieyscu przy kaplicy Bł. Jozafata zostającego, y pytano go: Czy ty kaznodija? Znał się bydz. Kazał mu Car rozszpilić kołnierz u habitu, y wziowszy za włosy Car i Alexander rapirami czyli szpadami przez gardło przebili z takim impetem, że mało jeden drugiego nie dosięgnął. Inni zaś (co wszystko Moskale opowiadali, bo na ten czas nikogo z polskich ludzi nie było zgola), twierdzili że

Alexander trzymał za włosy, a Car tasakiem szyię uciął aż do upadnienia głowy. To przy kaplicy Bł. Jozafata odprawiło się. A w drugiey stronie Cerkwi, iak tylko Car uderzył skorunem JX. Zaiączkowskiego Wikarego tamecznego w zęby, a uszy y nos oszyndować poczoł, Moskale Officerowie, którzy z nim byli, wraz poczełi zabiać, siec, sztychem kłóć, bić, deptać, iak kto mógł dosięgnąć. X. Jakób Knyszewicz y Brat Józef Ankudowicz, którzy taką nawałnością o ziemię upadli. Brat nayprzód, a na niego padł pomieniony X. Knyszewicz. Tak tedy upadłych iuż tylko nogami tłukli, bili skorniami, y ostrogami szarpali. Póty Brata Ankudowicza relacya. Nieco zaś X. Klemens Roźniatowski, spoczątku świadek oczywisty referuje. Daley nie ma powieści, co się z temi pozabianemi stało.

Car tedy, tą niezbożną akcya ufatygowany, wyszedłszy na cmentarz PP. Bazylianek, usiadł na ziemi, y ręce we krwi męczenników, zbroczone o trawę ucierał, a potym do fórty PP. Bazylianek wszedłszy, kazał sobie dać piwa y pił, które gdy Go w klasztorze pokornie spotykały mówik: ne boytesia! ne bude wam niezoho. —

Tedy gdy X. Roźniatowski dał wiedzieć X. Starszemu, że X. Wikarego okrwawiono, a X. Kolbieczyńskiego ad necem porwano, X. Starszy wyż rzeczony, to iest X. Kizikowski, uięty żarliwością honoru Boskiego, że Car ważył się komunikanty Rzymskie na ziemię ręką świętokradzką miotać, tudzież tknięty niewinnym Braci krwi wylaniem, a co naywiększa pogodą do męczeństwa, którego iako uczeń Chrystusów dawno pragnął, pobudzony, zaraz uczynił rekonyliacyą przed tymże X. Roźniatowskim, płaszcz y kaptur na siebie wdziawszy, szedł na Cmentarz y do Cerkwi, mówiąc: Jam venit hora mea. X. Roźniatowski raz go zatrzymał y drugi, perswadując aby czekał na mieyscu, czekając woli Bożey. Na ostatek gdy już za trzecim razem violentissime dzwoniono w fórtyński dzwonek, pożegnawszy X. Roźniatowskiego, który nie bez rżęstego łez wylania swojego Superyora nie mogąc utrzymać, przy wschodach u ferty zostawił y natychmiast tumult, szelest y wielki zgłęk stał się, gdy porwano na świętokradzkie bezbożne ręce. A odtąd iuż nikt z XX. Bazylianów wiedzieć nie mógł o sposobie tak srogiogo tyraństwa na X. Kizikowskiego wywartego, y okrutney śmierci iego. Lecz Brat Ankudowicz niżej y sam terminy y koniec męczeństwa iego opowie.

### § 3. O sposobie zachowania innych Zakonnych Osób.

X. Roźniatowski y innych Braci trzech z nim z Cell na dół zszedłszy pochowali się w podkletach, na których Celle wybudowane stały, czekając pewney iuż śmierci, albo co bliższego. Warty tedy w klasztor wprowadzono, y wszędzie u drzwi y okien postawiono, podobną wartę y w panińskim klasztorze po dwóch



u drzwi, a po dwóch u okna każdego, Soldatów. — O północy zaś jeden z ukrytych Braci Meletus Kondratowicz, tak był pragnieniem z tego upału upragniony z owego strachu y boiaźni, że mu się zdało iedno iak żyć, tak y na śmierć poyść. I tak się skradłszy, do studni w sieniach przed drzwiami Refektarza będącey, skoro za linę pociągnął koło windowe, przyskoczywszy Moskałe porwali go mówiąc: ne boysia! ne boysia a hde was bolsz? Sponte przyszedli pod karaul, y aż do iutra tak zostali w klasztorze, nazaiutrz pod karaulem każdy z osobna w Celli posadzeni, przystawiwszy po czterech do Celli każdemu po cztery do drzwi zewnątrz, a cztery do okna Soldatów, w którym tak ścisłym więzieniu Niedziel 12 ieden drugiego ani widział, nie tylko żeby się miał z nim rozmówić. Papierów zaś żadnych zgoła mieć nawet ani połustawa (Brewiarza) nie dopuszczono, ani książki, co nie małym było utrapieniem, że nie mieli czym się zabawić pocziwym, a ustawicznie naygrawani od Soldatów, rozmów y słów, żartów nieuczciwych y bluźnierstw pełnemi uszami słuchać musieli. Pobitych trupy z Cerkwi do budynku dzwonnicznego wleczono y ustąpić z niego gospodarzom kazawszy do izby wewlekli X. Knyszewicza y Brata Ankudowicza, chrapających tylko, bo oprócz głowy posiekaney bardzo, ale nie śmiertelnie przez kość, mógłby był się y podnieść, ale strachem dobicia od Moskalów ściśniony dyssymulował siłę, którą ieszcze czuł. — O godzinie 10 w nocy X. Jakóba Kizikowskiego, Starszego, tamże przywleczono in Socium dolorum y w korycie iak wieprza położono, zmęczonego y ięczącego ciężko, który tylko półtóry godziny, nie tak żyjąc, iak umierając oddał ducha P. Bogu. Zkądby zaś przywieziony y iak męczony tam był, wiadomości wyraźney nie było, bo tylko sami complices świętokradztwa tego Moskałe powiadali, że na Połacie Carskiej, na wyspie, turturowany y męczony: a pytano o religii Bł. Jozafata, y de supellectilibus, o czym się Car nie mógł dowiedzieć. Ten zaś co był obwieszony X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, nim go wieszano, popa Moskiewskiego Schyzmatyka do niego ad dispositionem animae przyprowadzono, który sollicytował: aby Uniu prokłał, a Błahocześciu przyał. Z hańbą tego popa W. Męczennik odprawił mówiąc: Idź precz Synu diabelski! ia dziś Bogu moiemu ofiarował, y ciało Chrystusowe przyiołem: gotowem umierać y umrę za iedność Wiary św. prawosławney. Nie długo zaś już obwieszany urwał się na ziemię, na kolana ukłęknuwszy nazad się odwalił, ręce mając przy piersiach tak iako u Ołtarza złożone. Sam to oczywisty świadek X. Missyonarz Jezuita, do Persyi przez Moskwę iadący, X. Olszewskiemu wyżey już rzeczonemu w Witebsku referował dnia piątego po zabiciu tych WW. męczenników, że pod szubienicą tak ułożonego widział. Tych zaś dwóch ieszcze dyszących, to iest X. Jakóba Knyszewicza y Brata Józefa Ankudowicza, nazaiutrz rano do Celli Starszeńskiej przyniesionych, iako chorych położono y pilnowa-

no. X. Jakób Knyszewicz był wcale bez zmysłu, tylko że chrapał. Brat zaś tał w sobie siłę, y nie wydawał się. Aż też sam Car przyszedł i prześcieradło z X. Jakóba Knyszewicza odchyliwszy, nie widząc na nim y podobieństwa człowieka, stratoswany bowiem był na twarzy y głowie tak, że gdy cyrulik za rozkazem Carskim chciał ranę na głowie golić, za brzytwą y włosami mięso z skórą ciągnęło się, wzdrzgnąwszy się odwrócił y rzekł: Ne byti tomu żywym. Do Brata zaś przyszedłszy, gdy on oczy stulone, iakoby blizki śmierci miał zawołał: Dla czoho ty głazy zamknął, a ne smotrysz? Moszczno tebi hladieti! Dayte jomu Lekara! y odszedł. A Cyrulik katolik P. Kośkiewicz, służący P. Gluzinga Doktora woysk, wzięwszy w kuracya, leczył i wyleczył, a wyleczonego iako y tamtych czterech w sekwestr osobny dano. Xsiądz zaś wyrzeczony Jakób Knyszewicz o teyże porze w Niedziele, o której ubity był, dokonał zycia, y wzięty z klasztoru. Precz klasztor wszystek y celle tak warowano, że żadna rzecz w nich nie zginęła, y kiedy za ukazem Carskim po 22 Niedzielach z więzienia byli Zakonnicy wypuszczeni, wszystko w całości cokolwiek w której Celli było, znaleźli. Ale o życiu pozostałych pięciu żadney wiadomości nie było u XX. Bazylianów: skąd też za pewną rzecz mając, że wszyscy 9 zabici, tak y do Rzymu pisano, aż po kilkunastu Niedzielach kazał Kommendant Ozierów, aby sobie do folwarku pisali o prowiant dla siebie y dopiero w Czerstwie wiadomość się ukazała, że pięciu żyli a czterech zamęczeni polegli.

#### § 4. Ukazujący niepewność pogrzebania ciał.

Ciała pozabijanych iako y gdzie zatracono, powieści pewney nie było. Różni bowiem różnie powiadali, którzy bardziey z domyslenia tuszyli, albol i też podobno o iednym tylko zwłaszcza obwieszonym X. Konstantym Zaiączkowskim Wikarym, że potopieni w rzece Dźwinie. Ale to pewna, że w Zamku (czy wszystkich WW. męczenników ciała, czy tylko niektóre) popalono: bo y Moskałe powiadali, że mnoho ciała pozešli — spalili, y świadek oczywisty Alexander Worski, Tłumacz Polski, Ruski y Łaciński Xięcia Mykity Repnina nadworny, pogorzelsko widział y kostkę nie dogorzałą był wziął, y mniszkom Bazylińskim ukazał, mówiąc: Panienci! oto Relikwie Waszych Braci! Wszakże y tey kostki Siostry wzięść nie śmiały, bo zaraz Warta przystąpiła, broniąc Worskiemu rozmowy z Siostrami, y on bojąc się, aby nie naleziono, kostkę wziętą gdzieś porzucił. Pozostałych zaś pięciu aż za trzecim ukazem Carskim kommendant uwolnił, y utraktowanych na ręce Xdza Martyniana Saulczya Wikarego pod ten czas Połockiego alias Czerswiackiego oddał, y wszystkie rzeczy tak z Cerkwi, iak y z Cell Zakonnych!



## Nr. 3.

**Plan wytępienia Unii, wypracowany przez Józefa Siemaszkę a carowi Mikołajowi przedłożony przez ministra Szyszkowa.**

(Wierny przekład z oryginału rosyjskiego z „Więstnika Jewropy“, zeszytu kwietniowego 1872 r., od str. 622—643).

Po ostatnim rozbiórce Polski, zwróciła cesarzowa Katarzyna II, pragnąc ludność ruską w prowincjach nowo nabytych, z pomocą odpowiednich środków nawrócić do Kościoła wschodniego, uwagę swoją szczególnie na gubernie: Mińską, Wołyńską, Podolską i Bracławską, gdzie wielka liczba ludu porzuciła była Unię i przeszła do naszego Kościoła (dyzunickiego). Jej cesarska mość zniosła istniejące podówczas biskupstwa unickie, zostawiając tylko jedno, którego zarząd powierzyła greko-unickiemu arcybiskupowi Lisowskiemu; usunęła metropolitę tegoż obrzędu, arcybiskupa Rostockiego; zniosła zwierzchność zakonną, poddała klasztory jurysdykcyi Lisowskiego, zabroniła przyjmować do nich nowicyuszów i rozkazała zamknąć klasztory, które uważała za zbyt liczne. Oto, jak się wyrażała w ukazie, wydanym do gubernatora Tutolmina dnia 6 września 1795 r.:

„Art. 5. Zważywszy raport uczyniony nam, a z którego wynika, że liczba klasztorów obrzędu greko-unickiego nie stoi w proporcji do kościołów, wiernych dotąd Unii, zobowiązuję Pana do zrobienia dokładnego spisu klasztorów wzmiankowanych i po porozumieniu się z arcybiskupem Lisowskim do zniesienia tych, które dla społeczeństwa są niepożyteczne, t. j. które się nie zajmują ani wychowaniem młodzieży, ani uczynkami miłosierdnymi około ubogich lub chorych. Co do pojedynczych członków klasztorów zniesionych, wcieli ich się do innych klasztorów tegoż samego zakonu, które się jeszcze znajdują na Białej Rusi, lecz które na przyszłość nie będą mogły przyjmować nowicyuszów bez naszego wyraźnego pozwolenia“.

To rozporządzenie zostało potwierdzone przez inny ukaz z 30 grudnia 1797 r. Tymczasem dzięki układowi zawartym między rządem a hr. Littą, nuncyuszem papieskim, dawny porządek rzeczy przynajmniej w części wrócił; gdyż 1-o oprócz dyecezyi białoruskiej utworzono dwie inne w Łucku i Brześciu; 2-o pozwolono zakonnikom greko-unickim mieć osobny zarząd na wzór zakonów obrzędu łacińskiego.

Mimo to, ponieważ ukaz z r. 1797 nie został wyraźnie odwołany a gubernatorowie prowincyi żądali od senatu zniesienia klasztorów bazylianskich, zgodziło się kolegium kościelne na zamknięcie większej ich połowy.

By zapobiedz temu rozporządzeniu, udali się Bazylianie do pośrednictwa komisji naukowej wileńskiej. Komisja ta zaproponowała zmianę zakonu bazylianskiego na kościelne zgromadzenie, oddane wychowaniu młodzieży świeckiej. Podług tego planu zachował zakon wszystkie swoje fundacye, osobny zarząd, niezależny od unickiej władzy biskupiej, wzmocnił węzły łączące go z katolikami łacińskimi i zachowując w ten sposób swój dawny wpływ, bez innego współzawodnictwa, tak na Unię jak na duchowieństwo greko-unickie, dostarczał sam kandydatów do biskupich godności. Wykonanie tej nowej reformy, już przez rząd potwierdzonej, zostało wkrótce powstrzymane, ażeby ustąpić dawnemu porządkowi rzeczy: ukaz, datowany dnia 2 października 1810 r. oznajmił, że i dyecezye greko-unickie i zakon bazylianski będą tak jak dawniej administrowane i wskazywał zarazem miejsca, w których zakonowi bazylianskiemu wolno być miało utrzymywać szkoły dla młodzieży świeckiej; co zaś do klasztorów zbyt licznych, zdano sąd o tem, które do tej kategorii miały być zaliczone, na dyrektora wydziału religij zagranicznych.

Rozporządzenie Ministerstwa spraw zagranicznych z 1822 roku, odnoszące się do zniesienia klasztorów bazylianskich.

W r. 1822 wezwał książe A. Golicyn (minister spraw religijnych i oświaty) sekcję greko-unicką duchownego kolegium, ażeby się tą kwestją zajęła, zgodnie z programem, którego podstawę jej określił. Golicyn proponował: 1) zamknąć klasztory bazylianskie, mianowicie w tych osadach, których mieszkańcy odpadli od Unii do prawosławia; 2-e zamienić na kościoły parafialne klasztory, które kiedyś służyły za parafialne i teraz mają parafian; 3) założyć trzy seminaria duchowne dla trzech dyecezyj, które ich jeszcze nie mają i umieścić je w klasztorach obszernych i dostatecznie udotowanych, zobowiązując je (klasztory) do wychowywania synów księży niezamożnych, odpowiednio do wokacyi i do utrzymywania onychże przez cały czas ich nauk; 4) jeżeli klasztorom pozostawionym zbywa na dochodach wystarczających do zorganizowania szkół świeckich, które zobowiązane są utrzymywać, wyznaczyć im jako wsparcie część dochodów klasztornych zniesionych; 5) rozdzielić resztę tychże dochodów w ten sposób, ażeby jedna część była użyta na utrzymanie uczniów greko-unickich centralnego seminarium, ustanowionego w Wilnie, w miejsce składek, które na ten cel robiono po klasztorach zakonu, druga zaś część ma tworzyć ka-



pitał przeznaczony, w moc ukazu z 18 stycznia 1820 roku, na utrzymanie ubogich kościołów, które dotychczas wspierali majątniejsi parafianie dobrowolnemi i wspólnemi ofiarami.

Równocześnie zalecono sekcji greko-unickiej, ażeby niezwłocznie zdała sprawę z rzeczywistego stanu całego majątku ruchomego i nieruchomego, należącego do Bazylianów. Nadto nakazano jej zabronić tymże zakonnikom przyjmować do swego zakonu katolików obrzędu łacińskiego, a to w celu zbliżenia zakonu do świeckiego duchowieństwa i oddalenia go (zakonu) na przyszłość od Łacinników.

Plan ten został wręczony greko-unickiemu kolegium.

Postanowienie greko-unickiego kolegium. — Sekcja greko-unicka zakomunikowała mi o kwestyi w mowie będącej szczegółowy raport z następującymi postanowieniami:

I. Na 83 klasztory, które zakon posiada w trzech zakonnych prowincjach, zostaną 23, które będą miały tytuł stałych klasztorów w obrządku słowiańskiego: w prowincyi białoruskiej 8 zamiast 18; w prowincyi litewskiej zamiast 42 położonych w dyecezyach Brzeskiej i Wileńskiej, tylko 12, z których 4 przypadną na gubernię mińską, 5 na gubernię grodzieńską, 2 na gubernię wileńską i 1 na gubernię białostocką; wreszcie południowa prowincya bazylikańska w dyecezyi łuckiej zatrzyma tylko trzy klasztory, położone na Wołyniu w Poczajowie, w Krzemieńcu i Mielcach.

II. Klasztory zatrzymane prowizorycznie. — W tejsze prowincyi (zakonnej południowej) pięć klasztorów, utrzymujących szkoły świeckie, pozostanie tak długo, dopóki nie będą innymi zastąpione. Z tych klasztorów dwa położone są na Wołyniu, dwa w gubernii kijowskiej, a jedna na Podolu. Do nich trzeba dodać trzeba trzeci w dyecezyi wileńskiej, który pozostaje z tych samych powodów i wśród tych samych okoliczności, co poprzedzające.

III. Klasztory zamienione na parafie. — Zamienią się na parafie klasztory, mające znaczniejsze dochody: 8 w dyecezyi Białej Rusi; 3 w dyecezyi łuckiej; 12 w dyecezyi brzeskiej; 5 w dyecezyi wileńskiej — razem 28 klasztorów. Te klasztory przyniosą duchowieństwu świeckiemu na własność 14,000 hektarów ziemi, zamieszkałych przez blisko 600 poddanych. Niektóre klasztory przeznaczy się na rezydencje biskupie i seminaria.

IV. Klasztory przeznaczone na rezydencje biskupie i seminaria. — Biskup Białej Rusi ma swoją stolicę w Połocku i posiada wystarczającą fundację na utrzymanie arcybiskupa, biskupa-sufragana, konsystorza i (duchownego) seminarium. (Posiada on trzy tysiące pięćset poddanych i 120,000 rb. asygnacji). Po erekcji nowych dyecezyj łuckiej i litewskiej w r. 1798 i podziale ostatniej na dwie w r. 1809 t. j. na dyecezyą wileńską

z tytułem metropolii i na dyecezyę brzeską, nie ustanowił rząd żadnych nowych rezydencji biskupich.

Pod panowaniem polskim miał biskup wileński stolicę swoją w temże mieście. Lecz w r. 1806, w którym dyecezya do godności metropolii wyniesioną została, już nie istniał kościół katedralny, ponieważ go był odstąpił ówczesny biskup brzeski a terazniejszy metropolita Bułhak uniwersytetowi wileńskiemu. W ten sposób jest dyecezya wileńska bez stolicy biskupiej. Biskup Hołownia, sufragan metropolity Bułhaka zmuszony jest mieścić konsystorz swój na komornem u Bazylianów w mieście. Posiada on wraz z konsystorzem swoim obszar ziemi, mający przeszło pięćset poddanych i dwa domy gospodarcze (nazwane *jurisdica*), znajdujące się w Wilnie i Nowogrodku.

Biskup brzeski otrzymał r. 1809 na rezydencję swoją żyrowicki klasztor Bazylianów. Dochody jego składają się z ziem, na których przeszło 500 poddanych się znajduje i 3,000 rb. rocznej pensyi. Konsystorz i sufragan otrzymują każdy po 2,000 talarów, co dla obu razem czyni 19,152 rb. w asygnatach. Dyecezya jest rządzona przez metropolitę Bułhaka.

Biskup łucki rezydował od utworzenia dyecezyi w r. 1798, jużto w klasztorze poczajowskim, już w klasztorze żydyczynskim. Ostatni klasztor posiada ośmset poddanych i kapitał 10,117 rb. w srebrze; dochody jego zostały w latach 1804 i 1825 przeznaczone przez ukazy na utrzymanie sufragana, konsystorza i duchowieństwa katedralnego (kapituły katedralnej). Kapituła posiada oprócz tego obszar ziemi o 70 poddanych i kapitał 8,798 rb. srebrem. Co do samego biskupa, pobiera on tylko 6,000 rb. pensyi w asygnatach.

Tym trzem dyecezyom zbywa zupełnie na seminariach dla duchowieństwa świeckiego.

Sekcja greko-unicka kościelnego kolegium ustanawia stolicę biskupią w następujący sposób: 1) Biskup łucki będzie miał swoją stolicę w opróżnionym klasztorze Bazylianów owruckich. Posiadłości jego obejmujące 1,328 poddanych i rozległe ziemie służyć będą na utrzymanie dyecezalnego seminarium; 2) klasztor żyrowicki pozostanie siedzibą biskupa brzeskiego i konsystorza jego; będzie tam także seminarium umieszczone. Na utrzymanie ostatniego i kapituły weźmie się ziemie i kapitały rzeczzonego klasztoru z dodatkiem dochodów klasztoru byteńskiego, co uczyni razem 746 poddanych i 61,860 rb. srebrem, krom sum spornych przechodzących 42,000 rb. srebrem; 3) seminarium dyecezaalne wileńskie umieszczone w klasztorze bereszwieckim, który posiada 313 poddanych i 21,050 rb. srebrem kapitału. Kapituła będzie opłacana przez generalną kasę kościelną, o której zaraz będzie mowa.

V. Klasztory zniesione. — Na zupełne zniesienie wskaże się 23 klasztory: dwa w dyecezyi Białej Rusi, jede-



denaście w dyecezyi łuckiej, cztery w dyecezyi brzeskiej, a sześć w dyecezyi wileńskiej.

VI. Kasa generalna. — Sekcja greko-unicka collegium (kościelnego) żąda, ażeby dochody tych zniesionych klasztorów, podobnie jak klasztorów oddanych świeckiemu duchowieństwu z tytułu parafii (art. IV), które razem dochodzą do 2,000 poddanych i do więcej aniżeli 240,000 rubli srebrem w kapitale, złączone były z ogólnym funduszem Kościoła greko-unickiego. Fundusz ten będzie użyty na wsparcie ubogich i podeszłego wieku księży, na wspomnienie wdów i sierot, na wydawnictwo książek religijnych, na ozdobę i budowę cerkwi. Nadto brać się będzie z tego samego funduszu roczną sumę 4,000 rb. w srebrze na opłacenie kosztów utrzymania uczniów, umieszczonych w centralnem seminaryum wileńskiem.

Sekcja greko-unicka żąda prócz tego: 1) ażeby wycofano kapitały klasztorów z rąk prywatnych, na których majątkach po większej części ulokowane zostały i ażeby je dla większego bezpieczeństwa umieszczono w rentach państwowych; 2) ażeby dobra nieruchome przywiązane do ogólnego funduszu kościelnego wydzierżawione zostały na wzór dóbr skarbowych; 3) ażeby, ponieważ część jedna dóbr należących do siedmiu głównych klasztorów zamienionych na parafie, a liczących przeszło 385 poddanych — na 18,000 hektarach. ma również stanowić część tego ogólnego funduszu, te dobra była administrowane przez księży, przełożonych nad rzeczonymi Kościołami, dopókiby podział i demarkazyja gruntów stanowczo uskutecznione nie zostały i dopókiby domy zniesionych zgromadzeń zakonnych nie będą zamienione na zakłady dobroczynne, albo sprzedane na licytacji na korzyść funduszu generalnego.

VII. Szkoły duchowne. — Sekcja greko-unicka sądzi: a) że dobra nieruchome i kapitały przeznaczone na utrzymanie seminaryów i kapituł winny być powierzone osobnej administracyi, odłączonej od administracyi biskupiej i że tę samą zasadę winno się rozciągnąć na biskupstwo połockie, które ma obecnie na utrzymanie stolicy arcybiskupiej i seminaryum wspólny fundusz, t. j. około 3,500 poddanych i 120,000 rb. w asygn. — b) Trzy projektowane seminaria winny być postawione w tych samych warunkach, co seminaryum połockie i poddane temu samemu regulaminowi. — c) Seminaria te będą darmo przyjmowały dzieci ubogich księży i to pięćdziesiąt w Połocku, tyleż w Brześciu, trzydzieści w Wilnie, tyleż w Łucku. — d) Ustanowi się przy każdym seminaryum szkołę elementarną dla dwudziestu biednych dzieci. — e) Tak samo niektóre klasztory bazylikańskie będą zobowiązane mieć podobne szkoły i wychowywać w nich darmo po dziesięć do dwudziestu biednych dzieci. Szkół tych będzie trzystaście. — f) W tych wszystkich elementarnych szkołach trzeba uczyć w moc ukazu z 9 paźdź. 1827 r.

języka słowiańskiego, śpiewu kościelnego, obrzędów i wiadomości przygotowywanych do kursów seminaryjskich.

Ustanowienie szkoły duchownej w klasztorze pociąga za sobą zniesienie szkoły świeckiej, którą zakonnicy utrzymywali. Ustawa ta stosuje się do klasztorów wileńskiego i tadulińskiego w Białej Rusi, do klasztoru poczajowskiego na Wołyniu i do dwóch klasztorów bazylikańskich na Litwie.

Takie są główne propozycje sekcji greko-unickiej. Mam szczęście przedłożyć je Waszej Cesarskiej Mości, czyniwszy wyciąg z długiego memorandum, które mi doręczyła; dodałem do tego notę, wygotowaną w kancelaryi ministerium oświecenia i dającą ogólny pogląd na dyspozycje, jakie powziąć wypada ze względu na klasztory bazylikańskie i ich majątki. Obecni członkowie greko-unickiego collegium ożywieni wspólnie ze swym godnym przewodnikiem arcybiskupem Bułhakiem, najszczerzszem poświęceniem dla prawdziwych interesów Kościoła i państwa, spełnili to zadanie z zupełną jednomyślnością. Jedyne członkiem stanowi wyjątek: jest nim archimandryta klasztoru meleckiego, świeżo do collegium powołany, książdz Bystry, który nie będąc przytomnym początkowi sprawy odmówił udziału w deliberacyach i wypowiedzenia swej opinii.

Główne rozporządzenia podane przez sekcję greko-unicką są tak słuszne i tak odpowiadają duchowi ukazu Waszej Cesarskiej Mości z dnia 9 października r. 1827, którego celem było zapobiedz wszelkiemu zboczeniu od pierwotnej organizacyi Kościoła greko-unickiego, że nie pozostaje mi nic innego jak wyłożyć środki najodpowiedniejsze do dopięcia tego celu i sposób wykonania propozycji collegium greko-unickiego, o czem collegium nie mogło zdania swego wypowiedzieć.

Uwagi. — Cesarzowa Katarzyna II nie wahała się głosić oświadczyć, że jej intencją było wytępić Unię w prowincjach zabranych. W tej myśli 1) nie znosząc władzy kościelnej greko-unitów, osłabiła jej działalność, jak się co dopiero powiedziało; 2) przeszkodziła duchowieństwu i szlachcie obrzędu łacińskiego wywierać jakikolwiek wpływ na sumienie Unitów. Gdy na początku r. 1794 synod otrzymał rozkaz wydania odezw do ludu w prowincjach nowo nabytych (z wyjątkiem Litwy), ażeby go zachęcić do przyjęcia prawosławia, Jej Cesarska Mość ze swej strony zobowiązała głównego gubernatora Tutolmina, ażeby swą czynność połączył z czynnością synodu. Poleciała mu czuwać pilnie nad tem, ażeby żaden właściciel, żaden urzędnik, czy to duchowny czy cywilny, religii katolickiej jednego i drugiego obrzędu, nie ważył się czynić w tej mierze najmniejszej



opozycyi, lub uprzykrzać się tym, którzyby chcieli przyjąć prawosławie, a tem mniej używać względem nich jakiegokolwiek gwałtu. Najmniejsze usiłowanie w tym sensie, dodała, jako przeciwnie panującej religii i naszej wyraźniej woli, byłoby uważane za zbrodnię kapitalną, należącą przed trybunały i pociągającą za sobą sekwestr dóbr aż do ukończenia dzieła.

To surowe rozporządzenie w połączeniu ze stanem wojennym, któremu owe prowincje (nowo nabyte) wtenczas poddane były, wydało swój owoc; niebawem widziano powstające dyecezye prawosławne w guberniach Mińskiej, a osobliwie Wołyńskiej i Podolskiej. Lecz po śmierci cesarzowej, gdy zwolniła czujność władz miejscowych, nastąpiła gwałtowna reakcja. Co więcej, w r. 1797 generał-gubernator Mińska, Korneyew przedstawił Pawłowi I., że nawracania do Kościoła prawosławnego odbywały się sposobem równie nierozsądnym jak okrutnym i nieudolność księży ruskich raczej lud oddalała aniżeli przyciągała (do Kościoła prawosławnego). „Kościoły stoją próżne, pisał; nietylko nie są ozdobne i w porządku utrzymywane, lecz często zbywa księżom na przyborach potrzebnych do sprawowania świętych tajemnic.“ Dodał, że przykazał arcybiskopowi mińskiemu, ażeby nie przeszkadzał ludowi udawać się do duchowieństwa greko-unickiego i mniemał, że sprawa konwersyi postąpi daleko śpieszniej, gdy się uda zapewnić spółudział samychże pasterzy. Ukaz tego samego roku zobowiązywał gubernatora do wykonania tego co sam cesarzowi przedstawił był.

Niedługo potem, było to napoczątku r. 1798, przywrócono dyecezye unickie na Litwie i w prowincjach południowych polskich i postawiono je pod zarząd katolickiego kolegium, w którym ani jednego członka greko-unickiego nie było. „Unici są albo z katolikami albo z nami, lecz osobno dla siebie nie istnieją; więc nie mogą mieć członków w łonie kolegium“, tak mówił ukaz z r. 1800. Owoce starań i zabiegów Katarzyny II zmarniały; konwersye Unitów do Kościoła panującego ustały, podczas gdy w najlepsze rozpoczęło się na nowo przechodzenie do obrzędu łacińskiego<sup>1)</sup>. Przyczyny tego były następujące:

1) Zależność Unitów i duchowieństwa ich od katolików (łacińskich) jest najpierwszą tego przyczyną. — Do Unitów należy prawie sam lud prosty. Otóż wieśniacy, będąc poddanymi panów katolików lub ich dzierżawców, najzupełniej od nich zależą i mogą pod rozmaitymi pozorami być przez nich prześladowani z powodu swego przywiązania do prawosławia lub swej awersyi do Kościoła łacińskiego. Duchowieństwo greko-unickie podobnie zależy od panów, po-

nieważ nie jest tak udotowane jak duchowieństwo łacińskie i żyje z dobrowolnych ofiar wiernego ludu. Jeżeli tedy ksiądz działa zgodnie z widokami pana, wsparcia spływają na niego obficie; w razie przeciwnym cierpi niedostatek.

2) Drugą przyczyną jest niebezpieczny wpływ księży bez miejsca. — Skutkiem powrotu niektórych parafii i kościołów greko-unickich pod zarząd duchowieństwa prawosławnego wielka liczba księży greko-unickich została bez miejsca i bez środków utrzymania; pozostali więc w swych dawnych parafiach, a lepsi z nich przyjęci przez panów miejscowych wykonywali urząd pasterski nad wiernym ludem, który wprawdzie już nie należał do Unii, ale który oni starali się w niej utrzymać.

3) Zwyczaj posługiwania się w kaplicach domowych szlacheckich i Kościołach łacińskich księżmi greko-unickimi, którzy się zbliżają do obrządku łacińskiego. — Wielu właścicieli katolików wybudowawszy kaplice, rzekomo dla siebie samych, a w których nabożeństwo z zupełną wolnością podług obrządku rzymskiego się odprawia, zażądali i otrzymali od władz rzymsko-katolickich pozwolenie utrzymywania przy nich księży greko-unickich, którzy w rzeczy samej odprawiają Mszę św. i sprawują inne funkcje religijne, po części podług obrządku łacińskiego. Podług najświeższych wiadomości znajdują się i tacy, którzy są przywiązani do Kościołów łacińskich jako wikaryusze. I tak w jednej dyecezyi łuckiej jest 182 takich księży, przydanych do tamtejszych Kościołów lub kaplic łacińskich, czego nieuniknionem następstwem musi być pomieszanie obu obrządków.

4) Powrót parafii prawosławnych do Unii. — Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do Unii<sup>1)</sup>, zostawiając duchowieństwu greko-ruskiemu, próżne kościoły. Nadto widzieć można greko-unitów tworzących assocyacje przy kaplicach dworskich i Kościołach łacińskich. Synod święty zażądał już i żąda usilnie na nowo, ażeby zniesiono kaplice dworskie istniejące wśród parafii greko-unickich albo w ich sąsiedztwie i ażeby oddalono od nich księży greko-unickich. — Na pierwsze żądanie odpowiada kolegium kościelne, że słuszność i tolerancya, uświęcone przez prawo, sprzeciwiają się temu, ażeby katolikom zabroniono modlić się w ich prywatnych kaplicach.

5) Skutki przejścia Unitów do obrządku łacińskiego. — Z drugiej strony w Białej Rusi i na Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o familiach i osobach pojedynczych, których liczba jest znaczna. Prawda, że niektórzy z nich już powrócili do obrządku greko-ruskiego; mimo to obrządek łaciński spotyka się jeszcze w 8 ko-

<sup>1)</sup> Od tego czasu niema przykładu, aby parafie bądź częściowo bądź w całości do Kościoła ruskiego były przechodziły, odwrotnie nieraz zdarzało się.

(Uwaga ministra raportującego).

<sup>1)</sup> W powiatach południowych mińskiej gubernii dochodzi ich liczba do 44. To samo powtarza się na Wołyniu. (Uwaga ministra raportującego).



ściołach i 28 kaplicach, do których należy 12,000 dusz, i to w samej Białej Rusi.

Zmarły arcybiskup Krasowski przypisywał te fakta wpływowi duchowieństwa i szlachty katolickiej (łacińskiej) i niedośledztwu władz miejscowych; inaczej Unici nigdyby nie byli przeszli do Kościoła łacińskiego, którego nie rozumieją ani języka ani obrzędów, albo byliby dawno wrócili do Unii.

Wszystkie te uwagi stosują się także do naszego prawosławnego duchowieństwa w prowincjach polskich i są potwierdzone przez raporta biskupów mińskiego, wołyńskiego i podolskiego, jak tego dowodzą ich różne doniesienia przesyłane św. synodowi.

6. Wspólne wychowanie młodzieży katolickiej obu obrządków. — Oprócz przyczyn wyżej wskazanych wychowanie, które młodzież duchowna odbiera razem z Rzymianami bądź u łacinników i Bazylianów bądź w centralnem seminarjum, ustanowionem przy uniwersytecie w Wilnie, zbliża duchowieństwo greko-unickie do łacinników. — Punkt ten był już przezemnie z kuratorem Nowosilcowem i ze zmarłym arcybiskupem Krasowskim rozbiegany; obaj uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów greko-unickich od łacińskiego obrządku.

7. Wpływ duchowieństwa łacińskiego na duchownych greko-unickich nawet w łonie kollegium. — Pomimo rozdziału kościelnego kollegium na dwie sekcy, katolicką i greko-unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwu i stosunkom socyalnym. I tak ażeby podać przykład: gdy w r. 1807 i 1810 przechodzenie katolików z jednego obrządku na drugi zostało wzbronione, sekcy greko-unicka zakazała Bazylianom przyjmować do zakonu członków obrządku łacińskiego; lecz na sesyi generalnej, na której obie sekcy połączone były, postanowiono inaczej, i upoważniono łacinników z całą swobodą wstępować do Bazylianów. Ilekroć więc będzie chodziło o środki zaradcze, mające powstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego albo poprzeć zbliżenie się Unii do religii panującej, członkowie greko-unickiego kollegium będą mieli ręce związane, tak długo, dopóki kollegium taki będzie miało skład jak obecnie.

8. Obrządek. — Katarzyna II nie podała żadnej reguły postępowania względem Kościoła ruskiego; widocznie dla tego, że sobie zamierzyła po ostatnim rozbiorze Polski zniszczyć go całkiem. Z tego też powodu zostawiła długo dyecezyę Białej Rusi bez pasterza, ograniczając się na powierzeniu jej zarządu konsystorzowi, przez siebie ustanowionemu. Później postawiła na czele dyecezyi ks. Lisowskiego z tytułem arcybiskupa. Prałat ten odniósł się r. 1785 do papieża, prosząc go o odwołanie zmian

przez synod zamojski r. 1720 w obrządku Kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie za zgodą papieża kazał ułożyć Euchologium (służebnik) i posłał go do Rzymu wraz z tekstem słowiańskim liturgii św. Jana Chryzostoma i z tłumaczeniem łacińskim, ażeby je poddać egzaminowi Stolicy Apostolskiej. Dalej sprawa ta nie postąpiła; pokazuje się jednak z korespondencyi między Lisowskim a kardynałami rzymskimi podówczas prowadzonej, że przed synodem zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować papieża we mszy św., jak to zresztą poświadcza Euchologium potwierdzone przez Benedykta XIV; i dla tego też Lisowski opuścił imię papieża w swoim Euchologium. Korespondencya wzmiankowana dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali „Credo“ bez wszelkiej odmiany, t. j. bez dodatku: Filioque, i że kurya rzymska domagała się od Lisowskiego zatrzymania tego dodatku, jako uświęconego przez zwyczaj i dającego świadectwo Unii ruskiej z Kościołem rzymskim.

Jeżeli przed czterdziestu laty Lisowski już znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku swego Kościoła coraz znaczniejsze odmiany, że nawet wprowadzało samowolnie nowe uroczystości, i że było konieczną rzeczą przywrócić dawny kształt obrządku; konieczność ta oparcia nabożeństwa publicznego na trwałych podstawach daje się dziś daleko więcej czuć, gdy duchowieństwo tak otwarcie skłania się do katolicyzmu (łacinizmu).

Konkluzye. — Uwagi dopiero co przedstawione naprowadzają mnie na następujące środki zaradcze, jakie wypadaloby dodać do tych, które dotyczą zmniejszenia i reformy zakonu Bazylianów, a które zresztą znajdują zgodnymi z intencjami W. C. M., wyrażonemi w ukazie z 9 paźdź. r. 1827.

I. Utworzyć kollegium greko-unickie. — Odłączyć zupełnie sekcyę greko-unicką od rzymsko-katolickiego duchownego kollegium; nazwać ją greko-unickiem kollegium, wyznaczyć jej oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i mianować dla niej osobnego prokuratora. Ażeby jej dodać znaczenia, należałoby uzupełnić jej personel na równi z kollegium łacińskim, tak iżby się składała z metropolity, z jednego archimandryty i czterech assesorów, a to na koszt skarbu, jak niżej się wyłoży. To kollegium miałoby zadanie, czuwać troskliwie nad tem, 1. ażeby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu i aby ściśle przestrzegano dawnych obrzędów, które ludność ruska w takim ma poważaniu. Żadne Euchologium, żaden rytuał, żaden mszał i żadna inna książka liturgiczna lub nabożna nie będzie publikowaną bez poprzedniej cenzury rzeczzonego kollegium i bez aprobaty piśmiennej metropolity greko-unickiego, jego prezydenta; 2. ażeby forma rządu i karność ko-



ścielna były w zgodzie z obrządkiem greckim i aby były wolne od wszelkiego pomieszania z instytucjami obcemi.

II. Dać lepszą organizację zewnętrzną dyecezyom. — Podczas więcej jak dziesięciu lat była na Litwie jedna tylko dyeceza. Akwizycja prowincji białostockiej, gdzie kościoły nie były liczne, spowodowała podział tej dyecezy na dwie i utworzenie czwartej stolicy biskupiej w Wilnie z tytułem metropolii, tytułem zupełnie czcym, ponieważ w całej gubernii wileńskiej niema ani katedry, ani dość wielkiej liczby kościołów. Stąd i kolegium nie wie jeszcze samo, gdzie umieścić stolicę tej archidyecezy; a co do seminaryum, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezy, niedaleko Połocka, gdzie już istnieje seminaryum doskonale zorganizowane. Arcybiskup nie może także wywierać wpływu bezpośredniego na swój tak zwany metropolitalny kościół, ponieważ administracja jego jest powierzona jego sufraganowi, biskupowi Hołownia. Biskup ten nie odpowiedział zresztą swej misji i z pomiędzy wszystkich prałatów greko-unickich uważany jest za najmniej pewnego. W każdym razie skutkiem złej administracji dyecezya ta niedomaga i majątek katedry jest w nieładzie.

Z drugiej strony dyeceza łucka rozciąga się: 1) na Podole, gdzie już niema ani jednego kościoła greko-unickiego i gdzie tylko jest jeden klasztor bazyliński w Barze, który zresztą tylko tak długo ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpiona będzie przez inną; 2) na gubernię kijowską, która ma tylko sześć parafij i trzy klasztory ruskie, przeznaczone także na zamknięcie; 3) na Wołyn, składający się z dwunastu powiatów, z których trzy tylko posiadają pewną liczbę kościołów obrządku greko-unickiego, t. j. powiat kowelski, graniczący z Litwą i powiat dubieński, gdzie jest ze wszystkiem 28 kościołów, następnie powiat owrucki, graniczący z Litwą a mający 16 kościołów parafialnych, podczas kiedy liczba kościołów, które w tych powiatach posiada religia panująca, dochodzi od stu do stu pięćdziesięciu.

Istnienie administracji dyecezalnej w takiej zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup miejscowy, biskup-sufragan, konsystorz i kapituła, powinno było przyczynić się do rozwoju Unii w trzech rzeczonych guberniach. Nie inaczej się stało. Nigdzie w rzeczy samej duchowieństwo greko-unickie nie zbliża się tyle do duchowieństwa łacińskiego ile tam; nigdzie także liczba księży ruskich nie jest w takiej dysproporcji z kościołami, które jeszcze przy Unii zostają! W tej obszernej dyecezy, powiedzieliśmy to już, znajduje się niemniej jak 182 księży (ruskich) przywiązanych do kościołów łacińskich lub do kaplic należących do szlachty. W takim położeniu rzeczy dochodzi się łatwo do wniosku, że trzeba znieść dyecezy: wileńską

i łucką i kościoły ich rozdzielić między dwie inne pozostałe dyecezy t. j. między dyecezę połocką czyli biało-ruską i między dyecezę brzeską czyli litewską.

Ta redukcja dyecezyi przedstawia jeszcze inne korzyści, jak: a) Będzie rzeczą daleko łatwiejszą znaleźć osobistości całkiem pewne dla dwóch stolic biskupich i dwóch konsystorzy, aniżeli dla czterech. — b) Wystarczy urządzić jedno dyeceزالne seminaryum dla Litwy, w miejsce trzech, któreby wymagały większej liczby profesorów, aniżeli ich odrazu dostać można i to dających wystarczające gwarancje. — c) Wreszcie w ten sposób fundusz wzrośnie bardzo znacznie, dzięki majątkom, które mu będą przyznane, a które służyć będą na utrzymanie władz dyecezalnych Łucka i Wilna; i będzie się bliższym osiągnięciem owego pożytecznego i potrzebnego celu, dla którego fundusz utworzony został.

Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy projektowaną redukcję dyecezyi zatwierdzić, w tym przypadku proponowałbym, co następuje:

1. Przyłączyć do dyecezyi Białej Rusi powiaty graniczące z gubernią mińską (t. j. powiaty: dyszneński, borysowski, ihumeński, bobrujski, reczycki i mozyrski); powiat owrucki na Wołyniu i radomyński w Kijowskim, graniczące z mozyrskim i reczyckim a mające sześć parafij greko-unickich; nadto powiat zelburski w Kurlandyi, również graniczący z Białą Rusią, a gdzie jest sześć kościołów unickich.

2. Dyeceza litewska będzie obejmowała dwie gubernie prowincyi tego samego nazwiska (wileńską i kowieńską), prowincję białostocką, resztę gubernii mińskiej i dwa powiaty: kowelski i dubieński na Wołyniu. Co do reszty powiatów Wołynia oznaczy się liczbę parafij, które będą wchodziły w skład dyecezyi litewskiej, a gdy się w ten sposób uczyni nową cyrkumskrypcję dwóch dyecezyj, będzie całe Południe dla Unii zamknięte.

Przez tę kombinację dwie dyecezy: litewska i białoruska otrzymają prawie równy przyrost, t. j. każda po 200 kościołów. Jedna i druga będą posyłały do kolegium greko-unickiego po dwóch deputowanych z tytułem asesorów pod warunkiem, że kandydaci będą naprzód przedstawieni do zatwierdzenia dyrektorowi religii zagranicznych i że dwóch z tych delegatów będzie wybieranych przez biskupów, a druga połowa przez dwa konsystorze.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiej, będzie można przywołać tu sufragana, biskupa Sierocińskiego, aby go pomieścić w kościelnym kolegium. Dzisiaj pobiera on tysiąc rubli srebrem pensyi, pochodzących z dochodów klasztoru żydyczynskiego. Jeśli później okaże się gorliwym w służbie kolegium, będzie można pensję jego powiększyć o jedną część sumy pobieranej przez bi-



skupa łuckiego (6,000 rb.); podczas gdy reszta będzie przeznaczoną dla czterech asesorów kolegium, którzy będą przydani.

III. Władze dyecezalne. — Sposób widzenia dopiero co wyłożony wymaga jak największej oględności w wyborze osób, które mają być postawione na czele dyecezyj powiększonych w ten sposób. Otóż tak fakta, jak wiadomości prywatne poświadczają, że biskup połocki, Martuszewicz jest całkiem oddany interesom katolickim (rzymskim). Trzeba więc będzie dać mu na biskupa - sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza połockiego.

Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka, przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo żąda, ażeby on zachował prezydenturę aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiej klasy. Byłoby dobrze wezwać go do Petersburga, aby go wtajemniczyć w widoki rządu i korzystać z jego światła w sprawie seminarium, mającego się założyć w Żyrowicach. Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego wypada na przypadek, iżby na niem był zatwierdzony, dać mu jakąś dystynkcyę w stosunku do jego godności, podobną do tej, którą się daje w kościele rosyjskim dygnitarzom ożenionym, np. prawo noszenia mitry.

IV. Duchowieństwo katedralne i konsystorz. — W miejsce kapituł biskupich, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach greko-unickich, na wzór Kościoła łacińskiego, byłoby stosowniej ustanowić duchowieństwo katedralne i zastąpić insygnia zapożyczone u Łacinników przez pektorały, będące w używaniu u Prawosławnych. Lecz aby ta godność nie była pozbawiona realnego interesu, ażeby także podniecić gorliwość duchowieństwa ruskiego w sprawie obrządku słowiańskiego i dać mu zasłużyć sobie na względy rządu, byłoby dobrze wyznaczyć archipresbyterom katedralnym małe pensye, wzięte z dochodów odnośnych katedr, od 50--100 rubli w srebrze. Pierwsze dane będą archipresbyterom drągiej klasy, których będzie sześciu na dyecezyę; drugie archipresbyterom drugiej klasy, których będzie dwunastu. Te tytuły (archipresbyterów) będą czysto honorowe, i nie będą przeszkadzały ich posiadicielom pozostawać na swych parafiach.

Jedna część beneficjów utworzy się za pomocą dochodów klasztorów zamienionych na parafie, do których się doda ogólny dochód aktualnej dyecezyi łuckiej. W tych samych widokach powiększy się budżet konsystorza. W dyecezyi brzeskiej przewiduje się na ten cel 2,000 talarów czyli 9,500 rubli w asygnatach. Ponieważ powiększenie dyecezyi pociąga za sobą wzrost pracy, słuszną jest rzeczą dodać do budżetu konsystorskiego 3,000 rubli srebrem, rozciągając tenże fawor na konsystorz po-

łocki, którego wynagrodzenia (za pracę) dotąd bardzo były skromne i zależały od dobrej woli biskupa.

Konsystorze greko-unickie poddane są temu samemu regulaminowi, co łacińskie, w tem znaczeniu, że jedno i drugie tworzą trybunały sprawiedliwości i są pozbawione wszelkiego udziału w administracyi dyecezalnej. Ponieważ większa część biskupów wyszła z zakonu Bazylianów i nie okazują wcale wielkiej gorliwości o utrzymanie obrządku słowiańskiego, podczas kiedy spodziewać się należy, że duchowieństwo świeckie, z którego się składają konsystorze, będzie pod tym względem użyteczniejsze rządowi, trzeba będzie przyznać tym konsystorzom niektóre przywileje, których nie mają konsystorze łacińskie. Te przywileje mogą być następujące: — a) Konsystorze będą mogły odnosić się do kolegium greko-unickiego i do dyrekcji religii zagranicznych w interesach duchowieństwa świeckiego, gdy ich suppliki do przełożonych były bezskuteczne; — b) będą także mogły odnosić się wprost do powyższych trybunałów, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie obrządku w jego dawnej czystości, zgodnie z ukazem r. 1827; — c) będą miały prawo obierać i wysyłać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiej z obrzędami słowiańskimi, do wizytowania pewnego obwodu dyecezyi i zbierania wiadomości odnośnych do stanu kościołów pod względem obrządku.

V. Administracye podrzędne. — Wielka rozciągłość dyecezyi wymaga ustanowienia administracyj podrzędnych, zależnych od konsystorza, tam gdzie się uzna potrzebę tego w interesie porządku i obrzędu. Kolegium wypowie za każdą razą zdanie swoje „Dyrekcji religij zagranicznych“, która się postara o sankcyę senatu.

VI. Duchowieństwo świeckie. — Aby rozbudzić w duchowieństwie świeckiem zapal do obrządku słowiańskiego, będzie można przyznać księżom najbardziej zasłużonym łaskę, przysługującą już księżom prawosławnym i ministrom protestanckim, że ich synowie będą mogli obrać sobie karierę wojskową lub cywilną. Prośba o tę łaskę stanowi przedmiot osobnego memoriału.

VII. Szkoły duchowne. — Dwa seminaria połockie i żyrowickie (świeżo na Litwie założone) otrzymają sumy potrzebne na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższej szkoły. Co do reszty szkół niższych, ustanowi je kolegium tam, gdzie to uzna za stosowne i z tą samą liczbą uczniów. Dla ich utrzymania, nie godzi się jedynie liczyć na dochody klasztorów, lecz trzeba także czerpać z ogólnej kasy Kościoła ruskiego, bo, pomijając to, że niektóre klasztory Bazylianów nie cieszą się wielkimi dochodami, są one nadto zobowiązane przyjmować i darmo utrzymywać znaczną liczbę współbraci



przybywających ze zniesionych klasztorów zakonu. Zdaje się rzeczą prawdopodobną, że będzie nawet potrzeba uciec się do kasy generalnej, by przyjść w pomoc niektórym z nich. Klasztor owrucki, wakujący wskutek zniesienia dyecezyi pińskiej, będzie mógł pomieścić szkołę niższą na dwudziestu uczniów, którzy będą utrzymywani z części dochodów klasztoru, biorąc resztę z kasy generalnej Kościoła greko-unickiego.

Ponieważ młodzi klerycy powinni nadto we wszystkich dyecezyach otrzymywać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu i przeciwną wszelkiemu zetknięciu się z uczniami łacińskimi (co inaczej dotąd się praktykowało), nietylko nie, będzie ich się nadal posyłało do łacińskiego seminaryum w Wilnie, lecz odwoła się do swych dyecezyj tych, którzy się tam już znajdują, i to odwołanie powinno się skutecznici jeszcze przed końcem przyszłych wakacyj letnich.

Otworzy się w Połocku kursa teologiczne i literatury kościelnej w miejsce wileńskich, i da się seminaryum (duchownemu) tytuł akademii duchownej. W tym celu będzie można z korzyścią użyć prałata Borowskiego, księdza greko-unickiego i profesora teologii w uniwersytecie wileńskim, człowieka szczególnie poleconego przez metropolitę arcybiskupa Bulhaka i przez pana Nowosilcowa, rzeczywistego tajnego radcę. Trzeba go tu (do Petersburga) będzie sprowadzić z obowiązkiem ułożenia planu nauk dla akademii i seminaryum w Żyrowicach. Jego stały pobyt w akademii i w seminaryum centralnem umożliwi mu znajomość księży najzdolniejszych do zajęcia katedr połockich. Będzie można włożyć na niego obowiązek inspekcji nad seminaryum tego miasta, dla lepszego poznania rzeczywistych potrzeb i dla zaradzenia im najskuteczniejszego. Oprócz Borowskiego można sprowadzić rektora seminaryum połockiego.

VIII. Środki przeciw konwersjom do katolicyzmu. — Zależy na tem w wysokim stopniu, aby z jednej strony zapobiedz przechodzeniom z prawosławia do Unii i z Unii do obrządku łacińskiego a z drugiej strony, aby faworyzować powrót do prawosławia ludności przeciagnionej do Unii bądź podstępem, bądź gwałtem. Na ten cel mogą służyć, podług mego zdania, następujące środki: *a)* Zakaz budowania kaplic z wyjątkiem przypadku, gdyby szlachcic chciał mieć kaplicę we własnym domu dla użytku swej rodziny; — *b)* Ci wszyscy, którzy przeszli do obrządku łacińskiego, albo których rodzice i przodkowie wyznawali obrządek unicki, mają wolność powrócenia do niego i bez najmniejszej przeszkody duchowieństwo greko-unickie przyjmą ich może. — *c)* Księża łacińscy obsługujący parafie wiejskie, których ludność jest pochodzenia ruskiego, nie mogą należeć do żadnego zgromadzenia zakonnego. Gdyby się to jednak zdarzało, administracya departamentalna winnaby nalegać na konsystorz łaciński, ażeby w to miejsce posłał księdza świec-

kiego zamiast zakonnego; gdyby z końcem roku ta zmiana nie nastąpiła, czy to przez brak księdza łacińskiego, czy z innego powodu, administracya winna zgłosić się do konsystorza greko-unickiego, aby parafia nie została bez pasterza. Jest to jedyny środek nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z widokami rządu.

IX. Duchowieństwo zakonne greko-unickie. — Co do duchowieństwa zakonnego, które w ogólności o wiele więcej aniżeli duchowieństwo świeckie się oddaliło od obrządku swojego, uważam za konieczne:

1. Poddać zakon św. Bazylego miejscowym biskupom i ich konsystorzom, jak się to praktykuje w kościele panującym, i jak się praktykowało (u Unitów) dosyć długo po aneksyi Białej Rusi pod Katarzyną II i Pawłem I. Sekcyja greko-unicka kollegium przedstawiła mi o tem memoriał specjalny. Z drugiej strony, ponieważ Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie od razu obalić rządy ich zakonne. Lepiej jest zostawić im na niejaki czas prowincyałów; a wystarczy zobowiązać ostatnich do rezydencji tam, gdzie się znajdują konsystorze, i postawić ich tak pod dozór biskupów i konsystorzy.

2. Ponieważ liczba Łacinników, którzy do Bazylianów wstąpili, jest dość znaczna, trzeba ich przede wszystkim mieć na oku w dziesiątkowaniu zakonu, aby ci członkowie, którzy zresztą są mu niepożyteczni, nie pozostali ciężarem Kościoła greko-unickiego. Katolicy obrządku łacińskiego, którzy wstąpili do zakonu Bazylianów, będą mogli opuścić go i obrać sobie inny. Dyrekcyja religijna wie dobrze, że środek ten nie jest nowym, i że już był zastosowany mianowicie w epoce, kiedy klasztory bazyliańskie zostały postawione pod jurysdykcyę biskupią a zwierzchnia władza zakonna była obaloną. Ci z pomiędzy zakonników, którychby żaden zakon obrządku łacińskiego przyjmą nie chciał, powinni w każdym przypadku być oddzieleni od unickich zakonników.

3) Kollegium greko-unickie obmyśli środek nadania duchowieństwu zakonnemu kierunku i wychowania odpowiedniejszego interesom państwa i Kościoła i pomyśli także o udzielaniu pochwał księżom, którzy się odznaczają gorliwością około obrządku i pomyślności swego Kościoła.

4) Klasztory istniejące. — Pomiedzy pozostałymi klasztorami jest klasztor witebski, dawniejsza własność Jezuitów, który dany został Bazylianom (r. 1822) z warunkiem, że będą w nim utrzymywali gimnazjum (obok gimnazyów departamentowych); dlatego też przeznaczył skarb roczną sumę 12,000 rubli wziętych z dochodów dawnych dóbr jezuickich. Kollegium ma zamiar urządzić tam szkołę duchowną w miejsce gimnazjum.



Są jeszcze cztery inne klasztory utrzymujące gimnazya świeckie. Kollegium ma zamiar zamienić te gimnazya na szkoły duchowne. W ogólności chętnieby się porozumiał w tym przedmiocie z uniwersytetami, od których szkoły utrzymywane przez Bazylianów zależą, ażeby wiedzieć, jakby tę zamianę można uskutecznić.

Z drugiej strony w obwodzie krzemienieckim na Wołyniu, gdzie niema wcale Kościołów ruskich, zostawi się dwa klasztory: klasztor poczajowski i krzemieniecki. Co do ostatniego już dość dawno temu zapytał mnie synod przez pośrednictwo swego generalnego prokuratora, czyby nie było sposobu zamienić kościoł tego klasztoru na świątynię greko-ruską (sobór), ponieważ budowa nowego gmachu wymagałaby dosyć znacznych kosztów. Podobne zapytywania ze strony rządu mogą się w przyszłości dosyć często powtórzyć, dlatego trzeba będzie poradzić się miejscowych urzędów cywilnych, ażeby się dowiedzieć o ich zdania co do korzyści, jakąby odnieść można z budynków klasztorów, przeznaczonych na zamknięcie i co do wynagrodzenia do jakiegoby w tym przypadku ogólna kasa Kościoła greko-unickiego miała prawo.

5). Zabór posesyi i administracya tych klasztorów przedstawiają nie małe trudności. Z jednej strony duchowieństwo świeckie, będąc prawie całkiem pozbawione dóbr nieruchomych, nie umie niemi rządzić, a gdyby nawet umiało, obowiązki duchowne tyle czasu zabierają, że mu nie podobna zarządzać tak wielkim obszarem ziem, z których niejedne bardzo są znaczne i w różnych okolicach porozrzucane, szczególnie na Wołyniu, w kraju, w którym niema nawet władzy biskupiej. Z drugiej strony zarząd tych dóbr, trzeba to wyznać, nie odpowiada wcale takim korporacyom jak seminarya, konsystorze, lub kapituły. Trudności te byłyby usunięte, gdy się skarb zgodził na nabycie dóbr zabranych klasztorom przez kupno, dając duchowieństwu unickiemu obligacye równające się cenie kupna i zobowiązując się płacić mu akuratnie procent od kapitału.

To samo trzebaby zrobić z dobrami biskupa połockiego (składającemi się mniej więcej z 3,500 poddanych), tem bardziej, że jest niezmiernie trudno oznaczyć wysokość jego dochodów i powiedzieć dokładnie, ileby był w stanie dawać na utrzymanie dyecezalnego seminaryum, konsystorza i kapituły (jeśli by dwa ostatnie nie były zdane na łaskę biskupa) i ileby mu zostało na jego własne utrzymanie, na utrzymanie klasztoru i Kościoła katedralnego. Bez tego środka nie będzie także możliwem powiedzieć, jaką dodatkową sumę wypada przeznaczyć dla seminaryum, które obecnie jest na drodze reorganizacyi i którego liczba uczniów widocznie się zwiększa.

Te same trudności przedstawiają się w kwestyi dóbr katedralnych metropolii wileńskiej, która podług projektu ma być zniesiona. Aż dotąd dobra te były administrowane przez bisku-

pa-sufragana Hołownię i przez jego konsystorz, którzy między siebie dzielili dochody.

Trzeba będzie naprzód dalej radzić o utrzymaniu biskupa-sufragana, dając mu pensję dożywotnią, tem więcej, że opactwo jego bractawskie ma także być zniesione; potem o utrzymaniu prezydenta konsystorza wileńskiego i jego kancelaryi, dopóki prowadzenie interesów nie będzie przeniesione na konsystorze, od których kościoły dyeceزالne wileńskie będą nadal zależne.

Na przypadek, że skarb nie zgodzi się na kupno dóbr greko-unitów, nie pozostanie nic innego, jak wydzierżawić je, na wzór dóbr państwowych, wyjawszy w każdym razie te ziemie, które mogą służyć za beneficya duchowieństwu katedralnemu. W jednym i drugim wypadku, zabór tych dóbr tak jak wszystkie akty i wszystkie sprawy dotyczące się tego przedmiotu powinny być powierzone specjalnym komisyom, które się w trzech prowincjach zakonu bazylińskiego utworzy i które będą złożone z członków świeckich i duchownych. Wydanie dóbr winno się uskuteczyć w każdym domu zakonu, w przytomności prowincyała, mającego przy sobie konsultora, w przytomności przełożonego klasztoru i jego poprzednika, którzy będą odpowiedzialni za wszystko, coby błędnego lub niedokładnego ich deklaracya zawierała. Ta ostrożność jest tem niezbędniejsza, że wiadomości dotyczące się stanu dóbr bazylińskich, jakie kollegium zebrało, nie dają dostatecznej rękojmi i nie budzą żadnego zaufania. Kollegium wie o tem tylko tyle, ile zakonnikom spodobało się powiedzieć; a konsystorze nie mają żadnej wiadomości o tych funduszach. Zresztą przykłady z przeszłości przekonują dostatecznie generalną Dyrekcyę wyznań zagranicznych, na jak mało wiary zasługują podobne deklaracye uczynione przez władze zakonne.

Poddaję najpokorniej te uwagi sądowi Waszej Cesarskiej Mości.

*Aleksander Szyszkow.*



## Nr. 4.

(do str. 167 Cz. II).

(Ukaz poniższy otrzymaliśmy na prywatnej drodze z Królestwa od osoby dającej nam wszelką gwarancję, że go dosłownie z urzędowych pism przepisała).

Z Bożej łaski My, Aleksander II., Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc, etc, etc,

Ukazem Naszym z dnia 14 (26) lipca 1864 roku, nadaliśmy duchowieństwu i parafiom greko-unickim w Królestwie Polskiem niezbędną samoistność w prawach cerkiewnego ich gospodarstwa, przez pozostawienie parafiom, tak bezpośrednio, jako też przez wybieranych przez nich starostów i ustanawiane przez nich bractwa zarządzające cerkiewnym majątkiem. Jednocześnie mając na uwadze ostateczny upadek, do jakiego przez zaniedbanie byłych kollatorów doprowadzone zostały greko-unickie świątynie w Królestwie, przeznacziliśmy na ich podźwignięcie dostateczne fundusze ze Skarbu.

Po zadosyćczynieniu tej gwałtownej potrzebie greko-unickiego Kościoła w Królestwie, uznaliśmy za konieczne przedsięwziąć środki do stałego zabezpieczenia duchowieństwa, któremu poruczoną została greko-unicka trzoda. Po roztrząśnięciu ułożonych w wykonaniu tego, przez Komitet Urządzący, projektów do uorganizowania świeckiego greko-unickiego duchowieństwa i do etatu tegoż duchowieństwa, zgodnie z wnioskiem Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, uznaliśmy za dobre takowe zatwierdzić i w skutek tego postanowiliśmy i postanawiamy:

Art. 1. Świeckiemu greko-unickiemu duchowieństwu w Królestwie Polskiem nadaje się utrzymanie pieniężne ze Skarbu. Utrzymanie to ustanowione jest w załączonym do niniejszej Ustawy etacie.

U w a g a. Niezależnie od rocznych etatowych na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa wydatków, wyszczególnionych we wspomnianym etacie Skarb Królestwa ma ponosić na przyszłość te także wydatki na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa, które, chociaż nie zamieszczone w tym etacie, lecz wynikają z postanowień Namiestnika Naszego w Królestwie z d. 28 listopada (10 grudnia) 1864 roku i 2 (14) czerwca 1865 r.

Art. 2. Chełmska greko-unicka dyecezya rozdzielała się na 12 dekanatów. Każdy dziekan, obok pobieranego jako proboszcz utrzymania, będzie miał przeznaczoną dodatkową pensję po rubli 150.

Art. 3. Dziekanów Chełmskiej greko-unickiej dyecezyi wybierają co trzy lata zgromadzeni proboszczowie, do każdego respective dekanatu należący; a tak wybranych dziekanów zatwierdza Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych.

U w a g a. Instrukcyja, mająca się wydać przez Komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych, i mająca być zatwierdzoną przez namiestnika w Królestwie, oznaczy porządek odbywania rzeczonych wyborów i wskaże przepisy przejścia od dotychczasowego sposobu naznaczenia dziekanów do stanowiącego się obecnie.

Art. 4. Proboszczowie w Chełmskiej dyecezyi dzielą się na trzy kategorie. Liczba proboszczów każdej z tych trzech kategorii ustanowioną jest w załączonym do tego ukazu etacie.

Art. 5. Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych pozostawia się po poprzednim zniesieniu się z biskupem oznaczyć: które mianowicie probostwa Chełmskiej dyecezyi mają być zaliczone do każdej z pomienionych kategorii.

Art. 6. Greko-unickie probostwa, liczące mniej nad 300 dusz płci obojga, mogą być przyłączone do najbliższych parafii, za porozumieniem się Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z władzą dyecezalną i za zgodą na to samych parafian.

Art. 7. Na wypadek, gdyby dla szczególnie ważnych przyczyn, nastąpiła trudność przeznaczenia osoby duchownej na godność proboszcza pierwszej, drugiej lub trzeciej kategorii, zarząd greko-unicki mocen jest wstrzymać do czasu uchylenia wzmiankowanych przeszkód takowe przeznaczenie i po porozumieniu się z biskupem, przeznaczyć osobie duchownej zawiadywanie parafii w charakterze administratora parafii z przyznaniem mu całkowitej albo ograniczonej pensyi.

Art. 8. Administrator parafii, przeznaczony na zasadzie artykułu poprzedzającego, po porozumieniu się biskupa z greko-unickim zarządem, nie może być pozbawiony tego stopnia bez poprzedniej decyzji Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Taki administrator nie może być również tranzlokowany przez władzę dyecezalną z jednej parafii do drugiej bez decyzji tejże Komisji.

Art. 9. Gdy proboszczowi lub administratorowi parafii dla jakich szczególnych okoliczności władza dyecezalna czasowo poruczy zawiadywanie i drugą poblizszą parafią, wtenczas on zachowując pensję przywiązaną do swojej parafii, pobierać będzie nadto po r. 50 niezależnie od innych dochodów z tejże parafii. To wynagrodzenie dodatkowe wydziela się z uposażenia nie zajętego probostwa.



Art. 10. Skoro proboszcz lub administrator parafii, po dojściu do 65 lat wieku, nie przestaje zarządzać parafią, wtenczas pobierana przez niego z etatu pensja powiększa się o rubli srebrem sto.

Art. 11. Wikaryusze przeznaczają się do niektórych kościołów na poniższych zasadach:

a) do każdej parafii liczącej więcej nad 3,000 dusz, przeznaczają się jeden wikaryusz;

b) do każdej parafii zarządzanej przez dziekana, przeznaczają się jemu do pomocy wikaryusz;

c) nadto, w razie nagłego zawakowania probostwa i konieczności spieszego przeznaczania tam kapłana, dla dopełnienia religijnych obowiązków, zanim uskutecznione będą formalności połączone z назначeniem proboszcza lub administratora parafii, biskup może być po porozumieniu się z miejscowym gubernatorem czasowo przeznaczyć do tej parafii wikaryusza. O osobie powołanej na wikaryusza, zwierzchność dycezalna obowiązana jest w przeciągu dni siedmiu zawiadomić greko-unicki zarząd.

U w a g a. Wikaryusze będą pobierać rocznej płacy po r. 150. Płaca ta czasowo przeznaczonym wikaryuszom, stosownie do ustępu c. tego artykułu, uiszczoną będzie z etatu na utrzymanie miejscowego probostwa.

Art. 12. Przy każdym kościele parafialnym ma być dyak. Dyaki będą wybierani przede wszystkim z pomiędzy wychowanków Chełmskiej szkoły dyaków i zatwierdzani przez zarząd spraw greko-unickich, po porozumieniu się z władzą dycezalną. Za pełnione przez nich przy kościołach obowiązki będą pobierać etatowe utrzymanie na zasadzie następnego artykułu 13, niezależnie od tej dodatkowej płacy, jaka może być im przeznaczona na wypadek poruczenia im wykładu w miejscowej szkole.

U w a g a. W razie braku kandydatów z pomiędzy wychowanków Chełmskiej szkoły dyaków, obowiązki te mogą być poruczone innym na zaufanie zasługującym osobom wyznania greko-unickiego, przede wszystkim zaś członkom miejscowych bractw parafialnych, z назначeniem dla nich całkowitej albo ograniczonej płacy etatowej, stosownie do uznania Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

Art. 13. Stosownie do pobieranej przez dyaków ze skarbu płacy, dzielą się oni na trzy kategorie; jakiego rozdziału dopełnia zarząd greko-unicki, po poprzednim zniesieniu się z władzą dycezalną.

Art. 14. Wszystkie dziesięciny, opłacane dotąd na korzyść greko-unickiego duchowieństwa znoszą się, a następnie, ani bieżące ani zaległe i niepobrane dziesięciny na przyszłość pobierane być nie mogą. W zamian tego, ze względu na byt familijny rzeczoności duchowieństwa, pozostają jak dotąd w rozporządzeniu tegoż, cerkiewne grunta należące do probostw, niemniej jak

służebności jakich używało; przyczem służebności nieprawnie przerwane mają być przywrócone, albo odpowiednio zastąpione.

U w a g a 1. Służba cerkiewna (dyaki) winna mieć uposażenie z należących do parafii cerkiewnych gruntów, z zastosowaniem się o ile możności do dawniejszych w tej mierze postanowień. Pozostawia się namiestnikowi w Królestwie wydać na przedstawienie Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych stosowne ku temu przepisy.

U w a g a 2. Roztrząsanie i decydowanie spraw co do należących do greko-unickiego duchowieństwa służebności porucza się miejscowym komisarzom i komisjom do spraw włościańskich, w zastosowaniu się do porządku przyjętego w sprawach o służebnościach należących do włościan. Na wypadek zaś niemożności, bez ważnego nadwężenia gospodarstwa w dobrach dziedzicznych, przywrócenia albo zastąpienia niewłaściwie zniesionej służebności, komisye do spraw włościańskich obowiązane są przedstawić takie sprawy na ostateczną decyzję Komitetu zarządzającego w Królestwie.

Art. 15. Tak zwane kapitały budowlane, należące do cerkwi, tudzież kapitały należące do bractw cerkiewnych, zatrzymują i nadal swoje przeznaczenie.

Art. 16. Należący do greko-unickiego duchowieństwa przy objęciu posad, wolni są od uiszczania opłat stemplowych, ustanowionych Najwyższej zatwierdzoną d. 25 września (7 października) 1863 r. ustawą o opłacie stemplowej.

Art. 17. Opłata ustanowiona za spisanie aktów stanu cywilnego osób greko-unickiego wyznania i za wydanie wyciągów, idzie na korzyść zawiadujących parafiami osób duchownych, jako wynagrodzenie za prace ich w tym przedmiocie.

Art. 18. Opłata pobierana za dopełnianie obowiązków religijnych, całkowicie zapisuje się do oddzielnej księgi sznurowej, mającej się w tym celu zaprowadzić przy każdej cerkwi. Część tego dochodu, w ilości niżej w art. 19 określonej, odlicza się na korzyść służby cerkiewnej. Pozostała zaś część oddaje się do dyspozycji cerkiewnego starosty lub bractwa na niezbędne przy odprawianiu nabożeństw wydatki; mogący zaś, po zaspokojeniu tych wydatków, okazać się remanent, obraca się na upiększenie cerkwi, oraz na reperację tak samych cerkwi, jak i budowli zajmowanych przez księży i służbę cerkiewną.

Art. 19. Z oznaczonej w poprzedzającym (18) artykule opłaty za dopełnienie obrządków religijnych, idzie na korzyść służby cerkiewnej część odpowiadająca taksie za uskutecznienie obrządków, albo też zamiast tego część, jaka będzie ustanowiona za porozumieniem się Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z władzą dycezalną.

Art. 20. Porucza się Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych ułożenie i przedstawienie Komitetowi urzą-



działającemu projektowi do przepisów mających zapewnić pensje emerytalne przy najmniejszych ile można potrąceniach dla proboszczów, administrujących parafiami i cerkiewnej służby, z powodu podeszłego wieku, albo słabości, zmuszonych zaniechać dalszego służenia. Komitet urządzający, po roztrząśnięciu projektu, o którym mowa, przedstawi takowy na nasze zatwierdzenie.

Art. 21. Członkom dyecezalnego konsystorza Chełmskiego nadają się pensje wymienione w załączonym do niniejszego aktu etacie. Członków i sekretarza konsystorza zatwierdza na ich urządach Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, urzędników zaś kancelaryi konsystorza, na przedstawienie sekretarza, zatwierdza biskup.

Art. 22. Na utrzymanie seminaryum Chełmskiego pozostają dawne fundusze, przeznaczone tak oddzielnymi naszymi różnocozasowemi wydanymi rozkazami, jak i etatem tegoż seminaryum zatwierdzonym pod dniem 11 (23) stycznia 1858 r. przez namiestnika w Królestwie, wyznaczone tym etatem na utrzymanie seminaryum sumy udzielane będą przez skarb Królestwa ze źródeł ogólnych a nie z tak zwanych funduszy suprymowanych.

Art. 23. W celu stałego zabezpieczenia istniejącej przy Chełmskiej katedrze szkoły dyaków, dotychczasowe etatowe tej szkoły uposażenie powiększa się. Na Komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych wkłada się obowiązek co trzy lata zatwierdzać szczegółowy podział nowo przeznaczonego na utrzymanie szkoły dyaków etatowego funduszu, na wszystkie niezbędne tejże szkoły potrzeby.

Art. 24. Pozostające w ciągu roku remanenta sum asygnowanych na utrzymanie greko - unickiego duchowieństwa, mogą być obracane na nadzwyczajne wydatki z tytułu utrzymania tegoż duchowieństwa, a mianowicie: na utrzymanie i restaurację greko - unickich cerkwi, oraz probostw i budowli dla służby cerkiewnej i na udzielanie wsparć osobom duchownym greko - unickiego wyznania, odznaczającym się szczególnemi wobec Kościoła i państwa zasługami, tudzież wdowom i sierotom po nich. Remanenta te wydatkuje Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych z zatwierdzenia namiestnika w Królestwie.

Art. 25. Wszystkie wskazane niniejszą ustawą wydatki mają być uskuteczniiane od d. 1 (13) lipca 1866 r.

Art. 26. Wszystkie dawniejsze postanowienia i rozporządzenia, o ile sprzeciwiają się przepisom niniejszego aktu, uchylają się.

Art. 27. Wykonanie niniejszego aktu, który bezzwłocznie ma być zamieszczony w Dzienniku Praw, wkłada się na namiestnika w Królestwie Polskiem. Komitetowi Urządzającemu

porucza się rozstrzyganie mogących się napotkać przy wprowadzeniu w wykonanie tego aktu wątpliwości i w rozwinięciu tegoż, wydanie oddzielnych instrukcyj.

Dan we wsi Ilińskoje, d. 18 (30) czerwca 1866 r.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:  
ALEXANDER.

Kontrasygnował: Główny naczelnik własnej Jego Cesarskiej Mości kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego, sekretarz stanu,

(podpisano) *M. Milutin.*

Za zgodność z oryginałem:

Sekretarz stanu  
podpisano *M. Milutin.*

Za zgodność

Dyrektor Główny prezydujący w Komisji rządowej sprawiedliwości,

*Wosiński.*

Za zgodność

Za Sekretarza stanu  
(podpisano) *A. Zaborowski.*

Za Dyrektora kancelaryi, *Zaborowski*, Naczel. wydz.

Dzień ogłoszenia, d. 6 (18) września 1866 r. Tom LXV.

## Nr. 5.

(Poniższy spis wzięty z książki przez księży chełmskich ułożonej: „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem,” str. 243—249).

**I. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiej, którzy nie przyjąwszy prawosławia, byli internowani w Królestwie Polskiem albo w Rosyi, bez utrzymania i pod nadzorem policyi.**

1. Artychowicz Adam, prob. z Łukowiec, (w Liwie, obecnie w Białej).



2. Bańkowski Feliks, starzec 70-letni, b. dziekan, proboszcz w Hodyszewie, (w Mokotowie pod Warszawą, u swego zięcia, ks. Wład. Zatkalka).

3. Bobrowicz Łukasz, prob. w Sworach po ks. E. Sienie-  
wicz, (buchalterem w cukrowni w Rudzie Guzowskiej).

4. Budziłowicz Jan, prob. z Koroszczyzna (um. w Jabłecz-  
nej, pow. białskim, 1876 r., w 67 roku życia).

5. Bukowski Ignacy, prob. w Grodzisku; (jeszcze za rzą-  
dów Wojcieckiego był aresztowany i włączony po różnych wię-  
zieniach; uwolniony za staraniem biskupa Kuziemskiego, otrzy-  
mał prob. Tarnowskie, lecz niezadługo wywieziony na rozkaz  
Popiela do Rosyi, do Niżnego Łomowa w gub. penzeńskiej).

6. Dyakowski Nikon, prob. ze Seroczyna, wywieziony za  
rządów Wojcieckiego do Radomia, a później za Kuziemskie-  
go do W. Nowogrodu, umarł tam w październiku 1875 r., ma-  
jąc lat 54.

7. Dyakowski Porfiry, brat poprzedniego, prof. z Hołowna,  
(w Grójcu).

8. Eustachewicz Jan, prob. z Bezwoli (na Pradze).

9. Furman Gabryel, bazylianin, (w Wohyniu, pow. radzyń-  
skim; zrzucił suknię, jest młynarzem).

10. Filewicz Porfiry, b. dziekan, proboszcz z Hanny, (w Łu-  
kowie).

11. Futasewicz Józef, prob. z Czekanowa (w gub. augustow.).

12. Futasewicz Nikanor, ojciec ks. Józefa, prob. z Bublą  
(w Warszawie).

13. Górski Leon, prob. z Mutwicy, od lat 5 emeryt, (umarł  
w Warszawie 1875 r., mając lat 70; rząd pogrzebu katolickiego  
odmówił).

14. Grabowicz Antoni, prob. z Moniatycz (w Solcu nad  
Wisłą).

15. Hannytkiewicz Cyprian, prob. w Połoskach (w Łu-  
kowie).

16. Hannytkiewicz Faustyn, brat poprzedniego, proboszcz  
z Międzyrzecza nowego miasta, b. dziekan (w Łowiczu).

17. Horoszewicz Andrzej, prob. z Międzyrzecza starego mia-  
sta (we Włodawku).

18. Horoszewicz Ignacy, prob. z Kossobud (w Zwoleniu,  
gub. radom. do wiosny r. 1877).

19. Horoszewicz Leon, brat ks. Andrzeja, prob. w Dołho-  
brodach (w Radomiu).

20. Horoszewicz Michał, prob. ze Zbereża, (przez 4 miesia-  
ce więziony w Lublinie, następnie internowany w Radomiu,  
umarł tam 9 listopada 1876 w 47 roku życia, opatrzony Sakra-  
mentami św. przez nieznanego kapłana; trupa, pomimo bła-  
gań rodziny, nie pozwolono pochować na katolickim cmentarzu,

lecz po 6 dniach, gdy już w zgniliznę przechodził, zabrali go  
gwałtem żołnierze i cichaczem pogrzebali na prawosławnym kład-  
biszczu).

21. Kalinowski Mikołaj, b. dziekan, prob. z Konstantyno-  
wa, zięć biskupa Kalińskiego (w Kielcach).

22. Kaliński Henryk, prob. z Kostomłot (w Piotrkowie).

23. Kaliński Ludwik, prob. z Chłopkowa (w Piotrkowie).

24. Kaliński Waleryan, zięć ks. Longina Ulanickiego, prob.  
w Dyakonowie, a od r. 1865 w Dukodowie (w Piotrkowie gdzie zmarł  
22 września 1875 r.; chowali go bracia: Henryk i Ludwik,  
wszyscy trzej synowie biskupa nominata i ks. Karpowicz).

25. Karpowicz Grzegorz, prob. z Janowa Podlaskiego  
(w Piotrkowie; nie pozwolono mu pozostać u syna, który jest  
profesorem w Połocku).

26. Karpowicz Laurenty (Longin), bazylianin, admin. pa-  
rafii Ruska Wola (w Siedlcach do czerwca r. 1877).

27. Koncewicz Jerzy, prob. z Choroszczyńki (w Radomiu,  
następnie na Pradze przy kolei żelaznej).

28. Kozłowski Jozafat, prob. w Modryniu po ks. J. Szokał-  
skim (w gub. lubel.).

29. Krypiakiewicz Michał, prob. w Horyszowie polskim,  
(w Kurowie do jesieni r. 1877).

30. Lebedyński Antoni, prob. w Podhoreach nad Huczwą  
(w gub. lubel.).

31. Lipiński Michał, od r. 1849 prob. w Serebryszczach,  
ojciec duchowny semin. chełm. b. dziekan chełmski, (internowa-  
ny przez 4 miesiące w Piaskach pod Lublinem, potem w Lu-  
blinie, w szpitalu, do czerwca r. 1875, wreszcie w Kaliszu; w Lu-  
blinie stracił żonę, zmarłą ze smutku i zmartwienia; mimo próśb  
aby ją mogli pochować kapłani unicy, strażaki zabrali trupa  
i zanieśli do cerkwi ex-unickiej w Lublinie, a pogrzebu dokonał  
apostata galicyjanin Kolankowski, który sobie od ze wszystkiego  
wyzutego męża zmarłej zalikwidował dwadzieścia kilka rubli za  
pogrzeb, o który nie był proszony).

32. Liszkiewicz Michał, prob. w Białej, potem w Gródku  
nadbużnym, (w Lublinie).

33. Łada Justyn, prob. z Kopyłowa (w Radomiu).

34. Łącki Ludwik, prob. z Żeszczynki (sparaliżowany,  
w gub. siedleckiej).

35. Łukawski Michał, prob. z Hołubli, (w Węgrowie um. 1876  
r., w 59 r. życia).

36. Omelanowicz Antoni, prob. z Dołhej (był w Siedlcach,  
potem przy synu, który przyjąwszy prawosławie, był probosz-  
czem w Dołhej).

37. Panasiński Antoni, prob. z Horodła (w Radomiu).

38. Pocij Antoni, prob. z Krośniczyna (w Kielcach).



39. Przybylski Michał, prob. w Seroczynie po ks. N. Dyakowskim. (w Warszawie).
40. Pyszczyński Ignacy, emeryt, rezydent w Łomazach († w gub. august.).
41. Rzewuski Pelagiusz, bazylianin (w Łowiczu; był już na wygnaniu w Rosji w r. 1863).
42. Sieniewicz Ignacy, b. dziek., prob. z Żdzannego (w Piaskach, teraz w Daniszowie pod Lipskiem).
43. Sierociński Jan, prob. z Uchań (był w Piaskach koło Lublina).
44. Skalski Mikołaj, prob. w Grodzisku po ks. Bukowickim, zięć ks. Klem. Wasilewskiego (w Chrzastowie koło Częstochowy).
45. Śmigieński Jan, prob. z Berezec (w Siedlcach).
46. Starkiewicz Emilian, prob. z Horbowa (w Warszawie).
47. Starkiewicz Karol, prob. z Czerniejowa (w Lipsku, gub. sandom. teraz w Solcu).
48. Szelemetko Antoni, b. dziekan, prob. z Szóstki, (w Siedlcach).
49. Szelemetko Jan, profesor seminar. chełm., prob. w Sielcu (w Warszawie).
50. Szokalski Aleksander, b. prob. w Bubl, emeryt (zmarł w Siedlcach w marcu 1874 r.; kapłanom, którzy wówczas byli internowani w Siedlcach w liczbie 13, nie pozwolono uczestniczyć w orszaku pogrzebowym, chociaż o to podawali prośbę do gubernatora Gromeki).
51. Szokalski Leon, prob. z Kijowca (w Warszawie).
52. Szymański Leon, prob. z Radeza (w Mińsku mazowieckim).
53. Szymański Paweł, starszy, ojciec ks. Leona, prob. z Uściłowa (również w Mińsku).
54. Szymański Paweł, młodszy, zięć ks. Leona Górskiego, prob. z Cycibora, (w Siedlcach, Garwolinie, Warszawie, otatnio pasiecznikiem w Sołotwinie koło Berdyczowa).
55. Tąkiel Józef, prob. z Ostrowa (był w Siedlcach, potem w Lejnie gub. siedleckiej, gdzie syn jego, który prawosławie przyjął, był proboszczem; ostatnio podobno w Międzyrzeczu).
56. Terlikiewicz Leon, prob. z Czołomyji, (porwany w czasie kongregacyi, w jego domu się odbywającej, do Siedlec; później w Łowiczu, ostatnio w Łyszkowicach gub. kieleckiej).
57. Trocewicz Sofroni, bazylianin, (w Rogowie, gub. siedl.).
58. Ulanicki Longin, kandydat św. teol. b. surogat konsyst., prof. semin. i dziekan, prob. w Buśnie (w Lipsku, gub. radom.).
59. Ulanicki Witold Aleksander, syn poprzedniego, a zięć ks. Mich. Lipińskiego, prob. z Bussówna (w Kurowie, w Lipsku gub. radom., w Kaliszu, ostatnio w Rudzie, gub. kieleckiej).
60. Wachowicz Stefan, dziekan, prob. z Nosowa (w Warszawie).

61. Wasilewski Grzegorz, proboszcz z Gęsi, b. dziekan, (w Grójcu, † 1877, w 68 roku życia).
  62. Wasilewski Klemens, prob. z Gródka na Podlasiu (w Warszawie).
  63. Wasilewski Seweryn (Sebastyan), bazylianin (w Radeczniczy więziony, potem w Sandomierzu do r. 1876).
  64. Witoszyński Klemens, prob. ze Żmudzi i 65. Wojnowski Seweryn, prob. z Roztoki, (obaj aresztowani w końcu roku 1873, przez kilka miesięcy trzymani w Lublinie, zostali zesłani w lutym 1874 r. do m. Galicza w gubernii kostromskiej, w drogę wyprawieni zostali wśród srogiej zimy pospołem ze zwyczajnymi zbrodniarzami).
  65. Zaremba Jan, prob. z Turowca, ojciec ks. Emiliana, (w Kurowie, teraz w Lipsku).
  66. Zatkalik Antoni, prob. z Horodyszcza (porwany na rozkaz naczelnika Tura do Chełma, stamtąd chory zawieziony do Siedlec, w r. 1875 przesiedlony do Płocka, w sierpniu 1876 wywieziony do m. Czerni, w tulskiej gubernii).
  67. Zatkalik Ludwik, prob. z Holi, (w Lublinie).
  68. Zatkalik Seweryn prob. z Wisznice (w Miedznej, gub. siedleckiej).
  69. Zatkalik Władysław, prob. z Sokołowa, (wywieziony za oparcie się kazaniom ruskim za Kuziemskiego do m. Porchowa, gub. pskowskiej; powrócony stamtąd mieszkał w Mokotowie pod Warszawą).
  70. Zdradziński Demetry, dziekan, prob. z Pawłowa (w Piaskach pod Lublinem).
  71. Zieliński Nikon, ur. r. 1801, proboszcz w Włodawie, (usunięty z probostwa przez rząd jeszcze przed laty przeszło dwudziestu, prześladowany do późnej starości, włóczony jako starzec na pokutę to do Bazylianów pod dozór osławionego Skalskiego, który później przyjął prawosławie, to do Chełma, do biskupa Kuziemskiego; w r. 1873 odprawił sekundycę w Holi u swego wnuka, ks. Ludwika Zatkalika; zakończył skołatany cierpieniami żywot 8 listopada 1876 w Łukowie).
  72. Żypowski Andrzej, prob. w Sokołowie po ks. Wład. Zatkaliku (w Warszawie).
  73. Żypowski Jakób, prob. w Ortelu królewskim (w Radomiu).
  74. Żypowski Tomasz, proboszcz z Kolembrodu (na Pradze), wszyscy trzej bracia; czwarty przyjął prawosławie.
- Z liczby powyższych kapłanów zdolali się w ciągu lat 1876 i 1877 wydobyć z Królestwa i przybyć do Galicji: ks. Seweryn Wasilewski (u księży Bazyl. w Krystynopolu); ks. Ignacy Horoszewicz, (u syna, ks. Nestora); ks. Laurenty Karpowicz (u księży Bazylianów we Lwowie) i ks. Michał Krypiakiewicz, (nauczyciel w Perewiatyczach koło Tartakowa).



## 2. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiej, którzy nieprzyjawszy prawosławia emigrowali do Galicyi.

1. Bańkowski Emilian, b. sekretarz konsystorza chełm. i profesor seminaryum (był nauczycielem w Słowicie koło Przemyslan).

2. Bojarski Jan, b. dziekan kodeński, prob. z Radzynia (od ś. p. namiestnika hr. Gołuchowskiego otrzymał prezentę na prob. gr.-kat. w Husiatynie).

3. Bojarski Teofil, brat poprzedniego, prob. z Dobratycz (w Krakowie).

4. Budziłowicz Bazyli, prob. w Dobryniu, po ks. Grzeg. Terlikiewiczu (wstąpił do księży Bazylianów; był w ich klasztorze w Drohobyczu).

5. Charłampowicz Jan, b. dziekan, proboszcz z Lubienia, przez Wojcieckiego wygnany był do W. Nowogrodu i stamtąd powrócił (w Kołtowie koło Sassowa).

6. Charłampowicz Mikołaj, prob. z Wakijowa, syn poprzedniego (naucz. w Kołtowie).

7. Charłampowicz Walery, prob. z Cycowa, również syn ks. Jana (w Lackiem).

8. Filewicz Aleksander, prob. z Sopoćkiń (dostał probostwo gr.-kat. w Zaleskiej Woli koło Radymna).

9. Frankowski Józef, Bazylianin (w Żółkwi).

10. Gruszkiewicz Julian, prob. w Zamchu, starzec 70-letni (w Budyninie u syna Jana, świeckiego, który tam był naucz.).

11. Gruszkiewicz Konstanty, prob. z Mirza, syn poprzedniego (dostał probostwo gr.-katolickie w Poddębach koło Uhnowa).

12. Gruszkiewicz Michał, (wyszedł klerykiem z semin. chełmskiego, wyświęcony w Galicyi; został wikarym w Sądowej Wisznii).

13. Harasowski Michał, kanonik katedr. chełmski, wice-rektor seminaryum, proboszcz w Teratynie, za odmówienie pełnienia obowiązków w konsystorzu pod zwierzchnictwem pseudo-administratorskiego, był aresztowany w Chełmie w swem mieszkaniu, potem osadzony w więzieniu dla zbrodniarzy pospolicznych w Lublinie; następnie przeniesiony do Warszawy, przesiedział 9 tygodni w cytadeli; odsunięty od obowiązków wicerektora, udał się na swe probostwo Teratyn, skąd przez Popiela wyrzucony, internowany był w Zamościu (miał probostwo greko-katol. Krowicę koło Lubaczowa).

14. Harasowski Teofil, prob. z Neledwi, syn poprzedniego (na rozkaz Popiela więziony był przez 4 tygodnie w gmachu

bazylińskim w Chełmie, potem z ojcem internowany w Zamościu; ostatnio przy ojcu w Krowicy).

15. Horoszewicz Nestor, prob. z Chmielka (dostał probostwo gr.-katol. Dąbrówkę koło Cieszanowa).

16. Kaliński Leon (syn biskupa nominata, wyszedł klerykiem do Galicyi, i tu wyświęcony, został proboszczem w Olszaniczy pod Tyśmienicą).

17. Karpowicz Zygmunt, prob. z Grodysławic (dyurnistą w Żółkwi).

18. Koncewicz Jan, prob. z Balli kościelnej, starzec 70-letni (był w Słowicie kapelanem u Bazylianek, potem rządcą w Uniowie, w majątku ks. metropolity).

19. Kurmanowicz Grzegorz, prob. z Syczyna, starzec 70-letni (w Słowicie kapelanem u Bazylianek).

20. Kurnatowicz Józef, prob. z Pratulina, syn poprzedniego (w Olszaniczy koło Złoczowa nauczycielem).

21. Kurmanowicz Julian, prob. z Chodywaniec (przy bracie swym, ks. Józefie, w Olszaniczy).

22. Laurysiewicz Antoni, prob. z Telatyna (ur. 1821 † 1877 dnia 22 kwietnia we Lwowie; ostatnie lata przeżył sparaliżowany; umarł w wielkiem ubóstwie).

23. Lebedyński Bazyli, proboszcz z Szychowic (mieszkał w Sokalu).

24. Lewicki Józef, prob. z Łużkowa (nauczycielem w Pełkińskiej Woli koło Jarosławia).

25. Lipiński Józef, prob. z Potocka, syn ks. Michała, spirytał w semin. chełmskiem, święcony przez Bułgara Sokólskiego (nauczycielem w Rożdżałowie koło Sokala).

26. Łącki Ignacy, prob. z Jabłecznej (przy synu swym, ks. Stanisławie, w Lubyczy).

27. Łącki Leon, prob. z Zabłocia (naucz. i wikaryusz w Póje koło Kałusza).

28. Łącki Stanisław, prob. z Rudna (wikaryusz w Lubyczy koło Rawy).

29. Łoboda Piotr (wyszedł klerykiem, wyświęcony w Galicyi; otrzymał probostwo w Głębocku w gr.-katol. archidyecezyi lwowskiej).

30. Maciejewicz Aleksander, prob. z Siedlisk (przy synu swym, ks. Janie).

31. Maciejewicz Jan, prob. z Lipska zamojskiego (nauczycielem i wikaryuszem w Dzikowie).

32. Malczyński Edward, prob. z Sahrynia (ur. 1832 † 7 stycznia 1876, nauczycielem w Poturzycy pod Sokalem).

33. Malczyński Julian, młodszy proboszcz z Wiszniowa (dostał probostwo gr.-katol. w Sarnach pod Krakowcem).

34. Malczyński Julian, starszy proboszcz z Peresolowie (nauczycielem koło Sokala).



35. Malczyński Mikołaj, prob. z Grabowca (ur. 1816 † 1877 dnia 27 sierpnia; był nauczycielem w Rzepniowie koło Milatyna, dokąd w każdej porze roku o pół mili drogi chodził dla odprawienia mszy św., później w Kozłowie, gdzie umarł otoczony opieką zacnych państwa Kielanowskich).

36. Malczyński Paweł, prob. z Horostyty (ur. 1835, był nauczycielem koło Nadwórnej, później koło Jazłowca w Koszylowcach, gdzie † 14 grudnia 1877 r., otoczony opieką zacnego p. Jakóba Romaszkana).

37. Mazanowski Jan, prob. z Witoroża (z Radomia przybył do Galicji; jest dyurnistą w magistracie lwowskim; potem dostał gr.-katol. kapelanę w Sichowie koło Lwowa).

38. Mickiewicz Aleksander (wyszedł klerykiem do Galicji, ale stanowi duchownemu już się nie poświęcił; był nauczycielem w Belzie).

39. Mosiewicz Jan, prob. z Hołubia (nauczyciel w Wojsławicach koło Belza).

40. Mosiewicz Kornel, prob. ze Szlatyna (nauczyciel w Chorobrowie).

41. Mosiewicz Romuald, prob. ze Świdnik (nauczyciel w Wareżu, dostał probostwo gr.-katol. w Szmitkowie koło Krystynopola).

42. Mosiewicz Włodzimierz, wikaryusz katedry chełmskiej (nauczyciel w Dworcach).

43. Nazarewicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Wojsławic (był internowany w Klementowie koło Kurowa; skazany na deportację do Nowogrodu, w drodze już będąc, zdołał z pod straży umknąć z Lublina; prowadził pasiecznictwo w Pieniakach u hr. Włodz. Dzieduszyckiego).

44. Panasiński Klemens, prob. z Dolhobyczowa (kapelanem w Kulparkowie, przy zakładzie obłąkanych).

45. Panasiński Leon, prob. z Czartowca (dostał probostwo gr.-katol. Hulecze koło Wareża).

46. Panasiński Seweryn, prob. z Soli (zajmował się malarstwem).

47. Podkowicz Paweł, prob. z Pienian (ekonomem w Budyninie).

48. Pociąg Emilian, kanclerz konsystorza i profesor seminarium chełmskiego (był internowany w Sandomierzu, stąd przybył do Galicji; ostatnio był kapelanem zakładu fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu).

49. Sębowicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Czerniczyna, zięć prałata Pociąga (dostał probostwo gr.-katol. w Medyce).

50. Sieniewicz Emilian, prob. ze Swór (był wikarym przy parafii łacińskiej w Milatynie, ostatnio we Lwowie).

51. Starkiewicz Aleksander, b. katecheta w Białej, proboszcz z Łomaz (wikaryusz przy parafii łacińskiej w Belzie).

52. Szelemetko Michał, prob. z Kossynia (wikaryuszem w Medyce).

53. Szokalski Jan, prob. z Modrynia (wikaryuszem przy parafii obrz. łacińskiego w Milatynie).

54. Szulakiewicz Aleksander, prob. z Orchówka (nauczycielem w Remanowie koło Kukizowa).

55. Szulakiewicz Michał, prob. z Przegalin (ur. 1835 † we Lwowie 28 listopada 1875, jako wikaryusz przy gr.-katol. cerkwi św. Piotra i Pawła; zdrowie stracił w 7 miesięcznym więzieniu w Siedlcach; pochowany w ornacie, w którym spółbracia jego w Radomiu trzymali, tajemnie mszę św. odprawiali).

56. Szydłowski Jakób, prob. z Lipska, gub. suwalskiej (nauczycielem w Jarosławicach koło Zborowa).

57. Telakowski Teodor, proboszcz z Rogowa (nauczycielem przy szkole wzorowej rz.-katol. we Lwowie).

58. Terlikiewicz Grzegorz, proboszcz z Dobrynia, starzec przeszło 75-letni (w Krakowie † 1879).

59. Terlikiewicz Józef, syn poprzedniego, proboszcz z Koszół (w Krakowie).

60. Wasilewski Adolf, prob. z Krzyczewa (we Lwowie wikaryuszem przy cerkwi św. Piotra i Pawła).

61. Własiewicz Emilian, prob. z Łosińca (nauczycielem w Oleszycach).

62. Zahorowicz Antoni, bazylianin (u księży Bazylianów we Lwowie).

63. Zaremba Emilian, prob. z Chyżowie (wikaryuszem w Tartakowie przy parafii łacińskiej).

64. Zatkalik Aleksander, prob. z Rożanki (dostał probostwo gr.-katol. w Dmytrowicach koło Sądowej Wiszni).

65. Zatkalik Jakób, prob. z Świerzów (był zesłany w roku 1874 na wygnanie do Powieńca, gub. ołonieckiej; przenosząc się do południowej Rosji, dziwnym sposobem, przy pomocy szlachetnego rosyjanina, zdołał ująć za granicę; był nauczycielem w Jazłowcu).

66. Zienkiewicz Symeon, prob. z Pobołowic (we Lwowie).





## Spis rozdziałów.

Str.

### KSIEGA DRUGA.

Unia pod berłem rosyjskiem od trzeciego rozbioru Polski  
do dni naszych.

#### ROZDZIAŁ I.

Przerwa w prześladowaniu. Wytchnienie Unii za panowania Pawła i Aleksandra I.  
(r. 1796—1825).

1. Słabe nadzieje polepszenia losu Unii w pierwszym roku panowania cesarza Pawła. Wskrzeszenie w roku 1798 dwóch biskupstw: brzeskiego i łuckiego. — 2. Wstąpienie na tron Aleksandra I i nadzieje do niego przywiązane. Organizacya petersburskiego duchownego kolegium, i zatargi między Unitami, a Łacinnikami na Białej Rusi. — 3. Przyłączenie członków kleru unickiego do duchownego kolegium, następnie utworzenie osobnej sekcji unickiej w kolegium duchownem, wskutek przedstawień arcybiskupa Lisowskiego i połączone z utworzeniem osobnej sekcji unickiej. Wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej. — 4. Nowy metropolita Grzegorz Kochanowicz. Epika. Walka metropolity z zakonem Bazyliańskim. — 5. Józefat Bulhak metropolitą. Przyczynniejsze Bulhaka dla zakonu usposobienie. Niezadowolone z tego duchowieństwo świeckie odbywa kapitułę w Żyrowicach roku 1819 i wytacza różne skargi przeciw Bazylanom. — 6. Naganne niedbalstwo Bazyljanów w kształceniu duchowieństwa świeckiego. Pogląd ogólny na stan ówczesnych duchownych seminaryów ruskich. Charakterystyka głównego seminarium wileńskiego. — 7. Sprawa Krassowskiego, arcybiskupa połockiego i smutne tej sprawy następstwa dla wzajemnego między Bazyljanami, a świeckiem duchowieństwem stosunku . . . . .



## ROZDZIAŁ II.

**Stan i zgon Unii pod panowaniem cesarza Mikołaja I, (r. 1826—1855) w diecezjach: wileńskiej, połockiej, brzeskiej i łuckiej.**

1. Plan zniweczenia Unii poprzedził rewolucję 30 roku.—2. Przy-sposobienie planu i autor jego ksiądz Józef Siemaszko. — 3. Streszczenie planu Siemaszki. — 4. Ukaz dnia 22 kwietnia r. 1828 i ocenienie onegoż. — 5. Zgubne działanie Błudowa. Zmiany na najwyższych stopniach hierarchii unickiej. — 6. Przekształcenie szkół teologicznych unickich w duchu dyzunickim i szkół niższych w tymże duchu. — 7. Osłabienie zakonu Bazylianów i zniweczenie ich wpływu. — 8. Wpływ rządu na duchowieństwo niższe i lud, celem przygotowania ich do apostazji. — 9. Zaprowadzenie dyzunickich ksiąg liturgicznych w unickich cerkwiach, opór duchowieństwa i ludu. — 10. Ustanowienie i działalność tajnego komitetu w celu propagowania prawosławia wśród Unitów. — 11. Kolegium unickie poddane oberprokuratorowi św. synodu. Błudow ustępuje, miejsce jego zajmuje Protasow, działalność tegoż. — 12. Śmierć ostatniego unickiego metropolity Józefata Bułhaka. Ocenienie jego stanowiska względem zamachów na Unię. Otwarte odezwy Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki do odstępstwa. Opór duchowieństwa. — 13. Tajny komitet za radą Siemaszki i Łużyńskiego postanawia stanowczo położyć koniec Unii i określa w jaki sposób ma to nastąpić. — 14. Akt ogólnej apostazji spełnia się r. 1839. — 15. Opór pewnej części duchowieństwa i ludu przeciw odstępstwu, ich męczeństwo. Bazylianki Mińskie; Parafie: dudakowicka i dziernowicka. — 16. Postawa Europy zachodniej wobec niweczenia Unii. Głos Stolicy Apostolskiej i list pasterski lwowskiego arcybiskupa unickiego Lewickiego . . . . . 43—136

## ROZDZIAŁ III.

**Kościół unicki w diecezji chełmskiej.**

**I. Od trzeciego rozbioru Polski, aż do śmierci biskupa Felicjana Szumborskiego, czyli do r. 1851.**

1. Rządy administratora, później biskupa Ciechanowskiego.—2. Biskup Szumborski. Tentacye rządu o zmianę obrządku. Memoryał ks. Pawła Szymańskiego. — 3. Podróż biskupa do Petersburga. Ustępstwo pod względem odmian w liturgii. — 4. Odwołanie ustępstw rządowi uczynionych i odważne do końca wytrwanie na stanowisku kościelnem. . . . . 137—154

## ROZDZIAŁ IV.

**II. Rządy biskupa Jana Teraszkiewicza od r. 1851—1863.**

1. Charakterystyka biskupa Teraszkiewicza i jego najbliższych dwóch doradców, ks. Wójcickiego i ks. Pocięja.—2. Pierwsze wysyłanie alumnów seminaryjskich na akademie prawosławne w Moskwie i Kijowie. Główny udział w nich ks. Pocięja. — 3. Projekt reorganizacji seminaryum duchownego chełmskiego, wypracowany przez ks. Pocięja.—4. Odważniejsza wobec rządu postawa biskupa w ostatnich latach jego życia. . . . . 155—162

**III Rządy biskupa nominata Jana Kalińskiego od r. 1863—1866.**

1. Charakterystyka ks. biskupa Kalińskiego i trudnych stosunków, wśród których rządy diecezjalne obejmował.—2. Walka biskupa z kniazem Czerkaskim, usiłującym z diecezji chełmskiej zetrzeć charakter unicki. — 3. Dzielna postawa profesorów seminaryum chełmskiego mimo pokus Czerkaskiego. Zdrada ks. Wojcickiego, deportacja i śmierć biskupa na wygnaniu. 163—171

**IV. Rządy intruza, ks. Józefa Wojcickiego od r. 1866—1868.**

1. Nikczemne wystąpienie ks. Wojcickiego przeciw biskupowi Kalińskiemu i nieprawność jego rządów. — 2. Przekształcenie seminaryum duchownego w duchu prawosławnym z pomocą księży galicyjskich.—3. Pobyt kniazia Czerkaskiego w Chełmie i następstwa tego pobytu.—4. Reforma obrządku w Chełmie przez Wojcickiego w duchu prawosławnym. — 5. Podobna reforma narzucona przez niego parafiom w diecezji. Opór przeciw niej duchowieństwa i ludu.—6. Objazd diecezji przez ks. Marcelęgo Popiela, celem przeprowadzenia reformy obrządku. Adresy duchowieństwa do cesarza przeciw Wojcickiemu i upadek jego. . . . . 172—184

**V. Rządy biskupa Michała Kuźmiewskiego od r. 1868—1871.**

1. Charakterystyka biskupa Kuźmiewskiego. Oczekiwania, do jego nominacji przez Unitów chełmskich przywiązane. Pierwsze miesiące rządów jego tym oczekiwaniom odpowiadają. — 2. Dalsze rządy i rozporządzenia Kuźmiewskiego Unii szkodliwe. Trudności, z jakimi Kuźmiewski miał do walezenia. Jego dymisja i powrót do Galicji. . . . . 185—196

**VI. Urzędowe pogrzebanie Unii za rządów intruza ks. Marcelęgo Popiela, roku 1871—1875.**

1. Pierwsze wystąpienie Popiela w charakterze administratora diecezji. — 2. Popiel sprowadza nowe zastępy księży galicyjskich a dla święcenia kleryków prawosławnego biskupa



Sokólskiego z Kijowa. — 3. Uniekie księgi liturgiczne zaczyna zastępować prawosławnymi i przekształca na modłę prawosławną nabożeństwo, najprzód w katedrze chełmskiej. — 4. Na wzór katedry stara się w całej diecezji nabożeństwo odmienić przez stosownie dobranych dziekanów. — 5. Postawa ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego wobec pierwszego nacisku Popiela i rządu. — 6. Władze cywilne zaczęły wątpić o możliwości przeprowadzenia projektów Popiela. Tolstoj zwołuje z tego powodu konferencyą do Petersburga. Cesarz pochwała dzieło zaczęte. Okólnik Popiela z d. 2 października r. 1873 w sprawie obrzędów. — 7. Straszne skutki październikowego okólnika Popiela. Krwawe wypadki w Drelowie i Pratulinie. — 8. Chwilowy odwrót rządu przerażonego rozgłosem krwawych wypadków w Drelowie i Pratulinie. W miejsce krwawych środków, dragonady w osadach najgorliwszych. Dwie deputacye ludu chełmskiego do Kotzebuego, a następnie do cesarza przejeżdżającego przez Warszawę, bez skutku. — 9. Encyklika papieża Piusa IX, w sprawie prześladowanych Unitów chełmskich i następstwa jej: podniesienie ducha w prześladowanych, nowe zaostrezenie nacisku ze strony prześladowców. Poczynające pod tym naciskiem apostazy pewnej części ludu i niektórych księży. — 10. Uroczyste przyjmowanie Unitów do prawosławia w roku 1875; publiczne akty apostazy Popiela, duchowieństwa katedralnego chełmskiego i innych znaczniejszych miast; deputacya chełmska do Petersburga z prośbą o przyjęcie całej diecezji na łono prawosławia; urzędowe pogrzebanie Unii w diecezji chełmskiej. — 11. Postawa wielkiej części ludu i duchowieństwa wobec apostazy Popiela i sojuszników jego i wobec dekretu rządowego. Zakończenie . . . . .

## ANNEKSA.

1. Kongregacja greko-ruska dyecezyi lwowskiej odbyta w r. 1694  
we Lwowie . . . . . 261—268
2. Relacya ks. Jana Oleszewskiego, superyora klasztoru bazylian-  
skiego Witebskiego o zamordowaniu Bazylianów Połockich. 268—280
3. Plan wytopienia Unii, wypracowany przez Józefa Siemaszkę, a ce-  
sarzowi Mikołajowi I przedłożony przez ministra Szyszkowa. 280—297
4. Ukaz cesarza Aleksandra II, z dnia 18 (30) czerwca r. 1866, ty-  
czący się dotacyi probostw unickich i nominacyi dziekanów. 298—303
5. Spis księży chemskich bądź w głąb rosyi wywiezionych bądź do  
Galicyi zbiegłych z przyczyny prześladowania rosyjskiego . 303—311

|                                                                                                                                                                                                                     |                                                                                    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>Birkowski Fabian Ks.</b> Mowy pogrzebowe i przygodne, 2 tomy . . . . .                                                                                                                                           | Rb. 2.—                                                                            |
| <b>Bremond Henryk S. J.</b> Kartki z dziejów odrodzenia katolicyzmu w Anglii, przełożył z francuskiego M. G. . . . .                                                                                                | — 75                                                                               |
| <b>Brückner A. Dr.</b> Literatura religijna w średniowiecznej Polsce, 3 tomy . . . . .                                                                                                                              | 3.—                                                                                |
| <b>Cathrein W.</b> Filozofia moralna, w przekł. W. Gostomskiego, 4 tomy . . . . .                                                                                                                                   | 4.—                                                                                |
| <b>Dębicki Wł. M. Ks.</b> Studya i szkice religijno-filozoficzne, 2 tomy (wyczerpane) . . . . .                                                                                                                     |                                                                                    |
| <b>Hergenröther Józef</b> , kardynał, <b>Historja Powszechna Kościoła Katolickiego</b> , 19 zeszytów . . . . .                                                                                                      | 12.—                                                                               |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie w 9 tomach . . . . . 14.75                                               |
|                                                                                                                                                                                                                     | Cena zeszytu po . . . . . 75                                                       |
| <b>Jedno Stulecie.</b> Ruch wszechświatowy w ciągu XIX-go wieku, 2 tomy . . . . .                                                                                                                                   | 2.—                                                                                |
| <b>Jeske-Choiński Teodor</b> , <b>Dekadentyzm</b> . . . . .                                                                                                                                                         | 1.—                                                                                |
| <b>Psychologia Rewolucyi francuskiej</b> . . . . .                                                                                                                                                                  | 1.—                                                                                |
| <b>"Leon XIII."</b> Żywoć i prace, z ilustracyami . . . . .                                                                                                                                                         | 1.—                                                                                |
|                                                                                                                                                                                                                     | wyd. na papierze welinowym . . . . . 2.—                                           |
|                                                                                                                                                                                                                     | „ „ „ kredowanym . . . . . 3.—                                                     |
| <b>Likowski Edward Ks. bisk.</b> Dzieje kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku 2 części w 3-ch zeszytach . . . . .                                                                                 | 3.—                                                                                |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie . . . . . 3.50                                                           |
| <b>Niedziałkowski Karol Ks. bisk.</b> <b>Snopek Kąkolu</b> . . . . .                                                                                                                                                | — 75                                                                               |
|                                                                                                                                                                                                                     | <b>Studya estetyczne</b> (wyczerpane) . . . . .                                    |
| <b>Pawlicki Stefan Ks. Dr. C. R.</b> Żywoć i dzieła Ernesta Renana 2 tomy . . . . .                                                                                                                                 | 2.—                                                                                |
| <b>Pesch Tylman O. S. J.</b> Chrześcijańska filozofia życia, w przekładzie ks. <b>Jana Gajkowskiego</b> , prof. sem. w Sandomierzu, 2 tomy . . . . .                                                                |                                                                                    |
|                                                                                                                                                                                                                     | (wyczerpane) . . . . .                                                             |
| <b>Podręczna Encyklopedia Kościelna</b> zeszyt 1—8 czyli 4 tomy po . . . . .                                                                                                                                        | Rb. 2.—                                                                            |
|                                                                                                                                                                                                                     | (dalsze w druku) . . . . .                                                         |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie każdy tom po . . . . . 2.30                                              |
| <b>Rauschen Gerhard</b> , <b>Patrologia</b> , ze szczególnem uwzględnieniem historyi dogmatów . . . . .                                                                                                             | 1.—                                                                                |
| <b>Schanz Dr. Paweł</b> , <b>Apologia Chrześcijaństwa</b> tom 1—6 (dalsze w druku) . . . . .                                                                                                                        | 6.—                                                                                |
| <b>Skarga Piotr Ks. S. J.</b> <b>Kazania Sejmowe</b> z pierwodruku r. 1597 wydał i przedmową poprzecił Ignacy Chrzczanowski . . . . .                                                                               | 1.—                                                                                |
| <b>Sykora J. L. Ks.</b> <b>Historja S-ta Starego i Nowego Zakonu</b> (treść „Złotej Biblii Klasyków“) przetłumaczył i uzupełnił ks. <b>Z. Chełmicki</b> , 2 tomy . . . . .                                          | 2.—                                                                                |
| „ „ <b>Wstęp do Pisma S-go</b> , oraz <b>Żydzi</b> przez ks. <b>E. Beurlier</b> , przetł. i uzupełnił ks. <b>Z. Chełmicki</b> . . . . .                                                                             | 1.—                                                                                |
| <b>Szczęśniak Wł. Ks.</b> <b>Obrządek Słowiański w Polsce pierwotnej</b> . . . . .                                                                                                                                  | 1.—                                                                                |
| <b>Wais Kazimierz Ks. Dr.</b> prof. filoz. i teol. sem. w Przemyśle, <b>Psychologia</b> , 4 tomy . . . . .                                                                                                          | 4.—                                                                                |
| ♦ ♦ ♦ ♦ ♦                                                                                                                                                                                                           |                                                                                    |
| <b>Chełmicki, Z. Ks.</b> <b>Katechizm Mały</b> . . . . .                                                                                                                                                            | Kop. 2½/                                                                           |
| „ „ <b>Siedm grzechów głównych</b> w 7-miu kazaniach pasyjnych . . . . .                                                                                                                                            | — 80                                                                               |
| <b>Kordecki, O. Aug.</b> z oryginalną kopją Cudownego obrazu N. M. P. Częstochowskiej wyk. przez Józefa Chełmońskiego i portretem O. Aug. Kordeckiego . . . . .                                                     | — 30                                                                               |
| <b>Lekcyje i ewangelie</b> na wszystkie niedziele i święta całego roku podług tłumaczenia ks. <b>Jakóba Wujka</b> . Wydanie poprawione pod względem językowym i stylowym, na pięknym białym papierze brosz. . . . . | Rb. 1.60                                                                           |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie skórkowej, brzegi czerwone . . . . . 2.40                                |
|                                                                                                                                                                                                                     | wydanie na welinowym papierze w oprawie szagrynowej, brzegi złoczone . . . . . 4.— |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie w czerwony safian, brzegi złoczone . . . . . 5.—                         |
| <b>Ojców naszych Włara święta</b> , katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony, przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił <b>Ks. Z. Chełmicki</b> (stron 353) . . . . .                            | kop. — 40                                                                          |
|                                                                                                                                                                                                                     | w oprawie . . . . . 50                                                             |